Nr. 52.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

LUDOWIKA ARYOSTA

ORLAND SZALONY

PRZEKŁADANIA
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO.

WYDAŁ
JAN CZUBEK

TOM III.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1905.

Kraków. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA WTÓRA.

ARGUMENT.

Bradamanta Rugiera darmo oczekiwa,
Podejrzenie ją trapi, żalów jej przybywa;
Tuszy, iż mu gorącą rozpala miłością
Serce piękność Marfizy z męstwem i ludzkością.
Jedzie z domu i w drodze do zamku wstępuje
Trystanowego, gdzie znak wieczny zostawuje
Nieśmiertelnej śmiałości, trzech zrzuciwszy z koni
Królów; potem się na noc, tam przyjęta, skłoni.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej wtórej pieśni przez Marfizę, która słysząc o porażce Agramantowej, niebezpieczeństwa jego użałowała się i z Brunellem, odpuściwszy mu wszytko, przyjechała do obozu, przykład się daje prawdziwego i szczerego przyjaciela; przez Bradamantę, która się gwałtownie zawisną trapi miłością, o szczerem zwątpiwszy Rugierze swojem, każdy się widzieć może, kto kocha, bo o tych rzeczach powieściom najbarziej serce jego wierzyć zwykło, których albo barzo pragnie albo się barzo boi.

SKŁAD PIERWSZY.

Teraz dopiero, teraz przypomniałem sobie,
Żem o żalu powiedzieć miał i o żałobie,
Którą dla podejźrzenia dziewka nieszczęśliwa
Cierpi, gdy jej w pół serca bije trwoga żywa
I zębem ją przenika ostrem jadowicie,
Prowadząc do ostatniej zguby nędzną skrycie;
Bo choć od brata dobrą nowinę słyszała,
W miłości przecię słabą ufność swojej miała.

II.

Miałem powiedzieć, ale nie pozwolił tego
Rynald, który Gwidona potkawszy dużego,
Takie świadectwo męstwa i sił sobie dali,
Iż się za bracią i krew powinną przyznali.
O czem kiedym wam śpiewał rymy, bawiąc, moje,
Bradamanta w milczeniu swe miała pokoje,
Głęboką niepamięcią jakby pogrążona,
Z której czas przyszedł, aby była wyzwolona,

III.

Nim się Rynald bić zacznie; lecz pierwej przed wami
Dotknę trochę, Agramant jak zbiegł z ostatkami
Ludu swego do Arle, którzy mgłą okryci
Nocną, szczęśliwie uszli i nie są zabici.
Więc ich żywnością krzepi, a tę rozkazuje
Z bliższych miast wozić, sam się z pilnością gotuje
Obóz prędko zatoczyć nowy, dla którego
Przeciw Afryce stanął u brzegu morskiego.

IV.

Po swych królestwach wszystkich Marsyli spisuje
Lud do boju, jaki się gdziekolwiek najduje,
Lubo dobry lub to zły; cnotliwi, hultaje
Mają miejsce, wolny glejt wywołańcom daje.
Statki pod Barcelloną wodne złączył, aby
Morską armatą nie zdał Karłowi się słaby.
Agramant co dzień radzi; miast i wsi ostatki
Biedne pobór składają i ciężkie podatki.

V.

Więc i do Rodomonta posłał, aby swego
Zapomniał gniewu, a w skok przybywał do niego,
Córkę ma Almontowę, siostrę swą stryjeczną,
Obiecawszy, z nią ścisłych chęci przyjaźń wieczną,
A w posagu Orańskie państwo. Lecz król hardy
Gardzi wszystkiem, serce mu krają dawne wzgardy;
Nie chce od grobu, który wokoło zbrojami
Z jednę stronę ozdobił, a z drugą szatami.

VI.

Inaczej się Marfiza, inaczej stawiła,
Jak ją prędko tak zła wieść w uszy uderzyła,
Iż Agramant, w obozie swojem pogromiony,
Zbiegł do Arle i tam lud zbiera rozprószony.
Odważa swe dostatki, nie żałuje siebie,
By jeno spólnej mogła wygodzić potrzebie;
Osobą swą do króla zaraz przyjechała
I zdrowie do usługi własne obiecała.

VII.

Szedł Brunel, przywiązany za nią w pół u siodła,
Którego bohatyrka gdy piękna przywiodła,
Agramantowi znowu oddaje do ręki,
Nie chcąc się pastwić, nie chcąc zasłużonej męki
Zadawać przebieglcowi; wie, iż to nikczemna
Pomsta, co się jej bronić nie może wzajemna
Potęga, wie, iż męstwo zelżywość wszelaką
Rodzi takie, gdy się krwią pyskle ledajaką.

VIII.

Z tych przyczyn odpuszcza mu złodziejskie wykręty,
Dla których w oczach wojska wszystkiego beł wzięty.
Niewymownie obecność jej królowi wdzięczna,
Łzy przez zrzeńce z ochoty śle radość serdeczna.
Ażeby mógł oświadczyć czem, jak wiele waży
Przyjazd mężnej żołnierki, porwać zaraz straży
Brunella rozkazuje, aby, obieszony,
Trupem nieszczęsnem karmił kruki i gawrony.

IX.

Tak na miejscu odludnem miedzy pustyniami
Wziął ścisłe towarzystwo wykrętarz z sępami.
Rugier, co od szubieńce przedtem go ratował,
Dotąd na więtsze jego nieszczęście chorował.
Zaczem, próżen pomocy, Brunel utrapiony
Wytchnął ducha nędznego przez oddech ściśniony.
O czem wiadomość wziąwszy, bardzo się frasuje
Rugier, ale po czasie: już go nie ratuje.

X.

Tem czasem Bradamanta skarży się na swego
Rugiera, iż jej słowa poprzysiężonego
Nie strzymał, we dwadzieścia dni do Góry Jasnej
Stawić się obiecawszy w osobie swej własnej.
Nigdy tak pilno czasu więzień nie rachuje,
O którem sobie wyniść z oków obiecuje;
Nie czeka z taką banit tesknicą godziny,
Co mu ojczyznę wróci, matkę, żonę, syny,

XI.

Z jaką troskliwa dziewka; bo tak się jej zdało,
Iż lub to słońce biegań zwykłych uchybiało,
Lub konie, co je ciągną, razem pochramiały,
Albo koła z swych złotych osi pospadały.
Każdy tak się jej wielki być zda dzień i długi,
Jako ów, gdy do swej stać Febowi usługi
Żyd mężny kazał; noc zaś widzi się jej taka,
W jaką się duży rodził Herkules, dwojaka.

XII.

O, jak po wiele razy ona niedźwiedziowi
Sześcioniedzielnego snu zajrzy i szczurkowi,
Aby jako najtwardszem czas długi uśpiona,
Nie była od nikogo dotąd obudzona,
Póki Rugier, przyszedszy, oka wesołego
Nie ukaże, przyczyny omieszkania swego
Powiedając jej słuszne. Ale nic nie może
Sprawić, bo częściej, niż śpi, łzami zlewa łoże.

XIII.

I po niem się tam i sam ustawnie przewraca,
Wytrzeszczone do okien źrzenice obraca,
Przez które, gdy różaną twarz urumieniła,
W jasny świt Tytonowa małżonka wchodziła,
Najśliczniejsze po plecach rozpuściwszy włosy,
Z których siała lilie na zaranne rosy.
Pragnie w nocy, aby dzień co prędzej widziała,
We dnie zaś, aby noc się gwiazdami odziała.

XIV.

A kiedy już cztery dni do naznaczonego
Czasu miała, o którem Rugiera swojego
Widzieć tuszy, wesołą karmi się nadzieją,
Serce otuchy jakieś, pociech próżne, grzeją.
Na wieżą co godzina wstępuje wysoką,
Z której lasy z łąkami i morską głęboką
Wodę widzi, więc wielką część gościńca tego,
Co do Montalby wiedzie z Paryża wielkiego.

XV.

Jeśli kto świetnem ciśnie z jasnej błyskiem zbroje,
Zaraz weń wlepia ostry wzrok i oczy swoje,
Twierdzi, iż to jest Rugier; jeśli zaś pieszego
Zajrzy gdzie, rozumie być posłańca od niego,
Zbiega co prędzej na dół, aby usłyszała
Nowiny, których z wielką radością czekała.
A choć się często zdradza, choć się oszukiwa,
Przecię jej tem ufności dobrej nie ubywa.

XVI.

Kilkakroć przez godzinę z Montalbu swojego
W pole szerokie bieży, chcąc potkać samego
W pół drogi; ale gdy nic upatrzyć nie może,
Pewne śle w różne strony, którym ufa, stróże.
Sama wzdychając ciężko, do zamku się wraca,
Krok ku łożnicy, nie chcąc, leniwy obraca;
Miłość z gniewem zrzą serce, nikt jej nie dogodzi,
A termin dni dwudziestu powoli wychodzi.

XVII.

Mija powoli po dniu dzień i blizko tego,
Iż drugi raz doczeka w domu dwudziestego,
A jeszcze o niem nie wie, nikogo nie widzi:
Dopiero mniema, iż z niej kochanek jej szydzi.
Wzrok łzami zlewa, usta skrwawiła nadobne,
Piersi potłukła, śniegom najświeższem podobne;
Warkocz gwałtem rwie złoty, smutnemi skargami
Wzrusza piekielne duchy, jędze z furyami.

XVIII.

»Takli to — mówi — szczera miłość moja goni,
»Niestetyż, niewdzięcznika, co przede mną stroni!
»Takli, najgłupsza dziewka, będę się kochała
»W tem, co mu moja nigdy chęć nie smakowała!
»Długoż szaloną będę, pozwalając tego,
»Aby ten, co mną gardzi, beł pan serca mego,
»Ten, co tak o przymiotach swoich hardzie tuszy,
»Iż go chyba boginiej z nieba gładkość ruszy!

XIX.

»Najokrutniejszy młodzian! wie on, iż dla niego
»Schnę, omdlewam, boleję, siła cierpię złego;
»Cóż za dziw, że wyniosły, twardy, pyszny, srogi
»I za podłą mię sługę wzbrania wziąć niebogi!
»Co cięższa, aby mych łez, wzdychania, trosk, męki
»Nie wiedział, jak najdalej ucieka przez dzięki;
»Tak jadowitej czyni złe robactwo źmije:
»Chcąc śmierć w żądłach ostrych mieć, łeb dla klątew kryje.

XX.

»Ty sama bohatyra zastanów dzikiego,
»Wenus, co na kształt wichru bieży w skok lekkiego,
»Zastanów, prze Bóg proszę, albo pierwsze moje,
»Gdym nie znała, co to jest miłość, wróć pokoje!
»Ale czegóż, nędzna, chcę? Cóż mi się wżdy dzieje?
»Próżne mię, próżne trzykroć nadęły nadzieje.
»Ty, sroga, troski nasze jesz, wzdychaniem tyjesz,
»Gniewami się zabawiasz, łzy nieszczęsne pijesz!

XXI.

»A ja darmo narzekam i ratunków twoich
»Próżno wołam w najcięższych utrapieniach swoich.
»Głupstwo mi, głupstwo winno, bo zaż trzeba było
»Sercu memu, aby się unieść pozwoliło
»Bujnem zaraz chciwościom, co tak wyleciały
»W górę, iż jem do szczętu skrzydła już zgorzały?
»Zaczem przyszło mi, na dół spadszy, zbyć ufności,
»Co poniekąd miłością grzała me wnętrzności.

XXII.

»Aleć i na się ponno bez żadnej przyczyny
»Uciążam, bo cóż za grzech, cóż za moje winy,
»Prócz tego, żem, najszczersza dziewka, zakochała
»Tak prędko, jakom rychło Rugiera ujrzała?
»Ale to spólna białej płci ułomnej wada,
»To są przebiegi nasze, to sztuki, to zdrada!
»Obyczaje mię zwiodły, gładkość, cnoty jego:
»Głupi, kto słońca widzieć nie chce rozkosznego!

XXIII.

»Więc słowa, które wielkiej wiary godne były,
»Bez wszelakich trudności prościznę zdradziły,
»Ukazując fortunę i dzieła mojego
»Potomstwa, sławy godne u świata wszystkiego.
»Ciebie, Merlinie, ciebie z Melissą kląć przydzie,
»Póki duch z nieszczęsnego ciała nie wynidzie,
»Duch mój mdły, suche kości co już ledwie wspiera,
»A gwałtem z najnędzniejszych piersi się wydziera.

XXIV.

»Na Merlina ja muszę skarżyć się koniecznie
»I na Melissę, bo mię ci w te troski wiecznie
»Wdali, owoc, co iść miał z nasienia mojego,
»Ukazawszy przez duchy z piekła podziemnego,
»Tą nadzieją mnie ponno i chęcią fałszywą
»Chcąc wdać w niewolą długą, ciężką i dotkliwą.
»Przyczyny inszej nie wiem, jeno iż mojego
»Zajrzeli mi pokoju i wczasu słodkiego«.

XXV.

Tak, zjęta zbytniem żalem, dziewka narzekała,
Żadnej z poradą przyjąć pociechy nie chciała;
Bo choć się wkrada cicho nadzieja wątpliwa
W bierne serce, ale zaś bojaźń niecierpliwa
Wnet ją gasi. Nakoniec przypomniawszy sobie,
Jak jej Rugier w tysiącznem przysięgał sposobie,
Chce zwyciężyć swej wiary słabość statecznością
I dłużej jeszcze czekać nań lub to z ciężkością.

XXVI.

Czeka stroskana dziewka dni dwadzieścia drugich,
Wzdycha, oczy w łzach topi, a nie mogąc długich
Tesknic w cichości chować, jako zwyczaj miała,
Zawsze na wielką drogę bez panien chadzała,
Aby, jeśli nie potka Rugiera samego,
Wzięła jaką wieść o niem i o sprawach jego.
Ma, co chce, ale słyszy nieszczęsną nowinę,
Która z ostatniej zdarła nadzieje chudzinę.

XXVII.

Gaszkona, co z obozu szedł afrykańskiego,
Od Maurów wyrwawszy się z więzienia ciężkiego —
A ten jeszcze w tej bitwie został poimany,
Kiedy Paryż przez wielki szturm beł dobywany —
Potka i sztucznie zakryć chcąc swoje miłości,
Z daleka nowin pyta i wojskowych wieści,
Aż do Rugiera przyszło; na tem się stanowi,
Ale wprzód co inszego, nie swe ognie mówi.

XXVIII.

Ludzki jakiś beł rycerz, znał wszystkie do tego
Przedniejsze pany z wojska Agramantowego;
Powieda jej zarazem, jako Rugier zbrojny,
Sam a sam pragnąc z dużem Tatarzynem wojny,
Zabił go; ale i on szkaradnie raniony,
Między nadzieją życia, śmierci zostawiony,
Ciężki żal obozowi zostawił wszystkiemu:
Tak jego grzeczność, dzielność miła jest każdemu.

XXIX.

Przydał potem, iż »dziewka najmężniejsza ona,
»Której ty ponno nie znasz, Marfiza rzeczona,
»Nad podziw bohatyrka piękna, wielkiej cnoty,
»Rozkosznemi tak jego wnętrzności przymioty
»Ujęła, iż się Rugier do inszej nie chyli,
»Myśli jeno najczęściej, aby z sobą żyli;
»Zawsze ich każdy widzi wespół, zaczem tuszą,
»Że sobie wiarę dali, że się pojąć muszą.

XXX.

»Ożenić się jem przydzie; takie miedzy pany
»Są mowy, byle Rugier swoje zleczył rany.
»Wszyscy mu są życzliwi, wszyscy pragną tego,
»Aby para tak godna do skutku lubego
»Swe przywiódszy zamysły, wzajem się cieszyła
»Z tych rozkoszy, fortuna co jem naznaczyła,
»I aby męstwa dali nieporównanego
»Świadectwo w swych potomkach do wieku późnego«.

XXXI.

Mówił i wierzył temu, a nie bez przyczyny
Gaszkończyk, bo po wszystkiem wojsku te nowiny
Rozsiały się, co żywo rozumienia tego
Było, że się z wesela ucieszą prędkiego.
Więc podobieństwo wielkie widziano i znaki,
Przez które miała koniec ich miłość wziąć taki;
A wieść też, choć z pierwotka małej siły bywa,
Wzbija się i mocy jej z biegu wnet przybywa.

XXXII.

Iż z nią pospołu przyszedł do sarraceńskiego
Obozu, towarzystwa iż w niem zaś ścisłego
Ustawnie zażywali, to wszystkiem czyniło
Podejrzenie, które zaś jeszcze się mocniło
Tem barziej, gdy ujrzeli, że po odjechaniu
Z Brunellem i na króla ciężkiem rozgniewaniu,
Nie przyzwana, na zad się z ochotą wróciła,
Aby tylko rannego Rugiera cieszyła.

XXXIII.

Aby mu bólu, które serce z ran przejmuje,
Ulżyła, nawiedza go, trudu nie lituje;
Skoro dzień, podle łóżka siedzi u chorego,
Świt ją przyżenie, noc ją wypędzi od niego.
Tą chęcią nazbyt wielkie podejźrzenie daje
O sobie, ale barziej górne obyczaje
Czynią miejsce mniemaniu u ludzi próżnemu,
Iż inszem harda, ludzka jest tylko samemu.

XXXIV.

Pukało się nieszczęsne serce od boleści
W Bradamancie, kiedy tej słuchała powieści;
Milczy, twarz, jako chusta najbielsza, pobladła,
Ledwie się trzyma, aby na ziemię nie padła.
Obraca najsmutniejsza dziewka konia swego,
Zazdrości, gniewu pełna i jadu wściekłego;
Ostatek jej ucieka z wnętrzności nadzieje,
Bieży, jako szalona, a z oczu łzy leje.

XXXV.

Przyjechawszy do zamku, idzie w swe pokoje,
Porzuca się na łóżko, nie zdymuje zbroje,
Na dół źrzenice trzyma, ażeby ciężkiego
Wzdychania nie słyszano, usta do miękkiego
Posłania jak najbarziej przyciska, więc w głowie
Powieść Gaszkończykowę powtarza po słowie;
A nie mogąc dłużej znieść, aby nie gadała,
Nieszczęsna znowu w ten kształt skargi zaczynała:

XXXVI.

»Komuż, o niefortunna dziewka, wierzyć będę,
»Gdzież na szczerość drugi raz inszą się zdobędę,
»Kiedyś, najokrutniejszy, zdradził mię, Rugierze,
»Kiedy krzywoprzysięstwo twe żywot mi bierze!
»Słyszał kto: niechaj powie, niech powie, dla Boga,
»Aby szczerości w przyszły czas była przestroga,
»Jeśli kiedy zdradziectwo równe temu było,
»Choć go serce niewinne wziąć nie zasłużyło!

XXXVII.

»Czemuż, niestetyż, czemu, Rugierze kochany,
»Jakoś jest najwdzięczniejszy, jakoś zawołany
»Miedzy inszemi rycerz — bo pewnie drugiego
»Coby dość jakiej cząstki męstwa miał twojego,
»Nie najdziem — nie starasz się i o to zarazem,
»Abyś wierny, stateczny mógł być jednem razem?
»Czemu do inszych boskich, co ich niemasz miary,
»Cnót nie przyłączysz prawdy, stałości i wiary?

XXXVIII.

»Nie wiesz, iż każda dzielność w lekkiej bywa cenie,
»Jeśli łamaniem przysiąg maże swe sumnienie?
»Fraszka są najpiękniejsze postępki i siły,
»Choćby, jak słońce, w każdem rycerzu świeciły,
»Przy kłamstwie! O, jak snadno, trzykroć snadno było
»Oszukać dziewkę, której na cię patrzyć miło
»I która, jako Boga, czci ciebie samego,
»Skoroś jej serce wyjął z ciała nieszczęsnego!

XXXIX.

»O srogi! za jaki grzech będziesz pokutować,
»Jeśli zabiwszy tego, nie możesz żałować,
»Co cię z serca miłuje? Więc co ważyć sobie
»Będziesz, gdy się tak lekka zda przysięga tobie?
»Jako z nieprzyjacioły swemi się obchodzisz,
»Kiedy tych, co twoi są, do śmierci przywodzisz?
»Rzekę i słusznie rzekę, iż sprawiedliwości
»Nie ma niebo, nie mszcząc się mych krzywd, a twych złości!

XL.

»Jeśli nad insze grzechy niewdzięczność przodkuje
»I tak samego Boga dobrotliwość psuje,
»Iż zarazem anioła najdoskonalszego
»Dla niej rozkazał zrzucić z nieba wysokiego,
»I jeśli wielkich wielkie występków karanie
»Czeka, kiedy kto nie chce pokorzyć się za nie:
»Strzeż się, Rugierze, strzeż się, a wczas, radzę tobie,
»Abyś go nie przyśpieszył niewdzięcznością sobie!

XLI.

»Niewdzięcznością tak wielką, która serce twoje
»Zaraziła, za chęci i miłości moje.
»Co więtsza, winęć daję kradziestwa chytrego:
»W sercuś mnie podszedł, serca zbawiłeś mię mego!
»Ty właśnie, nie kto inszy, ty, co sługą mojem
»Zostałeś przysięganiem, wspomni sobie, twojem,
»Teraz wydarłeś mi się gwałtem bez przyczyny,
»A wiesz, kto cudze bierze, iż nie jest prócz winy.

XLII.

»Ty mnie opuszczasz, ja zaś, będę-li żyć chciała,
»Bez ciebie ducha wytchnąć pierwej muszę z ciała.
»Jakoż przydzie mi na to, bo w takiem frasunku
»Od śmierci jednej szukać mam wolą ratunku.
»To mię boli, to tylko serce me przejmuje,
»Że w tej niełasce żal mi zdrowie odejmuje.
»O, jak trzykroć szczęśliwą śmierćbym rozumiała,
»Gdybych z jedno twe przy niej westchnienie słyszała!«

XLIII.

To mówiąc, upłakana dziewka już, już sobie
Pierś białą umyśliła przebić w onej dobie:
Porywa się z pościeli, łzami umoczonej,
Gniew jej leci z wściekłością z twarzy zapalonej;
Potem chyżo dobywszy broni, uderzyła
W bok lewy, nic nie pomniąc, iż we zbroi była.
Zdumieje się zaś potem i mówi do siebie:
»Tak to umrzeć tu marnie chciałam, nie w potrzebie!

XLIV.

»Zaż nie lepiej, do wojska iż pojadę swego,
»Gdzie nabywszy zwycięstwa wprzód męstwem jakiego,
»Umrę zaś potem sama, lubo to przebita
»Kopią najostrzejszą lub szablą zabita?
»Tam i to trafić mi się może, iż srogiego
»Aza poruszę nieco zmiennika mojego,
»Gdy dzielność moję ujrzy, której się dziwował
»Przedtem, choć się to inszej teraz rozmiłował.

XLV.

»Więc i to może Bóg dać, że tam pomstę znaczną
»Wezmę za złamany ślub, za wiarę opaczną,
»W oczach chytrości pełnych Rugiera zdradnego
»Łeb Marfizie uciąwszy, co nieszczęścia mego
»Jest przyczyną«. Tak mówiąc w drogę się gotuje,
Szatę tylko haftować trefną rozkazuje
Fodzą, aby serdeczne żale wyraziła,
Dla których sobie żywot słodki omierziła.

XLVI.

Cyprysy, twardą stalą z pniaków odwalone,
Chce mieć na czarnej sukni złotem urobione,
Cyprysy, co nadzieję dalszego rośnienia
Tracą, gdy je siekiera dzieli od korzenia,
I kiedy, rozbracone z niem, wnet usychają
I więcej wilgotności zielonych nie mają,
Aby znać utrapiona przez to dziewka dała,
Iż umrzeć chce, iż pociech wszystkich już stradała.

XLVII.

Potem na konia wsiada w skok Astolfowego,
Kopią w ręce trzyma ze złota szczerego;
Ta niesłychanej i tak dziwnej mocy była,
Iż najduższych rycerzów dotknieniem zrzuciła,
Dotknieniem tylko małem z ich koni. Dlaczego
Dał ją Astolf, już wiecie historyą tego.
Wzięła ją mężna dziewka, choć nie rozumiała,
Aby tak w sobie wielką moc tajemną miała.

XLVIII.

I giermka i namniejszej nie chce kompaniej,
By się nie zdała w mocy nadzieje kłaść czyjej.
Jedzie ku Paryżowi najprościejszą drogą,
Gdzie niedawno porażką mężny Rynald srogą
Zniósł obóz sarraceński i obleżonego
Karła ratował z cząstką śmiałą ludu swego;
O czem iż jeszcze ona nowin nie słyszała,
Do obozów pogańskich konia kierowała.

XLIX.

Jedzie i w tył za sobą miasta zostawuje
Francuskie, które góra wielka opasuje,
Gdzie Dordona i powiat Montferański leży,
A rzeka najbystrzejsza z Jasnej Góry bieży.
Alić temże gościńcem jadącą zoczyła
Dziewkę, nadobniusieńskiej która twarzy była;
Paiż u siodła wisi, kopią ma w toku,
A trzej jacyś rycerze pilnują jej boku.

L.

Inszej białej płci, inszych giermków gwałt jechało,
Ci wprzód, a ci zaś po zad, jako jem się zdało.
Pyta, co ją pomijał, z nich zaraz jednego
Bradamanta, skąd jadą, kogo czcą starszego.
Ten odpowieda: »Widzisz pannę piękną w bieli?
»Tęśmy za posła sobie w te tu kraje wzięli
»Do króla francuskiego przez morze głębokie
»Z Islandyej, co góry w sobie ma wysokie.

LI.

»Aż z Islandyej wyspy, gdzie pani króluje
»Mężna, wspaniała, ludzka, gładkością celuje
»Bez chyby wszytkie insze: tak niebo życzliwe
»Onę ubogaciło za cnoty wstydliwe.
»Paiż, który u siodła widzisz uwiązany,
»Karłowi ma być od niej w podarku oddany
»Z tem dokładem, by go dał według zdania swego
»Temu, kogo wie w wojsku swem najmężniejszego.

LII.

»Bo jako sama wzrostu dziwnie jest kształtnego,
»Tak wszędy rozkazała szukać podobnego
»Rycerza, coby męstwem wielkiem, niezrównanem
»Sławny beł po szerokiem świecie, nieprzejźrzanem
»I te jej są zamysły, tak uprzędła sobie
»W inakszej się nie kochać do śmierci osobie;
»Kto pierwszą chwałę wielkich otrzyma dzielności,
»Tego do swojej z chęcią przypuści miłości.

LIII.

»Tuszy, iż we Francyej na tak sławnem dworze,
»Gdzie jutro chcemy przybyć w świt, gdy błysną zorze,
»Najdzie się taki rycerz i bohatyr sławny,
»Coby jej chciwy zamysł uspokoił dawny.
»Ci trzej, co jadą wespół z nią jako wodzowie,
»Są śmiali, doświadczeni, a wszystko królowie;
»W najstarszej Norwegiej ten pierwszy króluje,
»To szwedzki, ten w Gotyej zimnej rozkazuje.

LIV.

»A lub to granic swoich tak blizkich nie mają
»Z wyspą jej, Islandyą którą nazywają
»Zginioną, to dla tego, iż cudze okręty
»Rzadko tam płyną, choć to kraj sławny i wzięty,
»Słysząc przecię o dziwnych cnotach i gładkości,
»Płomiennych zachwycili zarazem miłości;
»Chcą jej za żonę i tak robią dzieła wielkie,
»Iż się jem świat i wieki zdziwią potem wszelkie.

LV.

»Lecz ona z nich nie chciała mieć męża żadnego:
»Tuszy naleźć gdziekolwiek dobrze dzielniejszego.
»»Małą — mówi jem — sił swych probę jeszcze macie,
»»Iż w tem miejscu odległem z bronią wydziwiacie;
»»I choć jeden najdzie się taki między wami,
»»Co będzie świecił męstwem, jako promieniami
»»Febus jasny, jeszcze on nie ma się tem chlubić,
»»Aby wszystkich na świecie zwalczyć miał i ubić.

LVI.

»»Karła ja nade wszystkie chrześcijańskie pany
»»Szanuję, Karzeł u mnie król jest zawołany;
»»Przetoż tarcz złotą posłać mam wolą do niego,
»»Aby bohatyrowi dał ją z ludu swego
»»Takiemu, coby w wojsku z celniejszych przebranem
»»Pierwszy w regestrze sławy wiecznej beł wpisanem.
»»Nie pobłądzi ten pewnie ani się omyli:
»»Musi tam proba być, gdzie ludu wiele zbili.

LVII.

»»Wiem, iż oświadczy Karzeł w tem mi ludzkość swoję,
»»Któremukolwiek da tarcz rycerzowi moję,
»»Rycerzowi, nad wszystkich co będzie mężniejszy
»»I miedzy jego sławnem żołnierstwem przedniejszy.
»»Tam pojedynkiem każdy z was pódzie do niego
»»Szczęścia patrzyć w igrzyskach Marsa żelaznego;
»»A który go zabiwszy, tarcz do mnie przyniesie,
»»Za pracą moje państwo i ze mną odniesie«.

LVIII.

»Przyjęli wyrok z chęcią ci to trzej królowie,
»Z nadobnem jadą posłem na szańc kłaść swe zdrowie
»I gotowi jej lub tarcz nazad przynieść złotą
»Lub pieczętować miłość swą garłem i cnotą«.
Bradamanta dość chciwie słów jego słuchała
I pytać o co więcej jeszcze wolą miała,
Ale ten po rozmowie w oba boki kole
Konia i do swych prosto obraca przez pole.

LIX.

Nie jedzie za niem dziewka utrapiona srodze,
Na drogę przedsięwziętą obróciła wodze;
Powieści jednak tamtej barzo się dziwuje
I stąd nienawiść, swar, gniew wielki upatruje
Miedzy młodzią francuską z domu przedniejszego;
Bo jeśli Karzeł zażyć rozumu swojego
Nie będzie chciał i da tarcz złotą z nich któremu,
Wściekłe wszystkich zazdrości wznieci przeciw niemu.

LX.

Taka ją myśl zabawia w ten czas, lecz jej wierci
Druga serce najprzykrzej, równając się śmierci,
O kochanego zbiega, która się stąd wszczęła,
Iż jej Marfiza piękna miłość jego wzięła.
Zapomniawszy się jedzie, łza gęstą łzę spycha
Z jasnych gwiazd, klnie swą szczerość, bez przestanku [wzdycha.
Gościńca, chocia wozy ciężkiemi ubity,
Chybiła: tak ją miłość i gniew pali skryty.

LXI.

Jako nieuśmierzone gdy więc okręt wały
Gwałtem uderzą o róg najostrzejszej skały,
Z wielkiem niebezpieczeństwem straciwszy sternika,
Płynie, gdzie wiatry każą sam, przez przewodnika:
Tak w nieszczęśliwych myślach dziewka utopiona
Samopas jeździ, z wielkiej drogi obłądzona.
Już mrok padł, już się słońce w morzu zanurzyło,
A tej z swemi myślami gadać jeszcze miło.

LXII.

Już słońce u Maroki w wodzie się płukało,
Gdy jej smutny wzgórę wzrok podnieść się udało;
Ledwie wsi okolicznych dojrzy dla ciemności,
Co z chmur wypadły czarnych, zgasiwszy światłości.
Żalem, gniewem ujęta, więc postanowiła,
Aby się gdzie przy chróście w polu położyła;
Lecz widząc, iż dość przykrą niepogodą grozi
I śnieg z wiatrem gwałtownem do rana ją zmrozi,

LXIII.

Odmienia zamysł, nie chce odpoczynąć sobie,
Rabikanowi kładzie w bok ostrogi obie,
A mało ujechawszy, pasterza jednego
Dogoniła, co trzodę gnał do domu swego.
Pyta z pilnością dziewka zemdlona gospody;
Choćby w niej przyzwoitej nie miała wygody,
Woli w jakiejkolwiek spać pod dachem komorze,
Niż dżdżem być umorzona i gradem na dworze.

LXIV.

Odpowiada jej pasterz: »Ja miejsca inszego
»Nad cztery albo sześć mil nie wiem tu bliższego:
»Fortecą Trystanową zamek nazywają,
»Ale tam rzadko stania komu pozwalają,
»Chyba kiedy go mężnie, serdeczny i śmiały,
»Przez kopią nabędzie — takie prawa dały
»Te miejsca — i jeśli zaś dostawszy go sobie,
»W rycerskiem bronić będzie drugiemu sposobie.

LXV.

»Jeżeli się też trafi, iż próżną zastanie
»Fortecę ten, co pierwszy przyjęty tam stanie,
»Zaraz gospodarzowi musi obiecować,
»Że się z każdem powinien nakoniec probować,
»Z każdem, co po niem w tamte, ktokolwiek jest, kraje
»Przybędzie — bo taki tryb, takie są zwyczaje —
»A kto z nich w dziele przegra Marsa surowego,
»Wyjeżdża precz ze wstydem z zamku bogatego.

LXVI.

»Kiedy zaś dwaj, trzej, czterej pospołu przybędą,
»W pokoju wczasów wszelkich zażywać tam będą.
»Ale gdy po nich jeden, lub to obłądzony
»Lub się trafi umyślnie z którejkolwiek strony,
»Ze wszystkiemi kosztować musi szczęścia swego;
»Uważ, jeśli mu serca nie trzeba śmiałego.
»Także, jeśli ich więcej jednego zastaną,
»Wyjeżdża do nich bitwę staczać niezrównaną.

LXVII.

»Więc i pani lub panna sama z kompanią
»Zaraz się o tem dowie za przestrogą czyją,
»Iż piękniejszej szpetniejsza będzie ustępować,
»A to biała płeć sądzić ma i upatrować«.
Spyta go Bradamanta, w której leży stronie
Zamek, co w takiej prawa swe chowa obronie.
Dobry pasterz nie tylko palcem ukazuje,
Ale doprowadzić ją chęć swą ofiaruje.

LXVIII.

Śpieszy się bohatyrka nadobna z pilnością,
Serce wspaniałe pała wrodzoną dzielnością;
Rabikanowi, choć jest żartki, boki kole,
Wypuszcza mu przez mokre łąki, błotne role
Z deszcza, co padał spory wieczora onego.
A gdy już do wrót zamku przybiegła pięknego,
Tak dużo tłucze w bramę, aż z niej stróże wyśli;
Którem mówi, że tu stać i nocować myśli.

LXIX.

Rzekł jeden z nich, iż goście miejsca zastąpili,
Co ją pojazdem sporszem we dnie uprzedzili;
Teraz siedząc u ognia, spólnie rozmawiają,
Na wieczerzą, aż będzie gotowa, czekają.
»Ty jeśliś jeszcze nie jadł gdziekolwiek w gospodzie,
»O tej nie myśl, do dnia stój na tej niepogodzie«.
Ona na to: »Wiem zwyczaj; idź, mów, gościom twojem,
»Iż ich przed bramą czekam z ostrem drzewem swojem«.

LXX.

Bieży straż i nowiny przynosi niewdzięczne
Królom, co się na wczasy udali bezpieczne;
Więc przykry wiatr, deszcz gęsty z gradami zimnemi
Nie beł jem w smak i spórkę czynił miedzy niemi.
Atoli przecię kładą, nie chcąc, na grzbiet zbroje
I konie, osiodławszy, każą wywieść swoje.
Jadą z bramy, gdzie piękna żołnierka czekała,
A druga kompania w fortecy została.

LXXI.

Trzech bohatyrów, którem nie każdy na świecie
Zrównał męstwem, jako już dobrze o tem wiecie,
Wypadło, co z Islandy posła prowadzili,
Aby probę na dworze francuskiem czynili,
Probę męstwa i siły, za której pomocą,
Przysięgli, iż się z tarczą do wyspy nawrócą;
A iż swych raźno koni po bokach wzbierali,
Prędko do Bradamanty zacnej przyjechali.

LXXII.

Ta im dłużej na zimnie przed zamkiem czekała,
Serce ostrząc dzielnością, barziej się gniewała.
Więc głodna i gwałtownem deszczem umoczona,
Nie chce, aby na dworze była zostawiona.
Ci zatem, co w pośrzodku fortece zostali,
Chciwie na sławne z okien potkanie patrzali
Po miesiącu, który się powolej dobywał
Z gęstych chmur, gdy po niebie wiatr ich rozpędzywał.

LXXIII.

Nie tak się więc raduje młodzian urodziwy,
Co kradzioną miłością chęć i zamysł chciwy
Pragnąc nasycić, cichy chód swojej kochanej
Usłyszał, gdzie jej czeka, do fórty drzewianej,
A ta już w dużych kłódkach kluczem obróciła,
Aby mu otworzywszy, ściśle obłapiła,
Jak wtenczas Bradamanta, kilku uzbrojonych
Widząc, kiedy przez most z bron jechali przestronych.

LXXIV.

Zaraz Rabikanowi wypuściła swemu,
Aby beł sposobniejszy ku biegu przyszłemu;
Wraca się zaś i konia zastanawia swego,
Najokrutniejszą kładzie do boku dużego
Kopią, która tę moc skrytą w sobie miała:
Najsubtelniejszych celów nigdy nie chybiała;
By beł Mars, spadać musiał na łeb z konia swego,
Skoro dotknęła ciała gdziekolwiek dużego.

LXXV.

Pierwszy król szwedzki, jak ją bystrem okiem zoczył,
Całą okryty zbroją, z drzewem żartko skoczył;
Pierwszy też ciężko wypadł zaraz z siodła swego
Z uderzenia, które wziął w hełm mocny, dużego.
Po niem gocki; lecz i ten, srodze w pół trafiony,
Nie blizu od swojego konia padł zrzucony.
Nogi trzeci z spadnienia wzgórę wzniósł przykrego
I wala się w kałuży błota śmierdzącego.

LXXVI.

To sprawiwszy, serdeczna dziewka zaraz jedzie
Do zamku, gdzie wieczerzać i nocować będzie;
Wprzód się jednak przysięgą swą obowiązuje
Gospodarzowi, co ją już z męstwa szanuje,
Iż na namniejsze z chęcią wyjedzie wyzwanie
Za broną z gościem nowem uczynić potkanie.
Tak ją puszcza straż w zamek, otwiera jej wrotny,
A pokój zasię daje gospodarz ochotny.

LXXVII.

Wyszła też przeciwko niej panna na dół ona,
Co za posła jest z tarczą złotą naznaczona
Do króla francuskiego, jakoście słyszeli,
I co ją z trzema królmi do zamku przyjęli
Przed Bradamantą, aby, jako ludzka była,
Chęć jej też z posługami swoją oświadczyła;
Ujęła ją za rękę i do ognia wiedzie,
Zabawia rozmowami, aż wieczerza będzie.

LXXVIII.

Odważona rycerka już się poczynała
Rozbierać, już tarcz, już hełm jasny zdymowała,
Kiedy niespodziewanie błysnął warkocz złoty,
Jak jej spadło zawicie subtelnej roboty,
I po szerokich plecach wolno rozpuszczony,
Do zdumienia wielkiego przywiódł goście ony.
»Co to — mówią — za cud jest, że tak męskie siły
»W ciele subtelnem dziewczem miejsce ulubiły?«

LXXIX.

Jako na nocnej scenie miedzy pochodniami
Tysiąc nimf najwdzięczniejszych widać z obrazami,
Kiedy się czarna nagle zasłona przerwała,
Najpiękniejsze persony co nam zakrywała;
Jako, gdy jasnej twarzy z chmur słońce dobędzie,
Przeraźliwsze z promienia strzały ciska wszędzie:
Tak ta raj w ślicznej twarzy, we wszytkie obfity
Rozkoszy, otworzyła, szyszak zdjąwszy lity.

LXXX.

Już włosy, co jej beł brat uciął z przymuszenia
Dla prędszego w ciemieniu rany zagojenia,
Urosły dosyć długie, tak, iż snadnie w koło
Otoczyła swe niemi śliczne znowu czoło.
Gospodarz w niej wzrok utkwił i tak mu się zdało,
Że ją gdzieś oko jego niedawno widziało.
Im ją barziej poznawa, tem barziej szanuje,
Poważa niewymownie, ludzkość pokazuje.

LXXXI.

U ognia siedząc, uszy żartami lubemi
Chcą bawić, aż wieczerzą postawią przed niemi.
Zaczem wnet Bradamanta spytała ludzkiego
Gospodarza, co oka z niej nie spuszczał swego,
Aby jej chciał powiedzieć, skąd wżdy urósł taki
Zwyczaj, iż się tu gość bić powinien wszelaki,
Dawno swój początek wziął i postanowiony
Od kogo. Ten powiada tak na słowa ony:

LXXXII.

»Za czasów, gdy Francyej żyznej rozkazował
»Faramont, syn Klodyan serdecznie miłował
»Nadobniusieńką pannę z pięknemi przymioty,
»Której równia mieć nie mógł dawny on wiek złoty;
»A tak nieugaszonem płomieniem miłości
»Rozpaliły się jego gorące wnętrzności,
»Iż bez kochanej nie mógł sam wytrwać dziewczyny
»Malusieńkiego czasu, minuty godziny.

LXXXIII.

»Z wielkiego podejźrzenie urosło kochania;
»Zaczem to miejsce sobie obrał do mieszkania,
»Miejsce mocne, stróżami mieli być którego
»Dziesięć mężów najduższych, co ich sam do tego
»Wybrał z młodzi francuskiej. Potem się trafiło
»Iż tu Trystana jakieś szczęście przypędziło,
»Z niem wespół dziewkę śliczną, którą wziął na drodze
»Jakiemuś olbrzymowi, zabiwszy go srodze.

LXXXIV.

»Przybył Trystan, gdy Febus nurzał w wielkiem łonie
»Oceanowem w tyle Sywiliej konie;
»Prosi, aby beł na noc łaskawie przyjęty,
»Póki od mroków czarnych dzień nie będzie wzięty;
»Próżno, bo Klodyana miłość tak zniewala,
»Iż na ludzkość, okrutny, żadną nie pozwala;
»Nakoniec to uradził i to postanowił,
»Aby tam żaden nogi gość swej nie stanowił,

LXXXV.

»Póki nadobna dziewka będzie przebywała
»W zamku: tak go zawisna miłość zagrzewała.
»Ten zaś powtarza swych próśb; ale gdy nic niemi
»Nie zyskuje, wyprawił wnet z odpowiednemi
»Słowy, by mu się stawił i z niem dziesięć jego
»Na kopią według ich prawa rycerskiego;
»Bo zaraz chce ukazać, ufając dzielności
»Swojej, iż gwałt Klodyan uczynił ludzkości.

LXXXVI.

»Z tą wymową, aby on w zamku sam nocował,
»Gdyby ich z koni zraził, choć nie zamordował,
»A oni zaś przed broną powinni pilnować
»Za pokutę, iż gościa, źli, nie chcą przymować.
»Dla wstydu królewski syn, wziąwszy na się zbroję,
»Wyjechał do Trystana przed fortecę swoję;
»Lecz jego drzewem dużo z swemi uderzony,
»Spadł z konia i za broną zostaje zamkniony.

LXXXVII.

»Trystan wszedszy do zamku, dziewczynę najduje,
»Co Klodyanowemu sercu rozkazuje;
»Widzi, nieporównaną iż ją obdarzyło
»Gładkością przyrodzenie, tak, iż trudno było
»Namniejszej dać przygany. Mówi z nią, a tego
»Miłość na dworze dręczy, krając do żywego;
»Nie może wytrwać, prosi, woła utrapiony,
»By ją do niego posłać chciał za mury ony.

LXXXVIII.

»A choć to piękna była, Trystan serca swego
»Nie mógł do niej przyłożyć dla sczarowanego
»Napoju, który przedtem Izota mu dała,
»Izota, niewymownie co się w niem kochała.
»Przecię dużo się chcąc mścić dzikiej nieludzkości
»Klodyanowej, nie dba na jego miłości;
»»Niesłuszna rzecz — mówi mu — aby z zamku tego
»»Niebieska gładkość wyszła do ciebie, marnego.

LXXXIX.

»»Ale jeśli na zimnie do dnia spać samemu
»»Przykrzy się, niewczasowi zabiegę ja temu:
»»Mam młodziusieńką pannę — nic to, choć gładkością
»»Twej nie doszła — tęć poślę z chęcią i radością
»»I dam na wolą, abyś z nią poczynał sobie,
»»Jako chcesz i jako się upodoba tobie.
»»Piękniejszą, nie miej za złe, iż w zamku zostawię:
»»Tak rychlej twą nieludzkość źwierzęcą naprawię«.

XC.

»Słyszał Klodyan powieść onę wyrzucony,
»Klnie, łaje, a ogień mu serce rozżarzony
»W popiół kruszy: mniejsza się zimno cierpieć widzi,
»Deszcz, grad, wiatr; lecz iż Trystan jawnie z niego szydzi,
»Pociechy wszystkie wziąwszy, to go wskróś przejmuje,
»To w ostatniem skonaniu już, już zostawuje.
»Nazajutrz najbiedniejszy, chocia nie dowierza,
»Bierze wróconą i żal najprzykrszy uśmierza.

XCI.

»Bo dobry Trystan z swojej wrodzonej ludzkości
»W takiejże, jako ją wziął, oddał mu całości,
»Choć godzien beł despektu i zniewagi wielkiej
»Królewic, co jest próżny wspaniałości wszelkiej.
»Atoli tem się mężny rycerz kontentował,
»Iż na zimnie Klodyan pod niebem nocował,
»Ani przyjąć wymówek takich chciał od niego,
»Że miłość jest przyczyną grubijaństwa jego.

XCII.

»Bo ta serce szlacheckie uczyni z chłopskiego,
»Ale w chłopskie obracać nie ma szlacheckiego.
»A gdy stamtąd precz jechał Trystan doświadczony,
»Klodyan się też zaraz w insze udał strony,
»Te kraje okoliczne sobie obrzydziwszy,
»Zamek przecię jednemu z swoich poleciwszy
»Z tem dokładem, by chował zawsze zwyczaj taki,
»Iż tu męstwa ma czynić probę gość wszelaki.

XCIII.

»Kto wygra, kto zarobi serdeczną dzielnością
»Na nieśmiertelną sławę, temu z uczciwością
»Stania w zamku pozwolą; ale zwyciężony
»Za murem na dżdżu, wietrze będzie zostawiony.
»Atoż macie przyczynę zwyczaju naszego,
»Który z dawnych wieków trwa do dnia dzisiejszego«.
Tem czasem, gdy to mówił, stoły przykrywano
I oraz ciepłych potraw dostatek stawiano

XCIV.

Na jednej sali, która takich przestrzeństw była,
Iż do podziwowania każdego wzruszyła,
Gdzie gospodarz z świecami wosku najbielszego
Sam ich z chęcią prowadził od ognia onego.
Ledwie próg Bradamanta z drugą przestępuje,
Alić misternych dosyć obrazów najduje,
Któremi ozdobiono zewsząd białe mury
I umyślnie po kątach wydrożone dziury.

XCV.

Patrzą i obrok dają zgłodniałemu oku
Ani mogą nasycić subtelnością wzroku;
Już zimne, już potrawy wszystkie się przestały,
A te od lubych zabaw odwieść się nie dały.
Godzina mija pierwsza, druga następuje:
Wszystkiem ta ich bezpieczna biegłość nie smakuje;
Nakoniec, nie wytrwawszy, pan zamku tak rzecze:
»Najedzcie się wprzód, proszę, wszak to nie uciecze«.

XCVI.

Siadły za stół, tą jego mową poruszone,
I już ręce do misy niosły wyciągnione,
Aż ten, komu to właśnie postrzedz należało,
Widząc, iż dziewek pięknych dwie obok siedziało,
Według prawa mówi jem: »Wszak wiecie, naszego
»Jedna tylko powinna być u stołu tego;
»Szpetniejszej przydzie noc tę spać na dżdżu za wroty,
»Piękniejsza gospodarskiej zażyje ochoty«.

XCVII.

Dwom starcom zatem każe, aby zawołali
Letnich białych głów, którem ten sąd w moc podali
Przodkowie onych włości; a ci rozkazanie
Słysząc, co nie podlega namniejszej odmianie,
Wiodą ich. Baby patrzą i zdanie swe dają,
Którem gładkość Amona córce przyznawają,
I jako siłą już jest sławna niesłychaną,
Tak urodą odnosi plac nieporównaną.

XCVIII.

Nie bez bojaźni panna z Islandy czekała
Dekretu, który jako prędko usłyszała,
Smutna po stronach patrzy; ale pan zamkowy
Wymawia się, iż tak jest srogi i surowy
Zwyczaj, powiada: »Zwyczaj, dawno stanowiony,
»Nie może być sposobem żadnem odmieniony:
»Odpuść, łaskawa panno, a jedź w inszą drogę,
»Bo ja, bym najbarziej chciał, targać go nie mogę«.

XCIX.

Jako we mgnieniu oka lecie chmury gęste,
Z których strzela po górach piorun błyski częste,
Kryją narozkoszniejszą twarz słońca jasnego,
Co wszystkie uwesela kąty świata tego:
Tak wnet dziewka na przykre rozkazanie zbladła,
Wzrok słupem stanął, cera z ust rumianych spadła;
Mieni się, a w minucie nie poznać godziny,
Jeśli to ona siedzi, czy przyszedł kto iny.

C.

Mieni się gwałtem, wnęrzny żal sercu dojmuje,
Jawnie, iż ją nagły ból przejął, ukazuje.
Lecz mądra Bradamanta zarazem powstała,
Aby strapionej gości pomoc jaką dała;
Mówi, iż mniej uważnie dekreta skazane
Nie mają być na nikiem pierwej wykonane,
Aż druga strona wzajem wysłuchana będzie;
I u niesprawiedliwych taki jest tryb wszędzie.

CI.

»Ja tej sprawy bronić chcę i ujmę się za to.
»Cóż na tem, przyrodzenie chocia mnie bogato
»Pięknemi dosyć hojnie przymioty nadało?
»Mnie do tych krajów wjechać za męża się zdało
»I sprawy moje męskie podobno widzicie,
»Lubo to za białą płeć wszyscy dziś sądzicie.
»Jestem, nie jestem: na tem co należy komu?
»Jam wjechała do tego jako żołnierz domu.

CII.

»Siła sama na świecie jam takich widziała,
»Co jem długi włos nosić pieszczota kazała;
»Przecię oni męskiej płci nie zbyli dla tego.
»Więc jeśli nie jako mąż i jam tak dobrego
»Dzisia dostała stania, uważyć możecie:
»Czemuż mię dziewką, czemu białą płcią mieć chcecie?
»A prawa wasze każą, tak mieć chcą zwyczaje,
»Iż dla panny opuścić panna ma te kraje.

CIII.

»Ale nic to, żem białą płcią jest: niech tak będzie,
»Choć z trudnością ponno z was kto tego dowiedzie;
»Jednak, abym ja gładkość tej swą celowała,
»Przypaść pewnie nie będę z wami na to chciała,
»Bo tem nagrodę cnoty i męstwa mojego
»Chcecie, widzę, umyślnie ćmić dnia dzisiejszego.
»A słuszna, iż nie stracę tego dla gładkości,
»Czegom szablą nabyła przez swoje dzielności.

CIV.

»Więc choćby też i zwyczaj ten beł między wami
»Przeciwny, iż spać gładsza będzie za wrotami,
»Lub to dobrze lub to źle, jabym nie myśliła
»Stąd wyniść, choćbym takiem uporem grzeszyła,
»Dlatego, że różna jest spórka między nami,
»Co przyznać, jeno chciejcie, moglibyście sami.
»Zwycięstw dziewczych nie pragnę, bo mi w oczach brzydkie,
»A tak ozdoby męstwa straciłabym wszytkie.

CV.

»Gdzie zysk z stratą w jednakiej widziemy być cenie,
»Głupi, kto na to sam się waży i swe chcenie;
»Lecz niebezpieczeństwo zaś gdy sława celuje,
»Miłe tam garłowanie i praca smakuje.
»Ale zdadząli się złe komu te wywody,
»Znać, że nie dba o przyjaźń, nie chce znać do zgody;
»Bo drzewem i wszystkiemi ukazać siłami
»Ja chcę, iż godna zostać dziś ta panna z nami«.

CVI.

Tak córka Amonowa, wzruszona ludzkością,
Nie pozwala, by gościa z tą nieuczciwością,
Gdzie deszcz nagęstszy pada, wygnana być miała,
Gdzie niepogoda wiatry i grady wzbudzała.
Gospodarza słusznemi miękczy wywodami,
Zarazem ten przypada z drugiemi gościami
Na jej zdanie; nakoniec wszyscy uradzili,
Onej nocy pospołu aby z sobą byli.

CVII.

Jako słonecznem ogniem upalone zioła,
Wdzięczną straciwszy krasę, pochylają czoła,
Kiedy wiatr w kanikułę od południa wieje,
Lasy schną, trawy w popiół idą, ziemia mdleje;
Jeśli deszcz pożądany znagła na nie spadnie,
Biorą przyrodzoną moc, odżywią się snadnie:
Tak za obroną mężnej dziewki otrzeźwiała
Islandka i twarz pierwszą znowu ukazała.

CVIII.

Z ochotą, której jeszcze dotąd nie tykali,
Wieczerzą jeść zarazem wszyscy poczynali.
Dobra myśl roście, troski zbyli, niemasz trwogi,
Twarz się rumieni znowu u dziewki niebogi,
Wesoły wzrok obraca. Ale z drugiej strony
Trapi zaś Bradamantę żal, na czas tajony,
Westchnienie się jej z piersi głębokich wymyka;
Zmilkła, myśl, mowę w gębie zdumiałej zamyka.

CIX.

Po wieczerzy prędko się obie pokwapiły,
By oczy malowaniem ślicznem nasyciły;
Pomaga jem gospodarz kompaniej spólnej,
Daje wolej na wolą wszystko czynić wolnej.
Świec dostatek zapalił po kątach szerokich,
By mogli dojrzeć lepiej obrazów wysokich,
Na które z jaką obie patrzyły chciwością,
W drugiej pieśni powiedzieć chcę z wielką pilnością.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ WTÓREJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA TRZECIA.

ARGUMENT.

Bradamanta na sali Francuzów serdecznych
Obrazy wojen widzi, a oni walecznych
Włochów gromią w ziemi ich, lecz przecię ten mają
Zysk nakoniec, iż tyły sromotnie podają.
Z Serykanem się Rynald u fontany schodzi
I straszny pojedynek o Bajarda zwodzi.
Harpie Astolf wygnał dźwiękiem rogu swego
I tu koniec trąbienia czyni ogromnego.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej trzeciej pieśni w osobie Synapowej, którą położył autor na podobieństwo zmyślonego Fineusa, uważysz, jako częstokroć wielkie bogactwo i szczęście snadno od bojaźni bożej człowieka tak odwodzi, iż i wojnę przeciwko niemu podnosić równiejsza zda mu się rzecz; tego przykład masz w olbrzymach, którzy góry na góry kładąc, samego zrzucić chcieli z niebios Jowisza. Potem kładzie nasz autor osobliwej dobroci boskiej przykład, iż Synapowi długo trwać w grzechu nie jeno nie dopuścił, ale i czasu do pokuty słusznego pozwoliwszy, przez dziwny środek z nieszczęścia wyrwał zaś przykrego.

SKŁAD PIERWSZY.

Tymagoras, Parrazys, Polignotus sławny
Protogen z Apellesem, Apollodor dawny,
Tymant, Zeuksys i inszy, co wieku swojego
W nauce malarskiej sobie nie mieli równego
I których słodka dotąd sława będzie trwała,
Choćby z jadu pukać się skrzętna Kloto miała,
Póki pisma u świata uczonych wsławione
Nie będą w niepamięci wiecznej pogrążone,

II.

Ci wszyscy i jeśli ich więcej było kiedy
Po szerokich krainach świata tego wszędy,
Tak pięknie subtelnych sztuk wyraz malowany
Dać mogli, iż królewskie snadno zdobił ściany.
Lecz w przyszłych rzeczach oni aby dosiądz mieli
Tajemnic boskich, o tem azaście słyszeli?
Nigdy to nie podobna; nie ich to robota,
Nie ich tak bystra mądrość i biegła ochota.

III.

Niechaj się żaden malarz i młody i stary
Tem nie chlubi, choćby on najgodniejszy wiary:
Czarnoksiężnicza nauka mocna to sprawiła,
Przed którą piekielna drży potęga i siła;
Bo lub to księgi wziąwszy z Awernu czarnego
Lub z straszliwej przepaści kraju Nursyńskiego,
Kazał Merlin, co djabły wszystkie miał w swej mocy,
Salą tę i obrazy zrobić jednej nocy.

IV.

Ale chcąc się tam wrócić, kędy mnie czekają
Ci, co na sali widzieć malowanie mają
Przyszłych wojen, powiem wprzód, iż zamku onego
Gospodarz, zawoławszy z sług swoich jednego,
Dać dostatek kazał świec z pochodniami małych
Do lichtarzów, po ścianach które okazałych
Są przybite; na pańskie ten wnet rozkazanie
Z nocy biały dzień czyni i jasne zaranie.

V.

Potem rzecze do gości: »Chcę, byście wiedzieli,
»Iż te walki, co ich tu znak będziecie mieli
»I co w izbach są zamku wyrażone tego,
»Nie wszystkie się skończyły do dnia dzisiejszego.
»Więc ten prorok, malować co je rozkazował,
»To wieszczem mądrze duchem o nich praktykował,
»Kędy wygrać i przegrać wojska nasze miały,
»Gdy w kraje włoskie śmiało na zdobycz chadzały.

VI.

»Wojny, których początkiem prędcy Francuzowie,
»Gdy dla korzyści Alpes przeszedłszy, swe zdrowie
»Ważyli, dobrzeli się, źleli też nadały,
»Przed tysiącem lat już tu wizerunk swój miały.
»Bo na tę salą Merlin, prorok zawołany,
»Wnieść je kazał, kiedy beł z Angliej posłany
»Do króla, co Francyej panował przed laty,
»Po Markomirze wziąwszy sceptr w rękę bogaty.

VII.

»Merlinowa to praca, lecz własną rzecz tego
»Abyście usłyszeli odemnie samego,
»Tak pocznę: Gdy Faramont Ren przeszedł głęboki
»I podbił kraj Galliej obfitej szeroki,
»Wnet munsztuk przybrać myślił hardemu Włochowi
»I swe rozciągnąć państwo aż ku zachodowi;
»Ażeby tak wspaniałe prędzej się skończyły
»Zamysły, chciał z Arturem złączyć swoje siły.

VIII.

»Z Arturem, który wojny i boju żadnego
»Nie czynił bez porady Merlina swojego —
»O tem mówię Merlinie, co znał przyszłe rzeczy,
»Chytrych djabłów potomek, a nie syn człowieczy —
»Ten Artura upewniał, iż swe wojska straci,
»Jeśli na włoską ziemię z Farmontem się zbraci,
»I radził, aby kraje pokój od nich miały,
»Które Apenin dzieli, Alpes opasały.

IX.

»Djabelskie pokolenie skutecznie wiedziało,
»Iż te wojska nieszczęście różne zniszczyć miało
»I wszystkie insze, których francuscy królowie
»Jeden po drugiem będą obrani wodzowie;
»Głód, powietrze i szabla nie minie ich sroga,
»Matka, żona zapłacze niejedna uboga.
»Bo tak nieba łaskawe od wieków mieć chciały,
»Aby lilie w kraju tem nie zakwitały.

X.

»Uwierzył i Faramont onem słowom jego
»I gdzie indziej potęgę rzucił wojska swego;
»Merlin zaś, co te rzeczy wiadome mu były,
»Jakoby się za jego żywota toczyły,
»Na prośbę Farmontowę swojemi czarami
»Tę salą wnet postawił i z historyami,
»Chcąc pokazać narodu dzieła francuskiego,
»Dzieła przyszłe potomkom późnem wieku tego,

XI.

»Aby ci, gdy na państwo będą postępować,
»To z pilnością umieli wielką upatrować,
»Iż jako sławę z snadnem zwycięstwem mieć mogą,
»Gdy w przykrych raziech swojem posiłkiem pomogą
»Ściśnionej włoskiej ziemi od króla jakiego,
»Tak zaś nieszczęścia zażyć muszą rozmajtego,
»Jeśli ją sami podbić będą sobie chcieli,
»Bo za temi górami swójby pogrzeb mieli«.

XII.

Tak rzekł, a potem piękną bohatyrkę wiedzie,
Gdzie pierwsza historya w pierwszem stała rzędzie.
Ukazał Sygeberta, który skarby drogie
Od Maurycego wziąwszy, wojska wywiódł srogie
I lekko postępuje z Krety do Tyczyna,
Gdzie między Lambrem leży przestrona równina.
Lecz go Ewtar nie tylko odpędził sierdzity,
Ale z porażonego łup wziął znamienity.

XIII.

»Patrzcież Klodoweusza, co wojska swojego
»Więcej, niż sto tysięcy, stawił przebranego;
»Któremu Benewentu książę zastępuje
»W różnem poczcie, a potem sztucznie rozkazuje
»Opuścić stanowiska, winem napełnione,
»Aby snadniej Francuzy przywiódł upragnione
»Do zguby; wiedzie mu się, bo je wypijają
»I wnet krew, duszę, wino oraz wylewają.

XIV.

»Tu zaś, Chyldybert lud swój i z pułkownikami
»Posyła, aby Włochów bili za górami.
»Ale mu się tak, jako Klodoweuszowi,
»Szczęści, co fortecę wziąć chciał Lombardczykowi.
»Szabla bez chyby, szabla z nieba wysokiego
»Straszną porażkę w wojsku uczyniła jego:
»Ci powietrzem zdychają, tych wody okryły,
»Ten gorącem umiera, tego ćmy zabiły«.

XV.

Dalej Pipina z Karłem wielkiem ukazuje,
Jako jeden po drugiem Alpes przestępuje,
A obadwa wesołe zamysłu pięknego
Widzą skutki, bo przyszli w te kraje dla tego,
Aby w niebezpieczeństwach wielkich ratowali
Papieżów i ślubów jem swoich dotrzymali;
Ten Astulfowę hardość skraca, ów zaś jego
Potomka i więźniem czci biskupa rzymskiego.

XVI.

Przy tych blizko ukazał Pipina młodszego,
Który, jak chmurą jaką, wojskiem ludu swego
Padoły Palestyńskie okrył i z brzegami,
U Malamokki morze ująwszy mostami;
A te z nakładem wielkiem i pracą zbudował,
Aby fortuny na nich Marsowej sprobował.
Cóż po tym: zerwały je wody niezbrodzone
I pożarły zarazem roty uzbrojone.

XVII.

»Anoż Ludwik z Borbonu w ten się kraj udaje,
»W którem za więźnia wzięty, w okowach zostaje
»I przysięga zarazem, co go związał, temu,
»Iż swojej nie podniesie broni przeciw niemu.
»Alić po małem czasie wiarołomca płochy
»Wyprawuje się znowu potężnie na Włochy
»I znowu w łyka wpada, w których wzroku swego
»Zbywszy, do domu ślepy jedzie ojczystego.

XVIII.

»A tu macie Ugona, jako wpadszy w ziemię
»Włoską, precz z Berengarem wygnał jego plemię.
»Trzykroć bitwę wygrawa, lecz zaś Bawar tego
»I Hunni wnet prowadzą na stolicę jego,
»A ów prosi przymierza; ten mu pakta daje
»I z sromotą w ojczyste iść przymusza kraje.
»Bieży Ugon i Alpes po zad zostawuje,
»A Berengar swe państwo całe obejmuje.

XIX.

»Patrzcież drugiego Karła, co na poduszczenie
»Pasterskie gwałtowne wniósł za góry płomienie;
»We dwuch potrzebach strasznych dwu królów zabija:
»Manfred wprzód, Konrad po niem śmierci się nawija.
»Potem, gdy się zdał trzymać swe państwo w pokoju,
»Sromotnie go pozbywa bez szable, bez boju:
»Na głos mroków wieczornych lud jego przebrany
»Duszę ze krwią wydycha przez okrutne rany«.

XX.

A potem ukazuje Francuza jednego,
Kapitana, co wieku dobrze późniejszego
Przeszedł Alpes i bojem mało spodziewanem
Zrazu się znać Wiszkontom daje zawołanem.
Pieszych Francuzów kupy gęste i z jeznemi
Otoczyły fortecę strzelbami różnemi,
W której małą obronę książę zostawuje,
A w polu chytre sztuki wojenne gotuje.

XXI.

Wpada w sidła francuski naród niespodziane:
Świecą się pola, trupem brzydliwem odziane,
Na które z Armeniaku z Wiszkontem na zmowie
Przywiódł ich grof i mści się krzywd swoich surowie.
Wloką więźniów do ciemnic, od słońca zakrytych,
Biorą dostatkiem łupów, korzyści obfitych;
Tanar, ze krwią francuską na poły zmieszany,
Czerwone z gniewem miece do Padu bałwany.

XXII.

»Andzioinów i z Marki pana zaś widzicie,
»O których to odemnie dzisia usłyszycie,
»Brucyom, Daunom, Marsom iż znać się dawali,
»Często na salentyńską włość następowali.
»Ale ani francuska tak jest ważna siła
»Ani pomoc skąd inąd, aby ich zbawiła
»Srogich mordów: ono jem Ferant tu dokucza,
»A tu Alfons z swojego królestwa wyrzuca.

XXIII.

»Patrzcież i na ósmego Karła, który z kwiatem
»Młodzi francuskiej w kraju widzi się bogatem;
»Przeszedł Liri, królestwo wesołe odbiera,
»Szable nie dobywając, i w niem się zawiera.
»Od jednej tylko, co łeb i brzuch tłoczy, skały,
»Tyfeuszowi, bierze wstręt nagle niemały,
»Bo dobry Inik ze krwie Awalów przezacnej
»Oparł mu się i sławy stąd dostawa znacznej«.

XXIV.

Potem do Bradamanty bliżej przystępuje
Pan zamku i Iskią wyspę ukazuje,
Mówiąc: »Serdeczna dziewko, teraz powiem tobie,
»Nad wszystko spodziewanie com przypomniał sobie.
»Pradziad mój, wiekiem ciężki i w leciech dojrzały,
»Powiedział to, gdym ja beł chłopczyk jeszcze mały,
»A on od swego dziada za pewne to wiedział,
»Który przed samą śmiercią jemu tak powiedział,

XXV.

»Iż na tem miejscu z męża ma wyniść dzielnego,
»Co w tych czasiech pan będzie i obrońca jego,
»Rycerz najozdobniejszy, z nikiem niezrównany,
»Który, jak piorun, skruszy wszystko, niedojrzany.
»Nigdy takiej Nireus nie doszedł piękności,
»Nigdy Achilles męstwa, Ulisses mądrości,
»Nie beł tak rączy Lada, nie beł i szedziwy
»Nestor bieglejszy, choć to trzysta lat beł żywy.

XXVI.

»A jeśli stara Kreta pragnie chwały z tego,
»Że była wychowawcą Jowisza wielkiego,
»Jeśli Herkules z Bachem miasta uczynili
»Długo sławne, w których się oba poradzili:
»Niemniej swem wieczną sławę Iskia przyniesie
»I pod same obłoki skroń pyszną wyniesie,
»Że tam wielki bohatyr wziął początki swoje,
»Któremu szczodrych fortun z nieba płyną zdroje

XXVII.

»I który urodził się szczęściem wieku tego,
»Gdy ściśniony Rzym będzie siła cierpiał złego;
»Bo go przez swoje męstwo, przez swoje dzielności
»Obroni i do pierwszych przywróci wolności.
»Ale iż mam tę wolą niżej spraw tknąć jego,
»Do przedsięwzięcia rzecz swą obrócę pierwszego,
»Abym południowego godne męstwo słońca
»Karłowe tu przed wami ukazał do końca.

XXVIII.

»Widzicie, jako Ludwik żałuje serdecznie,
»Iż go do swych państw wezwał, wierząc mu bezpiecznie;
»A on nie tylko mocą wszystkie zwalczył jego
»Nieprzyjacioły, ale wygnał i samego.
»Próżno nań Wenetowie wielkie wojska zwodzą,
»Próżno i na przeprawach zastąpić mu godzą,
»Bo gdzie namężniejszy król swą złoży kopią,
»Wszyscy szpetnie pierzchają, wszyscy czoła kryją.

XXIX.

»Ale lud jego zasię, co był zostawiony
»W królestwie nowo wziętem dla zamków obrony,
»Przeciwną zna fortunę; bo Ferant serdeczny
»Z posiłkiem, Mantuańczyk co mu go waleczny
»Użyczył, tak się, srogi, znać jem dobrze daje,
»Iż najbiedniejszy człowiek żywy nie zostaje;
»Choć sam, zdradą zabity od nieznajomego,
»Krótką widział pociechę z zwycięstwa nowego«.

XXX.

To mówiąc, z Peskaryej zaraz ukazuje
Alfonsa, co dzielnością mężniejszych celuje.
»W tysiąc potrzebach, w tysiąc szturmach, mąż wspaniały,
»Świecił, jako we złocie pirop okazały;
»Nakoniec Sforca Murzyn sztucznie go przywodzi
»Pod sieć napiętą i wnet we krwi jego brodzi.
»Patrzcie, jak strzałą żartką upada przeszyty
»Ten, co go miecz nie pożył nigdy jadowity.

XXXI.

»To zaś dwunasty Ludwik Alpes w skok przechodzi:
»Włoskie łakomstwo do swych krajów go przywodzi.
»Maura Sforcę zniósł w żyznych włościach Wiszkontego,
»Położył wszytkę wojska potęgę swojego.
»Stamtąd czaty śle, aby mostem wodę spięli
»Garylanowę, a wzgląd na ślad Karłów mieli;
»Lecz jedni giną w drodze, od różnych pobici,
»Drudzy na rzekach toną, wodami okryci.

XXXII.

»Anoż niemniejsze mordy wojska francuskiego
»W Apuliej poznacie, dwakroć pobitego.
»Ferant Hiszpan z Konsalwem sztuką bojowniczą
»Przez swój lud zaprawiony tak ich dobrze ćwiczą,
»Iż co tam Ludwikowi szczęście się stawiło
»Macochą, to tu wielkiej czci przyczyną było;
»Gonią ich równem polem, gdzie Adrya brzegi
»Tłucze, Padus ich wstrąca z Apeninem biegi«.

XXXIII.

To rzekszy, alić ganić jął siebie samego,
Iż jem wprzód nie ukazał, zamyślony, tego,
Jak jeden zdrajca Szwajcar fortecę przedaje
Powierzoną, a w cudze sam uchodzi kraje.
Wraca się tedy na zad, bliżej przystępuje,
»Ano — powieda — zmiennik i ten, co kupuje.
»Patrzcie, jak bez złożenia kopiej jednego
»Dostał Francuz za złoto zamku potężnego«.

XXXIV.

Kęs dalej na Borgiego twarz patrzą straszliwą,
Który za tegoż króla przyjaźnią życzliwą
Urósł możny we Włoszech, skąd ludzie przedniejsze
Na wygnanie posyła w kraje odleglejsze.
Potem, jako stolicę Ludwik z Bononiej
Przenosi, nie słuchając porady niczyjej,
I jako Genueńczycy poddaństwa zrzucili
Jarzmo, jako ich jego ludzie zaś gromili.

XXXV.

»Widzicie — mówi — trupem okrutnie pobitych
»Niemało okolicznych pagórków przykrytych;
»Nie dziw, iż strachem zjęte miasta się poddają,
»Zaledwie Wenetowie mały odpór dają.
»Widzicie, jak na prędkość nie dba papież jego,
»Choć się do Rzymu z wojskiem przybliża samego;
»Wziął Modenę, a jeszcze na tem nie przestaje,
»Do Ferrarza się, chcąc go dobywać, udaje.

XXXVI.

»Tam zaś Bonończykowie zastępują drogę
»I czynią nad mniemanie w wielkiem wojsku trwogę;
»Brzeście on przecię bierze, pomaga Felsynie,
»Co wiary dotrzymaniem na wszytek świat słynie.
»Z drugiej strony hiszpańskie wojsko się gotuje
»I sposobnego bić się miejsca upatruje,
»Bo się jem w ciasnych zjechać nizinach przychodzi,
»Gdzie w bok od portu morze głębokie zachodzi.

XXXVII.

»Anoż ledwie nie wszystka stąd Francya stoi,
»Anoż Hiszpan na pułki lud przebrany dwoi.
»Bitwa się sroga wszczyna z wielkiemi zapędy,
»Krwią pole opłynęło, trupów pełno wszędy;
»Nie wie Mars, do której się ma przykłonić strony,
»W równej wadze z nadzieją strach trzyma włożony.
»Nakoniec serdecznością Alfonsa śmiałego
»Francuz pole otrzymał, uciekł Hiszpan z niego.

XXXVIII.

»Lecz to nie na pociechę, o Rawenno, tobie,
»A papież z jadu, z żalu gryzie wargi sobie;
»Niemców z gór na ratunek wzywa jadowitych,
»Ci lecą, jak szarańcza, po polach obfitych
»I zaraz bez wszelakich, waleczni, trudności
»Wyrzucają Francuzów z Enotryskich włości,
»A Maurowie ostatki nędzne dobijają,
»Wkorzeniać się liliom we Włoszech nie dają.

XXXIX.

»Wraca się Francuz do swych, szpetnie wypędzony,
»Któremu na pół drogi Szwajcar odważony
»W liczbie niemałej ludzi zbrojno zastępuje,
»Wiąże, bije, zażarty gniewem, i morduje.
»Więc zaś w domu niezgoda: ano tam nowego
»Widzicie króla, co go obrali bez niego.
»Tak zdrajczyna fortuna swem sługom wygadza:
»Gdy ich najwyszszej wzniesie, w ocemgnieniu zsadza.

XL.

»Patrzcież Frańciszka, losy co już szczęśliwszemi
»Z ludźmi królestwa swego jedzie przedniejszemi
»Na Szwajcary i tak jem rogów wnet przyciera,
»Iż ledwie i przezwisko z niemi nie umiera.
»Jednak brzydka hałastra tytuł, który sobie
»Hardzie przywłaszczyć śmiała, traci w onej dobie:
»Uśmierzycielmi królów, kościoła obroną
»Zwać się kazali, pychą nadęci szaloną.

XLI.

»Potem Medyolanu dobył i Sforcego
»Z nieprzyjacioły zaraz porównał młodszego.
»Anoż tam Borboniusz broni miasta zasię
»I gwałt srogi niemiecki czuje zewsząd na się.
»Anoż, gdy inszych wojen Frańciszek pilnuje
»Ani o rządzie wziętych miast się dowiaduje,
»Nie wiedząc, co gorący broją Francuzowie,
»Traci Milan i w niem swych ludzi wszystkich zdrowie.

XLII.

»Awoż drugi Frańciszek, podobny swojemi
»Dziadowi serdecznemu cnotami wielkiemi,
»Który po wypędzeniu z królestwa własnego
»Odbiera je przez pomoc kościoła samego.
»Bieżą znowu Francuzi do Włoch, lecz jem wodze
»Zatrzymano i muszą pozostać na drodze:
»Wspaniały Mantuańczyk z namężniejszem synem
»Przepraw broni, zamyka drogę pod Tyczynem.

XLIII.

»Federyk najpiękniejszej ten to jest urody,
»Co pierwszem kwiatem jeszcze nie opędził brody,
»Wiecznej pamięci godzien dla męstwa swojego
»Dla pięknych obyczajów, rozumu ostrego.
»Patrzcie, jak ma przy męskiej piękną surowości
»Twarz, jak broni francuskiej miasta okrutności.
»To zaś markiezów para, pioruny włoskiego
»Narodu, a zaraza, strach i śmierć naszego.

XLIV.

»Oba jednej krwie, oba i gniazda jednego;
»Ten pierwszy jest Alfonsa syn namężniejszego,
»Alfonsa, co mu z piersi krew Murzyn obfitą
»Wytoczył, przebiwszy je strzałą jadowitą;
»Mąż w najniebezpieczniejszem na schwał dobry boju,
»Trudów, niewczasów, zimna przyjaciel i znoju.
»Drugi, co wzrok po stronach obraca łaskawy,
»Pan z Wastu na wszystek świat sławny przez swe sprawy.

XLV.

»Alfons także, Iskią gdym wam pokazował,
»Powiadałem, iż Merlin siła prorokował
»O niem dawno, jako miał w ten czas się urodzić,
»Gdy trzeba właśnie było Włochy wyswobodzić,
»Ściśnione Włochy i wszczął kraj ich spustoszony,
»Dostatki rozszarpane, kościół splugawiony.
»O, jako wieczną sławę bohatyr serdeczny
»Będzie miał, zniózszy naród dziki i wszeteczny!

XLVI.

»Ten przy bracie stryjecznem z Prosperem Kolumną
»Francuzom i Szwajcarom okróci myśl dumną
»I Bikokę, co ją wziąć po kilkakroć chcieli,
»Tak omierzi, iż o niej nie będą myśleli.
»Awoż znowu swej Francuz chce wetować szkody
»W Lombardyej: przebywa Tanarowe brody,
»Pod Medyolan wojsko niezliczone wiedzie;
»Z drugiej pod Neapolim strony Hiszpan jedzie.

XLVII.

»Ale ta, co więc zwykła postępować z nami,
»Jak niezgoniony wicher na polach z piaskami,
»Zakręciwszy niem żartko w minucie godziny,
»Wznosi ku niebu i zaś upuszcza w doliny,
»To sprawiła, iż o swe wojsko nie beł dbały,
»Bawiąc się pod Pawią Frańciszek czas mały;
»Niewiadomie się żołnierz rozjeżdżał swawolny,
»Gdy go nikt nie pilnował, gdy beł sobie wolny.

XLVIII.

»Tak król przez swoję dobroć, przez sług swych niedbalstwo
»W wojsku z różnych narodów zamnożył zuchwalstwo.
»Dopiero ujźrzą, jak lud rzadki pod znakami,
»Gdy ich niespodziewanie w ciemną noc trwogami
»Hiszpan nastraszył, który wał i rów głęboki
»Przeszedszy, z krzykiem wpada na obóz szeroki;
»Ze krwie Awalów bracia dwaj go prowadzili
»Tak śmiali, iż i w piekło samoby skoczyli.

XLIX.

»Patrzcież, jak młódź francuską stanu przedniejszego
»W ocemgnieniu pobito przy niem do jednego,
»Patrzcie, jak siła kopij i szabel skrwawionych
»Do samego się ciśnie śrzodkiem kup zgęścionych.
»Już z konia przebitego krew potokiem ciecze,
»Ten się poddać nie myśli, bije, kole, siecze;
»Pełno pobitych przed niem, pełno leży za niem,
»A wżdy bojaźni z trwogą jeszcze nie znać na niem.

L.

»Przecię król najmężniejszy, choć pieszo zostaje,
»Srogie rany i śmierci co bliższem zadaje,
»Nieprzyjacielską szpetnie posoką zbroczony,
»Plac sobie bronią czyni stępioną przestrony.
»Cóż po tem: cnota musi ustąpić gwałtowi,
»Biorą go i oddają zaraz Hiszpanowi.
»Kilka godzin w ciemną noc bitwa sroga trwała,
»Która strach gęstych śmierci mrokiem zakrywała.

LI.

»Tak pod Pawią Francuz srodze porażony
»Nakoniec w Iberyej w więzieniu zamkniony,
»Okupuje się własną krwią i w zakład daje
»Syny małe, a potem sam wolny zostaje.
»Wraca się do królestwa z Hiszpaniej swego,
»Które się różnych niecnót napiło przez niego.
»Patrzcież: gdy znowu do Włoch lud zbrojny gotuje,
»Kto inszy w jego ziemi wojnę obiecuje.

LII.

»Anoż mordy, wydzierstwa, gwałty, zabijania
»Bez wszelakiego w Rzymie widzicie karania;
»Chciwy żołnierz to czyni, co łakomstwo radzi,
»Winę daje niewinnem, cnotliwy mu wadzi,
»A wojsko sprzysiężone, jakby nie widziało,
»Na zmowie ponno łupiestw ciężkich dopuszczało.
»Nakoniec o papieża gdy się bić samego
»Trzeba było, w oczach ich wzięto związanego.

LIII.

»Posyła król z pułkami Lotreka nowemi,
»Nie dla tego, by wojnę miał odnawiać z niemi
»W Lombardyjej, ale z rąk kazał wziąć przeklętych
»Pasterza i zacnych z niem ludzi wiele wziętych.
»Lecz ten, leniwo idąc, już zastał wolnego;
»Ażeby wojska darmo nie rozpuszczał swego,
»Miasto obległ i wszystko królestwo potrwożył,
»Gdzie kości przodek jego syreny położył.

LIV.

»A tu zaś wodną cesarz armatę wyprawił,
»Aby swojem pomoc dał, aby je wybawił;
»Ale się z niem, potkawszy, Dorya probuje,
»Zabija, łupi, wiąże, ogniem wszystko psuje.
»Cóż z tego: gdy się szczęściu rozkazować zdali,
»Nad wszystko spodziewanie złych losów doznali.
»Potęga wojsk schorzałych w niwecz się obraca:
»Ledwie z tysiąca jeden do domu się wraca«.

LV.

Te i insze w tej sali historye były,
Co przyszłych wojen własny wizerunk czyniły.
Trzy albo cztery razy do nich się wracają,
Pismo na samem spodku obrazów czytają,
Wielkiemi literami na najlepszem złocie
Wydrożone, tak, iż koszt równy beł robocie.
Kilka godzin na lubem widoku strawiły,
A chciwych przecię oczu swych nie nasyciły.

LVI.

Potem nadobne dziewki były prowadzone
Do pokojów, które jem dawno naznaczone.
Gospodarz, co miał zwyczaj ludzkość pokazować,
Jak prędko gości jakich podjął się przymować,
Wczasem wygadza; już się wszyscy położyli,
Już luby odpoczynek we śnie utopili.
Bradamanta do swych się myśli znowu wraca,
Z lewego na bok prawy coraz się przewraca.

LVII.

Nakoniec obłapił ją sen leniwy swemi,
Gdy wynikał biały świt, skrzydły czarnawemi,
I ujrzy najsmutniejsza dziewka kochanego
Rugiera, co omdlewa tysiąckroć dla niego.
A on tak zdał się mówić: »Czemu, siostro moja,
»Czemu najrozkoszniejsza twarz struchlała twoja?
»Wątpisz o mej przyjaźni? Wiedz, iż barziej ciebie
»Miłuję, niż swe zdrowie, niż samego siebie«.

LVIII.

Zaś przydał: »Jam umyślnie w te przyszedł pokoje,
»Abym się okrzcił, abym śluby spełnił swoje.
»Odpuść, jeżeli późno; nie moja przyczyna:
»Rany mię, rany, lecz nie z rąk Miłości syna
»Zatrzymały koniecznie«. Tu przestał, a onę
Sen subtelny opuścił i uciekł na stronę.
Ta zaraz, porwawszy się, na łóżku usiada
I tak z myślami, pijąc łzy obfite, gada:

LIX.

»Patrzcie, jak mi znikome sen pociechy daje,
»A czucie przeraźliwem bólem serce kraje!
»To, co mojem weselem i radością włada,
»Wnet, jako piorun z błyskiem najbystrszem, przepada.
»Czemuż nie słyszy teraz i nie widzi tego
»Ocknienie, co dopiero sen porwał od niego?
»Oczy, na coście przyszły? Zamknione, widzicie
»Szczęście moje; otwarte, żałość przynosicie!

LX.

»Słodki sen pokój mi dać prędki obiecuje,
»Ale niespanie wojnę straszliwą gotuje.
»Cóż po tem, choć luby sen zamysłom wygadza,
»Gdy przykre ocucenie w samej rzeczy zdradza?
»Nowy kształt dziwnych rzeczy, fałsz mię próżny cieszy,
»A prawda serce, bólem zjęte, zabić śpieszy.
»Więc jeśli z spania rozkosz, a z czucia mojego
»Ból rośnie, niechże już śpię do wieku późnego!

LXI.

»Fortunniejsze źwierzęta, co są tak ospałe,
»Iż swych oczu pół roku nie otworzą całe.
»Bo któżby na taki sen, co wszystkich radości
»Przyczyną jest, nie przypadł bez wszelkiej trudności?
»Niestetyż, jak od ludzi różne szczęście moje:
»W niespaniu śmierć, we śnie mam żywot i pokoje!
»Jeśliś, o śmierci, do snu podobna takiego,
»Przydź zaraz, przydź, powieki zamkni wzroku mego!«

LXII.

Tak skargi biedna dziewka nieuhamowane
Czyni; tem czasem włosy jutrzenka zmieszane
Z liliami na jasnem wschodzie pokazała,
Ponure ciemnej nocy mroki rozpędzała.
Porywa się i zbroję bierze ukochaną,
Aby co w skok skończyła drogę obiecaną.
Wsiadszy na konia, panu fortece dziękuje
I swych czasów chęć chęcią oddać obiecuje.

LXIII.

Wyjechawszy za bronę, kompankę zoczyła,
Co posłem do cesarza z tarczą złotą była.
Już ona z kilką giermków i z swemi pannami,
Wstawszy rano, gotowa stała za murami,
Tam, gdzie trzej bojownicy ze wstydem czekali,
Co od złotej kopiej z koni pospadali
I co z niebezpieczeństwem wielkiem zdrowia swego
Niewczasów dość zażyli nieba odmiennego.

LXIV.

Więc tak ich konie dzielne, jako oni sami,
Cierpiąc głód, cknęły sobie z próżnemi brzuchami
I tłukąc zębem o ząb z wieczora do świtu,
Wyrzuceni za bramę od dobrego bytu.
Ale ich barziej trapi i ciężej frasuje,
To jem wskróś utrapione wnętrzności przejmuje,
Iż Karłowego jeszcze wojska nie widzieli,
A już tęgiej kopiej francuskiej raz wzięli.

LXV.

I gotowi lub umrzeć lub pomścić się tego
Despektu, co ich potkał wieczora przeszłego,
Starać się umyślili sposobem wszelakiem,
Aby w mniemaniu u swej paniej ladajakiem
Nie zostali; gniew, miłość, wstyd jem serce grzeje,
Zaczem, pełni otuchy i dobrej nadzieje,
Jak prędko Amonowę córkę obaczyli
Na moście, wszyscy do niej rączo poskoczyli

LXVI.

I wyzwali ją znowu na srogie kopie,
Nie wiedząc, że nadobną dziewkę zbroja kryje;
Bo wszystkie jej postępki tak wspaniałe były,
Iż podobieństwo męża dzielnego czyniły.
Wymawia się ta drogą, ci zaś nalegają
I cnotą bohatyrów wielkich zaklinają.
Tak złożywszy wnet drzewo swe, ściera się z niemi
I zostawuje z koni zrzuconych na ziemi.

LXVII.

A sama wciąż gościńcem wielkiem się udaje,
Aby te, gdzie jest Rugier, ujźrzała wnet kraje.
Ci, co dla złotej tarczej z królestwa swojego
Umyślnie do obozu biegli Karłowego,
Wstawszy z błota, przemówić słowa nie umieją
I oczu wzgórę podnieść dla wstydu nie śmieją.
Zdumieli, jeden tylko patrzy na drugiego,
A potem każdy wsiada na konia swojego.

LXVIII.

Ulania dla więtszej pysznych królów wzgardy,
Pomniąc słowa i zamysł w domu wszystkich hardy —
Bo jawnie na to przysiądz w Islandyej chcieli,
Iż naleźć sobie w męstwie równego nie mieli —
Powiada jem, że panna dziwnie piękna była,
Co ich z siodeł i wczora i dziś wyrzuciła.
Ci niesmacznej nowiny zmarszczeni słuchają,
A twarzy wstydem, niż krew, czerwieńszem pałają.

LXIX.

»Cóż rozumiecie — dalej zaś do nich mówiła —
»Jaka jest Orlandowa i z Rynaldem siła?
»Nie bez przyczyny pewnie, co i sami wiecie,
»Sława dziwnego męstwa ich lata po świecie.
»Jeśli Karzeł któremu da tarcz z znakiem złotem,
»Z pracą ponno dostać jej przydzie i z kłopotem;
»Lepiej wy to, tuszę ja, uważycie sami
»Za dzisiejszemi sił swych z dziewką mdłą probami.

LXX.

»Bez małaby nie lepiej tem się kontentować,
»Niżli z więtszą na sławie sromotą szwankować
»W oczach ludzi przedniejszych królestwa wielkiego
»Z ostatnią zgubą zdrowia, sił i uczciwego.
»Chybabyście za wielką kładli sobie sławę
»Z doświadczonem rycerstwem mieć krwawą zabawę
»I do wstydu przyłączyć szkodę niebezpieczną,
»Ze krwią duszę wylawszy z piersi ostateczną«.

LXXI.

Trzech bohatyrów onych, jak się dowiedzieli,
Iż to jest panna, co ją dotąd rozumieli
Za rycerza francuskiej ziemie przedniejszego,
Od gniewu i od żalu zmartwieli wielkiego.
Tak się wściekłemi wewnątrz jady napełnili,
Iż zaledwie ostrych w się szabel nie wrazili.
»Patrzcie — mówią — co broi nieszczęsna godzina:
»Z ozdób wszystkich licha nas złupiła dziewczyna!«

LXXII.

Wzgardą i nienawiścią potem uwiedzieni
Samych siebie, każdy z nich przedsięwzięcie mieni:
Nie chcą jechać do Karła, ale zaraz swoje
Zdejmują najświetniejsze tarcze, hełmy, zbroje;
Więc szable odpasawszy, to wszystko pospołu
Do głębokiego za mur przerzucają dołu
I ślub czynią z ostremi nie chodzić żelazy
Cały rok za podjęte na uczciwem razy,

LXXIII.

Ani na koniu jeździć, lecz piechotą wszędzie
Odprawować swą drogę, lub najgorsza będzie.
A choć to i rok minie, przecię ci u swego
Przysięgają nie nosić boku najdłuższego
Żadnej broni, aż znowu dostaną jej sobie,
Nieprzyjaciół w rycerskiem pożywszy sposobie.
Tak bez zbrój i z gołemi wędrują rękami,
Na swe konie czeladzi wsieść kazawszy sami.

LXXIV.

Bradamanta, gdy siestrze Febus ustępował,
W zamek, co na paryskiej drodze się najdował,
Wjechała i nowinę słyszy pożądaną,
Iż zniósł Rynald pogany siłą niezrównaną.
Dobry wczas mężna dziewka ma tam i wygodę,
Ale dawno straciwszy z wolnością swobodę,
Nie je, nie śpi; im barziej w sobie usiłuje
Taić miłość, tem więtsza w nędznej się najduje.

LXXV.

Ale o niej tą razą dosyć; do mężnego
Wrócić się chcę Rynalda, który dnia przeszłego
Z Serykanem u studnie bić się postanowił,
Gdzie Gradas miejsce dobre już beł przygotowił.
Wiedzcież, iż pojedynek tak straszny i srogi,
Nie o państwo, królestwo ani klejnot drogi,
Ale dla Duryndany wprzód najostrszej będzie,
Potem kto na Bajarda, wygrawszy go, wsiędzie.

LXXVI.

Już się zeszli i trąby inszej nie czekają,
Wrodzonem serca męstwem rozpalone mają.
Twarzy z szyszaków widać obudwom wesołe,
Blask wzrok z szabel uraża, które mają gołe.
Skoczą żartko do siebie i oba ostremi
Trafią w mocne puklerze broniami swojemi;
Gęste i ciężkie razy precz się rozlegają,
A płomienie sierdzistych jadów gniew wzbudzają.

LXXVII.

Rynald to stąd, to z owąd wielkie czyni koła,
W bok uskakuje, głowy strzeże, chroni czoła;
Wie, jako najduższy blach nie może hamować
Najdoskonalszej szable, woli ustępować.
Gradas, ledwie dościgły subtelnemu oku,
Za niem leci i swego w skok pomyka kroku,
Ciskając na wiatr lekki najgęściejsze razy,
Aby go gdzie dosięgnąć mógł miedzy żelazy.

LXXVIII.

Ten zaś umiejętnością zraża Duryndanę,
W niezasłoniony jego bok zadawszy ranę;
Stalonej coraz sztukę chce urwać odzieże,
Która ramion i piersi powierzonych strzeże.
Czyni straszliwe sztychy, gdzie są słabsze nity,
Aby przez nie utopił miecz w niem jadowity.
Próżno, bo zbroja jego, przez czary zrobiona,
Nie może być od prostej szable zdziurawiona.

LXXIX.

Gdy czas niemały męskie się oba silili
Bez odpoczynku i tak oczy zabawili,
Iż na żadną obrócić nie mogli ich stronę,
Ustawiczny wzgląd mając na ciał swych obronę,
Nowy jakiś zgiełk i grzmot zatrwożył ich nowy,
Jaki więc z błyskiem spada na dół, piorunowy.
Obejrzawszy się, widzą ptaka szkaradnego,
A on konia pazury żmie Rynaldowego.

LXXX.

Dziw jakiś niesłychany i wielki beł srodze,
Od którego w niemałej koń Bajard beł trwodze;
Pysk na trzy łokcie dłuższy miał, a postać ciała
Nietoperza brzydkiego właśnie wyrażała.
Pióra, jak najczarniejsza smoła, na niem były,
Śmiercią krzywe pazury widomą groziły;
Wzrok ogniem pałał, którem strach mógł czynić nagle,
Skrzydła, jak u okrętu najwiętszego żagle.

LXXXI.

Lubo to beł ptak lub nie, twierdzić nie chcę tego,
Bom ja — upewnić was śmiem — nie widział takiego
I nie czytałem nigdy w żadnej historyej
O tak cudownem źwierzu i srogiej bestyej
Prócz Turpina; zaczem być rozumienia tego
Muszę, iż to beł djabeł z piekła podziemnego,
Który Malagizemu na większą wygodę
W tem sposobie chciał w bitwie uczynić przeszkodę.

LXXXII.

Tak wierzył i sam Rynald, o co kilka razy
Uciążał nie bez znacznej na brata obrazy.
Przał się on ustawicznie i Boga samego
Świadkiem czynił, iż nie dał przyczyny do tego;
Więc przydawał i częste klątwy z przysięgami
Na znak swej niewinności, twarz skropiwszy łzami.
Jakożkolwiek, był-li to djabeł lub ptak chciwy,
Wnet swój w koniu utopił pazur niecierpliwy.

LXXXIII.

Utopił, a ten wodza, chocia mocne były,
Zerwawszy, kopytami co z najwiętszej siły
Broni się i tak gęste z gniewem razy daje,
Iż się straszny dziw pióry pod niebo udaje
I znowu chyżem na kształt żartkiej strzały lotem
Wpada nań z rykiem strasznem i z ogromnem grzmotem.
Zaczem już w kilku miejscach Bajard obrażony
Uciec musi, chcąc inszej zasiądz gdzie obrony.

LXXXIV.

Ucieka najbiedniejszy do lasu blizkiego
I patrzy miejsca w chróście co najgęściejszego.
Leci skrzydlate źwierzę, oczy w nim utkwione
Trzyma, aby z raz jeszcze pazury stalone
We krwi jego omoczył; lecz koń, strachem zjęty,
Szczęściem jakiemsi z oczu najwścieklejszych wzięty,
Wpadł w gęstwę; bestya też pod same się wzbiła
Obłoki, jak prędko z niem ślad oraz straciła.

LXXXV.

Rynald z Gradasem widząc, iż zakład ich drogi
Ucieka, co oń zwodzą pojedynek srogi,
Przestali się bić zaraz, ale z tem dokładem,
Iż pilno bieżeć mają oba jego śladem,
Aby go wprzód od dużej spony wybawili,
Potem u tegoż źrzódła znowu się oń bili;
I na to wiarę ręce społem sobie dają,
Sami rączo, gdzie bieży, po niem się udają.

LXXXVI.

I gdzie zdeptana trawa świeżo się wznosiła,
Co ją dopiero stopa jego przytłoczyła,
Pilnują; ale bystry koń z oczu jem ginie,
Wpadszy do blizkich chróstów w najgęstszej krzewinie.
Gradas, iż w pobliżu miał kochaną Alfonę,
Dopadł jej i puszcza się w tamtę, gdzie biegł, stronę,
Zostawiwszy daleko Rynalda pieszego,
Który wydołać nie mógł wielkiem krokom jego.

LXXXVII.

Gryzie się dobry Rynald, żal mu serce psuje,
Widzi, iż próżno goni, daremnie pracuje;
Bo Bajard, strachu jeszcze nie zbywszy pierwszego,
I do piekłaby ponno z chęcią wpadł samego:
Tak mu krzywe pazury gwałtem dokuczyły
I oczy wściekłe, z których ognie wychodziły.
Zaczem, po biegu onem zbytnie spracowany,
Wraca się, swe nieszczęście łając, do fontany.

LXXXVIII.

I tam czekać chce, ażby Bajarda dzielnego
Przywiódł Serykan według zakładu spólnego;
Ale gdy do wieczornej zorze nic nie sprawił,
Żałosny pieszo odszedł i swojem się stawił.
Ten drugi zaś lepsze miał szczęście, bo gdy w gęsty
Las wszedł, głos z rżania w stronie wnet usłyszał częsty;
I pełen dobrych otuch przybliża się, rączy,
Gdzie w gęstwinie odbijał list promień gorący.

LXXXIX.

Wzrok miece w kąty różne, alić tuż pod skałą
Zoczył, a koń w jaskinią wcisnąwszy się małą,
Stoi, okropnem strachem niewymownie zjęty;
Potem za wodzę złotą od niego ujęty,
Zaledwie się wieść daje, jak nie chcąc, wychodzi,
Mniema, że nań gdzie w polu zły źwierz jeszcze godzi.
Gradas, choć pomniał słowo, iż się z niem miał stawić
Do źrzódła, ujeżdża precz, nie myśli się bawić.

XC.

»Głupstwo — mówi sam w sobie — głupstwoby to było
»O zakład, którego dziś samo mi życzyło
»Szczęście, straszną spórkę wieść; dosyć, dosyć tego,
»Żem z Indyej przyjechał umyślnie dla niego.
»I tobie się, Rynaldzie, kazi pewnie głowa,
»Jeśli według spólnego czekasz na mię słowa;
»Bo ja nie myślę z koniem tu być u fontany:
»Ty, pragnieszli go dostać, nawiedź Indyany.

XCI.

»Sprobuj też, serykańskie jakowe są kraje,
»Jeślić z sercem śmiałości męskiej na to zstaje,
»Wyjedź z żyznej Francyej«. Tak mówiąc, prostuje
Wodze, gdzie w Arli nowe król wojsko spisuje;
Skąd na pomniejszej, ale opatrzonej łodzi
Z Bajardem, Duryndaną do swych państw odchodzi,
Rad, iż mu w ręce wpadło bez wszelkiej trudności
To, co nad zdrowie ważył i królewskie włości.

XCII.

Ale o tem drugi raz, bo mi Astolfowe
Czas wspomnieć po powietrzu drogi obłokowe;
Pod któremi gdy latał w niedościgłem pędzie
I znaki wielkie dziwnych dzieł zostawiał wszędzie,
Obrócił hipogryfa za Renem głębokiem
Przeciwko zachodowi, aby po wysokiem,
Lekki, bieżąc powietrzu, widział Hiszpanią
W tem kącie, gdzie z obfitą dzieli się Francyą.

XCIII.

Przeszedł Nawarrę, prosto ku Aragoniej
Udał się, potem kraje minął Kastyliej;
W lewej ręce daleko puszcza Tarrakonę,
Biskalią wesołą, w prawą zasię stronę
Przy Gallicyej państwo widzi Ulizbony.
Nawraca bieg polotny do żyznej Kardony,
Miedzy morzem i polem nic nie zostawuje
Niewidzianego, ptaka gdzie swego kieruje.

XCIV.

Widzi Gades, postawił gdzie kres zamierzony
Alcyd na chciwą śmiałość, Alcyd niezwalczony.
Afryckiem państwem bieży, stamtąd się udaje
Przy brzegu morskiem w płodne do Egiptu kraje.
Balearyjskie wyspy sławne prędko mija
I przeciwko Ewize pod słońce się wzbija;
Obrócił do Ardzille skrzydła nieścignione,
Z którą ma Hiszpania państwo rozdzielone.

XCV.

Widzi Marokkę, Oran pyszno murowany,
Hipponę, Algier, Fezzę, bogate Budzany;
Nie może się wydziwić pompie miast budownych,
Co wyniosłością niemasz na świecie jem równych.
Potem nad wielką leci Bizertą z Syrtami,
Zostawia w zad Aldzierbę z drugiemi wyspami,
Więc i Tunis, Bernikę, Trypol z Tolomitą,
Skąd Nil śle przez Azyą dań morzu obfitą.

XCVI.

Przebiega krzywe brzegi, gdzie Atlant surowy
Królestwo rządzi swoje i kraj zachodowy;
Wielkiem Kareńskiem górom tył żartki podaje,
Na drogę Cyrenejską prosto się udaje.
Wpadł w pola, co je piaski szerokie przykryły,
Ku Nubiej granice Albady gdzie były;
Ginie mu cmyntarz z oczu, od Batta zrobiony,
I wielki zbór Amonów, z gruntu rozwalony.

XCVII.

Leci ku Tremizenie drugiej, gdzie obrzędy
Machometowe chowa lud i brzydkie błędy;
Potem złote obraca wodze do tej ziemie,
W której strasznych Murzynów czarne mieszka plemię.
Miedzy Dobadą trzyma pióra rozciągnione,
Obłoki rwąc i wiatry wskróś nieokrócone,
Do Nubiej się wielkiej równem lotem spuszcza,
A gniazdo Sarracenów, Koalle, opuszcza.

XCVIII.

Rządził Etyopią Synap wielkiej cnoty,
Miasto sceptrum krzyż w ręku swych piastując złoty;
Pełen nieprzepłaconych skarbów, bogobojny,
W naszej wierze państw różnych rząd trzymał spokojny
Tam, gdzie Czerwone morze skały tłucze krzywe
I na brzegi wymiata wały zapalczywe,
A jeśli się nie mylę, za pana go mają
Te miejsca, kędy do krztu ognia używają.

XCIX.

Tu się zatrzyma Astolf, z konia skrzydlatego
Zsiadszy, w mieście Nubiej króla pobożnego;
Oględuje pyszny gmach, gdzie na wszystkie strony
Jasne złoto po ścianach śle blask nieścigniony.
Z którego klamki, skoble, zawiasy, zapory
I u wzwodów głębokich wisi łańcuch spory.
Nie może chciwem objąć drogich kruszców okiem,
Świecą, jak Febus, rzadkiem odziany obłokiem.

C.

Widzi z najprzedniejszego kryształu robione
Słupy, pod strop kruczganków długich wyniesione;
Każda ściana, różnych barw perłami drogiemi
Natkniona, wzrok sposoby cieszy tysiącznemi:
Tu rubin zapalony wydaje płomienie,
Tu karbunkuł czarnawe precz wygania cienie,
Tu smaragi z wdzięcznemi błyszczą szafirami,
Dyamenty wesołe strzelają ogniami.

CI.

Wszystkie dachy wysokich obłamków z murami
Najprzedniejszego złota okryte blachami;
Wdzięczność drogich balsamów, który się tam rodzi,
Po wspaniałych pokojach mile się rozchodzi.
Pełno ambry i inszych rozkosznych wonności,
Co ich Jerozolima nie zna w swojej włości
I które na wszystek świat stamtąd rozsyłają:
Słusznie szczęśliwą ziemią ten kąt nazywają.

CII.

Jak słuch jest, iż mu trybut wielki sołdan daje,
Co Egipt i Nilowi bliższe rządzi kraje;
Bo to w mocy jego jest, rozkopawszy brody,
W insze państwo Nilowe nakierować wody,
Zaczem suchością zbytnią Kair utrapiony
Przez ciężki głód nakoniec zostałby zniszczony.
Raz Synapem poddani, drugi raz zaś panem
Zową go swym językiem, a my Pretojanem.

CIII.

Wszyscy inszy królowie, co Etyopią
Władnęli dawniejszych lat i co teraz żyją,
Nie mieli takich bogactw ani takiej siły,
Jakie z jego domową wielmożnością były.
Ale za cóż to stało: bo go przecie tłoczy
Przykry żal, iż niedawno swe utracił oczy;
Nadto, choć hojny w sobie dostatek zawiera
Żywności jego państwo, on głodem umiera.

CIV.

Bo jeśli jeść albo pić chciał król nieszczęśliwy,
Jak za stół siadł, żeby głód wygnał niecierpliwy,
Piekielne ptastwo zaraz kupą przyleciało,
Brzydka zaraza, którą Harpiami zwało
Pospólstwo, i potrawy pazurem zostrzonem
Porwawszy, uciekały lotem nieścignionem;
A to, co w się nie mógł wziąć ich kałdun niesyty,
Ząb splugawił z paszczeki sprosnej jadowity.

CV.

Skarał go Bóg dla tego, iż on jeszcze młody,
Gdy pierwszem ledwie kwiatem osłaniał jagody,
Widząc takie dostatki bogactwa i siły,
Które pobliższych królów znacznie przechodziły,
Jako Lucyper kiedyś, pychą uniesiony,
Myślił przeciwko niemu lud wieść zgromadzony
I w prawą stronę do gór udać się wysokich,
Skąd żyzny Egipt moczy rzek kilka głębokich.

CVI.

Słyszał, iż na tych górach, najwynioślejszemi
Co sięgały obłoków wierzchami swojemi,
Iż raj dziwnie rozkoszny, raj niewychwalony,
Gdzie od Boga beł z Ewą Adam wprowadzony.
Zaczem i mocą go wziąć i mieszkańcom jego
Na kark niewolą włożyć chciał jarzma swojego;
I już z wielkiem wojskiem szedł, z słoniami, wielbłądy,
Lecz niebieskie zaś o tem insze były rządy.

CVII.

Bóg zawściągnął uparty zamysł i śmiałości,
Anioła wyprawiwszy z górnych wysokości,
Co królowi hardemu jednej pobił nocy
Pułki zbrojne i tłumił zjednoczone mocy,
A ślepotą mizerną zaraził samego
I brzydliwe przepuścił robactwo na niego,
Robactwo straszne z piekła, które niesytemi
Potrawy mu zjadało pyskami swojemi.

CVIII.

Co więtsza, proroctwo go także przerażało,
Iż dopiero opuścić stół królewski miało
Najdrapieżliwsze ptastwo, gdy poddani jego
Ujźrzą męża na koniu skrzydlatem zbrojnego,
A on do nich z obłoków spuszcza się i pióry
Lekkiemi ku Nubiej lot kieruje z góry.
Ta rzecz iż niepodobna zawsze mu się zdała,
Najtroskliwsza w rozpaczy dusza omdlewała.

CIX.

Ale jak straż, co murów mocnych pilnowali,
Przybiegszy, z radością mu o tem powiadali,
Iż ten gość, który miastu dziwuje się jego,
Z nieba na ptaku żartkiem przyleciał do niego,
Wspomina król nieszczęsny na proroctwa one,
Łzami zlewa jagody, głodem wysuszone;
Porywa się i swoją sam bieży osobą,
Ręce, drogi macając, swe niesie przed sobą.

CX.

Astolf po wielkiem placu zamku cudwnego
Przechadzał się, koszt dziwny z bogactwami jego
Uważając, gdy ślepy król z dworzany swemi
Przyszedszy, upadł przed niem i klęknął na ziemi.
»Witaj — mówi — aniele Boga prawdziwego,
»Mesyaszu, pociecho świata szerokiego!
»Odpuść mi, bo odpuszczać tobie brzydkie złości
»Należy, a nam grzeszyć z ułomnej krewkości.

CXI.

»Znasz ty mój grzech, za który ja nie śmiem mojego
»Prosić wzroku u ciebie, dawno straconego,
»Choć wiem dobrze, iżbyś to mógł uczynić snadnie,
»Bo zaż na twoję wolą Bóg nasz nie przypadnie?
»Ale dosyć, o dosyć będzie, gdy mi głodem
»Nie dopuścisz umierać i plugawem smrodem
»Najbrzydszych z otchłań Harpij, które codzień moje
»Wydzierają pokarmy, brzuchy tucząc swoje.

CXII.

»A ja tobie z marmuru najkosztowniejszego
»Kościół śliczny postawię u pałacu mego;
»Ten bramy z zawiasami i dachy wysokie
»Z drogich będzie miał kruszców, a sale szerokie
»Z najprzedniejszego złota obiję blachami,
»Rzemieśników przyzwawszy uczonych z mistrzami.«
Tak rzekł utrapiony król, potem przystępował
Coraz bliżej, aby mu nogi pocałował.

CXIII.

Odpowiada mu Astolf: »Widzisz śmiertelnego,
»Nie Mesyasza, jako rozumiesz, nowego.
»Człowiek jestem, wiedz pewnie, pełen nieprawości,
»Niegodny boskich darów, łaski i miłości;
»Starać się jednak będę, abym dzisia wszytkie
»Wygnać z państwa twojego mógł Harpie brzydkie.
»Jeśli tego dokażę, nie mnie, ale Bogu
»Oddaj dzięki i śluby u świętego progu.

CXIV.

»Buduj pyszne kościoły jego imieniowi,
»Bom ja podległ, jako ty, śmierci i grzechowi.«
Tak mówiąc, miedzy kupą książąt znamienitych
Szli do pokojów, złotem wybornem okrytych.
Król każe sługom, aby gotowano stoły,
U których z przedniejszemi chce sieść przyjacioły,
Bo już tej jest nadzieje, tak twierdzi, tak tuszy,
Iż mu sprosna szarańcza pokarmów nie ruszy.

CXV.

Wnet na bogatej sali miedzy pokojami
Obciążają złotemi stół pański misami;
Kędy zaledwie z grofem siadł król, głodem zjęty,
Poczuł smród i straszliwy chrzęst, skrzydłami wszczęty:
Leci drapieżne ptastwo, kłapając zębami,
Zaraźliwemi wszytko napełnia parami.
Zapachy potraw ciepłych z powietrza lekkiego
Zwabiły ich do stołu hurmem królewskiego.

CXVI.

W jednej kupie było ich siedm, a wszystkie miały
Twarz panieńską tak bladą, iż śmierć wyrażały,
Członki suche, jako kość, od głodu przykrego,
Który ich zawsze trapi z przejźrzenia Bożego,
Ręce drapieżne, ostre paznokcie i krzywe
Zęby wilka dzikiego, na chleb cudzy chciwe,
Brzuch odęty, podobny ogon wężowemu,
Gdy się parzy przeciwko słońcu gorącemu.

CXVII.

Razem na stół nędznego króla przypadają,
Razem ciepłe potrawy w nogi porywają,
A pożarszy z półmisków wszystko złe bestye,
Złote czary rozlały, z których zawsze pije.
Potem z kałduna tak smród brzydki łakomego
Puściły, iż nic nadto nie było cięższego.
Astolf dobywa szable, gniewem poruszony,
A przemierzłe, serdeczny, chce bić cuda ony.

CXVIII.

To w szyję, to zaś w piersi, czasem w twarz ugodzi,
Ale ostre żelazo nic ptastwu nie szkodzi:
Żartko się umykają lekkiemi skrzydłami
I zaś z góry stanęły w skok nad potrawami.
Żadnej nie zostawują gardzielem niesytem
Nie dotknionej z frasunkiem królewskiem obfitem,
Ani z szerokiej sale wprzód na dwór leciały,
Aż do szczętu jedzenie wszystkiem popsowały.

CXIX.

Miał Synap tę nadzieję pewną nieszczęśliwy,
Iż przez Astolfa już Bóg chce mu być życzliwy;
Ale skoro usłyszał, że broń ostra jego
Nic nie jest przeciw sile ptastwa cudownego,
Wzdycha, z desperacyej w zimnem chce ledz grobie,
Zabiwszy się. Astolf zaś przypomina sobie
Róg dziwny, co w trudnościach wielkich go ratował
I który na przygody ostateczne chował.

CXX.

Tak woskiem uszy zaraz dobremu królowi
Zatyka, wszystkiem panom, podłemu gminowi,
Aby dźwięk najstraszliwszy, przykry, przeraźliwy,
Dźwięk, przed którem sam djabeł uciekłby lękliwy,
Nie wprawił ich w jaką śmierć; potem na swojego
Hipogryfa wskoczywszy, pięknie ubranego,
Znowu potrawy na stół przynieść rozkazuje,
Sam w róg, złotem oprawny, trąbić się gotuje.

CXXI.

Ledwie na drugiej sali jeść nagotowano,
Ledwie insze półmiski na inszy stół dano,
Alić według zwyczaju Harpie swojego,
Nieproszone, przylecą do bankietu tego.
Astolf jak najpotężniej dmie w róg, ten różnemi
Głosy bojaźń śle miedzy mury przestronemi.
Nie może brzydka zgraja wytrwać, pełna strachu,
Wzbija się skrzydły wyszszej złoconego gmachu.

CXXII.

Leci mężny grof za nią, kole w oba boki
Swego konia, prostując wodze pod obłoki;
Nie przestaje trąbienia: grzmot po kraju onem
Rozchodzi się, od słońca przykro upalonem.
Te ku północy drogę w prawo obierają
I niewściągnionem wszystkie pędem uciekają;
Minęły na wysokiej górze zimne zdroje,
Z których ma Nil początki przeźroczyste swoje.

CXXIII.

I w końcu góry samem w jaskinią głęboką
Wpadły oraz niemałą dziurą i szeroką,
Którą oknem lub drzwiami zową piekielnemi
Obywatele wszyscy, co siedli w tej ziemi.
Tam żartko kupy one weszły rozbójnicze,
Jak na wieczne więzienie do jakiej ciemnice,
I na dół do Kocytu leciały samego,
Gdzie już głosu nie mogły słyszeć okropnego.

CXXIV.

A gdy w piekielną ciemną wleciały paszczekę
Na wieczne utrapienie, na okrutną mękę,
Skończył wspaniały Astolf rogu cudownego
Przykry głos i zawściągnął hipogryfa swego. —
Ale iż pełne karty są już tej powieści,
Według mego zwyczaju w drugiej powiem części,
Co się z niem dalej działo; teraz, spracowany,
Odpoczynąć chcę trochę, aż przydzie świt rany.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ TRZECIEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA CZWARTA.

ARGUMENT.

Lidyej utrapionej słucha Astolf śmiały,
Która porządek biedy swej powiada całej;
Potem na hipogryfie lotnem do ziemskiego
Wszedł raju i rozkoszy wszystkie widzi jego.
Zmysł Orlandów nalazszy, bierze go z radością,
Wrodzoną ku krwi własnej ujęty miłością;
Przodkom wieku naszego starem się dziwuje
I znowu pierwszem torem krok na świat prostuje.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej czwartej pieśni masz przykład wyuzdanej miłości w Alcestesie przeciwko Lidyej, która na żadne jego skłonić się nie dała zasługi; uważysz potem umysłu dziwną stateczność wspaniałej białej głowy i choć autor zmyśla o jej ciężkiem w piekle karaniu najwięcej za to, że serdeczną lekce poważywszy miłość jego, śmierci mu przyczyną była, czyni to dla dyskursów raczej jakich, a nie dla przykładu naśladowania godnego w gorących zalotnikach.

SKŁAD PIERWSZY.

Łakomstwem zaślepione bezdennem Harpie,
Naszych włości zarazo, drapieżne bestyje,
Za grzech bez chyby, za grzech dawnych nieprawości
Wieczna Myśl wysłała was z piekielnych ciemności
Na stół ludzi zacniejszych, aby głód cierpiały
Pobożne matki i płód, cnotą okazały;
By co miało być słusznie ich własną żywnością,
Wasz kałdun trawi z płaczem dobrych i żałością.

II.

Nie lekko zgrzeszył i dał dwie, krnąbrny, przyczynie
Do złości, kto otworzyć śmiał wasze jaskinie,
Skąd najprzykrzejszy wyszedł dym wielkiego smrodu,
Co włoską ziemię przejął i przywiódł do głodu.
Niestetyż, wszystko szczęście w ten czas jej zginęło,
Pokój i dobre żytło z niem gdzieś utonęło;
Wojny, ubóstwo, nędza, frasunki, kłopoty
Nastąpiły, wygnawszy wiek z rozkoszą złoty.

III.

I będzie dotąd trwało to wszystko, aż ona
Roztarchane swe włosy, srodze utrapiona,
Niedbałem ukazawszy synom, co ma mocy,
Zawoła na ratunek i prędkie pomocy.
Tuszę ja, iż się Zetes i Kalais jaki
Najdzie jeszcze, co ten dziw wypędzi dwojaki,
Jako Fineuszowi ci kiedyś, a po niem
Uczynił Synapowi Astolf, groźny koniem.

IV.

Astolf, co niesłychanem dźwiękiem bydło ono
Wegnał z wielką bojaźnią ich w piekielne łono
Dziurą przepaści srogiej, gdzie, jak zapomniały,
Stał, uszu nadkładając wszędzie czas niemały
Słyszy szum z głębokości wielkich przeraźliwy,
Narzekanie, wzdychania i płacz żałośliwy;
Zaczem, iż to jest piekło, domyśla się snadno,
Myśli, czy się ma wrócić w zad, czy tak iść na dno.

V.

Życzy, aby widzieć mógł tych w wiecznej ciemności,
Co już przez śmierć słoneczne stracili jasności,
I miąższość przebyć ziemie do kresu samego,
Gdzie w piekle ma swe męki pycha djabła złego.
»Czego się — mówi — mam bać? Róg mój doświadczony
»W niebezpieczeństwach swojej doda mi obrony;
»Nie strzyma głosu jego Pluto, Cerber wściekły,
»Pies trogłowy, gdy przed niem Harpie uciekły«.

VI.

Tak mówiąc, żartko zsiada z konia polotnego
I wiąże go u drzewa co prędzej jednego;
Potem się wpuszcza na dół bohatyr serdeczny,
Róg piastuje, co przejazd miał dawać bezpieczny.
I ledwie trzykroć pomknął swego w jamę kroku,
Nos, oczy uraził mu dym z czarnego mroku,
Dym smrodliwy, siarczany, niezahamowany;
Ale na to nic nie dba rycerz rozgniewany.

VII.

Idzie wciąż, lecz im bliżej w dolinę przychodzi,
Tem gęściejszy szerzy się dym, tem barziej szkodzi.
Stanął i nieco spuścił z swej pierwszej radości,
Zrozumiawszy, iż dalej trudno prześć ciemności.
A gdy w zad się już cofał, widzieć mu sie zdało
Jakby wiszące w jednem kącie jakieś ciało,
Ciało, które trupowi równe, gdy je deszcz, wiatr srogi
I słońce wysuszyło na polu u drogi.

VIII.

Tak niejasne, tak błędne płomienie tam były,
Które przy mgle czarnawej z jaskiń wychodziły,
Iż grof żadnem sposobem nie rozeznał tego,
Co się w pośrzodku dymu kołysze lekkiego;
Potem serdeczną wewnątrz kolerą wzruszony,
Dobywa szable, siec, kłuć chce przez chmury ony
To, czego znać nie może, choć jest tej nadzieje,
Iż bez chyby duch jakiś, co się w cieniu chwieje.

IX.

Poskoczy i zarazem smętne narzekania
Usłyszał: »Wstępuj, gościu, do tego mieszkania
»Bez szkód nieszczęsnej dusze, która piekielnemi
»Dręczyć się wiecznie musi dymy smrodliwemi«.
Stanął zdumiały Astolf, takie słysząc słowa,
I woła tak: »Niech wolna będzie twoja głowa
»Od nieznośnej zarazy, jako życzysz sobie.
»Powiedz twój stan i czemu dzieje się to tobie?

X.

»A ja, jeśli chcesz, światu te dziwne nowiny
»Objawię, gdy się dowiem, z jakiej tu przyczyny
»Pokutujesz«. — Na to cień odpowiada blady:
»Inszemi życzyłabym wsławić się przykłady
»U was, żywiących jeszcze; lecz twoje ludzkości
»Prawdziwieć moje każą powiedzieć boleści,
»Imię i urodzenie, choć mi żal surowy
»Wydzierać będzie, wiążąc język, szczere mowy.

XI.

»Wiedz, rycerzu, Lidyą iż mię kiedyś zwano,
»W wielkiej pieszczocie, w wielkich rozkoszach chowano
»Jako córkę królewską. Cóż potem: z Bożego
»Przejrzenia potępionam do dymu smrodnego,
»Niestetyż, przyjaciela żem nie szanowała,
»Którego chęci wielkie i miłośćem znała.
»Ujrzysz jeszcze niemało inszych, co te męki
»Za takowy grzech cierpią w tem dole przez dzięki.

XII.

»Na samem dnie, najsroższa gdzie z dymu czarnego
»Kurzawa, Anaksare jest serca twardego,
»Co się w krzemień na świecie waszem obróciła,
»Iż nieużyta, serca kamiennego była;
»Bo u gmachu jej garło dał Ifis ubogi
»I szkaradną żałobą pyszne zmazał progi.
»Podle niej stoi Dafne, Dafne nieszczęśliwa,
»Mąk wielkich, że uciekła przed Febem, zażywa.

XIII.

»Ale któżby zliczyć mógł niefortunne duchy,
»Co już żadnej wyścia stąd nie mają otuchy?
»Nie mają, a niewdzięczność w głąb wszystkich wprawiła;
»Pod temi niżej zdrajców mężczyzn ujrzysz siła,
»Którzy wierną miłością miłości życzliwych
»Nie płacili białej płci, figlów z nią zdradliwych
»Zażywając. O, jako na miejscu smrodliwem
»Płomień ich zrze i parzy ogniem zaraźliwem!

XIV.

»Tem barziej, iż skłonniejsze widząc białe głowy
»Do kochania, próżnemi zdradzali je słowy.
»Tu Tezeus, tu Jazon, łamcy przysiąg, wiary,
»Tu i ów, co go przyjął w dom swój, Latyn stary;
»Tu Absolomów z niemi wespół brat rodzony,
»Dla Tamary na uczcie mieczem przebodziony,
»Tu inszy wszyscy, którzy o śmierć przyprawili
»Swe żony, gdy się z niemi chytrze obchodzili.

XV.

»Ale cóż mi się dzieje? Jam powiedzieć tobie
»Nie o cudzych występkach, lecz miała o sobie.
»Słuchajże, a wiedz, iżem dziewką śliczną była,
»Jeno mię pyszną nazbyt gładkość zaś czyniła,
»Tak górnych obyczajów, tak prędkich do wzgardy,
»Iż wdzięczność onę twarzy hydził umysł twardy;
»Choć ta wyniosłość zbytnia stąd początki miała,
»Że mi w urodzie żadna kształtnej nie zrównała.

XVI.

»Beł na ten czas w Tracyej bohatyr wspaniały,
»Którego cnoty wszystkich inszych przewyższały.
»Ten od wielu częstokroć wieść słysząc takową,
»Żem piękniejszą nad insze była białą głową,
»Zachwycił ognia, nową ujęty miłością,
»Tusząc, iż niezrównanem męstwem i śmiałością
»Nakłonić mnie miał sobie i w mej własnej ziemi
»Za małżonkę otrzymać dzieły serdecznemi.

XVII.

»Przyjechał do Lidyej na powieści ony
»I w krętych nędznie łykach został usidlony
»Twarzy tej, którą widzisz; oddawszy się memu
»Właśnie za niewolnika ojcu bogatemu,
»Co robił, dokazował, czynił w państwie jego,
»Ścisły czas nie dopuszcza powiedzieć wszystkiego.
»Nikt go w domu urodą, dworstwem i ludzkością,
»Nikt w polu nie celował sercem i dzielnością.

XVIII.

»Pamfilią, Karyą, cylicyskie państwa
»Przymusił, iż królowi oddały poddaństwa,
»Bez straty znacznej wojska, lub w polach szerokich
»Rozlewał krew lub zamków dobywał wysokich.
»Zaczem rozumiejąc się już być zasłużonem,
»Wniósł do ojca mojego w gmachu odłączonem
»Pilną prośbę, aby on za posługi jego
»Pozwolił mi do związku iść z niem małżeńskiego.

XIX.

»Najsłuszniejsze rycerza wzgardził król żądanie,
»O tem jedyne w głowie swej mając staranie,
»Za wielkiego aby mię króla w cudzą stronę
»Wydał, a z przyjacielstwem oraz miał obronę.
»Więc na podziw łakomy beł on z przyrodzenia,
»Nie miała nigdy cnota swego zalecenia;
»Tak ważył doskonałą śmiałość, męstwo sobie,
»Jak osieł lutnią, gdy mu gra kto w nię przy żłobie.

XX.

»Alcestes — bohatyra tak zwano tamtego —
»Wziąwszy znaczną od pana wzgardę niewdzięcznego,
»Od pana, u którego przewaga i siły
»Najdzielniejszego męża w lekkiej wadze były,
»Smutny wyszedł z pałacu, w drogę się gotuje,
»Swej zelżywości pomstę prędką obiecuje;
»I do króla, gryząc się, jedzie ormiańskiego,
»Nieprzyjacielem głównem co beł ojca mego.

XXI.

»Przyjechawszy, pobudza już rozjątrzonego
»Do dobywania państwa w Lidyej żyznego.
»Usłuchał król, lud zbiera, buławę mu daje,
»Na wszystkiem, co on każe, co on chce, przestaje.
»Ten zaś wymawia sobie, gdy państwa podbije
»Lidzkie i chorągwie w niem ormiańskie rozwije,
»Aby mu wolno było nadobną wziąć sobie
»Królewnę, co umiera dla niej w każdej dobie.

XXII.

»Pozwala król z ochotą. Alcest niewymownie
»Gniewem zjęty wspaniałem, przypada gwałtownie
»W państwo ojca mojego tak prędko, tak sporo,
»Iż w kilku dniach wójsk wielkich zbił na głowę czworo,
»Ziemię wszystkę odebrał; ledwie król strwożony
»Uszedł w kasztel, na skale mocnej wystawiony,
»Z kilką przyjaciół, skarbów nieco wziąwszy drogich,
»Aby się nie dostały w ręce Ormian srogich.

XXIII.

»Tak najmężniejszy rycerz, dostawszy Lidyej,
»W nieszczęśliwej zostawił nas desperacyej,
»Tem barziej, gdy przypuszczał piesze pułki swoje
»Pod nasze, gdzie złożenie mieliśmy, pokoje.
»Dopiero swe upory z głupstwem ociec gani,
»A serce mu mizerna rzeczy postać rani;
»Już nie żoną, lecz sługą chce mię widzieć jego,
»Byle na starość w łykach sam nie beł u niego.

XXIV.

»Pierwej jednak przez śrzodki uczciwsze próbować
»Chce szczęścia, niż zelżywie o krew swą targować.
»Z zamku mię tedy zaraz na dół wyprawuje
»Do Alcesta, co murów wysokich pilnuje.
»Tak schodzę z tem umysłem, abym ubłagała
»Rycerza walecznego i w korzyść mu dała
»Śliczną swoję urodę, byle gniewy swoje
»W pokój odmienił, państwa wziąwszy ze mną moje.

XXV.

»Ten zaś, jako usłyszał, iż idę do niego,
»Przeciwko mnie pośrzodkiem wyszedł wojska swego;
»Rzekłbyś, że nie zwycięzca, lecz jest zwyciężony:
»Tał drżał, bał się i lękał, grotem przerażony,
»Grotem srogich płomieni, w źrzeńce patrząc moje.
»Ja postrzegszy ten zapał i gorące znoje,
»Odmieniam przedsięwzięcie, insze zmyślam mowy
»I zdobywam się na gniew nieszczerze surowy.

XXVI.

»Miasto próśb zażywałam łajania przykrego,
»Wprzód, iż śmiał szable dobyć na króla swojego,
»Nie dotrzymując wiary, przysiąg, powinności,
»A potem mnie wzajemnej niesłownej miłości;
»Bo, by beł w przedsięwzięciu swojem trwał statecznie,
»Lubych zamysłów skutek odniósłby koniecznie,
»Za posługi te snadno otrzymawszy swoje,
»Czego przez krwawe mocą chce dochodzić boje.

XXVII.

»A choć na pierwszem wstępie nieludzki i twardy,
»Wezdrgnął się nieco ociec, nakarmił go wzgardy,
»Przyrodzenie w tem winno, co jakby dzikiego
»Utworzywszy, przyczyną grubych spraw jest jego;
»On jednak panu wiernem miał być po staremu,
»Wodzy nie popuszczając gniewowi prędkiemu,
»Bo czego mniej życzliwe początki nie dają,
»Dni fortunniejsze z czasem do rąk naszych tkają.

XXVIII.

»Zwłaszcza, żem miała dosyć ochoty wrodzonej
»Ratować go w tej żądzej słusznie zapalonej,
»Nieubłagane mięcząc serce ojca mego,
»Aby mi wziąć pozwolił męża tak zacnego.
»Jeśliby też w uporze swem zwykłem beł srogi,
»Inszych sposobów inszej chciałam szukać drogi,
»Przez którą i on z mojej cieszyć się miłości
»Snadno mógł i ja z jego cnót, męstwa, dzielności.

XXIX.

»Tych słów i jem podobnych u niegom zażyła
»I zarazem związała, zaraz zniewoliła.
»Już gniew, co sercem jego kieruje i włada,
»Ginie precz, grzech swój widzi, do nóg mi upada,
»Prosi, żalem i ogniem serdecznem ujęty,
»Aby przemierzły żywot zaraz mu beł wzięty.
»Dobywa szable, woła: »Bij, dziewko kochana!
»»Moją krwią krzywda twoja niech będzie zmazana«.

XXX.

»Zwycięstwo gdym już miała nad niem niespodziane,
»Dalszych myślę chytrości zażyć, co odziane
»Pokorną były twarzą; wstać mu rozkazuję
»I królewskiem imieniem stale obiecuję,
»Iż mię małżonką ma mieć: gdy przeszłych poprawi
»Błędów, Lidya wróci, do posług się stawi.
»Ani to w myśli jego postoi na wieki,
»Aby gwałtem z ojcowskiej miał mię brać opieki.

XXXI.

»Pozwolił na to Alcest, zraniony miłością,
»I do bram mię prowadził z wielką uczciwością.
»Uważ, gościu, jeśli go ogień nie grzał tęgi,
»Uważ, jeślim czyniła próżne z zamku biegi.
»W tak opłakanych rzeczach, znać, iż w samo ciemię
»Z oczu mych trafiło go Erycyny plemię.
»Idzie do króla, wzięte co miały być jego
»Państwa według przysięgi i słowa spólnego.

XXXII.

»Tam gorących próśb środki rozmajte najduje,
»Dziwnych szuka sposobów, dzień i noc pracuje,
»Radząc, aby królestwo ojcu wrócił memu,
»A roześć się do domów wojsku kazał swemu.
»Lecz on, płochą nadzieją myśli mając wsparte
»I w lidzkiej krwi gniew, serce już dobrze zażarte,
»»Nie życz — mówi — Alceście, mnie tego i sobie:
»»Tu umrzeć albo odeść nieprzyjaciół w grobie.

XXXIII.

»»Jeśli ciebie, pieszczone przeraziły mowy,
»»Uroda kształtnej, ale sztucznej białej głowy,
»»Niechaj to twój wstyd będzie: ja za pół godziny
»»Tracić nie chcę, com długo brał, dla mdłej dziewczyny«.
»Gryzie się Alcest nędzny, serdecznie żałuje,
»Iż w żądaniu swem skutku nie ma, nie zyskuje;
»Nakoniec tak go żal, gniew, srom i miłość dusi,
»Iż gwałtem przyciśniony, gwałt uczynić musi.

XXXIV.

»Porywa się słowami na króla przykremi,
»Oczyma bleszczy, jadem ujęty, krwawemi;
»Potem szable dobywa tak chyżo od boku,
»Iż prędzej grom nie leci z czarnego obłoku,
»Ciśnie się przez tysiąc sług i żołnierzów jego,
»Nieuchronne ciskając razy na samego,
»Zabija zapomocą Traków najmężniejszych
»Króla i wiele Ormian przy niem co przedniejszych.

XXXV.

»Kończy zwycięstwo, idąc za fortuną, krwawe,
»Którego użyczyły nieba mu łaskawe.
»Swoją siłą, bez kosztu oddał królewskiego
»Mniej, niż za jeden miesiąc, całe państwo jego,
»Łupy, korzyść, zdobyczy z skarby przedniejszemi,
»Nie zostawując sobie nic z ludźmi swojemi;
»Armenią przyłączył, Kapadoki śmiałe
»I Hirkany, wojska ich zraziwszy niemałe.

XXXVI.

»Miasto tryumfu, kiedy wracał się, sławnego
»Chcieliśmy lubo zabić lub otruć samego.
»Ale iż wielką kupę przyjaciół miał z sobą,
»Którzy mu i pomocą byli i ozdobą,
»Ucichł on zły zamysł nasz; do zwykłych chytrości
»Udałam się, dawne mu smakując miłości,
»Upewniwszy, iż prędko mojem mężem będzie,
»Jeśli pogranicznych państw ostatki posiędzie.

XXXVII.

»Nie takem prędko rzekła, jako on ochoczy
»Wesoło się zakrzątnie, do swych koni skoczy;
»Najokrutniejsze lekce poważywszy trwogi,
»Na zły raz swój prostuje krok i śmiałe nogi.
»Tysiąc przygód wojennych rycerz odważony
»Zwyciężył, ogniem chęci szczerych zapalony,
»Sosnom równe olbrzymy zniósł z Lestrygonami,
»Co gwałtem żyzną brali ziemię pod Lidami.

XXXVIII.

»Nigdy takich macocha sierdzista trudności
»Z wrodzonej Alcydowi nie czyniła złości;
»Od Eurysteusza on nie beł tak trapiony,
»Gdy w Lernie dziw zabijał, jadem napuszony;
»Lżejsze jego w Nemeej, w Erymancie były
»Prace, choć oczywistem zginieniem groziły:
»Przeszedł go w wielkich dziełach Alcest zawołany,
»Umyślnie na pewną śmierć ode mnie wysłany.

XXXIX.

»Gdy mi się nie powiodły te zamysły moje,
»Bo mu z nieba płynęły hojne zwycięstw zdroje,
»Przyjaciołym kochane wprzód mu odmówiła,
»Aby męża dobrego tesknica zabiła.
»Zniósł wszystko żołnierz mężny, wielkiej cierpliwości,
»Utopiwszy w zdradzieckiej swe serce miłości;
»Trwał statecznie, na moje gotowy skinienie,
»Lub zabraniało lubo kazało sumnienie.

XL.

»Na ostatek nie wiedząc, com już czynić miała —
»Tak spraw jego fortuna dobra pilnowała —
»Twarz wesołą odmieniam, a czołem zmarszczonem
»Gniew pokazuję, chytrze co beł utajonem.
»Potem zawoławszy go, mówię mu bezpiecznie,
»Aby o mej miłości nie myślił koniecznie,
»Bo najszkaradniejszy grzech nie zrze tak mojego
»Sumnienia, jako on sam i postępki jego.

XLI.

»Strętwiał ubogi Alcest, słysząc takie słowa,
»Wzrok słupem stanął, w uściech mdłych ustała mowa;
»Stoi, trupowi rówien, oczy nieszczęśliwe
»Gwałtem strumień łez pędzą, jak dwie źrzódła żywe.
»A ja, najokrutniejsza, widząc żałość jego,
»Pałam gniewem, aby już do pokoju mego
»Nigdy, nigdy nie śmiał wniść, srodze rozkazuję,
»Potem w gmach za zasłonę dalszy ustępuję.

LXII.

»Ta niesłychana moja niewdzięczność z gniewami
»Tak mu przykremi serce zemdliła troskami,
»Iż po maluśkiem czasie rycerz doświadczony
»Duszę żałosną wytchnął i beł pogrzebiony.
»A ja za ten grzech, jako widzisz, gościu drogi,
»Wiecznie płakać i ten dym cierpieć będę srogi,
»Wiecznie, bo na tem miejscu z Bożego przejrzenia
»Niemasz żadnego nędznem duchom odkupienia«.

LXIII.

Gdy, to rzekszy, umilkła dziewka nieszczęśliwa,
Astolf chciał iść, gdzie droga dalej wiodła krzywa;
Ale mgła, niewdzięczności mściciel, w źrzeńce jego
Uderzywszy, z miejsca mu nie dała tamtego
Na piądź jednę postąpić i tak przykro dusi,
Iż na zad przez wielki gwałt chód prostować musi.
Zatyka gębę, oczy, nos, a krokiem sporem
Uchodzi tem, którędy wszedł w on padoł, torem.

LXIV.

Bieży wspaniały Astolf ciemnemi podkopy,
Ku dziurze obracając rączo chyże stopy;
A im dalej, tem rzedszy dym, w oczach mu ginie,
Pozwalając kęs światła widzieć u jaskinie.
Zaczem trudno mu zbłądzić po promieniu onem,
Jak po sznurze od dziury prosto wypuszczonem;
Na ostatek z trudnością, z wielkiemi pracami
Wychodzi z dołu i dym zostawia z smrodami.

LXV.

Ażeby zamknął drogę ptakom drapieżliwem,
Co pazurem stół pański splugawiły krzywem,
Drzewa ścina co więtsze, znosi wielkie skały,
Które gęsto na polu szerokiem leżały.
Potem drzwi swoją ręką piekielne szpontuje
I jako najmocniejszy wał wkoło buduje.
A tak mu się powodzi ona praca jego,
Iż nie ujrzą Harpie więcej świata tego.

XLVI.

Pary dymu onego, nad smołę czarniejsze,
Nie tylko pobrudziły szaty subtelniejsze,
Ale do ostatniego przeszły gwałtem ciała,
Koszulę zaraziwszy, co je przykrywała.
Musi wody gdziekolwiek Astolf dobry szukać,
Aby z brzydkiego smrodu mógł członki opłukać.
Pojrzy w bok prawy: alić przy pięknej gęstwinie
Z góry wysokiej rzeczka spada i wciąż płynie.

XLVII.

Omywszy się od stopy aż do wierzchu głowy,
Do hipogryfa bieży, co czeka gotowy.
W żartkiem locie pod same wzbija się obłoki,
Aby wierzch góry onej oglądał wysoki,
Która na wschód rumiany pogląda wesoło,
A pod sferę miesięczną pyszne wznosi czoło.
Opuszcza ziemię, siecze powietrze zrzedzone
I już wlata na góry, pod niebo wzniesione.

XLVIII.

Szafiry, chryzolity, perły z rubinami
Wyrażały nadobne fiołki z kwiatkami,
Które po pięknych łąkach z łona wilgotnego
Różą pstrzyła jutrzenka za świtu ranego;
Trawy tak oczom lubej były zieloności,
Iż przeszły smaragowe daleko wdzięczności.
Drzewa, ucieszne rzędem po wierzchu sadzone,
Rozkosznych są owoców ciężarem schylone.

XLIX.

Ptacy rozmajtej barwy między gałęziami
Wesołych głosów gościa witają pieśniami;
Szemrząc rozwlokła woda po drobnem kamieniu,
Smaczne wnęty do spania daje przy strumieniu;
Szum miernego powietrza tak w swej mierze stoi,
Iż południowych znojów żaden się nie boi;
Niebo się jasne śmieje, wiatr wolnemi chłody
Trzęsie liście na drzewie i w krynicach wody.

L.

I zaraz wonne kwiatki z zapachów pieszczonych
Złupiwszy, niesie z sobą po polach przestronych;
Niesie, a wkoło niemi karmi świat wysoki,
Ostatnie do samych sfer przechodząc obłoki.
W śrzodku łąki jest pałac, pyszno budowany,
Jaśniejszy, niż słoneczny ogień nieścierpiany;
Nie może wzrok śmiertelny znieść blasku przykrego,
Daleko promieniami strzela wkoło niego.

LI.

Przecię mężny grof wodze ku niemu prostuje,
Niezmiernej szerokości jego się dziwuje.
Na trzydzieści mil wielkich, zda się, iż jest wkoło;
Rozkoszne miejsca zewsząd krążą go wesoło.
Dziwuje się, już sądzi nieszczęśliwą ziemię,
Gdzie przypadkom podległe mieszka ludzkie plemię
I której Bóg użycza mało co dobrego,
Przeniózszy delicye jej do miejsca tego.

LII.

Jako bliżej przyjechał pod słoneczne gmachy,
Okropnemi bojaźń go przeraziła strachy;
Zdumiewa się, mur widząc z kamienia drogiego,
Co karbunkułu jasność ćmi płomienistego;
Topi w dziwach myśl wielkich: »O, Dedalu nowy,
»Gdzieś jest — woła — coś zrobił dom ten promieniowy?
»Niech milczą siedmi dziwów pisarze uczeni:
»Tu, tu do wolej będą nad tem zabawieni«.

LIII.

W świetnem progu u bramy domu szczęśliwego
Ujrzał Astolf z daleka męża szedziwego;
Czerwona zwierzchnia szata, biała spodnia była,
Ta szkarłat, druga mleko świeże przechodziła.
Włosy, jako śnieg, białe, broda roztrzęsiona
Po piersiach, siwiusieńka, w pół skędzierzawiona;
Twarz najwspanialsza oczy tak poważne miała,
Iż go obywatelem rajskiem wydawała.

LIV.

Ten z ochotą przyjąwszy wielką Angielczyka,
Który uczciwość czyniąc, z swego zawodnika
Już beł skoczył, w głos rzecze: »Witaj, pożądany
»Grofie, co z wolej Bożej nawiedzasz te ściany.
»Nie rozumiej, abyś miał wjechać bez przyczyny
»W ten kąt błogosławiony, w szczęśliwe krainy:
»Bóg tak chciał, Bóg tak przejrzał, który z artyckiego
»Hemisferu przywiódł cię do miejsca świętego.

LV.

»A ty masz się nauczyć tu, jako Karłowi
»Pomódz trzeba przeciwko Maurom i Afrowi;
»Moją radą, rozumem wsparty szczerze będziesz,
»Wszystkiego się nauczysz, nim na zad odjedziesz.
»To jednak wiedz, iż nie moc, cnota, mądrość twoja
»Przywiodła cię do tego sług Bożych pokoja,
»Nie twój róg, nie lekkiemi koń natkniony pióry,
»Aleć Bóg sam gościniec ukazał w te góry.

LVI.

»O czem szerzej ci powiem czasu wolniejszego,
»Jako sobie postąpisz; teraz do dalszego
»Pódź, wesoły, mieszkania, a uciesz się z nami
»I precz niecierpliwy głód wyżeń potrawami«.
Tak mówiąc, prowadzi go wielkiej uczciwości
Godny starzec; ten, pełen serdecznej radości,
Wydziwić się nie może, zwłaszcza kiedy jego
Słyszy imię, iż pisarz słowa jest Bożego,

LVII.

On Chrystusowi swemu Jan tak ukochany,
Co w śmierci i w żywocie nie miał znać odmiany.
O czem za dziw to mając, uczniowie szemrali
I Piotra, aby Pana spytał, nalegali,
Co to jest, że do przyścia kazał mu tu swego
Czekać? Czy żądła śmierci nie uzna przykrego?
Choć Bóg nie rzekł »Nie umrze« słowy wyraźnemi,
Tylko, iż przyścia jego poczeka na ziemi.

LVIII.

Do świętej kompaniej tu jest przyłączony,
Gdzie Enoch, od anioła wprzód zaprowadzony,
Potem Heliasz przybeł na koniech ognistych,
Aby dni zażywali oba wiekuistych,
Dni rozkosznych, obfitych, gdzie wiosna szczęśliwa
W najdoskonalszych zawsze pogodach opływa,
Dotąd, aż Chrystus trąbić swem aniołom każe
I w białych się obłokach na sądzie ukaże.

LIX.

W spólny pokój od świętych z wielką uczciwością
Przyjęty jest bohatyr, więc i koń z pilnością
Opatrzony pokarmem, jaki owe kraje
Rodzą żyzne i jaki raj wesoły daje.
Najsmaczniejszem owocem sam się karmi, który
Przyniesiono, urwawszy świeżo z jednej góry;
Je i godny być sądzi, iż dla smaku tego
Wypędzono Adama stąd nieposłusznego.

LX.

Potem, gdy swój wczas skończył, trudem nademdlony,
W najszczęśliwszą godzinę Astolf urodzony
I rozmajtych skosztował, śpiąc, czując, rozkoszy,
Złote jutrzenka śliczna rozpuściwszy włosy,
Tytona na wysokiem łożu opuszczała
I w liliowy wieniec skronie ubierała,
Wstał i wyniść z pokoju chce uzłoconego,
Alić w progu kochanka obaczy Pańskiego.

LXI.

Ten go wziąwszy za rękę, krok z izby prostuje,
Tajemnice nieznanych rzeczy rozwiązuje.
»Wiedz — powiada — o synu, co czasy blizkiemi
»Stało się we Francyej za odjazdy twemi:
»Orland, wasz Orland mężny, pobożny, serdeczny
»Prowadzi płochy, głupi żywot niebezpieczny,
»Oszalawszy; tak Bóg zwykł barziej karać tego,
»Kto łaską i świętemi dary gardzi jego.

LXII.

»Ty sam wiesz, jako śmiałość, potęga i siły
»Od urodzenia zaraz nadane mu były;
»Nadto najwyszszy Sprawca górnych, dolnych rzeczy
»Kościół rzymski na pilnej zawsze mając pieczy,
»Dla obrony tak ciało twarde sprawił jego,
»Iż ranne od żelaza nie będzie żadnego;
»Samsonowi u Żydów dał to beł swojemu,
»Aby przeciw ludowi walczył niewiernemu.

LXIII.

»Za takie dobrodziejstwo Orland mało wdzięczny
»Już, już na żywot myślił udać się wszeteczny,
»W pogance utopiwszy zakochania swoje
»W ten czas, gdy najgorętsze wieść z pogany boje
»Winien beł; na ostatek, tąż zjęty miłością,
»Brata djabelską dla niej zdradzał nieszczerością
»I wielekroć okrutny krwią niewinną jego
»Srogie chciał skropić ręce, zgładzić z świata tego.

LXIV.

»Skarał go Bóg, odjąwszy rozum ubogiemu;
»Biega nagi i nędzę swą światu wszystkiemu
»Pokazuje, pamiątkę wszędy czyniąc srogą
»Swoich szaleństw, a ludzie rozeznać nie mogą,
»Jeśli to Orland dobry, co czasy przeszłemi
»Mężniejszy beł w obozie miedzy przedniejszemi,
»Czy Nabuchodonozor, od Boga dotkniony,
»Siedm lat trawą i sianem z wołami karmiony.

LXV.

»Ale iż mniejsze grzechy były Orlandowe,
»Dla tego swe karania Bóg nad niem surowe
»Przez trzy miesiące tylko chciał mieć rozciągnione,
»Bo jego miłosierdzia są niepoliczone,
»I ciebie tu w te kraje nie dla inszej sprawy,
»Niewiadomego rzeczy, Bóg posłał łaskawy,
»Jeno, żebyś sposób wziął, nauczył się tego,
»Jako Orlanda wrócisz do rozumu jego.

LXVI.

»Prawda to, iż jeszcze masz daleką stąd drogę,
»Której ja tobie z chęcią, nic nie wątp, pomogę:
»Na pierwszą sferę luny, do pierwszego nieba
»Prowadzić cię, Astolfie, dzisia mi potrzeba.
»Tam najpewniejsze najdziesz na mądrość straconą
»Lekarstwo z maścią, w jednem naczyniu zamknioną.
»W nocy, jak Febe wznidzie i srebrne zapali
»Promienie, my tam pojazd będziem prostowali«.

LXVII.

Tak mówił wielki uczeń Boga najwyszszego,
Tak Astolfa przychęcał do dzieła wielkiego;
Potem, kiedy w swe łono ocean przestrony
Słońce przyjął, a miesiąc z drugiej pędził strony
Swoje loty ogniste, wóz nagotowano,
Który dla niebieskich dróg umyślnie chowano,
Wóz, na którem Heliasz z oczu ludzkich wzięty,
W mieście wiecznych delicyj wdzięcznie jest przyjęty.

LXVIII.

Cztery konie płomiennej barwy do dziwnego
Święty ewangelista zaprzągł jarzma swego;
Potem usiadł z Astolfem i lec w rece swoje
Wziąwszy, opuszcza rajskie szczęśliwe pokoje.
Pod obłoki się udał, ku niebu kieruje
Żartki bieg, ledwie rączych woźników wstrzymuje.
Lecą, jak wpadły w ogień wieczny, który gwałtem
Ustępuje się, żadnem nie szkodząc jem kształtem.

LXIX.

Całą sferę powietrznych ogniów wnet mijają,
A do królestwa luny rączo pośpieszają.
Takiej jasności miejsce to na wszystkie strony,
Iż przechodzi przedniejszy kruszec wygładzony;
Widzą, co do wielkości że równe ziemskiemu
Okręgowi, jaki jest w sobie szerokiemu,
Prócz morza, które świat ten wkoło opasało
I niezmierne swe wody daleko rozlało.

LXX.

Im dalej rącze konie w lunę ich prowadzą,
Tym większe przestrzeństwa jej grofowi się zdadzą;
Nie może wzrokiem objąć srogiej okrągłości,
Choć się widzi, jak jakie dno, z naszych nizkości.
Wytrzeszcza oczy, ledwie z miejsca wysokiego
Poznawa ziemię na kształt punkcika małego;
Wydziwić się nie może, patrząc w onej dobie
Na to wszystko, co okrąg dolny nasz ma w sobie.

LXXI.

Inszą wodę, jeziora, rzeki, źrzódła, morze
Ma sfera, gdzie miesięczne zawsze świecą zorze;
Insze pola, równiny, góry z pagórkami,
Otoczone pięknemi nad podziw miastami.
Ma luna swe fortece, domy, budowania
Więtsze nad pomyślenie ludzkie i mniemania,
Gajów, lasów wesołych, puszcz dostatek wielki,
Gdzie Nimfy tańce wiodą i źwierz biją wszelki.

LXXII.

Nie mógł się Astolf dobrze napatrzyć można
Państwa dla biegu koni płomiennych żartkiego,
Który święty apostoł w dół miedzy dwie góry
Kierował, pojazd prędki, pojazd czyniąc spory.
Tam wprzód ujźrzał, gdy w dziwach utkwił bystre oczy,
Jako prędkie planety przedwieczna Myśl toczy,
Więc co lub niefortuną lub głupstwem, grzechami
Traci się albo czasem złem i zabawami.

LXXIII.

Nie mówię o królestwach, państwach, majętności,
Bo to płocha fortuna ma w swej odmienności;
Ale do czego jej nic i na co jej siły
Próżno biją, me rymy, chcę, aby mówiły.
Sława w tem dole była, co ją czas drogami
Zjadł długiemi i całej nie dał tu być z nami,
Więc nabożne modlitwy, śluby i przysięgi,
Które za grzech Bogu strach każe oddać tęgi,

LXXIV.

Łzy gorące, wzdychania tych, co się kochają
W białej płci, a czas marnie w żartach utracają,
Lekkie myśli, nieuków gnuśne próżnowania,
W pohożych okazyach marne omieszkania;
Najdaremniejszy zamysł rozmajtych chciwości
Największe tam zastąpił miejsce w swej wielkości.
Nakoniec, co tu stracił kto na świecie kędy,
Wszystko tam jest, lub to cień próżny lub są błędy.

LXXV.

Tak postępując dalej po pagórkach onych,
Miedzy dołem z obu stron przykro wyniesionych,
Pyta Astolf, z pęcherzów ujźrzawszy nadętych
Górę, w których zgiełk, tumult głosów, wrzasków wszczętych
Rozlegał się, coby to było; i wnet słyszy,
Że są korony dawnych monarchij, co w ciszy
I w cieniu pogrzebione wiecznem, giną, aby
Widziano, jako ziemski wasz dostatek słaby.

LXXVI.

Podle zaś są ze złota i srebra szczerego
Wędy w kupie; były to dary wątpliwego
Ufania i nadzieje, co niemi królowie
Wielkich ludzi nęcić chcą, sług mniejszych panowie.
Widzi, jakoby w wieńcach sieci, sidła skryte
I słyszy, że pochlebstwa to są jadowite;
Wiersze koników głośnych podobieństwo mają,
Co je na chwałę książąt uczeni składają.

LXXVII.

Węzły złote perłami usadzone łyka,
Które każdego serce wiążą miłośnika,
Zakrzywione pazury orła wspaniałego
Powaga jest, gdy ją wziął od pana mądrego
Godny sługa; miechy zaś znaczą obojętne
Fawory, łaski, słowa mądre, umiejętne,
Co niemi Ganimedów swych łowią królowie,
Potem, gdy zaś strawili, trzymają na słowie.

LXXVIII.

Ruiny miast i zamków, które upadają
Z czasem, a ledwie pamięć w swych popiołach mają,
Są wszystkie i z skarbami; ale iż na spodzie,
Widzenia ich Astolfa chciwość mała bodzie.
Wnet mężów z panieńskiemi obaczy twarzami:
To mincarzów złych znak beł i z rozbójnikami.
Kęs dalej widzi gęby, różno posieczone:
U dworów służby to są nędznych utrapione.

LXXIX.

Kupę przy stronie tłustych potraw upatruje;
Co ważą, u swego się wodza dowiaduje.
Ten powieda: »Jałmużny widzisz, synu miły;
»Po śmierci ich ręce je dobrych zostawiły«.
Tak rzekł i na pagórek wbiegł, kwieciem okryty,
Z którego zapach i smród wraz szedł jadowity.
Beł to dar, jeśli rzec się godzi, okazały,
Który dał Sylwestrowi Konstantyn wspaniały.

LXXX.

Widzi lepia dostatek haniebny lgnącego:
Piękność wasza, o panie, znakiem była jego.
Ale gdybym te rzeczy oraz miał powiedzieć,
Grofowi ukazane, które trzeba wiedzieć,
Nie skończyłoby tysiąc mych wierszów wszystkiego,
Co do żywota zwłaszcza należy naszego.
Głupstwo wspomnię, choć Astolf widział go tam mało:
Tu na świecie snać mieszka, tu całkiem zostało.

LXXXI.

Swoje też dni i swoje ujrzał przeszłe sprawy,
Gdy je na pamięć przywiódł przewodnik łaskawy,
Za którego pomocą, łaską i miłością
Ledwie rozeznał, dziwną odmienne różnością.
Potem blizko do jednej góry przyszedł progu,
Gdzie to jest, czem podobni zostajemy Bogu:
O zmyślech ludzkich mówię, które tam chowano,
Lecz z trudnością przystępu do nich pozwalano.

LXXXII.

Na kształt olejku były najwyborniejszego
Albo soku, w naczyniu pięknem zamknionego;
Te w większem, drugie w mniejszem, jako ukazuje
Potrzeba, zwyczaj i sam czas, co ich pilnuje.
Dopiero chciwe wlepił oczy Astolf śmiały,
Wszystkie z wielkiej radości żyły w nim skakały,
Gdy zmysł grabin obaczył, bo tak wydrożono
Na wierzchu: »Tu Orlandów rozum położono«.

LXXXIII.

Wszystkie insze naczynia pisma swoje miały
I wiadomość, czyj który beł, snadną dawały.
Patrzy Astolf, poznawa, że rozumu jego
Mało co w jasnej bańce jest zostawionego;
Więtsza część z niem, ale zaś dziwuje się temu,
Iż marnie dał mniemaniu uwodzić się swemu,
O niektórych tak tusząc, jakby mądrzy byli,
A oni przez lada co swój zmysł utracili,

LXXXIV.

Więcej go w ich naczyniach; więc zaraz poznawa,
Jako go który z nich zbył, jak się głupiem zstawa:
Ten zbytnią omamiony oszalał miłością,
Tego łakomstwo silną zaślepia chciwością,
Drugi próżne w książęta wetkawszy nadzieje,
Oszukany, gorzkie łzy, w cieniu siedząc, leje;
O, jak wielu chytrości djabelskie zdradziły,
Jak wielu astrologów kłamstwa usidliły!

LXXXV.

Astolf za pozwoleniem Jana szedziwego
Niesie swój i u nosa trzyma dwudziurego;
Potem czuje, iż w głowę przez meaty wchodzi
I jako nowy rozum znowu się w niem rodzi.
Jakoż i Turpin przyznał, księgi pisząc swoje,
Że grofowi odtychczas ostrych zmysłów zdroje
Płynęły i beł mądrem długo, choć zaś potem
Upsnął się z wielkiem żalem swoich i kłopotem.

LXXXVI.

Lecz najpełniejsza bańka i najwyższa była,
Co Orlandowę w sobie roztropność nosiła.
Wziął ją Astolf i schował z największą pilnością,
Aby grabię straconą obdarzył mądrością.
A kiedy już chciał na dół zniść z miejsca onego
Po słońcu, nad płanety mniejsze jaśniejszego,
Zatrzymał go apostoł i w bok ukazuje
Pałac wielki, który w krąg rzeka opasuje.

LXXXVII.

Zdumiał się, ujrzawszy w niem pełno Astolf śmiały
Wełny, której niewiasty jakieś pilnowały,
A każda inszą barwę, inszy kolor miała:
Ta szpetna, ta się w ludzkich oczach piękną zdała.
W pierwszem progu niewiasta, obciążona laty,
Wszystek miała w swej mocy towar on kudłaty;
Sama tak przędła, jak więc wieśniaczki ubogie,
Gdy na przedaj najcieniej robią płótna drogie.

LXXXVIII.

I co ta nagotuje z przędzenia swojego,
Druga do kołowrotu nosi najprędszego;
Trzecia nici obiera złe miedzy dobremi
I w skok je nożycami ustrzyga ostremi.
»Co to za rzemiosło jest — Janowi świętemu
Mówi Astolf — bo się ja wydziwować temu
»Nie mogę«. — Ten powieda: »Widzisz stare baby,
»Co w rękach swych wasz żywot mdły mają i słaby.

LXXXIX.

»Póki nić trwa, póki jej Parka nie urzyna,
»W waszem wieku odmiana nie może być ina.
»Tu z przyrodzeniem sroga śmierć oko wlepiła,
»Aby godziny, kogo wziąć ma, nie chybiła.
»Piękne zaś przędze tej są od szpetnych różności,
»Trzeba wiedzieć, kto rajskie zasłużył radości;
»Bo czyje brzydsze widzisz wełny i kądziele,
»Tych w piekle strasznem dusze cierpieć będą wiele«.

XC.

Powierzchowne tej różnej bawełny związania
Wszystkie miały imiona snadne do czytania,
Jedne z liter żelaznych, a drugie z srebrnego
Kruszcu, trzecie ze złota wyryte jasnego.
Te z kupy biorąc wielkiej nieupracowany
Jakiś starzec, wynosił w wieczór i w świt rany,
Wynosił ustawicznie i z onej roboty
Więtszej sobie dodawał bez trudu ochoty.

XCI.

Tak beł rączy, tak żartki staruszek zgrzybiały,
Iż się zdało, jakby go dla zawodów dały
Nieba na świat; ten z płaszcza w podołku szerokiem
Mając wielu imiona, sporem biegał krokiem.
Gdzie je nosił, gdzie chodził, dlaczego to robił?
Powiedzieć w drugiej pieśni, jużem się sposobił,
Jeśli według zwyczaju słuchać mię będziecie
Z chęcią, którą na twarzy swej pokazujecie.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ CZWARTEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA PIĄTA.

ARGUMENT.

Historyków Jan dobry chwali z poetami.
Bradamanta, wielkiemi wsławiona dziełami,
Króla z Sarce kopią z Frontyna zrzuciła,
Co go jej przeszłych czasów panna utraciła,
I w Arli go posyła Rugierowi swemu,
Aby ku pojedynku gotów beł przyszłemu.
On się nie wiedząc, kto go wyzywa, dziwuje;
Ta męstwo nad inszemi zwykłe ukazuje.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej piątej pieśni przez osobę Rodomontowę honor, który jest bojcem wspaniałych animuszów, widzieć się znacznie daje; bo lubo to on poganinem będąc, wzgardzicielem wiary i Boga, wszystko na świecie lekceważył sobie, nie chce jednak Bradamancie rycerskiem obiecanej słowem nie dotrzymać wiary. W Bradamancie, która konie wysadzonych z siodeł rycerzów ludzko na zad wracała, widzisz jawny wizerunk serdecznych bohatyrów, którem tak przystoi być mężnemi, jako niemniej ludzkiemi.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto wnidzie, o biała płci, do nieba pierwszego,
Aby rozumu bańkę przynieść chciał mojego?
Bo jako z jasnych oczu waszych bystre strzały
Przeraziły mi serce, zmysły mi ustały.
Nie skarżęć się ja na was ani mi żal tego,
Jeno na potem cierpieć nie chcę nic takiego;
Bo inaczej tak głupi, tak będę szalony,
Jako Orland, do szczętu w rozum obnażony.

II.

A bych mądrość straconą znowu mógł mieć zasię,
Nie potrzeba mi i piór i skrzydeł brać na się
Ani do nieba luny, do raju niższego
Latać, bo tak wysoko niemasz zmysłu mego:
W słonecznem wzroku waszem, w piersiach najpiękniejszych,
W twarzy, nad śniegi bielszej, w ustach najwdzięczniejszych
Został, zapomniawszy mię; zaczem ja, strapiony,
Przez całowanie ponno muszę mieć wrócony.

III.

Gdy tak po pięknych gmachach grof chodził wspaniały,
A to tam, to sam bawił wzrok i słuch zdumiały,
Pilno na pierwsze naszych lat patrząc początki,
Które miały uporne w mocy swojej prządki,
W kącie jednem z przędziwa oczy jego chciwe
Uraził płomień, co go blaski niecierpliwe
Miotały; nigdy kruszec, ślicznie wygładzony,
Nie lśnił się, tak i perła z orlentalskiej strony.

IV.

Tem barziej mu się piękność wełny podobała,
Im wdzięczniejszą nad insze światłością błyskała.
Zaczem ewangelisty wnet pyta świętego,
Komu należy, hasłem żywota czyjego.
Ten mówi: »Kiedy, synu, dzień zjawi się taki,
»Z którem na świat wynikną złotych wieków znaki,
»Wszyscy w najrozkoszniejszem pokoju usiędą,
»A pisać do piąciuset lat dwadzieścia będą.

V.

»W ten czas urodzi się mąż serdeczny i śmiały,
»Mąż, przed którem odległe kraje będą drżały;
»Temu łaskawe nieba chęci swe gotują,
»Co naszemi, jako chcą, myślami kierują.
»Bo jako lubą insze jasnością przechodzi
»Ta przędza, z której płomień słoneczny wychodzi,
»Tak więc w ten czas fortuna szeroko na ziemi
»Szczęścia rozsieje, nędzny lud bogacąc niemi.

VI.

»Nad brzegiem, gdzie monarcha rzek wysokie rogi
»Wałów pienistych wznosi nie bez wielkiej trwogi
»Kraju, co z jednę stronę wkoło chałupkami,
»A z drugą otoczony kołem bagniskami,
»Przydzie czas rączem krokiem, przydą z niem i lata,
»Iż tam sławniejsze miasto u wszystkiego świata.
»Sławniejsze z przedniejszych miast stanie, które swemi
»Przejdzie obłoki niższe mury wyniosłemi.

VII.

»To podniesienie prędkie i niespodziewane
»Nie przypadnie, trafunkiem od szczęścia nadane;
»Ale je sam Bóg zrządzi najwięcej dla tego,
»Aby męża, o którem powiedam, wielkiego
»Wydało; dopiero on dziwnemi cnotami
»Ozdobi je, a potem rozumem, naukami.
»Tak więc rzemieśnik złoto uczony gotuje,
»Gdy niem drogi dyament wkoło obejmuje.

VIII.

»Żadna dusza w tem ziemskiem królestwie nie miała
»Śliczniejszej wełny, coby z jego porównała;
»Rzadko i barzo rzadko z nieba wysokiego
»Równy duch temu zstąpił do kraju naszego.
»O zacny Hipolicie, przedwieczna Myśl tobie
»Dała wszystko, co jeno człowiek życzy sobie;
»Bo Hipolitem z Estu ten będzie nazwany,
»Komu bogatej wełny, jak widzisz, dar dany«.

IX.

Tak mówił do Astolfa Jan błogosławiony,
Wodząc go po pałacach w te i owe strony.
Potem lekko wychodzą oba z wysokiego
Budowania, co moc ma żywota naszego,
I prosto się do rzeki piaszczystej udają,
W której ryby z czarnemi ptakami igrają.
Co imiona wynosił od Park w prędkiem biegu,
Tam staruszka ujrzeli onego na brzegu,

X.

Wiecie o tem, nie wątpię, czerstwą starość jego
Wspomniałem w pierwszej pieśni czasu niedawnego;
Bo choć mu letnie czoło zmarszczki poorały,
Choć bielsze nad śnieg włosy skronie okrywały,
Biegał przecię tak żartko na dół i do góry,
Jako strzała, lekkiemi przyprawiona pióry,
I w rzece, którą Lete zowiemy, imiona
Topił, złupiwszy wełny różne i przędziona.

XI.

Bo skoro na brzeg wiru przyszedł czarnawego
Szczodry starzec, podołek rozpuszczał swojego
Płaszcza i w mętną wodę słowa wydrożone
Dobrowolnie upuszczał w brody nieprzebrnione.
Ginie bez liczby imion, piasek ich pożera,
Z któremi żywa pamięć zarazem umiera:
Ledwo ze sta tysięcy, co dna dosięgają
Samego, kilka liter po wierzchu pływają.

XII.

Wzdłuż i wszerz rzeki wielkiej sępów gwałt latało,
Kruków, kawek i ptastwa inszego niemało,
A różne ich wołania, wrzaski, krzyki, głosy
Aż pod samemi słyszeć snadno mógł niebiosy.
Potem do łupu biegli żartko bogatego,
Który starzec wyrzucał z łona przestronego,
To w pyski porywając, to w paznokcie krzywe,
Choć tem nie nasyca się łakomstwo ich chciwe.

XIII.

Bo gdy już skrzydła podnieść na powietrze mają,
Moc ich gnie: ciężary liter przeszkadzają,
I muszą je upuszczać w wodę niezbrodzoną
Z pamięcią, w niepamięci rzecznej pogrążoną.
Między tak wielą ptastwa dwaj łabęciów było,
Ktorem łup i korzyść tę w pysk też chwytać miło;
A co w swe nosy biorą, to oba bezpiecznie
Precz biorą i chowają bez przeszkody wiecznie.

XIV.

Tak przeciwko złej wolej starca upartego
Zostaje u nich, co on do wiru bystrego
Ciskał; lecz insze wszystkie zarazem przezwiska
Zapomnienie pożera, wyrzucone z blizka.
Same cnoty bieluchnych ptaków to sprawują,
Iż wolno pod obłoki z swemi ulatują,
Skąd zaś poblizu rzeki na pagórek mały
Spuszczają się, kościółek gdzie jest okazały.

XV.

Miejsce to poświęcone snać nieśmiertelności,
Które nimfa jakaś ma w swojej opatrzności;
Ta, z ochotą wyszedszy, z pysków bierze one
Od łabęci imiona, w kruszcach wydrożone,
I zawiesza w pośrzodku kościółka ślicznego,
Przy obrazie, który beł z kamienia gładkiego;
Zawiesza, a ta praca bywa tak szczęśliwa,
Że ich pamięć na wieki zostaje tam żywa.

XVI.

Ktoby beł ten staruszek, czemu imionami
Karmił najbystrszą rzekę i z jej głębinami?
Co ptacy znaczą różni: szarzy, czarni, biali?
Dlaczego się do kruszcu z krzykiem uprzedzali?
Więc pagórek, z którego piękna dziewka schadza,
A odbieraniem przezwisk łabęciom wygadza?
Chce Astolf dusznie wiedzieć i pyta swojego
Powodnika; ten zaraz mówi tak do niego:

XVII.

»Wiedz, iż się nic na świecie nie dzieje takiego,
»Coby znaku tu u nas nie miało swojego.
»Ledwie się liście ruszy na waszej nizkości,
»A my już w pierwszej wiemy o tem wysokości,
»Choć różniejszem sposobem: ten, co broda jego
»Suche piersi okryła do pasa samego,
»Podobieństwo roboty takiej odprawuje,
»Z którą się czas najprędszy u was popisuje.

XVIII.

»Nożycami ostremi nici ustrzyganie
»Tu od Park u was z duszą ciała jest rozstanie,
»Po którem mielibyście wieczną sławę pono
»Spraw swych na ziemi, choć z niej przez śmierć was [wymkniono;
»Lecz jej nie dopuszczając róść, czas lekko ściera,
»A tu zasię niepamięć w tej rzece pożera.
»Bo ten starzec, jak widzisz, już w wiecznem milczeniu
»Pogrążywszy ją, szkodzi ludzkiemu plemieniu.

XIX.

»A jako tu sępowie i kawki z krukami
»Z inszem ptastwem nad temi wiszą głębinami,
»Pilnując, aby z wiru mogły smrodliwego
»Wyrwać jaśniejsze kruszce z imionami jego,
»Tak na waszej nizkości zwodnicy, błaznowie,
»Łgarze, pochlebcy, co ich szanują panowie,
»Mażą imiona wielkie i sławę do szczęta,
»Gdy dobrzy w cieniu kędyś siedzą niebożęta.

XX.

»Co cięższa, są dworzany u nich przedniejszemi,
»Iż na złe pozwalają, iż trzymają z niemi,
»Dotąd w łasce pływając, póki sprawiedliwa
»Nici Parka i tego i tych nie urywa;
»Szalbierze najbrzydliwszy, gnuśni, lekcy, podli,
»Urodzili się na świat, aby godnych bodli
»Najadowitszem kłamstwem, a swój brzuch niesyty
»Tuczyli, pański jedząc obiad znamienity.

XXI.

»A jako z chęcią biali łabęcie oddają
»Całe imiona, których w Lete nabywają,
»Tak dobrzy poetowie wierszami swojemi
»Bohatyrom zaginąć nie dają na ziemi.
»Trzykroć, czterykroć mądrzy królowie, hetmani,
»Jeśli od nich godni są ludzie szanowani
»Kształtem Augusta, bo go oni uczynili
»Wiecznem i z niepamięci głuchej wyzwolili.

XXII.

»Rzadko, o jako rzadko poetę dobrego
»Najdziesz teraz, rozumu co jest subtelnego:
»Niebo samo tak każe, niebo uradziło,
»Aby godnych niewiele tu na ziemi było,
»Dla panów najłakomszych, co za chciwościami
»Udawszy się, wielkiemi gardzą dowcipami;
»Gardzą i cnotę cisną, aby wywyszszali
»Hultajów, których się dziś obrońcami zstali.

XXIII.

»Zaślepieni, Astolfie, od Boga dla tego,
»Straciwszy całą mądrość rozumu ostrego,
»Iżby z śmiercią ozdoby wszystkie ich ustały,
»Które za poezyą na wieki trwać miały;
»Niegodni są abowiem przez swe liche cnoty,
»Wydzierstwa, zabijania, wszeteczne roboty
»Słodkiej sławy, choć ci też mało o nię dbają:
»Dość, kiedy przy pochlebcach bezwstydnych zostają.

XXIV.

»Nie beł nigdy tak duży Achilles u Trojej,
»Nie beł tak doskonały w pobożności swojej
»Zdrajca Anchizyades, Hektor, Troil śmiały,
»Aleksander serdeczny, Hannibal zuchwały;
»Przydano jem coś więcej, przydano dlatego:
»Byli dobrodziejami poety wielkiego.
»Miała godność zapłatę, nauka swoje dary:
»Miasta, zamki a podczas i boskie ofiary.

XXV.

»Nie beł tak Oktawian dobry i łaskawy,
»Choć nauczony Maro pisał jego sprawy.
»Wszystko to wdzięczność pańska sprawiła z hojnością,
»Zaczem on darowan też jest nieśmiertelnością.
»Ktoby beł brzydkie zbrodnie wiedział Neronowe,
»Kto późniejszych cesarzów wszeteczeństwa nowe?
»Nie umieli szanować, ani czynić sobie
»Przyjaciół z mądrych ludzi w najmniejszem sposobie.

XXVI.

»Homer Agamemnona i z jego Grekami
»Uczynił, Trojany łżąc mężne, zwyciężcami,
»Cnotą, wiarą małżeńskiej ozdobił czystości
»Penelopeą i jak najprzykrszej trudności
»W zalotach od rozmajtych mężów doznawała,
»Póki męża w królestwie sierocem nie miała.
»Prawdy szukaj: wnet doznasz, iż Troja zwalczyła
»Greków, a ta przeciwnie mniej cnotliwa była.

XXVII.

»Z drugiej strony słuchaj zaś, jako złupił onę
»Niesprawiedliwie Maro z cnoty jej Dydonę,
»Choć na swoje uczciwe tak się oglądała,
»Iż dla niego śmierć obrać straszliwą wolała.
»Nie beł jej przyjacielem: tu tego przyczyna,
»A przecię przy niej został grzech, przy niej i wina.
»Ty się nie dziwuj, iże słowy szerokiemi
»Chwalę pisma: pisarzem sam byłem na ziemi.

XXVIII.

»I słusznie Chrystusowi dziękuję mojemu,
»Iż nie użyczył takiej mądrości drugiemu,
»Której tysiącletni wiek i śmierć zazdrościwa
»Nie popsuje, póki świat, będzie trwała żywa.
»Lecz tych złych czasów ludzkość, iż wrota zamyka
»Uczonem, to mię boli, to mi serca tyka;
»Bo choć kołacą do nich, wyschli i zgłodzeni,
»Z swą sromotą bywają szpetnie odrzuceni.

XXIX.

»Cóż za dziw, jakom wspomniał niedawno przed tobą,
»Że cnota ginie u was i z swoją ozdobą.
»Mało godnych uczonych, coby ją chwalili:
»Niemasz baczenia na nie, niemasz, skądby żyli«.
Tak rzekł Chrystusów uczeń, Jan błogosławiony,
Srogiem na twarzy jasnej ogniem zapalony;
Z oczu płomień wynikał, lecz zasię wnet jego
Śmiech luby uweselił Astolfa dobrego.

XXX.

Ale już niech zostaną tu oba tem razem;
Ja chcę gdzie indziej od nich poskoczyć zarazem
I udać się z pierwszego w nasz niższy kraj nieba:
Do pięknej bohatyrki wrócić mi się trzeba,
Którą zawisna miłość do żywego kraje
I srogie w pół wnętrzności biednych rany daje.
Wiecie, żem ją zostawił tam, gdzie trzej królowie
Zbici od niej kopią przy zamkowym rowie,

XXXI.

I jako do kasztelu wieczora późnego
Przybywszy, słyszała wieść dobrą od swojego
Gospodarza, który jej o bracie rodzonem
Powiedział, iż Agramant od niego zwalczonem.
Zaraz strapiona dziewka, zaraz umyśliła,
Skoroby swe jutrzenka ognie zapaliła,
Do Prowence obrócić, bo Rugiera swego
Spodziewa się oglądać w Arli dnia którego.

XXXII.

Jedzie najprostszą drogą, myśli w onej dobie
O swych zapałach: alić ujrzy przeciw sobie
Wdzięcznej twarzy dziewczynę; na koniu siedziała
Bieluchnem, twarz i oczy zapłakane miała,
Wzdychaniem wiatry miesza, wszystka zamyślona,
Głowa ku ziemi na dół jakby pochylona:
Ta to jest, co na moście Brandymarta swego
Zostawiła w więzieniu u króla dzikiego.

XXXIII.

Po wszystkich biedna dziewka krainach szukała
Bohatyra skądkolwiek, coby z niego miała
Pomoc w nieszczęsnym razie przeciwko srogiemu
Pohańcowi, który wziął wolność jej miłemu.
Tę smutną Bradamanta jako prędko zoczy,
Do smutnej w bystrem biegu zarazem poskoczy
I ludzko ją pozdrowi, pyta, czemu swemi
Oczyma na dół patrzy tak zapłakanemi.

XXXIV.

Wzniosła wzrok Fiordylizi, zda się jej, że mówi
Z rycerzem, co może być zaraz pogotowi
Potrzebie jej; powieda o przeszkodzie drogi
U mostu, na którem król mieszka z Sarce srogi,
Jak jej małżonka wydarł sposoby chytremi,
Nie mocą, nie siłami, zdrajca, bojowemi,
I jako już niejeden został w sidłach jego,
Nie mogąc nigdy minąć mostu wąziuchnego.

XXXV.

Potem mówi: »Jeśli jest męstwo takie w tobie,
»Jaką piękność po twarzy znam i po osobie,
»Zemści się, namężniejszy rycerzu, mojego
»Żalu, wróć mi, bo możesz, męża straconego!
»Zemści się, abo dodaj takiej, proszę, rady,
»Za którą wetowaćbym mogła przykrej zdrady,
»Bohatyra nalazszy gdziekolwiek takiego,
»Coby pohańca drzewem zrzucił z mostu jego.

XXXVI.

»Uczynisz to nie jako z wrodzonej ludzkości,
»Co wielkiem ludziom, wielkiej przystoi śmiałości,
»Ale nadto oświadczysz te ochoty swoje
»Rycerzowi, którego szczerych ogniów znoje
»Stałej miłości grzeją i który cnotami
»Pod samemi wsławiony został niebiosami.
»Ale na cóż ta chwała, wielkie dzieła jego
»Na kształt Febusa świecą w południe jasnego?«

XXXVII.

Wspaniała Bradamanta, której zawsze było
O krzywdę i zelżywość słabszych bić się miło,
Z chęcią pozwala, prosi, aby ukazała
Most tyrański, na którem strata ją potkała,
Tem barziej, tem ochotniej, im prędzej myśliła
Desperatka serdeczna umrzeć; tak zraniła
Miłość śmiertelnie duszę jej, iż lekce waży
Najstraszliwsze potkanie, najprzykrzejsze razy.

XXXVIII.

»Co moje zmogą siły — łagodnemi słowy
Mówi jej — na usługę twą jestem gotowy.
»Czynić dla ciebie despekt twój każe mi wiele:
»Pójdę, nadobna dziewko, do tych mostów śmiele.
»Wzruszyłby twój żal słuszny kamienne wnętrzności
»Dla tego, żeś jest z szczerych złupiona miłości.
»Ale to dziwy jakieś: zaż nietrudno z wielu
»Obrać jednego, coby kochał w przyjacielu?

XXXIX.

»Trudno obrać mężczyznę: zawsze odmienności,
»Zdrad pełni!« Po tej mowie z głębokich wnętrzności
Jak najcięższe westchnienie w obłoki puściła,
Iż najsroższą do żalu lwicęby wzruszyła.
Potem jedzie z nią żartko, aby dnia drugiego
Przybyć mogły za czasu do mostu srogiego.
Stanęły tam, straż woła i trąbką królowi
Dają znać, aby witał i rad beł gościowi.

XL.

Jako ich prędko dojrzał, woła haniebnemi
Głosy, iż jem rękami wnet utnie własnemi
Szyje, jeżeli z dzielnych wprzód nie zsiadszy koni,
Zbrój z grzbietów swych nie dadzą i od boków broni;
Bo on je chce zawiesić u grobu wielkiego,
Aby ubłagał ducha błogosławionego.
Bradamanta, iż wszystkę sprawę już wiedziała,
Z gniewem Sarracenowi w skok odpowiedziała:

XLI.

»O, wściekłem, rozbójniku, jadem zapalony!
»Jam umyślnie, nie wątp nic, przybyła w te strony,
»Abym ci ukazała, że ty masz krwią swoją
»Omyć to, co złą ręką popełniłeś swoją.
»Tyś zabił: czemuż karzesz, zdrajco, niewinnego,
»Kochane biorąc zdrowie, konie, zbroje jego?
»Milsza ofiara, wierz mi, temu ciału będzie,
»Gdy z rąk mych twoje brzydkie swej duszy pozbędzie.

XLII.

»I tuszę ja, że wdzięczniej przymie pracę moję
»Duch jej dobry, gdy szyję utnę dużą twoję.
»Bom taką, jaką ona kiedyś panną była,
»Jej krzywda tu w te strony biedz mię przymusiła.
»Mam chęć, mam serce mścić się, lecz wprzód uczyniemy
»Postanowienie z sobą, nim się bić będziemy:
»Ty, jeśli mię pożyjesz i dokażesz tego,
»Wsadzisz, jako i drugich, do kasztelu swego.

XLIII.

»Jeśli zaś Bóg życzliwszy mnie będzie, jak wierzę,
»I nad tobą zwycięstwo chwalebne odzierzę,
»Zaraz konia masz mi dać i te jasne zbroje,
»Któremi otoczyłeś harde ściany twoje;
»Więźnie wszystkie wypuścisz, swobodą darujesz,
»Których przykrem więzieniem niewinnie mordujesz«.
»Słuszna — mówi Rodomont — ale z tych żadnego
»Nie mam tu: do królestwa odesłałem mego.

XLIV.

»Do Afrykim ich posłał, jednak obiecuję
»Rycerskiem słowem, na co i rękę daruję,
»Stawić tu, jeśli z konia twojego zrzucony,
»Czarnej ziemie się dotknę, ty zaś z drugiej strony
»Na swojem się osiedzisz i wygrasz surowy
»Pojedynek, rzeczą się pobiwszy, nie słowy.
»Miesiąc to jeden sprawi: poślę ja rączego,
»Aby z Algieru przywiódł co do namniejszego.

XLV.

»Lecz jeśli z konia chyżo ty będziesz zrzucona,
»Bo przystojniejsza tobie pilnować wrzeciona,
»Ja nie pragnę tak zbroje, jako chwały z ciebie,
»Którą snadno w panieńskiej otrzymam potrzebie:
»Anielską gładkość, coć jej użyczyły nieba,
»I przeraźliwe oko, włos złoty dać trzeba.
»Albo cię, wdzięczna dziewko, bez bitwy daruję
»Polem, bo już urody twej kształtnej żałuję.

XLVI.

»Bo tak jest niezrównana moc moja i siły,
»Jakie w żadnem rycerzu na świecie nie były.
»Zaczem wstydu nie będziesz stąd miała żadnego,
»Choć od mojej kopiej z konia spadniesz swego«.
Rozśmiała się, lecz z gniewem śmiech beł zjednoczony,
Serdeczna Bradamanta, słysząc słowa ony,
I zaraz bojca dawszy w bok swemu koniowi,
Biegła z drzewem złożonem przeciwko Maurowi.

XLVII.

Nieleniwszy Rodomont Frontyna dzielnego
Zwarł mocno z drugiej strony mosteczka długiego.
Bieży, tęten, co deszczki źle zbite dawały,
Głuszył wszystkich, o bliższe wstrącając się skały,
Barziej, kiedy kopią król złotą trafiony,
Spadł z konia, choć w rycerskiem rzemieśle ćwiczony.
Na huk głosu góry się, lasy odezwały,
A ten dużemi członki most zastąpił cały.

XLVIII.

Zaledwie Bradamanta mà rozpędzonemu
Miejsce dziwne, węziuchne koniowi swojemu;
Z niebezpieczeństwem zdrowia niemałem swojego
O włos w rzekę nie wpadła do wiru wściekłego.
Ale Rabikan z wiatru, z ognia urodzony
Po samem kraju żartko deszczki przeszedł onej;
Nie dziw, bo tak z młodu beł w ćwiczeniu surowem,
Iż snadno i po tylcu biegać mógł mieczowem.

XLIX.

Skoczy na zad do niego dziewka urodziwa
I z najweselszą twarzą takich mów zażywa:
»Teraz snadno rozsądzisz i sam powiesz szczyrze,
»Kto wygrał, o najduższy kiedyś bohatyrze!«
Ten przemówić nie może słowa najmniejszego,
Lubo nie chce, stręrtwiały od wstydu wielkiego.
Gryzie się, serce żale ciężkie przeraziły;
W oczach mężnej panny tkwią niezrównane siły.

L.

Potem z ziemie cicho się jął podnosić smutny,
A twarz przykrego sromu płomień grzał okrutny;
Zrzucił tarcz, szyszak jasny, szablę od dużego
Boku co w skok odpasał najtwardszą swojego,
Zbroję zerwał gwałtownie, to wszystko o skały
Roztrącił, a wzrok gniewem i skronie pałały.
Więc żeby dość uczynił słowu rycerskiemu,
Po więźnie jechać kazał zaraz z swych jednemu.

LI.

Sam biegł wciąż i nic o niem nie wiemy inszego,
Jedno, iż wszedł w jaskinią u lasu jednego.
Tem czasem Bradamanta na cmyntarzu onem
Przypatruje się zbrojom, wszędzie rozwieszonem,
Czyta pisma nad niemi, a którą poznała
Z rycerstwa Karłowego, zdjąć prędko kazała;
Pogańskiem daje pokój, wszystkie zostawuje,
Do inszych wkoło onej wieże postępuje.

LII.

Prócz tej, co była syna Monodantowego,
Widzi Sansonetowę, trzecią brata jego,
Olwierowę; ci wszyscy Orlanda szukali
I razem króla z Sarce w sidła powpadali.
Samych w prawdzie nie było: dwiema przed tem dniami
Do Algieru z swemi ich odesłał sługami;
Te mężna dziewka z ściany wysokiej pobrała
I na wieży schowawszy, zamknąć rozkazała.

LIII.

Miedzy temi widzi też zbroję tam jednego
Dziwnie piękną robotą króla pogańskiego,
Który za Rodomontem biegł dla Frontalina
I złupion, jako drudzy, został tu chudzina.
O królu to cyrkaskiem powiedam wam, który
Po dość długiem błąkaniu przez pola, przez góry
Przyszedł do mostu, aby konia wziął własnego,
Lecz pozbeł za jakiemsi nieszczęściem drugiego.

LIV.

Tak pieszo i bez zbroje poszedł, wypuszczony,
Z niebezpiecznego mostu z żalem w swoje strony.
Bo Rodomont każdemu, lub młody lub stary,
Wolność dawał, jeśli beł tej, co on, wiary,
Prócz tego, iż się wracać już na zad nie śmieli
W obozy dla despektu, co od niego wzięli;
Wstyd ich kłół: że go stłuką, wszyscy się chwalili,
Kiedy przeciwko niemu od swych wychodzili.

LV.

Umyślił tedy — nowa chęć go jakaś grzała —
Kochanej dziewki szukać, która niem władała;
Bo wiedział albo słyszał, nie wiem tam, od kogo,
Iż do państwa jechała z nowożenią swego.
Zaczem — miłość go gwałtem bodła przeraźliwa —
Po niej biegł, choć nie była przy niem dusza żywa;
Obrócił krok do drogi świeżo bitej, nowej,
Ja też do córki idę znowu Amonowej.

LVI.

Kiedy tak poganina złego okróciła,
Wiadomy okoliczny kraj wnet uczyniła
Przez listy, potem dziewki pyta utrapionej,
Co do mostu i wieże z nią przybyła onej,
Gdzie się obróci stamtąd. Ta zlawszy hojnemi
Twarz łzami odpowieda, skłoniona ku ziemi:
»Najmniejszego dotąd mieć nie będę pokoja,
»Aż się dowiem gdzie rozkosz i pociecha moja.

LVII.

»Do Arle nam pojechać wolą, stamtąd zasię
»Nalazszy łódkę jaką, co w najkrótszem czasie
»Ku Afryce przez morze prostowaćbym chciała,
»Abym się o małżonku mem gdzie dowiedziała.
»Tysiąc sposobów, tysiąc śrzodków szukać będę,
»Aż go najdę, oglądam, do niego przybędę.
»Bo jeśli to są plotki, co Rodomont tobie
»Powiedział, pewnie umrę i zadam śmierć sobie«.

LVIII.

»Ja z tobą — Bradamanta ludzka do niej rzecze —
»Pojadę nieco, bo żal i ból mię twój piecze,
»Jeśli chcesz i do Arle, kędy z chęci swojej
»Aza i ty cokolwiek dla miłości mojej
»Uczynisz, spytawszy się o rycerzu jednem,
»U króla Agramanta w łasce niepośledniem;
»Temu chcę, gdy go ujrzysz, abyś dała tego
»Konia, com dzisiaj zbiła Sarracena z niego,

LIX.

»Przydawszy to, iż rycerz jakiś doświadczony
»Umyślnie tu dla ciebie w te przybieżał strony,
»Chcąc to ludziom i światu ukazać wszystkiemu,
»Żeś, zdrajca, wiarę złamał, obiecaną jemu;
»Za co do pojedynku abyś się gotował,
»Ludzcejszy, koniać tego przysłał i darował.
»Ty miej tarcz pogotowiu, szyszak, szablę, zbroję,
»Bo idzie o twe zdrowie, o uczciwość twoję«.

LX.

»Powiesz mu to, proszę cię; jeśliby co więcej
»Chciał wiedzieć, pódziesz z jego pokoju co pręcej,
»Nic nie mówiąc«. Wnet na to dziewka utroskana
Odpowiada: »Twej wolej wszystkam ja oddana.
»Rozkaż, o najmężniejsza bojowniczko moja,
»Coć się podoba, bom ja niewolnica twoja,
»Zdrowie me dam dla ciebie«. Wtem Frontyna bierze,
Którego Bradamanta poleca jej wierze.

LXI.

Tak mówiąc, jadą wespół nadobne dziewczyny,
Przykrych oszukiwając zapałów godziny.
Przyjechawszy do Arle, Bradamanta swego
Zastanowiła konia u wału miejskiego,
Gdzie morze brzegi tłucze, a straszliwe wały
Z haniebnem grzmotem wody najsłońsze mieszały,
Ażby czas Fiordylizi dosyć wczesny miała
Do oddania Frontyna, co mu go posłała.

LXII.

Bezpiecznie piękna dziewka do wzwodu samego
Jedzie, a w bramie z sobą wziąwszy świadomego,
Przybywa w stanowiska rączo Rugierowe
I poselstwo zarazem sprawuje surowe.
Potem najdzielniejszego Frontyna oddała,
Ażeby się już więcej tam nie zabawiała.
To sprawiwszy, nie czeka żadnych odpowiedzi,
Śpieszno do konia idzie i już na niem siedzi.

LXIII.

Rugier, w myślach głębokich wszystek utopiony,
Dziwuje się, zdumiewa na powieści ony:
Kto go wyzywa, kto jest poselstwem tak srogiem
Groźny, a kto zaś ludzki upominkiem drogiem?
Kto mu na oczy wiarę wymiata złamaną?
Przez kogo to ta zdrada ma być pokaraną?
Nie wie, rozdwojony jest ani się spodziewa,
Aby to Bradamanta, co się nań tak gniewa.

LXIV.

Podejrzenie na króla ma z Sarce dla tego,
Iż z niem niedawno boju kosztował przykrego.
Lecz aby kiedy wiary nie dotrzymał jemu,
Nie czuje się, Bogu to zlecając samemu,
Chocia po kilka razów swary spólne mieli
I krwawe rozpierania czynić z sobą chcieli.
Tem czasem najpiękniejsza żołnierka z Dordony
Wyzywa i trąbi w róg, złotem oprawiony.

LXV.

Dano znać Marsylemu i Agramantowi,
Iż rycerz nieznajomy ku pojedynkowi
Co przedniejszych pragnie mieć. On na Serpentyna
Kinął, któremu wojny były nie nowina;
Do tego jasną zbroją wszystek beł okryty,
Miecz hiszpański u boku wisiał jadowity.
Wsiadł na koń, wziął kopią; młodzi, starzy, mali
Szli na mur, aby na bój straszliwy patrzali.

LXVI.

Skoczą żartko do siebie, lecz z siodła swojego
Serpentyn zaraz wypadł od grotu złotego;
Koń do miasta obraca nogi nieleniwe,
Tak rączo, jakby skrzydła u nich miał pierzchliwe.
Ale go Bradamanta dobra zatrzymała
I do rąk sarraceńskich przywiódszy, oddała.
»Wsiądź — mówi — a odemnie proś króla swojego,
»Aby tu wysłał w pole nad cię mężniejszego«.

LXVII.

Agramant taką ludzkość i mało słychany
Postępek widząc, z swemi zdumiewa się pany;
Wychwala bohatyra, który po wygranej
Gniewom wodze i żądzy ujął niebłaganej.
Bo choć jej własny mógł być zwykłem prawem wojny
I koń i sam, co z niego spadł, bohatyr zbrojny,
Obom wolność darował. Tem czasem do swego
Hiszpan króla przyszedszy, mówił o drugiego.

LXVIII.

Wnet z Wolterny Grandoni, pychą uniesiony,
Prosi, aby beł po niem w pole wyprawiony.
Pozwala król, ten zaraz z ochotą wypada
I łając Bradamancie, duże drzewo składa.
»Wielka ludzkość, ktośkolwiek, nie pomoże tobie,
»Gdy cię zbiwszy, poimam na tej krwawej probie,
»Abym szyje swą ręką nie miał uciąć twojej,
»Jeżelim dobrze świadom z mocą siły mojej«.

LXIX.

Odpowiada mu dziewka: »Grubiaństwo takie,
»Z chłopskiemi obyczajmi co ty masz jednakie,
»Nie wymoże, abym ja z wrodzonej ludzkości
»Twojej się sprzeciwiła nikczemnej wściekłości.
»Raczej życzę, jedź na zad do wojska wielkiego,
»Póki nie stłuczesz ziober, z konia spadszy swego.
»Jedź, a powiedz, iż namniej ciebie się nie boję:
»Lepszy niechaj wyjadą, dla których tu stoję«.

LXX.

Uszczypliwa przymówka serce uraziła
W poganinie i ogniem gniewu zapaliła.
Wzrok mu krwią bleszczy, jadem źrzeńce ma pijane,
Obraca, nic nie mówiąc, drzewo hartowane
Ku Bradamancie prosto. Ta też z drugiej strony,
Grot złożywszy kopiej złoty ustalony,
W pół tarczy Sarracena trafiła hardego;
Ten lecąc, nogi w niebo wzniósł z razu tęgiego.

LXXI.

Konia potem, gdy już, już ucieka, porwała
I za wodze ująwszy, do rąk podawała.
»Lepiej było poselstwo — mówi — sprawić tobie,
»Jakom upominała, niż stłuc boki sobie.
»Wsiadajże, a powiedz tak, proszę cię, królowi,
»Aby najdzielniejszemu kazał rycerzowi
»Stawić się, który męstwu porówna mojemu
»I sławę towarzystwu przywróci waszemu«.

LXXII.

Ci, co po murach białych i basztach siedzieli,
Aby chciwe potkanie z obu stron widzieli,
Jeden drugiego pyta, ktoby beł ten nowy
Bohatyr tak serdeczny, ludzki i surowy.
Iż jest Rynald, snadno się drudzy domyślają,
Brandymarta niektórzy zaś być powiadają;
Bo przypadek nieszczęsny grabie szalonego
Wiadomy beł i w śrzodku wojska pogańskiego.

LXXIII.

Trzecie potkanie aby syn mógł mieć Lanfuzy,
Życzą wszyscy, bo serce, moc, Gradyw mu służy.
Nie wymawia się i on, choć też mniej się śpieszy:
Spadnienie go pierwszych dwu bynajmniej nie cieszy.
Atoli, dobry żołnierz, nie tak przecię stroni,
Aby do stajniej iść w skok nie miał, gdzie sto koni
Opatrowano własnych jego; miedzy temi
Obrał najprzedniejszego z obroty gładkiemi.

LXXIV.

I wypadł zaraz w pole, gdzie dziewka czekała,
Którą on wprzód, ona go potem pozdrawiała,
Mile mówiąc: »Proszę cię, z rycerskiej ludzkości
»Podaj twoje do mojej imię wiadomości:
»Pragnę wiedzieć, coś zacz jest«. Ten się wiele prosić
Nie daje, odpowieda i czyni jej dosyć.
»Z chęcią — mówi mu znowu — z chęcią przymę ciebie,
»Choćbym inszego w tej mieć wolała potrzebie«.

LXXV.

»A kogo?« — spyta Ferat. Odpowieda ona:
»Zgadni, wszak dzielność jego u świata wsławiona.
»Bo i mnie, jako widzisz, wielkie jego dzieła
»Przymusiły, żem drogę w ten kraj przedsięwzięła
»I o żadną na świecie rzecz barziej nie stoję,
»Jeno, abym skruszyła swe drzewo o zbroję,
»O zbroję Rugierowę«. Ledwo domówiła,
Najpiękniejszą twarz wstydem wdzięcznem zrumieniła.

LXXVI.

Znowu Ferat rzekł do niej: »Niechaj szczęścia tego
»Dziś doznam, żebym męstwa mógł być godny twego.
»Raz skoczywszy, rozsądziem snadniusieńko sami,
»Kto w rycerskiem potkaniu lepszy miedzy nami.
»Jeśli mi się to przyda, co inszych potkało,
»Dopiero przydzie tobie poczekać tu mało,
»Aby niesławy naszej i mdłych sił poprawił
»Ten rycerz, co chciwości takiej cię nabawił«.

LXXVII.

Gdy z Feratem serdeczna dziewka raz mawiała,
Niebieskiej twarzy gładkość z hełmu ukazała.
Patrzy Hiszpan i już jest na pół zwyciężony,
Ostrych miłości strzałą w serce ugodzony.
Milczkiem sam w sobie mówi: »Prze Bóg, co za dziwy
»W ludzkiem ciele: anioł to z raju jest prawdziwy!
»Jeszcze kopia jego tarczy mej nie tknęła,
»A już mi oczu wdzięcznych jasność wzrok odjęła!«

LXXVIII.

Potem według zwyczaju z drzewem się rozwiodła
I Ferata uderzy tak, iż wypadł z siodła,
A konia uchwyciwszy, gdy ten z ziemi wstaje,
Łaskawa bohatyrka w ręce mu podaje.
»Weź — mówi — lecz chciej pomnieć obietnicę twoję,
»Mów Rugierowi, iż tu ma ukazać swoję
Moc z sercem«. Ferat jedzie do swych, zawstydzony,
Powiedając, iż Rugier w bój jest zaproszony.

LXXIX.

Rugier dotąd nic nie wie, w sobie się dziwuje,
Kto go wyzywa, kto go w pole potrzebuje.
Wesoły jednak i już zwycięstwa wielkiego
Pewny, zbroję z kruszcu wdział najwyborniejszego.
Nie trwoży go bynamniej, choć jednej godziny
Miał do strachu z zbicia trzech z siodeł trzy przyczyny.
Jako na plac wyjechał i co się z niem działo,
Odpoczynąwszy, pióro będzie wam pisało.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ PIĄTEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA SZÓSTA.

ARGUMENT.

Gdy srogi pojedynek Bradamanta z swoją
Czyni nieprzyjaciółką, jasną błyszcząc zbroją,
Obie wojska w zapędzie wielkiem się potkały
I krwie szarłatnej przykre zdroje wylewały.
Rugier z kochaną dziewką na stronę uchodzi
Dla rozmów, lecz je przerwać Marfiza jem godzi.
Wtem usłyszą głos jakiś z grobu kamiennego,
Który ją czynił siostrą Rugiera dobrego.

ALLEGORYE.

W tej pieśni trzydziestej szóstej przez osobę Marfizy, Bradamanty i Rugiera znać się daje, iż wszelakie podejźrzenie, choć często dobrą przyjaźń w gniew, miłość w chciwą pomstę obraca, przecię Bóg i osobliwa łaska jego taką poda snadno okazyą, iż się prawda odkrywszy, do pierwszej miłości niezgodliwe przywiedzie serca.

SKŁAD PIERWSZY.

Tak musi być, jeśli kto serca wspaniałego,
Iż poszedł z najstarszej krwie domu przedniejszego;
A co od przyrodzenia wziął i od nałogu,
To zachowa do śmierci ostatniego progu.
Tak musi być inszemi znowu zaś sposoby,
Iż serce grubiańskie swą złość każdej doby
Ukazuje ani go oduczysz krnąbrności
Do samego ześcia stąd w dojrzałej starości.

II.

Ludzkich postępków częste bywały przykłady
Miedzy dawnem rycerstwem, twojemi pradziady;
Lecz ich gdzie indziej niemasz: wszyscy tyrańskiemi
Pomazali swe serca dziełami brzydkiemi
W tej wojnie, Hipolicie, coś ją miał, wiesz kiedy,
Gdyś kościelne znakami natknął ściany wszędy,
Piętnaście galer wziąwszy oraz Wenetowi,
Których z korzyścią swemu zwierzyłeś portowi.

III.

Wszystkie nieprzyjaciela okrucieństwa twego
Przeszły złość Turka, Maura, Gety okrutnego,
Nie zwoląć to, trzymam ja, Wenetów, bo oni
Stróżami praw, ludzkości są postanowioni:
Najemny żołnierz srogi ręce jadowite
Rozciągnął na twe państwo żyzne i obfite.
O, jako siła ogień miast pięknych splundrował,
Któreś dla swych pożytków i uciech zbudował!

IV.

Głupia pomsta, bo jeśliś ich Padwie dobywał
Z cesarzem, wielkiej zawsze skromnościś zażywał.
Wszystek świat wie, iż jedno twe staranie było,
Aby żołnierstwo bogactw cudzych nie ruszyło;
Ognia zaś jakeś bronił wszystkiemi siłami,
Tuszę, nieprzyjaciele powiedzą to sami;
Często zapalone wsi, miasta swą osobą
Gasiłeś z tej ludzkości, co urosła z tobą.

V.

Ale zamilczę o tem ani powiem onych
Postępków, okrutnością takową zelżonych;
Ten wspomnię, co wyciśnie łzy z najtwardszej skały,
Bo tak żałośliwego wieki nie widziały.
Tego dnia, gdyś na wojnę krew swą wyprawował,
Aby przy niej lud mężny twój Marsa probował,
Za nieszczęściem wojska ich tam się wprost udały,
Kędy nieprzyjacielskie mocny obóz miały.

VI.

Jako kiedyś z Eneą Hektor urodziwy
W śrzodek greckich naw wpadał, prędkiej pomsty chciwy,
Tak Herkul z Aleksandrem, serdeczną wzruszeni
Śmiałością, jadą na nich; oni wylęknieni
Uchodzą, na zasadki przywodząc zdradliwe.
Ci, przed wszystkiemi konie puściwszy pierzchliwe,
Lecą w przód, aż nakoniec tam, nędzni, wpadają,
Gdzie pomocy od swoich najmniejszej nie mają.

VII.

Ferrufin przecię uszedł; Herkul poimany
Sercu biednego ojca srogie zadał rany,
Kiedy staruszek patrzył oczyma smutnemi,
Jak syna okrywano szablami ostremi,
A potem związanemu, zdjąwszy szyszak lity,
Kazano, aby miecz wziął głowę jadowity.
Dziw, żeś, nieszczęsny ojcze, z widowiska tego
Nie wytchnął wespół z synem ducha ostatniego!

VIII.

Srogi nieprzyjacielu! gdzieś nawykł tej złości?
W Scytyej — rzeczesz — gdzie są wszystkie okrutności?
Wątpię, bo i poganie więźnia związanego,
Broń mu samę odjąwszy, chowają żywego.
Iż ojczyzny ratował, to cię uraziło?
O słońce, jakoś w ten czas na ten grzech patrzyło!
Przeklęty wieku, coś tak Atrekusów siła
Narodził, a ludzkość ci z dzielnością niemiła!

IX.

Uciąłeś serdecznemu głowę młodzianowi,
O którego dzielności późnemu wiekowi
Słodka napisze słowa w ten kraj, kędy wschodzi
Płomienisty Apollo, i w ten, gdzie zachodzi.
Rozkoszne jego lata, twarz pełna wdzięczności
Odejmowały dzikie Gigantom srogości:
Ty, okrutniejszy nad nich, zły, nieuproszony,
Przeszedłeś Polifema, krwawe Lestrygony!

X.

Takowego przykładu miedzy dawniejszemi
Nie najdziem, upewniam was, ludźmi rycerskiemi.
Ich jedyne staranie po wszystek czas było
Tak z inszemi poczynać, jako samem miło.
O zacna bohatyrko! słusznie twemi tory
Ludzie mężni iść mają, biorąc z ciebie wzory;
Jaka ludzkość: oddajesz Sarracenom konie,
Z którycheś ich zrzuciła z kopią w obronie!

XI.

O tej nadobnej dziewce jużeście słyszeli,
Jako razy najtęższe od jej drzewa wzięli
Trzech Hiszpanów i jako zwycięzca łaskawa
Dzianety, z których zbici, sama jem podawa,
Grandoniego z Wolterny, Ferata dzielnego
I Serpentyna prosząc, by do niej czwartego
Rugiera, co nań chętkę ma, zaraz wysłali,
A rycerską jej wiarę w tem swą pokazali.

XII.

Przymuje pojedynek Rugier odważony,
Hełm, bo już we zbroi beł, wdziewa doświadczony.
Po wojsku zaś szerokiem to szemranie było,
Co żywo żołnierza znać nowego życzyło,
Który tak najstraszniejszem dobrze drzewem władnie,
Iż przednich bohatyrów z siodeł zrzuca snadnie;
Wszyscy o niesłychanem męstwie rozmawiają
I Ferata, jeśli go zna kędy, pytają.

XIII.

Odpowiada jem Ferat: »Wiedzieć pewnie macie,
»Iż się w mniemaniu znacznie swem oszukiwacie.
»Nie jest Rynald, Brandymart: z wejrzenia wdzięcznego
»Poznawam, którem widział z hełmu otwartego.
»Rzekłbym na Ryciardyna, gdyby jego siły
»Nie wiadome mi dobrze w różnych wojnach były;
»Siostra bez chyby jego piętszej nadeń mocy,
»Ale twarz właśnie taką ma, jak on, i oczy.

XIV.

»Tak o niej powiedają, że równa mężnemu
»Dzielnością Rynaldowi bratu rodzonemu;
»Lecz ja z niebezpieczeństwem doznałem dziś tego,
»Iż przeszła i Orlanda i Rynalda swego«.
Jako przed wschodem słońca ślicznie się rumieni
Złota zorza, gdy czarne światło w mroki mieni,
Tak Rugier, słysząc słowa nad mniemanie ony,
Drży wszystek, spłonął wstydem, stoi zapomniony.

XV.

Niespodzianą w pół serca nowiną przebity,
Kędy kochanej dziewki obraz mu wyryty,
Pała ogniem miłości wewnątrz, a mróz srogi
Kości objął, co jakieś wzbudzały go trwogi;
Trwogi, które gniew przykry zaraz w niem zgasiły,
A miłość samę tylko w piersiach zostawiły.
Myśli, jeśli mu wyniść, czy z sławą niecałą
Zostawszy, na inszy dzień bitwę zwlec wspaniałą.

XVI.

Na ten czas i Marfiza niedaleko stała,
Która do pojedynku chciwość wielką miała,
W zupełnej zbroi według zwyczaju dawnego,
Bo i sypiała rzadko bez blachu przedniego.
Widząc, że się wybiera Rugier, żartko skoczy,
Chcąc z nowem bohatyrem swej probować mocy;
Tuszy, iżby ją chwała zwycięstwa chybiła,
Gdyby Rugierowi iść pierwej dopuściła.

XVII.

Na konia, jak szalona, wpadła i bojcami
Zwiera, prosto tam lecąc, kędy za murami
Amonowa nadobna rycerka czekała,
A po szerokich polach Rugiera patrzała;
Serce jej skacze, gniewem, miłością ujęte,
Myśli, gdzie go uderzyć, aby razy wzięte
Od niej mniej mu szkodziły. Tem czasem wychodzi
Marfiza z brony i swe drzewo składać godzi.

XVIII.

Feniksa ma na hełmie jasnem jedynego,
Podomno uniesiona pychą, a dla tego,
Iż się za bohatyrkę przednią rozumiała,
Której męstwu żadna moc porównać nie miała.
Bradamanta się piękna pilno przypatruje,
Lecz poznawszy, iż nie jest ten, co go miłuje,
Zaraz pyta o imię i słyszy chudzina,
Iż stąd przykrych jej żalów urosła przyczyna.

XIX.

Poznawa dziewkę, co ją, jak ona wierzyła,
W miłości niecierpliwej chytrze podchodziła.
Z oczu jej płomień leci, tak ją serce boli,
Iż umrzeć, niż nie mścić się krzywdy jawnej, woli.
Obróci koniem, sroga, z gniewami wielkiemi,
Nie tak dlatego, by ją widziała na ziemi,
Jako same przepędzić chcąc piersi kopią,
A z głowy wybić sobie tem melankolią.

XX.

Od najtęższego razu Marfiza musiała
Stłuc się gwałtownie, z konia gdy przykro zleciała;
A iż jej, jako żywo, tak się nie przydało,
Ledwie ciężkie od żalu serce nie szalało.
Jeno ziemie dopadła, zaraz w mgnieniu oka
Najostrzejszej dobywa swej szable od boka.
Krzyczy druga: »Co czynisz? Stój! Darmo szermujesz:
»Więźniem mojem jesteś już, tem się nie ratujesz.

XXI.

»Bo choć zwykłej zażywam z inszemi ludzkości,
»Z tobą nie chcę: twoje mię odwodzą hardości
»I grube obyczaje, com o nich słychała
»Częstokroć, pókim sama ciebie nie poznała«.
Na te słowa Marfiza jady szalonemi
Gore, ząb o ząb zgrzyta; tak nieściągnionemi
Morze wichry wzruszone burzy się, a skały
Z gruntu trzeszczą, kędy ich wściekłe tłuką wały.

XXII.

Z gęby niezrozumiana mowa jej wypada;
Bliżej ku Bradamancie z bronią swą przypada,
Chce lub samę lub konia gdziekolwiek ugodzić.
Lecz ta rączemi skoki umie go uwodzić,
Potem kopią złotą znowu w nię zawadzi
I na piasek żółtawy haniebnie wysadzi,
Pałając niewymownem gniewem i zazdrością,
Gryzie ją zdrada srodze z zawistną miłością.

XXIII.

Zaledwie się pod koniem Marfiza ujrzała,
Wstając rączo, mocno ciąć Bradamantę chciała.
Znowu drzewo hartowne ona na nię złoży
I na ziemi trzeci raz szkaradnie położy.
A choć to Bradamanta dosyć silna była,
Moc jej Marfizie przecię nie takby szkodziła,
Aby za każdem razem obalić ją mogła:
Sczarowana kopia wiele jej pomogła.

XXIV.

W ten czas właśnie niektórzy z rycerstwa naszego,
Gdy się ten odprawował czyn Marsa krwawego,
Iż w półtoru mil tylko stanowiska mieli,
Umyślnie dla tej spórki kupą przybieżeli.
Widząc zwłaszcza tę dzielność, którą ukazował
Ich bohatyr, co z kilką pogan się probował,
Aby jednego wzgarda z jaką zelżywością
Nie potkała, przestrzegać chcą z wielką pilnością.

XXV.

Więc dojrzeli z daleka i króla samego,
Jako do wału z ludźmi przedniemi miejskiego
Przybliżał się; żołnierstwu kazawszy drugiemu
Niebezpieczeństwu w mieście zabiegać wszelkiemu,
Sam za przekop głęboki wciąż szedł i za mury,
Jeśli gdzie jakiej w starszem nie postrzeże dziury.
Miedzy niemi beł Rugier, co mu ukwapliwa
Marfiza z Bradamantą potrzebę przerywa.

XXVI.

Zapalczywej miłości ogniem młodzian zjęty,
Patrząc na pojedynek, chwilę dobrą wszczęty,
Kręci się, serce z wielkiej bojaźni drży jego,
Świadom męstwa Marfizy niewymówionego.
Zaczem niepodobna rzecz zrazu mu się zdała,
Aby kochana jego wygrać dziewka miała;
Lecz zaś ujrzawszy, jako szczęście jej zdarzało,
Zdumiewa się, wesele wzrok opanowało.

XXVII.

Potem, kiedy zażarta gniewami srogiemi,
Nie kończyła ludzkością bitwy, jak z drugiemi,
Ciężkie z głębokich piersi posyła wzdychanie,
Użby nie życzył patrzyć, by mogło być, na nie;
W obu się kochał, życzył obiema dobrego,
Choć różne ma przyczyny, różna miłość jego:
Tę jako przyszłą żonę serdecznie miłuje,
Drugiej cnoty i męstwa wrodzone szanuje.

XXVIII.

I myślił rozwieść spórkę straszną onej doby,
Jakiemi jeno kolwiek zdołałby sposoby;
Ale tem czasem mężna kompania jego,
Widząc, iż rycerz przodek ma z wojska naszego,
Skoczą żartko miedzy nie i w skok pomieszali
Gniewy ich, a rozeznać, kto wygrał, nie dali;
Nie leniwsza, widząc to, chrześcijańska strona,
Do obrony swojemu z chęcią nachylona.

XXIX.

Po obudwu obozach na pomoc wołają:
Ci w pole lecą, ci się w zbroję ubierają;
Swych chorągwi i znaków co żywo pilnuje,
Trąba wojenne rymy z surmą przyśpiewuje.
We wszystkie Sarraceny wraz biją muzyki,
Pod niebem mieszają wiatr głośne końskie kwiki.
Sercu sława najsłodsza dodaje otuchy,
Różne głosy, przykry wrzask wydzierają słuchy.

XXX.

Krwawa się bitwa wszczęła, sroga, niesłychana;
Już pola nie znać, już krew z piaskami zdeptana
Nędzne czyni widziadło: ranni umierają,
Drudzy do wściekłych robót Marsa przybywają.
Najmężniejsza zaś dziewka żałuje serdecznie,
Że jej nie pozwolono pomścić się koniecznie,
Wzdycha, gryzie się, bystry koń wszędy obraca,
Aż gdziekolwiek Marfizę z Rugierem namaca.

XXXI.

Poznała go po białem orle w tarczej jasnej,
Gdy miedzy chrześcijany krew lał w kupie ciasnej,
I strętwiała oczyma patrzy utkwionemi
Na twarz najrozkoszniejszą z piersiami kształtnemi;
Widzi nieporównaną urodę, wzrok śliczny,
Co dla niego cierpi ból w sercu ustawiczny;
Widzi stan najśliczniejszy, wdzięczne obyczaje
I tak jadem ruszona, zaraz sobie łaje:

XXXII.

»Jaż dopuścić mam, aby te wargi rumiane
»Dla całowania inszej były zachowane?
»Ja mam dopuścić, biedna? Nie wierz, nie wierz temu:
»Nie będzie ten, Marfizo, panem sercu twemu;
»Pierwej, niżli od żalu garło dam przez dzięki,
»Pozbędzie on swojego od mej własnej ręki.
»Tak wolę, bo sposobem chocia go tem stracę,
»U podziemnych zaś duchów znowu się z niem zbracę.

XXXIII.

»Więc i pospolite mieć zawsze prawa chciały,
»Mężobójców dekretem aby zabijały;
»Ma sam umrzeć koniecznie, kto śmierć drugiem daje:
»Takie sprawiedliwości świętej są zwyczaje.
»Co więtsza, ja niewinnie zdrowie dziś dać muszę,
»Ale on dobrem sądem chytrą wytchnie duszę.
»Co zabija, niestetyż, ja zabiję tego,
»A Rugier przyjaciela bezwierny szczerego!

XXXIV.

»Pomóż, o moja ręko, gniewowi słusznemu,
»Otwórz dziś grotem serce zdrajcy wierutnemu,
»Co mi rany śmiertelne pod płaszczem miłości
»Zadaje, pełen figlów, zdrad, obłud, chytrości!
»Bądź śmiała: widzisz, jako utrapienie moje
»Śmiechem u niego, śmiechem i łez ciepłe zdroje!
»Zemści się tysiąc śmierci moich w jednej jego,
»A pokaż, iżeś wiernem członkiem pana swego!«

XXXV.

Tak rzekszy, konia mocno zewrze ostrogami,
Lecz wprzód temi poprzedza natarcie słowami:
»Strzeż się, o, strzeż się, zdrajco, obłudny Rugierze,
»Coś słowa nie dotrzymał przysiężonej wierze:
»Nie dopuszczę, wiedz pewnie, jeśli moje siły
»Wydołają, abyś beł inszej dziewce miły!«
Poznał głos Rugier żenin, który miał w pamięci
Odtąd, jako miłością pierwszą są ujęci.

XXXVI.

Zrozumiał i to, czego chce surowa mowa,
Widzi być słuszne skargi, co je biała głowa
Oszukana powtarza, bo według umowy
Nie stawiwszy się, rzeczą zdradził ją i słowy.
Zaczem chce się wymówić, ręką ukazuje,
Iż jej zwykłem sługą jest, iż z serca miłuje.
Próżno, bo ta wściekłemi pałając gniewami,
Hełm spuszcza, z ostatniemi bieży nań siłami.

XXXVII.

Ten zaś, kiedy ją postrzegł zajątrzoną srodze,
Swemu w miarę wypuszcza Frontynowi wodze;
Drzewo trzyma w bok prawy trochę nachylone,
Aby ludzkością jady zgasić mógł wzniecone.
I wskurał, bo jej serce i umysł wspaniały
Nie mógł natrzeć na tego, co się zdał nieśmiały;
Jako blizko przybiegła, pojrzy łagodnemi
Oczyma i już nie chce widzieć go na ziemi.

XXXVIII.

Tak drzewa obie skutku nie wzięły żadnego;
I słusznie, bo już miłość, używszy małego
Dzieciny, słodkiem piersi ich poprzebijała
Grotem, kiedy dwie serca w jedno złączyć miała.
Bradamanta, gdy przenieść nie może na sobie
Z Rugierem się potykać więcej w onej dobie,
Czyni dziwy tam, gdzie, wie, najgęstsza potrzeba,
Które trwać będą, póki kołem pójdą nieba.

XXXIX.

Raz trzysta uzłoconem drzewem zrzuca z koni,
Drugi raz jeszcze więcej; żaden się nie broni.
Sama ona tak straszną potrzebę wygrała,
Sama murzyński szablą lud wyzabijała.
Rugier to tu, to owdzie na swem koniu skoczy,
Aby jej w ciasnem miejscu mógł gdzie zabiedz w oczy,
Woła: »Serdeczna dziewko! patrz, umrę przed tobą,
»Jeśli mi nie pozwolisz teraz mówić z sobą«.

XL.

Jako południowy wiatr i sople i lody
Ciepłem wianiem obraca prędko w mokre wody,
Harde rzeczki zebrawszy, w najbystrzejszem biegu
Straszą, gdy się kra ściera z umarzłego śniegu:
Tak prośby i lamenty, narzekania smutne
Miękczą serce zajadłe, gniewliwe, okrutne,
Miękczą wnet w Rynaldowej siestrze, a co była
Niedawno twardy marmur, ludzką się stawiła.

XLI.

Wprawdzieć mu odpowiedzi tam żadnej nie daje,
Ale na Rabikanie swem w bok się udaje;
Potem nań ręką kiwa, aby do onego
Biegł miejsca, gdzie go czeka sama, bezludnego.
Maluśka szła tamtędy od wojska dolina,
Którą opasowała pomierna równina;
W pośrzodku gaj z cyprysów ciemnych niewesoły,
Jeno przegrodzon, jakby umyślnie, na poły.

XLII.

W tem lasku beł z marmuru grób wygładzonego,
Dochodził swą kształtnością drzewa najwyszszego.
Kto leżał, krótkiem wierszem wydrożone było,
Snadno się mógł dowiedzieć, komu czytać miło.
Tam Bradamanta piękna przybywszy, czekała,
Ale starania wiedzieć, ktoby beł, nie miała.
Rugier za nią obraca konia i w bok kole
Bojcami, aż jej dopadł równiną przez pole.

XLIII.

Ale się do Marfizy wróćmy, co wsiadała
Już tem czasem na swój koń i chciwie szukała
Nieprzyjaciółki, która drzewem ustalonem
Zrzuciwszy ją, na błocie odeszła zgęścionem.
Widzi, kiedy wzrok w stronę bystry obróciła,
Iż się daleko od wójsk obu odłączyła,
A Rugier jej dopada; zaczem jest tych myśli,
Iż umyślnie dla bitwy spólnej znowu wyszli.

XLIV.

Skoczy rączo, na prost się za niemi puściła
I u cyprysowego lasku dogoniła.
Jako nie w smak obojgu było jej przybycie,
Snadno się, choćbym milczał, sami domyślicie.
Bradamancie skry lecą z twarzy i ze wzroku;
Widzi nieszczęsna dziewka podle swego boku
Przyczynę wszystkich żalów, bo pewnie wierzyła,
Iż Rugierowa miłość tam ją przypędziła.

XLV.

Dopiero rozgniewana swe jady odkrywa,
Najobłudniejszem znowu Rugiera nazywa,
»Aza nie dosyć — mówiąc — o mój zdrajco, tobie
»Krom oczu ze mnie biednej czynić śmiechy sobie?
»Czemuż, o wiarozmienny, przed źrzenice moje
»Stawiasz jeszcze kochania i miłości twoje?
»Ja chcę umrzeć, wiedz pewnie; ale wprzód dokażę,
»Że was dzisiaj oboje z słodkich pociech zrażę«.

XLVI.

To rzekszy, jadowitsza, niż surowej żmije
Potomstwo, Marfizę w tarcz niedaleko szyje
Groźnem drzewem w zapędzie mocno uderzyła;
Ta lecąc w znak, na ziemię szyszakiem trafiła,
I co się chce poprawić, siodła pragnąc swego
Dopaść, znowu upada z razu okrutnego.
Jasnem hełmem rysuje w piasku, a swojemu
Nie może prędko pomódz spadnieniu ciężkiemu.

XLVII.

Amonowa zaś córa, co już umyśliła
Sama umrzeć, byle wprzód Marfizę zabiła,
Z konia skoczywszy swego, nie chce drzewem więcej
Być srogą, ale życzy łeb uciąć co pręcej,
Łeb Marfizin; odrzuca kopią staloną,
Szablą, jako piorunem, błyska wyostrzoną.
Leci, niewymowionem gniewem pobudzona,
Gdzie się z swem koniem biedzi Marfiza zrzucona.

XLVIII.

Na jej szczęście wprzód nogi z strzemion ratowała,
Niż druga z krwawą bronią do niej przybieżała;
Ale tak jady gore nieporównanemi,
Widząc się już piąty raz na piaszczystej ziemi,
Że Rugierowe prośby próżne i wołania,
Próżne najsłodsze mowy, rady, hamowania.
Wściekłe gniewy obiedwie dziewki zaślepiły,
Pojedynek swój na kształ szalonych czyniły.

XLIX.

Ściąwszy się kilka razy szablami srogiemi,
Hardością uniesione, siłami dużemi,
O tem myślą, to jedno chcenie ich wspaniałe,
Aby się w pół ujęły; bohatyrki śmiałe
Bronie z ręku puściwszy, które wybornemu
Nie tak szkodziły, jak chcą, żelazu ostremu,
Żelazu na szyszakach, krótkich dobywają
Puinałów i na się, jak ślepe, wpadają.

L.

Rugier widząc, że prośby jego w lekkiej cenie,
Na tem ostatnie musiał swe założyć chcenie,
Aby ich mocą rozwiódł, krótkie z ręki bronie
Wydarszy, które w gaju położył na stronie.
Te zaś, gdy sobie szkodzić nie mogą żelazem,
Pięściami się, nogami jęły tłuc zarazem.
Grozi jem Rugier srodze raz, a drugi prosi,
Próżno, skutku staranie jego nie odnosi.

LI.

Nie przestaje on przecię: tę sobą zawiera,
Drugiej ręce trzymając, siłami odpiera
Tak długo, aż nakoniec gniew niewymówiony
Marfizin wzruszył na się, która ten przestrony
Wszystek świat lekce waży i na przyjaźń jego
Mniej trwa; zaczem do miecza rzuci się swojego,
Opuszcza Bradamantę, a ku Rugierowi
Skoczywszy, takie słowa, gniewem zjęta, mówi:

LII.

»Grubo i głupie czynisz, Rugierze nikczemny,
»Nie obyczajnie nasz bój rozwodząc wzajemny;
»Ale ja wnet pokażę, żeć będzie żal tego:
»Zstanie mi, nie frasuj się, z sercem męstwa mego
»Na was obu«. Rugier zaś najludzcejszy swemi
Błaga ją, jako może, słowy łagodnemi;
Lecz ta nie słucha, wściekłość ją opanowała,
Śmiertelną broń na jego tarcz już, już spuszczała.

LIII.

Dobyć i Rugier musi rączo szable swojej,
Znać mu gniew na jagodzie czerwonej obojej.
Wierzę, iż komedyej w Atenach nie było
Tak sławnej, na którąby pospólstwo życzyło
Z więtszą uciechą patrzyć, jak się radowała
Zawisna Bradamanta, gdy ten swar ujrzała.
Żal w niej taje pomału, radość wyszła z miary
I już lepszej o swojem Rugierze jest wiary.

LIV.

Bierze broń swą powolej z ziemie i na stronę
Umknąwszy się, chce zwadę z chęcią widzieć onę;
Zda się jej, iż na boga wojn patrzy samego:
Tak jej miłe męstwo jest Rugiera dobrego.
Jędzę z piekła być mniema Marfizę gniewliwą,
Gdy swój wzrok nań obraca i twarz zapalczywą;
A lub to kilka razów przykrych mu zadała,
Przecię do swej obrazy długo nie wzruszała.

LV.

Wiedział bowiem moc szable swojej niesłychaną,
Która najtwardszą zbroję, trzykroć sczarowaną,
Jako papieru kartkę, snadno przecinała,
Gdzie jeno kolwiek lub w tarcz lub w blach zajmowała;
Rzadko odszedł, kogo nią Rugier ciął, bez rany,
Kruszył się namocniejszy szyszak, jako śklany.
Dla tego jej tak cierpiał, lecz nakoniec ona
Przywiodła go do pomsty złość jej zajątrzona.

LVI.

Bez wszelakiego względu tęgi, niepojęty
Raz mu dała, gdzie karku obojczyk przypięty
Strzegł pilno; ten tarcz rączo wznosi dla obrony,
Na którą miecz haniebnie spada wyniesiony.
W prawdzieć orła, który beł w pośrzodku nie psuje,
Bo uczarowana stal moc mu odejmuje;
Ale ramię tak tłucze, iż gdyby nie zbroja,
Upadłaby, Rugierze, z niem i ręka twoja.

LVII.

A stamtąd pewnieby się i głowie dostało:
Tak ciąć surowej dziewce w ten czas się udało.
Ledwie wznieść Rugier może ramienia lewego,
Ledwie dźwiga w puklerzu znak orła białego;
Zaczem, mając kolerą serce poruszone,
Z oczu płomienie ciska, gniewem rozżarzone,
I z jak największą siłą sztych podał w tę stronę,
Gdzie prędko przyść nie mogła druga na obronę.

LVIII.

Tu powiedzieć nie umiem, jako nalazł srogi
Raz nie tam, gdzie Rugier chciał, insze sobie drogi;
Bo w pniak miasto Marfizy cyprysa jednego
Wpadła najstraszliwsza broń na piądź dobrą jego.
Tem czasem on przygórek z równinami swemi
Zadrżał, iż mało wszyscy nie byli na ziemi;
Zadrżał przykro, a z grobu głos — o jakie dziwy! —
W ocemgnieniu wychodził okropny, straszliwy:

LIX.

»O, dajcie zwadom pokój, przykrem, dzieci moje:
»Lube bratu i siostrze należą pokoje.
»Co za słuszność, prze Boga, aby rodzonego
»Siostra zabijać miała, wyszedszy z jednego
»Żywota; i brat siestrze nie ma śmierci dawać,
»Póki z sobą będą żyć i spólnie przestawać.
»Wierz, Rugierze, i ty wierz, Marfizo, bezpiecznie,
»Iż, bliźnięta, z jednej krwie poszliście koniecznie.

LX.

»Wtóry Rugier wasz ojciec, matka zasię była
»Galaciella, co razem obu urodziła.
»Tej bracia zdradą męża zabiwszy dobrego,
»Pomazali złe ręce krwią niewinną jego,
»Nie mając względu, że was w swem w ten czas nosiła
»Żywocie i najbliższą onych siostrą była.
»Samę potem, okrutni, w pół zimy na morze
»Pchnęli w starem czółnisku, gdy już gasły zorze.

LXI.

»Ale szczęście, choć jeszcze na świat was nie dało,
»Iż do dzieł najsławniejszych od wieków przejrzało,
»Bat do brzegu przybiwszy pustego dziurawy,
»Port waszej matce czyni nieszczęsnej łaskawy;
»Gdzie potem urodzonych skoro oglądała,
»Radością nakarmiona, z światem się rozstała.
»A jako Bóg chciał, co strzegł żywota waszego,
»Ja trafunkiem do miejsca przyszedłem onego.

LXII.

»I pozbierawszy z żalem lichej drewna fusty,
»Dałem jej pogrzeb, jaki kraj pozwolił pusty.
»Was w suknią uwinione biorę i i krok spory
»Czyniąc, niosę zarazem na Kareńskie góry.
»I kiedy ciałka kąpię biedne, z najbliższego
»Lwica lasku wypadła od płodu swojego;
»Ta dwadzieścia miesięcy swojemi piersiami
»Karmiła was, wzrok czyniąc wesoły nad wami.

LXIII.

»A potem jednego dnia odszedłem trafunkiem
»Z chałupki, chcąc i wam być i sobie ratunkiem
»W nabywaniu żywności, gdyście już podrośli
»I ponno na igranie w głębszą puszczą poszli,
»Kiedy rota arabskich zbójców was zoczyła
»I Marfizę, choć prosząc, twarz łzami zmoczyła,
»Poimali; lecz Rugier chyży uciekł rączo,
»Któregom, po szkodzie mądr, pilnował gorąco.

LXIV.

»Masz to pomnieć, Marfizo, i ty masz własnego,
»Rugierze, znać Atlanta mistrza zgrzybiałego.
»Jam wiedział z gwiazd — życzliwe nieba mi to dały —
»Iż cię umorzyć zdrady chrześcijańskie miały;
»Więc aby skutku wróżka zła nie wzięła swego,
»Różnych sztuk probowałem, starania dziwnego.
»Niestetyż, nie mogąc nic pomódz, tu z żałości
»Umieram, głuche w grobie tem schowawszy kości.

LXV.

»Bo przed śmiercią widziałem duchem wieszczem mojem,
»Żeście się tu rozpierać krwawem mieli bojem,
»Tu w tem gaju; dlatego djabłów z otchłań nizkich
»Przymusiłem, aby skał naniózszy z gór blizkich,
»Ten piękny, jak widzicie, grób mi zbudowali,
»A z niego dusze mojej aż dotąd nie brali,
»Pókiby się przejźrzana zwada nie zaczęła
»Dwojga rodzonych, teraz co już koniec wzięła.

LXVI.

»Tak po tem ciemnem lasku duch mój długo chodził,
»Jakby ciało miał, a ja znowu się urodził,
»Na wasz przyjazd czekając. Ty zaś — mówię tobie,
»Bradamanto — zawisną nie kraj serca sobie
»Miłością: Rugier twój jest. Lecz już czas, iż moje
»Mowy zmilkną: osiągnie cień mieszkania swoje«.
Tu głos ustał, po którem strach niewymówiony
Nastąpiwszy, bojaźnią strwożył pola ony.

LXVII.

Z wielką radością Rugier za siostrę przymuje
Marfizę, obłapia ją, ściska i całuje;
Niemniej ona cieszy się, że na serdecznego
Brata patrzy, ozdobę co jest wojska swego.
Tak gdy jem serce pała wrodzoną miłością,
Przypominają, co się z pierwszą ich młodością
Działo przedtem i widzą dowody słusznemi,
Że to prawda, jako duch powiedział przed niemi.

LXVIII.

Na ostatek wynurza przed nią i nie kryje,
Iż jedna Bradamanta w sercu jego żyje,
Jako mu siła dziwnych dobrodziejstw czas długi
Czyniła, którem żadne nie zdolą posługi.
Prosi, aby przyjąwszy najsłuszniejszą radę,
Odmieniła w skuteczną miłość przeszłą zwadę.
Ta słucha i już w niej gniew niezgodliwy taje,
Obłapić Bradamantę rączo z miejsca wstaje.

LXIX.

Prosi potem Rugiera, aby jej powiedział
Stan ich ojca, bo o tem od Atlanta wiedział,
Kto śmierci beł przyczyną i zabicia jego,
Czy w szturmie, czy w potrzebie pozbył zdrowia swego,
Tyrańskiem sercem kto zaś matkę utrapioną
Na morze puścił, aby była utopioną;
Bo choć w dziecinnych leciech kęs o tem słyszała,
Lecz do szczętu wszystkiego z czasem zapomniała.

LXX.

Mówi Rugier: »Wiedz siostro, iż od trojańskiego
»Nasz przodek idzie wodza, Hektora dużego.
»Bo jako Astyanaks najchytrszych srogości
»Uszedł Ulissesowych w słabiuchnej młodości,
»Podrzuciwszy dziecinę podobnego sobie,
»Który w ojczystem zań legł, udawiony, grobie,
»Sam po długiem błąkaniu, kędy go wiatr żenie,
»Nakoniec w Sycyliej panował Messenie.

LXXI.

»Jego zaś potomkowie część opanowali
»Kalabryej, a gdy się gęściej rozradzali,
»Do miasta, gdzie Mars krwawy ulubił mieszkanie,
»Jechali, kochając się w tamtej miejsc odmianie.
»I nie darmo, bo byli wielcy cesarzowie
»Byli z nich — snadno dojdziesz z historyj — królowie,
»Począwszy od Konstansa i od Konstantyna,
»Aż do Karła, co synem króla beł Pipina.

LXXII.

»Z tych Rugier pierwszy wyszedł, Dziambar, Rambald śmiały,
»Rugier wtóry, któremu równego nie miały
»Przeszłe wieki; z niem, jakoś porządnie słyszała
»Od Atlanta, matka nas dwoje bliźniąt miała.
»Opuszczam inszych wiele, których zawołane
»Dzieła opowiedają kroniki pisane.
»Tam się doczytasz, jako z królem Agolantem
»Almont przyszedł i Trojan z synem Agramantem.

LXXIII.

»Z niemi nadobniusieńka wespół dziewka była,
»Agolantowa córa, której tak służyła
»Siła, serce i męstwo, iż w oczach wszystkiego
»Wojska zbiła kopią męża niejednego.
»Potem w Rugierze z jego cnót się zakochała,
»Dla krztu i małżeństwa z niem od ojca zjechała«.
Tu wspomniał Rugier siestrze Beltramowe złości,
Jako w pokrewnej topił swe żądze miłości;

LXXIV.

Jako zdrajca ojczyznę, ojca, braty swoje
Wydał, gdy wściekłych ogniów paliły go znoje,
Rysę otworzył, w moc dał nieprzyjacielowi,
Co mogła najtęższemu odeprzeć szturmowi;
Jako Agolant z synmi najokrutniejszemi,
Brzemiennej Galacielle nie chcąc mieć w swej ziemi,
Na morze w złem czółnisku wyprawił bez wiosła,
Aby ją na pewną śmierć wzdęta woda niosła.

LXXV.

Długo z wesołą twarzą Marfiza słuchała
Brata swego i powieść w sercu rozbierała;
Cieszy się niewymownie, słysząc znakomite
Dzieła wielkich pradziadów, o których obfite
Wszędy z nasłodszą sławą idą wiadomości,
Gdzie Mongrana i Jasnej Góry leżą włości.
Widzi, iż z największemi zawsze porównali
Bohatyrami, co tu kiedyś przemieszkali.

LXXVI.

Nakoniec, kiedy Rugier powiada jej, jako
Trojan z dziadem i stryjem zdradą ladajako
Ojca ich zamordował, a matkę ubogą
Wypchnął na morską wodę straszliwą i srogą,
Nie może dalej ścierpieć, przerywa mu mowy,
Odpowieda, wzdychając ciężko, temi słowy:
»Odpuść, bracie, słusznie cię każdy będzie winił,
»Iżeś dotąd nad niemi pomsty nie uczynił.

LXXVII.

»Jeśli w Almontowej krwi serca zażartego
»Omieszkałeś zaprawić, nim zszedł z świata tego,
»Synom potrzeba było to oddać koniecznie,
»Bo zmaza ta na tobie musi zostać wiecznie.
»Żyje Agramant, żyjesz i ty, a swojemu
»Powinności nie dajesz ojcu kochanemu;
»I nie jenoś nie zabił jeszcze króla złego,
»Ale na więtszą mieszkasz zelżywość u niego.

LXXVIII.

»Ja obietnice takie z przysięgą oddaję
»Chrystusowi, co dzisiaj do niego przystaję,
»Iż szable nie odpaszę od boku mojego,
»Póki śmierci nie zemszczę ojca zabitego.
»Wszystkie siły i wszystkie dam na to starania,
»Aby się z niewinnej krwie nie cieszył przelania
»Zły naród i ty, maszli rozum, myślić będziesz
»O tem, jako mu wprędce na garle usiędziesz«.

LXXIX.

O, jako z wielką tych słów słuchała radością
Bradamanta! Serce jej gorącą miłością
Przeciw Marfizie pała, bliżej przystępuje,
Aby tę radę przyjął, prosi, usiłuje.
»Poznaj — mówi — Rugierze cesarza naszego,
»Który o wielkiej sławie wie ojca twojego.
»Przyjedź, a ujrzysz, jako on poważa sobie
»Twą dzielność, nad inszych ją przypisując tobie«.

LXXX.

Odpowiada jej Rugier: »Dziewko piękna moja!
»Wielkiej wagi być musi u mnie wola twoja.
»Wiedz pewnie, żem ja dawno, dawno myślił o tem,
»Abym poświęcił żywot swój liliom złotem.
»Atom zamieszkał trochę; ta przyczyna tego
»Że mię zdrowia uczynił król rycerzem swego
»I sam mi miecz przypasał; zaczem złości zażyć
»Tej nie mogę, abym miał na krew jego ważyć.

LXXXI.

»Wszak z mów i z listu mogłaś wyrozumieć mego,
»Iż słusznej okazyej, czasu sposobnego
»Szukać chcę, abym z moją stamtąd uczciwością
»Wymknąwszy się, twą siebie cieszyłem grzecznością.
»Bitwa wprzód z Tatarzynem dużem przeszkodziła,
»O której, że cię pewna wieść uwiadomiła,
»Nie wątpię; potem insze zabawy, kłopoty
»Nadpleniły tej we mnie z mem żalem ochoty«.

LXXXII.

Z chęcią tę Bradamanta wymówkę przymuje,
Ledwie łzy w oczach jasnych wilgotne hamuje.
Nakoniec najpiękniejsze bojowniczki obie
W tysiącznem zaklinają Rugiera sposobie
I przysięgą stwierdzają, to postanowiwszy,
Aby bez żadnej zwłoki, swój czas upatrzywszy,
Do cesarza przyjechał; choć teraz swojemu
Ukazać się jeszcze ma królowi pierwszemu.

LXXXIII.

Cieszy Marfiza smutną Bradamantę swoję:
»Nie bój się, siostro, i wierz, na uczciwość moję,
»Iż się w kilku dniach Rugier znowu do nas wróci,
»A z tesknicą żal spólny w dobrą myśl obróci,
»I musi nie znać odtąd za pana swojego,
»A to mu w oczy mówię, zdrajce afryckiego«.
Rugier pozwala, potem i siostrę i żonę
Obłapiwszy, już konia nawiódł w inszą stronę.

LXXXIV.

Ale wtem narzekanie i płacz żałośliwy
Z bliższych rowów o ich słuch uderzył się chciwy.
Na głos lamentów przykrych, które napełniają
Powietrze, cicho stojąc, uszu nadstawiają.
Zda się jem, białogłowskie jakby wrzaski były,
Politowania godne, co się precz szerzyły. —
Lecz o tem w drugiej pieśni, bo już strony moje
Nademdlawszy, zwykłe chcą mieć na czas pokoje.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ SZÓSTEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA SIÓDMA.

ARGUMENT.

Smutny głos ciężkich żalów z narzekaniem biednem
Kompania serdeczna w rowie słyszy jednem.
Skoczą i swe prostują konie wyćwiczone
W padoły, gdzie trzy dziewki najdą obelżone
Od Marganora zdrajce; ten z oberznionemi
Szatami, w poły nagie, porzuca w swej ziemi.
Mszczą się krzywdy widomej; Marfiza stanowi
Nowe prawo, druga śmierć daje Marganowi.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej siódmej pieśni znaczny jest przykład statecznej miłości, wiary, męstwa, rozumu, którego czasem natura dla jakiejsi uciechy swojej wspanialszem udziela białym głowom; w Marganorze zaś źwierciadło osobliwej pomsty, iż Bóg sprawiedliwy albo rzadko albo nigdy bez karania nie puszcza tych, którzy lub słowy wszetecznemi lub uczynkami niepobożnemi poszpeceni, poprawy przyszłej żadnej nie dają nadzieje.

SKŁAD PIERWSZY.

Gdyby, jak obracają swój rozum wspaniały,
Aby od przyrodzenia dar wymyślny miały,
Pracując we dnie, w nocy z wielką cierpliwością,
I o to z ostatnią się biedziły pilnością
Zacniejsze białe głowy, żeby pamięć jego
Nie zaginęła, póki świata zstanie tego,
Do tych nauk się udawszy, co śmiertelne cnoty
Nieśmiertelnemi czynią przez piękne roboty:

II.

Same bez chyby, same mogłyby dać wieczną
Swem dzielnościom dojrzałość i sławę bezpieczną,
Nie żebrząc od pisarzów ratunku żadnego,
Których serce zazdrość zrze i pochlebstwa złego
Brzydkie kłamstwo zaślepia; zaczem dobre sprawy
W milczeniu topią, a złe są pism ich zabawy.
I rosłoby mem zdaniem imię ich tak wielkie,
Żeby zaćmiły mężczyzn wnet odwagi wszelkie.

III.

Nie dosyć było komu pracą zmysłu swego
Oddać wiecznej pamięci męża serdecznego,
Ale jeszcze postępki, co skryte być miały
Białej płci, z ich zelżeniem przezeń światło brały,
A to dla tego, żeby nie były tak snadno
Chwalone, raczej poszły z zapomnieniem na dno.
Inaczej sprawy wielkie, dowcip ich wysoki
Kryłby mężczyńskie dzieła, jak słońce obłoki.

IV.

Ale tak wielkiej wagi i język łagodny
I pióro nie może mieć i rozum swobodny,
Choćby się najwścieklejszem jadem złość pukała,
Choćby najbarziej cnocie zazdrość ujmowała,
Aby ich najawniejsze chcąc zatłumić chwały,
Jakiejkolwiek zostawić części nie musiały,
Części, lub to niespełna, która jem należy,
A trwać będzie, póki dzień wciąż za dniem pobieży.

V.

Nie pierwsza Harpalice i Tomirys była,
Co wójsk nieprzyjacielskich kilka poraziła;
Wiele przed Orytyą, przed Kamillą żyło
Panien, którem garło dać za ojczyznę miło.
Kto mądry nie pochwali sydońskiej Dydony,
Iż traci dla czystości żywot ulubiony.
Kto się nie podziwuje wielkiej Zenobiej,
Kto Semiramidzie, zwycięzcy w Syryej?

VI.

To te przez szablę sławne; a drugich czy mało
Oko śmiertelne w Rzymie, w Grecyej widziało,
U Indów i tam, kędy Febus złote włosy
Topi, noc z czarnych mroków miecąc na niebiosy,
Co czystością, naukami, wiarą tak świeciły,
Iż najsławniejszych mężów w zad precz zostawiły?
A wżdy z tysiąca jedna ledwo się mianuje:
Kłamstwo złych historyków wszystko jem ujmuje.

VII.

Nic to, o zacny stanie; przecię ty swojemu
Czyń dosyć zamysłowi, nie ustępuj złemu.
Rób dobrze, niech cię bojaźń namniej nie hamuje,
Że wielka cnota wielkiej płacej nie zyskuje.
Przydzie ten czas, uwierz mi, przydą takie wieki,
Iż godność pyszną głowę musi wznieść przez dzięki,
A jeśli pióro przedtem nie służyło tobie,
Teraz musi: twa dobroć zwycięży go sobie.

VIII.

Ato już masz Pontana i Marulla swego:
Oni pismem do wieku dadzą cię późnego,
Dwaj Strozzów, ociec z synem, Bembus, Kapel z niemi,
Co wydał z obyczajmi dworzanina swemi,
Więc Ludwik z Alamanem, Marsowi podobni,
Do szable i do pióra nad podziw sposobni,
Ze krwie tej, która rządzi ziemię, co ją wspiera
Menzo, a jezior kilka głębokich zawiera.

IX.

Z tych jeden czci twoję płeć z natchnienia własnego
I godną być powieda nieba wysokiego:
Już Parnas brzmi, już w Cyncie sława się rozlega
Twojej wiary i samych obłoków dosięga!
Miłość serdeczna, umysł stały, niewzruszony,
Co żadnemi groźbami nie beł zniewolony,
Wspaniałej Izabelle dodaje mu chęci,
Aby cię prędko z głuchej wyrwał niepamięci.

X.

A tak mu lube te są codzienne roboty,
Iż ze wszystkiej czyni to bez trudu ochoty.
Próżno twych nieprzyjaciół pióro zazdrościwe
Lży cię: przytępi je wnet pismo jego mściwe.
Nie ma świat bohatyra, coby zdrowia swego
Mniej ważył na obronę cnót i uczciwego;
Sam sobie materyą jest, a piękna praca
W zysk wieczny i jemu się i drugiem obraca.

XI.

I zaprawdę słuszna rzecz, aby tak serdeczna
Biała głowa w przyjaźni była swej stateczna
Przeciwko niemu dotąd, póki w zimnem grobie
Nie odpoczynie próżne ducha ciało sobie,
Dotrzymawając szczerze wiary niewzruszonej
I chęci, węzłem słodkich miłości ściśnionej.
Godzien on jej, godna go bez chyby i ona:
O, jak szczęśliwem losem ta para złączona!

XII.

Nowy tryumf na brzegu Ogliej stawiajcie,
Którem niezapomnioną ludzkość wystawiajcie
Zacnego stadła; ognie, żelaza i wody
Niech mu nie szkodzą, wiecznej niech dozna pogody!
Podle tego Bentywol, Herkules nazwany,
Chwali twe cnoty, nigdy nie upracowany;
Po niem Renat z Trywulcem, Gwido Molza stary,
Co od Feba, iż pisał o tobie, wziął dary.

XIII.

Nuż i książe z Karnutu, syn pana mojego,
Skrzydła na kształt łabęcia rozciąga białego,
Aby słodkiem śpiewaniem imię wielkie twoje
Uczynił, zabawiając nad niem głosy swoje,
I wznosi je pod niebo. Nie dosyć mu na tem,
Że pisał o Atenach i Rzymie bogatem:
Uczciwszą pracą mniema, gdy rymy swojemi
Wieczną uczyni sławę białej płci na ziemi.

XIV.

Prócz tych i inszych wiele, co przez nauki swoje
Wywyszszają ozdoby ustawicznie twoje,
Sambyś, o zacny stanie, sambyś zdołał temu,
Nie ustępując czerstwem dowcipem żadnemu;
Chciej tylko igły na czas zapomnieć z kądzielą,
A w źródle Aganippy kochać się z niewielą,
Z niewielą wielkich ludzi: o, jak w skok dziwnemi
Pismy zetrzeć się będziesz mógł z najuczeńszemi!

XV.

Były pierwszego wieku mądre białe głowy,
Na których rozum komuż stałoby wymowy?
I niebo pierwej ponno z prędkiemi obroty
Wsteczby poszło, niż wszystkich zliczyćbym mógł cnoty.
Kilka zaś pochwalę-li: wnet na się zazdrości
Wzruszę drugich z gniewami oprócz wątpliwości.
Cóż wżdy mam czynić? Milczeć o każdej, czy sobie
Wziąć jednę, abym godność jej chwalił w tej dobie?

XVI.

Próżno: obierę jednę, a obierę taką,
Co swem rozumem bystrość zaćmiła wszelaką
Krętnych łbów; ani drugie będą za złe miały,
Choć ją wspomnię, bo jej to zawsze przyznawały.
Ta nie jeno już, już się sama uczyniła
Nieśmiertelną swem pismem, co je w świat puściła,
Lecz i teraz sprawi to, o kiem mówić będzie,
Iż go, wyjąwszy z grobu, w żywych stawi rzędzie.

XVII.

Jako na piękną siostrę Latoides śmiały
Milej patrzy, gdy w morskie ma zapadać wały,
I promieńmi zdobi ją w ten czas jaśniejszemi,
Niż Wenerę lub Maję, co się błyszczą z niemi:
Tak wymowa wszystkie swe natchnęła wdzięczności
W język tej, którą waszej podam wiadomości,
Taką pozwoliwszy moc słowu najsłodszemu,
Iż subtelnością w mowie równa Merkuremu.

XVIII.

Wiktorya jej imię, a słusznie, bo tego
Czasu urodziła się, kiedy wesołego
Zwycięstwa wielkich wiele tryumfów stawiano
I za jej zdrowie bitwy przykre wygrawano;
Druga Artemizya, co dziwną swojemu
Mauzolowi oddała miłość kochanemu,
Tem więtszą, im słodsze są nad cukier jej słowa,
Któremi pogrzebionych ożywiać gotowa.

XIX.

Jeśli Laodamia i Brutowa żona
Na miecz z kochanem mężem była odważona,
Jeśli Arrya jeśli Argia z Ewadną
Dla spólnej wiary śmiercią zginęły szkaradną,
Jak wielką, Wiktorya, zjednałaś ty sobie
Sławę, co nie jeno ledz chcesz z małżonkiem w grobie,
Ale rymy go bierzesz w jednej roku ćwierci
Na złość upartem Parkom jadowitej śmierci.

XX.

Jeśli Meońska księga zazdrość poruszyła
W Macedonie, iż dzieła przeważne chwaliła
Achillesa dużego, o jak Frańciszkowe
Bodłyby go, gdyby żył teraz, męstwa nowe!
Tem barziej, im subtelniej pismy najmędrszemi
Żona jego z laty je złączyła wiecznemi;
Zaczem tak głośne już jest imię jego wszędzie,
Iż potrzebować trąby on inszej nie będzie.

XXI.

Ale gdybym, jak trzeba, godne białe głowy
Tu w tej księdze chciał zamknąć choć krótkiemi słowy,
Pełne wielkich byłyby imion moje karty,
A zamysł skutku przecię nie wziąłby uparty.
Więc i Marfiza głucho musiałaby zostać
Bo oraz dwiema wielkiem trudno rzeczom sprostać,
Marfiza, której dzieła, u świata wsławione,
Do przyszłego nie będą wieku zapomnione.

XXII.

Wracam się tedy do niej według obietnice,
Abym wam, co słuchacie, ulżyć mógł tesknice,
O męstwie powiadając serdecznem, którego
Ucześniczką jest córa Amona wielkiego.
To wszystko, o zacna płci, chcę dla ciebie czynić,
Aza przyczyn nie najdziesz łajać mię i winić;
Odkryję nieba godne obu dziewek sprawy,
Którem Bellona siostrą, bratem zaś Mars krwawy.

XXIII.

Już Rugier, jakom przedtem pisał, na rączego
Wsiadał konia, chcąc jeszcze zraz nawiedzić swego
Agramanta, i siostrę z Bradamantą wdzięczną
Żegnał, miłość jej szczerze poprzysiągszy wieczną,
Kiedy płacz żałośliwy z lamenty przykremi
Odezwał się padoły miedzy co bliższemi.
Zastanowi się zaraz i dwiem pannom radzi,
Aby szły na ratunek tam, gdzie głos prowadzi.

XXIV.

Porwą się, a im bliżej w one przyjeżdżają
Doliny, tem rzetelniej krzyk zrozumiewają.
Przypadszy, wnet trzy nagie zoczą białe głowy,
Co tam najsmutniejszemi wrzask wznawiają słowy;
Tem pod same piersi ktoś zły, nieludzki, srogi,
Urznął szaty i nago opodal u drogi
Zostawił; ony biedne na ziemi siedziały,
A siebie, jakokolwiek mogąc, zakrywały.

XXV.

Jako kiedyś Wulkanów syn, z prochu samego
Urodzony, nogi miał smoka najbrzydszego,
Które bezpieczna chciwie Aglauros ujrzała,
Choć jej Pallas patrzyć nań srodze zakazała,
A on krzywe pazury i stopy plugawe
Udami jak najmocniej, co były białawe,
Przyciskał: tak trzy panny swe dziewcze skrytości
Zasłaniały, od wielkiej w pół żywe żałości.

XXVI.

Sprosne widziadło, wszelkiej próżne uczciwości,
Obiedwie bohatyrki do słusznej litości
Przywiódszy, gniew w nich budzi, twarz pała wstydami;
Tak w pesteńskich ogrodach róże z fiołkami
Czerwienieją, tak Febus dzień światłem pleciony
Rumieni, na wschodowe gdy wóz pędzi strony.
Poznawa Bradamanta postać Ulaniej,
Co obrana do Karła posłem z Islandyej.

XXVII.

Poznawa i dwie panny, które przy niej były,
Gdy w zamku Trystanowem pospołu patrzyły
Na obrazy Francuzów bitnych, i żałuje,
Że ją w takiem nieszczęściu widzi i najduje.
»Kto — mówi — o kochana dziewko, tak złośliwy,
»Kto tak ludzkości próżen i nielitościwy,
»W kiem jad, w kiem zapalczywość, przez Bóg, tak straszliwa,
»Iż śmiał odkryć, co sama sromota zakrywa?«

XXVIII.

Bradamancie się swojej gdy przypatrowała
Ulania, płaczem wzrok hojnem zalewała;
Widzi, że ta jest własna, co trzech królów srodze
Drzewem z koni zrzuciwszy, odbiegła na drodze.
Powieda jej, iż w zamku, co wierzch widać jego,
Najwścieklejszy lud mieszka serca niedźwiedzego;
Ten z szat ją zdarł, despekty nakarmił różnemi,
Nakoniec tarcz złotą wziął z klejnoty inszemi.

XXIX.

Ale najmniejszej sprawy dać nie umie o tem,
Gdzie ją podzieli i co zstało się z nią potem;
Ani o trzech rycerzach, którzy w kompaniej
Umyślnie przez wiele ziem biegli do Francyej,
Nie wie, jeśli zabici, czy siedzą w więzieniu.
Ona szukać ratunku chce w swem obelżeniu
U Karła, nic nie wątpiąc, iż powaga jego
Zgani dzikie postępki ludu tyrańskiego.

XXX.

Najserdeczniejsze dziewki, których pobożnością
Piersi zawsze pałały, niemniej jak dzielnością,
Gryzą się, widząc srogą rzecz i niesłychaną;
Twarzy nadobne farbą spłoniały rumianą,
Serce ich nie może się zmieścić samo w sobie,
Skacze. Zaraz chcą pomstę czynić w onej dobie
I nie czekając prośby panny utrapionej,
Biorą drogę, kwapiąc się, ku fortecy onej.

XXXI.

Lecz wprzód zelżonem gościom, których żałowały,
Zdjąwszy zwierzchnie odzienie z siebie, darowały,
Żalem ujęte, słuszną wzbudzone ludzkością,
Nie chcąc, aby błyskały więcej swą nagością.
Bradamanta, postrzegszy barzo zmordowaną
Ulanią, łaskę jej czyni niezrównaną:
Na konia za się bierze; Marfiza zaś drugą,
Trzeciej Rugier takowąż wygadza posługą.

XXXII.

Jadą śpieszno, gościniec przednia ukazuje
Do zamku, a gdzie bliżej, tam konia kieruje.
Kompanią Marfiza cieszy nieszczęśliwą,
Upewniając, iż pomstą swe oczy straszliwą
W okamgnieniu napasie, a co w koniu siły
Lecą; przecię już krzywy wąwóz opuściły.
Więc choć słońce w ocean swe promienie skryło,
Te swą drogę konają, pracować jem miło.

XXXIII.

Aż poblizu wioseczkę małą obaczyły,
Na górze, z której skały ostre wychodziły.
Tam mrokiem przymuszone, na noc się udają
I z wieczerzą gospódkę nienagorszą mają.
Dziw jednak wszystko troje wielki opanował,
Gdy w różne strony wzrok swój każdy z nich prostował,
Iż mężczyzny w tem domu nie widzą żadnego,
Niewiasty same panem i dozorcą jego.

XXXIV.

Nie beł zdumiały barziej Jazon doświadczony,
Kiedy z Argonautami w cudze jadąc strony,
W Lemnie ujrzał białą płeć waleczną przed laty,
Która pobiwszy męże, syny, ojce, braty,
Łukiem i szablą groźna, wyspie panowała,
A mężczyzny namniejszej z sobą mieć nie chciała,
Jako Rugier na ten czas i dwie dziewki one,
Wspaniałem na swych twarzach gniewem zasępione.

XXXV.

Wprzód po tych białych głowach, co wespół mieszkały,
Mieć chcą, aby trzech sukien dla nagich dostały,
Choćby podłe i nie tak wyśmienite były,
Jakich jem trzeba właśnie i one życzyły.
A Rugier zaś najstarszej zawoławszy sobie,
»Niech to — mówi — nie wzrusza żadnych gniewów w tobie,
»Iż śmiem pytać, czemu tu rycerza żadnego
»Niemasz«. Ta odpowiada wnet na słowa jego:

XXXVI.

»Dziw, widzę, w tobie jakiś, o gościu, się rodzi,
»Że żaden po tem domu mężczyzna nie chodzi.
»Co mniemasz, jeśli nam serc ból wskróś nie przejmuje,
»Gdy wspomniem, jak tu dawno każda pokutuje
»Bez kochanych przyjaciół, wygnanka uboga,
»Skoro ją potępiła zapalczywość sroga
»Nieludzkiego tyrana, co męże i syny
»Wydziera biednem żonom prócz najmniejszej winy.

XXXVII.

»Z naszej ziemie, która stąd leży o dwie mili,
»Gdzie i my i powinni naszy się rodzili,
»Wypędził nas okrutnik w puste pogranice
»Dla przykrych żalów, cięższej nad żale tęsknice,
»Zagroziwszy pod śmiercią najstraszliwszą srogo,
»Abyśmy w ten dom z mężczyzn nie brały nikogo.
»Nie mniemaj, by to plotki: wściekłe jego jady
»Mizerne przelanej krwie dały nam przykłady.

XXXVIII.

»Wszystkich niefortun życzy naszemu stanowi,
»Nie stawia się tak srogo nieprzyjacielowi.
»Strzeż Boże, abyśmy co gadać z swemi miały,
»Chociaby ich w te kąty nasze łzy przygnały.
»Patrz, gościu: już dwie lecie drzewa okazałe
»W pięknych sadach wydały owoce dojrzałe
»Odtąd, jako przykry pan swoje sierdzistości
»Rozciąga nad ubogiem ludem różnych włości,

XXXIX.

»A jeszcze się nikt nie mści, podomno dla tego,
»Iż w okolicy nadeń niemasz mocniejszego.
»Więc niewymowną weń złość przyrodzenie wlało
»I z olbrzymami ciało duże porównało:
»Fraszka sto teraźniejszych ludzi przeciw niemu.
»Wzrok ciska ognie, równy w piekle djabelskiemu,
»Co cięższa, nie jeno swem krzywdy działa takie,
»Lecz różnem łży sposobem i goście wszelakie.

XL.

»Jeśli swój żywot, jeśli sławę tych miłujesz,
»Które w swej kompaniej mając, tak szanujesz,
»Nie jedź, prze Bóg cię proszę, nie jedź do krwawego
»Zamku, trzymaj się, radzę, gościńca inszego.
»Z więtszą i to ochroną zdrowia twego będzie,
»Gdy i stąd precz pobieżysz, póki nie przybędzie
»Szpieg jaki, co wydaje cicho biednych gości,
»Aby zwykłej nad niemi pan zażywał złości.

XLI.

»Marganorem go zową; o, jak tyran srogi!
»Wszystkich nabawia sąsiad niewymownej trwogi.
»Nigdy Nero, lub jeśli kto sroższy beł jeszcze,
»Co go pióro dawniejszych wieków tknęło wieszcze,
»Nie beł tak jadowity, nieuhamowany
»Na krew ludzką, na srogie i śmiertelne rany.
»Lecz barziej białogłowskiej pragnie; tak wilk głodny
»Stado pode mgłę dusi mdłe w dzień niepogodny«.

XLII.

Czemuby okrucieństwa zażywał takiego,
Rugier i kompania wiedzieć pragnie jego;
Proszą swej gospodyniej, aby powiedała
Samę rzecz, jako w sobie z początku się miała.
»Był pan tych wszystkich — ona wnet zaczyna — włości
»Zawsze nieokrócony, hardy, bez ludzkości;
»Jeno tak chytrze umiał gniew z jadem pokrywać,
»Iż się zdał, jakby przez gwałt wielki, nań zdobywać.

XLIII.

»Bo póki z niem pospołu dwaj synowie byli,
»Którzy się od postępków dzikich wyrodzili,
»Mądrzy, wspaniali, dobrzy, rozkoszni, serdeczni,
»Gościom wolny beł przejazd, bywali bezpieczni.
»Kwitnęły obyczaje, ludzkość zostawała
»W powadze, szczodrobliwość swój owoc dawała;
»A ociec, choć beł skąpy, przecież rad wygadzał
»Dobrem synom i wolej słusznej nie przeszkadzał.

XLIV.

»Jeśli się trafił kiedy gość, co jechał tędy,
»Lub umyślnie lub jakie zaniosły go błędy,
»Tak wdzięcznie beł przyjęty, tak uszanowany,
»Iż chęć obu rodzonych w sercu jego rany
»Pamiętnej wnet musiała uczynić miłości,
»Tem barziej, im wspominał częściej ich ludzkości.
»Cylander beł nazwany jeden, a drugiego
»Mianowano Tanakrem u chrztu zwyczajnego.

XLV.

»Oba kawalerowie kształtni, gładcy, śmiali,
»Czci wiecznej godni, gdyby uwieść się nie dali
»Tem błazeństwom, które my miłością zowiemy
»I z dobrej drogi dla nich często zstępujemy
»W labirynty tak sztuczne, w ścieszki tak wątpliwe,
»Że nas wyrwać stworzenie nie wydoła żywe.
»Tak się jem zstało właśnie, tem kształtem swe cnoty
»Zmazali: męstwo, dzielność, domowe ochoty.

XLVI.

»Przyjechał do kasztelu ich czasu jednego
»Bohatyr ode dworu cesarza greckiego
»Z nadobną dziwnie żoną, rozkosznej gładkości.
»W tej Cylander swe zaraz utopił miłości,
»Pała srogiem płomieniem i jeśli ratunku
»Nie weźmie, przydzie mu dać garło w tem frasunku;
»Bo gdy swój odjazd przed niem kiedy wspominała,
»Serce mu z nędznych piersi gwałtem wydzierała.

XLVII.

»A widząc, iż nie mają miejsca prośby jego,
»Desperacko sposobu kusi ostatniego:
»Mocą dostać jej myśli, wdziewa twardą zbroję,
»Rozsyła w różne drogi kompanią swoję.
»Sam na pewnej pilnuje; ogień, co go grzeje
»Wewnątrz, wątpliwe w sercu mdłem wskrzesza nadzieje.
»Czeka, zakryty w lasku, potem nań wypada,
»Postrzegszy, gdy już jechał, i swe drzewo składa.

XLVIII.

»Za pierwszem starciem iż go rozciągnie na ziemi,
»Tak tuszy i tak hardy jest z siłami swemi;
»Lecz rycerz, co mu wojny nie nowina były,
»Przepędził grotem przedni blach z najtęższej siły,
»Tarcz wprzód, jak śkło, skruszywszy; temu z wielkiej rany
»Krew pryska, już nią wszystek mizernie spluskany.
»Niosą ojcu z lamenty trupa żałosnemi,
»Który go pogrzebł, rzewno płacząc, z dziady swemi.

XLIX.

»Lecz tem przypadkiem dawnej ochoty, ludzkości
»Nie ubyło młodszemu; z takąż chęcią gości
»Przymował, jaką starszy za żywota swego
»Oświadczał, gdy się trafił kto w kasztelik jego.
»Aż znowu tegoż roku z dalekiej krainy
»Z żoną przyjechał tu grof niespodzianie iny.
»Sam grzeczny, mądry, siły do Marsa sposobnej;
»Sama nad podziw twarzy wdzięcznej i nadobnej.

L.

»Każdy rozumiał, iż ich umyślnie złączyło
»Przyrodzenie: tak równe jedno z drugiem było;
»Sercem, urodą, dworstwem, rozumem, ludzkością
»Ten kwitnął, ta zaś cnotą, wiarą i miłością.
»Oboje godne siebie, obiema panował
»Równy płomień i skutki równe w nich sprawował.
»Olindrem bohatyra zwano z Longawille,
»A ona imię na krzcie odniosła Druzylle.

LI.

»Skoro jej dojźrzał Tanakr, skoczywszy, przywita
»I zaraz ogniem spłonął; tak więc rączo chwyta
»Płomień nasuszszą słomę, gdy kto pieca blizko
»Kładzie ją, aby z perzyn uczynił igrzysko.
»Zapomniał przygód bratnich, ledwie myśli o tem,
»Iż z miłości przypłacił zdrowiem, krwią, żywotem;
»Wzdycha, twarz swoję w sercu jego wykowała
»Piękna gościa, nowy żal, nowy ból zadała.

LII.

»Ostrożniejszem jednak być chce, bo strach ma oczy,
»I w głowie swej uknował zastąpić mu w nocy
»Z taką kupą żołnierzy swych, żeby z to siły
»Olinder mścić się nie miał, gdy go będą biły
»Bronie wszystkich: tak lekko gaśnie ludzkość ona
»Wrodzona dla miłości, co w niem tkwi wpojona.
»Poczyna tonąć w brzydkich występkach i swego
»Powoli naśladuje ojca okrutnego.

LIII.

Milczkiem wyjeżdża z zamku, a z sobą prowadzi
»Pod trzydzieści we zbrojach najtwardszych czeladzi
»I blizko od gościńca w jaskinią ich kryje;
»Sam, miłością zraniony, ledwie tchnie i żyje.
»Tem czasem Olindr jedzie i widzi, że drogi
»Z ścieszkami opanował nieprzyjaciel srogi;
»Dobywa rączo szable, ale oskoczony
»Od wielu, ze krwią leje żywot ulubiony.

LIV.

»Zabit Orlinder; żonę najpiękniejszą jego
»Bierze zdrajca do zamku poniewoli swego.
»Ta drapie niebieską twarz, tłucze piersi białe,
»Źrzenice zatopiła w płaczu okazałe;
»Żyć nie chce, spuszcza na dół pochyloną głowę,
»Mdleje nieszczęsna wdowa i zamyka mowę.
»Potem z mostu do rzeki wysoko skoczyła
»I srodze o róg skały ciemię uderzyła.

LV.

»Nie mogła zaraz umrzeć; tak na poły żywą
»Niesiono, ale skargą przykrą, żałośliwą
»Najtwardszy krzemień, lwicę najsroższą wzruszała
»I w samej śmierci rozkosz z pociechami miała.
»Próżno, bo smutny Tanakr sam chorej pilnuje,
»Nie śpi, lekarzów prosi, siła obiecuje.
»Za żonę ją już mieć chce, widząc cnotę taką,
»I poprzysięga wiarę, uczciwość wszelaką.

LVI.

»Tego pragnie, tego chce Tanakr bólem zjęty,
»Aby prędko swój skutek odniósł zamysł wszczęty;
»Jako może, błaga ją, na się zwala winę,
»Miłością się wymawia, co dała przyczynę.
»Darmo, bo im ją barziej, nieszczęsny, miłuje,
»Im rychlej wkraść się w łaskę gwałtem usiłuje,
»Tem cięższe w utrapionem sercu bole wzrusza,
»A jakby na śmierć swoję jątrzy i przymusza.

LVII.

»Lecz to sztucznie chce czynić mądra biała głowa,
»Stokroć umrzeć dla swego Olindra gotowa:
»Weselszy wzrok prostuje na Tanakra, słowy
»Łagodnemi uśmierza żal jego surowy.
»Leczyć ranę lekarzom różnem z chęcią daje,
»Na wszystkiem, co oni chcą i każą, przestaje;
»Przysięga, iż już starej miłości skutecznie
»Zapomniała, a z nowej cieszyć się chce wiecznie.

LVIII.

»Pokój zmyśla po wierzchu, ale pomstę knuje
»W sercu i wszystką siłą do niej się gotuje.
»Różne rzeczy rozbiera w myślach rozdwojonych,
»W powiekach nie postoi sen, łzami zemdlonych;
»Na ostatek dać garło sama umyśliła,
»Byle wprzód przed swą śmiercią Tanakra zabiła.
»Umrzeć chce, rozumiejąc zginienie szczęśliwe,
»Jeśli pomstą nasyci oko żałośliwe.

LIX.

»Tak gniew morzy, wesołą wnet twarz ukazuje,
»Wstawa rączo z pościeli, zdrowszą się być czuje;
»Na Tanakrowę wolą przypada i ono
»Wesele, prosi, aby co rychlej kończono,
»Ubiera się nad zwyczaj piękniej, głowę stroi.
»Tanakr trosk zapomina rad, już się nie boi;
»Jeno chce mieć Druzylla, aby ślub dawano
»Tem sposobem, jaki w jej ojczyźnie chowano.

LX.

»Lub to była prawdziwa rzecz, lubo nie była —
»Bo i ja mniemam, iż ten figiel wymyśliła
»Najutrapieńsza wdowa, aby swych żałości
»Pożądaną nagrodę wzięła bez trudności —
»Atoli to natenczas mieć chce i tak tuszy,
»Że Olindra swojego najkochańszej duszy
»Wdzięczną pośle ofiarę, zabiwszy srogiego
»Młodziana, co mu wydarł żywot z żoną jego.

LXI.

»»Wdowa — mówi — co bierze małżonka nowego,
»»Powinna wprzód, nim wnidzie do łożnice jego,
»»Błagać cień pierwszych mężów, których obraziła
»»Tem samem, iż za mąż iść znowu pozwoliła,
»»W kościele, kędy głuche ich schowano kości;
»»A to snać ma jem pomódz do wyścia z ciemności,
»»Jeśliby w jakiej byli na czas zatrzymani
»»Od Boga za występek i grzech swój skarani.

LXII.

»»A przy ślubie zaś z drugiem kapłan wyniesione
»»Wino ma święcić, mówiąc modły zwyczajone,
»»Potem, kiedy przemieni wieńce na ich głowy,
»»Pierścienie złote odda, wnet kubek gotowy
»»Poda do rąk małżonki naprzód, aby piła
»»Jednę część, a mężowi drugą zostawiła.
»»Taką powinność, takie prawo ustawili
»»Przodkowie naszych krajów, kiedy je rządzili«.

LXIII.

»Tanakr, co mniej trwa o to, choć według nowego
»Zwyczaju odprawi się ślub w kościele jego,
»Byle mu się czas krócił, byle nie trudniono
»Chciwych zamysłów, kazał, żeby gotowiono
»Wszystko co prędzej; nie wie nędznik oszukany,
»Że na jawną śmierć tem jest przemysłem wydany.
»Bo tak bodzie serce żal w troskliwej sierocie,
»Iż chce najprędzej czynić skutek w złej robocie.

LXIV.

»Miała z sobą Druzylla białą głowę starą,
»Co z dziecinnych lat szczerość przysięgła jej z wiarą;
»Tej zawoławszy, sobie szepty najciszszemi
»Rozkazuje napełnić jady śmiertelnemi
»Kubek z winem i schować do czasu pewnego,
»Ufając, że sekretu nie wyda wielkiego.
»Bo tem sposobem żywot chce odjąć srogiemu
»Mężobójcy, synowi Marganorowemu.

LXV.

»Bieży baba z największą, jak może, ochotą
»I maże nieszczęśliwą swe palce robotą;
»Przyprawia wnet truciznę, wina kandyjskiego
»Przymieszawszy do soku najjadowitszego.
»Potem się do pokoju bez odwłoki wraca,
»Daje paniej; ta patrzy i w rękach obraca
»Przyczynę śmierci przyszłej, a zlawszy twarz łzami
»I napiękniejsze piersi, miesza żal z gniewami.

LXVI.

»Przyszedł dzień i godzina, ślubowi oddana,
»Alić w kosztownych szatach Druzylla ubrana
»Idzie w kościół; muzyka przed nią wdzięczna brzmiała
»I dźwiękiem słodkiem smutek zewsząd wygnać chciała.
»Już nabożeństwo zwykłem trybem poczynają
»Wszyscy po wschodach, gankach, oknach się wieszają.
»Weselszy, niż kiedy, beł sam Marganor stary,
»Bogate ciska z synem na ołtarz ofiary.

LXVII.

»Jak prędko nabożeństwo odprawili swoje
»Księża, stanęło obok ludzi pięknych dwoje.
»W złotem naczyniu kapłan wino poświęcone
»Przyniósł; to do pięknych ust Druzylla przytknione
»Pije śmiało tak wiele, jako rozumiała
»Po truciźnie, iż skutek swój w niej sprawić miała.
»Potem młodemu panu najweselsza daje;
»Ten z taką chęcią wypił, iż nic nie zostaje.

LXVIII.

»A oddawszy precz kubek, ręce ściągnął obie,
»W najściślejszem aby ją obłapił sposobie.
»Lecz ta prędko w straszną się postać odmieniła,
»Wściekłość miasto dobroci z gniewem nastąpiła:
»Trąci go, twarz jej gore, w źrzeńcach strach surowy
»Gniazdo usłał, nakoniec tej zażywa mowy:
»»Odstęp, o odstęp, zdrajco przemierzły, odemnie:
»»Nieprzyjaciela odtąd głównego masz ze mnie.

LXIX.

»»Cóż, słodkich pociech szukasz — jakie głupstwa twoje! —
»»U tego, któremuś wziął radość i pokoje?
»»Także prędko zapomniał, żem ja z tej złej ręki
»»Nieszczęśliwy początek wzięła mojej męki!
»»Atoć płacę: bierzesz śmierć, ale mię to boli,
»»Iż bez morderstwa będziesz umierał powoli.
»»Bo choćby się tyraństwa wszystkie zgromadziły
»»Na cię, jeszcze twej złości równeby nie były!

LXX.

»»Żałuję, żem obietnic inszych nie spełniła,
»»Póki się dusza z ciałem tem nie rozdzieliła.
»»Nic to: była chęć, była wola dostateczna,
»»Przyjmie ją, nie wątpię ja, przyjmie Myśl przedwieczna.
»»Niedostatek wymawia zawsze ubogiego:
»»Z jakiem sercem dał, z takiem brać trzeba od niego.
»»Dość na tem, żem ci zdrowie dziś własne odjęła,
»»Jakom chciała, myśliła i zawsze pragnęła.

LXXI.

»»A choć według występków nie bierzesz karania
»»Tu na świecie za twego i mego mieszkania,
»»Ufam, iż duch pocierpi w piekielnej ciemności,
»»Ja na to patrzyć będę z jasnych wysokości.«
»To rzekszy, wzniosła wzgórę żałośliwe oczy
»I płaczem najhojniejszem twarz nadobną moczy,
»»Przymi — wołając — proszę, Olindrze kochany,
»»Dar, od najnieszczęśliwszej żony zgotowany«.

LXXII.

»»Przymi, a uproś zaraz zbawiciela swego,
»»Abym z tobą dziś mogła być w królestwie jego.
»»Jeślić rzecze, iż dusze, co zasług nie mają,
»»Próżno się do niebieskich gmachów napierają,
»»Powiedz, iż znamienite mam korzyści z sobą,
»»Z któremi przed najświętszą stanąć chcę osobą:
»»Bo zaż więtsza może być przysługa na ziemi,
»»Jako gubić bezbożnych z grzechami brzydkiemi?«

LXXIII.

»Ledwie tych słów ostatnich z płaczem domówiła,
»Ducha z najkształtniejszego ciała wypuściła,
»Nie utraciwszy pierwszej bynajmniej gładkości,
»Wesoła, iż się znacznie zemściła srogości
»Tanakrowej, bo umrzeć on musiał tem pręcej,
»Iż z ochoty nieborak trucizny pił więcej.
»Biało, jako lilia najpiękniejsza, bladła
»I niedaleko trupa zdrajce swego padła.

LXXIV.

»O, jak żalem nieznośnem został przerażony
»Marganor, sprawy widząc z nagła dziwne ony!
»Z niewymówionej nędznik umrzeć chce żałości,
»Co mu niespodziewanie przeraża wnętrzności.
»Dopiero dziatki widział, a teraz czas mały,
»Jako mizerny ociec jest osierociały.
»Więc przyczyny żałosnych śmierci go przejmują:
»Dwie białe głowy dwuch mu synów odejmują.

LXXV.

»Razem go zdrada gryzie, miłość, żal, sromota,
»Gniew wściekły i białej płci najchytrszej niecnota;
»Burzy się na kształt morza, kiedy go ruszyły
»Wiatry, co je w dzień chmurny grady pobudziły.
»Pomsty chce, lecz w tej mierze próżna jest otucha:
»Sam widzi Druzylline ciało, próżne ducha.
»Nic to przecię: on jadem surowem ruszony,
»Kole bezduszne piersi przez obiedwie strony.

LXXVI.

»Tak pełna trucizn źmija żądło pomsty chciwe
»Topi w kiju, którem ją chłopczysko gniewliwe
»Przyciska; tak pies wściekły sierć na grzbiecie jeży,
»Gdy za ciśnionem na się kamieniem w skok bieży,
»Aby go kąsał darmo kłem nielutościwem,
»Jakoby on beł winien, jakoby beł żywem,
»Ani może uśmierzyć swych jadów i złości,
»Aż go ktokolwiek sprzątnie z nieznajomych gości.

LXXVII.

»Ale gdy się nie mogły napaść jego oczy
»Tą pomstą, jak szalony, w pośrzodek nas skoczy;
»Żadnego nie ma względu na stan, na włos siwy,
»Wiele zabił białych głów różnych, zapalczywy;
»Nie inaczej chłop kładzie kosą wyostrzoną
»Na ziemię trawę z kwieciem barwistem zieloną.
»My, nędzne, nie broniem się; mniej, niż w pół godziny,
»Ze sto ranił, z pięćdziesiąt zabił bez przyczyny.

LXXVIII.

»Ludzie bojaźń objęła, włosy z strachu wstały,
»Jedni wrzeszczą, a drugich słowa odbieżały;
»Ucieka z podłem gminem i stan wynieślejszy,
»Nakoniec z rady jego skoczyli przedniejszy
»I szaloną porywczość według sił hamują
»Prośbami, swą powagą, broń z ręku wymują.
»Tak zostawiwszy i płacz i krwie potok cały
»W kościele, wszedł do zamku na sam wierzch tej skały.

LXXIX.

»Gniew jednak w niem nie umarł: dekret dał surowy,
»Aby z państwa wygnano wszytkie białe głowy,
»Bo kochańszy z przyjaciół ledwie uprosili,
»Iż ostatka żołnierze srodzy nie pobili.
»Zaczem wszystka płeć nasza, gdy beł nakłoniony
»Dzień do zmierzku, uciekać musi w cudze strony
»Z tem zakazem, aby już, póki zstawa świata,
»Żadna nie oglądała męża, syna, brata.

LXXX.

»Tak od żon oderwano mężów ulubionych,
»Tak i od matek w naukach synów wyćwiczonych,
»A żaden z nich nawiedzieć nie śmie, gościu drogi,
»Tych progów: wielką bojaźń wlał w nich tyran srogi.
»I nie dziw: najsroższemi pokarał mękami
»Wielu, co malusieńki czas tu byli z nami.
»Więc i do kasztelu wniósł tak przykre zwyczaje,
»Jż gorszych nie słychały nigdy dzikie kraje.

LXXXI.

»Biała głowa, co tędy umyślnie pojedzie,
»Lub trafunkiem przygnana, pokarmować będzie,
»Prawo tak chce, aby grzbiet, nędzna, nagi dała
»Pod miotły z orszakiem swem, będzieli go miała.
»Potem, kiedy ją wygnać z miasta będą chcieli,
»Trzeba, żeby jej szaty po piersi urznęli:
»Niech u niej widzą wszyscy, co natura kryje;
»A żołnierstwo zaś mężczyzn, będąli, pobije.

LXXXII.

»Bohatyrów jeśli też trafi się tu który,
»Sam go poimać każe, zaraz zbiegszy z góry,
»I jak ofiarę jaką na cmyntarze one
»Prowadzi, gdzie są ciała synów pogrzebione.
»Zdziera zbroję swą ręką, zsiadać każe z koni,
»Odpasuje od boku doświadczone broni;
»Potem w turmę straszliwą, pełną smrodów, wpycha,
»Gdzie ostatniego ducha więtsza część wydycha.

LXXXIII.

»Nadto powiem ci jeszcze: jeśli który będzie
»Tak szczęśliwy, iż jego cnotą się uwiedzie,
»Wypuszcza go z tarasu, lecz na święte księgi
»Ewangeliej musi te czynić przysięgi,
»Iż póki dusza w żywem będzie trwała ciele,
»W domu, w polu, na morzu, w lesie i w kościele
»Z najokrutniejszem gniewem wszystkie białe głowy
»Ma prześladować zawsze szablą, piórem, słowy«.

LXXXIV.

Tak mówiąc, bohatyrki śmiałe rozdrażniła
I wielkomyślne serca w gniewy zaprawiła.
Gryzą się, iż nierychło mija noc i łają,
Ledwie na sen powieki ciężkie pozwalają.
A gdy jutrzenka biała na wschód podawała
Rany świt i dać miejsce bratu Febe miała,
Porwawszy się, żelazne odzieże wdziewały
I na konie ochoczo najrętsze wsiadały.

LXXXV.

Ledwo ze wrót pomkną się trzy lub cztery kroki,
Ujrzą, ano z kurzawy gęstej dym wysoki
Z tyłu jem się ukazał, a tęten prędkiego
Poskoku jazdy sporej zagłuszał każdego.
Obrócą wzrok, gdzie prochy mgłę wzbudzają ony
Tak daleko, jak zasiądz może wyciśniony
Kamień, i wnet we zbrojach dwudziestu postrzegli,
Co na koniech w pochyły wąwoz pędem wbiegli.

LXXXVI.

W pośrzodku prowadzili wiekiem obciążoną,
Na szkapsku białą głowę z twarzą pochyloną;
Tak zbrodnia do szubienic na katowskie męki
Najczujniejsza straż zwykła wlec z miasta przez dzięki.
Tej gospodyni biedna gdy się przypatruje,
Zbladszy, jako trup, gościom zaraz ukazuje
I powieda, że »to jest Druzylle kochana
»Sekratarka, dziś na śmierć haniebną skazana.

LXXXVII.

»Sekretarka, co oraz poimana była
»Od Tanakra i której pani poruczyła
»Jad śmiertelny gotować; ta w kościół chudzina
»Wniść dla podejźrzanego strachała się wina.
»Potem gdy ją wieść przykra w pół serca trafiła,
»Iż desperacko pani zdrowie utraciła,
»Wypadła z miasta chyżo w minucie godziny,
»Chcąc opuścić przemierzłe złych ludzi krainy.

LXXXVIII.

»Ale Marganor zdrajca wszędzie rzucił szpiegi
»Na ląd i tam, gdzie morza tłuką swoje brzegi,
»Różnych sposobów, różnej probując chytrości,
»Jakoby jej dostać mógł i napaść srogości.
»Nakoniec czegóż brzydkie łakomstwo nie sprawi?
»Grof jeden, u którego staruszka się bawi,
»Wydał ubezpieczoną pokojem za dary,
»Których dosyć Marganor obiecał mu stary.

LXXXIX.

»I pod samę Konstansę, mocno przywiązaną
»Do konia, odprowadził, nagą, roztarchaną.
»O czem dowiedziawszy się nasz pan jadowity,
»W domek opodal drogi, od ludzi zakryty,
»Wsadzić kazał nieszczęsną, aby oczy jego
»Nie widziały przyczyny żalu najcięższego.
»Dziś zaś, jako ja tuszę, babę utrapioną
»Już chce zabić i śle z nią zgraję zajątrzoną.

XC.

Jako rzeka, którą śle Wesulus wysoki,
Gdy się z nią Tyczyn, Adda, Lambr zejdzie głęboki,
W nieokróconem pędzie domy wywalone
Hardsza kruszy, most każdy rwą wiry szalone:
Tak Rugier, słysząc coraz więtsze okrutności
Marganarowe, serce zapala w śmiałości,
Tak bojowniczki obie goreją gniewami
I pomstę obiecują swemi wziąć szablami.

XCI.

Nie mogą się wydziwić brzydkiem złościom jego,
Barziej, jako jem cierpiał Bóg do czasu tego.
Potem nadobne dziewki wespół uradziły,
Aby bez żadnej zwłoki zdrowia go zbawiły;
Jeno dać zwyczajną śmierć zda się jem nie grzeczy
Temu, co bestyalski żywot, nie człowieczy
Prowadzi: przez tysiąc mąk, tysiąc zelżywości
Przeklętą duszę posłać w nizkie chcą ciemności.

XCII.

Ale niż jem to przydzie, co myślą, odprawić,
Najutrapieńszą babę wprzód skoczą wybawić.
Skoro broni dobyli ostrych w mgnieniu oka,
Zaraz z najstraszliwszych ran leje się posoka.
Przykrzejszego zapędu, jako rozum wzięli,
Marganorowi na się hultaje nie mieli;
Uciekając, ciskają puklerze, szyszaki,
A ci w tyły sromotne sieką nieboraki.

XCIII.

Tak wpada na zjadłych psów kieł nieuchroniony,
Kiedy się nabarziej zda być ubezpieczony,
Rozbójca wilk, z obłowem co śmiele kradzionem
Szedł do jamy dać pokarm szczennikom zmorzonem,
A widząc, iż o zdrowie idzie ulubione,
Puszcza zdobycz, sam w gaje uchodzi zgęścione
I niedościgłą stopę takiem pędem niesie,
Że go chciwość myśliwcza darmo szuka w lesie.

XCIV.

Potem nie tylko swych zbrój i baby ubogiej
Odbiegli, rozum z trwogi utraciwszy srogiej,
Lecz z własnych pozsiadali jak najprędzej koni,
Widząc, iż najuszony zwyciężca ich goni,
I w jaskinie co bliższe gwałtem się wcisnęli,
Które w chróstach najgęstszych przed sobą widzieli.
Zacna zaś kompania dziewki utroskane
Z chęcią wielką na konie wsadza odbieżane.

XCV.

I w najbystrzejszem skoku bieżą ku srogiemu
Zamkowi prostszą drogą Marganorowemu.
Chcą z sobą wziąć staruszkę, lecz ta, strachem zjęta,
I pojrzeć w ten nie może kąt, gdzie złość przeklęta
Tyrańskich ludzi mieszka: krzyczy, płacze, prosi;
Ale ją Rugier dobry na konia podnosi
I za sobą bezpiecznie siedzieć rozkazuje,
Ażby pomstę ujźrzała, którą obiecuje.

XCVI.

Przypadli w mgnieniu oka na miejsce, z którego
Widzą kształt z wielu kamieńc rynku bogatego;
Nie miał przekopu, muru, nie strzegły go wały,
Wkoło tylko kamienie przykre opasały.
A w pojśrzodku stał pałac, pięknie wyniesiony,
Grzbiet na skale swej trzymał dużej umocniony.
Tam swe wodza kierują z wielkiem ukwapianiem,
Tusząc, Marganorowem iż on jest mieszkaniem.

XCVII.

Zaraz, jak wpadli w rynek, straż oczy straszliwe
Obraca i ręce nieść chce, na korzyść chciwe;
Pytają przyczyn weścia i co zaczby byli,
W który sposób w dziedzictwo pana ich przybyli.
Wtem sam Marganor wyszedł rączo z niektóremi
I słowy jem powiada zaraz gniewliwemi
Prawo złe swojej ziemie i ustanowiony
Zwyczaj na gościa, który trafi się w te strony.

XCVIII.

Wnet Marfiza serdeczna konia ostrogami
Jako najmocniej zwarwszy, nie chce nowinami
Bawić tyrana złego, prędkiej pomsty chciwa,
I kopiej nie składa, szable nie dobywa,
Ale pięścią w wierzch hełmu z tej mocy i siły,
Które jej z przyrodzenia w ciało wlane były,
Tak okrutnie Margana zdrajcę uderzyła,
Iż na poły martwego w siedle zostawiła.

XCIX.

Za Marfizą nadobna żołnierka z Dordony
Bieży, a przy niej Rugier, gniewem zapalony,
I zaraz miedzy brzydką zgrają się zawiera,
Sześciu jednem kopiej złożeniem zabija:
Pierwszemu brzuch, a dwiema piersi srodze skrwawił,
Czwarty szyje, piąty łba trafunkiem nadstawił;
Szóstemu o tył duży drzewo się spadało,
Żeleśce sztych śrzodkiem zbrój krwawy ukazało.

C.

Córka zaś Amonowa w kogo uzłocony
Grot wymierzy, ziemie się chwyta, obalony,
Równa piorunom, które strzela z pochmurnego
Obłoku błyskawica dnia niepogodnego,
A w co jeno zawadzi, kruszy, łamie, psuje,
Dęby ścina, krzemienie najtwardsze rysuje.
Ucieka, kędy może, żołnierz wylękniony,
Kto w kościele, kto w domu tai się, zamkniony.

CI.

Marfiza Marganowi ręce powiązała
Opak i Druzyllinej słudze w moc oddała.
Ta rada, niewymownie cieszy się, ślubuje,
Iż krzywdy paniej swojej znacznie powetuje.
Potem radę zarazem spólną uczynili,
Aby zamek tyrański do szczętu spalili,
Jeśli lud nie pozwoli na ich prawa nowe,
Które dać bojowniczki zaraz jem gotowe.

CII.

Lecz najmniejszej wola ich w tem nie ma trudności:
Wszyscy nad złoto droższej pragnęli wolności.
Nie trzeba miasta palić, mieszczan bić, bo oni
Dawno najostrszych dobyć myślili nań broni
I tak panu życzyli źle, jak prawom jego,
Jeno czasu musieli czekać sposobnego,
Posłuszeństwa oddając dotąd przymuszone,
Póki pomsty nie wezmą gniewy zajuszone.

CIII.

Więc nieufność na wielkiej bywała przeszkodzie:
Niezgodni są, każdego podejrzenie bodzie.
Tem czasem wyzabijał jednych tyran srogi,
Drugich na wyspy posłał, za morskie odnogi,
Aż nakoniec, choć serce milczało strwożone,
Łzy nieba przeraziły, gwiazdami natknione,
Zwabiwszy na szeroki krąg ziemski gniew boży,
Który im jest późniejszy, tem surowszej grozy.

CIV.

Bo za tą okazyą on lud utrapiony
Wylewa na Margana jad wewnątrz tajony:
Tłucze, bije, włosy rwie, lży słowy szpetnemi.
Pełni się to, co czasy rzeczono dawnemi,
Iż na pochyłe skaczą drzewo biedne kozy,
A na nieszczęśliwego co żywo się sroży.
Słusznie przykład królowie stąd wezmą, a swemu
Źle panować nie będą pospólstwu biednemu.

CV.

Ci zaś, którem przykry pan córki, siostry, żony
Pobił, widomy niosą gniew i odważony,
Zabić chcą okrutnika, cisną się z szablami;
Lecz bohatyrki obie skoczywszy, broniami
Okryły go, a z drugiej strony Rugier śmiały,
Nie chcąc, by lekko z świata tyran zszedł zuchwały;
Bo jeszcze zrazu spólnie tak postanowili,
Aby go tysiącem mąk różnych nakarmili.

CVI.

Obnażonego tedy w pół wnet porywają
I słusznem zjętej gniewem znowu starce dają,
Wprzód krętemi związawszy dużo powrozami,
Iż najmniejszemi ruszyć nie zdołał członkami.
Tak sługa Druzyllina, zajątrzona srodze,
Wodzi skrępowanego po rynkowej drodze,
Wodzi, a bojcem, który z drzewa kończatego
Uczyniła, krwawi brzuch, piersi, boki jego.

CVII.

Ulania też z swemi we społek pannami
Miedzy ciskaniem błota, miedzy kamieniami
Bieży, ręce do góry wzniesione trzymając
I dotkliwemi z niego słowy przeszydzając.
»Gdzie teraz twoja srogość — woła — gdzie sierdzite
»Zamysły, gdzie panieńskiej krwie serce niesyte?«
Potem mu tłucze głowę, twarz kąsa zębami,
Drugie ostrem paznokciem drą, kolą szpilkami.

CVIII.

Jako ojczysty potok, co go uczyniły
Niezmiernem deszcze, lody, śniegi, gdy puściły,
Leci z najstraszliwszem z gór szumem, rwie kamienie,
Chałup, brogów, drzew wielką moc do morza żenie;
A kiedy zaś ustały głębokie powodzi,
Znowu malusieńki jest, nikomu nie szkodzi,
Pychy zapomniał pierwszej, wązkość brodów jego
Bez zapędów przeniesie krok chłopca małego:

CIX.

Tak Marganor niedawno krajom okolicznem
Beł straszny swem tyraństwem srogiem, ustawicznem;
Teraz czas przyszedł, w który rogów mu utarto
I w garści mdłej białej płci moc dziką zawarto.
Biedne dziecka pastwią się, plugastwem ciskają,
Gęby krzywią, plują nań, w błota popychają.
Rugier zaś z kompanią porwawszy się swoją,
Do pałaców pobiegli, co na skale stoją.

CX.

Prócz wszelakiej trudności w zamek ich puszczono,
W którem skarbów, klejnotów siła naleziono;
Część biorą, część rozdają gościom ukrzywdzonem,
Więc i tarczą naleźli złotą w miejscu onem —
Rada jej Ulania — a potem szukają
Trzech królów; kłodki u turm wszystkich odbijają
I widzą, iż do kloców, blachą okowanych,
Przywiązani są mocno w sukniach oszarpanych

CXI.

Bez szabel; bo jako są zrzuceni z swych koni
Od Bradamanty, nie mieć poprzysięgli broni,
Ażby znacznej niesławy, znacznej zelżywości
Zmazę plugawą znieśli i skutek dzielności
Szczęśliwszej kędykolwiek otrzymali, swemi
Zdarszy zbroje najtwardsze rękami dużemi,
U rycerzów przedniejszych, których w onej stronie
Potkają i zwyciężą w Marsowej obronie.

CXII.

Wyniść każą z więzienia wszystkiem trzem ciężkiego,
A same, nim odjadą do kraju inszego,
Obywatelom tamtem przysiądz rozkazują,
Aby, jeśli się w słusznej powinności czują,
Żony, mężom w swem mieście pobrane, oddali,
A z dalszych wzięte krajów bez zwłok odesłali;
Inaczej srogą pomstą grożą i karaniem,
Nie pójdąli za wolą tą i rozkazaniem.

CXIII.

Nadto jeszcze chcą, żeby i to obiecali,
Iż gdyby w te odległe kąty przyjechali,
Lubo rotmistrze sami lubo roty jakie,
Będą powinni przysiądz wprzód na punkta takie
Przez Boga i przez świętych, albo jeśli mają
Sroższe klątwy w tem mieście, co ich zażywają,
Że wielkiemi białej płci przyjaciółmi będą,
A ich nieprzyjaciołom na garle usiędą.

CXIV.

Więc i z przedniejszych domów wszyscy małżonkowie
Swych żon, gdy zwłaszcza która co do rzeczy powie,
Słuchać koniecznie będą, bo tak snadno rady
Białogłowskie wielkiemi wsławią się przykłady.
Ażeby to w swej klubie, co mówią, zostało,
Marfiza wrócić się chce, nim rok zbieży cało,
I jeśli zwyczaj nie ten, lecz zastanie iny,
Lud wyścina, a miasto obróci w perzyny.

CXV.

To sprawiwszy, ukazać miejsce każą sobie,
Gdzie Druzylline ciało w sprosnem leży grobie.
To biorą, splugawione, z jej mężem pospołu
I do jednego kładą w jednej trunnie dołu
Z takiem dostatkiem, z taką pompą i żałością,
Jaka za małą czasu mogła być krótkością.
Tem czasem starka biedna Marganora swego
Trapi i dojmuje mu bojcem do żywego.

CXVI.

Potem wspaniałe dziewki przy jednem kościele
Słup widzą, co pismo niósł, wyryte na czele
Prawa, które sam tyran stanowił bezecny,
Gdy obchód Tanakrowi czynił ostateczny.
Na tem Marfiza dobra tarcz, hełm, zbroję jego
Zawiesiwszy, znak dała tryumfu wielkiego
I wydrożyć kazała z wierzchu literami
Żywot srogi, bezbożny z złemi postępkami.

CXVII.

A na drugiej zaś stronie swoje prawa nowe,
Przeciwne temu, co jest złe, dzikie, surowe
Z strony niewinnych dziewcząt, wyryć rozkazuje;
Pierwsze do szczętu niszczy, maże, skrobie, psuje.
Islandka zaś dla inszych szat się odłączyła,
Które jej wierna sługa swą ręką robiła;
Bo wstyd wielki rozumie, zelżywość niemałą
Przyść w Karłów dwór tak marną, tak nieokazałą.

CXVIII.

Zostaje tedy w mieście z biednem Marganorem,
Który aby ludziom beł przykładem i wzorem
Karania za swe złości, nie mordując więcej
Białej płci, na wieżą go prowadzić co prędzej
I z najwyszszego ganku każe, aby skoczył.
Ten, ledwie spadł, haniebnie krwią swą ziemię zbroczył.
Ale już o niej dosyć; o tych, co się śpieszą
Do Arle, wiersze moje coś nowego wniesą.

CXIX.

Cały ten dzień i cztery godziny drugiego
Jechali do gościńca śpieszno dwoistego:
Jeden w obozy nasze drogę ukazował,
Drugi ścieszkę do morza ku Arli prostował.
Zsiadszy kochana para, gdy nie ma przekazy,
Obłapia się, żegnając, do tysiąca razy.
Potem Rugier w swą drogę biegł; te się udały
W obóz — moje też wiersze wytchnąć będą chciały.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ SIÓDMEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA ÓSMA.

ARGUMENT.

Jedzie Rugier do Arle, Marfiza do Karła,
Krztu pragnie, w naszej wierze chcąc, aby umarła.
Astolf raj opuściwszy, przybył w ziemskie strony
I wraca Synapowi wzrok przedtem stracony;
Potem z swem wojskiem w państwo króla afryckiego
Wpada nagle i żyzny kraj pustoszy jego.
Karzeł z Afrem pozwala, aby się dwaj bili
Rycerze i burdom kres krwawem uczynili.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej ósmej pieśni przez Astolfa, który cudownie skały przemieniał w konie, poznasz snadno, jako rzeczy niemasz tak niepodobnej, którejby ten, kto miłosierdziu ufa boskiemu, snadno otrzymać nie mógł. Przez radę Agramantowę, która się w Marsylem i Sobrynie doskonalsza najduje, uważyć możesz, jako szkodliwa rzecz jest na perswazye spuszczać się cudze, zwłaszcza gdy różne w różnych głowach rozpierają się dowody.

SKŁAD PIERWSZY.

Nasławniejsza biała płci przez swe dzielne sprawy,
Co rymom dajesz mojem wzrok i słuch łaskawy,
Wiem ja, iż odjazd nagły Rugiera zacnego
Gwałtem cię do mniemania wzbudza opacznego,
Rodząc frasunek w sercach, jaki smutna miała
Bradamanta, kiedy go na drodze żegnała;
Bo któżby nie rozumiał, że jego wnętrzności
Kłamliwy palił ogień nieszczerych miłości?

II.

Gdyby insza przyczyna nad wolą kochanej
Wypędziła go dziewki smętnej, upłakanej,
Lub to skarbów tak wiele, któremi samemu
Zrównaćby mógł Krezowi z Krasem bogatemu,
Ja sam trzymałbym, że mu serca nie zraniła
Miłość, choć w same piersi swą strzałą trafiła;
Bo jej rozkoszy słodkie z lubemi żartami
Przewyższają nadroższe kruszce z klejnotami.

III.

Ale iż uczciwemu kwoli swemu drogę
Przed się wziął, snadno, snadno wymówić go mogę
I jeszcze to powiadam, iż stąd osobliwej
Godzien chwały i sławy, w przyszłe wieki żywej;
A gdyby najkochańsza tego mu broniła
Bradamanta, słusznieby taki głos puściła
O sobie, że rozsądku lub to jest miałkiego,
Lub serdecznie Rugiera nie miłuje swego.

IV.

Bo jeśli przyjaciela przyjaciel prawdziwy
Ma tak szanować, jako swój żywot właściwy,
Cóż rozumiecie o tych, co szczerej miłości
Nierozerwanem związkiem spięci od młodości?
Nad rozkosz, której jedno udziela drugiemu,
Powinni pierwsze miejsce dawać uczciwemu
Tem ochotniej, im pewniej wiedzą, iż przechodzi
Sława żywot, co się tak z wielką pracą rodzi.

V.

Słusznie tedy do króla jedzie Rugier swego,
Aby nie mazał w żadnej sprawie uczciwego.
Bo odjazdu namniejszej nie mając przyczyny,
Trudnoby uść miał płochej porywczości winy.
Więc jeśli Almont ojca jego zamordował,
Nie jeno się kilkakroć Agramant sprawował,
Lecz łaski pańskiej kładł nań różne często znaki,
Życząc, aby dostatek z sławą miał wszelaki.

VI.

Słusznie i Bradamanta na to przypadała,
Choć obraz jego wdzięcznej twarzy w sercu miała.
Słusznie prośbą, słusznie go łzami nie wstrzymywa,
Któremi bielsze nad śnieg jagody umywa;
Wie najwdzięczniejsza dziewka, iż jej to nagrodzi,
W krótkiem przybywszy czasie, choć teraz odchodzi,
A gdyby na uczciwem wziąć miał zmazę jaką,
Nie nagrodziłoby lat sto z liczbą dwojaką.

VII.

Przyjechawszy do Arle, gdzie Agramant swego
Ludu ostatki zbierał z pogromu pierwszego,
Myśli różne nadzieją ustawiczną wspiera,
A od świeżych zaledwie tesknic nie umiera.
Bradamanta zaś serce Marfizie kochanej
Wylawszy, do obozu z nią za zorze ranej
Przybyła, kędy Karzeł wszystkiemi siłami
Spustoszenia Francyej mścił się nad Maurami.

VIII.

Co żywo się raduje, drogę jej przebiega,
Winszowania różnego huk, głos się rozlega;
Ten wita, ów pochwala przyjemnemi słowy,
Ona każdemu schyla najwspanialszej głowy.
Sam Rynald przeciwko niej z stanowiska swego
Bieży, mając Ryciarda z sobą rodzonego;
Mile ją obłapiwszy, wesoło przymują,
W twarzy ochotnej szczerą miłość ukazują.

IX.

A skoro po obozie ta wieść się rozeszła,
Że Marfiza w namioty z nią pospołu weszła,
Marfiza, co od granic Kataju żyznego
Po same oceanu brzegi niezmiernego
Niewymówionemi się dziełami wsławiła,
Najmniejsza dusza z kotar swoich wychodziła;
Pragną ją widzieć wszyscy, ten tego popycha,
Ledwie już w najgęściejszej ciźbie drugi dycha.

X.

Dla witania zaś kiedy do Karła przybyła,
Pisze Turpin, iż nizki pokłon uczyniła,
Na kolana upadszy: dla cnót, dostojności
Sam Karzeł godny się jej zdał tej uczciwości.
Bo jako na okrągły świat się urodziła,
Tak schylonej pokory nigdy nie czyniła
I sarraceńskiem królom i tem, co panują
W chrześcijaństwie, a wszytkich możnością celują.

XI.

Wyszedszy z swych namiotów, chęć jej ukazuje
Cesarz wzajem i obok siedzieć rozkazuje
Wyszszej królów i książąt, co mu hołdowali,
A dla niego w tej wojnie krew swą rozlewali.
Potem ustąpić zaraz pospólstwu kazano,
Przedniejsze urzędniki ledwie zostawiono.
Biorą swe miejsca, pełni wesołej ochoty;
Gmin podły dla przestrzeństwa wyszedł za namioty.

XII.

Marfiza wesoły wzrok w twarzy utopiła
Cesarskiej i tak usty słodkiemi mówiła:
»O, jeden między królmi godny naleziony,
»Którego dźwięk głośnych spraw niezastanowiony
»Od tyrreńskiej odnogi u Scyty białego
»Nie został, ale przeszedł Murzyna brudnego,
»Twego krzyża się wszystek świat nie darmo lęka,
»Bo sprawiedliwem sądem zwycięstwo cię czeka.

XIII.

»Ta sława z ostatecznych kątów świata tego
»Przygnała mię, o królu, do ciebie samego,
»Niemniej i zazdrość, jeśli przyznam prawdę tobie,
»Bom w głowie fantazyą tę uprzędła sobie:
»W okrutnem przelewaniu krwie bić się z twojemi,
»Chcąc, aby przedniejszy pan miedzy europskiemi
»Różnej nie szczepił wiary; alić patrz odmiany:
»Dziś dla ciebie do boku mam miecz przypasany.

XIV.

»Bo kiedym ci najbarziej i twem szkodzić chciała,
»Żem córką Rugierową, trefniem usłyszała,
»Którego bezecny brat zabił w niewinności,
»Gdy matka napełnione mną miała wnętrzności,
»Matka trzykroć nieszczęsna, na morze wypchniona,
»Gdzie z wylaniem hojnych łez jam jest urodzona.
»Chował mię czarnoksiężnik siedm lat przy krynicy,
»Temu zaś arabscy mię wzięli rozbójnicy

XV.

»I w Persyej królowi przedali jednemu.
»Lecz ja musiałam głowę, jako swowolnemu,
»Uciąć, bo skaźcą być chciał niewinnej czystości;
»Potem i naród jego w podziemne nizkości
»Posławszy, samam wielkie królestwo rządziła,
»A tak fortuna cnocie mej życzliwa była,
»Iż w osimnastem lecie wieku panieńskiego
»Sześć królestw przyłączyłam do państwa mojego.

XVI.

»Sławy potem zazdroszcząc, jakom powiedziała,
»Tobie, tum się umyślnie w te kraje udała,
»Abym wyniosłość wielkich dzieł i męstwa twego
»Zniżywszy, popsowała do szczętu samego.
»Lubo to były dobre lubo złe zamysły,
»Ty sam sądź, jeśli z brzegów przystojności wyszły.
»Ato memu opadły skrzydła już gniewowi:
»Dość, żem tak wielkiemu krwią blizka jest królowi.

XVII.

»A jako ociec mój beł sługą krewnem tobie,
»Toż, o królu, obiecuj i po córce sobie.
»Tych zazdrości, tych jadów nieuhamowanych,
»Chciwości do lania krwie niewypowiedzianych,
»Krwie, mówię, chrześcijańskiej zapominam, ale
»Na Agramanta wszystko zachowam to wcale
»I na jego potomki, stryje, bracią, sługi:
»Śmierć ojcowska z myśli mi nie zejdzie czas długi«.

XVIII.

Dalej mówi, iż pragnie prędko krztu świętego,
Po którem Agramanta zabiwszy hardego,
Do swoich państw wrócić się chce znowu wschodowych,
Aby poddane wiary i obrzędów nowych
Nauczywszy, królestwo szerokie okrzciła,
A stamtąd świeże wojsko zaś wyprowadziła
Na tych, którzy Makona z Trywigantem chwalą,
Jeśli meczetów brzydkich zaraz nie obalą.

XIX.

Cesarz, co beł wymowny nie mniej, jak waleczny,
Chwali początki pierwsze i zamysł serdeczny;
Ojca jej przypomina sprawy znakomite
I wszystkiego domostwa, które on wyryte
Na swem sercu teraz ma i dotąd mieć będzie,
Póki ostatniem dusze ciało tchem nie zbędzie.
Nakoniec przysięgłemi tak zamyka słowy,
Iż ją za własną córkę przyjąć jest gotowy,

XX.

I powstawszy, znowu ją obłapia, całuje;
Lud wszystek uprzejmie się weseli, raduje,
Ci zwłaszcza, co z Mongrany są i z Jasnej Góry,
Ledwie z ochoty wielkiej nie wyskoczą z skóry.
Jaką jej Rynald czyni uczciwość wspaniały,
I twarz i oczy same snadno wyświadczały,
Tem ochotniej, im częściej jej śmiałość cudowną
Niedawno pod Albraką widywał budowną.

XXI.

Długobym musiał pisać, jak jej Gwidon duży
Rękę całuje mężną, z wielką chęcią służy.
Akwilant z Sansonetem, Gryfon urodziwy
Pomnią ją w mieście, dekret gdzie mężczyzn straszliwy
Zabijał, pomni Ryciard, Wiwian w tej stronie,
Kiedy przeciw Maganzom była ku obronie,
Stryjecznego odbiwszy brata Bertolowi,
Który zapłacił go beł drogo Hiszpanowi.

XXII.

Na jutrzejszy dzień tedy sam cesarz gotować
Miejsce kazał, gdzie się krztu miały odprawować
Święte ceremonie, z królestwa całego
Przywoławszy biskupów do aktu wielkiego
I najuczeńszych w wierze doktorów z księdzami,
Co celują bystremi inszych rozumami,
Aby dobrej Marfizie, skoro ją okrzcili,
Tajemnice w zakonie skryte wynurzyli.

XXIII.

Przyszedł poważny Turpin w biskupiem ubierze
I najpierwsze początki robi w świętej wierze.
Karzeł z pompą, z wielkiemi ceremoniami
Podnosi od zbawiennej wody, a prośbami
Boga błaga rzewnemi — ale o tem skrócę,
A do zmysłu się znowu grabinego wrócę,
Z którem zstępował Astolf z nieba wysokiego
Na wozie, Heliasza co porwał wielkiego.

XXIV.

Już zjeżdżał z jasnej sfery z naczyniem szczęśliwem
Grof na ziemię pospołu z prorokiem prawdziwem,
Aby rozum mistrzowi wojn krwawych wielkiemu
Wrócił, co głupstwem czyni strach światu wszystkiemu,
Gdy mu ziółko ukazał mocy doświadczonej
Apostoł na dolinie przykro pochylonej
I kazał, aby oczu tknął niem Synapowi,
Bo tak ku pierwszemu go przywróci wzrokowi.

XXV.

A on tak za tę, jako za pierwsze posługi,
Których mu czas zapomnieć i wiek nie da długi,
Ma przebranego ludu pozwolić tak wiele,
Z którem Bizertę mocną zdoła obledz śmiele;
Z temi zaś jako miejsca puste z Murzynami
Przejdzie, aby zasuty nie zginął piaskami,
Jako mu prędkich wichrów wściekłość nie dokuczy,
Najświętobliwszy starzec powieda i uczy.

XXVI.

A potem go do konia prowadzi rączego,
Co Rugierów beł przedtem i wieszczka starego.
Żegna grof święte kraje, odpuszczenia prosi
I na swem hipogryfie wzgórę się podnosi.
Bok o bok z Nilem bieży i swą tam prostuje
Bestyą, gdzie obłoki niższe upatruje;
A poznawszy Nubią, powolnemi loty
Spuszczał się prosto w pałac do Synapa złoty.

XXVII.

O, jako z niewymowną chęcią go przymuje,
O, jak ochoty dziwne w twarzy ukazuje!
Dobroczynności mu tkwią w sercu znamienite,
Pomni, iż z państwa wygnał ptastwo jadowite;
Ale skoro grof dobry moc ziela drogiego
Powiedział i przycisnął na źrzenice jego,
Dopiero się król wielki, przejrzawszy, raduje,
Dopiero go, jak Boga, czci, chwali, szanuje!

XXVIII.

I nie jeno tak wiele dał wojska swojego,
Co Bizertę wywróci z gruntu ostatniego,
Lecz sto tysięcy nadto wybrać rozkazuje,
Z którerni sam bez zwłoki jechać obiecuje.
Ledwie lud wszystek stanął w polu zgromadzony,
Zaraz szerokie łąki, pola okrył ony.
Prawda, iż pieszo byli, bo w tamecznej stronie
Wielbłądy tylko same rodzą się i słonie.

XXIX.

Tej nocy, co z Nubiej wyjazd poprzedzała,
Taka grofowi rada najlepsza się zdała,
Aby na hipogryfie góry południowe
Oglądał, gdzie są lochy głębokie Austrowe,
Z których z najprzykrszem szumem swe wydyma gniewy,
Skały, drzewa porywa, jako letsze plewy.
Uczynił tak, jaskinią nalazł, miejsce potem,
Skąd na morza wściekłość śle z żeglarskiem kłopotem.

XXX.

A iż w pamięci Jana najświętszego chował
Nauki, pęcherz z niemałej skóry nagotował;
I kiedy srogi Notus spał po pracej w dziurze,
On na cienkiem, nachytrszy, zawiesił go sznurze
Na kształt sidła jakiego tuż przy samem wietrze,
Aby, skoro się porwie rano trząść powietrze,
Wpadł w miech niespodziewanie i tam zawiązany
Z hańbą szaleniec wielką dyszał, poimany.

XXXI.

Sprawił to; potem z łupu już uweselony,
Przybieżał do Nubiej w etyopskie strony
I tegoż dnia puścił się w drogę z wojski swemi,
Żywności z potrzebami wziąwszy wojennemi.
Idzie obok Atlanta najwynieślejszego,
Który Maurytanią od słońca przykrego
Zasłania, środkiem piasków, co już żadnej szkody
Nie czynią, gdy Austrowe milczą niepogody.

XXXII.

I wszedszy na część góry, oczyma bystremi
Upatruje z wodami równinę morskiemi.
Potem mężniejszych z ludu obiera swojego,
Którzy są sposobniejszy do Marsa krwawego,
I z niemi idzie w górę barziej wywyszszoną,
Co się w końcu z doliną dzieli rozciągnioną;
W tem miejscu, iż szerokie, wszystkich zostawuje,
A sam na trochę wyszszy pagórek wstępuje.

XXXIII.

Tam upadł na kolana swe, zachwyconemu
Podobny, i modlił się mistrzowi świętemu;
A tusząc, iż przyjęte będą prośby jego,
Ciskał na dół moc wielką kamienia twardego.
O jak, kto ma nadzieję w Bogu, zyskał siła!
O, jak szczęśliwy, wiara kogo uzbroiła!
Z skał wywalonych mocą, konie w mgnieniu oka
Zstały się, które i sam grof widzi z wysoka,

XXXIV.

Gdy z wesołemi krzyki po pagórkach onych
I po polach, w szerokiem placu rozwiedzionych,
Zawód wielki biegały, ten szpakowatemu
Podobny, ten cisawy, ten jasno-siwemu.
Murzynowie, co niżej w równinie czekali,
Skoro dzielne bez pracej konie połapali,
Najrętszy dziwnie prędko strzemion dopadają,
Koła jak najcieśniejsze dla proby działają.

XXXV.

Sto ośmdziesiąt tysięcy grof wojska pieszego
Wsadził we dwie godzinie na konia rączego
I obegnał afrycki lądem kraj wokoło,
Wyborniejszych na samo postawiwszy czoło.
Pali żołnierz, plundruje, uwodzi korzyści,
Choć powierzonych fezki król pilnuje włości
I Branzard z poruczenia Agramanta swego;
Cóż potem: nie mogą znieść sił wojska wielkiego.

XXXVI.

W łodzi lekkiej, którą nieść zwykł żagiel przez wały
Tak żartko, iż nie jest ptak lotów prędszych śmiały,
Posłali, oznajmując swojemu królowi,
Że nie jeno wytrzymać polem Murzynowi
Nie mogą, ale odbiedz muszą i Afryki:
Tak jem potężne wojska coraz mylą szyki.
Poseł przybiegszy, króla w pół obleżonego
Zastał w Arli; sam Karzeł z wojskiem szedł do niego.

XXXVII.

Dopiero na nowinę taką zadumiały,
Gryzie się, żyły z strachu i z gniewu skakały;
Widzi, iż nabywając królestwa cudzego,
Bez mała nie utraci w kilku dniach własnego.
Królów, książąt pogańskich zwołać rozkazuje;
Czoło marszczy, brwi krzywi, smutną ukazuje
Postać, na Marsylego z Sobrynem pogląda,
Których rady w najgorszych raziech zawsze żąda.

XXXVIII.

Potem rzekł: »Wiem ja dobrze, iż boskie wyroki
»Miecą czasem strzały swe bez żadnej odwłoki,
»Skąd jeśli szkoda jaka przydzie człowiekowi,
»Mniej winien ani się to ma nierozumowi
»Słusznie przyczytać jego; lecz kto wiedząc, błądzi,
»Sam sobie przyczyną jest, sam się niechaj sądzi.
»Zgrzeszyłbym, zostawiwszy Afrów bez obrony,
»Gdybym się beł spodziewał wójsk z nubijskiej strony.

XXXIX.

»Ale któż jest tak mądry prócz Boga samego,
»Coby wiedział pewny czas nieszczęścia przyszłego?
»Kto to kiedy rozumiał, aby lud daleki
»Chciwej używać myślił na me państwo ręki?
»Lud, co go nieprzejrzane piaski dzielą z nami,
»Grób i śmierć najpewniejsza, gdy igra z wiatrami,
»Ato obległ Bizertę, wszerz, wzdłuż ziemię psuje,
»Pustoszy, w mieście, w polu leje krew, morduje«.

XL.

»Na tak pochyłe rzeczy ratunku zdrowego
»Proszę: mamli stąd jechać, zamysłu chciwego
»Nie natkawszy, czy czekać, ażby w łykach moich
»Beł Karzeł, a z koroną postradał państw swoich,
»Albo jakobym wraz mógł i swą wyswobodzić
»Stolicę i królestwu tutecznemu szkodzić?
»Kto co wie, niechaj mówi: na moje sumnienie
»Usłucham, bo nas, widzę, gubi to milczenie«.

XLI.

Tak rzekł król; a gdy żaden nic nie odpowiedział,
Pojrzał na Marsylego, który bliżej siedział,
Dając znać, iż to właśnie należało jemu,
Zaczem dosyć ma czynić powołaniu swemu.
A ten też zaraz powstał, kolana i głowę
Wprzód skłoniwszy, szanując króla, potem mowę
Zaczął, gdy znowu na swem siadł królewskiem tronie,
A najbielsze koroną złotą okrył skronie:

XLII.

»Lubo dobre przynosi lub złe sława wieści,
»Zwyczaj ma, królu, swoich przyczyniać powieści;
»Dlategom ja beł zawsze serca jednakiego,
»Choć żal dręczył, choć rozkosz lała z brzegu swego,
»W tej wadze mając strachy, w której i nadzieje,
»Bo dziś przeciwna smęci, a jutro się śmieje,
»Wesoła; lecz gdy samej prawdy dojedziemy,
»Iż język siła przydał, snadno się dowiemy.

XLIII.

»Słusznie mu mniej potrzeba wierzyć w każdej rzeczy,
»Zasadziwszy zmysł, rozum przeciwko człowieczy.
»Bo co za podobieństwo i teraz, słyszemy,
»Aby z ludźmi Afrykę tak niezliczonemi
»Jeden król miał najechać hardzie, srogo, śmiele
»Przez piasek niebezpieczny, przez królestw tak wiele,
»Przez piasek, który wojska wielkie Kambyzowi
»Pożarł, gdy głupi wierzył głupszemu wieszczkowi?

XLIV.

»Podobna to, iż zbójcy wpadli Arabowie,
»Gór mieszkańcy, co swoje łupem tuczą zdrowie;
»Podobna, iż cokolwiek spalili, plon wzięli,
»Jeśli przeciwko sobie nikogo nie mieli.
»Zaczem Branzard, na miejscu coś go swem zostawił,
»Umyślnie z tem poselstwem do ciebie wyprawił,
»Strach czyniąc, aby snadniej wymówione było
»Niedbalstwo, przez które się w Afryce zgrzeszyło.

XLV.

»Jeszcze pozwalam, że są Nubowie, i tego:
»Niech to z deszczem cudownie z nieba wysokiego
»Pospadali, niech przyszli, zakryci obłokiem,
»Bo ich nikt, gdy w drodze szli, swem nie postrzegł okiem.
»Cóż, tuszysz tak, aby lud, kradziestwu oddany,
»Sprawił co, gdy nie będzie prędko ratowany?
»O, jak będą obrony twe za fraszkę stały,
»Gdy się mdłych, nagich, marnych, brzydkich Maurów bały!

XLVI.

»Pośli, usłuchaj rady, kilka statków wodnych
»Z równem ludzi swych pocztem, do potrzeby zgodnych.
»Ledwie chorągwie, ledwie znaki ujrzą twoje,
»Nogom poruczą prędkiem zaraz zdrowia swoje
»Ci, lub to są od granic dalekich, Nubowie,
»Lub rozbójnicy z bliższych lasów, Arabowie,
»Którzy wiedząc, żeś odszedł za morze z wojskami,
»Przerywają wspaniałe zamysły z pracami.

XLVII.

»Masz teraz czas, gdy wnuka Karzeł nie ma swego,
»Wnuka, co murem wojska słusznie jest wszystkiego,
»Snadno twych pomścisz się krzywd: któż rycerstwu twemu
»Wydoła w ustawicznych bitwach zaprawnemu?
»Na pilności należy: tej przyłóż, a potem
»Ujrzysz, iż cię zwycięstwo wieńcem uczci złotem.
»Inaczej goły z hańbą tył łapać będziemy
»Po czasie, gdy za włosy szczęście brać nie chcemy«.

XLVIII.

Tak rzekł Hiszpan i słowy znacznemi przywodził
Króla, aby z Francyej żyznej nie wychodził,
Póki Karłowi sceptru nie wydrze złotego
Z królestwy, na wygnanie posławszy samego.
Lecz w mądrości i w radzie Sobryn doświadczony
Postrzegł, że chciwością jest Marsyl uwiedziony;
Widzi, do czego zmierza, własny go przejmuje
Pożytek, mniej o spólny trwa, złe rady knuje.

XLIX.

Wstawszy, mówi: »Przed czwartem lubo trzeciem rokiem
»Obym, królu, fałszywem beł raczej prorokiem,
»Albo, jeśli me słowa prawdę powiedały,
»Czemuż wiary dotychczas odnieść nie zdołały?
»Ufałeś, odpuść, proszę, Martanozynowi,
»Ufałeś z Marbolustem i Rodomontowi;
»Na tych dziś — prawe szczęście gdyby zdarzyć chciało —
»Moje oko radoby przy tobie patrzało.

L.

»Wymówiłbym, a zwłaszcza z Algieru królowi,
»Co Francyą równą być mówił kryształowi
»I stłuc ją, jako śkło, miał, dlaczego nie wzięły
»Skutku słowa pierzchliwe, lecz wiatrem puknęły.
»Chciał przedtem na dno skoczyć piekła głębokiego,
»Gdybyś kazał, chciał nieba dobywać samego:
»Teraz gdzieś próżnowaniem brzuch tuczy, a owi,
»Coć się tchórzami zdali, dziś umrzeć gotowi.

LI.

»Z temi ja wiary tobie z mojej powinności
»Dotrzymam, chociam się to skrzywił od starości,
»Poświęcęć zdrowie moje, staruszek zgrzybiały.
»By też olbrzyma wojska Karłowe wysłały
»Przeciwko mnie, mam jeszcze siłę, ręce obie,
»Jeszcze i czerstwość, żywe serce czuję w sobie.
»Nie zgani, da Bóg, spraw mych ten, co chlubą robi,
»Prawda, męstwo, cnota mię u świata ozdobi.

LII.

»Nie rozumiej, aby ta śmiała moja mowa
»Hardość, butę i próżne miała tylko słowa;
»Nie z płochego, uwierz mi, serca to pochodzi,
»Ale co miłość szczerą, co życzliwość rodzi.
»Ja radzę co najprędzej, abyś do swojego
»Biegł królestwa i wygnał Nubów z granic jego:
»Głupi, co państwa chcąc brać cudze przez swe męstwo,
»Traci tem czasem z hańbą ojczyste królestwo.

LIII.

»Trzydzieści dwaj nas królów w swej własnej osobie
»Od portu na tę wojnę pchnęło się przy tobie;
»Teraz, każeszli znowu po głowie rachować,
»Trzej zaledwie tu w Arli mogą się znajdować.
»Bóg niech strzeże ostatka, ale się ja boję,
»Bo będzieszli upartość zwykłą trzymał twoję,
»Pomrą i ci bez chyby, a potem surowy
»Miecz ostatkom biednego gminu zdejmie głowy.

LIV.

»A iż Orlanda niemasz, nie to już wygrana:
»I nasz obóz i nasza strona odbieżana,
»Odbieżana od wielu; tem nie umniejszemy
»Niebezpieczeństw, nad głową które już widziemy.
»Bo Rynald serdeczny jest, Rynald, co siłami
»Dał probę, iż się potkać może z olbrzymami,
»I ukazał, że nie jest podlejszy od swego
»Orlanda z naszą szkodą, brata stryjecznego.

LV.

»Nuż inszych grofów aza mało we Francyej,
»Co z namężniejszych poszli rycerzów liniej?
»Mają — odpuść mi, królu, iż to szczerze, co wiem,
»Chwaląc nieprzyjacioły, dzisia tobie powiem —
»Brandymarta w obozach swoich najśmielszego,
»I ten w oczach wójsk naszych sprzątnął niejednego;
»Nakoniec, choć Orlanda dawno swego zbyli,
»Przecię niezapomniane żale porobili.

LVI.

»Nam wypadł z wielką szkodą Mandrykard serdeczny,
»Gradas ponno, aby beł w królestwie bezpieczny,
»Ujechał: sprzykrzył mu się niewczas; więc i ona
»Opuściła nas męstwem Marfiza wsławiona,
»Nad którą bohatyrki ja oczyma memi
»Nie widziałem wspanialszej miedzy wojski temi,
»Król z Algieru do tego, co okrom zazdrości,
»By beł wiary dotrzymał, przeszedł nas w dzielności.

LVII.

»Prócz tych, jeno się pilno sam chciej dowiadować,
»Jako wiele tysięcy daliśmy pochować
»Podlejszych dusz, co byli u nas zaniedbani;
»Patrzyłeś sam, gdy nędzni i odżałowani
»Hurmem we krwi tonęli swej: ato późniejsze
»Posiłki były twoje w czasy teraźniejsze.
»U nich co dzień przybywa z różnych stron pomocy,
»Twoje jakoś szwankują i słabieją mocy.

LVIII.

»Wiesz ponno, jakiej Gryfon i Gwido jest siły,
»Bo to ich szable w ludzie twojem oświadczyły,
»Sansonet z Akwilantem, co sobie równego
»Nie mają prócz z Rynaldem Orlanda samego.
»Tych ja boję się barzo, ci swe ostre bronie
»Napoją we krwi naszej i podbrodzą konie.
»Bodajem sny powiedał, bodaj słowa moje
»Na nich jad swój wylały, nie na wojska twoje!

LIX.

»Ileś razy wychodził do potrzeby w pole —
»Niech cię, proszę, nie gniewa, niech w oczy nie kole
»Prawda szczera — lubo ty zawsześ musiał dawać,
»Lub zwyciężony z wielką sromotą zostawać.
»Jeżeli plac tak często Afryka traciła,
»Kiedy szesnastu na ośm z rycerzów puściła,
»Co rzeczesz, wielki królu, słysząc, iż na twoje
»Nieszczęście narody się już sprzysięgły troje,

LX.

»Włoch, Niemiec z Angielczykiem? Wątpić nie potrzeba,
»Iż zwycięstwo z samego popłynie jem nieba.
»Tak wojska tu, w ojczyźnie królestwo utracisz,
»Jeśli się z tem, co szkód tych przyczyną jest, zbracisz
»I jeśli przy Marsylem z uporu zwykłego
»Zostawszy, bronić państwa nie pobieżysz swego.
»Tu masz jedno lekarstwo: z Karłem pokój sobie
»Uczyń; uczyni go on i pozwoli tobie.

LXI.

»Zdalić się też, iżby to z twą nieuczciwością
»Było przymierza prosić z jakąś lękliwością
»U Karła, od którego jesteś ukrzywdzony,
»A Mars ci opanował serce zajątrzony
»I barziej wojnę lubisz: słuchajże wżdy mojej
»Porady, którąć podam z powinności dwojej:
»Spuść na rycerza krzywdy i żale jednego;
»Nie bój się: masz Rugiera na to sposobnego.

LXII.

»Ja wiem i ty wiesz dobrze, iż jest Rugierowe
»Nie mniejsze u nas męstwo, jako Orlandowe
»U chrześcijan; bezpiecznie podufaj jednemu
»Sławej swej, wysławszy go przeciw najduższemu
»Z bohatyrów. Jeśli też nie ruszy to ciebie
»I w walnej jeszcze szczęścia chcesz kusić potrzebie,
»Zgubiłeś go, wiedz pewnie, choć masz wielkie siły:
»Lwa czasem kły kondysów wielu udawiły.

LXIII.

»Wypraw, jeślić się to zda, dziś posła swojego
»Do cesarza, wszak w mili jest, chrześcijańskiego
»Z tem, iż nie życzysz, aby więcej się lać miała
»Krew z obu stron z ludzkiego hojną rzeką ciała;
»Słusznie tedy spuścić ma spórkę na jednego,
»Wszak w wojsku swojem snadno najdzie tak dzielnego,
»I dwa dokończą wojny i sprawią pokoje
»Przez najstraszliwsze w krwawem pojedynku boje,

LXIV.

»Z tem dokładem: który z nich na placu zostanie,
»Tego król ma doroczne na czas zsyłać danie
»Zwycięzcy. Zaczem tuszę, że i Karzeł na ty
»Przypadnie kondycye, nie bojąc się straty.
»Ale i my nadzieję mieć w naszem możemy,
»Przy wygranej, wiedz królu, da Bóg, zostaniemy;
»I słusznie, bo jest taka dzielność Rugierowa,
»Iż bez chyby zgasłaby przy niej Gradywowa«.

LXV.

Sobryn tak poważnemi sprawił, co chciał, słowy:
Już Agramant do Karła wyprawić gotowy;
Obrano zaraz posłów, którem polecają
Wszystkę uważnie sprawę, jako mówić mają.
Słysząc Karzeł, nie przeczy, ufa serdecznemu,
Którego sił próbował, rycerstwu swojemu.
Włożono na Rynalda wojn brzemię uczciwe;
Temu skacze z radości serce, sławy chciwe.

LXVI.

Wojska obiedwie w wielkiej cieszą się radości:
Pozbawiono ich bólu i strasznej trudności;
Wszystkich prace i wszystkich wszystkie mordowania,
Które z potem i ze krwią lali do skonania,
Dwaj na się tylko wzięli, a oni już będą
Odpoczywać i w lubem pokoju usiędą.
Bo jem tak w wściekłych bitwach rany się znać dały
Po ten czas, iż ledwie mdłe w nich dusze zostały.

LXVII.

Rynald, znając tak wielką łaskę pana swego,
Przez którą wybawienie cesarstwa całego
W moc mu dał, najweselszy, z chęcią się gotuje,
Zdrowia dla pospolitych potrzeb nie żałuje.
I już zwycięstwa pełen, nieomylnie wierzy,
Że bez wielkich trudności snadno je odzierży;
Lekce waży Rugiera, choć przeszłemi czasy
Przerwał Mandrykardowi, zabiwszy go, wczasy.

LXVIII.

Z drugiej zaś strony Rugier, lub to upatruje
Nieśmiertelną stąd sławę, co go naśladuje,
Lubo widzi w jakiem jest u swych rozumieniu,
Którzy najmężniejszemu rąk jego czynieniu
Wszystkę rzecz pouczyli, przecię mu jagody
Bledną, w oczach jawne znać żalów niepogody;
Nie z strachu, bo nie jeno Rynalda dużego
Nie boi się, lecz przy niem Orlanda samego.

LXIX.

Ale widzi, zna dobrze, że jest bratem onej
Najserdeczniejszej dziewki jego ulubionej,
Która codziennem pismem wzrusza go i bodzie,
Aby z Rynaldem zawarł przyjaźń, mieszkał w zgodzie;
Teraz — jaki trafunek! — wadzić się z niem musi.
Spólna potrzeba, własne uczciwe go dusi
I jeśli szczęście zdarzy, że go zdrowia zbawi,
Gniew pozyszcze, straconej łaski nie naprawi.

LXX.

Tak się milczkiem zrze, gryzie, drogi nie najduje
Wyniść z ciężkiego żalu, który go przejmuje.
Tem czasem Bradamanta, gdy się dowiedziała
O nieszczęśliwej zwadzie, co raz omdlewała;
Tłucze najbielsze piersi, złoty włos rwie gwałtem,
Drapie twarz, krwią farbuje szalonego kształtem,
Znowu w najżałośliwszej smutnych skarg ponowie
Rugiera swego wiary chytrołamcą zowie.

LXXI.

Bo jakikolwiek weźmie koniec zapalczywa
Bitwa, onę zabija boleść przeraźliwa:
Umrzeli Rugier, umrą wszystkie jej radości,
Sercu przydzie rozpaść się od wielkiej żałości,
A skargi zostawiwszy duch niewymówione,
W grób zimny ciało wpędzi smutne, utrapione;
Pożyjeli też Rugier Rynalda dobrego,
Taż szkoda, ten ból z zdrowia złupi ją własnego.

LXXII.

Nie mogłaby bez wielkiej swojej zelżywości
Korzystać już w niem samem i w jego miłości.
Coby rzekli powinni, co zacna rodzina?
Opacznych mów jawnaby urosła przyczyna.
Źle zewsząd, z bojaźni drży serce wylęknione,
Mars wątpliwy ją trwoży, oczy utopione
W gorzkiem płaczu pozwolić nie mogą na spanie,
Dzień i noc z głębokich śle wnętrzności wzdychanie.

LXXIII.

Ale ta, co ją we złych zawsze wspomagała
Raziech, nagle się przed nią w wieczór ukazała,
Melissa, wiedma stara, i zemdloną swemi
Cieszy, boleść uśmierza słowy łagodnemi.
»Darmo — mówi — przyszłego boju niewytrwany
»Kole cię strach, najprzykrsze w sercu czyniąc rany.
»Przestań, kochana dziewko: moje to staranie,
»Bezpiecznie na mój rozum spuść się i na zdanie«.

LXXIV.

Tem czasem Rugier mężny, Rynald doświadczony
Gotują się porządnie na bój odważony.
Jaką się bronią w bitwie tej rozpierać mieli,
Aby Rynald obierał, wszyscy po niem chcieli.
Ten, iż utracił konia trafunkiem dobrego,
Ślub uczynił do czasu nie wsieść na inszego
I piechotą się bić chce, w ręku niepożyty
Berdysz, puinał mając, sam zbroją okryty.

LXXV.

Lubo to beł trafunek lub Malagizego
Sztuka, co rozumu beł nad inszych ostrszego,
Ja nie wiem; on znał dobrze, jak dziwną moc miała
Balizarda, gdy gwałtem na zbroję spadała.
Zaczem, aby bez szabel krzywych się silili,
Duchem jakiemsi snadno wszyscy pozwolili.
Plac niedaleko miasta naznaczono mały,
Gdzie starej Arle mury zwątlone leżały.

LXXVI.

Ledwie czujna jutrzenka w sam brzask od Tytona
Wyszła, siejąc lilie z różanego łona,
A na wschodzie uprzedzał Febusa świt rany,
Gdy w niezliczonej kupie nieuhamowany
Gmin bieżał, przedniejszy zaś z wojska obojego
Namioty rozbijali w pół placu onego;
Od których niedaleko ołtarz postawili
I do swych, to sprawiwszy, znowu się wrócili.

LXXVII.

Potem po małej chwili pięknie zszykowane
Wojsko pogańskie wyszło, w łuki opasane;
W pojśrzodku się od złota świecił najstrojniejszy
Król, a koń go wyprawny, gniady, najdzielniejszy
Niósł lekko, z czarną grzywą, z odmianą na czele,
Tak żartki, że i z wiatry biedz zawód mógł śmiele;
Obok Rugier, któremu Marsyli wspaniały
Służy chętnie, niosąc hełm za niem okazały.

LXXVIII.

Hełm, który on z przelaniem krwie swojej niemałem
Wygrał na Tatarzynie surowem, zuchwałem,
Hełm, co go namężniejszy Hektor wprzód probował,
Kiedy przed tysiącem lat z Grekami wojował.
Inszy książęta, inszy baronowie zasię
Insze posługi z chęcią wielką wzięli na się:
Ten nabijany puklerz złotem, ten ostrogi
Niesie, które ozdobił zewsząd kamień drogi.

LXXIX.

Z obozów zaś wychodził Karzeł z drugiej strony,
A jako do potrzeby lud miał uzbrojony,
Porządkiem najpiękniejszem pułki za pułkami
Szły, a tarcze blask słały, bite promieniami.
Przedniejszy go z rycerzów wkoło otoczyli
I jakoby jaką straż nieznacznie czynili;
Rynald z niem w całej zbroi, szyszak Ugierowi
Nieść kazano, który on wydarł Mambrynowi.

LXXX.

Jeden książe z Namu miał w ręku berdysz srogi,
Drugi, co u brytańskiej panuje odnogi,
Król Salomon piastował; potem swych kieruje
Karzeł ręką i w prawy bok iść rozkazuje.
Toż czyni król Agramant, zawraca wojsk roty
I za pierwsze kęs każe ustąpić namioty
Dla uwolnienia placu, jako chce surowy
Wyrok, bo ktoby tam wszedł, wnet pozbywał głowy.

LXXXI.

Potem, gdy wszystkie rzeczy w swojej klubie były,
Jak się miedzy oboją stroną umówiły,
Wyszedł kapłan w ubierze poważnem, a księgi
Trzymał ewangeliej dla strasznej przysięgi.
Z namiotów też pogańskich posłano drugiego
Z alkoranem, do takich usług sposobnego;
Przy tem Agramant stanął, pełnić ślub gotowy,
Przy swem Karzeł, świętemi jego zmocnion słowy.

LXXXII.

Stanąwszy u ołtarza, który księża jego
Postawili, wzniósł Karzeł do nieba jasnego
Dwa palca i rzekł głosem: »Boże miłosierny,
»Coś przenadroższą lud twój krwią okupił wierny,
»I ty, naświętsza Matko, któraś taką miała
»Łaskę, iż Chrystus ciało wziął z twojego ciała,
»Chrystus, najdziwniejszy twych mieszkaniec wnętrzności
»Bez skazy po wszystek czas panieńskiej czystości,

LXXXIII.

»Bądźcie mi, proszę, bądźcie tu dzisia świadkami,
»Że ja chcę i przyrzekam z memi potomkami
»Królowi afryckiemu i kto w pierwszem rzędzie
»Po niem na jego państwo chwalebne usiędzie,
»Dać pewny trybut i dań od złota szczerego,
»Jeśli dziś jego rycerz pożyje mojego;
»Nad to wieczne przymierze chować mam i zgodę,
»Więźniom pogańskiem dawszy najsłodszą swobodę.

LXXXIV.

»A jeślibym nie strzymał tej spólnej umowy,
»Niechaj mię gniew z dziatkami zabije surowy,
»Gniew Stworzyciela mego, aby ludzie znali,
»Żem winien, że mię słusznie za mój grzech skarali«.
Tak pan najpobożniejszy rzekł, zapłakanemi
W niebo patrząc pogodne oczyma swojemi;
Na księgach trzymał pisma świętego swą rękę,
A kapłan Bogu winną głosem czytał dziękę.

LXXXV.

Do ołtarza stamtąd się drugiego pomknęli,
Który Sarracenowie w swem namiecie mieli.
Tam król przysiągł, iż na zad do królestwa swego
Popłynie, jeśli Rugier przegra dnia onego,
I trybut da Karłowi, spólnie umówiony,
Nim się ruszy z wojskiem swem w afrykańskie strony,
Przymierze wieczne strzyma, przywróci wolności
Więźniom wszystkiem, co ich jest, zaraz bez trudności.

LXXXVI.

Potem słowy głośnemi do świadectwa tego
Mahometa Agramant król wzywał swojego.
Mufty alkoran trzymał w rękach wyniesionych
Przy ołtarzach, pogańską pompą ustrojonych.
To sprawiwszy, do wójsk swych sporem poszli krokiem,
Które po łąkach stały obozem szerokiem.
Zacna zaś bohatyrów para do przysięgi
Szli we zbrojach, a strach lud obejmował tęgi.

LXXXVII.

Pierwszy Rugier przed wszystkiem ludem obiecuje
I klątwami srogiemi klątwę zawięzuje,
Iż rycerzem nie będzie więcej swego króla,
Przeszkodzili mu bitwę i ześć każe z pola.
Po niem przysięgę Rynald zaraz czyni taką,
Że dali Karzeł z strony swej przyczynę jaką
Do rozerwania boju, póki końca swego
Nie weźmie, on do śmierci sługą nie jest jego.

LXXXVIII.

Gdy tę ceremonią oba odprawili,
Do roboty wściekłego Marsa pokwapili.
Trąba wojenna bitwy znak okropny dała,
A głos w przyległych górach Echo powtarzała.
Już się starli, już rękę, bystre oko, nogę
Jak najostrożniej niosą, coraz nową drogę
Do nowych ran najdując; z berdyszów straszliwych
Skry lecą, gniewy w piersiach serc sięgają żywych.

LXXXIX.

To ostrzem, to obuchem zmierzają do głowy
Z taką umiejętnością, aż berdysz surowy
Miga się tylko w rękach; raz w zad pomykają
Kroków, czasem ostrożnie sobie dowierzają.
Ma jednak na Rynalda wzgląd Rugier śmiałego,
Miłość i gniew serce mu bodą do żywego.
Najokrutniejszą bronią powoli obraca,
Gdzie haniebny raz mógł dać, ledwie kęs pomaca

XC.

I traci tem poniekąd dobre rozumienie.
Na tak nagłe zmartwieli wszyscy odmienienie;
On się rozdwoja w myślach: umrzeć od swej ręki
Nie życzy Rynaldowi, sam też chce przez dzięki
Żyw zostać; tu zakład tkwi wielki w oczach jego,
Tu zapały serdeczne trapią nieszczęsnego —
Ostatek w drugiej pieśni, jeśli chcecie wiedzieć,
Odpoczynąwszy teraz, mam wolą powiedzieć.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ ÓSMEJ.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA.

ARGUMENT.

Rwie umowę Agramant i w szcząt porażony,
Do Afryki uchodzi, gwałtem przyciśniony.
Astolf ściska Bizertę, dniem, nocą szturmuje,
Mury tłucze, drabiny długie przystawuje.
Orland jakiemsi szczęściem przypadł tam szalony
I bierze od grofa zmysł, marnie utracony.
Agramant, gdy bezpiecznie morskie siecze wały,
Wpadł na naszych: gromi go, wstrąca Dudon śmiały.

ALLEGORYE.

W tej trzydziestej dziewiątej pieśni przez Agramanta, który rwie przysięgę, potem porażony ucieka, przypomina się, jako w każdej religiej Bóg jest surowy mściciel złamanych przysiąg; przez Orlanda, który dla zbytniej oszalawszy miłości, z nieba ratunku szukać musiał, wiedzieć się daje, jako w ważniejszych potrzebach naszych, co się tknie dusznych i cielesnych, nieuleczonych rozumem ludzkiem chorób, zawsze ci prędką od Boga pomoc odnoszą, którzy jedyną w Niem pokładają nadzieję.

SKŁAD PIERWSZY.

Frasunek przykry, srogi, tęgi, niepojęty,
Którem najutrapieńszy Rugier dziwnie zjęty,
Przechodzi insze wszystkie kłopoty mem zdaniem,
Serce w niem drży, haniebnem przejęte lękaniem,
Miedzy dwiema śmierciami; jednej się wziąć boi,
Wielkooki strach myśli najsmutniejsze dwoi:
Zabijeli go Rynald, króla sławę straci;
Pożyjeli Rynalda, z żoną się rozbraci.

II.

Lecz zaś Rynald przeciwnem sposobem serdeczny
Gwałtem zwycięstwa pragnie, berdysz niebezpieczny
Topiąc w twardej odzieży Rugiera dobrego,
Rąbie tarcz, psuje nity hełmu stalonego.
Ten się umyka rączo, krok krokiem zakłada,
Najokrutniejszem razom tylko co się składa;
A jeśli uderzyć chce, tak to czyni bacznie,
Iż drugiemu nie szkodzą cięcia jego znacznie.

III.

Część pogańskich hetmanów więtsza, co patrzyli
Na bój srogi, o państwie afryckiem zwątpili:
Szczerze swą bronią robi Rynald odważony,
Rugier jakoś słabieje, zda się, nademdlony.
Wzdycha ciężko Agramant, z bojaźni blédnieje,
Różny koniec tuszy wziąć od wszczętej nadzieje;
Sobrynowi staremu wszystkę winę daje,
Rady jego przeklina, grozi, fuka, łaje.

IV.

Tem czasem okropnych gusł źrzódło i studnica,
Najdoskonalsza wieków owych czarownica,
Melissa, stara baba, króla algierskiego
Wziąwszy postać, przybiegła do wojska swojego.
Wszyscy Rodomontowę twarz widzą i oczy,
Wszyscy znają na piersiach twardy łupież smoczy;
Jego własną do boku szablę przypasała,
Jego paiż na lewe ramię przywiązała.

V.

Potem w oczach stanąwszy króla afryckiego,
Co pojedynku czekał skończenia onego,
Wyniosłem głosem, krzywiąc brwi z czołem, mówiła:
»Królu, czyja cię kolwiek rada przymusiła,
»Abyś ciężar państw twoich młodzikowi temu
»Zlecił, w surowych wojnach mniej jeszcze biegłemu,
»Bez chyby przyjacielem nie beł i on tobie
»I ty w tak ważnych sprawach płochoś począł sobie.

VI.

»Przeto broń i nie daj brać spórkom skutku swego,
»Które za sobą ciągną całość państwa twego;
»Niech się wojska uderzą, nie dbaj na umowy:
»Dziś Rodomont za sławę twą umrzeć gotowy,
»Rodomont, który tysiąc Rugierów przechodzi,
»A we krwi chrześcijańskiej, gdy jeno chce, brodzi«.
Ledwie to rzekła wiedma, wnet w gwałtownem skoku
Uderzył się Agramant o nasz obóz z boku.

VII.

Mniema, że król z Algieru w tropy za niem bieży
W najtwardszej afryckiego robaka odzieży.
Tak mu ufał, tak wielce ważył jego siły,
Iż przymierze stargane za fraszkę ważyły.
Leci co żywo z królem do wściekłej roboty,
On jem drogę toruje, sam pełen ochoty.
Melissa, skoro burdy znowu sporządziła,
Znika zaraz i w lekki wiatr się obróciła.

VIII.

A zacna bohatyrów para, gdy postrzegli,
Iż z wojskiem swem hetmani przeciw sobie biegli,
Ręce hamują żartkie, na broniach się wsparli
Według postanowienia, które wspól zawarli,
I wszystkie winy oraz sobie odpuszczają
Ani się przy swych paniech wiązać dotąd mają,
Pókiby nie wiedzieli, świętej związek wiary
Kto stargał: czyli Karzeł, czy Agramant stary.

IX.

Nadto przysięgą nową na placu stwierdzili,
Aby nieprzyjacielmi wraz obadwa byli
Łamcy przymierza, co ich w hańby podał takie,
Skąd osławy i sromu zmazy są dwojakie.
Tem czasem obie wojska cieśniej się mieszają
I krew z najstraszliwszych ran hojnie rozlewają.
Próżne niemal obozy obadwa zostały,
Na gwałtowną potrzebę i słabszych wysłały.

X.

Jako urodziwy chart, kiedy źwierza zoczył,
A on przed kupą gończych psów w bliższy chróst skoczył,
Wydziera się, targa smycz, na miejscu nie stoi,
Oczy jadem pałają, gniew w niem wściekłość dwoi;
Próżno grozi myśliwiec, daremnie hamuje,
Bo ten całą wydrzeć się mocą usiłuje:
Tak najwspanialsze w ten czas bojowniczki obie,
Iż krwie nie rozlewały, dziwnie tesknią sobie,

XI.

Gryzą się, serca bodzie gniew niewymówiony.
W pokoju jem każe być pokój umówiony:
Te, próżnować niezwykłe, i ich ostre bronie
Pragną wojny, lub w cieśni lub w placu na stronie,
A przymierze ich trzyma. Lecz gdy bystrem okiem
Postrzegły, iż się w polu lud kupi szerokiem,
Ledwie najrętszych koni, jak wściekłe, dosiadły,
Zaraz, gdzie najgorętsza bitwa wrzała, wpadły.

XII.

Trzech Marfiza swem drzewem oraz położyła,
Trzem przez hełmy do zębów głowy rozczepiła;
Żaden szyszak nie strzyma szable jadowitej,
Żadnej niemasz obrony w tarczy niepożytej:
Wszystko to ona kruszy, jak śkło, wszystko psuje,
W ocemgnieniu najdłuższem Maurom łby zdejmuje.
Bradamanta, w kogo swą kopią zawadzi,
Lub zabije lub z konia w pół martwego zsadzi.

XIII.

Tak różnem zapalone jadem w tej potrzebie,
Afrów gromią po obu stronach blizko siebie.
Potem w różne strony szły, gdzie podaje tyły
Pogaństwo i gdzie pułki nachylone były.
Któż pomnieć może wszystkich, co od uzłoconej
Kopiej brali tęgi raz w pogoni onej?
Abo kto zliczy głowy, które rozłączała
Srogą szablą Marfiza od własnego ciała?

XIV.

Widział kto, kiedy deszcze i wiatry szalone
Pobudziły potoki dwa z Tatr niezbrodzone,
Jako straszliwie lecą, jak najdłuższe skały
Z gruntu rwie i precz niesie z sobą wir zuchwały;
A choć te różne drogi obie mają wody,
Przecię haniebnie ludziom biednem czynią szkody,
Wszystko z pól żyznych bierze powódź zapalczywa,
Chałup, obór, różnego bydła mnóstwo pływa:

XV.

Tak bohatyrki, gniewem zagrzane wspaniałem,
Sieką brodate twarzy Sarracenom śmiałem;
Gdzie jeno najbystrzejsze swe kierują konie,
Pełno ran, trupów, śmierci i krwie w tamtej stronie.
Uciekają wciąż wszyscy; próżno ich hamuje
Agramant, darmo sławę z zyskiem obiecuje.
Nakoniec strachem zięty, sam pogląda wszędy,
Azaby Rodomonta mógł upatrzyć kędy.

XVI.

Na słowa, chluby pełne, hardą mowę jego
Stargał związki przymierza poprzysiężonego,
A teraz go nie słychać, gdy ratunku trzeba,
Z wiatry cień próżny poszedł miedzy niższe nieba.
Co cięższa, i dobrego nie widzi Sobryna,
W żywe oczy gdzieś zgubił z Bulardem Gradyna.
Zaczem go blada bojaźń zrze, a ci już byli
Do Arle dla złamanej wiary powrócili.

XVII.

Uciekł i sam Marsyli, śluby niestrzymane
Krają mu do żywego serce utroskane.
Dopiero swe upory król afrycki wini,
Dopiero mu w sercu ból płochość głupia czyni.
Tem czasem jadą na niem roty odważone
Z Niemców, z Włochów, z Anglików, Francuzów skupione.
Miedzy temi przedniejszych grabiów samo czoło
Świecą, jak tkana szata dyamenty wkoło.

XVIII.

Kto wychwalić będzie mógł serce niestrwożone
Gwidona, kto odwagi, sławą zapalone,
Oliwierowych synów, gdy świeżą moczyli
Krwią piaski, a przekopy trupami tłoczyli?
Siły z parą żołnierek złączywszy waleczną,
Odjęli Afrom drogę ucieczki bezpieczną
I tak wiele poganów mężniejszych pobili,
Iż mosty na głębokich rzekach z ciał czynili.

XIX.

Ale odłóżmy na czas bój ten zapalczywy,
Bo nas Astolf do siebie ciągnie, szturmu chciwy;
Astolf którego dzieła i roboty śmiałe
Wszelkiego świata kraje napełniły całe.
Jakie mu rady dawał Jan błogosławiony,
Jak go z raju wyprawiał w afrykańskie strony,
Wiecie o tem, więc jako Branzard swoje roty
Przeciw niemu gotował do krwawej roboty.

XX.

Cokolwiek Afryka mieć ludzi mogła w sobie,
Wszystkich zbiera z Algazrem Branzard w onej dobie;
Nie może się w dojrzałej wymówić starości
Późny wiek, nie okupią młodych majętności.
Bo tak barzo w Afryce ludzi się przebrało,
Iż prócz letnich a dzieci mdłych nic nie zostało.
Dwakroć na głowę stamtąd król wojska wywodził,
Gdy przez szturm, ogniem, szablą Paryża dochodził.

XXI.

Zaczem tego motłochu ostatki strwożone,
Ledwie pułki ujźrzały Nubów uzbrojone,
W rozsypkę się udały, nogom polecają
Swe zdrowie, a do zwrotu nadzieje nie mają.
Goni serdeczny Astolf, Astolf niebłagany
I szkaradne zadaje w sromotny tył rany.
Padł trup gęsty, Bucyfar draba podlejszego
Został więźniem, gdy bronił Branzarda swojego.

XXII.

O, jako ciężkiem żalem Branzard jest ujęty,
Postrzegszy, Algazeru iż król w łyka wzięty:
Bizerta wielka w sobie wielkich potrzebuje
Obron, które bez niego daremne gotuje.
Myśli się różne roją w sercu do gromady,
Naprędce subtelniejsze biedny zbiera rady,
Na ostatek przypomniał, iż chrześcijańskiego
Ma więźnia, co krwią dosiągł króla francuskiego.

XXIII.

Beł to Dudon, w książęcem domu urodzony,
Wpadł w sidła, gdzie król z Sarce miał swój most ściśniony,
I tak siedział w bizerskiej ciemnicy chudzina,
Gdy o niem dowiedzieć się nie mogła rodzina.
Tego w zamianę puścić Branzard usiłuje
I posły do Astolfa zaraz wyprawuje;
Jeśli się to nie uda, insze we łbie kręci
Przemysły: tak go strata towarzyska smęci.

XXIV.

Wysłuchawszy poselstwa grof dobry onego,
Rad z dusze, iż wybawi więźnia tak zacnego,
Z Branzardem wolej jednej jest, użyć się daje,
Bucyfara wypuszcza, a na swem przestaje
Dudonie. Ten stanąwszy przed niem, wyzwolony,
Dziękuje za staranie, prace i obrony;
Potem do wojennych spraw oba się udali,
Lud na okręty z lądu trwalszy przebierali.

XXV.

Tak wielkie w ten czas wojsko Astolfowe było,
Iżby się oraz Afryk sześć nie obroniło;
Więc pomniąc wszystko dobrze, co mu rozkazował
Apostoł, na tę wojnę gdy się wyprawował,
Chce żyzną Sarracenom odjąć Prowincyą,
Skąd czaty naszych często mordują i biją.
Zaczem część jednę pułków na morze gotuje
I Dudona wyprawić z niemi obiecuje.

XXVI.

Gdy to w swej zamknął myśli, stanął nad wodami,
Napełniwszy swe dłonie obie gałązkami
Z cedru, z oliwy, z lauru; to razem na wody
Wyrzucił w najpiękniejsze zaranne pogody.
O, jak szczęśliwe dusze i błogosławione,
Co są miłości Bożej chęcią zapalone!
Patrz dziwu, co stąd urósł, patrz niesłychanego:
Ledwie rózgi dopadły morza głębokiego,

XXVII.

Alić tak wiele zaraz okrętów się rodzi,
Więtszych, śrzednich i mniejszych zakrzywionych łodzi,
Jako sama na ten czas potrzeba mieć chciała,
Co grofowi dzień i noc troski zadawała;
Maszty tkwią pod samemi długie obłokami,
A żagle rozpuszczone igrają z wiatrami.
Wszyscy na oczywisty cud się zdumiewają,
Wszyscy przedziwne sprawy boskie wychwalają.

XXVIII.

Bo któżby się spodziewał, aby z rózg urwanych
Taki gwałt miał być galer pięknie zbudowanych!
Kto śmiał tuszyć o wiosłach, kotwicach z linami,
Iż w okamgnieniu staną gotowe z batami?
Nadto, ktoby tem rządził i wiatry szalone
Ujeżdżał, miał już na to grof mistrze ćwiczone:
Z Balearyckich wyspów i z blizkiej Korsyki,
Z Sardyniej pobocznej przybrał wnet sztyrniki.

XXIX.

Ci, jak prędko w okręty swoje powsiadali,
Ku Prowincyej pojazd prosty gotowali.
Dwadzieścia sześć tysięcy do boju godnego
Dał Astolf ludu z niemi, a Dudona swego
Hetmanem postanowił, moc, serce i męstwo
Znając, gdy przedtem z Maurów odnosił zwycięstwo.
Jeszcze armata w brzegu na wiatry czekała,
Gdy z daleka powiętszą łódź płynąc widziała.

XXX.

Siedziało w niej rycerzów przedniejszych niemało,
Którem się króla z Sarce w ręce wpaść dostało
U wąziuchnego mostu, przy kościółku onem,
Zbrojami różnych mężów w koło zasłonionem.
Beł powinny Astolfów, Sansonet związany,
Brandymarte, od swojej dziewki opłakany,
Nuż inszych wielka liczba ze Włoch, z Gaszkoniej,
Z Niderlandu, z niemieckiej ziemie i z Angliej.

XXXI.

Iż starszy jeszcze dotąd nie miał wiadomości,
Iż na niespodziewane natrafi tu gości,
Zaczem w porcie odpocząć myślił i swojego
Półokręcia połatać do świtu ranego.
Bo od potężnych wiatrów kęs beł nadwątlony,
Gdy go w przeciwne gnały pod Bizertę strony;
A widząc na lądzie lud, tak śpiesznie do niego
Biegł, jak zwykła jaskółka do gniazda swojego.

XXXII.

Rozumiał ich za swoje; ale skoro znaki
Cesarskie zoczył z ptakiem, co ma łeb dwojaki,
I lilie francuskie, pardy z kły ostremi,
Zbladł i chciał na zad cofnąć z więźniami swojemi.
Tak pasterz nieostrożny, gdy węża śpiącego
W trawie zdeptał, w skok kroku pomyka rączego
I w pół martwy uchodzi w stronę nie bez trwogi,
Gdy ten wzdyma modrawy brzuch, wznosi grzbiet srogi.

XXXIII.

Obstąpiwszy go naszy, snadnie poimali
I Astolfowi wespół z więźniami oddali.
Wesół grof niewymownie, całuje starego
Oliwiera, obłapia Brandymarta swego;
Sansonetowi wszyscy chęć swą ukazują
I z niem pospołu wszystkich zaraz rozwięzują,
A Maurowi zapłatę aby słuszną dali,
Co ich przywiózł, do wiosła w poły przykowali.

XXXIV.

Potem wspaniały Astolf bohatyrów onych
Do stołów potrawami bierze obciążonych.
Przy obiedzie szatami wszystkich opatruje,
Zbrój, koni, szabel wielki dostatek daruje.
Dudon zaś dla miłości dawnych przyjacieli
Odłożył żeglowanie, bo się nie widzieli
Przez czas długi, i życzy w tej szczęścia wygodzie
Nieco się z niemi cieszyć, niż będzie na wodzie.

XXXV.

Różne o wojskach swoich wznawiają powieści,
Coby się z Karłem działo, jako mu się szczęści,
Co za skutki swych trudów odnosi Francya,
Jeśli ją ratowała w złem razie Anglia.
Gdy to mówią, gdy jeden powieda drugiemu,
Co wie, rozruchowi się zdziwili srogiemu,
Rozruchowi, co wrzaskiem tak głuszył ich uszy,
Iż każdy coś dziwnego w obozie być tuszy.

XXXVI.

Syn Otonów i luba kompania jego,
Jako pospołu beli, na konia swojego
Każdy z nich wsiadł, więc zbroje już zupełne mieli,
Prosto na głos gwałtownych huków pobieżeli.
Kierują bystre konie, skąd straszliwe krzyki
Wychodzą i gdzie widzą rot gęściejsze szyki,
Aż w pół obozu właśnie zoczyli z daleka
Z najokrutniejszem kijem nagiego człowieka.

XXXVII.

Szermował niem z obu rącz, a jeśli którego
Dosiągł z blizka, wnet duszę wystraszył z biednego.
Co raz jednem mniej, kędy swe kroki prostuje,
Już za niem więcej, niż sto, trupów się najduje.
Wszystkich trwoga objęła, co żywo się boi,
Nikt nie natrze, od strachu wstyd zwyciężon stoi.
Z boków tylko Nubowie trzcinami ciskali,
Ale blizko do niego nie przystępowali.

XXXVIII.

Niewymownie się wszyscy długo dziwowali
Najsroższej mocy, skoro bliżej przyjechali
Astolf, Dudon, Oliwier; wtem na pięknem koniu
W czerni pannę jadącą ujrzeli po błoniu;
Prosto bogate wodze do nich obracała,
Najwdzięczniejszą twarz w płaczu zatopioną miała.
Ta zaraz Brandymarta poznawszy, całuje,
Wita, rękoma ścisło szyję opasuje.

XXXIX.

Fiordylizi to, której najprzykrsze żałości
Nie mogą namniej ulżyć niezmiernej miłości;
Tak jej serce codziennem ogniem rozpalała,
Iż na śmierć niefortunna dziewka pozwalała
Od tego czasu, jako Rodomont surowy
Na jej kochanka włożył u mostu okowy.
Teraz wziąwszy wiadomość, iż siedzi w Algierze,
Umyślnie wyzwolić go w tamten kraj się bierze.

XL.

Do Marsyliej jadąc, okręt natrafiła,
Co go od wschodu burza gwałtowna przybiła;
Miał w sobie bohatyra w leciech podeszłego,
Który z królestwa płynął Monodantowego,
Od najsmutniejszej z prośbą rodzice w te strony
Dla Brandymarta morzem śpieszno wyprawiony.
Szukał go w różnych państwach, aż też do Francyej
Wybierał się nakoniec z grubej Barbaryej.

XLI.

Poznała Fiordylizi Bardyna starego,
Co ukradł Brandymarta ojcu maluśkiego
I na Sylwańskiej pilno fortecy go chował,
Nim się do dzieł mężniejszych z laty przygotował.
A zrozumiawszy drogi tak pilnej przyczynę,
Siebie klnie, sobie daje, nieszczęśliwa, winę,
Powiedając, jako go w więzienie wprawiła,
Gdzie srogość króla z Sarce przeprawy broniła.

XLII.

Tak wsiadszy z sobą w okręt, na zad powrócili
Do Afryki i ledwie ziemie się chwycili,
Mają wieść, iż Bizerty grof mocno dobywa,
Gdzie i Brandymarta chęć trzyma, sławy chciwa.
Atoż, jako w niem prędko bystry wzrok utkwiła,
Zaraz gorącą swoję miłość oświadczyła
I jawnie z pewnych znaków taką ukazuje
Ochotę, co z kłopotem żal przeszły celuje.

XLIII.

Niemniej syn Monodantów najkochańszej żenie
Rad wielce, którą w większej ma, niż zdrowie, cenie;
Trzykroć ją ściska, trzykroć obłapia, całuje,
Tysiąc pociech w tak nagłych pociechach najduje;
Ledwie dowierza sobie oko ukwapliwe,
Choć patrzy na rozkoszy bez zasłon prawdziwe.
Potem na pierwsze poznał Bardyna wejźrzenie,
Bo z pieluch zaraz bierał od niego ćwiczenie.

XLIV.

Już swe wyciągnął ręce, aby go obłapił,
Chcąc spytać, po co w ten kraj z domu się pokwapił,
Alić srogi szaleniec niezrównanej mocy
Z kijem śmiertelnem bliżej przeciwko niem skoczy
I czyni skrwawiony tór przez długie obozy,
Rwie namioty, tłucze lud, zbroje, konie, wozy.
Ledwie go Fiordylizi nadobna dojrzała,
Głosem: »Awoż Orlanda macie!« zawołała.

XLV.

Poznawa go i Astolf; od Jana świętego
Słyszał w raju, iż patrzyć miał na tak wściekłego,
Skutecznie mu opisał postępki i sprawy
Apostoł, które kilka miesięcy trwać miały.
Inaczej nigdyby beł sam swemu wzrokowi
Nie wierzył: tak twarz wyschła nędznemu grofowi.
Zarosły łeb, kosmate piersi, broda, nogi
Dają znać, iż nie człowiek, lecz źwierz z niego srogi.

XLVI.

Niewysłowioną Astolf ruszony litością,
Łez hamować nie może, serce mu żałością
Przykrą boleść przejmuje; mówi do swojego
Oliwiera, najbliższy co stał obok niego:
»Patrz, dla Boga, patrz bracie, jakie nieszczęśliwy,
»Cale rozumu zbywszy, Orland broi dziwy!«
Ten z Dudonem wzrok wznosi i z dusze żałuje,
Iż go nikt w opłakanej biedzie nie ratuje.

XLVII.

Wszyscy z najgłębszych ciężko wnętrzności wzdychają,
Wszyscy nieutulone płacze wylewają.
Potem do kompaniej dobry Astolf rzecze:
»Lament, żal, narzekanie nigdy nie uciecze:
»Opatrzenia tu pierwej trzeba i pomocy«.
Tak mówiąc, sam ku niemu w przód rączo poskoczy,
Za niem Oliwier, Dudon, Sansonet w też tropy,
Pilnują Orlandowych kroków, dużej stopy.

XLVIII.

Ten widząc, iż nakoło kilka ich zachodzi,
Nielutościwem kijem śmierć jem zadać godzi;
I Dudona, co pierwszy do niego przybywał,
A tarczą wyniesioną swą głowę nakrywał,
Tak gwałtownie uderzył, iż gdyby tem razem
Nie złożył go Oliwier najtwardszem żelazem,
Szkaradny raz, raz tęgi, przykry i surowy
Roztrąciwszy hełm z tarczą, wylałby mózg z głowy.

XLXI.

Skruszył jednak tarcz w niwecz, a w łeb tak uderzył,
Że Dudon na ziemię padł i sobą ją zmierzył.
W ten czas dobywszy szable od boku swojego,
Sansonet uciął kija dwa łokcia krwawego.
Zaczem śmielszy Brandymart porwał go dużemi
Rękoma, pragnąc z tyłu rozciągnąć na ziemi.
Pomaga Astolf dobry, nogi obejmuje
I którąkolwiek podnieść wzgórę usiłuje.

L.

Tak mocno Orland sobą zatrząsnął szalony,
Iż Astolf na sześć sążni leciał przez zagony,
Lecz go przecię Brandymart z ostatnią gromadą
Sił swych trzyma, jak zrazu wziął za plecy zdradą.
Zgrzyta grabia zębami, a potem letniego
Oliwiera w wierzch trafił szyszaka jasnego,
Trafił ogromną pięścią; ten padszy, bledniejе,
Z uszu, z nosa, z gęby krew strumieniami leje.

LI.

I by beł hełmu nie miał najdoskonalszego,
Nie wstałby już beł, nie wstał od razu dużego;
Bo i tak zapomniał się ani zbytnie głosy
Otrzeźwiły go, które szły z hukiem w niebiosy.
Tem czasem Dudon, Astolf wraz obadwaj wstali
I Brandymarta swego znowu ratowali.
Przypada i Sansonet, co piękny raz sprawił,
Gdy najostrzejszą szablą kija grabię zbawił.

LII.

Skoczy do Brandymarta Dudon w tył śmiałego
I z niem wespół w pół wziąwszy Orlanda głupiego,
Pokłada swe golenie miedzy miąższe nogi,
Aby na ziemię prędzej padł szaleniec srogi.
Ten się miece, wydziera, ciska, pomsty chciwy;
Tak więc w polu przy kupie łowców byk straszliwy,
Gdy kły w uszach brytani jego utopili,
Rycząc włóczy ich tam, sam, jakby z słomy byli.

LIII.

Włóczy ich, lecz go oni przecię nie puszczają,
Raczej co raz na więtszą moc się zdobywają.
Już też Oliwier, nieco przyszedszy do siebie,
Po nienadanej oczy przecierał potrzebie;
Porywa się i bieży, gdzie Astolf pracuje,
A widząc, iż w ten sposób darmo usiłuje,
Szalonego obalić inszy śrzodek chwali,
Tylko chce, jak starszego, aby usłuchali.

LIV.

Kazał powrozów przynieść w skok mocno plecionych,
Lub miąższych lin od masztów, wzgórę wyniesionych;
Te na duże golenie, mocne barki jego
Z węzłami sztucznie kładzie i miedzy każdego
Dzieli końce, sam z niemi ciągnie w różne strony,
Aż nakoniec grabia padł, gwałtem obalony;
Tak kowal umiejętny konia upartego,
Tak wali rzeźnik wołu u jatek dużego.

LV.

Nie mógł i Orland strzymać, na ziemię upada;
W tym razie Dudon na grzbiet szeroki mu wsiada,
Drudzy ręce i nogi twardemi sznurami
Ściśle wiążą; tego moc już próżna z siłami,
Daremnie się dobywa. Potem go ruszyli
Z miejsca i z wielkiem żalem długo nań patrzyli.
Nakoniec mądry Astolf wieść go rozkazuje
Do morza i lekarskie potrzeby gotuje.

LVI.

Sześć razy zanurzywszy, sześć razy go myje,
Brud miąższy z chudej twarzy zgarnia precz i z szyje;
A drudzy ogorzałe członki wycierają,
Najeżony łeb czeszą, brodę, wąs muskają.
Astolf zielonej trawy i kwiecia różnego
Garść wziąwszy, uślinioną zatkał gębę jego,
Bo tak chce, aby oddech, wprzód w ustach ściśniony,
Do samego beł tylko nosa obrócony.

LVII.

To sprawiwszy, naczynie dziwne nagotował,
W którem najsubtelniejszy zmysł Orlandów chował,
I jak najbliżej nosa przytknął dwudziurego.
Ten tchem mocnem porwał go dziwnie w się samego
— O cudo niesłychane! — a słoik drożony
Został we mgnieniu oka razem wypróżniony.
Wrócił się rozum na zad do głowy schorzałej,
Wrócił się i rozsądek przy mądrości całej.

LVIII.

Jako więc dziecko liche, snem twardem zmorzone,
Widzi straszydła, w brzydką postać obleczone;
Idą na oczy jego ćmy blade i larwy,
Chimery ksykające, sfingi szpetnej barwy;
Dziwuje się z bojaźnią niewidomej sprawie,
Chocia go sen opuścił, choć już jest na jawie:
Tak pozbywszy szaleństwa, gdy przyszedł do siebie,
Utkwił źrzeńce zalane łzami Orland w niebie.

LIX.

Utkwił, słowa nie mówiąc, zadumiały siedzi,
Z myślami tylko swemi sam milczkiem się biedzi.
Potem na Brandymarta pojrzał kochanego
I na Astolfa, rozum co przywrócił jego.
Nie wie, jako tam przyszedł, jak się trafił z niemi,
Po stronach tylko patrzy oczyma smutnemi,
A nade wszystko to w niem wstyd wielki sprawuje,
Iż nagiem, iż związanem być się upatruje.

LX.

Nie wytrwał i pierwsze rzekł najbiedniejszy słowa,
Jako Sylen niekiedy, co mu jeszcze głowa
Winem mdleje wczorajszem: »Co to są za węzły,
»W których boki, ramiona, nogi me uwięzły?
»Rozwiążcie je, dla Boga!« Ci zaraz skoczyli
Rżną stryczki, potem szaty nowe nań włożyli;
Widzą, iż jadowity wzrok, co wynikała
Wściekłość niedawno z niego, dobroć w swą moc brała.

LXI.

Tak wnet Orland do pierwszej wrócił się mądrości
I nadto zapomina bezecnej miłości;
Dziewkę, w której rozkosze utopił kochania,
Lekce waży, już nie chce o nię mieć starania.
A co przedtem nad insze piękniejsza się zdała,
Teraz tak brzydka w oczach i szpetna została,
Iż o tem tylko myśli, aby jej koniecznie
Zapomniał, przeszłych błędów wetując skutecznie.

LXII.

Bardyn Brandymartowi zaś powieda swemu,
Że Monodant ustąpił przez śmierć państwa jemu,
Na które najsłuszniejszem prawem wprzód rodzony
Wzywa go, a potem lud, w jedno zgromadzony;
Lud, co w odległem mieszka królestwie wschodowem
Po wyspach siebie blizkich na powietrzu zdrowem,
Pełen rozkosznych bogactw, złota przedniejszego,
Bydła, ptactwa, ryb dziwnych, źwierza rozmajtego.

LXIII.

Namawia go i słowy wdzięcznemi przychęca,
Ojczyzny słodkiej lube uciechy zaleca.
»Porzuć — mówi — podaruj żywot teraźniejszy
»Biegunom: już ci na wczas radzi wiek późniejszy«.
Odpowiada Brandymant, iż zdrowie Karłowi
Poświęcił, póki rogów nie przytrze Afrowi;
Jak prędko wojnę skończy za pomocą Boga,
On też do ojczystego w skok pośpieszy proga.

LXIV.

Nazajutrz swą armatę Dudon wyprawuje,
Czas weścia w Prowincyą z pogody miarkuje.
Z Astolfem ku Bizercie Orland się udaje,
Gdy ranego Febusa złoty promień wstaje,
Pytając go o wojnie, jak się w sobie miała,
Dawno młódź Nubów mężnych miasto obegnała.
Powieda grof i zaraz słucha jego rady,
Którą ostrą być wiedział przez różne przykłady.

LXV.

Jako się straszny zaczął szturm i dnia którego
Wielką wzięto Bizertę, z gruntu ostatniego
Wywróciwszy ją srodze, komu szczęścia sławy
Najpierwej w tej potrzebie Bóg życzył łaskawy,
Jeśli zamilczę teraz, niech was nie obchodzi:
Kęs w inszą stronę skoczyć moje pióro godzi.
Powiem tem czasem, jako Francuzowie dali
Maurom krwawą pamiątkę, kiedy uciekali.

LXVI.

W tak złem razie Agramant od swych opuszczony,
Słabieje i ledwie się broni przymuszony.
Wielką część Sobryn ludu, większą wziął Marsyli,
Gdy do armaty oba żartko uchodzili;
Do której przyśpieszywszy, zarazem wsiadają,
Bo lądowi i murom w Arli nie dufają.
Z niemi niemało wodzów, żołnierstwa lepszego
Przybiegło, w trwodze króla zostawiwszy swego.

LXVII.

Sam Agramant na sobie przykre trzyma razy
W najtwardszej zbroi, która nie bała się skazy.
Potem gwałt widząc wielki, tył sprosny podaje
Do bramy, co mu weście, otworzona, daje.
A Bradamanta kole pierzchliwemu boki
Rabikanowi, aby żartkie czynił skoki;
Chce, dogoniwszy, sroga dziewka króla złego
Ściąć zaraz, iż jej bawi Rugiera dobrego.

LXVIII.

W tropy za nią Marfiza leci odważona:
Śmierć niewinna ojcowska, śmierć niezapomniona
Serce jej kruszy mężne; swego konia, który
Z najlekcejszemi biegiem porównać mógł pióry,
Bojcami ustawicznie wzbiera i morduje.
Ale cóż, próżno robi, daremnie pracuje:
Uniosło Agramanta szczęście wprzód, niż one
Przypadły jedną pomsty chęcią zagonione.

LXIX.

Jako para sierdzistych tygrysic się wstydzi,
Kiedy po bok tłustego źwierza idąc, widzi,
Jeśli za pierwszym razem, puściwszy się z góry,
Nie połapią go w ostre kły, krzywe pazury;
Idą nazad, i gniewem i sromem ujęte,
A oczy skry ciskają, z jadów słusznych wszczęte:
Tak obie bohatyrki, iż nie przebieżały
Drogi Agramantowi, gryzły się, wzdychały.

LXX.

Nie zatrzymały przecię koni swych dla tego,
Ale w pojśrzodek gminu uciekającego
Wpadszy, gniew po staremu swój zwykły chowają,
Śmiertelnie głowy, piersi, grzbiety rozcinają.
Walą się gęsto trupy szkapie i człowiecze,
Niewstrąconem potokiem krew z ran srogich ciecze.
Więc Agramant, lub z głupstwa lub z strachu wielkiego,
Zamknąć bronę od pola kazał przestronego

LXXI.

I wszystkie mosty znosić na bystrem Rodonie
Z przeprawami, których dość trudnych w tamtej stronie;
Tak ludzie nieszczęśliwi marnie garła dają,
Jak bydło, które na rzeź umyślnie chowają.
O, jako w rzece siła i w morzu ich tonie!
O jak wielom łby strzygą nieuchronne bronie!
Ściekły piaski posoką, a hartowne zbroje
Huczały z tęgich razów, jak grom w letnie znoje.

LXXII.

Srogiej potrzeby, w której tak siła zginęło
Ludzi prócz tych, co w bystrych wirach potonęło,
Są dotychczas ogromne znaki w kącie onem,
Gdzie Rodon nurtem tłucze w brzeg nieokróconem:
Blizko murów budownych Arle wyniesionej
Mogiły nieprzejrzane aż do wody słonej,
Twoich rąk, Bradamanto, robota straszliwa,
Której szczerzeć pomogła Marfiza gniewliwa.

LXXIII.

Król zaś uciekszy w miasto, okręty gotuje
I na morze głębokie z portu wyprawuje;
Zostawił jednak nieco tem, co po zad byli,
Lżejszych, aby swe zdrowie prędzej unosili.
Sam dwa dni zmieszkać myśli, ażby się zebrały
Ostatki niedobitków biednych, co zostały.
Trzeciego wnet rozpuścił żagle i do swego
Nakierował bez zwłoki państwa afryckiego.

LXXIV.

Niemniejszy Marsylego strach gryzie, przejmuje:
Tuszy, iż Hiszpanią, Karzeł wnet starguje,
A on sam płacić będzie musiał cło swojego
Uporu, gdy zgasła moc króla afryckiego.
Do Walencyej tedy bieży, jak szalony,
Miasta mocni, fortecom przyczynia obrony;
To sprawiwszy, odnowił wojnę, która wzięła
Zły koniec, bo nadzieja z szczęściem się minęła.

LXXV.

Agramant ku Afryce płynie po staremu
I łaje, najsmutniejszy, szczęściu opacznemu;
Zdumiewa się, w okrętach widząc lud tak rzadki,
Cieszy, sam utrapiony, mizerne ostatki.
Cieszy, lecz ci w sercu swem myślą co inszego:
Pysznem, okrutnem, głupiem cicho króla swego
Nazywają najwięcej stąd, iż nie ratował
Tych, co po zad zwycięzca surowy mordował.

LXXVI.

Jeden drugiemu, wierni zwłaszcza przyjaciele,
Zwierza się tego jadu tajemnego śmiele
I pospołu gniew wielki, słuszny, sprawiedliwy
Wynurzają z serc swoich przez język dotkliwy.
Agramant, iż nie słyszy tego w swoje uszy,
O ich przeciwko sobie wierze dobrze tuszy,
To dla tego, że twarzy wszyscy mu zmyślone
Pokazują, pochlebstwa, zdrady mówiąc płone.

LXXVII.

Nakoniec postanowił w głowie i uradził,
Aby swych w port bizerski ludzi nie prowadził:
Miał od szpiegów wiadomość pewną i przestrogi,
Iż Nubowie wszystkie w moc wzięli lądem drogi.
Tak milczkiem dalej żagle puścić rozkazuje
I opodal Bizerty w bok zsieść usiłuje,
Chcąc, sporządziwszy wojska ostatek na ziemi,
Niespodziewanie przypaść i zetrzeć się z niemi.

LXXVIII.

Dobra rada, ale ją los wywrócił płochy
I zabronił cieszyć się z tej, co zbywa, trochy.
Z armatą, która śpieszny lot swój prostowała
Do Prowincyej, aby brzeg jej w mocy miała,
Potkał się, gdy noc wyszła z progu podziemnego,
Okrywszy czarnem skrzydłem krąg świata wszystkiego,
Noc niepodobnie ciemna, chmurna, niepogodna,
Do wykonania śmiałych zamysłów wygodna.

LXXIX.

Nie miał jeszcze Agramant o tem wiadomości,
Aby pływał po morskiej Dudon głębokości
Z swem wojskiem ani ponno uwierzyłby temu,
Iż sto okrętów różne rózgi dały jemu.
Dla tego bez bojaźni pruł morze bezpiecznie,
Żadnych trwóg w myśli swojej nie mając koniecznie;
Prócz straży i prócz szpiegów biegł w domowe strony,
Wysoką fantazyą swą ubezpieczony.

LXXX.

Tak okręty, które miał od Astolfa swego
Dudon z niemałą liczbą żołnierstwa dobrego,
Wpadły nań niespodzianie i wnet się mieszają;
Lecz jak prędko po mowie Maurów poznawają,
Żelaz dobywszy krzywych, na to Dudon godzi,
Aby niemi zatrzymał budowne ich łodzi;
Krzyk mężów zapalczywych, chrzęst zbrój i dźwięk broni
Wydziera słuch każdemu i wiatr lekki goni.

LXXXI.

Skoro w zapędzie mocnem wraz w się uderzyli,
Królewskich kilka galer stłukszy, utopili.
Więc iż po naszej stronie Mars służył życzliwy,
Za najpierwszem zdarzeniem lud nasz, boju chciwy,
Zaraz oszczepy, strzały i ognie ciskają,
Zaraz pogan strwożonych wiele zabijają.
Już morze krwią spłynęło, okryte trupami,
Już pożera szyszaki, szable z puklerzami.

LXXXII.

Przyszedł czas, aby skarał Bóg pogańskie złości,
Pychę, krzywoprzysięstwo, chciwe wszeteczności;
Zaczem bohatyrowie, co z Dudonem byli,
Snadno ich w słonem morzu, gdy On chciał, grążyli.
I z daleka tak dają raz nieuchroniony,
Że ledwie sam Agramant, nieszczęściem zemdlony,
Cał dotąd; chmura na nich strzał pada, a z boku
Insze pociski lecą, niedościgłe oku.

LXXXIII.

Z machin ciężarów wielkich wyciśnione skały
Wszystko z wielkiem poganów strachem druzgotały;
Skałubami leje się szerokiemi woda,
Lecz przez ogień daleko nieznośniejsza szkoda,
Przez ogień, który jako prędko się zajmuje
Z małej skry, wszytko niszczy, gubi, trawi, psuje.
Niefortunny gmin to w ten, to w ów kąt ucieka,
Bólem, strachem ujęty, ledwie się nie wścieka.

LXXXIV.

Ci o zdrowiu zwątpiwszy, w morze się ciskają,
Ci na pomniejszych batach w stronę uciekają;
Tonie ich niezmierna moc, mroki niewidome
Ciałmi ludzkiemi wody karmiły łakome,
Gdy razem szkody, śmierci, rany i dzielności
Okrywała noc czarna płaszczem swych ciemności.
Więc i pomniejsze barki, jak znosić nie mogły
Ciężaru, do zginienia nędznikom pomogły.

LXXXV.

Ci, co darskiem pływaniem śmierć oszukać chcieli,
Nadmordowawszy sobie, gdy już tonąć mieli,
Znowu do swych okrętów na zad powracają,
Które ogniem gwałtownem haniebnie pałają.
Strach utonięcia przykry, aby gardł na wodzie
Nie dali, tak ich dusi, przymusza i bodzie,
Iż gorające drzewa biedni obłapiają
I we dwu mękach jakby dwakroć umierają.

LXXXVI.

Siła ich, co pociskom gdy się umykali,
W nienasyconą morską głębokość wpadali;
Tak jednej chcąc się ustrzedz, wnet śmierć biorą drugą —
Ale żebym was razem nie zabawiał długą
Powieścią jednej rzeczy, odmieniwszy strony,
W inszej pieśni napiszę rym niedokończony.
Tuszę, iż na to z chęcią sami pozwolicie,
Bo coraz świeższe słyszeć nowiny wolicie.

KONIEC PIEŚNI TRZYDZIESTEJ DZIEWIĄTEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA.

ARGUMENT.

Gdy nieuczciwy morzem Afer tył podaje,
Z daleka swe zniszczone widzi ogniem kraje,
Wysiada smutny na ląd, gdzie Gradas serdeczny
Namawia go z Orlandem na bój niebezpieczny
I chce mieć, aby wyzwał choć samotrzeciego,
A on w starciu łeb uciąć obiecuje jego.
Rugier zwodzi z Dudonem pojedynek srogi,
Pragnąc z oków wyzwolić siedmi królów nogi.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej pieśni, pełnej pamięci godnych przykładów, poznać możesz przez szturm bizerski doskonały sposób dobywania miast, ziemią i morzem umocnionych; z Agramanta przykład weźmiesz mądrego, serdecznego i mężnego pana, z Sobryna szczerego i roztropnego poradnika, w Gradasie prawdziwego i jednakiego w obojem szczęściu poznasz przyjaciela; w Dudonie i Rugierze niemniej ludzkich, jako i wspaniałych dwuch bohatyrach, sercem wielkiem i poważną skłonnością świecących, ujrzysz chwały godny pojedynek.

SKŁAD PIERWSZY.

Gdybym różne przykłady boju straszliwego
Pisać miał, zacny synu Herkula wielkiego,
Sowy do Aten według dawnej przypowieści,
Krokodyle zdałbym się nieść w egipskie włości.
Darmo do Samu z inszych państw kryształ przychodzi,
Nie trzeba w las nosić drew, bo się to tam rodzi.
Ciebie miały hetmanem wojska zagniewane,
Ja śpiewam z historyków krwie dawno przelane.

II.

Widział twój lud przez mury i brony otwarte,
Gdy żagle nieprzyjaciół hardych rozpostarte
Najłakomszy ogień żarł wespół z galerami,
A łby, dziwnie ostremi ucięte szablami,
W piaskach pogrzeb nalazły. O, jak ogłuszały
Przeraźliwe wrzaski świat i wiatry mieszały!
Padus krwią zafarbował wiry zrumienione,
Kręciły maszty sztyry, na poły spalone.

III.

Przyznam, swemi oczyma nie widałem tego,
Bo dnia przed tą szczęśliwą porażką szóstego
Do Rzymu kazałeś mi, abym święte nogi
Pocałowawszy, twoje opowiedział trwogi
I ratunku wraz prosił; lecz cóż po tem było?
Po odjeździe mem wszystko dobrzeć się zdarzyło:
Takeś przytępił ostrych pazurów zjadłemu
Lwowi, iż szkodzić państwu już nie myśli twemu.

IV.

Ale Alfonsyn, Trotto, co beł w tej potrzebie
Z Morem, z Afraniem, zdrowie swe kładąc dla ciebie,
Więc Annibal, Zerbinet, trzej Aryostowie,
Banialaty zeszłego dorośli synowie,
Powiedzieli mi samę rzecz, potem znak dały
Chorągwie, które w wielkiem kościele wisiały,
Niemniej piętnaście galer u portu z więźniami,
Co ich miedzy gęstemi wiązano śmierciami.

V.

Kto te haniebne ognie i śmierci bladawe,
Kto wyroki złych losów widział niełaskawe,
Które się naszych domów popalonych mściły,
Gdy z ciał zimnych z jelity dusze się toczyły,
Może snadno swą objąć myślą i ten twardy
Stos, co go wziął na morzu król afrycki hardy,
Kiedy Dudon serdeczny, Dudon zapalczywy
We krwi jego chciał gasić swój gniew, pomsty chciwy.

VI.

Noc była nazbyt czarna, tak, iż dla brudnego
Cienia nie widział jeden w okręcie drugiego.
Ale kiedy się srogie zabijania wszczęły,
A ognie siarką, smołą przyprawione, jęły,
Płomień żartki wybuchnął, w popiół i w perzyny
Obracając galery w minucie godziny.
Zaraz gęste ćmy z nagła uciekły, a wkoło
Blask z nocy dzień uczynił, wzrok ciesząc wesoło.

VII.

Dopiero najbiedniejszy król widzieć mógł siły,
Które jego potęgę słabszą przechodziły.
Trwoży, bojaźń za boki blada go chwytała
I strach w żyły, krwie próżne, okropny wlewała.
Bo póki nieprzejrzane mroki noc czyniły,
Póki mdłe ognie góry z dymów nie wybiły,
Lekce ważył ten rozruch i tak mu się zdało,
Iż wojsko jego snadnie uskramiać go miało.

VIII.

Potem rzeczy mizerną postać obaczywszy,
A Sobrynowi swemu tylko się zwierzywszy,
Przesiadł się, troską zjęty, dziwnie skłopotany,
Gdzie skarby i Bryljador jego beł kochany.
Tak cichuchno na małej, lecz sposobnej łodzi,
Zostawiwszy nieszczęsne swe ludzie, uchodzi;
Którem woda, płomienie, szabla dokuczała,
A śmierć w trojakiej męce jeden żywot brała.

IX.

Ucieka król, a mając przy sobie Sobryna,
Na widome nieszczęście narzeka chudzina;
Łzy gęste z oczu pędzi, dziwnie mu żal tego,
Iż rady, jako boskiej, nie usłuchał jego.
Niech się zrze; do Orlanda my się nawróciemy,
Który radami grofa nalegał zdrowemi,
Aby Bizertę z ziemią zrównał, nim w obrony
Nowe będzie skąd inąd Branzard opatrzony.

X.

Tak jawnie po obozie wszytkiem wytrąbiono,
Iż dla szturmu trzeci dzień pewny naznaczono;
Statki wodne, co jeno jeszcze ich zostało,
Astolf Sansonetowi i wojsko w moc dało,
Sansonetowi, co jest rycerz doświadczony,
Lub morzem lubo lądem krwie nienasycony
Mars swoje proby czyni; ten w mili niemałej
Od portu ku Bizercie stanął okazałej.

XI.

Jak dobrzy chrześcijanie, surowo kazali
Orland z grofem, aby post wszyscy zachowali:
Wiedzą, że każde sprawy od Boga zaczęte
I koniec dobry muszą mieć i skutki święte;
Nadto porządkiem obóz cicho obwieszczają,
Iż trzeciego dnia kusić o mury się mają.
Zaczem na odpoczynek wolno iść każdemu
Dla obmyślania pociech sumnieniu swojemu.

XII.

Gdy takowem porządkiem toczyły się rzeczy,
A zmysł w bogobojnościach utonął człowieczy,
Powinni, przyjaciele, bracia się starali,
Aby pospołu z sobą przez on czas mieszkali;
Zajadłe morzą gniewy i wszelakie winy,
Choć to z najwiętszej kiedyś urosły przyczyny,
Obłapiają się wespół, łzy każdy z nich leje,
Jakby tracili spólnej miłości nadzieje.

XIII.

W obleżonej Bizercie do meczetnych progów
Biedny lud pośpiesza się głuchych wzywać bogów;
Tłuką piersi chudzięta, a głosy smutnemi
Na Makona wołają, aby swą nad niemi
Litość pokazał prędką; o, jak ślubów wiele
I darów znamienitych wieszają w kościele,
Pamiątkę niefortunnych trosk, płaczu gorzkiego,
Najnieszczęśliwszych żalów, strachu widomego!

XIV.

A gdy błogosławieństwo od każdego mieli,
Zbroje wdziawszy, do murów wyniosłych bieżeli.
Jeszcze jutrzenka nazbyt mdły słała i mały
Dzień, jeszcze mroki ciemne wszystko okrywały,
Kiedy z jednego boku z ludźmi przebranemi
Grof stanął, a Sansonet z drugiego z swojemi.
Potem głos usłyszawszy trąb krzykliwych, który
Chętne serca zapalał, skoczyli pod mury.

XV.

Morze głębokie ze dwu stron Bizerta miała,
Ze dwu drugich na suchej równinie siedziała.
Starą robotą wały, ale mur północny,
Gdzie woda nie zachodzi, nad podziw ma mocny.
Przekopy zaniedbane, bo do ich poprawy
Czas ścisły Branzardowi bronił i zabawy
Naglejsze; więc o cieśle przytrudniejszem było:
Co żywo się za wojskiem hultajską włóczyło.

XVI.

Astolf z najprzedniejszemi skoczył Murzynami,
Którzy łukiem groźni są, kuszą i procami;
Lekce ważą śmierć, pełni wesołej ochoty,
Tak w letszych zbrojach jazda, jako i piechoty;
I już się do przekopów rączo przymykali,
Aby je równo z murem miąższem wyrównali,
Już gwałt chróstu, kamienia, ziemie, drzewa na dnie:
Idzie z rąk nieleniwych pilna praca snadnie.

XVII.

Pomogło niemniej i to, iż wodę odjęli
Dniem przedtem, niż do szturmu lud przypuścić mieli.
Tak, choć się zbyt głębokie samy w sobie zdały,
Wypełnił je i dobrze i w skok Murzyn śmiały;
Zaledwie się haniebne murów nie tykają
Kupy skał, które gęste ręce w rów ciskają.
Astolf, Orland, widząc to, ludzie zgromadzone
Bez odwłoki na mury wiodą wywyszszone.

XVIII.

Więc i sami Nubowie, dawno ukwapliwi
Na zysk i zdobycz, której tuszą dostać chciwi,
Z wielką ochotą, tarcze niosąc nad głowami,
Skoczyli z rozwitemi na prost chorągwiami.
Ci ze spodu mur duży, walą, wywracają,
Ci naczyniem sposobnem brony wyważają;
Daje srogi, śmiertelny raz, niewytrzymany
Tram ścienie, wielką mocą wzdłuż rozkołysany.

XIX.

Na zjednoczone siły Afrowie strapieni
Race, wieńce, gromadę spychają kamieni.
Ktokolwiek ukaże się z naszych, murów blizki,
Ognie, żelaza, różne nań lecą pociski;
Ciężkie drzewa, gwałtownie z obłamków spuszczone,
W trzaski kruszą zasłony, wzgórę wyniesione,
Kruszą i niejednemu zdruzgotały czoło
Przez szyszak; piasek mózgiem, krwią skropił się wkoło.

XX.

Dodaje serca, otuch Orland niecierpliwy,
Ze wszystkich stron odnawia bój i szturm straszliwy.
W port z armatą Sansonet swoją wpadł bez zwłoki
I uderzył się o mur narożni szeroki,
Na który wojska z chęcią pną się natarczywe;
Szablami błyszczą, łuki wyciągają krzywe,
Dardy, proce i długie drabiny gotują
I z przewagą ostatnią pod sam wierzch wstępują.

XXI.

Oliwier z Brandymartem z drugiej także strony
I Astolf jedną ścieszką idzie odważony;
Krwawą bitwę wznawiają, wzrok podnoszą srogi,
Bezpieczniejsze do weścia upatrując drogi.
Raz bron patrzą spiżanych, prędkiemi nogami
Obbiegając mocny mur z dużemi basztami;
Potem, kędy wre bitwa najniebezpieczniejsza,
Wpadają, nie trwoży ich strzelba najgęściejsza.

XXII.

Widome być odwagi każdego musiały,
Sława najsłodsza, sromy serca dodawały;
Świadkiem dzielności jeden zostawał drugiego,
Snadno rozeznać gnuśnych od męża dobrego.
Ale wysokie wieże, gdy postępowały
Na kołach, Sarracenom najsroższe się zdały,
Niemniej słonie, co wielkie na swych grzbietach mają
Czyny wojenne, a wzwyż z murem podołają.

XXIII.

Najpierwszy, choć kamienny grad nań z wierzchu spadał,
Brandymarte z drabiną do muru przypadał,
Czem w sercach mężnych chciwe rozpala ochoty;
Bieżą z niem serdeczniejszy do pięknej roboty.
Nie dba na srogie strzelby, namniej się nie wzdryga
Pocisków, jedną ręką tarcz na sobie dźwiga,
A drugą już obłapił mury uchwycone
I zabija pogany, na się zgromadzone.

XXIV.

Nogami i rękami przy wysokiej wieży
Pracuje, na mur chcąc wniść, choć nań zewsząd bieży
Nieprzyjaciel zajadły, szabla kole, siecze,
Kaleczy; krew z ran srogich wzdłuż po morze ciecze.
Tem czasem drabina znieść ciężaru wielkiego
Nie mogąc, u wierzchu się złamała samego:
Wszyscy prócz Brandymarta w przekopy wpadają
I haniebne stłuczenia z miejsc wysokich mają.

XXV.

Nie tracąc serca, oślep zaczętej dowodzi
Przewagi i już murów wysokich dochodzi.
Proszą, wołają wszyscy, aby opuszczony
Od swych, na zad obrócił krok swój ukwapiony.
Nie słucha ten, straszliwą twarz, oczy gniewliwe
W miasto niósł: w Maurach wnętrza topnieją lękliwe,
I z muru na trzydzieści łokci wysokiego
Wskoczył w samy pośrzodek gminu afryckiego.

XXVI.

Jakoby na słomę padł lub na miękkie pierze,
Nie stłukł się: taka chciwość w wielkiem bohaterze
Sławy serce paliła; potem rozgniewany,
Rwie gęsty lud i srogie zadaje mu rany;
Surowem grozi wzrokiem, tłucze i morduje,
Niezmierny strach w poganach wspanialszych sprawuje.
Naszy, co kiedy wskoczył, widzieli na oko,
Wzdychają, żalem zjęci, ciężko i głęboko.

XXVII.

Po szerokiem obozie wprzód ciche szemranie
Wieść rodzi świegotliwa, a potem lękanie;
Wszyscy zdumiałych uszu szeptom nadstawują,
Wszyscy jego śmiałości bystrej się dziwują.
Sława, co zwykła płonne rzeczy i prawdziwe
Roznosić, bodzie w grabi serce nieszczęśliwe,
Ani wprzód żartkiem skrzydłom odpoczynąć dała,
Aż Dudonowi z grofem wszystko powiedziała.

XXVIII.

Na nowinę nieszczęsną zarazem pobladli,
Chcąc go ratować prędko, jak piorun, wypadli;
Drabiny co najwyższe do muru stawiają,
A tarcze nad głowami złożone trzymają.
I już się ku wysokiej podemknęli ścienie;
Nie trwożą ich pociski, oszczepy, kamienie,
Nienasyconą chciwość mordów ukazują
Przez oczy, z których szczere ognie wyskakują.

XXIX.

Tak więc, gdy wściekłe wichry morze poruszyły,
W ocemgnieniu na gniew się zdobędzie i siły;
Grożą, śmierć niosąc mokrą, najstraszliwsze wały,
W żeglarzach martwe serca od strachu strętwiały;
Maszty trzeszczą, żagle rwie wiatr nieokrócony
I krzyk nieszczęsnych topniów pędzi w różne strony,
Bo skoro wzdęta woda w bok łodzi przypadnie,
Kruszy ją, wszystko z niej zrze i połyka snadnie.

XXX.

Kiedy na mur skoczywszy ci trzej w onej chwili,
Sarraceńskie zastępy, jak bydło, pędzili,
Drudzy bezpiecznie w miasto wpadali bronami,
A miecz nieuchroniony karmił się śmierciami.
Krew ciepła prędkiem ciekła strumieniem, wrzask srogi
Napełnił domy, rynki, ulice i drogi;
Trupy lub wznak lub leżą twarzami ku ziemi
I zębami ją kąsać chcą rozgniewanemi.

XXXI.

Nie z takiem pędem leci, gdy Wisła wylała
I brzegi najwścieklejszą mocą rozerwała,
Choć nowe drogi łąką przestroną najduje,
Pola pustoszy, domy bierze, zboża psuje;
Nie mogą strzymać gwałtu obory zamknione,
Niosą ich z biednem stadem potopy szalone,
Psi z pasterzami toną, a gdzie gniazda liche
Ptak miał, przez wierzchy dębów ryby płyną ciche:

XXXII.

Z jakiem gwałtem zwycięźca bieżał ukwapliwy
Na dźwięk trąby, co hasło daje, przeraźliwej;
We wszystkich miasta kątach szerzy się miecz srogi,
Z roztarchanemi matki włosami niebogi
Do piersi nieszczęśliwych dziecka przyciskają,
Oczy łzami ku niebu zalane wznaszają,
Przeraźliwemi prosząc zlitowania słowy
U zwycięźce, co swój jad krwią karmi surowy.

XXXIII.

Któż srogie razy, różne śmierci dnia onego
Wypowie, kto twarz nędzną miasta dobytego?
Kształtem jezior szerokich krwią ziemia opływa,
Pomsta boża najmiętsze serca zatwardzywa;
Okropny strach trup czynił i pobojowiska,
Kiedy kto bystrem okiem pojźrzał na nie z blizka.
Zrze pałace wyniosłe płomień niezgaszony,
Gorzkich płaczów głos smutny w różne leci strony.

XXXIV.

Ciężki łupem bogatem miasta przedniejszego,
Do obozu odchodzi mężny Murzyn swego,
Łakomem w pokarm ogniom zostawiwszy mury,
Które przez gęste dymy buchają do góry.
Idą żałosne matki na długie więzienie;
O, jako jem wnętrzności przykre utrapienie
Srodze rani, oczyma gdy patrzą mokremi,
Co zwycięźca z córkami broi ich własnemi!

XXXV.

Swą ręką Bucyfara Oliwier serdeczny
Zabił, kiedy w pół szturmu trwał bój niebezpieczny;
Zaczem Branzard, straciwszy wraz wszystkie nadzieje,
Własną przebity ręką, duszę ze krwią leje.
A Folwina poimał i chciał mieć żywego
Astolf, ale okowy nogom sprawił jego.
Tem trzem, kiedy odjeżdżał z wojskiem do Francyej,
Polecił rząd Afryki król i Barbaryej.

XXXVI.

Który przez morze, gdzie go najtwardszy mus wiedzie,
Z Sobrynem opuściwszy biedne wojsko, jedzie;
Wzdycha, z oczu obfite łzy się dobywają,
Widzi, jako wyniosłe płomienie pałają.
Zwątpił o swej Bizercie, zaledwie na brzegu
Usiadł, alić w najprędszem ma posłańca biegu
Z przykrą wieścią; dopiero nieszczęściem zwątlony,
Chce mieczem piersi przebić na obiedwie strony.

XXXVII.

Broni Sobryn i oczu swych nie spuszcza z niego.
»Tak to — mówi — pociechę z przypadku srogiego
»Zostawić chcesz Karłowi, który wszystkie siły
»Waży, aby twe państwa w mocy jego były?
»Wie on, iż póki żyjesz, póki w ręce twojej
»Szablę masz, on chciwości nie utuczy swojej.
»O, jakby mu sprawiła wesołe nowiny
»Śmierć, którą zadać sobie myślisz tej godziny!

XXXVIII.

»Wszystkich poddanych oraz zbawiłbyś nadzieje,
»Którą jem z męstwem ludzkość twoja w serce leje.
»Przetrwaj szczęście opaczne; tak na świecie bywa:
»Rozkosz nędzą, weselem żal się przeplatywa.
»Nie czyń więźniami wolnych, bo za śmiercią twoją
»Z wolnościąbyśmy żegnać musieli się swoją.
»Żyj dla nas i dla swojej Afryki, prosiemy,
»Albo, lubo to nie w smak, twem torem pójdziemy!

XXXIX.

»Porzuć niewymówioną troskę i frasunki:
»A to i od zołdana możesz mieć ratunki.
»Da on ludzi, tuszę ja, i pieniędzy tobie,
»W przyszły czas zachowując twoje chęci sobie.
»Więc Noradyn aza tak w gwałtownej potrzebie
»Nie odważy dostatków i samego siebie?
»Masz Turki, masz Araby, Persy i z Medami:
»Ci świeżemi wszyscy cię posilą wojskami«.

XL.

Tak najmądrzejszy starzec poważnemi słowy
Usiłuje kłopoty ciężkie wybić z głowy,
Czyni dobrą nadzieję, iż prędko Afryka
Stanie w zwykłej ozdobie, zbywszy przeciwnika.
Ten słucha, a serce w niem taje żałośliwe;
Trwożą go zebranych trosk skutki nieszczęśliwe,
Widzi, jak to ostatnia, gdy sił swych nie staje,
W postronne dla ratunku udawać się kraje.

XLI.

Tkwią w głowie wizerunki dawniejszych przykładów,
Jako to niebezpieczna potężnych sąsiadów
Wzywać na wsparcie rzeczy państwa lecącego:
Łakomy beł zawsze sceptr i powaga jego.
Tak Murzyn Sforca zginął w teraźniejsze wieki,
Gdy go wziął Ludwik na ślub do swojej opieki.
Słusznie trzykroć za błazna mądrzy mają tego,
Co szczęścia cudzem rękom powierza własnego.

XLII.

Myślał to, a kierować kazał ku wschodowi
Okręt, wsiadszy na morze, swemu sztyrnikowi.
Ten zaledwie opuścił port, gdy wicher srogi
Zatrząsnął blizko od nich pomniejsze odnogi,
I krzyknął głosem wielkiem, wzniówszy wzgórę oczy:
»Widzę — lecz próżne siły, próżne i pomocy
»Upatruję być nasze — nagłe niepogody,
»Które z gruntu poruszą te pod nami wody.

XLIII.

»Jeśli mojej usłuchać zdrowej rady chcecie,
»W lewej ręce wyspę tu mieć małą będziecie;
»Tam ja obrócić życzę, ażby wściekłe wały,
»Skoro wiatry ucichną, srożyć się przestały».
Pozwala król Agramant, pędzić rozkazuje,
Gdzie bezpieczniejszy sztyrnik miejsce upatruje.
Tak leci i do wyspu żagle wielkie miece,
Co wszerz Afrykę, wzdłuż ma Wulkanowe piece.

XLIV.

Pusty wysep po prawdzie, lecz czynią wesoły
Różne drzewa i łąki z pachniącemi zioły.
A iż tam rzadko łodzie stania swe miewały,
Kochał się w miejscu jeleń, sarna, zając mały;
W miejscu wolnem, bo tylko sami rybitwowie,
Spracowani po długiem w letni znój obłowie,
Sieci swe rozwiesiwszy, w skok się przesypiają,
Ryby w morzu tem czasem bezpiecznie igrają.

XLV.

W port przyjechawszy, kilka inszych widzą łodzi,
Które zegnały w ten kąt przeciwne powodzi;
Bohatyra wielkiego przy nich poznawają,
Co mu hołd serykańskie królestwa oddają.
O, jak wesołe czynią wszyscy trzej obrady,
Widząc, iż samo szczęście do onej gromady
Trafunkiem ich złączyło! Wraz się obłapiają,
Spólne trudy paryskich szturmów wspominają.

XLVI.

Ale skoro początek nieszczęścia przykrego
Wlał w uszy przyjaciela Agramant swojego,
Tak w niem pobudza żale, z gniewem zjednoczone,
Iż chce kwoli niemu dać garło odważone.
W egipską ziemię, która z dawna słynie zdradą,
Zabrania jechać mądrą i poważną radą.
»Wiesz — mówi — jako chytry król wodza rzymskiego
»Zabił, gdy uszedł z bitwy przegranej do niego.

XLVII.

»Z strony Synapa mniejsza trudność jest czarnego,
»Co ludu, jak powiedasz, do boju godnego
»Grofowi dał, twe państwo, nie mając przyczyny,
»Popustoszył, Bizertę obrócił w perzyny;
»Weźmie on swą nagrodę, lecz to u mnie dziwy:
»Snać tu z niemi jest Orland, on Orland prawdziwy,
»Który statecznie zbywszy niedawno mądrości,
»Wszędy znak czynił srogi wściekłej okrutności.

XLVIII.

»Gorsza to, ale cóż rzec? Za hojne łzy twoje
»Żywot własny poświęcę ja i siły moje:
»Pojedynkiem go wyzwę, choćby beł z szczerego
»Żelaza, z dyamentu lubo najtwardszego.
»Co wilk owcy, kiedy jest długo przemorzony,
»Co chart, gdy kieł w zającu utopił skrzywiony,
»Zwykł czynić, tak postąpię z niem; ci zaś Nubowie
»Przez straszny mord zostawią w twej Afryce zdrowie.

XLIX.

»Na ostatek ich naród ruszę, co z tę stronę
»Nilu mieszka, a w szabli położył obronę,
»Różny wiarą, językiem; bliższych Arabami,
»Trochę zaś odleglejszych zową Makrobami;
»Ci bogatego złota gwałt mają i słoni,
»Tamtem stada wojennych rodzą siła koni.
»Pod mem sceptrem posłuszni, ja jem rozkazuję
»I z nich prędką Nubowi pomstę nagotuję.«

L.

Z płaczem król, obłapiwszy Gradasa, całuje;
Iż mu chęć swą w zginionych rzeczach ofiaruje,
Szczęściu chce być powinien, które go w te strony
Przywiodło, gdzie przyjaciel tak jest ulubiony.
Ale pojedynku zaś co się tknie przykrego,
Na zdanie nie przypada i na radę jego;
Znaczną stąd na uczciwem zmazę ukazuje,
Gdy cugu w sprawie takiej inszem ustępuje.

LI.

»Jeśli — mówi — w złem razie fortuny surowej
»Na śmierci nam należy siła Orlandowej,
»Czemuż ja sam za krzywdę swą zdrowia własnego
»Ważyć nie mam, na Boga spuściwszy się mego?«
»Prawdę mówisz — rzekł Gradas — więc insze sposoby
»Podam, co zachowają wcale twe ozdoby.
»Daj grabi znać, kogo chce, aby przybrał sobie,
»Bo jutro będziem się bić dwaj z niem o tej dobie.«

LII.

»Temu nie przeczę — rzekł król, jakby kęs wesoły —
»I ja i on niegłodzien, tuszę, w przyjacioły:
»Niech będzie, co chce: nie dbam, kiedy w tej potrzebie
»Doświadczonego mam mieć pomocnika z ciebie.«
Gdy tak postanowili, Sobryn z drugiej strony
Boleje, wzdycha, iż jest od nich wyłączony.
»Starość — mówi — jeszcze mi nie zwątliła siły,
»A lata biegły w rzeczach rozum zaostrzyły«.

LIII.

Jakoż duży beł jeszcze staruszek i w ciało
Serce męskie czerstwości ochocze wlewało;
Siwy włos, wojenny trud, prace nie wadziły,
Żywe oczy za śmiałość serdeczną ręczyły.
Tak widząc słuszną prośbę i żądania jego,
Pozwolili, aby beł z niemi za trzeciego,
I zaraz Orlandowi znać przez posły dają,
Iż trzej samotrzeciego w pole wyzywają.

LIV.

I chcą, aby się stawił na wyspie rzeczonej
Lipaduza, w bok prawy trochę nakłonionej;
Morze ją ze wszystkich stron jedno opasuje,
Lecz bezpieczny i wolny przejazd zostawuje.
Bieżą posłowie, żagle prędkie rozwinęli,
Już połowicę drogi kwapliwej minęli.
Przypadszy, widzą grabię, a on miedzy swoje
Dzieli złoto i srebro, więźnie, konie, zbroje.

LV.

O, jak ich wdzięcznie przyjął Orland zawołany,
Ogień śmiałości serce nieuhamowany
Rozpala; mile z niemi rozmawia, szanuje,
Upominki bogate posyła, daruje.
Słyszał od towarzystwa w tych czasiech swojego,
Iż Gradas Duryndanę u boku dużego
Nosił, po której takie żarły go tesknice,
Iż za indyjskie dla niej bieżeć chce granice.

LVI.

Tuszył, iż tam Gradasa zadybie dużego,
Bo o wyjeździe wiedział z państw francuskich jego.
Teraz, że tu pobliżej zasiągł o niem wieści,
Serce dla niepojętej skakało radości.
Więc Almontów róg piękny, róg złotem sadzony
Smakuje mu wyzwania niepodobnie ony,
W tąż Bryljador, co jako więźniem beł chudzina
W stajniej Trojanowego, zbywszy grabie, syna.

LVII.

Obiera kompanią bez wszelakiej zwłoki —
Godziny zdadzą mu się, jak najdłuższe roki —
Brandmarta z Oliwierem: wie, jak jem dzielnością
Rzadki zrównał, serca zaś wszystkich trzech miłością
Jednaką zjęte były. Potem w onej chwili
Tarcz, zbrój, szyszaków szukać przednich umyślili,
Koni, szabel i kopij: świadomiście tego,
Iż z tych rzeczy z sobą nic nie mieli własnego.

LVIII.

Orland, szaleństwem zjęty, porozrzucał swoje,
A tem drugiem Rodomont przez surowe boje
Zdarł gwałtem, zastąpiwszy na ciasnej mościnie,
Gdzie niewstrąconem rzeka straszna pędem płynie.
Afryka nic nie miała, król ją ze wszystkiego
Złupił, kiedy Paryża dobywał wielkiego;
Więc w szturmie blizko przeszłem łakome płomienie
Brały z wiela rynsztunków, zrząc ich, pożywienie.

LIX.

Zbiera po trosze Orland, gdzie może, dostaje,
Zardzewiałe co prędzej polerować daje.
Sam tesknice niecierpliw, nad brzegiem z swojemi
Chodzi, o pojedynku rozmawiając z niemi.
Gdzie skoro na morze wzrok wznieść mu się przydało,
Postrzegł, iż się łodzisko jakieś przybliżało
Ku miastu właśnie na prost; w żagle rozwinione
Wiatry dmuchały prędkie, niezastanowione.

LX.

Bez sztyrnika, bez inszych żeglarzów po wodzie
Biegła łódź w różnej wiatrów swowolnych niezgodzie.
Potem niedaleko tych, co się przechadzają,
W miałkiem miejscu stanęła, piaski ją trzymają.
Lecz tą razą o tem dość; Rugierowe cnoty
Wołają mię do siebie: ja z zwykłej ochoty
Idę i powiem, jako dwaj bohatyrowie
Po uczynionem ślubie stoją przy swem słowie.

LXI.

Stoją; gniew, żal ich serca objął przykry, tęgi,
Ujrzawszy potargane umowy, przysięgi,
Kiedy w zapędzie żartkiem lud obojej strony
Gasił w strumieniach krwawych gniew niewymówiony.
Chcą wiedzieć, kto przyczynę podał do srogiego
Rozruchu, kto przymierza skaźcą jest ścisłego;
Bo tem barziej dręczy ich nagła mieszanina,
Im mniej wiedzą, na kogo ściągać się ma wina.

LXII.

Tem czasem jeden sługa Rugiera dobrego,
Mądry, wierny, tajemnic wiadom pana swego,
Przebiwszy się przez wojsko, konia mu dodaje,
Gdy on tak skłopotany, gdy frasunek kraje
Serce biedne, a potem szablę wyostrzoną
Na jego bok przypasał, złotem oprawioną,
W tę bez chyby nadzieję, aby uzbrojony
Dodawał swojem, wpadszy miedzy nie, obrony.

LXIII.

Nie myśli on; jechać chce, lecz wprzód obiecuje
Rynaldowi, iż jeśli króla poszlakuje
Łamcą wiary swojego, tej zaraz godziny
W zad cofnie, aby nie dał najmniejszej przyczyny
Do zgwałcenia przysięgi; potem wiarę jego
Złą porzuci, a do krztu uda się świętego.
Tak rzekł i do swej Arle drogę na prost bierze,
Jadąc, pyta, kto stargał, bezecny, przymierze.

LXIV.

Co żywo odpowieda, iż król uwiedziony
Próżną jakąś nadzieją, wszczął bój zabroniony.
Strętwiał, ciężkie z wnętrzności posyła wzdychanie,
Widzi, iż pewnie musi dość z królem rozstanie.
Nie jeno się w niem kochał, lecz i srogie znaki
Niefortun rodzą w sercu jego żal dwojaki:
Coś nie grzeczy, gdy szczęście mieni swe obroty,
Mienić miłość ku panu i spuszczać z ochoty.

LXV.

Różne dyskursy w głowie, różne myśli knuje,
Co godzina się biedzi, dzień i noc frasuje,
Czy jechać ma, czy zostać: tu mus niepożyty
Uczciwego biedz każe, tu zaś ogień skryty
Serdecznej Bradamanty na powinność jego
Munsztuk kładzie i gwałtem wstrzymuje biednego.
Niemniej przysięga grozi, serce trapi, bodzie
I niemądrą powieda roztropność po szkodzie.

LXVI.

Z drugiej strony czujne go starania mordują
Sławy i najostrszemi bojcami przejmują
Bojaźń, strach: serceby mu przyznano lękliwe,
Jeśli zjedzie pod ten czas, kiedy nieżyczliwe
Szczęście pogan zrzuciwszy z wierzchu najwyszszego
Pociech, do dna niefortun posyła samego;
Więc takich wiele będzie, co z klątwą umowy
Słuszne nazwą, gdy tłumi Mars swoich surowy.

LXVII.

Tak cześć, sława i miłość gryzie ustawicznie
Serce w niem ani wytchnąć dopuszcza koniecznie.
Wątpliwe myśli rzuca na rozmajte strony,
Nie przychodzi do siebie, jako obłądzony.
Nakoniec postanowił, umyślił sam w sobie
Powrócić do Afryki rączo w onej dobie.
Siła mogła w niem miłość najgorętsza, ale
Uczciwe z sławą pragnie, aby było wcale.

LXVIII.

Puścił wodza do Arle, mniemania jest tego,
Iż jeszcze jaki okręt zdybie króla swego.
Przybiegł i swój po brzegach wzrok obraca chciwy;
Nie widzi nic prócz trupów, co je zapalczywy
Miecz chrześcijański złożył; tu dopiero nowe
Skłóły żale wnętrzności wskróś bohatyrowe.
Myśli, twarz schylił smutną, potem ze wszystkiego
Pędu ku Marsyliej puścił konia swego.

LXIX.

Tuszy, iż tam przybiegszy, troską obciążony,
Przeprawi się na tamte co najprędzej strony,
Lub przez prośbę lub przez gwałt, w czyjejkolwiek łodzi;
Takie w niem ciężka żałość myśli dziwne rodzi.
Już też pod Marsylią w port wszedł Dudon śmiały,
Skoro okręty nasze wstręt poganom dały,
I na milę od brzegu morze zastąpiła
Armata jego i co Afrom wzięta była.

LXX.

Wszystkie nawy pogańskie, co ich jeno zbyło
W ten czas, gdy ogień drugie żarł, morze grążyło,
Wszystkie pod Marsylią Dudon w porcie stawił,
Potem korzyści dzielił, z więźniami się bawił.
Miedzy któremi nalazł stanu przedniejszego
Siedmi królów udatnych, wzrostu wysokiego;
Ci z swemi poddawszy się okrętami, stali
Na brzegu, a ku ziemi wzrok smutny trzymali.

LXXI.

Dudon, iż witać Karła miał wolą dnia tego,
Przywodził plon i więźnie do porządku swego,
Aby gdy z pompą wnidzie w miasto lud ochoczy,
Swój wzrok w nowem tryumfie utopił i oczy.
Zaczem więźnie wywiódszy na brzeg, rozkazuje
Swych urzędów strzedz wszystkiem, kto czego pilnuje.
Nubowie wkoło niego wrzaski wyniosłemi
Zwycięstwo krzyczą, głos swój Echo śle za niemi.

LXXII.

Ujrzał z daleka Rugier morze, co pianami
Toczyło, ujrzał brzegi, zakryte wiosłami,
Rad: tuszy, iż armata króla jego była,
Lecz dla pewnych w te kąty przyczyn powróciła.
Natrze żartko, alić wprzód króla z Nasamony
Poznał, widzi, łańcuchem iż w pół jest ściśniony;
Potem Balstra z Manlardem, więc i Faruranta,
Bambiraga, Rymdonta, swego Agrykanta.

LXXIII.

Zdumiał się, a z dusze ich miłując, takiego
Przypadku znieść nie może: rozpuszcza swojego
Konia i w najbystrzejszem, jako piorun, skoku
Składa drzewo, gniew niesie w zapalonem oku
I wprzód tego, co ich wiódł, uderzywszy srodze,
Na ubitej bez dusze zostawuje drodze;
Potem szable dobywa, a w onej gromadzie
Więcej trupów, niźli sto, dziwnie prędko kładzie.

LXXIV.

Słyszy Dudon różnego tumultu niezgody,
Widzi krwie potok srogi i śmiertelne szkody;
Tył pierzchliwi podają, wszyscy nogi rącze
Ku okrętom prostując przez piaski gorące.
Woła tarczej, na głowę szyszak bierze lity,
Bo już twardą na piersiach zbroją beł okryty;
Kopią, jako wściekły, pędem wielkiem chwyta,
Gniew i chciwość na krew go podwodzi niesyta.

LXXV.

Konia, włożywszy mu w bok ostrogi, kieruje
Na głos, a lud się w stronę rączo ustępuje.
Tem czasem nameżniejszy Rugier tylo dwoje
Zabija Nubów, kruszy tarcze, hełmy, zbroje;
A zoczywszy Dudona, iż w te, zapędzony,
Kędy on ludzie biedne siecze, bieżał strony,
Ma za to, że ich jest wódz, i prosto do niego
Z wielką chciwością konia obraca rączego.

LXXVI.

Postrzegł Dudon, iż nie ma kopiej w swem toku;
Cisnął swoję, końskiego zatrzymawszy skoku,
Ani się słusznem gniewom daje tak uwodzić,
Aby miał w pierś rycerza tą bronią ugodzić,
Której on nie zażywa wzajem przeciw niemu.
Zaczem Rugier sercu się dziwuje wielkiemu,
Tuszy, postępkiem jego pięknem zwyciężony,
Iż pewnie jest bohatyr jakiś doświadczony.

LXXVII.

I myśli wprzód: »O, gdyby jeszcze z tej ludzkości
»Chciał podać imię swoje do mej wiadomości!«
A potem prosi o to. Wnet Dudon wspaniały
Powiada, iż jest tej krwie, co i Rynald śmiały,
Syn książęcia Danesa; ale zaraz tego
Życzy, aby nie taił i on stanu swego.
Pozwala z chęcią Rugier; a gdy już wiedzieli
Swe imiona, do krwawej zabawy lecieli.

LXXVIII.

Groźny beł Dudon swoją buławą staloną,
Która w tysiąc potrzebach sławę niezginioną
Dała mu i z którą się tak dobrze sprawował,
Iż snadno stąd wysoką swą krew ukazował.
Niemniej szablą, co psuje hełm, najtwardszą zbroję,
Oświadczał namężniejszy Rugier dzielność swoję,
Gdy jej dobywszy, dał znać jawnie Dudonowi,
Jakiem w boju potrzeba być bohatyrowi.

LXXIX.

Ale, iż miał tę wolą najkochańszej żony
Nie gniewać nigdy, by też gwałtem przymuszony,
Nie chce, od Dudona się dowiedziawszy tego,
Iż jej bratem jest, gniewu nań wylewać swego.
Więc i sam we Francyej miał te jeszcze wieści,
Gdy przedniejszych familij złączenia po części
Chciał wiedzieć, jako siostrą Beatryce była
Armeliny, Dudona która porodziła.

LXXX.

Z tej przyczyny, jak nie chcąc, swoją szablą kręci:
Tkwi mu wdzięczna Bradmanta w głębokiej pamięci.
Nigdy nie tnie, gdzie niegdzie płazą tylko zmierza,
Sam się buławie srogiej składa, nie dowierza.
Pisze Turpin, iż w ten czas mógł snadno mężnego
Dudona pożyć, gdyby wola była jego;
Ale miłość gorąca gniew, ręce wiązała,
Cięcia srogie, śmiertelne sztychy hamowała.

LXXXI.

Płazą jednak, aby się nie zdał być nikczemny,
Dudonowej oddaje sile raz wzajemny
I tak ciężko na szyszak spuszcza ustalony
Szablę swą, iż zostaje zaraz ogłuszony.
Oczy mgła ćmi, pamięć w niem ginie w onej chwili,
Sam na przykre spadnienie z konia już się chyli.
Koniec bitwy do drugiej pieśni odłożemy,
A teraz jakikolwiek czas odpoczyniemy.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA PIERWSZA.

ARGUMENT.

Dudon więźnie z ochotą Rugierowi daje,
On z niemi w afrykańskie morzem bieży kraje.
Giną burzą straszliwą, samego łaskawa
Woda na skałę wnosi, gdzie przez chrzest poznawa
Drogę zbawienia pewną, gdy pustelnik stary
Rozwiązał mu prawdziwej tajemnice wiary.
Srogą bitwę samotrzeć Orland odprawuje,
Łby uciąwszy dwom królom, zdrowie odejmuje.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej pierwszej pieśni z Agramanta, który wzgardziwszy mądrą i roztropną Brandymartową radą, garło dał i królestwo stracił, przy kład masz, jako szkodliwy ludziom wszelkiem, gdy mu się w korzyść dają, jest gwałtowny upór. Przez Rugiera, który już, już tonąc na morzu, przysięgę obiecaną i śluby iści, Panu Bogu poświęcone, zaczem i zdrowy wypływa cudownie i krzci się u pustelnika, znać się daje wielka i nieskończona łaska Boga naszego przeciwko tem, którzy lub to z prostoty grzeszą lub szczerą tknieni skruchą, poprawę obiecują.

SKŁAD PIERWSZY.

Najrozkoszniejszy zapach, w którem lub to szaty
Lub swój pieszczony zmaczał włos młodzian bogaty,
Młodzian, co go trwożliwa miłość często łudzi,
Gdy wnętrznych ogniów zapał zmysły słabe trudzi,
Jeśli przeciągiem czasu długiem nie zwietrzeje
Jego wonność i jeśli moc nie osłabieje,
Widomemi snadno to ukazuje znaki,
Iż cena jego dobra i skutek jednaki.

II.

Wiecznej pamięci godnych Estensów krwi sławna,
Której i starożytność wieków przeszłych dawna
Ludzkości nie zwątliła, świecisz, jako złoty
Febus, gdy blask ciskają płomienne obroty
W najjaśniejsze południe; nie dziw, bo z takiego
Przodka idziesz, co nie ma porównania swego;
Nie migoce tak luna miedzy drobniejszemi
Płanety, gdy swój srebrny wóz złączyła z niemi.

III.

Zawsze miewał w potrzebach wielkich Rugier śmiały
Przy męskiem sercu umysł wielki i wspaniały;
Zawsze jednaką ludzkość i powagę chował,
Lub pieszo lub na koniu wojn krwawych probował.
Zaczem i Dudonowi jawnie pokazuje,
Iż do zwycięstwa chromem krokiem postępuje;
Zmyśla mdłych członków słabość, siły przyrodzonej
Tłumi pożar, litując grofa w bitwie onej.

IV.

Widzi Dudon i przyznać namniej się nie wzbrania,
Iż go zabić nie myśli, iż go sam ochrania;
Widzi, jako wielekroć daremny raz jego
Wiatr tylko próżny siecze powietrza lekkiego.
Tak niewymowną zaraz ujęty ludzkością,
Chce onę miłość oddać wzajemną miłością,
Tem barziej, iż pomniejsze poznawa swe siły,
Które już od Rugiera nadwątlone były.

V.

Krzyczy: »Pokój, dla Boga, pokój, o serdeczny
»Bohatyrze, uczyńmy miedzy sobą wieczny!
»Widzę jawnie wielką chęć twoję przeciw sobie
»I niezrównaną ludzkość w poważnej osobie.«
Odpowieda mu Rugier: »Przymierza lubego
»I ja chcę, lecz umowa ta niech będzie jego,
»Obowiąż mię do usług, mężu doświadczony:
»Daruj wolnością, wypuść z oków więźnie ony!«

VI.

Tak rzekł i ukazuje więźniów utrapionych,
Którzy w żelezie nieśli i w stryczkach kręconych
Pokrępowane nogi, ręce, szyje, boki.
Tych zaraz dobry Dudon bez wszelakiej zwłoki
Z chęcią oddaje, jechać pozwoliwszy z niemi,
Kędy chce, morzem, lądem, lasy zgęścionemi;
Nadto co lepszy okręt wybrać rozkazuje
I wnet go Rugierowi ludzkiemu daruje.

VII.

Puszcza się ku Afryce Rugier odważony,
Bierze wiatr w swą moc żagle, w obłudach ćwiczony,
Rozbójca wiatr, i wprzód dmie wolnemi siłami
W gęste płótno, aby tak przyłudził zdradami
Snadniej żeglarzów biednych; brzeg się z nagła kryje
A morski rosół nawę chwiejąc gładką myje.
Aliści w mgnieniu oka słońce jasność traci,
Eurus, Auster i Korus z sobą się rozbraci.

VIII.

Dają jawny znak niezgód wichry zapalczywe,
Poprzecznem dęciem czynią upory straszliwe.
Okręt lata samopas, najeżone wały
Gwałtem oń swoje wściekłe jady roztrącały.
Chmury wzrok wydzierają, ciemność nieprzejrzana
Dzień bierze, śmierć zginieniem grozi niebłagana,
Zginieniem oczywistem; sztyr, wiosła i żagle
Nie czynią powinności swej, ustają nagle.

IX.

Ryczy okropnem głosem, wydawszy się z wody
Dziw morski, stado brzydkie Proteowej trzody;
Szum gwałtowny rwie wszystko, trzeszczą wyniesione
Maszty, a w łódź powodzi wdzierają się słone.
Dziwnie twarz sztyrnikowi zbladła zlęknionemu,
Wzdycha ciężko, strach przykry sercu nieszczęsnemu
Dojmuje; raz rękami swem szyprom znak daje,
Raz najsmutniejszy woła, co mu garła staje.

X.

Próżno, nie pomaga wrzask, daremny krzyk jego:
Niesie wiatr głosy w stronę powietrza czarnego.
Skwierk najbiedniejszych ludzi Echo szczebietliwa
Powtarzając, w odległych górach się ozywa;
Łamią o się wspólną moc powodzi gniewliwe,
Huczą z razów gwałtownych skały, brzegi krzywe;
Odjęła niepogoda słuch na wszystkie strony,
Uszy tylko napełnia płacz nieutulony.

XI.

Żartkość wichrów szalonych miedzy skałubami
Gwizd najstraszniejszy czyni, błyski z piorunami
Niewymownych trwóg dają przyczynę, a srogi
Szturm w obadwa okrętu tłucze przykro rogi.
Już go zwątlił, już wały, gdzie chcą, niem ciskają,
Już władzej marynarze strętwieli nie mają.
Poprzeczne wiatry w deszczki ustawicznie biją,
A te wierzchem i spodkiem morską wodę piją.

XII.

Oto świszcząc haniebna burza wnet przypadnie,
Którą Akwilo wzruszył, i raz wraz szkaradnie
Targa żagle, niosąc je na wieżate wały,
Które swą wysokością nieba dosięgały.
Łamie zła niepogoda wiosła, sztyr urywa,
Dusze ostatniej sztyrnik ledwie nie pozbywa,
W bojaźni utopiony sam sztyrnik ubogi,
A włosy mu strach zjeżył na łbie skrzydłonogi.

XIII.

Okrętu prawa strona tonie stłuczonego,
Dziury się rozdziewiły u oderwanego
Sztyru: wrzask w niebo leci, boskiej Opatrzności
Co żywo się poleca, swych nie tając złości.
Idzie ich na dno siła, zdrowia pozbywają,
A żywi na przeciwne szczęście narzekają.
Już odpierać nie może nawa skołatana
Krętem wirom, grąży ją woda, w wał zebrana.

XIV.

Już najbystrzejsza burza i szturm jadowity
Zgubę niósł wszystkiem jawną i strach nieukryty;
Zda się, iże głowami nieba dosięgają,
Gdy łódź wały szalone wzgórę wymiatają;
Zda się, iż w piekielne zaś upadła ciemności,
Gdy ich znowu spuszczają w niezmierne nizkości.
Żadnej nadzieje niemasz, coby ręczyć chciała
Za zdrowie, śmierć się zewsząd mokra dobywała.

XV.

Całą noc w onem strachu chudzięta pływali,
Całą noc żale przykre z lamenty mieszali,
Jeżdżąc po rozgniewanem morzu, gdzie ich srogi
Wiatr pędził, pełen grozy surowej i trwogi.
Ledwo się dzień ukazał na wschodzie białawy,
Rozpuszczał zaś swe jady wicher niełaskawy
I do blizkiej ich poniósł z wielkiem pędem skały,
Której wody nadęte w pół nie zakrywały.

XVI.

Po trzy i po czterykroć naukler wylękniony
Dusznie chce minąć miejsca niebezpieczne ony;
Nawraca w stronę okręt, według sił kieruje,
Cóż po tem: próżno robi, daremnie pracuje
Bez sztyru, wiatry mają żagle w swojej mocy,
Nie może jem ratunku przybrać i pomocy.
Leci okręt, podobny żartkiem orlem piórom,
Z niewymówionem strachem ku skalistem górom.

XVII.

Tu dopiero o zdrowiu wszyscy swem zwątpili,
Gdy na widome nawy rozbicie patrzyli;
Lamenty, narzekania blada bojaźń dwoi,
Cisną się w bat, przy słabem co okręcie stoi,
I wnet go wielkiem gwałtem zaraz obciążają,
Ledwie weń bystre przez wierzch wody nie wpadają;
Tak strach, rozsądku prózen, gdy się nie odważa,
Tusząc, iż śmierci ujdzie, prędzej się naraża.

XVIII.

Postrzegł Rugier, w okręcie iż niemasz samego
Sztyrnika, bo już beł wpadł do batu małego;
Tarcz, zbroję zdjął, odpasał szablę swą od boku
I w rześkiem tam do niego puścił się też kroku.
Lecz bat przez zbytni ciężar snadno przemagała
Sroga powódź i na dno morskie pociągała;
Pacierze w każdym kącie z płaczem pomieszane
Przebijają gwiazdami sfery osypane.

XIX.

Poszła nieszczęsna łódka, jako ołów, z temi
Na dół, których ma w sobie, utonąwszy z niemi.
Pomocy nie mógł nikt dać: żałośliwe głosy
Nieunoszony pędził wicher pod niebiosy.
Ostatek najłakomsze morze połykało,
Głuche morze, smutnych próśb co przyjąć nie chciało.
Już skarg więcej nie słychać, usta spracowane
Musiały pić przez dzięki wody rozgniewane.

XX.

Ten w głębokości morskiej bez dusze zostaje,
Ten rękę, aby mógł mieć ratunek, podaje;
Ten kilkakroć ukazał głowę z ramionami,
Ten jedną nogą bosą robi pod wodami.
Rugier, jak skoczył, gdy już tonąć miała, z łodzi,
Na wszystkie strony wzrok wzniósł przez one powodzi
I zaraz się udaje, bo najbliżej była,
Do skały, kędy okręt nawałność pędziła.

XXI.

I z mocy, na jaką się mógł zdobyć, pracuje,
Wały nieubłagane ramionmi przejmuje.
Krople wzgórę pryskają, uchodzi częstemu
Woda tknieniu, on przecię wygadza swojemu
Z odwagą przedsięwzięciu. Tem czasem szalony
Wicher ciskał po morzu okręt opuszczony,
Opuszczony od ludzi nieszczęsnych, co z niego
Do batu, jak na pewną śmierć, uszli mniejszego.

XXII.

O, głupia zjętych strachem topielców ufności!
Patrzcie: bezpiecznie nawa uszła surowości
Niezgodnych Akwilonów, gdy sztyrnik z swojemi
Uciekł do nich szyprami i z ludźmi wszystkiemi,
Bez rządu puściwszy ją; bo wnet, jak na zmowie,
Ucichł gniewliwych wiatrów szum i dał jej zdrowie.
Nastąpiła pogoda, która w inszą stronę
Obraca próżny okręt, biorąc go w obronę.

XXIII.

Tak leci bez wszelakich rządów ludzkich, wolny,
Gdzie go lekkiem dmuchaniem żenie wiatr swowolny,
Jakoby ku Bizercie na prost rozwalonej,
Dwie lub to trzy mile w bok od krainy onej,
Którą Nil żyzny moczy; w tem miejscu utkniony,
Został, jakby umyślnie, w piasku zostawiony.
W ten czas właśnie po brzegu Orland urodziwy
Przechadzał się z swojemi, tesknic niecierpliwy,

XXIV.

Jakom przedtem powiedział; a chcąc wiadomości
Dość, coby za łódź była, jakich niesie gości,
Wziął z Oliwierem wespół Brandymarta swego
I w lekkiem czółnie bieżał do miejsca onego.
Przyjechawszy, wysiedli, ale się dziwują,
Iż żywej dusze w żadnem kącie nie najdują
Prócz Frontyna dobrego, zbroje ustalonej,
Szable, na wybór kształtnej, dziwnie wyostrzonej.

XXV.

Rugierów to rynsztunek beł, odbiegł którego,
Gdy uchodził przed burzą do batu małego.
Przypatruje się Orland szabli i z radością
Poznawa Balizardę, którą swą dzielnością
Przeszłych czasów wydarł beł wiedmie, gdy jej psował
Pyszny ogród i ręce we krwi zafarbował,
We krwi pogan obrzydłych; jako ją zaś potem
Ukradł mu chytry Brunel, czytaliście o tem.

XXVI.

I jako pod wysokiej Kareny górami
Rugier dobry z inszemi wziął ją podarkami,
Co za mocy, dobroci, co za kuźnie była,
Jako krew ludzką pijąc, zbrój gwałt pokruszyła,
Wiedział grabia; zaczem wzrok wzniówszy zapłakany,
Nizko przypadł do ziemie swojemi kolany,
Mówiąc: »Tak to wygadzasz dziś mojej potrzebie,
»O dobrotliwy Panie, który mieszkasz w niebie!

XXVII.

»Wielkiej mojej potrzebie, bo za święte twoje
»Imię jutro odważę z chęcią garło moje«.
Tak rzekł niedarmo, wiedząc, iż król z Serykany
Beł panem namocniejszej szable Duryndany
I Bajarda miał w mocy. Inszego rynsztunku
Nie chciał brać dla jakiego piersi swych warunku;
Lekce waży, choć złotem nabijana była,
Zbroję, i od drogich się kamieni bleszczyła.

XXVIII.

Dał ją Oliwierowi; broń tylko do swego
Przypiął, pełen radości, boku cierpliwego;
Konia Brandymartowi pozwala swojemu,
Aby beł sposobniejszy na niem ku przyszłemu
Pojedynkowi; dzieli bohatyr wspaniały
Miedzy swe zdobycz drogą i łup okazały.
Serce wielkie nie chce być samo ucześnikiem
Tych fortun, do których ma Boga przewodnikiem.

XXIX.

Wróciwszy się, do nowej potrzeby mieć chcieli
Nowe szaty, w którychby na koniech siedzieli.
Wysoką Orland wieżą na teleju swojem
Dał haftować, co ją Bóg zniósł piorunem trojem,
Oliwier psa w pancerzu, na którem gotowa
Obróż jest, a na tej zaś szyte w ten kształt słowa:
»Męstwu przy roztropności każdy ustępować
»Musi, chyba żeby chciał sromotnie szwankować«.

XXX.

Brandymarte dla ojca swojego miłości,
Co szerokich, umarwszy, swoich odbiegł włości,
Nie chce, jeno czarny mieć strój na jasnej zbroi,
Listwa tylko białych go aksamitów dwoi
Po samym kraju, który dziwnie jest bogaty,
Bo go w różne perłami usadziła kwiaty
Nadobna Fiordylizi, złączywszy niemało
Dyamentów, od których blask słońce miotało.

XXXI.

Swą ręką najwdzięczniejsza dziewka to robiła
Tak szeroko, że szata i zad zasłoniła,
Po zbroi się zemknąwszy, konia wspaniałego,
A z przodu subtelny włos miękkiej grzywy jego.
Ale od pierwszego dnia tej swojej roboty,
Co beł znak zły, lubego śmiechu i ochoty
Żaden po niej nie postrzegł: zawsze smutna była,
Zawsze melankolia jakaś ją dręczyła.

XXXII.

Lękanie jej nad podziw przejmuje wnętrzności.
Świadoma odwag pięknych i dziwnej śmiałości,
Brandymarta swojego często widywała,
Gdy go we stu Fortuna prawa pilnowała,
We stu potrzebach przykrych; boi się odmiany,
Strach do tego srogi ją, z trwogą pomieszany,
Co raz trapił, a z onej nowej zaś bojaźni
Dwoja w niej bojaźń dwojem strachem serce drażni.

XXXIII.

Już sporządziwszy wszystko, bohatyr serdeczny
Rozwinął żagle na wiatr, pogodny, bezpieczny,
A Sansonet z Astolfem u wielkiej zostali
Bizerty, którą świeżo z ziemią porównali.
Fiordylizi gęstemi oczy łzami psuje,
Nieba śluby obciąża, moc ich obiecuje;
Póki dojrzeć okrętu może najprędszego,
Trzyma w niem wzrok, z brzegu się nie da brać krzywego.

XXXIV.

Zaledwie dobry Astolf z mężnem Sansonetem
Od morza ją z niemałem odniózszy kłopotem,
Przyprowadzili do jej pokoju własnego,
Gdzie utrapiona dziewka dopadszy swojego
Łoża, ciska się na nie, przykremi skargami
Wznawiając ból, głęboko co tkwi pod piersiami.
Tem czasem trzech rycerzów przyniósł wiatr życzliwy
Na wyspę, pojedynek gdzie ma być straszliwy.

XXXV.

Wysiadszy najmężniejszy Orland i z swojemi,
Pod namioty na brzegu stanął rozbitemi;
Ku wschodowi przedniejsze miejsca zastępuje,
Należące do bitwy potrzeby gotuje.
Tegoż dnia król Agramant i tejże godziny
Przypłynął i obrał plac naprzeciwko iny;
A iż z wieczorem zorza już się nakłoniła,
Wszystkich zgoda do rana bitwę odłożyła.

XXXVI.

I z tej i z owej strony nocną odprawuje
Straż żołnierz i hetmanów swych zbrojny pilnuje.
Dobry Brandymart, gdy już w noc była godzina,
Szedł do Trojanowego sam umyślnie syna
Z pozwoleniem Orlanda, bo się przedtem znali
I przodkowie ich sobie sąsiady bywali;
Sam Brandymart, od ojca wyprawiony swego,
Do Francyej z niem wjechał pod znakami jego.

XXXVII.

Po spólnem przywitaniu siła rozprawuje
Z Agramantem, przyczyny ważne ukazuje,
Któremi do pokoju kierował lubego
Z tej miłości, co ją ma z dzieciństwa do niego.
Od Nilu, kędy płynie najszerzej trojaki,
Po same Herkulesa najdłuższego znaki
Ofiarował mu kraje, jeśli brzydkie błędy
Porzuciwszy, Chrystusa chce wysławiać wszędy.

XXXVIII.

»Gdybym, o wielki królu, nierad służył tobie,
»Gdybym — mówił mu — krwie twej nie poważał sobie,
»Zamknąłbym usta słowom mojem, takowego
»Nie przynosząc ci szczęścia dziś osobliwego.
»Sprobowałem ja stokroć, jakie są przysady
»Szalbierskie w Mahomecie, jakie jego zdrady:
»Uwierz w Chrystusa, proszę, a doznasz sam snadnie,
»Iż ci wnet lepsze szczęście i twem wszystkiem padnie.

XXXIX.

»Tu zawisła fortuna i uciechy twoje:
»Przymi, o przymi rady i żądania moje!
»Co wskórasz, lub pożyjesz Orlanda mężnego?
»Jeszcze nie upatruję ja stąd dobra twego:
»Sławę niebezpieczeństwo, sam widzisz, przechodzi,
»Która twe serce na ten srogi bój podwodzi.
»Bo jeśli Mars życzliwy będzie z naszej strony,
»Szyje, przyjaciół, królestw zbędziesz i korony.

XL.

»Położyli też grabia tu zdrowie i z nami,
»A wy trzej zwycięzcami zostaniecie sami,
»Twoje rzeczy nie będą tak ugruntowane,
»Jakoć porady z różnych głów tuszą zebrane,
»Ani Karłowa weźmie potęga odmiany,
»Chociabyśmy przez piękne zginęli tu rany.
»Sam wiesz, o zacny królu, jakich w wojsku swojem
»Ma hetmanów, bo nieraz dali się znać twojem«.

XLI.

Tak rzekł serdeczny młodzian i jeszcze miał więcej
Przydać, ale gniewliwy Agramant co pręcej
Przerywa; ogniem mu twarz i skronie pałają,
Oczy szczere płomienie na wierzch wymiatają.
»Upór — mówi — z głupstwem jest w tobie pomieszany,
»Wrywasz się w rzecz, do której nie jesteś przyzwany;
»Bo któż twej rady pragnął? Skądeć to urosło,
»Że cię politowanie tu jakieś przyniosło?

XLII.

»Rada, którą mi dajesz, jeżeli pochodzi
»Z miłości, co ją w sercu twem życzliwość rodzi,
»Ja nie wiem; lecz z Orlandem ponieważ cię widzę,
»Tak tą, jako i tobą samem się już brzydzę.
»Djabłom, którzy duszę zrzą, żeś siebie samego
»Głupie oddał, więc i mnie życzysz szczęścia twego?
»Zachowaj je dla siebie: już tak w piekło zatem
»Bezemnie wędruj, proszę, z chrześcijańskiem światem.

XLIII.

»Przegram — wygram, dostanę nazad państwa mego,
»Lub, wygnaniec ubogi, wieku mizernego
»Dokończę: mądrość twoja podomno nie zgadnie.
»Bóg sam wie, skąd w przyszły czas śmierć na nas przypadnie.
»Ale niech będzie, co chce: ja zawołanemu
»Nie uczynię, wiedz pewnie, urodzeniu memu
»Namniejszej hańby i dać jeśli garło przydzie,
»Upewniam, na męstwie mi, na sercu nie zydzie.

XLIV.

»Idźże precz, a poranku raczej jutrzejszego
»Szablą ostrą chciej poprzeć dzieła wspanialszego;
»Bo za fraszkę nie ważą u mnie rady twoje:
»Jam krwią rozstrzygnąć sprawy postanowił moje«.
Te ostatnie choć wielkiem głosem wyrzekł słowa,
Ledwo mu przecię z ust szła zrozumiana mowa:
Tak gniewem wściekłem pałał. Potem się rozeszli
A swem świeże nowiny nowych mów przynieśli.

XLV.

Nazajutrz, skoro wyszła z morza głębokiego
Jasna zorza, wszyscy trzej do umówionego
Pojedynku się kwapią, wyborną robotą
Najdoskonalsze zbroje wdziewają z ochotą.
Zjechawszy się, namniejszych zabaw nie czynili,
Zaraz najokrutniejsze kopie złożyli. —
Ale wprzód do Rugiera wrócę się dobrego,
Bo w morzu nie zda mi się odbiedz tonącego.

XLVI.

Rękami i nogami tłukł bohatyr śmiały,
Siląc się bez przestanku, nieużyte wały.
Suknie przemokły na niem, z trudem mu przychodzi
O najniebezpieczniejsze kusić się powodzi.
Wzdycha, chęć serce grzeje do prawdziwej wiary,
Widzi, jak trudno ma uść pomst boskich i kary.
Bo iż nie chciał, gdy czas beł, w wodzie poświęconej
Krzcić się, musi podomno w tej gorzkiej i słonej!

XLVII.

Więc mu i związki w oczach tkwią przysięgi trojej,
Którą pięknej uczynił Bradamancie swojej,
Nuż Rynaldowi danie ręki, że przyjedzie
Do Karła, gdy na jego króla kto dowiedzie
Starganie bitwy spólnej; tak myśląc, ślubuje
Zostać chrześcijaninem, jeśli go ratuje
Bóg od widomej śmierci, w brzegu pożądanem
Pozwoliwszy stawić się nogom spracowanem,

XLVIII.

I szable nie dobywać na pomoc brzydkiemu
Narodowi, co kłamcy wierzy przeklętemu,
Ale zaraz do Karła wróci się i jego
Sługą będzie, aż z ciała duch pójdzie zimnego.
Bradamancie nadobnej ślub spełni rzeczony,
Zapał w słusznej miłości zgasiwszy wzniecony.
Patrzcie cudu! Zaledwie to rzekł, wnet mu mocy
Przybywa, nowe siły, nowe zna pomocy.

XLIX.

Nową rześkość i serce niestrwożone czuje:
Dopieroć, pełen nadziej, z ochotą pracuje.
Nieuśmierzonem wichrem wyniesione wody
Same go wynosić się zdały z tej przygody.
Szeroko ramionami wał przez wał przejmuje,
Aż nakoniec na piasek żółtawy wstępuje
I z tej strony, gdzie kopiec widzi pochylony,
Idzie ku skale równią, do szczętu zmoczony.

L.

Inszy wszyscy od morza groźnego połknieni,
Straszliwą burzą, gdy on patrzał, zwyciężeni;
On sam tylko, bo się tak Bogu podobało,
Wyszedł nienaruszony, zdrowy, czerstwy, cało.
I gdy przy onej skale pustej i odludnej
Po równinie niewielkiej chodził, ale cudnej,
Nowy strach zejmuje go, nowa bojaźń dusi,
Iż tu na tem wygnaniu umrzeć głodem musi.

LI.

Lecz serce niestrwożone przychodzi do siebie,
W skok zatopione łzami oczy utkwił w niebie,
»Cierpieć, cierpiećem gotów — mówiąc — Boże prawy,
»To wszystko, co twój dekret rozkaże łaskawy«.
Wtem chęć jakaś, która się w sercu dobrem rodzi,
Aby na wierzch skały wszedł, znowu go podwodzi.
Idzie i pojrzy w górę, alić siwiuchnego
Zoczy człowieka, na prost co idzie do niego;

LII.

Odzież ma pustelniczą. Ten wnet przeraźliwem
Krzyknął głosem: »Czemuś tak, Szawle, uporczywem?
»Czemu Chrystusa wiarę świętą prześladujesz?
»Krew toczysz chrześcijańską, lud dobry mordujesz?
»Tuszyłeś ponno morze, cła nie płacąc na niem,
»Przepłynąć za swem z wielką odwagą staraniem:
»Ale, patrz, jako ręka daleko dosięga
»Boska, patrz, jak się żaden przed nią nie wybiega«.

LIII.

Miał świątobliwy starzec to o niem widzenie,
Iż mu go boskie stawić miało opatrzenie,
Wyrwawszy z niebezpiecznych szturmów i powodzi
Bez ludzkiego ratunku, pomocy i łodzi.
Nadto przyszłych spraw jego obraz Bóg swojemu
Ukazał słudze i śmierć naznaczoną jemu,
Syny, wnuki, więc wszytkę linią krwie jego,
Jak urostą, jak będą wielcy czasu swego.

LIV.

Zaczem zaraz gromi go na pierwszem wejźrzeniu,
Aby zranionemu dał plastr zdrowy sumnieniu.
»Czemu — mówi — odkładasz? Czemu karku swego
»Pod słodkie jarzmo Boga nie schylasz mojego?
»Któremu nie tak miły mus: usty wolnemi
»Imię jego wyznane tu ma być na ziemi.
»Tyś beł łaski niewdzięczen: cóż za dziw, iż twemu
»Dał munsztuk uporowi tak wyuzdanemu?«

LV.

To rzekł najpobożniejszy mąż, a potem słowy
Łagodniejszemi daje ratunek gotowy:
»Ufaj, dobry Rugierze: Chrystus nasz przymuje,
»Choć kto zrazu leniwo za niem postępuje«.
I wnet o robotnikach powieda mu onych,
Na godziny od Pana różnie zgromadzonych
Do obfitej winnice, a ucząc go wiary
Idzie z niem lekko w górę ku skale mnich stary.

LVI.

Na której samem wierzchu beł kościółek mały
Ku wschodowi, o który wiatry gniew wstrącały;
Trochę niżej z jałowcu, z lauru gaj wesoły,
Żyznemi przeplatany palmami na poły.
Krynic żywych moc wielka, które zasłaniają
Mirty gęste, a ptacy z nich się ozywają
Najucieszniejszem głosem; śrzodkiem rzeczki małe
Bieżą i odżywiają trawy zagorzałe.

LVII.

Mało nie czterdzieści lat brat błogosławiony
Na onej skale mieszkał, jakby rozłączony
Z światem i z rozkoszami jego, żywot święty
Prowadząc, dóbr niebieskich miłością ujęty.
Sam Bóg najdobrotliwszy miejsce to zbudował,
Sam żywność z palmowego drzewa nagotował,
Którą on, wypędzając głód, przy jasnem wzroku
Ośmdziesiątego dognał, zdrowy, czerstwy, roku.

LVIII.

W komórce nizkiej ogień z pilnością gotuje,
Suknie, włosy gościowi suszyć rozkazuje.
Przychodzi biedny Rugier do siebie z przestrachu,
Odżywia się owocem w najuboższem gmachu.
Tem czasem subtelniejsze wiary tajemnice
Otwiera mu, z niebieskiej daje pić krynice.
Słucha Rugier nauk zdrowych, dziwnie się buduje,
Drogę prostą zbawienia i prawdy smakuje.

LIX.

Drugiego dnia krzest święty przyjąwszy z radością,
Już nie tak tesknicami, już nie tak żałością
Związane czuje serce, bo mu troski z głowy
Ustawicznie wybijał pustelnik surowy.
Obiecuje, iż za dni kilka do własnego
Odeśle go niechybnie kraju ojczystego;
Raz o wiecznem bawi go niebie powieściami,
Raz, jako wnuki ma mieć zacne z potomkami.

LX.

Wiedział to on: skrytości Bóg co zna łaskawy,
Tak przeszłe, jako przyszłe objawił mu sprawy
Rugiera wspaniałego i jak nieszczęśliwy
Od przyjęcia krztu sześć lat tylko będzie żywy.
Zdradą dla Pinabella, w chytrościach mistrzowie,
Przyprawią go o nagłą śmierć Magazenzowie,
Dla Pinabella, który serdecznej dziewice
Poległ szablą, rozcięty u jednej krynice.

LXI.

Co więtsza, tak to cicho sprawi złość przeklęta,
Iż namniejsza wiadomość nie będzie przejęta
Rozlania krwie niewinnej, bo przekłóte ciało
W tem miejscu sztucznie skryją, gdzie ducha wylało.
Zaczem żona i siostra rychłą pomstą swego
I gniewem nie nasycą serca zażartego.
O, jak siła dróg, aby była pocieszona,
Odprawi Brandamanta, płodem obciążona!

LXII.

Między Brentą, Adygiem, w końcu gór wysokich,
Gdzie Antenor władzą miał swoich państw szerokich,
Gdzie tak rozkosznych wiele po łące zielonej
Rzek płynie, kędy w gajach niemasz zamierzonej
Uciechy, wyszła z kresu, a znać, gdyby znała
Wenus miejsce, z chęciąby Cypr frymarkiem dała,
Nakoniec skłopotaną, trudem nademdloną
Rozwiąże Bóg, dziecinę dawszy ulubioną.

LXIII.

Ta torem bitnych dziadów męstwy kwitnąć będzie,
Krwią najzacniejszą dawnych Trojan słynąc wszędzie.
Potem, podrósszy sił swych, z odwagą Karłowi
Da ratunek przeciwko złemu Lombardowi
I otrzyma margrabstwa tytuł zawołany,
Pan na Eście szerokich dzierżaw uczyniony;
Wiedział, jakiem sposobem mścić się miała swego
Rugiera Bradamanta zamordowanego.

LXIV.

Wiedział, iż się jej, gdy świt powiedzie białawy
Febusa, przebodziony ukaże i krwawy,
I o śmierci, jak mu ją zdradziecko zadano,
Powie i kędy ciało martwe pochowano.
Zaczem żalem ujęte bojowniczki obie,
W tysiącznem mścić się będą swych żałob sposobie;
Pontygier ogniem, szablą zniszczą, potem młody
Niewymowne Maganzom Rugier zada szkody.

LXV.

Alberta, Adzia, Borsa, z któremi Obidzi
Obok stoi, Alfonsa, Hipolita widzi
Wieszczem wzrokiem pustelnik święty i Nikola,
Izabellę, a przy niej na końcu Herkola.
Lecz język za zębami ma i tai tego,
Co milczeć rozkazano z nieba wysokiego;
Nic mu o przyszłej śmierci nie powieda, ani
Jako się jej wnukowie zemszczą rozgniewani.

LXVI.

Tem czasem z Brandymartem swojem Orland śmiały
Zbroję, od której blaski promienie ciskały,
Wdziawszy, do pogańskiego Marsa drzewo składa.
Z drugiej strony Agramant z markiezem wypada,
Dobry Sobryn z Brandmartem i groty stalone
Zniżywszy, mierzą w piersi, tarczą zasłonione.
Od najbystrzejszych brzegi poskoków zadrżały,
Morze szum więtszy dało, góry się ozwały.

LXVII.

Sześć kopij, jakby z lodu urobione były,
Do samych gałek w drobne trzaski się skruszyły.
Głosy rozlegających huków usłyszała
Francya, gdzie je Echo w lasy posyłała.
Zwarł się Orland z Gradasem; oczy jem pałają
Najwspanialszą kolerą, zębami zgrzytają
I mogli sobie zrazu równi być dzielnością,
By beł Bajard drugiego nie przeszedł dużością.

LXVIII.

Tak konia grabinego piersiami swojemi
Trącił, iż się rozciągnął, upadszy, na ziemi
Ani się mógł pokrzepić więcej od tęgiego
Razu, choć się dobywał z piasku chropawego.
Po trzy, po cztery razy bohatyr surowy
To mu do pochylonej sięga pięścią głowy,
To zaś bez cierpliwości, bez namniejszej zwłoki
Ostrem bojcem obadwa juszy mocno boki.

LXIX.

Próżno robi, wyskoczyć musi z siodła swego,
Chyżo szable dobywszy od boku dużego.
Z Oliwierem Agramant wraz w się uderzyli
I równem męstwem tarcze obiedwie przeszyli.
Lecz Sobryna Brandymart tak za pierwszem razem
Ugodził, iż go z strzemion wysadził zarazem:
Lub to końska lub jego pomniejszych sił wina,
Atoli wnet na ziemi ujrzał się chudzina.

LXX.

Nie bawi się Brandymart nad niem, do wściekłego
Serykana prostuje Frontyna rączego,
Widząc, iż jego Orland, Orland ukochany
Z koniem upadszy, odniósł raz niespodziewany.
A miedzy markiezem zaś i Afryki panem
Wszczyna się bój, wzruszony gniewem niesłychanem;
Po zdruzgotaniu kopij szabel dobywają,
Srogie cięcia, śmiertelne sztychy wymyślają.

LXXI.

Orland, widząc Gradasa w potrzebie dużego
Z Brandmartem, już się więcej nie wraca do niego;
Bo ten ma dość mocy zeń i tak niem kieruje,
Iż się prędko Serykan upoci, zmorduje.
Tak w najrzeźwiejszem skoku do Sobryna bieży,
Co beł pieszo, jako on, w żelaznej odzieży;
Na grzmot stopy pierzchliwej góry się ozwały,
Niebo grzmi, huczą brzegi, jęczą lasy, skały.

LXXII.

Niestrzymany raz na się rzeźwy starzec czuje,
Chowa piersi pod paiż, zasłania, ratuje;
Tak mało spodziewane na morzu odmiany
Widząc szyper, chce sztuką uść wściekłe bałwany,
Obraca sztyr i żagle do blizkiego brzegu,
Gdzie się bezpieczniejszego spodziewa noclegu.
Podnosi tarcz na srogi raz, nieuchroniony,
Sobryn, który nań Orland spuszcza rozdraźniony.

LXXIII.

Lecz doskonałych hartów Balizarda była,
Weścia jej namocniejsza zbroja nie broniła,
Zwłaszcza w ręku grabinych, w ręku doświadczonych,
Co dużością równały moc Gigantów onych.
Rznie tarcz broń nieuchronna, przepada kręcone
Kolca i łuski, z stali szczerej zjednoczone;
Rznie tarcz do samych gruntów, potem jasnej zbroje
Blach kruszy i przecina ramiona oboje.

LXXIV.

Nie dał żadnej pomocy obojczyk sowity
I telej atłasowy, jedwabiem przeszyty;
Otwiera się szeroka rana, a onego
Krew uchodzi i zlewa ziemię w koło niego.
Oddaje wzajem Sobryn, wściekłością zażarty,
I chce mieć u mężnego grabie bok otwarty.
Próżno, bo i z przejrzenia i daru boskiego
Żadna broń nie jęła się twardej skóry jego.

LXXV.

Powtarza srogie cięcia Orland zajuszony,
Aby mu zniósł z łopatek kark, krwią pobroczony.
Widzi to mądry starzec, widzi i zna wielką
Moc Balizardy, szablę co przechodzi wszelką,
Zna i grabię dużego. Zaczem chyżem krokiem
W zad cofa; niedościgły tak więc pod obłokiem
Błysk leci. Lecz go przecię końcem w samo czoło
Dosiągł grabia; ten, nędznik, zwinął się wnet w koło.

LXXVI.

Zwinął się, od tęgiego razu ogłuszony,
Choć płazą w szyszak trafił Orland zapędzony;
A tusząc, iż go odbiegł duch, iż już nie wstanie,
Pojrzawszy, gdzie się silą dwaj duży poganie,
Skoczył i do Gradasa bieg z żartkością dwoi.
Idzie mu o Brandmarta, dziwnie się oń boi;
Wie, jako zbroją, szablą, koniem doświadczonem
Przechodzi go Serykan w pojedynku onem.

LXXVII.

Lub to syn Monodantów na dzielnem Frontynie
Siedział, co swą żartkością na wszystek świat słynie
I którego beł własnem panem Rugier śmiały,
Póki między szalone nie wyskoczył wały,
Ma jednak z poganinem co czynić, bo jego
Niepożyta jest zbroja z kruszcu wybornego,
On zaś ma słabszą; zaczem rączo uskakuje,
Gdy ów szkaradne cięcia na szyszak miarkuje.

LXXVIII.

Niemasz na świecie konia mem zdaniem drugiego,
Coby lepiej rozumiał wolą pana swego;
Skądkolwiek Duryndana przypada straszliwa,
Jego noga unosi w drugi bok pierzchliwa
Jeźca z razów śmiertelnych. W kącie inszem zasię
Agramant z Oliwierem nacierają na się
I tak zapalczywy bój, gniewliwi, staczają,
Iż ich za bohatyrów przednich słusznie mają.

LXXIX.

Odbiegł na ziemi, jakom powiedział, Sobryna
Orland i do srogiego bieżał poganina,
Chcąc dać Brandymartowi pomoc, a gdy spory
Krok czynił, ujźrzał konia w śrzodku pola, który
Piasek kopyty siejąc, biegł wciąż z wielkiem pędem,
Osiodłany i drogiem ozdobiony rzędem.
Sobrynow beł; udał się za niem grabia śmiały,
Tęten, grzmot z biegów żartkich pola ogłuszały.

LXXX.

Nie długi czas, jako go rączy grof dopada
I jednem skokiem w jarczak uzłocony wsiada;
W prawej mu ręce bleszczy szabla wyostrzona,
A w lewej od nagłówka jest wodza ściśniona.
Postrzegł Gradas Orlanda, imieniem go woła,
Tusząc, iż w srogiem boju obiema wydoła.
»Pódź — mówi — pódź, Orlandzie, abyś nieprzespaną
»Wziął noc z mych rąk, nim zorze wieczorne nastaną«.

LXXXI.

Tak rzekł i zaraz konia obraca rączego,
Opuściwszy Brandmarta, do grabie dużego
I sztych gwałtem prostuje srogi, jadowity
Do boku miedzy słabsze i pręczki i nity.
Ale się oszukiwa, bo z twardego ciała
Broń ostra krwie wytoczyć rumianej nie chciała.
Zaś Balizardę spuszcza grof; ta tarcz, przyłbicę
Skruszywszy, twarzy męskiej ścina połowicę.

LXXXII.

Potem zbroję przenika, pierś, kolana srodze
Rani Serykanowi, krwi dając dwie drodze.
Ten pobladł, zdumiewa się i barzo dziwuje,
Iż sczarowany jego blach ran nie hamuje;
Uważa raz szkaradny, ciężki, niesłychany,
Co go dopiero Orland zadał niebłagany,
Bo, by była kęs więtszy szabla uczyniła
Pochop, głowęby i brzuch razem rozdzieliła.

LXXXIII.

Tak nie chce ufać stali, widząc probę taką,
Raczej najbystrszem okiem, pilnością wszelaką
Umyka razom srogiem, rozumem sprawuje
Wzrok, rękę, nogę, tarczą miejsc słabszych ratuje.
Brandymart widząc, iż mu grabia zajątrzony
Z ręku bój wydarł, stanął z szablą z drugiej strony
W pośrzodku tej i owej pary, aby swojem
Dawał pomoc, jeśli mdleć będą Marsem trojem.

LXXXIV.

Gdy tem kształtem straszliwa bitwa się toczyła,
Sobryn, co go na ziemi już krew uchodziła,
Po małej chwili z lekka przychodzi do siebie,
Trzyma oczy z stłuczonem czołem w jasnem niebie.
Potem to w ten, to w ów bok patrzy mglistem wzrokiem
I ociężałem z ziemie podnosi się krokiem,
Widzi, iż w onej bitwie słabszy jest król jego;
Zaczem przybiega milczkiem na pomoc do niego.

LXXXV.

Przybiega i markieza, co ma oczy swoje
W Agramancie, gdy srogie z sobą wiedli boje,
Obala surowy dziad gwałtem w onej dobie,
Swą przeciąwszy koniowi szablą nogi obie.
Upada z wielkiem grzmotem Oliwier na ziemię,
A nogę mu przyciska lewą twarde strzemię,
Której z pod konia dobyć próżne prace były,
Bo mu nie dozwalają wstać podcięte żyły.

LXXXVI.

Siecze tem czasem Sobryn szablą wyostrzoną
Markieza i przyłbicę psuje ustaloną;
Chce mu jednem zamachem szyję odciąć, ale
Broni zatyłek mocny i chowa ją wcale;
Zatyłek, co go Wulkan zrobił, Hektor zasię
Na razy niebezpieczne z hełmem wdziewał na się.
Bieży na pomoc Brandmart, co jest siły w koniu,
I strąconego starca zostawia na błoniu.

LXXXVII.

Lecz ten porywa się w skok i znowu koniecznie
Nie chce dopuścić, aby markiez wstał bezpiecznie;
Posłać go na drugi świat myśli, zaskakuje
Stąd zowąd, na śmierć prędszą miejsca upatruje.
Oliwier, iż ma rękę wolną, gdzie przypada
Sobryn, wyciąga szablę i rączo się składa;
Raz tnie, drugi raz sztych da i jak jest broń jego
Długa, tak ów daleki musi być od niego.

LXXXVIII.

Spodziewa się, gdyby kęs miał w on czas pokoju,
Nogi z strzemienia dobyć, siebie z błota, z gnoju;
Widzi ściekłego starca krwią, którą tak leje,
Iż we mdłych siłach wściekły gniew jego niszczeje.
Gdzie stąpi, czerwony deszcz wychodzi strumieniem,
Słabo siecze i macha rozciętem ramieniem.
Snadnoby go mógł pożyć markiez, zaczem kusi
Sposobów uść z pod konia, co go ścierwem dusi.

LXXXIX.

Do Agramanta w lot biegł Brandymart serdeczny
I dał mu w sam szyszaka wierzch raz niebezpieczny;
Obraca się na koniu rączem w pełnem skoku,
To w piersi tnie, to zasię dziurę czyni w boku;
Frontyn, jak żartka cyga, ciasne robi koła.
Już Agramant nadpocił, uskakując, czoła,
Choć też niepośledniejszy jest Bryljador jego,
Co Mandrykarda Rugier zrzucił przedtem z niego.

XC.

Ale doskonalszą zaś ma Agramant zbroję;
Ów porwał w prędkiem razie służebną, nie swoję,
Z niewymowną się chęcią kwapiąc do przyszłego
Boju, aby nie wydał grabie kochanego.
Złą ma zbroję, lecz serce wielkie, niestrwożone,
Co przechodzi najtwardsze odzieży stalone.
Bo choć srogi Afrykan dużem uderzeniem
Rozkrwawił mu łopatkę prawą i z ramieniem,

XCI.

Choć najsilniejszy Gradas, Gradas niebłagany
Uczynił mu w piersiach dwie niebezpieczne rany,
Przecię ów tak obraca króla wschodowego,
Iżby życzył poprzestać igrzyska onego:
Rozciął twarz, popsował blach, gdzie się schodzą nity,
I z prawej ręki strumień wypuścił obfity,
Strumień krwie hojnej; lecz to przeciw razom były
Żarty, które od drugiej pary się robiły.

XCII.

Wierzch hełmu zniósł precz Gradas i obiedwie stronie
Boków: stąd zowąd widać grabi gołe skronie;
Rozczepił paiż, zrąbał zadni blach i przedni,
Łęk w drobne trzaski skruszył u siodła pośledni.
Prawda, iż go nie ranił, bo najtwardsze ciało
NajdUższy ostrej szable raz za fraszkę miało.
Ale Orland twarz przeciął i w brzuchu szkodliwą
Ranę zadał, z jelity krew mu tocząc żywą.

XCIII.

Już zdesperował Gradas, dwa dobre potoki
Widząc krwie swej, co jego pobroczyła boki,
A ów jeszcze nieranny, a ów niedraśniony,
Po wielu razach ciężkich prędszy do obrony.
Zaczem prawej swej ręce lewą pomagając
Spuszcza szablę; ta z góry haniebnie spadając,
Jak chce Serykan srogi, w czoło uderzyła
I wspaniałego grabię zaraz ogłuszyła.

XCIV.

Głowę, piersi, brzuch oraz miecz, przykro spuszczony,
Rozdzieliłby beł pewnie na obiedwie strony;
Lecz grabinemu ciału nic to nie wadziło:
Żelazo, jak od twardej stali, odskoczyło,
Skry jednak wyskoczyły z oczu Orlandowi.
Tak niesłychanemu się dziwuje razowi,
Potem wodzą nie władnie, powoli słabieje,
Szablę jedwabny temblak, z rąk puszczaną, chwieje.

XCV.

Na dźwięk grzmotu strasznego koń się zląkł i uszy
Ścisnąwszy, gęsty piasek żartką nogą kruszy;
Leci wciąż, w siedle mając Orlanda dobrego,
Gdy w pół martwy nie trzymał munsztuka twardego.
Mgła mu oczy zaćmiła, twarz poty zlewają,
Mdłości serce ujęły, siły w pół ustają.
Skoczył za niem, skoro to postrzegł, Gradas srogi
I obie Bajardowi w bok włożył ostrogi.

XCVI.

Już go dopadał, kiedy w złem razie swojego
Ujźrzał króla od syna Monodantowego:
W pół go z zbroje obnażył, podziurawił blachy,
Szyszak rozwiązał, potłukł srogiemi zamachy,
Nakoniec puinałem gardziel usiłuje
Przebić; ów się nie broni z strachu i nie czuje.
Już mu i szablę wydarł z ręku posieczonych,
Niemasz żadnej nadzieje w karwaszach stalonych.

XCVII.

Tak chyżo w zad się cofa i grabie nie goni,
Przeciwko Brandmartowi swej chce użyć broni,
Który tusząc, iż Orland Gradasa od siebie
Nie puści, tyłu nie strzegł w okrutnej potrzebie,
Wszystkę myśl utopiwszy w tem, aby srogiemu
Sztylet w garło mógł wrazić panu afryckiemu.
Tem czasem przypadł Gradas i szablą straszliwą
Ciął z obu rącz w przyłbicę jego nieszczęśliwą.

XCVIII.

Boże, który duchami władniesz niebieskiemi,
Męczennikowi twemu miejsce miedzy niemi
Daj, co już burzliwego morza straszne boje
Przeszedszy, w porcie zwinął dzisiaj żagle swoje.
Tak to, o Duryndano sroga, panu twemu
Oddajesz chęć, tak gubisz przyjaźń miłą jemu,
Srodze zabiwszy w oczach żałośliwych jego
Towarzysza, co nie miał nadeń kochańszego!

XCIX.

Kolco w miąsz na dwa palca kręcone żelazem
W koło hełmu, jako nic, przestrzygnął zarazem:
Tak beł niewytrzymany raz, tak duże siły
Gradasa, które szyszak na pół rozwaliły.
Odpada precz skofia z najprzedniejszej stali,
A Brandymart się biedny na dół z konia wali;
Pobladł, gwałtem haniebnem krew wylewa z rany,
Którą się piasek pieni, z mózgiem pomieszany.

C.

Już też Orland raz wziąwszy ciężki, niesłychany,
Wzroku dobywał, co mgłą gęstą beł odziany;
Potem na ziemię pojźrzy: alić jego drogi
Brandymart krwie wylewa z głowy potok srogi.
Widzi zabójcę nad niem: tu go żal przejmuje,
Tu gniew z jadem do serca oraz przystępuje,
Do pomsty się sposobia — o czem w pieśni drugiej
Powiem; teraz tesknice nie chcę wam dać długiej.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ PIERWSZEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA WTÓRA.

ARGUMENT.

Sławne nakoniec grabia odnosi zwycięstwo
Przez zwykłą dzielność swoję, niezrównane męstwo.
Ale Rynalda wnętrzne ognie ugarają,
Ognie, co i rodzonej jego dosiągają.
Ta dla Rugiera wzdycha, ten dla Angeliki,
Której gdy jechał szukać do ciepłej Afryki,
Gniew go w zad do Włoch wraca w niewstrzymanem [biegu;
Ktoś na pierwszem wdzięcznie go przymuje noclegu.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej wtórej pieśni z Orlanda, który mężnie w boju stanąwszy, zwycięża, potem sam z ziemie podnosi i bratersko zawiązuje Sobrynowi, nieprzyjacielowi swemu, rany, przykład masz wielkiego i serdecznego bohatyra; przez Rynalda, co pozbeł niebezpiecznej zapomocą nieznanego rycerza miłości, który mu potem Gniewem się mianował, daje się znać, jako twardej, nieużytej białej płci miłość przywodzi nakoniec do wielkiej siebie samej wzgardy swoich miłośników.

SKŁAD PIERWSZY.

Żaden munsztuk nie będzie tak twardo zrobiony,
Żaden węzeł nie będzie tak mocno ściśniony,
Aby gniew mógł utrzymać słuszny, sprawiedliwy,
Nie bez ważnej przyczyny prędkiej pomsty chciwy,
Widząc, iż przyjaciela, co jest wykowany
W sercu twem, potykają, gdy ty patrzysz, rany,
Rany lub to despektów lub szkód i żałości,
Lubo widomej śmierci, nieszczęścia, boleści.

II.

I jeśli wściekłych jadów rozum nie hamuje
W ten czas, jeśli ich raczej i sam naśladuje,
Słusznej wymówki godzien, bo w sercu zażartem
Rozsądek nie panuje tak, jako w upartem.
Skoro najduższy Greczyn ujźrzał kochanego
Patrokla, a on ścieszki z boku przebitego
Krwią kropi, nie dosyć ma śmierć dać Hektorowi,
Włóczy go na więtszy żal ojcu i ludowi.

III

O wspaniały Alfonsie! gdy cię jadowity
W róg czoła kamień trafił przez twój szyszak lity,
Jakie skry z zapalonych oczu wylatały
Rycerstwu twemu, jako nie zahamowały
Mury, baszty, przekopy gniewu ich słusznego!
Tem barziej, im pewniej już ciebie zabitego
Tuszyli, i tak gaszą w pomście z tej przyczyny
Jad swój, iż nikt złej do swych nie przyniósł nowiny.

IV.

Żeś upadł z najtęższego razu, to bolało
Twoich, to w sercach litość żałosnych wzniecało;
Zaczem bez żadnych względów szable ich śmierciami
Karmiły się, a krew z ran ciekła potokami;
I Bastya za kilka godzin w ręce twoje
Przyszła, co w mury przedtem śmiała ufać swoje,
A tak przyszła, że dotąd Kordubeńczyk śmiały
Nie weźmie jej, póki twe dzieła będą trwały.

V.

Bóg tak chciał, Bóg dopuścił i naznaczył ciebie,
Abyś w sławnej zwycięstwo otrzymał potrzebie,
Grzech ludu pokarawszy brzydki złośliwego,
Którem się z dawna mazał aż do czasu tego,
I Westydla się pomścił, co strumień obfity
Krwie wylał, stem koncerzów pogańskich przebity,
Gdy chytrość jedwabnemi zdradziła go słowy,
A Bóg wykonał dekret przez nie swój surowy.

VI.

Nakoniec tem zamykam, iż boleśniejszego
Nic niemasz, jako, gdy kto w oczach kochanego
Ciemiężyć przyjaciela i tyrańsko temu
Stawia się, który panem sercu jest twojemu.
Cóż za dziw, że wściekłościom wolne puścił wodze
Dobry Orland, ujźrzawszy krwią ściekłego srodze
Brandmarta, we wnętrznościach co jego wyryty
Ścisłej przyjaźni związek nosi znamienity.

VII.

Jako numidzki pasterz, gdy mu dziecko małe
Wąż zabił, w pierś wraziwszy nagą żądło śmiałe,
Kij porywa z furyą, pasie pomstą oczy,
Morduje ksykający łeb i w ziemię tłoczy:
Tak Orland utrapiony, Orland nieszczęśliwy,
Widząc, że już przyjaciel jego nie jest żywy,
Leci z okrutną szablą, namniej nie odkłada
I wprzód do Agramanta w zapędzie przypada.

VIII.

Już ten krwią hojnie spłynął, szablę mu wydarto,
Szyszak ze wszystkich boków stłuczono, otwarto,
Tarcz miał rozpadłą w poły, zbroję zdziurawioną,
Ręce, piersi, głowę, twarz srodze posieczoną.
Naciera srogi Orland, wzrok niesie surowy
I czoło groźne marszczy okazałej głowy,
Potem, gdzie z ramionami kark się duży schodzi,
Tnie i duszę niechętną z swem ciałem rozwodzi.

IX.

Tak w zatyłek haniebnie, gdzie nit blachy spina,
Ugodził, iż jako włos, szyję mu ucina.
Padł w jednę stronę tułów króla libyskiego,
W drugą zaś ustrzygniony łeb z karku twardego;
Cień po powietrzu lecąc, skargi niepojęte
Powtarza, a Charon go w łódź miedzy przeklęte
Bierze duchy. To Orland sprawiwszy, prostuje
Bieg dalej i Gradasa wściekłego najduje.

X.

Widział smutny Serykan, kiedy odleciała
Biedna głowa Afrowi od własnego ciała;
Bojaźń mu sercem trzęsie, mróz przejął wskróś żyły,
Twarz pobladła, znikają przyrodzone siły.
Trwoga wieszcza zginienie prędkie prorokuje,
Żałość go z gniewem bodzie, a strach oblatuje;
Stoi, słupowi rówien, na poły zmartwiały,
Nie postrzega, gdy ciężkie razy nań spadały.

XI.

Nakoniec w boku prawem szablę piorunową
Topi grabia i rzeką krew wylewa nową;
Ta pod ostatniem ziobrem oba rozerwała
Blachy, potem sztych na piądź tyłem precz podała.
Jako siły jest męskiej, snadno ukazuje
Zacny Orland, gdy tego na śmierć wyprawuje,
Co nadeń nie beł duższy w pogańskiem obozie
I tam, gdzie wschód zapala Febus na swem wozie.

XII.

Z tak sławnego zwycięstwa namniej niewesoły
Grabia, widząc na ziemi oba przyjacioły,
Z siodła chyżo wypada, bieży do swojego
Brandymarta, a serce strach przenika jego.
Widzi szkaradnem cięciem szyszak rozwalony,
Jakiego lub siekiera lub berdysz stalony
Nie mógłby srożej sprawić, bo jak kartę jaką
Przestrzygnęła go szabla przez blachę dwojaką.

XIII.

Podnosi legusieńko, smutny, żałośliwy,
Szyszaka i widzi raz zły, nielutościwy,
Który miedzy obie brwi do nosa samego
Rozczepił czoło gładkie męża serdecznego.
Jednak tak wiele jeszcze zostało w niem ducha,
Iż kilka słów powiedzieć cicho mógł do ucha,
Za swe grzechy żałując, a potem swojego
Cieszy biedny Orlanda, rzewno płaczącego,

XIV.

»Pomni — mówiąc — mój drogi Orlandzie, kochany,
»Aby Bóg za me grzechy często beł błagany;
»Pomni na najwdzięczniejszą, proszę, dziewkę moję,
»Którą spuszczam w opiekę ostatni raz twoję«.
To rzekszy, zamknął mowę rycerz odważony
I żartkiem lotem w niebo, ubłogosławiony,
Z kupą aniołów bieżał miedzy melodyą
Niebieskich pieśni, dusze gdzie szczęśliwe żyją.

XV.

Choć Orland miał się z czego cieszyć i radować,
Choć takiej nie powinien śmierci beł żałowac,
Będąc bez chyby pewien, iż go w miejsca święte
Wziął sam Bóg za odwagi i prace podjęte,
Przecię miłość wrodzona znieść nie może tego,
Aby łzami nie zlewał ciała strętwiałego;
Wzdycha, po twarzy, piersiach wciąż gęsty płacz bieży,
Raz podle trupa siedzi, a drugi raz leży.

XVI.

Sobryn, co go już uszła krew w hojnem potoku,
Gdy z ramion, z twarzy ciecze ustawnie i z boku,
Na wznak się rozciągnąwszy leżał, zapomniały,
A żyły oziębione w niem wszystkie zdrewniały.
Więc i markiez nie mogąc przywalonej nogi
Z pod konia dobyć siłą swą, ból cierpi srogi;
Rusza się, najbiedniejszy, i darmo pracuje,
Darmo, bo ranny huków koń żadnych nie czuje.

XVII.

I by beł smutny Orland, Orland upłakany
Do ratunku nie przyśpiał sporuszonej rany,
Dopierobyż go przykre trapiły boleści!
Alić ten porwawszy się, w prędkiej skwapliwości
Szkapę przewraca na bok drugi i swojemu
Daje pomoc w nieszczęsnem razie powinnemu.
Lecz ten przecię z miejsca się nie rusza, bo srodze
Trapi go w przytłoczonej raz szkaradnej nodze.

XVIII.

Małą rozkosz z zwycięstwa odnosił krwawego
Grabia, serce mu kraje śmierć kochanka jego;
Więc i Oliwierowe niemniej go frasuje
Zdrowie płoche, jeśli go prędko nie ratuje.
Potem zaś do Sobryna biegł rozciągnionego,
Z oddechu, iż żyw będzie, poznawa sporego,
Choć w niem krwie kropli kilka ledwo jest, a żyły
Zmartwiawszy, przyrodzoną wszystkę moc straciły.

XIX.

Kazał go podnieść, sam mu zawięzuje rany,
Ciepłe łzy nad niem leje rycerz ubłagany;
Otrzeźwia go i cieszy lubemi słowami,
Ten przychodzi do siebie, obraca źrzeńcami.
Wiedział Orland o cnotach starca roztropnego,
Wiedział, iż pragnął zawsze pokoju lubego.
To sprawiwszy, trupom wziął szable, konie, zbroje,
A inszy sprzęt rozdzielił miedzy sługi swoje.

XX.

Potem podniósł ku morzu oczy ociężałe
I ujźrzał łódź z daleka, co ma żagle małe,
Łódź lżejszą; oczywiste ta znaki dawała,
Iż w porcie onej pustej wyspy stanąć chciała.
Kto beł w niej, skąd ją pędzi wiatr, wiedzieć będziecie
Niedługo; lecz wprzód ze mną do Karła pójdziecie,
Abyśmy zrozumieli, jeśli jest wesoły,
Wyrzuciwszy z Francyej swe nieprzyjacioły.

XXI.

Więc i to usłyszycie, co robi serdeczna
Dziewka, gdy ją nowina w uszy niebezpieczna
Uderzyła, iż Rugier z wojskiem uszedł swojem,
Przysięgę oraz złamał troję z ślubem trojem,
Przysięgę, przed królami dwiema uczynioną,
Gdy bitwę z pojedynkiem miał mieć odważoną.
Bo gdy ten słowo zmienił, tak nieszczęsna tuszy,
Że już mężczyznę szczerość żadnego nie ruszy.

XXII.

To uważywszy, skargi wznawia niesłychane
I łzy znowu wylewa nieuhamowane;
Srogiem, okrutnem zdrajcą Rugiera lekkiego
Mianuje, klnie wyroki nieba przeciwnego.
Wzdychaniu wolne wrota do serca otwiera,
Tysiąckroć mdleje biedna, tysiąckroć umiera.
»O, wiarołomco — mówi — zły, niesprawiedliwy!
»Com winna, że tak na me cnoty jedziesz mściwy?«

XXIII.

Potem do inszych żalów prędko się udaje,
Melissie i proroctwom jej jaskinnem łaje.
Pomni, iż pierwsze stąd w niej urosły zapały,
Które nieporuszoną stateczność zachwiały;
Stąd w niezbrodzonem morzu gorącej miłości
Swe naprzód pogrążyła serce i wnętrzności.
Nakoniec przed Marfizą uciąża, boleje,
Ratunku prosi, zleca wątpliwe nadzieje.

XXIV.

Ta ją ściśło obłapia i co może, czyni,
Brata wymawia, nagłą jej porywczość wini;
Ręczy za prędki jego zwrot, ręczy, iż swego
Dotrzyma ślubu, stokroć poprzysiężonego.
Bo gdyby chciał postąpić Rugier z nią inaczej,
Ona wprzód za jej krzywdę umarłaby raczej,
Lub na srogą kopią zaraz go wyzwawszy
Lub, iż niegodzien jej być bratem, napisawszy.

XXV.

Tak wściąga nieco żalów dziewki utrapionej
Marfiza, gdy przestaje na poradzie onej.
Nie tak ją kłopot bawi, nie tak ból przejmuje,
Folgę przykrem frasunkom u siostry najduje.
Lecz to opuściem na czas, a do serdecznego
Udamy się Rynalda, który gorącego
Ognia znosić nie może; w kościach, w żyłach, wszędy
Pała, a tesknic próżnych zrzą go próżne błędy.

XXVI.

Próżnych, bo Angelika piękna, jako wiecie,
Już dawno, dawno była na katajskiem świecie,
Która mu srogiem grotem serce przebodzione,
Grotem miłości, z sobą wzięła ukradzione.
Tak w krętej sieci został Rynald nieszczęśliwy
Gładkiej twarzy i tak go bodzie niecierpliwy
Kłopot, iż miedzy swemi, co tryumf radosny
Z pogan mieli, sam, jakby więzień, jest żałosny.

XXVII.

Sto posłańcom szukać jej każe utrapiony,
Za któremi sam jechać myśli w różne strony,
Aby wżdy jakiejkolwiek dosiągł wiadomości,
Gdzie twarz najrozkoszniejsza cudownej gładkości
Podziała się; ale wprzód, biedny, skłopotany,
U Malagiza chce wziąć na serdeczne rany
Nieco lekarstw; raz wstydem jagody farbuje,
Raz blednie, prosi, woła, ból swój ukazuje.

XXVIII.

Zdziwił się Malagizy, bo czasu przeszłego
Wiedział, jak miłowała Rynalda dobrego
Nadobna Angelika, i mógł ze sto razy
Na łóżku ją bezpiecznie mieć swem bez przekazy.
Lecz nie jeno nie chciał dbać o to, ale swemu,
Gdy się za nią przyczyniał, łajał stryjecznemu.
Żaden człowiek nie mógł go nachylić prośbami,
Żaden nie wzniecił ogniów miłości groźbami.

XXIX.

Dziwi się Malagizy, mniema, iż zmyślone,
Chocia je z płaczem mieszał, jego prośby one;
Ale gdy ustawicznie, łzy lejąc, nalegał,
A najcięższem obłoków wzdychaniem dosięgał,
Boi się, aby z ciężkiej nie umarł żałości,
Ogniem nieuśmierzonych zagrzany miłości;
Ratunek jak najprędszy bratu obiecuje
I gdzie jest, prędką mu dać wiadomość ślubuje.

XXX.

Lubo to we Francyej lub w Afryce będzie
Angelika, dowie się snadno o niej wszędzie.
To rzekszy, nadzieję mu czyni, iż szczerego
W tej mierze dozna brata i ochoty jego.
Potem bieży, kędy zwykł klątwami srogiemi
Djabłów zwoływać miedzy padoły ciemnemi,
W jaskiniach nieprzystępnych, głębokich, straszliwych,
A ci wnet stawili się w postaciach kłamliwych.

XXXI.

Obrał jednego, co mu przypadki w miłości
Nie tajne od stworzenia tych ziemskich nizkości,
I wiedzieć chce zarazem prawdziwie od niego,
Czemu beł przedtem Rynald tak serca twardego,
Iż go niebieska gładkość namniej nie ruszyła,
Co teraz nieszczęśliwe serce przeraziła.
Ten dwuch krynic przyległych moc dziwną winuje:
Jedna co miłość robi, druga, co ją psuje.

XXXII.

I dalej prowadzi rzecz, jak czasu jednego
Niewiadomie napił się wody z źrzódła tego
Rynald, która w szcząt gasi serdeczne zapały
I na płacz ślicznej dziewki skamiał ogłuszały.
Potem nieszczęściem w tamten zaś kraj przybłąkany,
Z drugiej pragnienie przykre zagasił fontany,
Z drugiej, co miłość wznieca, i mocą tej wody
Kocha się w Angelice i życzy z nią zgody.

XXXIII.

Lecz jako szczęście jego przeciwne mieć chciało,
W ten czas, gdy z pośledniejszej pić mu się przydało
Studnie, z przeciwnej piękna Angelika piła
I wnet, co ma do niego, miłość swą straciła,
Tak straciła i tak ma serce nieużyte
Po tem trunku, iż węże woli jadowite
Widzieć; wściekła nienawiść z gniewem się zakryła
W jej piersiach, z których pierwszą miłość wyrzuciła.

XXXIV.

Tak rzekł djabeł i taką o Rynaldzie sprawę
Malagizemu dawał, a potem zabawę
Dalszych postępków dziewki nadobnej powiedział,
Jako wpadł Medor w szczęście, o którem nie wiedział,
Jako z niem z Hiszpaniej na śmiałej galerze,
Swe zdrowie poruczywszy śliskiej wiatrów wierze,
Nigdy nienawrócona, morzem pobieżała
Do Kataju, kędy swych państw wolny sceptr miała.

XXXV.

To mądry usłyszawszy czarownik, swojemu
Wszystko szczerze powiedział bratu strapionemu,
Nie życząc, aby w sercu jego mieszkać miała
Dziewka, co się podłemu gburowi oddała;
Ani chce, aby ją miał gonić, bo już ona
Do swych królestw bez chyby była wprowadzona
Z Medorem, co od szczęścia znacznie jest uczczony,
Najwdzięczniejszej zostawszy nagle mężem żony.

XXXVI.

Nie tak odjazd kochanej dziewki Rynaldowe
Przeraził serce, nie tak jady jej surowe,
O których słyszał, że je woda uczyniła
Sczarowana, której się niechcący napiła,
Jako to, iż pierwiastki najbielszego ciała
Poganinowi głupia wiejskiemu oddała.
Zrze się wewnątrz, śmiertelny ból wśrzód piersi bije,
Wzdycha ciężko, ciepłe łzy i gorzki płacz pije.

XXXVII.

W ziemię patrzy, podobien do słupa wrytego,
Gniew mu wargami trzęsie, wściekłość struchlałego
Tyka serca, nie może pół słowa związany
Język wstydem przemówić, jad w uściech zebrany
Swe przykrości rozsiewa; potem zapalony
Zazdrościwą miłością, biegł w odludne strony
I po najżałośliwszych skargach, łzach obfitych
Myśli jechać do krajów wschodnich znamienitych.

XXXVIII.

Prosi o pozwolenie u cesarza swego,
A przyczynę odjazdu kładzie dalekiego,
Iż dziwnie po kochanem teskni koniu swojem,
Którego rozbójniczem dostał Gradas bojem;
Więc aby to ukazał, iż go tknął w uczciwe
Z swem złem, zdrowie odważa serce, pomsty chciwe,
I tej chluby nie wytrwa kłamcy Gradasowi,
Co udaje, iż go wziął przez miecz Rynaldowi.

XXXIX.

Przymuje Karzeł prośbę i na wolą daje,
Chocia mu niepoślednia żałość serce kraje.
Ten rad, z wielką się w drogę gotuje ochotą,
Zbroję najdoskonalszą wdział na się robotą.
Wprasza mu się do lubej Dudon kompaniej,
Wprasza Gwido, ale on nie pragnie niczyjej.
Wypada z miasta, a gdzie stąpi i gdzie jedzie,
Gniew go wściekły prowadzi, miłość ślepa wiedzie.

XL.

Tkwi mu w pamięci, jako beł roku przeszłego
Szczęśliwy, tysiąc razy zapału wnętrznego
Płomień mogąc ugasić w najśliczniejszem ciele
Wdzięcznej dziewki, gdyby beł choć z raz natarł śmiele.
Teraz, skoro już stracił tak czas pożądany
Z gładką twarzą, dopiero najprzykrzejsze rany
Serce mu otwierają; dałby własne zdrowie
Temu, kto ją ukaże, kto mu o niej powie.

XLI.

Niepodobna zda się rzecz, aby tak podłego
Służkę miała wziąć łoża ucześnikiem swego
Harda, wyniosła dziewka, co pięknością ciała
Wszystek świat, jako wielki, w sobie celowała.
Taką ujęty myślą, wodze wprost kieruje
Ku wschodowi, a piersi miłość bodzie, psuje.
Mija Ren z Bazyleą budowną za czasu
I do Ardeńskiego w lot przypadł, smutny, lasu.

XLII.

Jedzie kilka mil puszczą, liściem się okrywa,
A wzdychanie mu słowa, skarg pełne, przerywa.
Z oczu miasta daleko i wsi już zniknęły,
Gęstwy, ciemność przywiódszy, strach jakiś przymknęły;
A potem w ocemgnieniu niebo swą odmieni
Wesołość, słońce jasnych nie daje promieni:
Alić dziw ujźrzy straszny, co wypadł z głębokiej
Jaskinie, a postać ma niewiasty wysokiej.

XLIII.

Dziw brzydki; tysiąc oczu pod czołem rogatem
Bleszczy się i tysiąc usz we łbie ma kosmatem.
Nie śpi straszydło nigdy szkaradne, powieki
Dziurawe źrzenic zamknąć nie mogą na wieki.
Kupa wężów na głowie sprosnej jadowitych
Wije się, z członków inszych smród leci odkrytych.
Okrutny wąż, szpetny wąż, wąż nad insze srogi
Miasto ogona obie okręcił mu nogi.

XLIV.

Fraszka od urodzenia strach beł Rynaldowi,
Najniebezpieczniejszemu rad bywał razowi;
Ale jako cud ujrzał z daleka straszliwy,
A on się zda, iż chce gniew swój w niem topić mściwy,
Tak go bojaźń przeraża, tak strętwiałe żyły
Strach ujmuje, iż giną w niem do szczętu siły.
Pomni jednak na swój stan sławy śmiałość chciwa
I przecię drżącą ręką szable w skok dobywa.

XLV.

Ale okrutna postać straszydła szpetnego
Sroży się, żądłem grozi węża świszczącego,
Nieutrzymanem, jako strzała, pędem bieży,
Łeb żmijami natkniony modrawemi jeży,
Stąd, zowąd zaskakuje i zachodzi w oczy.
Ten szablą macha ostrą, co ma sił i mocy,
I cięcia na wiatr próżny wyrzuca daremne,
Choć mu się zda, iż razy oddaje wzajemne.

XLVI.

Wprzód dziw najszkaradniejszy puszcza węża w oczy,
Potem najbystrszem lotem na stronę uskoczy
I dobywa z parszywych włosów drugiej źmije,
Którą na piersi ciska; ta się pod blach kryje,
Wnętrzności przechodząc wskróś. Rynald nieszczęśliwy
O wygranej zwątpiwszy, koń bodzie pierzchliwy,
Ucieka, ale darmo; bo jędza brzydliwa
W darskiem skoku za siodło do niego przybywa.

XLVII.

I lubo na prost bieży lub konia kieruje
W bok, zawsze go przeklęta zaraza morduje.
Nie może najść sposobów zbyć dziwu strasznego,
Choć koń częstem wierzganiem pomaga do tego.
Drży w niem serce; tak więc zwykł w jesienne list czasy,
Kiedy wicher odziera z swoich ozdób lasy.
Dokucza mu gadzina brzydka, ale więcej
Strach; schnie, wzdycha, gniewa się, umrzeć chce co prręcej.

XLVIII.

W najciemniejszą gęstwinę, gdzie wyniosłe skały
Widomą śmierć w przepaściach swych ukazowały,
Gdzie ścieszki namniej nie znać, a najprzykrszej góry
Ledwie mężna orlica dosiądz może póry,
Leci, jako na pewną zgubę, odważony:
Tak przemierzłe straszydła dogryzły mu ony.
I złamałby beł pewnie szyję, lecz w tem razie
Ujźrzy rycerza w jasnem nad podziw żelazie.

XLIX.

W jasnem, jako dyament, żelazie beł zbrojny
Bohatyr, pod którem koń i dzielny i strojny.
Jarzmo złamane za herb swój ma przy szyszaku,
A szabla na jedwabnem wisiała temlaku.
Paiż równa się słońcu, szaty haftowane
Blask miecą, u nich kraje żółto wypuszczane;
W ręku dzida, z obu stron dziwnie wyostrzona,
A u łęku buława, ogniem zapalona.

L.

Pełna buława ognia zawsze jest wiecznego,
Nigdy się sam nie trawi, nigdy wesołego
Nie utraca płomienia; stal najwyborniejsza
Ustępować jej musi i tarcz najmocniejsza.
Zbroje, hełmy, pancerze kruszy doświadczone,
Karaceny przenika, trzykroć wypławione.
Takiej właśnie potrzeba było Rynaldowi,
Aby się z rąk brzydkiemu wydrzeć mógł dziwowi.

LI.

Ten na krzyk wrzasków jego w rozpuszczonem pędzie
Przeciw potworze dziwnej, rozgniewany jedzie;
Widzi, iż kilka wężów śliskich tysiącznemi
Węzłami opasało Rynalda ścisłemi;
Widzi, iż się wydziera, biedzi, odejmuje,
A przecię drogi jadom zniknąć nie najduje.
Zaczem w bok buzdyganem dziw przemierzły bije:
Ten w lewo z konia spadszy, nakoło się wije.

LII.

Lecz prędko pokrzepiony, dobrze rętszy wstawa
I żmij grofowi kilka do pierwszych przydawa.
Świszczą te i po gładkiej przebiegają zbroi,
A ów się zapomina, jako wryty stoi.
Bohatyr zaś nieznany raz wraz rozpaloną
Buławą tłucze głowę, wężami natknioną,
Wymierza gęste razy brzydkiemu źwierzowi,
Nie dopuszczając szkodzić więcej Rynaldowi.

LIII.

I tem czasem, gdy spuszcza bez najmniejszej zwłoki
Na łeb parszywy swą broń, na grzbiet, piersi, boki,
Krzyczy i taką radę Rynaldowi daje,
Aby w dalsze uchodził za gęsty las kraje,
Przeciwko wielkiem górom; ten leci, a swego
Nie obraca w zad czoła do dziwu strasznego
Ani hamuje biegu, aż wysokie skały
Minął, choć niebezpieczny i zły przejazd miały.

LIV.

Serdeczny zaś bohatyr, gdy w piekielną dziurę,
Stłukszy smrodliwe ciało, stłukszy na niem skórę,
Wpędził jędzę szkaradną, gdzie się zrze, omdlewa
I łzy z tysiąca oczu żałosnych wylewa,
Wraca się i po grofie bieży utrapionem,
Chcąc mu być przewodnikiem w błędnem lesie onem.
Pogonił go, skoro już wyjeżdżał z padołu;
Ten zaś krzyknął, gdy obok z niem jedzie pospołu:

LV.

»Dotąd, o najwspanialszy mężu, dzięki tobie
»Oddawać chcę, póki mię nie położą w grobie.
»Dłużnikiem zostałem ci żywota mojego,
»Tyś go dał, tyś do zdrowia wrócił mię pierwszego.
»Ale do tych dobrodziejstw przyłóż jeszcze i to,
»Tak ci Bóg niechaj płaci twą dobroć sowito:
»Powiedz twe imię, niech wiem, kto mi pomoc dawał,
»Abym przed Karłem chwalcą cnót takich zostawał«.

LVI.

Odpowiada mu drugi: »Nazwiska mojego,
»Odpuść, wiedzieć nie będziesz do czasu pewnego,
»Choć potem oznajmię je, skoro wyjedziemy
»Z gęstwy tej i na łące zielonej staniemy
»Przy źrzódle zimnem, jasnem, co pomiernem pędem
»Szum wdzięczny czyni, mając mirty gęste rzędem
»Nad sobą; z niego pije pasterz i podróżny,
»Gdy w czas miłość zgubić chce niewdzięczną, ostrożny«.

LVII.

Z tej jakiemsi trafunkiem studnie żywej wody,
Która zapały lube gasi wnętrznej zgody,
Napiła się katajska królewna i swego
Wnet sobie obrzydziła grofa kochanego.
Ta fontana toż przedtem w Rynaldzie sprawiła,
Iż długo Angelika w nienawiści była
U niego, ani się on wzruszał płaczem, słowy,
Aby na miłość przypadł pięknej białej głowy.

LVIII.

Skoro do tego miejsca oba przyjechali,
Koni upracowanych z chęcią zatrzymali.
Mówi rycerz nieznany panu z Jasnej Góry:
»Sam wiesz, jakośmy pojazd przepędzili spory.
»W tak niesłychane znoje dobrze uczyniemy,
»Gdy siadszy nad tą wodą, trochę spoczyniemy«.
»Pozwolę z chęcią — Rynald rzekł — bo oprócz tego,
»Iż mię Febus upalił w pół dnia gorącego,

LIX.

»Dziwniem strachem przejęty, dziwniem zmordowany,
»Więc i ten sam nas wzywa kwieciem farbowany
»Pagórek«. — Po tych słowiech z siodeł wyskoczyli
I konie w żyzną łąkę na paszą puścili.
Wprzód Rynald do kryształu biegł przeźroczystego,
Po trudzie, prochu, znoju nie mogąc przykrego
Znieść słońca; pije i wraz mocą wody onej
Pragnienia i swej żądze zbywa rozpalonej.

LX.

Wielka radość rycerza drugiego przejmuje,
Bo gdy ten od wód zimnych wargi odejmuje,
Postrzegł, że go odbiegła miłość zapalczywa,
Miłość niewycierpiana, zła, głupia, szkodliwa.
Skoczy zaraz i mówi wyniosłemi słowy:
»Teraz pełnić twą wolę, Rynaldziem, gotowy:
»Wiedz, iż Gniew imię moje; przybiegłem dla tego,
»Abym ciężkie jarzmo zdjął dziś z karku twojego«.

LXI.

To rzekszy, zniknął zaraz kształtem mgły i z koniem,
Rynald tylko wzrok swój śle zadumiały po niem.
Dziw wielki rodzi mu to, dziw niewymówiony,
Mniema, iż go piekielnych larw próżne zasłony
Chytrze bawią; trzykroć się nakoło obraca,
Trzykroć ręką wątpliwą zginionego maca;
Tuszy zaś, iż to sprawka jest Malagizego,
Bo on zawsza rozerwać chciał te pęta jego,

LXII.

Pęta nielutościwe, co pierś skrępowały
I w niej sercu wolności nigdy nie dawały;
Albo Bóg z górnych niebios posłał mu dobrego
Anioła, co go z strachu wyrwał nieznośnego.
Ktokolwiek beł, lub to zły lubo duch szczęśliwy,
On mu za to powinien jest, iż został żywy.
Chwali nieporównane i męstwo i siły,
Co z nieuchronnej serce zguby wyzwoliły.

LXIII.

Wraca mu się pierwszy gniew do zajątrzonego
Serca: znowu królewnę Kataju żyznego
Zbrzydziwszy sobie, w takiej zaś ma nienawiści,
Iż niegodną rozumie być swojej miłości.
Na rzeczy więtsze chęć go z uczciwem podwodzi,
Co nie bez przyczyn w ludziach wspanialszych się rodzi:
Bajarda znowu dostać chce, bo tak Karłowi
Obiecował, tak braciej, tak Sansonetowi.

LXIV.

Jedzie na zad z ochotą w nieodmiennem biegu
I w Bazylejej stanął pierwszego noclegu.
Gdzie usłyszał wieść nową, wieść niespodziewaną
O Orlandzie, co bitwę miał mieć zawołaną
Z Agramantem i z królem dużem z Serykany,
A tę grof jeden przyniósł, umyślnie posłany
Z Sycyliej, i sławę taką puścił wszędzie,
Iż prędko po rozprawie i po wojnie będzie.

LXV.

Rad Rynald w towarzystwie chce być Orlandowi,
Ku afryckiemu żartko pojeżdża krajowi.
Co trzy mile odmienia konie, przewodniki,
Na rącze nie żałuje złota zawodniki.
Bieży, najserdeczniejszy rycerz, już Ren mija,
Już Alpes, już granice, gdzie jest Italia;
Wpadł w kraj włoski, Mantuą po zad zostawuje
I przez głęboki rączo Pad się przeprawuje.

LXVI.

Już noc swoje czarnawe rozwijała włosy,
Już wieczorna wypadła gwiazda na niebiosy,
Gdy Rynald rzeki wielkiej stanąwszy na brzegu,
Polotnego kęs wściągnął, spracowany, biegu
I aby wytchnął dotąd, tę myśl przed się bierze,
Póki w jasnem nie stanie świat złoty ubierze.
Aliści przed wzrok jego bohatyr nieznany
Stawił się, ludzki, kształtny, z rycerska ubrany.

LXVII.

Po spólnem pozdrowieniu odwiódszy na stronę
Rynalda, pyta, jeśli miał lubo ma żonę.
Odpowiada mu drugi, iż ścisłej miłości
Małżeńskiej dawno węzeł zżął jego wnętrzności.
»Radem temu — pierwszy rzekł — i przyczynę mego
»Pytania słuszną, nie wątp, dam teraźniejszego;
»Jeno proszę, chęciami nie gardź ubogiemi,
»A nawiedź szlachecki dom z progami nizkiemi.

LXVIII.

»Dziwną rzecz, dziwną ujźrzysz, przyjacielu drogi,
»O której nie słyszałeś, jakoś wstał na nogi.
»Rad jej będziesz, a zwłaszcza, żeś już ułowiony
»Sidłem, w które wpadają ci, co mają żony«.
Zdumiał się Rynald na to, wszystek w się zebrany,
A choć jest prędkiem biegiem dziwnie spracowany,
Tak go chęć widzieć on cud gorąca morduje,
Iż wnet pozwala i koń wprost za niem kieruje.

LXIX.

Ledwo na jedno z łuku strzelenie skoczyli,
Piękny, rozkoszny pałac zarazem zoczyli,
Skąd służków kilkanaście, ćwiczonych w ludzkości,
Wypadło i ponure z podwórza ciemności
Wypędzili, świec lanych nastawiawszy wszędy.
Potem Rynald przez długie gmachów cudnych rzędy
Idąc, wzrok cieszy składnem kształtnie budowaniem
I subtelnem nad podziw w koło rysowaniem.

LXX.

Z ofitu i z porfiru ślicznie wygładzone
Łśnią się mury; przy bramach wysokie, przestrone
Wrota z mosiądzów gładkich, na których figury
Subtelniejsze trochę się wydają do góry,
Rzekłbyś, że tchną i mówią; jeśli wzrok nie błądzi,
Z najsztuczniejszej roboty tak je każdy sądzi.
Podwórze, na sto łokci kształtnie wymierzone
W kwadrat, uciechy swoje ma niewymówione.

LXXI.

Każdy gmach piękną salę, piękne ma pokoje,
W każdem rozkoszy, w każdem są uciechy swoje.
Ganki na mosiądzowych słupach wyniesione,
Na frambugach kamiennych, drugie uzłocone.
Nadto misterna ręka rzemieśników sztucznych
I pod ziemią pałaców narobiła bucznych,
Których takie są stania i rozkoszne wczasy,
Iż ich prędko wypisać krótkie bronią czasy.

LXXII

Rubych filarów wierzchy ze złota szczerego,
Same z marmuru zaś są najwyborniejszego,
Rozmajcie wyrzezane i sflorysowane:
Tu perłami, tu drogiem szafirem sadzone.
Jakobyś na największe złota patrzył bryły,
Ściany jasne blask oku chciwemu czyniły.
Malowanie tak sztuczne, tak rozkoszne było,
Iż na szerokiem świecie insze przechodziło.

LXXIII.

Ale nad wszystkę piękność, różnemi sposoby
Zbogaconą, nad wszystkie koszty i ozdoby
Fontana celowała, która żywem zdrojem
Trudy, prochy, pragnienia z najgorętszem znojem
Uśmierzała; od niej trzy z trzech stron wypadały
Strugi, a zagorzałe kwiecia odżywiały.
Słodki szmer rozerwanej po kamykach wody
Wszystkie uciechy, wszystkie zdał się mieć wygody.

LXXIV.

Zbudowana od mistrza dziwnie uczonego
Dość subtelnie i fodzą rozumu bystrego
Nakształt namiotu albo ośmrożnej altany,
Której strop wielkiem kosztem beł pomalownny
Gwiazdami, jakowe noc błękitnawa miewa,
Gdy szare bez chmur ciemnych poświaty rozsiewa;
Wierzch na ośmiu statuach stał alabastrowych,
Które trzymają niebo ono planet nowych.

LXXV.

Amalteej róg w prawej ręce jest obfity,
Dziwnie wesołem kunsztem od mistrza wyryty;
Tam w naczynie z marmuru bielusienieczkiego,
Szepcąc, woda pryskała ze źrzódła onego.
Każdy słup podobieństwo pięknej białej głowy
Takie ma, iż żywemi jakby mówią słowy;
A choć różną twarz, postać, szaty różne mają,
Wdzięczną jednak gładkością sobie porównają.

LXXVI.

Każda oparła nogi, nogi spracowane
Na dwu obrazach niższych, co też są rzezane.
Ci zaś otworzonemi dają znać gębami,
Że jem muzyka miła i z melodyami,
A iż na to umysłem stałem się udali,
Aby cnoty, wieczności godne, wysławiali,
Cnoty najświętobliwszych niewiast, które stały
Na ramionach ich własnych, a wierzch gwiazd trzymały.

LXXVII.

Te niższe podobieństwa mężczyzn w rękach mają
Pisma imion, a źrzeńce nad niemi trzymają,
Jakoby je z pilnością największą czytali
I dzieła w szeroki świat wielkie podawali.
Przypatruje się to tej, to owej osobie
Dobry Rynald, w każdą twarz wlepia oczy obie;
Świec każe więcej przynieść, aby pod obłoki
Wygnał ponurą ciemność i czarnawe mroki.

LXXVIII.

Pierwszy napis, co oczom jego się nawija,
Daje wiedzieć, iż to jest ona Lukrecya
Z Borgiów krwie przezacnej, co twarzy pięknością
Równa się dawnej rzymskiej, cnotą i czystością.
Dwaj mężczyzn, którzy ciężar ten tak świątobliwy
Trzymają, jako napis wyświadcza prawdziwy,
Teobald jeden, drugi Strozza się mianuje;
Ten Orfeusza nauką, ów Lina celuje.

LXXIX.

Niemniej wdzięczniejsza, niemniej piękniejszej postaci
Druga figura, co się z pierwszą obok braci:
Córka Herkola sławna, córka zawołana,
Izabella imieniem i rzeczą nazwana.
Przez tę Ferrarz o jako musi być szczęśliwy,
Dla tej poddany każdy na śmierć natarczywy;
Dobra, wspaniała, ludzka, szczęście jej łaskawe
Wszystko da, zjedna niebo, zjedna bogi prawe.

LXXX.

Ci dwaj, co to afekty wielkie ukazują,
Iż chcą, pragną, ostatniem gwałtem usiłują,
Aby sława cnót wielkich jej kwitnęła wszędy
I u Indów, gdzie brzydkie djabłów są obrzędy,
Obadwa się jednako zową Jakubami,
Kalandr, Bardelon, równi godnością, naukami.
Na trzeciem, czwartem miejscu dwie są białe głowy
Jednej krwie, roztropności, rozsądku, wymowy.

LXXXI.

Elizabeta pierwsza, drugą nazywają
Leonorą, marmury jako wyświadczają.
Próżno o mantuański, chwalisz się, obfity
Kraju, Wirgiliuszem, co tak znamienity;
Nie zazdroszczę, szanuj go, waż święte zewłoki,
Mądrość drogą z rozumem wynoś pod obłoki:
Azaż mniejszy Sadolet, Bembus z swej roboty,
Co pierwszej na wszystek świat rozsławiają cnoty?

LXXXII.

Kastylion zaś drugiej, w naukach ćwiczony,
Z niem Muty Arelius na to zjednoczony.
Te imiona już ponno dawnoby zginęły,
Ale marmury wieczną ich pamięć w się wzięły.
Potem pojrzeli okiem bystrem zaraz na tę,
Co i prawego szczęścia nieraz znała stratę
I najazdy wytrzymać umiała lewego,
Wsparta wielkomyślnością rozumu bystrego.

LXXXIII.

Bentywolę złote być pismo ukazuje
Lukrecyą, co cnotę tak barzo miłuje,
Iż Ferarczyk za jedno szczęście swe poczyta
Być jej ojcem i że ją za córkę swą wita.
Kamil o sprawach dzielnych, sprawach wyniesionych
Tej śpiewa z wielką chwałą królów, miast uczonych;
Nigdy pasterza swego chętniej nie słuchała
Amfryza, choć się słodkiem pieśniom zdumiewała.

LXXXIV.

A drugi, od którego ziemia, gdzie się schodzi
Izaur z morzem, w słone się wmieszawszy powodzi,
Nazwana będzie, swego nie tracąc imienia,
Póki ludzkiego zstanie na świecie plemienia,
Póki Indom i Maurom świecić będzie rany
Febus, póki krąg ziemski nie weźmie odmiany,
Gwido Posthum, któremu oraz dwie koronie,
Stąd Pallas, stąd Apollo, włożyli na skronie.

LXXXV.

Ta zaś, co w pierwszem rzędzie po tych następuje,
Dyana jest, cnota ją i rozum sprawuje.
Nie sądź jej, gościu, choć wzrok obraca szeroki,
Z postaci, i choć umysł zda się mieć wysoki,
Ludzka jest, pokorna jest. Kalkanin zaleci
Cnoty jej, kędy gaśnie i gdzie słońce świeci,
Mones królestwo z sławy pozna ją szerokie,
Pozna Murzyn, pozna lud przez morze głębokie.

LXXXVI.

Więc i Kawal o zacnych sprawach tej dziewice
Tak zaśpiewa, iż żadne parnaskie krynice
Nie zrównają, lub je koń wybił nogopióry,
Nie wiem, czy z Helikonu czy z Parnasu góry.
Beatrycze tuż za nią gładkie wznosi czoło;
O tej pismo, w marmurze wydrożone wkoło,
Tak mówi: »Beatrycze męża błogosławi
Żywa, a śmiercią swoją w nieszczęście go wprawi«.

LXXXVII.

Ba, raczej włoską ziemię, bo póki ta żyła
Tryumfy ustawiczne z zwycięstw swych czyniła;
Bez niej, jak niewolnica biedna, utrapiona,
Głowę zwiesza, niszczeje, leci spustoszona.
Koredz o tej napisze rymy tak wdzięcznemi
Z Tymotem, co jest jasną świecą miedzy swemi,
Iż dźwiękiem słodkich luteń, usiadszy na brzegu
Ady, oba jej nieraz zahamują biegu.

LXXXVIII.

Między tą, a ostatnią, Borgiej podobną,
Widać twarz najwdzięczniejszą, twarz bardzo nadobną
Serdecznej białej głowy z marmuru białego,
Kształtnych nad podziw członków, oka poważnego;
Bieluchne alabastry czarną zakrywała
Szatą, pereł, kamieni, złota nic nie miała.
Nie tak Wenus przechodzi gwiazdy swą jasnością,
Jako ta piękne panie niebieską gładkością.

LXXXIX.

Nie rozeznać, choćbyś dzień na twarz patrzał cały,
Jeśli powagi więcej oczy będą miały,
Oczy gwiazdom podobne, czyli wspaniałości
Majestatu pańskiego, wdzięcznej wesołości:
Najdziesz oraz to wszystko przy ostrem rozumie.
»Kto mądry, kto uczony, co jeno kto umie,
»Niech pisze — takie marmur litery ma w sobie —
»O cnotach nieśmiertelnych w anielskiej osobie«.

XC.

Bo choć pełna dobroci, pełna i wdzięczności
Jej postać, choć ją samo skłania do ludzkości
Przyrodzenie, zda przecię gniewać się, iż swemi
Chwalił ją ktoś wierszami niedouczonemi.
Te imiona wyrżnione w alabastrach były,
Które zakrytych przezwisk wiadomość czyniły;
Insze, czy z zapomnienia czyli też z niechęci,
Mądry rzemieśnik podał ciemnej niepamięci.

XCI.

W śrzodku figur okrągłe miejsce uczyniono,
A pawiment koralem szczerem położono;
Przezeń z kryształu strużka bieży żywej wody,
Podając w gorące dni pragnącem ochłody,
Potem więtszem w podwórze wypada zapędem
W kanał, który sadzone kwiaty różnem rzędem
Odżywia, z niemi miękkie trawy zagorzałe
I wkoło usadzone szczepy niedojrzałe.

XCII

Tem czasem z gospodarzem ludzkiem ma rozmowy
Rynald, często dając znać, iż już jest gotowy
Z chęcią widzieć to, z czem się w drodze popisował,
Kiedy go do swych gmachów przywieść usiłował;
Patrzy po cztery razy, wzmiankę czyni o tem,
Lecz postrzega, iż z ciężkiem jakiemsi kłopotem
Rozpływa się w niem serce, płacz w źrzenicach stoi,
A sto w głębokich piersiach wzdychania się roi.

XCIII.

Już co jeno nie spyta przyczyny ciężkiego
Frasunku; bezpieczeństwa lecz zażyć takiego
Nie zda mu się, hamuje mowę, wraca słowa,
Które już gęba była wypuścić gotowa.
A wtem też, gdy wieczerzy pół się odprawiło,
Chłopię, co do posługi naznaczone było
Podczastwa, czarę z wierzchu kamieńmi sadzoną,
A wewnątrz winem dobrem niesie napełnioną.

XCIV.

Pojrzawszy na Rynalda pan zamku dobrego,
Uśmiechnął się; lecz ktoby serce widział jego,
Snadno pozna, iż jako śmiech w uściech zmyślony,
Tak w piersiach tai się ból, łzami opojony.
Potem rzekł: »Teraz już czas, mój gościu kochany,
»Zwłaszcza, żem beł od ciebie jawnie nagabany,
»Spełnić słowo, ukazać zaraz probę taką,
»Której dawnoś miał szukać z pilnością wszelaką.

XCV.

»Miałeś szukać i ty sam i wszyscy, co macie
»Żony, a w nich się, jako w czem dobrem kochacie.
»Niech tak będzie, dla Boga; lecz jeśli miłuje
»Ciebie twoja i spólnej osławy pilnuje,
»Jako ty wiedzieć możesz? Lekka rzecz na głowie
»Rogi są, ale zmazę kto słowy wypowie?
»Ciężka ta, ciężka, gościu, a kto ją wczas czuje,
»Szczęśliwy, bo się prędko z obmówisk wyzuje.

XCVI.

»Twoja jeśli przestrzega przysięgłej czystości,
»Słusznie, słusznie małżeńskiej godna już miłości.
»Wiedz, iż siła żon takich, co się popisują
»Z swą cnotą, a na targ ją cicho wystawują.
»Wiedz, iż siła żon takich, co są w podejźrzeniu
»Bez winy, prawe cnocie, prawe i sumnieniu.
»Ludzieśmy, mylemy się; więc trudno pewności
»Szczerej dosiądz w gęstej mgle zmyślonych miłości.

XCVII.

»Ty, jeśli chcesz dość pewnej dzisia wiadomości,
»Nie uraniali twoja wstydu i czystości,
»Jako podomno tuszysz, zwłaszcza jeśli proby
»Przez widome nie miałeś sam nigdy sposoby,
»Wnet ujźrzysz; bo ta złota na tem stole czara
»Ukaże, jaka żony twej ku tobie wiara,
»Jaka miłość i przyjaźń, jeno wina tego
»Napij się, dla przyczyny tej przyniesionego.

XCVIII.

›Napij się, a wierz szczerej i prawdziwej mowie,
›Bo jeśli rogi nosisz miasto piór na głowie,
›Taką roztruchan ma moc ponno sczarowany,
›Iż na twe piersi Bakchus będzie wnet wylany,
›Kropla namniejsza z niego do ust ci nie wpadnie.
›Samą rzeczą ujźrzysz to, jeno sam chciej snadnie‹.
To rzekszy, oczy trzyma w Rynaldzie utkwione,
Będzieli wino z czarą złotą wywrócone.

XCIX.

Potrętwiał, usłyszawszy Rynald dziwne rzeczy,
Ledwie się trochę przy niem zmysł bawi człowieczy.
Wyciąga jednak ręce, bierze kubek złoty,
Myśli, mali probować w oczach ludzkich cnoty
Niepodejrzanej nigdy, jako ją wziął, żony;
Uważa co za żal stąd, żal niewymówiony
Snadno wyniknąć może. — Lecz odpoczyniemy
Wprzód trochę, potem słuchać Rynalda będziemy.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ WTÓREJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA TRZECIA.

ARGUMENT.

Rynald serdeczny słucha rycerza ludzkiego,
Gdy przyczynę nieszczęścia powiada trefnego,
Jako głupio utracił małżonkę kochaną,
Zdradą chytrej niewiasty zwiedzion niesłychaną.
Potem swą łódź do pięknej Rawenny prostuje
I na wyspie zwycięźcę Orlanda najduje.
Pustelnik, na odludnem co mieszka ostrowie,
Krzci Sobryna, przywraca markiezowi zdrowie.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej trzeciej pieśni przez żonę rycerza mantuańskiego znaczy się podłość animuszu i głupstwo wielu nikczemnych małżonków, którem lub to łakomstwem zbytniem uwiedzieni, lub nieszczęściem swojem przyciśnieni, własne dają w małżeństwo ojcowie córki; w Fiordylizie nie rzekę rzadki, ale własny i przyrodzony, po którem cnotliwe białe głowy, iż słuszną nakłonione są miłością, poznać snadno, ukazuje się przykład szczerej, nieodmiennej, w obojej fortunie jednakiej miłości.

SKŁAD PIERWSZY.

O, przeklęty tysiąckroć i nienasycony
Głodzie, z łakomstwa w samem piekle urodzony!
Co za dziw, gdy parszywą zarażasz chciwością
Podlejszy gmin, któremu cnota z uczciwością
Mniej smakuje; lecz wyszsze iż prowadzisz stany
W temże pęcie, to rodzi żal nieporównany.
O, jako siła mądrych, godnych, dobrych siła,
Którem niesytość drogę szczęścia zagrodziła!

II.

Ten morze, ziemię, niebo przepędził i skryte
Ich wyroki zrozumiał w planetach wyryte;
Więc aby badał samej tajemnic natury
Pod obłoczne, jako ptak, myślą lata góry,
Więtszej chęci, starania nie mając więtszego,
Od żądła ukąszony szkodliwie twojego,
Jeno pieniądze zbierać, bogatem być, brzydkie
W tem chęci utopiwszy i nadzieje wszytkie.

III.

Rwie wojska nieprzyjaciół drugi, waży zdrowie,
Blachy, choć je robili sami Wulkanowie,
Kruszy najdoskonalszą szablą, nadstawuje
Swych piersi we dnie, w nocy nie sypia, pracuje,
Królestwa, prowincye posiada i bierze:
Cóż potem, chciwość taż go trapi w jednej mierze.
O drugich pisać nie chcę, co serce w bezdennem
Pogrążyli łakomstwie i zysku codziennem.

IV.

Co rzekę o piękniejszych paniach w przedniem stanie,
Które na łzy, posługi, prośby i wzdychanie
Najrozkoszniejszej młodzi nie jeno nie dbały,
Ale marmurem twardem, srogie, skamieniały?
Twój to despekt, Miłości, bo skoro kęs złota
Wzrok ich dopadł, wnet serce gorąca ochota
Kruszy twarde, mienią się — ktoby wierzył temu? —
I urodę w moc dają chłopu najbrzydszemu.

V.

Rzecz mówię doświadczoną, lub się boję tego,
Aby kto nie rzekł, żech jest języka płochego.
Nic to, cnotliwy zawsze szczerościami robi,
Nie zmyśla, próżen obłud, prawdę prawdą zdobi.
Ale od przedsięwzięcia nie chcąc odstępować,
Tam swój, kędym umyślił, bieg będę prostować,
Wróciwszy się zarazem do grofa dobrego,
Co już, już wino miał pić z kubka tak dziwnego.

VI.

Wprzód jednak strasznem skutkiem rzeczy zamyślony,
Nim roztruchan do jego ust beł przyłożony,
Głosem rzekł: »Miedzy mądre słusznie się policzy
»Ten, kto szukać nie będzie, czego mieć nie życzy.
»Moja żona jest żona, a tyś świadom tego,
»Iż każda żona miękka i da się do złego
»Snadniej pociągnąć, zwłaszcza kiedy lubość rodzi
»I lub z miłości lubo z zalotów pochodzi.

VII.

»Dopuść mi, proszę, wierzyć o cnocie mej żony,
»Jakom wielą przykładów dobrych nauczony.
»Zła rzecz jest kusić Boga: groźniej zakazuje
»Takich czarów, niż jabłka, co go snać pilnuje
»Anioł w raju i które dziwnie przyczyniało
»Żywota, gdy namniejsze stworzenie go rwało.
»Każże wziąć ten kosztowny kubek z stołu swego,
»Bo nie mając pragnienia, pić nie będę z niego.

VIII.

»Tych owoców choć bronił sam Bóg litościwy,
»Skosztowawszy w pierwszy wiek Adam niecierpliwy,
»Wnet śmiech na płacz frymarczył, a co lat zbywało,
»W pracach, bólach, kłopotach trawić się musiało.
»Tak jeśli kto będzie chciał postępki swej żony
»Skryte wiedzieć, biegłością głupią uwiedziony,
»Wpadnie, zbywszy rozkoszy, w żal, w lamenty takie,
»Których szepty, lekarstwa nie zleczą wszelakie«.

IX.

To mówiąc dobry Rynald, nienawisnej czary
Popchnie dalej, jakoby gniewał się bez miary,
I wraz na gospodarza pojźrzy siedzącego.
A temu hojny potok z oka zaćmionego,
Hojny wypada potok łez nieutulonych,
Które bieżą na ziemię wciąż z szat pomoczonych.
Jak zaś wytchnął, wstał i rzekł: »Gościu ulubiony,
»Ten kubek najkochańszej pozbawił mię żony.

X.

»Czemum tak niefortunny, czemum nieszczęśliwy,
»Że mię przed dziesiątkiem lat przyjaźni życzliwy
»Węzeł z tobą nie ścisnął? Bo te rady twoje
»Wprzód, niż się niezrównane wszczęły żale moje,
»Mogły całą pomoc dać, a ja płaczu tego
»Nie lałbym dziś, który mię już czyni ślepego.
»Ale abyś rzecz wiedział, gościu mój kochany,
»Dziwną nieuleczonej dam ci sprawę rany.

XI.

»Wyszszej kęs mimo miasto biegłeś murowane,
»Od przeźroczystej rzeki wkoło opasane,
»Która do Padu wpada gościńcem szerokiem,
»A początek snać swój ma w Benaku głębokiem;
»Gdy mury rozwalono Agenorowego
»Węża, w ten czas pierwiastki rosły miasta tego.
»Tam ja urodziłem się ze krwie dosyć znacznej,
»Lecz w ubóstwie, co krzywda fortuny niebacznej,

XII.

»Krzywda fortuny ślepej, która zaniedbała
»Mnie i moich, a bogactw namniejszych nie dała.
»Ale dobra natura z zwykłej łaskawości
»Na to miejsce dziwnej mię nabawia gładkości,
»Tak obficie, iż tysiąc żelesc w sercu czuje
»Każda panna, co twarzy mej się przypatruje.
»Więc miałem ludzkość wdzięczną do wzrostu ślicznego;
»Odpuść, iż głupie chwalę sam siebie samego.

XIII.

»Beł w mieście naszem człowiek mądry i uczony,
»Ciężkiemi, zgrzybiałemi laty obciążony;
»Bo gdy głucha śmierć oczy zamykała jego,
»Sta dwudziestu ośmi lat doszedł wieku swego.
»Odludny żył, póki żył, jak w puszczej chowany,
»Nie znając, co jest miłość, co są jej odmiany.
»Lecz ta, iż pojął żonę, mściwa przymusiła,
»Z której się cicho dziewka piękna urodziła.

XIV.

»Ażeby płochej matce podobna nie była,
»Co wiary, co i wstydu mocno uroniła,
»Przedawszy drogą czystość, czystość ulubioną,
»Czystość nad wszystkie złota, perły wyniesioną,
»Zamyka ją na miejscu pustem, osobliwem,
»Aby w życiu kwitnęła niewinnem, cnotliwem;
»I ten pałac budowny, wyniosły, bogaty
»Djabłom postawić kazał dla niej bez swej straty.

XV.

»Samę zaś białem głowom zlecił podstarzałem,
»Które z pilnością wielką, z kłopotem niemałem
»Młode dziewczę ćwiczyły i wychowywały,
»Z żadnem mężczyzną rozmów mieć nie pozwalały.
»Więc przykład ustawiczny aby w oczach miała
»Uczciwych pań i torem cnoty iść umiała,
»Różne obrazy, różne dał wyryć figury,
»Które się zakrywają pod temi marmury,

XVI.

»Nie tylko tych, co wzięte z swej czystości były
»U świata, którą wiek on dawniejszy zdobiły,
»I których wieczna sława do późnych podaje
»Prawnuków, gdzie zapada i gdzie Febus wstaje,
»Ale i inszych wielu, co dni świeższych żyły,
»A cnotami włoski kraj wszystek rozświeciły,
»Jakoś swemi oczyma widział sam ośm one,
»W alabastrze gładzonem kształtnie wydrożone.

XVII.

»Potem, gdy piękna dziewka lat swych dorastała,
»A do małżeństwa ojcu sposobną się zdała,
»Lub tak moje nieszczęście lub szczęście sprawiło,
»Mnie jej mężem za wolą wszystkich naznaczyło.
»Szerokość pól obfitych, które wkoło leżą,
»Stawy, jeziora, rzeki, co ich gruntem bieżą,
»Na dwadzieścia mil wielkich staruszek zgrzybiały
»Dał mi z chęcią w posagu i skarb pozostały.

XVIII.

»Tak nadobna, tak wdzięcznych obyczajów była,
»Iż najpiękniejsze wieku swego przewyszszyła;
»Co się tknie w haftowaniu subtelnej roboty,
»Zrównać jej Pallas temi nie mogła przymioty.
»Chód wspaniały, roztropna mowa, gdy śpiewała,
»Niebieski głos, nie ludzki wszystkiem się mieć zdała.
»Ociec biegły w rozumie, biegły i w mądrości,
»W naukach ją od najpierwszej wyćwiczył młodości.

XIX.

»Z najostrzejszem dowcipem, z cudowną gładkością
»Łączył się wesoły wzrok, napełnion słodkością.
»Same najtwardsze skały, głuche, nieme skały
»Jej anielskiem jakby się wdziękom radowały.
»Cóż za dziw, że i teraz na samo wspomnienie
»Czuję w piersiach biednego serca rozpadnienie!
»Najwiętszą radość, wszystkę chęć z pociechą miała,
»Aby ze mną, gdziem jeno stąpił, przebywała.

XX.

»W sześć lat, jakom małżeńskiem wieńcem beł ściśniony,
»Rozstał się z światem ociec, laty obciążony.
»Zaczem i na nas fortun ślizkich kołowroty
»Przywiodły po weselu frasunki, kłopoty;
»Powiem, jakiem sposobem, powiem, gościu drogi,
»Dla oczywistej stadłu drugiemu przestrogi.
»Biała głowa nadobna w tem kraju mieszkała,
»Która zajrzawszy mię raz, dziwnie zakochała.

XXI.

»Od pierwszych lat były jej gusła zabawami,
»Umiała rozkazować i władnąć djabłami;
»Wszystkie miesiąca, wszystkie słońca tajemnice,
»Wszystkie sztuki przedniejszej wiedząc czarownice.
»Cóż potem: wiary mojej nie mogła wyszpocić,
»Nie mogła ran swych zgoić, bolu, troski skrócić,
»Bo najkochańszej żony miłość pilnowała
»Mnie wszędy i tej krzywdy wyrządzać nie dała.

XXII.

»Nie mogła mię pokonać groźbą i prośbami,
»Gładkością, gorącemi dziwnie miłościami;
»Tysiąc lubych słów, tysiąc podarków dawała,
»Tysiąc razy w godzinie jednej namawiała,
»Nigdy nie dopinając, abym chęcią małą
»Leczyć pozwolił miłość tak zapamiętałą;
»Żadnej skry nie pobudził płomień jej szalony
»We mnie: cnotą żony swej byłem uzbrojony.

XXIII.

»Cnotą, wiarą, przysięgą namniej niewątpliwą
»Takem utwierdził miłość w sobie zapalczywą,
»Iż najpiękniejsza córka Ledy zawołanej,
»Choć przeszła rozkoszny świt jutrzenki rumianej,
»Próżnoby się kusiła, daremneby były
»Obietnice, które trzy boginie czyniły
»W Idzie: niepożytem beł, do tysiąca razy
»Odrzucałem ją, strzegąc w łożu swem tej zmazy.

XXIV.

»Lecz jak moje nieszczęście chciało dnia jednego,
»Zdybawszy mię opodal pałacu mojego
»Melissa — takie wiedma krzcone imię miała —
»Najłagodniejszych słówek zwykle zażywała;
»Potem, obłudy pełna, sposoby najduje,
»Któremi słodki mój wczas, wdzięczny pokój psuje
»I z serca, gdzie gospodę czystość lubą miała,
»Podejrzaną zazdrością wiarę wyrzucała,

XXV.

»»Chwalę twą cnotę — mówiąc — że nie zdradzasz żony,
»»Choć o jej wstydzie jesteś mniej uwiadomiony.
»»Lecz jeśli ona wierna temże kształtem tobie,
»»Jako probujesz, w którem dowodzisz sposobie?
»»Mniejsza rzecz, iż swojego z niej nie spuszczasz oka,
»»Mniejsza rzecz, iż ją jakaś podle twego boka
»»Wiąże miłość, bo nigdy mężczyzny żadnego
»»Nie widzi z wolej twojej, z rozkazania twego.

XXVI.

»»Odjedź jeno na mały czas, a głos puść taki,
»»Iż cię z domu gwałt pędzi, gwałt nieladajaki
»»Ważnych spraw, niech się o tem wsi, miasta dowiedzą,
»»Co o bliższą granicę z grunty twemi siedzą;
»»Daj czas młodzi rozkwitłej, ich listom pieszczonem,
»»Gorącem prośbom, darom drogiem, ulubionem:
»»Wytrwali, nie złamawszy wiary przysiężonej,
»»Do śmierci godna łaski twej nierozdzielonej«.

XXVII.

»Takie i tem podobne mówiąc ze mną słowa,
»Wiedma złośliwa, sztuczna, chytra biała głowa
»Pociągnęła snadniuchno wolą na to moję,
»Żem umyślił sieć próby na małżonkę moję
»Rzuciwszy, precz odjechać; lecz przecię w tej dobie,
»Jaki znak cnót jej będę miał, myślę zaś sobie,
»I po czem, wróciwszy się, poznam, że dla wiary
»Złamanej godna gniewu, godna będzie kary.

XXVIII.

»Proszę o radę zdrową wieszczki nauczonej,
»Ta pozwala, wynosi moc nieprzepłaconej
»Czary, którą Morgana dla brata swojego
»Zrobiła we dni chmurne księżyca pewnego,
»Aby wstydu doświadczył żonej podejrzanej
»I troski, co go gryzła, pozbył niewytrwanej.
»Bo kto szczodrą ma, a z niej napić się chce wina,
»Rozlewa je do szczętu, macza pierś, chudzina.

XXIX.

»»Sprobujże też ty — rzekła — nim odjedziesz, tego,
»»Choć ja jeszcze o niej nic nie rozumiem złego,
»»I tuszę, iż uczciwa dotąd się najduje,
»»Uczciwą i prócz ciebie inszych nie miłuje.
»»Ale skoro się wrócisz, nie śmiem ręczyć tobie,
»»Abyś ją w teraźniejszej cnót zastał ozdobie.
»»Ślizka rzecz gładkość: ponno wylejesz przez szpary
»»Wino do jednej krople, gdy pić będziesz z czary«.

XXX.

»Z chęcią mądrej mistrzyniej poradę przymuję,
»Kubka mocy cudownej przez wino probuję,
»Które w oczach jej do dna wypijam samego
»I dobry skutek wstydu widzę żeninego.
»»Patrz — mówi mi Melissa — żem prawdę mówiła,
»»Patrz, iżem za jej czystość niedarmo ślubiła.
»»Odjedźże kęs, a jeśli tem kształtem wypijesz,
»»Gdy się wrócisz, już jej wierz, już szczęśliwy żyjesz«.

XXXI.

»Mnie iż nieznośna przy niej nie być rzecz się zdała,
»Bo miłość serce skłóte stem grotów trzymała,
»Wymawiam się i proszę sposobu inszego,
»Przez który wziąłbym skutek zamysłu mojego.
»»Dobrze — odpowiada mi — zaraz ja to sprawię,
»»Więc przez snadniejszy środek w tem kresie postawię
»»Chęć twoję, do którego bieży: mowę, szaty
»»Twarz odmienięć, jutro mi nie będziesz brodaty«.

XXXII.

»Wiesz o najbliższem mieście, tuszę, gościu drogi,
»Pod którem wznosi Padus straszny groźne rogi;
»Wiesz niemniej i o władzy, bo jego szerokie
»Rozciągnęły się kopce po morze głębokie.
»Miasto ludne, bogate; kształtem, wesołością
»Najprzedniejszemu nie da i starożytnością.
»Ostatki biednych Trojan, kiedy uciekały
»Przed Atylą, w porywczą ono zbudowały.

XXXIII.

»Stamtąd do nas przyjechał młodzian urodziwy,
»Młody, kształtny, roztropny, bogaty, wstydliwy.
»Ten, gdy mu uciekł z ręku sokół dnia jednego,
»Trafunkiem do pałacu wpadł za niem mojego
»I ujrzy żonę moję, żonę dziwnie śliczną,
»Która mu niezgojoną ranę ustawiczną
»Niebieskiem zaraz wzrokiem przez piersi zadaje
»I dziką nieludzkością biedne serce kraje.

XXXIV.

»Czego nie czynił, czego nędzny nie probował,
»Aby jej jakokolwiek miłość pozyskował!
»Lecz tysiąc odmów czyni mądra biała głowa,
»Gardzi złotem, płacz, smutna nie ma miejsca mowa.
»Tak przestał, nieużytość widząc, utrapiony,
»Choć cudowną twarz pożar nigdy niezgaszony
»W jego wyrył pamięci; schnie, łzy gęste leje,
»Raz omdlewa, raz kona, pozbywszy nadzieje.

XXXV.

»Tem czasem ja też w drogę wyjeżdżam zmyśloną,
»Małżonkę pożegnawszy dziwnie zasmuconą,
»I nazajutrz chód, oczy, mowę, twarz, odzienie
»Biorę młodziana, który kochał się w mej żenie,
»Tak, jako chce Melissa, co też sługi jego
»Postać zmyśla i boku pilnuje mojego.
»Jedziem na zad, a prędszą chcąc wykonać zdradę,
»Dyamentów, rubinów bierzemy gromadę.

XXXVI.

»Wszystkie skryte pokoje pałacu mojego,
»Wszystkie ścieszki wiedziałem, wszystkie drogi jego.
»Zaczem wszedłem, bezpieczny, tam, kędy siedziała
»Bez swych służebnic sama, jak fortuna chciała.
»Powtarzam próśb gorących, które żałosnemi
»Przerywają się łzami, stokroć obfitemi,
»I, bojce najostrzejsze szalonej miłości,
»Ukazuję klejnoty cudownej piękności.

XXXVII.

»Powiadam, iż to jeszcze mniej kosztowne dary,
»Choć robotą, choć ceną wielką wyszły z miary,
»Przeciwko tem, które jej chowam, gdy swojego
»Użyczy mi, ludzcejsza, wzroku weselszego.
»Zalecam czas sposobny, co nam wszystko sprawi,
»Gdy męża niemasz w domu, gdy się drogą bawi;
»Przypominam, iż miłość szczera, wielkie straty
»Jakiejkolwiek nakoniec godne są zapłaty.

XXXVIII.

»Obruszywszy się zrazu, słuchać mię nie chciała,
»Wstydem najpiękniejszą twarz swą zafarbowała.
»Ale błysk pałających, jak ogień, kamieni
»Powoli twarde serce i surowe mieni:
»Odpowiada łagodniej, a we mnie wnętrzności
»Padają się, niestetyż, od wielkiej żałości!
»Odpowiada, iżby chęć tęż, co i ja, miała,
»Kiedyby żywa dusza o tem nie wiedziała.

XXXIX.

»Tem słowem, jako dardą srodze wyostrzoną,
»Poczułem duszę w poły srodze przebodzioną;
»W kości zaraz zimny mróz wkradł mi się i w żyły,
»Stoję, jako słup, tają przyrodzone siły.
»Melissa też w tenże raz postać mi zdejmuje
»Cudzą, a własną moję pierwszą ukazuje.
»Uważ, gościu, jakowe żale ją napadły:
»Twarz chustą była, wargi rumiane pobladły.

XL.

»Oboje, trupom równi, strętwiawszy stojemy,
»Oboje wzrok spuszczony mając, nie mówiemy.
»Aż ja wprzód rozwiązałem język zasromany,
»Abym jad z niecierpliwej wyrzucić mógł rany:
»»Tak mię to, najkochańsza żono, zdradzasz, moja,
»»Za złoto? Tak to na nie łakoma chęć twoja?«
»Ona nic, milczy, gościu, jako kamień wryty,
»Z oczu tylko płynął jej zdrój płaczu obfity.

XLI.

»Wstyd ją ujął, prawda to; ale gniew surowy
»Oddać mi on mój figiel oddać jest gotowy.
»Dwoi go w sobie sromem serce niecierpliwe,
»Źrzenice jej pałają obie zapalczywe;
»Nakoniec gdy na zachód Febus zniżał konie
»I już w Oceanowem zanurzył je łonie,
»Wpadszy na małą barkę, całą noc bieżała
»Rzeką, która szeroko po dżdżu rozlewała.

XLII.

»I rano przyszła w pałac rycerza onego,
»Co ją przedtem miłował, co zdrowia swojego
»Tysiąckroć nie litował dla niej, a osoby
»Użyczył mi swej przez złe złej wiedmy sposoby.
»Jako mu wdzięczny beł jej przyjazd, gościu drogi,
»Jako szczęśliwe odtąd nazywał swe progi,
»Kto wierzyć nie będzie chciał? Stamtąd mi wskazuje,
»Iż już nie moja, iż mię więcej nie miłuje.

XLIII.

»Niestetyż, od tego dnia on lubej pociechy
»Z nią zażywa, a ze mnie stroi żarty, śmiechy.
»Ja zaś od smutku jęczę, stękam, schnę, boleję
»I łzami się rozpływam, co godzina mdleję.
»Bo żal im dalej, więtszy piersi mi przeraża,
»Skąd nieszczęśliwy na śmierć żywot się odważa.
»Jednak pierwszego roku, żem ducha biednego
»Nie wytchnął, tę przyczynę, a pewną wiedz tego:

XLIV.

»Przez dziewięć lat, co jeno kolwiek było gości
»U mnie dla ulżywania frasunków, żałości,
»Wszystkiem z tej nienawisnej czary nieszczęśliwej
»Dawałem pić, chcąc rzeczy doświadczyć prawdziwej.
»Każdy swe piersi polał, każdy się najdował
»W tem rosole, którego jam naprzód skosztował.
»Zaczem lżej cierpię z wielą; tyś tylko tej doby
»Mądry beł, niebezpiecznej nie chcąc kusić proby.

XLV.

»Lecz przecię wesołego od godziny onej
»Nie mam czasu, jakom zbył żony ulubionej,
»A ponno w tych dniach winny dług śmierci zapłacę
»I z żywotem wzgardzonem wiecznie się rozbracę.
»Wieszczka zaś, mój żal widząc, dziwną radość miała,
»Bo się prędszych w swej żądzy skutków spodziewała;
»Ale darmo: tak ją wzrok kwaśny mój rad widzi,
»Jako psa nadgniłego, co się niem świat brzydzi.

XLVI.

»Postrzegła niepochybnie przykrej surowości,
»Postrzegła wnet, iż mój gniew płacić jej chytrości
»Koniecznie usiłuje; tak bez omieszkania
»Do inszego, żałosna, wędruje mieszkania.
»Nie dosyć na tem: bolu przyczyny swojego
»Nie chce mieć blizko, jedzie w kąt świata dalszego
»I tak sztucznie opuszcza te pobliższe kraje,
»Iż mi się wiedzieć o niej nic, nic nie dostaje«.

XLVII.

Gdy tak bolesną skargę, niezgojone rany
Przekładał Rynaldowi gospodarz stroskany,
Ten milczy, zamyślił się, litość w niem wnętrzności
Porusza i do spólnej przychodzi żałości.
Potem rzekł: »Złą poradę, złąć Melissa dała
»I szerszenie jakoby draźnić rozkazała.
»Ale niemniej samemu dziwuję się tobie,
»Żeś szukał, czego naleźć nikt nie życzy sobie.

XLVIII.

»Nie dziwuj się, iż złotem piękna twoja żona
»Do złamania przysięgi spólnej przywiedziona:
»Nie pierwsza, nie dziesiąta, nie ostatnia była;
»Siłu w tem pasowaniu, siłu zwyciężyła
»Białych głów chciwość brzydka przednich, które cnoty
»Zapomniawszy, przedały wstyd za kruszec złoty.
»Mniejsza to; sroższąć powiem: srebro nieszczęśliwe
»Wydało niewinnego pana w ręce mściwe.

XLIX.

»Twoja słusznie tak straszną potrzebę przegrała:
»Niestrzymany szturm, sam mi przyznasz, na się miała.
»Albo nie wiesz, jaką ma moc, co złoto broi:
»Murów, wałów, dział, szabel, kopij się nie boi.
»Tyś zgrzeszył mojem zdaniem barziej, niżli ona:
»Niebezpiecznie w tak ślizkiem razie jest kuszona.
»Uważ sam, jeśliby cię nie zwiodła ochota,
»Choć mąż w swem statku jesteś, do pięknego złota«.

L.

To rzekszy, wnet od stołu Rynald się porywa:
Tkwi mu w żywej pamięci cnota sławy chciwa,
Krótkość czasu ściska go, minuty godziny
Nie chce daremnie tracić bez ważnej przyczyny.
Tak gospodarza prosi zarazem ludzkiego,
Aby za pozwoleniem ukłaść się mógł jego.
Ten, iż wszelakiem wczasem wdzięcznemu gościowi
Wygodzić chce, na wolą daje Rynaldowi.

LI.

I mówi: »Jako z cery twej zrozumieć mogę,
»Pilną gdzieś, gościu miły, masz przed sobą drogę.
»Nie zbywam cię, Bóg widzi, bo mdłe moje siły
»Dziwnie wielką ludzkością twoją dziś ożyły;
»Ale jeśli cię pędzi gwałt, jako powiadasz,
»Czemuż z swem przewodnikiem w lżejszą łódź nie wsiadasz,
»Gdzie bezpiecznie śpiąc, drogi nie omieszkasz sobie?
»Ja z ochotą żywności rozmajtej dam tobie«.

LII.

Wdzięcznie od gospodarza chęć onę przymuje
Rynald i zniewolony uprzejmie dziękuje.
Potem bez omieszkania z pałacu wypada
I w gotową pomniejszą barkę rączo wsiada,
W której legł, długą jazdą przykro spracowany,
A sen mu pokój na wzrok przyniósł pożądany.
Łódź leci, jako strzała, puszczona z cięciwy,
Albo jak po powietrzu ptak, obłowu chciwy.

LIII.

Leci łódź, sześcią wioseł raźnych rozpędzona,
Woda się ustępuje, w wały zgromadzona.
Potem, gdy już ferarskich blizko murów byli,
Jako prosił, Rynalda ze snu obudzili.
W lewej ręce Melara na brzegu zostaje,
A Sermido po prawej kęs się widzieć daje.
Figarellę, Stellaty widzą nizkie progi,
Gdzie Padus srogi zniża rozdwojone rogi.

LIV.

Puszcza do Wenecyej gościniec szeroki,
A w prawy bok kieruje żeglarz sztyr bez zwłoki
I Bondenę w bok mija. Już wozy złocone
Apollo wyprawował na niebo przestrone,
Już z jutrzenką w ubierze złotem świt rumiany
Trząsł światem, mając wieniec na głowie różany,
Gdy Tealdu ujrzawszy Rynald wieże obie,
Cicho mówić i myślić tak począł sam w sobie:

LV.

»Trzykroć szczęśliwe miasto! Nigdyć Febus wieczny
»Nie zgaśnie, jako mój brat z aspektów stryjeczny,
»Z aspektów upatrował na niebie utkwionych
»I z gwiazd tajemnie duchem wieszczem opatrzonych
»W ten czas, gdym w niedojrzałem wieku, dziecko małe,
»Z niem jeździł włoskie miasta widzieć okazałe,
»Które, gdy przydą lata, snadno niezrównaną
»Przejdziesz sławą, naukami, męstwem przeplataną«.

LVI.

Gdy to mówił, żartka łódź, jakby skrzydła miała,
Po wysokich bałwanach Padowych leciała.
Potem od miasta wyspę najbliższą mijają,
W której tylko źwierzowie pomniejszy mieszkają.
Pusta teraz, nieznaczna, przecię Rynald swemi
Oczyma na nię dziwnie patrzy wesołemi;
Wiedział bowiem, jako jej życzliwa być miała
Fortuna, skoro szturmy opaczne wytrwała.

LVII.

Tą drogą z niem pospołu jadąc Malagidzi,
Co przyszłe rzeczy duchem czarowniczem widzi,
Powiedał, iż jej szczęście łaskawsze się stawi,
Gdy jad losów przeciwnych srogość swą odprawi.
I ledwie siedmset razy w czarnej baran sferze
W kędzierzawem się żartko obróci ubierze,
Będzie tak znaczna, będzie tak niewysławiona,
Iż jej druga nie zdoła, na świecie stworzona.

LVIII.

Onę, co się jedynem chlubić śmie kochaniem
Tyberyusza, bacznem przejdzie budowaniem;
Pierwsze miejsce dadzą jej Hesperyjskie sady,
Gdzie nimfy dla swych uciech przebywają rady.
O, jak utuczy źwierza wszelką moc różnego!
Nigdy Cyrce w swem stadzie nie miała takiego.
Tu, Cypr swój opuściwszy, Wenus mieszkać będzie,
Tu z lubem Kupidynem Gracye przywiedzie.

LIX.

Opatrzy ją niepodłą nakoło obroną
I uczyni bez chyby nieprzezwyciężoną
Ten, co miastu mury da i wysokie wały,
Za któremi bezpieczne domy będą stały;
Tak bezpieczne, iż cudzej nie pragnąc pomocy,
Wszystkiego świata snadno wytrzymają mocy.
Herkula ociec zacny najserdeczniejszego
Sprawi to i wyniesie możność miasta swego.

LX.

Taka bohatyrowa cicha była mowa,
Tak sobie przypominał proroctwa i słowa
Braterskie, o których więc często rozmawiali,
Gdy się wieszczbą spraw przyszłych dziwną zabawiali.
Jednak widząc pierwiastki drobnych chałup małe,
Podziwienie mu serce trwoży zadumiałe;
»Jako to, prze Bóg, ma być — myśli zaś — iż z tego
»Wielkie miasto wyniknie miejsca bagnistego?

LXI.

»Jako rzecz jest podobna, aby w tej piękności,
»O której mi powiedał brat w pierwszej młodości,
»Urosło sławne miasto, miasto zawołane
»Na tem miejscu, co lgniącą kałużą zalane?
»Tu to pola być mają żyzne i obfite,
»Tu skarby, szczerość, ludzkość, cnoty znamienite?
»Szczęśliwe trzykroć miejsce, jak wielkich narobisz
»Spraw i dzieł, któremi świat napełnisz, ozdobisz!

LXII.

»Bóg sam, Bóg, szczera dobroć, niechaj pany twoje
»Błogosławi i złote zdarza jem pokoje.
»Miłość, prawda, wstyd, wiara zszedszy się spółecznie,
»Niech w tobie przebywają na wieki bezpiecznie.
»Wszystkie najazdy wściekłe nieprzyjaciół twoich
»Niech tają, niechaj skutków nie odnoszą swoich.
»Na twe dostatki zazdrość niech zębami zgrzyta,
»Ty się śmiej, gdy złość będzie płakać jadowita«.

LXIII.

To rzekł serdeczny Rynald, a łódź takiem lotem
Rżnęła wody, iż prędzej błysk nie leci z grzmotem.
Nie prędzej żartki sokół na myśliwcze głosy
Lekkiem skrzydłem wiatr siekąc, wpada pod niebiosy.
Mija uczony szyper w prędkiem dziwnie biegu
Kasztelliki, co stały na obojem brzegu;
W ocemgnieniu Gabanę po zad zostawuje,
Za którą w ręce prawej Fossę ukazuje.

LXIV.

Potem, gdy Febus wyższej wóz kierował złoty,
A on z tych proroctw pięknej pełen beł ochoty,
Do stołu siadszy, żądzą morzą przyrodzoną
Potrawami, których dał moc niewymówioną
Mantuańczyk do batu i zaś po obiedzie
W drogę bez żadnej zwłoki przedsięwziętą jedzie.
Ginie z oczu Argenta, Giron w zad zostaje
Z brzegiem, gdzie Santern głowę wspaniałą wydaje.

LXV.

Wierzę, że jeszcze wtenczas Bastyej nie było,
Na którą Hiszpanowi dzisiaj patrzyć miło.
Potem w prawo puściwszy łódź, lewy róg mija
Sztyrnik, a ta się, jako lekki wiatr, uwija;
Woda, wiosłami bita, szum głośny wydaje,
Grzbiet straszny kędzierzawiąc, i przy brzegach kraje.
Do przekopu w minucie godziny wpadają
I w Rawennie, dopadszy brzegów, wysiadają.

LXVI.

Tu Rynald odprawuje do domu żeglarza,
Który beł od dobrego dany gospodarza,
Oświadczywszy mu naprzód z wrodzonej ludzkości
Niepośledni bogatej znak szczodrobliwości.
Sam bieży, odmieniając często poszty rącze,
Nie wstrzymywa go wiatr, deszcz, grad, znoje gorące.
Przypadł do Aryminu, jeszcze słońce było
Brudów z nadobnej twarzy w morzu nie omyło.

LXVII

Stamtąd ze wschodem równo Febusa ranego
W Urbin wjechał, gdzie dotąd Gwidona zacnego
Nie było z Federykiem, Halszki, Leonory,
Co gościa przymowali z chęcią w swoje dwory,
Gościa, który się jeno tą drogą nawinął;
Żaden bez wzięcia znacznej łaski ich nie minął,
Jako to dobrze widziem teraźniejszej doby,
Każdego czczą, szanują różnemi sposoby.

LXVIII.

Mija to dobry Rynald, gdy go nikt za wodze
Nie wziął, potem na prawej Kali puszcza drodze.
Górą, co ją Gaur dzieli i Metaur głęboki,
Jak najprędzej Apenin, przebiega wysoki,
Przez Umbry, przez Hetruski do Rzymu przypada
I tam na odpoczynek z konia trochę zsiada.
Stamtąd biegł do Ostyej, a morzem do tego
Miasta, gdzie kości schował syn Anchiza swego.

LXIX.

Tu zaś bat odmieniwszy, do wysepki onej
Kieruje, Lipaduzy, od wszystkich rzeczonej,
Gdzie srogą bitwę, skoro spólne hasło wzięli,
Sześć bohatyrów przednich odprawować jęli.
Przynagla Rynald szyprów, aby się śpieszyli
I zgromadzoną siłą wiosłami robili.
Pracują ci, lecz darmo: Zefiry uparte
Poboczną niepogodą dmą w żagle otwarte.

LXX.

Zaczem opóźnić musiał, bo już urodziwy
Skończył Orland przez szablę swą bój zapalczywy
I duży afryckiemu przeciął kark królowi,
W sercu ostrą utopił broń Serykanowi.
Ale krwawe zwycięstwo wnętrzności mu psuje,
Wszystkie uciechy, wszystkę radość odejmuje;
Raz patrzy na Brandmarta, smutny, zabitego,
Raz na markieza, z bolu na poły żywego.

LXXI.

Potem zoczywszy brata, hojniej rozkwilony,
Prowadzi go, gdzie wiecznem leżał snem uśpiony
Syn Manodantów blady, a krwie czarnej szlaki
Ukazowały razu okrutnego znaki.
Westchnął serdeczny Rynald, litość go przejmuje,
Ściska trupa i wargi strętwiałe całuje.
Stamtąd do Oliwiera szedł i nogę jego
Obłapia, od strzemienia zgniecioną twardego.

LXXII.

I ból przykry uśmierza łagodnemi słowy,
Choć samemu dojmuje żal i gniew surowy,
Iż pogody omieszkał takiej i swojego
Nie ratował Brandmarta, dziwnie kochanego.
Tem czasem nad trupami swych królów czynili
Lament słudzy i w miasto z płaczem prowadzili,
W miasto bliskiej Bizerty, które gdy chowają,
Nieśmiertelne ich dzieła z męstwem wspominają.

LXXIII.

Już też wieść świegotliwa w Bizercie latała,
A Orlanda zwycięzcą być opowiadała.
Cieszy się częścią Astolf i Sansonet śmiały,
Częścią wnętrza ich żale smutne przejmowały
Dla śmierci Brandmartowej i oka swojego
Nie chcą ukazać dziewce nadobnej smutnego,
Którą już wieszczy trapił ból z frasunkiem srogi
I serce przerażały jakieś nowe trwogi.

LXXIV.

Tej nocy, co straszliwą bitwę poprzedzała,
Taki sen Fiordylizi najsmutniejsza miała:
Szatę, którą rękami robiła własnemi,
Kroplami pobroczoną widziała krwawemi,
Kroplami, które na nię spadały z wysoka,
Jako więc grad lubo deszcz z ciemnego obłoka,
Gdy w zawichrzeniu chmury powietrznem się schodzą,
A gwałtowne pioruny żartkie błyski rodzą.

LXXV.

Potem ocuciwszy się, mówi sama w sobie:
»Wżdyć nie w takiem zrobiłam szatę ja sposobie,
»Szatę kochanka mego: czarna, pomnię, była
»I czarnem ją jedwabiem ręka ma przeszyła.
»Skądże się ta krew wzięła? Niestetyż, złe znaki,
»Złe są i złej fortuny los to ladajaki«.
Wtem Astolf z Sansonetem obadwa pospołu
Wszedszy, u okrągłego siedli przy niej stołu.

LXXVI.

Ledwie jem w smutne czoła i twarzy pojrzała,
Sto bolów czuje, strachem niezwykłem zadrżała.
Już o kochanem pytać nie chce mężu swojem:
Zna serce, iż w potrzebie okrutnem legł bojem.
Źrzeńce mgłą ćmi, z których łza gęsta, jak deszcz, spada,
Potem na ziemię, zimny trup, ciężko upada;
Zęby, perłom podobne, ścina, tchu żadnego
Nie czyni, traci wdzięczność czoła wesołego.

LXXVII.

Gdy zaś przyszła do siebie, rzewnem płacze głosem,
Głowę szarpie, pokrzepłem najeżoną włosem,
Drapie najwdzięczniejszą twarz, łzy gorące pije,
Powtarza słodkie imię, pięścią piersi bije,
Woła, wrzeszczy, a prochem skronie posypuje;
Tak zwykł broić, gdy duch zły człowieka morduje,
Tak zwykł broić, swych zmysłów pozbywszy szalony,
W którem rozsądek, pamięć i rozum uśpiony.

LXXVIII.

Prosi o nóż to tego pilno, to owego
I niem do serca drogę chce otworzyć swego;
Potem ponurem patrzy ku portowi wzrokiem,
Gdzie dwu królu są ciała przy morzu głębokiem.
Nad temi pomstę czynić myśli przykrą, srogą
I zaś morską tam bieżeć zarazem odnogą,
Gdzie ostydła zewłoka Brandmarta wdzięcznego
Leży, aby umarła z niem i podle niego.

LXXIX.

»Czemu, niestetyż, garła nie dałam przy tobie,
»Czemu mój grób nie miał być własny w twojem grobie?—
Chrapliwem krzyczy głosem — oszalałam była,
»Żem cię w niebezpieczny bój bez siebie puściła!
»Bo choć płochy ratunek mdła ręka dać może,
»Choć biała płeć jest słaba, choć mało pomoże,
»Krzykiem samem, gdy Gradas wzniósł broń niebłagany,
»Przestrzegłabym, śmiertelnej żebyś nie wziął rany.

LXXX.

»Albobym twoje piersi swemi zasłaniała,
»Albobym, dobywszy jej, bronią cię składała,
»Raz z mej głowy czyniąc ci puklerz nieprzebity,
»Raz sztych nieprzyjacielski psując jadowity.
»Trafiłoliby się też w surowej potrzebie
»Paść i wytchnąć biednego ducha podla ciebie,
»O, jako tę szczęśliwą śmierćbym rozumiała,
»Która me zdrowie wziąwszy, twemu sfolgowała!

LXXXI.

»Jeśliby też złe losy na to się uparły,
»Aby ostatnie wieku twego dni zawarły
»W tej utarczce, przynajmniej skropiłabym łzami
»Twarz bladą, usta zimne całując ustami,
»I wprzód, niżby duch wyszedł twój błogosławiony
»Z ciała, przez ręce w niebo anielskie niesiony,
»Rzekłabym: Idź w pokoju, droga duszo moja,
»Idź, w też tropy za tobą bieży dziewka twoja!

LXXXII.

»A takież to królestwo, któreś obiecował,
»Kiedyś mi z cnotą wiarę małżeńską ślubował?
»Tak to w królewski stołek przyjmujesz mię złoty,
»Ten sceptr dajesz dziedzicznych państw drogiej roboty?
»Trzykroć szczęście okrutne, fortuna zdradliwa!
»Weź wszystko, kiedyś na mię tak nielutościwa;
»Bo czemuż przez śmierć nie mam ukrócić dni moich,
»Zbywszy pociech, rozkoszy wszystkich oraz swoich?«

LXXXIII.

Tak i więcej mówiła dziewka utrapiona,
Potem niewymówionem żalem przerażona,
Znowu targa włos złoty, znowu łamie ręce,
Twarz strętwieniem powłóczy, serce topi w męce;
Wzdycha ciężko i z wielkiem wszystkich użaleniem
Hojnem na ziemię gęste łzy leje strumieniem.
Niech się płaczem rozpływa i psuje niewczasem;
My do pana z Anglantu wróciem się tem czasem.

LXXXIV.

Ten z swojem Oliwierem, co nieodwłocznego
Potrzebował ratunku i wczasu lepszego,
Przeciwko górze, która noc jasną ogniami
Zawsze czyni, a dzień ćmi gęstemi dymami,
Bieżeć chce, bo tam pogrzeb najukochańszemu
Brandmartowi ma sprawić, gdy czas jest po temu:
Widzi cichą pogodę, widzi wiatr łaskawy,
Który do tak sposobnej sam pomagał sprawy.

LXXXV.

Po prawej ręce wyspę sławną blizko mieli,
Do której z ciałem jechać Brandmartowem chcieli.
Odpychają się, kotew wymują zębatą,
Gdy Febus swych promieni światu groził stratą,
A cicha Latonówna jasnem rogiem z góry
Ukazowała jem bród, rozpędzając chmury.
Nazajutrz na wesołem brzegu spoczynęli,
Skąd Agrygentę pięknie budowną widzieli.

LXXXVI.

Tam Orland jął gotować wieczora drugiego
Potrzeby do pogrzebu przyjaciela swego;
Które skoro w porządku słusznem zostawały,
Gdy po zachodzie słońca zorze zapadały,
Miedzy szlachtą z tamecznej zgromadzoną strony,
Miedzy kupą świec, które żal nieuśmierzony
Wzbudzają, przyszedł do mar młodziana dzielnego,
Co za żywota nadeń nie miał kochańszego.

LXXXVII.

Przy marach Bardyn, wiekiem ciężkiem znakomity,
Łzami się, biedny, karmił, a płacz pił obfity;
Oczy dwie źrzódła własne mając, brodę, skronie
Prochem miąższo posypał; sam niewymówionie
Wzdycha, najokrutniejsze niebiosa nazywa,
Złe gwiazdy, złą fortunę, co trosk jego chciwa.
Ręce siwy targają włos, a twarz zmarszczoną
Paznokcie pokrwawiły srogością szaloną.

LXXXVIII.

Na przyście Orlandowe dopiero boleści
Wszczynają się, dopiero płacz, krzyk, żal, litości;
Bo ten, skoro u ciała bliżej kochanego
Stanął, od żalu blady, niemy padł ciężkiego.
Tak więc rano liliej kwiat, z różą urwany,
Wieczór, cerę straciwszy, więdnie zaniedbany.
Zaś gdy przyszedł do siebie po ciężkiem westchnieniu,
W hojnem zatopił ciepłych łez oczy strumieniu.

LXXXIX.

I rzekł: »O drogi bracie, o pociecho moja!
»Tuś umarł, ale w niebie żyje dusza twoja.
»Nie wydrzeć już rozkoszy wiecznych jadowity
»Sarracen: ten swej śmierci, ten masz zysk sowity.
»Odpuść mi, kiedy pojrzysz z nieba wysokiego
»Na mój płacz, bom tu został bez ciebie samego,
»Ani ja wiecznych pociech zażyć mogę z tobą,
»Ani cię tu na ziemi mam, jak przedtem, z sobą.

XC.

»Samem bez ciebie został, niestetyż, i rzeczy
»Tej nie widzę, cobych ją już miał mieć na pieczy.
»Lecz jeślim ci obok stał w wojnach ukrwawionych,
»Czemuż nie mam w pociechach być też nieskończonych?
»Garść to błota, co duszę zamyka, sprawuje,
»Iż mi śladu twych broni stóp, nie ukazuje,
»A słusznie, kto frasunku z kiem zażył ciężkiego,
»Ma też być ucześnikiem i radości jego.

XCI.

»Ty zysk stąd masz, a ja zaś szkodę, bracie drogi,
»Tem większą, im cięższy żal i przykrzejsze trwogi
»Włoska ziemia, francuska, niemiecka poczuje,
»Z którą znowu w bój przykry pogaństwo wstępuje.
»O, jako wiele razy westchnie mój kochany
»Pan i wuj, na śmierć twoję wspomniawszy i rany!
»O, jak z cesarstwem kościół będzie utrapiony,
»Gdy usłyszy, iż z tobą pozbył swej obrony!«

XCII.

Tak rzekł Orland; tem czasem mniszy czarni, biali
Pogotowiu pilnując swych urzędów, stali,
Więc księżej świeckiej liczba wielka, którzy swoje
Szepcąc słali modlitwy w niebieskie pokoje,
Aby duszy szczęśliwej i błogosławionej
Dał wieczny odpoczynek Bóg w ojczyźnie onej.
Świec tak wielka gromada wprzód i po zad była,
Iż z ciemnej nocy jasny dzień snadno czyniła.

XCIII.

Wziąwszy mary, ponieśli przedniejszy wodzowie,
Na przemianę książęta, rycerstwo, grofowie.
Szarłat okrywał trunnę, złotem przetykany,
U którego perłami kraj w krąg haftowany,
Po stronach nie podlejszą herby zaś robotą
Dziadów bitnych, co męstwem słynęli i cnotą;
Sam najmężniejszy leżał w takowejże szacie
Bohatyr, klejnotami ozdobion bogacie.

XCIV.

Postępowało trzysta ubogich z świecami,
Czerwonemi okryci do kostek sukniami;
Sto pacholąt po stronach trunny dzielnych koni
Sto wiodło, złote wodza w swej ściskając dłoni;
W jedwabnych kapach, wszystkie jednakiego kroju,
Których najczęściej rycerz zażywał do boju.
Te, jako pacholęta, co ich prowadziły,
Wzdychaniem częstem w sercach ludzkich żal budziły.

XCV.

Siła chorągwi pozad, siła naprzód było,
Przez które umarłego męstwo się znaczyło;
On je sam najsroższemu nieprzyjacielowi
Powydzierał, gdy wściekłem bitwom i szturmowi
Mężne odpory dawał ręką wyprawioną,
Niszcząc hardość pogańską i moc odważoną.
Tarczy niezliczona rzecz, herbem naznaczonych
Arabów i we krwi ich dobrze umoczonych.

XCVI.

Dwieście do pogrzebowej posługi oddano,
Dwiema set białe świece lane nieść kazano.
Za ciałem Orland smutny, Orland upłakany
Szedł, przydając do dawnych nowe sercu rany;
Oczy od ustawicznych łez mu sczerwieniały,
Twarz niewymownie zbladła, wargi potrętwiały.
Niemniej smutniejszy Rynald z lekka postępuje,
Zbolała Oliwiera noga zatrzymuje.

XCVII.

Długobym, długo zmieszkał, wszystkie procesye
Wyliczając i święte wdłuż ceremonie,
Któremi duchowieństwo Boga niebieskiego
Za duszę bohatyra błagali wielkiego.
Nakoniec w katedralnem kościele stawiają
Zimne ciało i nad niem płacze odnawiają.
Tak to, o tak to młodzian dobry, zacny, młody
Nie mógł uść srogich losów, śmiertelnej przygody!

XCVIII.

Skoro próżne łzy, łkania, lamenty daremne
Ci, a księża z muzyką śpiewania wzajemne
Skończyli, na katafalk wielki kładą ciało,
Gdzie lamp tysiąc tysięcy różnych barw gorzało.
Znowu Orland szarłatem trunnę sam okrywa,
Klnie złą fortunę, nieba przeciwne nazywa,
Chcąc mieć, aby zewłoki tak jego leżały,
Póki nie będą grobu wspanialszego miały.

XCIX.

Porfirów posłał szukać i z alabastrami,
Rzemieśników z dobremi przedniejszych mistrzami
Zwoławszy, fodzę grobu najwynieślejszego
Ukazuje, więc długość i szerokość jego.
Tem czasem Fiordylizi smutna przyjechała,
A gdy i materyą i mistrze ujrzała,
Sama grób stawiać każe i słupy wysokie,
Sama gładzić marmury na ściany wysokie.

C.

Potem płacze wylewa nieuhamowane,
Jęczy, stęka, boleje, włosy rwie złotawe,
Ani myśli już stamtąd odjechać przez dzięki,
Póki śmiercią nie skróci nieskończonej męki.
I wnet wybladła dziewka komórkę buduje
Przy trunnie, swe sieroctwo w której opłakuje;
Tam mieszka, tam łzy pije, karmi się wzdychaniem,
Pacierze odprawuje z żałosnem szemraniem.

CI.

Skąd, gdy jej nie mógł grabia i swemi listami
I gorącemi długo odwabić prośbami,
Do niziuchnej komórki poszedł w swej osobie,
Aby w śmiertelnej jaką dał pomoc chorobie.
Raz ją chce towarzyszką widzieć Galerany,
Raz Aldy, potem mówi, iż ma zbudowany
Klasztor dla niej, jeśli swój żywot utrapiony
Pragnie oddać w czystości Bogu poślubiony.

CII.

Skały prosił, bo ona przy grobie siedziała,
A oczy zapłakane we dnie, w nocy miała.
Zaczem, gdy przyrodzonej mocy ubywało,
Złej Parce duszę z ciałem rozdzielić się zdało.
Umiera biedna dziewka przy kochanem ciele
I w temże od Orlanda schowana kościele;
Który z wyspy olbrzymskiej z przyjacioły swemi
Wodami nieodwłocznie popłynął słonemi.

CIII.

Bez cyrulika jednak odjechać nie chcieli,
Bo markiezową boleść haniebną widzieli.
Straszliwie mu opuchła noga i zsiniała,
Kość stłuczona niezmiernej męki przydawała,
Której on nie mógł wytrwać, ale co godzina
Omdlewał, wołał, sarkał, narzekał chudzina.
Tak gdy o słabe jego zdrowie się lękają,
Od szypra wiadomego miejsc tę radę mają:

CIV.

Radzi jem, powiadając sztyrnik, iż świętego
Męża najdą na skale wysepku jednego,
Który gdy się w przypadkach ludzie uciekają,
Nie zwłóczy, wszyscy na zad zdrowi odjeżdżają.
Wzrok ślepem snadno daje, żywot umarłemu
O jak przywrócił wiele razy niejednemu!
Wiatr uśmierza, stanowi krzyżem wicher srogi,
Uspokoja na morzu rozgniewanem trwogi.

CV.

Zaczem wątpić nie trzeba, gdy mnicha świętego
Uproszą, co wolą zwykł pełnić Boga swego,
Iż markieza, choć blizki śmierci jest, uzdrowi
I najprzykrzejsze zaraz bole zastanowi.
Podobała się dziwnie rada Orlandowi,
Wnet obracać rozkazał sztyr ku wysepkowi;
A gdy się najwdzięczniejsze świty zapalały,
Twarde skały swój ostry wierzch jem ukazały.

CVI.

Z radością żagle jeden po drugiem zwijają
I do brzegu żeglarze cicho przypuszczają.
Potem z posiłkiem wiela sług utrapionego
Oliwiera z okrętu wynoszą krzywego
I z spólnych sprawiwszy mu rąk krzesło szerokie,
Na skały jako najlżej prowadzą wysokie;
Na skały, gdzie staruszek święty miał złożenie,
Co Rugierowi przez krzest darował zbawienie.

CVII.

Wdzięcznie pustelnik dobry Orlanda przymuje,
Ochotną twarz, wesołe oczy pokazuje;
Z błogosławieństwy wszystkich rozmajtemi wita,
O podróżne niewczasy i przypadki pyta,
Choć wiedział, upewniony z nieba wysokiego,
Że bez chyby przypłynąć dziś mieli do niego.
Orland mu odpowieda smutnie, a swojemu
Ratunków nieodwłocznych prosi powinnemu,

CVIII.

Który za wiarę świętą i Chrystusa swego
Ledwie ducha w złem razie nie wytchnął biednego.
Łagodnemi ten znowu słowy obiecuje,
Iż markieza uzdrowi zaraz i ratuje,
Lub to ziół panacecj nie zna i dyktamu,
Drogich plastrów nieświadom z lekarskiego kramu.
Tak rzekł i do kościółka biegł sporo małego,
Gdzie Boga modlitwami błaga wszechmocnego.

CIX.

Stamtąd skoro się wrócił, śmiały i wesoły,
Na utrapione wejrzał mile przyjacioły.
Potem w imię najświętszej i nierozdzielonej
Trójce u nogi bliżej stanął przytłuczonej:
O cudo niesłychane! rana wprzód przykrego
Zbywa bolu, on zdrowia dostaje pierwszego.
Sobryn, co dotąd z naszych ceremonij szydzi,
Zdumiewa się, gdy wielki cud okiem swem widzi,

CX.

Okiem mdłem, bo i jego rany takie były,
Iż mu widomą śmiercią koniecznie groziły.
Zaczem skruchą ujęty, którą w niem duch nowy
Sprawował, brzydkie błędy wygnać myśli z głowy
Mahometańskie, na krzest dufność go podwodzi
I jakąś najweselszą światłość w sercu rodzi;
Prosi, aby go zaraz Chrystusowi swemu
Oddał starzec i pomógł do nieba staremu.

CXI.

Krzci go ten i całe mu oraz zdrowie daje,
A w piersiach Orlandowych nowa radość wstaje;
Cieszy się z nawrócenia króla pogańskiego,
Cieszy się z uzdrowienia markieza zacnego.
Ale najbarziej serce pływa Rugierowe
W radości, jako prędko cuda ujrzał nowe;
Potwierdza w wierze świętej Sobryna i siebie,
Dopiero jest pewniejszej nadzieje o niebie.

CXII.

Od czasu, jako z morza wypłynął srogiego,
Mieszkał serdeczny Rugier u starca świętego,
Który miedzy wielkiemi stał bohatyrami,
Niebieskiemi ich karmiąc wdzięcznie rozmowami.
Prosi, żąda, jeśli się chrześcijany liczą
I ojczyznę oglądać onę wieczną życzą,
Aby świecką rozkoszą krótką pogardzali
I do Boga wzniesione oczy obracali.

CXIII.

Tem czasem dobry Orland z okrętu swojego
Chleba przynieść rozkazał i wina starego;
Pustelnik rozkoszniejszych potraw choć smak stracił,
Jako się z zdrajcą światem dla nieba rozbracił,
Miłość jednak snadno go przywodzi, iż z niemi
Je mięso z przyprawami najwymyślniejszemi
I wina trochę pije; a gdy wypędzili
Głód przykry, do rozmów się świętych zaś wrócili.

CXIV.

A jako pospolicie bywa, iż człowieczy
Zmysł jednę zrozumiewa rzecz po drugiej rzeczy,
Pierwszy Rynald poznawa Rugiera dzielnego,
Z którem krwawą miał spórkę czasu niedawnego,
Kiedy ten o cesarstwo, ów o państwo swoje
Straszliwe rozczynali berdyszami boje.
Potem Oliwier, Orland wnet go poznawają
I mile obłapiwszy, rękę prawą dają.

CXV.

Sobryn, choć zaraz wzrok swój utkwił w twarzy jego,
Gdy przy witaniu obok starca stał dobrego,
Ręki przecię zawściągnął, odłożył witanie,
Aby go nie zmamiło jakie oszukanie.
Skoro zaś nieomylnej doszedł wiadomości,
Iż to Rugier u świata sławny z swych dzielności,
Rugier, co męstwo, ludzkość przeplatuje cnotą,
Porywa się i z wielką ściska go ochotą.

CXVI.

O, jako znowu został u Rynalda wziętem,
Gdy usłyszał, iż krztem jest odrodzony świętem!
Przypada, raz źrzenice, raz usta całuje,
Łzy wylewa, rękami szyję opasuje,
Ofiarując mu ludzkość i chęć swoję wszędy,
Rad, iż brzydkie opuścił Makonowe błędy.
Dalej u pustelnika co się z niemi działo,
W inszej pieśni pióro wam będzie powiedało.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ TRZECIEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA CZWARTA.

ARGUMENT.

Rugierowi swą siostrę Rynald obiecuje,
Potem do Marsyliej z niem się wyprawuje.
Astolf z dymem Bizertę posławszy w obłoki
I hojne afryckiej krwie wylawszy potoki,
Jedzie z niemi do Karła; ten za dzielne cnoty
Dał na ich skronie wieniec tryumfalny złoty.
Rugier zabić Leona bieży rozgniewany,
Któremu ślubił córkę Amon zawołany.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej czwartej pieśni snadno uważysz, jako w sercach, szczerą miłością zapalonych, wiele ostatnia robi desperacya; Rugier przykładem, który wielką w zamysłach swoich przez spolną z Leonem miłość widząc przeszkodę, jedzie go odważony zabić. Leon, iż nieporównane męstwo upodobawszy sobie Rugierowe, lubo to hojne w wojskach jego krwie uczynił rozlanie, zakochał się w niem niewymownie. Tak cnota, która w animuszach prawdziwie szlacheckich mieszkać zwykła, i w nieprzyjaciołach naszych podobać się musi.

SKŁAD PIERWSZY.

Częściej w biednych chałupkach i w domach ubogich,
W utrapieniach żałosnych i przygodach srogich
Wiążą się szczere piersi przyjaźnią prawdziwą,
Niż w zamkach wielkich miedzy zazdrością złośliwą,
Gdzie pełno figlów, obłud, łakomstwa, chytrości,
Gdzie zgasły piękne cnoty, wierne życzliwości,
Kędy, jeślić kto serce chce otwierać swoje,
Nie wierz: zawsze zdrad pełne wyniosłe pokoje.

II.

Stąd ono jest, iż miedzy królami umowy
Spólne często śmierć, często swar rodzą gotowy.
Bo jako wiele razy książęta panowie
W poprzysiężonem spólnie nie stanęli słowie!
Aza raz monarchowie ligi czynią swoje
Dziś, a jutro nieszczęsne toczą z sobą boje?
Czemuż myśl chytra z twarzą piękną się nie zgadza,
A mowę, wrzkomo szczerą, serce sztuczne zdradza?

III.

Tacy, iż się w serdecznej mało co kochają
Przyjaźni, nie dziw: skarby barziej poważają
I lub o wielkich sprawach sekretne ich mowy,
Lub przy trunku weselnem zagrzewają głowy,
Po staremu jakiejsi pełni nieufności,
Język miód leje, wewnątrz niemasz uprzejmości.
Szczęśliwe niższe dachy, co serce jednakie
Mogą mieć bez przysady na szczęście wszelakie.

IV.

Świeży przykład: w ubogiej chałupce mąż boży
Mocniej, niż najduższemi miłością powrozy
Piersi tych pokrępował, którzy w pańskiem dworze
Schowani, trudno mieli kochać się w pokorze.
Co więtsza, do skonania trwali ostatniego
W tem węźle, którem twardo ściśnieni od niego,
I serca ich, skoro jad przykry wyrzuciły
Złej zazdrości, niż łabęć, bielsze wewnątrz były.

V

Szczerze się obłapiają, szczerze się kochają
W swoich przyjaźniach wszyscy, bo prawdziwe mają.
Pochlebstwo z farbowaną twarzą ustępuje,
Zmyślonego nic niemasz, wstyd prawdy pilnuje.
Niewinnością się szczycą, przeszłe odpuszczają
Winy i w niepamięci gniewy umarzają,
Tak, jakoby pod jedną wątrobą leżeli,
Albo jednego ojca, jednę matkę mieli.

VI.

Ale nad inszych wszystkich pan z Alby szanuje
Rugiera, chęć oświadcza, ludzkość pokazuje;
Wiedział o jego męstwie, świadom beł dzielności,
Doznał w ścisłych z niem szrankach serca i śmiałości.
Potem po spólnej zgodzie, gdy jem do rozmowy
Spólnej przyszło, piersi ich ogień ujął nowy;
Lecz nade wszystko stąd mu jest obowiązany,
Iż znak przyjaźni jego wziął niespodziewany

VII.

W ten czas, gdy Ryciardyna wybawił młodego,
Co skrępowany czekał ognia gwałtownego,
Iż z najpiękniejszą dziewką króla z Hiszpaniej
Lubej zażywał kilka dni ceremoniej;
Znowu, kiedy książęcia Bowa dwu serdecznych
Odbił synów z okrutnych ręku niebezpiecznych,
Których Sarracenowie złemu Maganzowi
Za drogie poprzedali złoto, Bertolowi.

VIII.

Stąd snadno się domyśla, iż mu winien siła,
I słusznie w jego sercu pamięć odnowiła
Dziś znak przeszłych miłości; znowu go całuje,
Narzeka na niedbalstwa swoje, utyskuje,
Bo dawno za te dziwnie wielkie uczynności
Mógł on też swoje jemu oświadczyć miłości.
Zaczem, aby odpuścił, prosi, obiecuje
Zdrowiem słuszną nagrodę, które mu daruje

IX.

Tem ochotniej, im z więtszą patrzy dziś radością,
Iż nowej wiary nową zapalił miłością
Serce ku prawdziwemu Bogu. To gdy święty
Słyszy starzec, weselem słodkiem jest ujęty
I mówi, przystąpiwszy: »Rynaldzie kochany,
»Twoja chęć niechaj, proszę, nie bierze odmiany.
»Wiedz, że jest niedaremna ta spólna ochota:
»Złączy ją pokrewności węzłem wielka cnota,

X.

»Aby z zacnego obu domów pokolenia
»Jedna krew zawołana, jednego plemienia
»Wyszła na świat i dzieły tak go wspaniałemi
»Ozdobiła, jak Febus zwykł koły złotemi.
»Nie baśni to, wiedz pewnie: Bóg, co prorockiemi
»Duchy władnie, to mi dał wiedzieć przed inszemi.
»Pójdą jeden po drugiem, sławni u narodów,
»A który świata koniec, ten jest waszych rodów«.

XI.

Potem dalej nabożny starzec postępuje,
Tysiąc pociech z złączenia tego obiecuje.
Zaczem tak Alby pana poruszył dobrego,
Iż Rugiera obiera wnet za pokrewnego,
Siostrę mu obiecawszy. Chwali Orland śmiały
Tę sprawę, cieszy się z niej Oliwier wspaniały.
»Przypadnie — mówią — na to sam Amon, a jego
»Chęci z Karłem Francya pomoże do tego«.

XII.

Tak w ten czas nic nie wątpiąc, wszyscy rozumieli,
Bo iż Amon obiecał córkę, nie wiedzieli,
Z pozwoleniem cesarskiem Konstantynowemu
Synowi, co panował światu wschodowemu.
Leon własne imię miał; kształtny, urodziwy,
Przymioty go pięknemi los z nieba życzliwy
Obdarzył. Ten o męstwie dziewczem mając wieści,
Rozpalił się miłością na pierwsze powieści,

XIII.

Nie znając jej, jak żywo; tylko to wadziło
Iż Amon kończyć nie chciał, pókiby nie było
Rynalda, z którem o tej sprawie chciał koniecznie
Mówić, bo go nad inszych miłował serdecznie.
Zaczem taką odpowiedź zaraz dał posłowi,
Że swemu zwierzywszy się tylko Rynaldowi,
Do skutku przyprowadzi rzecz zaczętą snadnie,
Nie wątpiąc, na tak miłą sprawę iż przypadnie.

XIV.

Rynald zaś, od swojego ojca oddalony,
Nie wiedział, aby stwierdził Karzeł prośby ony.
Tak z Orlandem zniószszy się, oraz i z inszemi,
Którzy u stołu jedli wtenczas obiad z niemi,
W małżeństwo Bradamantę piękną obiecuje
Rugierowi, co go już uprzejmie miłuje.
Bo i pustelnik tuszył, iż nie będzie temu
Wyrokowi śmiał przeczyć Amon przedwiecznemu.

XV.

To zamknąwszy, cały dzień aż do nocy blizkiej
Zażywali uciesznych rozmów w celi nizkiej,
Jakoby żadnej drogi przed sobą nie mieli,
Choć wiatr pogodny, cichy, dzień jasny widzieli.
Nakoniec ich szyprowie, co czasu żałują,
Aby go nie tracili, kilkakroć wskazują.
Ci żądaniu ich zaraz dosyć uczynili,
Staruszka pożegnawszy, z skały pośpieszyli.

XVI.

Któremu za wzięty krzest najbarziej dziękuje
Dobry Rugier i wdzięczność wszelką obiecuje,
Prosząc, aby co jeno jeszcze może wiedzieć
Trudnego w wierze, chciał mu na prędce powiedzieć.
Tem czasem najmężniejszy Orland szablę jego
I Hektorowę zbroję i konia dzielnego
Wraca mu z tej, którą już zawarł z niem, miłości
Dla cnoty, męstwa, wiary, wrodzonej ludzkości.

XVII.

Potem błogosławieństwo wziąwszy, w łódź wsiadają
I żagle rozpostarte Zefirom podają.
Ta leci, gdy jasne dni służą, rozpędzona,
Woda się wkoło pieni, wiosły poruszona,
I w marsylijskiem porcie za pięknej pogody
Stanowi się, przebywszy ciche morskie brody.
Niech tu będą i czasu niech czekają tego,
Aż przyprowadzę do nich Astolfa zacnego.

XVIII.

Ten, jak prędko usłyszał, iż Orland serdeczny
Pojedynek z królami wygrał niebezpieczny,
Tuszy, że trwóg nie będzie więcej żadnych miała
Francya od Afryki, której się znać dała.
Zaczem do swoich królestw pana nubijskiego
Odesłać chce ze wszystkiem oraz wojskiem jego
Tą drogą, jaką sam szedł, kiedy wyniesionej
Bizercie rogów przytrzeć chciał w krainie onej.

XIX.

Armatę, co nią zwalczył na morzu pogany,
Skoro odesłał po zad Dudon zawołany,
Jak się prędko Maurowie ruszyli, cud nowy
Obrócił zaś pręciuchno w chróścik gałęziowy;
Znowu się wielkie, małe łodzie przemieniają
W rózgi pierwsze i wierzchem wód morskich pływają.
Te wiatr pod same bystry porwawszy obłoki,
Tak zgubił, iż ich żadne nie mogły dość wzroki.

XX.

Kto pieszo, kto na koniu z afrykańskich brzegów
Ku Nubiej odjeżdża, do pierwszych noclegów.
Grof Synapowi dzięki sam niewymówione
Czyni, ofiarując mu zdrowie odważone,
Że w osobie swej własnej z całą państwa swego
Potęgą w ten kąt przybeł na żądanie jego.
Potem w pęcherzu dziwnem daje mu zamkniony
Auster przykry, gniewliwy, okrutny, szalony.

XXI.

Daje wiatr od południa, co z taką wściekłością
Wychodzi, że najsroższy wicher nawałnością
Nigdy barziej nie miece morską, kiedy wały
Raz piekła, drugi nieba dosięgać się zdały,
Bo tak suchemi władnie szaleniec piaskami,
Iż twarz słońca zasłaniać zwykł jasną z gwiazdami,
Upomniawszy wprzód, aby gdy przyjdzie do swego
Państwa, wypuścił go zaś z woru skórzanego.

XXII.

Skoro pod Atlantowy wierzch przyszli wysoki,
Pisze Turpin, iż konie ich bez wszelkiej zwłoki
Znowu postać twardych skał pierwszą wzięły na się,
A ci pieszo, jak przyszli, musieli iść zasię.
Ale już czas, aby grof nawiedził Francyą,
Opatrzywszy żywnością, ludźmi Barbaryą;
To jak prędko uczynił, hipogryfa swego
Osiodłał i we mgnieniu oka wsiadł na niego.

XXIII.

Leci do Sardyniej w niedościgłem biegu,
Potem na krzywem stanął pod Korsyką brzegu.
Stamtąd nad samem morzem rozciągnione skrzydła
Trzymając, w lewą rękę kieruje wędzidła
I do Prowincyej się bogatej udaje,
Afrykańskie za morzem precz opuszcza kraje.
Tam, dawną rajskich dziwów pamięcią ujęty,
To czyni z hipogryfem, co Jan kazał święty.

XXIV.

Kazał ewangielista, Jan błogosławiony,
Aby skoro przyjedzie w te zamorskie strony,
Siodła nań więcej nie kładł, nie bódł ostrogami,
Nie krępował dzikiego pysku munsztukami,
Lecz mu raczej wolność dał; bo też i róg jego
Już beł w pierwszem niebie dźwięk stracił głosu swego
I nie jeno ochrypiał, ale — jakie dziwy! —
Zgubił cale w królestwie luny grzmot straszliwy.

XXV.

Do Marsyliej Astolf gdy przybył szczęśliwy,
Wita Orlanda, z którem Oliwier szedziwy
I pan z Montalby siedział, z boku zaś prawego
Wita Sobryna, wita Rugiera dobrego.
Tem świeże wspominanie Brandmartowej śmierci
Świeżą żałością smutne serce bodzie, wierci;
Nie mogą być minuty godziny weseli,
Choć przyczynę wesela słuszną z zwycięstw mieli.

XXVI.

Już też miał z Sycyliej i Karzeł nowiny,
Iż dwom ucięto królom szyje z ich przyczyny,
Trzeci dyszał w więzieniu, Brandymart zabity,
Rugier się okrzcił, cnotą, męstwem znakomity.
Rad dziwnie, sercem objąć nie może nadzieje,
Nowa wieść nową wdzięczność przez piersi mu leje;
Widzi, że już ramiona są wolniejsze jego
Od ciężaru, co ledwie nie przygniótł samego.

XXVII.

Zaczem, aby nagrodę słuszną nagotował
Tem, których serdecznością państw wątłych ratował,
Co wyborniejszej zaraz szlachcie rozkazuje
Zajechać jem, gdzie Sonna wiry swe prostuje.
Sam za murem z książęty, z królmi przedniejszemi,
Z cesarzową i z syny czekał dorosłemi;
Nadobniusieńkich dziewek kompania była
Tak wdzięczna, iż świat na kształt słońca weseliła.

XXVIII.

Wprzód Karzeł dziękuje jem, gdy się przybliżyli,
Potem drudzy powinni ścisło obłapili;
Szlachta najmężniejszego grabię wysławiają
I wdzięczności rozmajtej jawny znak działają.
Krzyk pieśni o Mongranie i o Górze Jasnej
Powtarza lud, co w kupie obok idzie ciasnej.
Przez Orlanda, Rynałda i przez Oliwiera
Poznawa wielki Karzeł dobrego Rugiera.

XXIX.

Ci mu wiadomość dali, iż syn jest onego
Rugiera z Rysy, sobie co nie miał równego;
Jeżeli go on wydał, jeśli się wyrodził,
Nasze pułki rozsądzą, we krwi których brodził.
Tem czasem nierozdzielnej kompaniej sobie
Pomagają wspaniałe bojowniczki obie;
Marfiza brata ściska, obłapia, całuje,
Bradamanta chęć wzrokiem lubem ukazuje.

XXX.

Kazał znowu wsieść na koń cesarz Rugierowi,
Bo beł wyskoczył przeciw z siodła cesarzowi,
I chce, aby ten obok jechał z niem koniecznie,
Którego wielce waży, miłuje serdecznie.
Wiedział już, iż krzest przyjął i w Trójcy jednego
Wyznawa z niemi wespół Boga prawdziwego;
O tem i inszych sprawach zaraz powiedzieli
Trzech bohatyrów, skoro cesarza ujźrzeli.

XXXI.

Z wielką pompą na zad się do miasta wracają,
Różne tryumfy czyniąc, z różnych sztuk strzelają.
Ulice suknem cienkiem wszystkie położono,
Wszystkie pałace drogiem obiciem upstrzono.
Deszcz wieńców wonnych z góry na zwycięzcę spada,
Nowy akademia wesoła rym składa;
Panny z ganków i z okien, kosztownie przybrane,
Ciskały pełną ręką kwiecia farbowane.

XXXII.

We wszystkich kątach nowe arki poczyniono;
Tu zdobyczy pogańskie droższe zawieszono,
Tam ogień, co Bizertę psował, malowany,
Owdzie szturmy i w mieście lud pomordowany.
Na teatrach fochy są dziwne, niezliczone,
Gdzie błaznowie swe figle robią ucieszone.
Po kamieniach i w każdem wyryto kościele:
»Taką cesarstwa mają cześć wybawiciele«.

XXXIII.

Przy dźwięku krzykliwych trąb i różnej muzyki
Więźniów smutnych z podbitej wiedziono Afryki;
Pospólstwo proste między wyniosłemi śmiechy
Ledwo zwyczajne w piersiach może mieć oddechy.
Potem do pałaców zsiadł cesarz wynieślejszych
I wziął książąt z rycerstwa swego wyborniejszych,
Gdzie dni kilka wszystka z niem kompania była,
Gonitwami, tańcami, winem się cieszyła.

XXXIV.

Tem czasem kiedy Amon siedział z przyjacioły
U cesarza pod onę dobrą myśl, wesoły,
Rynald przystąpiwszy się, cicho rzekł do niego,
Iż przy bytności grabie i markieza swego
Bradamantę obiecał z chęcią Rugierowi,
Co było i samemu miło Orlandowi;
Bo na krew zacną patrząc, męstwo, ludzkość, siły,
Słusznie się jego zdania z niem na to zgodziły.

XXXV.

Obruszył się wnet Amon, że bez wolej jego
Śmiał siostrę swą wydawać za nieznajomego,
Gdyż on już postanowił i w głowie uradził,
Aby w cesarskiem krześle prędko ją posadził,
Za Konstantynowego wydawszy ją syna.
Rugier bez państw szerokich gołota, chudzina,
Namniej mu się podobać nie może, bo cnota
Z szlachectwem mało waży, kiedy niemasz złota.

XXXVI.

Potem skoro i matka te wieści przejęła,
Uszczypliwemi słowy syna łając, klęła;
Jawnie przeciwko temu jest, przeszkadza, broni,
Płacze, z gniewu pierś bije, wrzeszcząc, łamie dłoni
I wszystkiemi się na to usadza siłami
Do Leona ją z jego wyprawić posłami.
Uparł się dobry Rynald w przeciwnem sposobie,
Nie chce z płochych słów puścić niesławy po sobie.

XXXVII.

Beatryce serdecznej dziewki zawołała,
Tusząc, iż na jej wolą przypaść będzie chciała.
Radzi, aby śmierć raczej nagłą ulubiła,
A ubogiego żoną rycerza nie była.
Bo jeśli słuchać będzie Rynaldowej rady,
Przed wszystkiemi jej zaraz zaprze się sąsiady;
Gdyż snadno przyłożywszy śmiałości i chcenia,
Ujdzie tego swej głupiej braciej niewolenia.

XXXVIII.

Słucha wspaniała dziewka i na słowa ony
Nie śmie matce namniejszej, biedna, dać obrony;
Ma ją w takiej powadze, w takiej uczciwości,
Iż przykrej woli zażyć, milcząc, cierpliwości.
Raz jej bojaźń i blady strach mowę hamuje,
Raz rumiany wstyd piękne jagody farbuje.
Co czynić w ścisłem razie, nie wie, utrapiona:
Miłość serce przenika sroga, niezmyślona.

XXXIX.

»I przyznać i zaprzeć się — o, jako rzecz sroga!«
Tak, nic nie mówiąc, wzdycha nędznica uboga.
Ale skoro odeszła, w płaczu hojnem tonie,
Twarz tłucze, z włosów złotych swe odziera skronie.
Rada, iż nikt nie widzi, dziewka upłakana
Teskni, trętwieje, stęka, smutna, skłopotana.
Potem na żałośliwe głosy rozwięzuje
Język i na nieszczęście swoje tak styskuje:

XL.

»Niestetyż, mamże ja chcieć, czego zakazuje
»Z ojcem matka, która mię nad zdrowie miłuje?
»Takli to w lekkiej, nędzna, będę miała cenie
»Najkochańszych rodziców i wolą i chcenie?
»Któryż grzech cięższy może być i cięższa wina,
»Jako, gdy tych nie słucha mdła, licha dziewczyna,
»Co ją w swej władzej mają? Aza to być może,
»Abym drogiej czystości oszukała stróże,

XLI.

»Męża sobie obrawszy sama? Więc czy będzie
»Tej wagi zaś pobożność, iż mię w kres przywiedzie
»Srogiej śmierci, jeśli cię, Rugierze kochany,
»Opuszczę, coś mi w piersiach pierwsze zadał rany?
»Takli dla macierzyńskiej winnej uczciwości
»Oddam się, niefortunna, niewdzięcznej miłości?
»Czy tą wzgardziwszy, ciebie będę po staremu
»Miłować i kochana, dam się kochanemu?

XLII.

»Wiem ci ja, co mam czynić, jakiej powinności
»Przeciwko rodzicielskiej zażywać miłości;
»Ale cóż potem: rzecz jest niepodobna, aby
»Mocną miłość zwyciężyć miał mój rozum słaby;
»Ta niem władnie, niestetyż, ta niem rozkazuje,
»Ta wnętrzem rozpalonem, jako chce, kieruje.
»Nie wiem sama o sobie, wszystkie me nadzieje
»W Rugierze, po niem serce teskni, wzdycha, mdleje.

XLIII.

»Choć córka Beatryki jestem i Amona,
»A przecię od miłości jestem zwyciężona,
»Którą jeślibym grzechem jawnem obraziła
»I gwałt jej najwdzięczniejszem prawom uczyniła,
»Kto mię z ręku wybawi swą przyczyną mściwych,
»Kto w karaniach ratuje srogich, zapalczywych?
»Bo czyjeż, gdy się gniewa, wymówki przymuje?
»Co żywo winy u niej garłem okupuje.

XLIV.

»O, jakom z dawnych czasów o to się starała,
»Abym chrześcijaninem Rugiera widziała!
»Nakoniec dokazawszy z kłopotem wszystkiego,
»Niestetyż, cóż mam dzisia za pożytek z tego?
»Tak słodkie plastry pszczoła robiąc pracowita,
»Głodem schnie w swych bogactwach, łacna i niesyta.
»Próżno, jeśli już męża wziąć inszego muszę,
»Wyleję raczej biedną przez srogą śmierć duszę.

XLV.

»Wyleję, lecz któż będzie karać mię chciał, srogi,
»I rzecze, iż uchybiam przystojności drogi,
»Matki swej nie słuchając, kiedy słucham brata,
»Któremu późne nazbyt nie ujęły lata
»Z rozsądkiem roztropności, rozumu bystrego?
»Nadto też wolą widzę i Orlanda mego.
»Kto nie wie, iż tych obu barziej świat szanuje,
»Niż inszą krew, co w mojem domu się najduje?

XLVI.

»Jeśli ci są przedniejszy i na wszystkie kraje
»Słusznie wieść nieśmiertelna dzieła ich podaje,
»Jeśli ich ludzkość, męstwo, serce znamienite
»Zwycięża złej zazdrości strzały jadowite,
»Czemuż ich słuchać nie mam — wszak są bracia moi —
»Zwłaszcza gdy w ojcu miłość ojcowska się dwoi?
»Będę słuchać: Rynald mię szczerze Rugierowi
»Dał, wątpliwie obiecał ociec Greczynowi«.

XLVII.

Tak najpiękniejsza dziewka troską się dręczyła
I z obudwu obfite łzy źrzenic toczyła.
Ale i Rugier niemniej wzdycha, lamentuje,
Skoro w mieście przykrych się nowin dowiaduje;
Fortunę klnie przeciwną, co małżonkę jego
Wydziera i skarbu go zbawia jedynego.
»Jeśliś — mówi — z bogactwy królestw mi nie dała,
»Niesłusznie najwdzięczniejszą dziewkę będziesz brała!

XLVIII.

»Niesłusznie, o przeklęta, bo zaż moje cnoty,
»Które dała natura z wrodzonej ochoty,
»Zaż prace ustawiczne, serce niestrwożone,
»Umysł wspaniały, męstwo, królom poświęcone,
»Nie godne lepszej dobrze od ciebie nagrody
»Za trudy, koszty, rany i podjęte szkody?
»Godne, po trzykroć godne; lecz ja nie dbam o to,
»Jeno mi dziewki nie bierz kochańszej nad złoto!

XLIX.

»Niech mię głupie pospólstwo sądzi, żem ubogi,
»Trzykroć głupie pospólstwo, co jeno skarb drogi
»Waży wielce i kruszcom świetnem się dziwuje,
»Na nie we dnie i w nocy zarabia, pracuje,
»Cnotę ganiąc, na którą często potwarz kładzie
»Język brzydki, w piekielnem omoczywszy jadzie.
»Nic to: u mnie ta będzie po staremu w cenie,
»Choć ty odymiesz gwałtem swój dar, dobre mienie«.

L.

Tak rzekł Rugier strapiony; potem żalów skraca,
Do Amona, jakby z niem beł, mowę obraca:
»Jeśliś tak postanowił, jeśliś tak uradził,
»Abyś swą Leonowi córkę zaprowadził,
»Rok mi wolny daj, proszę, a ja obiecuję,
»Iż i syna z cesarstwa i ojca wyzuję;
»Potem, kiedy obudwom wezmę ich korony,
»Przyzwól, abym córki twej mąż beł ulubiony«.

LI.

Tu przestał dobry Rugier i zaś się frasuje,
Bo stąd ostatnią zgubę swoję upatruje.
Myśli: »Co będę czynił, jeśli Rynaldowa
»Chybi mię obietnica albo Orlandowa,
»Którą przy świątobliwem starcu uczynili,
»Przy markiezu, Sobrynie, gdyśmy wespół byli?
»Cóż uczynię? Ścierpieć mam despekt nieprzełkniony,
»Czy poniosę na pomstę żywot odważony?

LII.

»Niestetyż, co uczynię? Jaż niespodziewanej
»Mam krzywdy mścić, dobywszy szable niebłaganej?
»Czyli lekką uwagę niedbalstwem pokryję,
»A w kącie kędy siedząc, twarz łzami umyję?
»Bo choćbym zdrowia zbawił starca upornego,
»Choćbym do szczętu wszystek dom wyniszczył jego,
»Tem słabo nasycą się moje rozgniewania,
»Raczej do ostatniego przypędzą skonania.

LIII.

»Ta chęć zawsze, to było uprzejme staranie,
»Abym u pięknej dziewki miłość i kochanie
»Zyskał, ale nie gniewy; lecz jeśli takiego
»Co zrobię lub to ojcu lubo braciej złego,
»Azażby tu niesłuszną okazyą miała,
»Aby mię nienawiściom i gniewom w moc dała?
»Cóż mam czynić, dla Boga: cierpieć czy żywota
»Dla najnieszczęśliwszego pozbędę kłopota?

LIV.

»Pozbędę, ale pierwej szyję Leonowi
»Utnę, co przyczynę dał mojemu żalowi,
»Odmieniwszy w serdeczną boleść me pociechy
»Swemi nad wszelką moję nadzieję pośpiechy.
»Nu, nic to: nigdy więcej krwie nie rozlewali
»Grekowie, gdy dziesięć lat Trojej dobywali,
»Nie dał śmierci Pirtous Centaurom tak wiele,
»Jako ich siła z synem ojcu mój gniew ściele!

LV.

»Prawdaż to, najwdzięczniejsza Bradamanto moja,
»Iż mi rozkoszy bierzesz i zajrzysz pokoja?
»Prawdaż to, iż Rugiera już opuszczasz swego
»Dla Greczyna — wszyscy są takowi — chytrego?
»Niech tak będzie, zgadzaj się z ojcem, z matką twoją,
»Co mi cię, złota duszo, biorą złością swoją;
»Niech ci się tak zda, lepiej iż za cesarskiego
»Iść syna, niż być żoną rycerza dzielnego.

LVI.

»Ale podobnaż to rzecz, aby twoje cnoty,
»Męstwo, dzielność królewski zwalczyć miał sceptr złoty?
»Podobnaż rzecz, aby twój umysł wyniesiony
»Cesarskie zwyciężyły tytuły, korony,
»Tak, iż dla nich przysięgi wyszpocisz na nice,
»Wiarę złamiesz, w pośmiech dasz klątwy, obietnice
»I nie zostaniesz raczej ojcu upornemu
»Uporną, Rugierowi oddawszy się twemu?«

LVII.

Te słowa mówiąc Rugier nieszczęsny sam w sobie,
W niebie łzami zalane trzymał oczy obie;
A gdy je zaś powtarzał głosem, a swojego
Świadków wzywał skał niemych żalu nieznośnego,
Trafunkiem usłyszał ktoś i smutne nowiny
Do smutniejszej, zmarszczywszy czoło, niósł dziewczyny,
Którą nie tak bolały własne utrapienia,
Jak jego żal, skoro jej przyszedł do wiedzenia.

LVIII.

Lecz ze wszystkich skarg, które od posła słyszała,
Ta jej piersi nabarziej biedne przerażała,
Iż niepotrzebnie Rugier rozumiał i sądził,
Aby Leon jej sercem barziej, niż on, rządził.
Tak z głowy chorej próżne chcąc wybić mniemania,
Uśmierzyć żal, umorzyć przykre narzekania,
Jednę do niego z swoich posyła kochanych,
Co mu tajemnic powie rzecz niezrozumianych.

LIX.

Takie było poselstwo: »Rugierze serdeczny,
»Skoro szczerych zapałów węzeł z tobą wieczny
»Ścisnął mię, w tem bez odmian, ufaj mojej cnocie,
»Pragnęłam na inszy świat iść po tem żywocie,
»Lubo miłość łaskawa lub będzie gniewliwa,
»Lub fortuna pochlebi lub mi, zapalczywa,
»Pogrozi, chcąc być skałą, której nie poruszą
»Srogie wały z wichrami, choć się o nię kuszą.

LX.

»Cale całem ja serce w moc twoję oddała,
»Szczerze, wątpienia nie miej, tobie przysięgała,
»Nie Grecyej książęciu, któremu, iż wiary
»Nie dotrzymam, niech ociec nie ma za złe stary.
»Któż taki, coby wolną myśl i chęci moje
»Zniewoliwszy, podbić chciał w posłuszeństwo swoje?
»Tobie, drogi Rugierze, żadnych nie potrzeba
»Czynić szturmów: Bóg ci je, sam Bóg podał z nieba!

LXI.

»Do nieprzebitych murów nie puszczaj piechoty:
»Z dobrowolnej ja chcę być żoną twą ochoty.
»Niemasz bogactw na świecie takich i godności,
»Któreby wydrzeć śmiały mnie twoje miłości.
»Fraszka sceptr, fraszka drogie cesarskie korony:
»Ja z tobą prowadzić chcę żywot zjednoczony.
»Te rzeczy choć pospólstwo waży, lecz ty w takie
»Nie wdawaj mię mniemania, proszę, ladajakie.

LXII.

»Nie da tam nowej twarzy serce ryć nikomu,
»Gdzie chce, abyś sam mieszkał, jak w swem własnem domu,
»A gdzie w pośrzodku samem jesteś wykowany
»Tak znacznie, iż cię żadne nie zetrą odmiany,
»Tem pewniej, im twardsze są i nie z wosku moje
»Piersi; wie Miłość: strzały złamała w nich swoje.
»Zaczem już się też kusić podomno nie będzie
»Śmierć mię stawiać w obłudnem lekkich dziewek rzędzie.

LXIII.

»Wiesz, iż dyament z stalą drugich nie przymuje
»Herbów, skoro pierwsze wziął i wyrżnione czuje,
»I raczej się rozpada, a nigdy inszego
»Rzezania nie pozwala tam, gdzie znak pierwszego.
»Nie jest od tych me serce różniejsze w stałości:
»Jednej przyjaźni pragnie, jednej chce miłości;
»Rychlej na sztuki miłość pokruszy go drobne,
»Niż uczyni na nowe zapały sposobne«.

LXIV.

Tak niefortunna dziewka do niego wskazała,
Aby w nieszczęsnem sercu żale hamowała,
I nie bez skutku, bo moc miały taką słowa,
Iż otrzeźwiała nieco skłopotana głowa.
Skąd kiedy beł weselszy wieczora onego,
Znowu zażywa smutku tęgiego, przykrego,
Bo te, co już w porcie być nadzieje się zdały,
Wichry zaś na głębokie morze wnet porwały

LXV.

Tem sposobem, iż dziewka biedna się starała
Rozmajcie, jakby przy swych zamysłach została,
Nakoniec zwykłą śmiałość wziąwszy, bez wszelkiego
Względu do Karła zaraz z gniewem szła wielkiego
I mówi: »Jeślim z całą powolnością swoją
»Pragnęła zawsze służyć tobie z bracią moją,
»Jeślim uprzejmie o to zawsze się starała,
»Abym twoję królewską łaskę pozyskała,

LXVI.

»Chciej, królu i panie mój, dzisia prośbę moję
»Przyjąć jednę i zwykłą oświadcz łaskę twoję.
»Słuszna jest, jeno ty wprzód, nim wyrzekę słowo,
»Ślubuj, iż wszystko mam mieć od ciebie gotowo«.
»Cnoty twoje, serdeczna dziewko, i dzielności
»Dawno moje ujęły serce i wnętrzności —
»Mówi Karzeł — żądania weźmiesz skutek swego,
»Chociabyś której chciała części państwa mego«.

LXVII.

»Mam to już — rzekła — z pańskiej twej szczodrobliwości.
»Tego pragnę, aby ten, co węzłem miłości
»Małżeńskiej ośmieli się ze mną być ściśniony,
»Do pojedynku na plac wychodził przestrony
»I ukazał lub szablą lub grotem stalonem,
»Że mię męstwem, wygrali, kupił doświadczonem.
»Jeśli też moją bronią będzie uśmierzony,
»Niech sobie w inszych krajach słabszej szuka żony«.

LXVIII.

»Godne sił twoich — rzekł zaś Karzeł — to żądanie,
»O najwspanialsza dziewko; przypadam ja na nie.
»Bądź dobrej myśli, bo twe chęci się zgadzają
»Z mojem chceniem i dziwnie mi się podobają«.
Ta ich rozmowa spólna nie w pokoju była,
Zaczem uszy zarazem wielu napełniła;
Nakoniec sam ją Amon słyszy dnia onego,
Gryzie się, żalu żenie udziela przykrego.

LXIX.

Oboje równem gniewem haniebnie pałają,
Oboje na swą córkę zębami ściskają,
Widząc dobrze, iż te jej prośby i żądania
Te na srogą kopią groźne wyzywania
Dają znać, że nie myśli syna cesarskiego
Mężem mieć, ale raczej Rugiera swojego.
Więc żeby zamysłowi temu przeszkodzili,
Gwałtem ją do fortece jednej wprowadzili.

LXX.

Tę niedawno darował Karzeł Amonowi,
Przyległą od Karkason Perpinianowi;
Nad samem brzegiem morskiem wyniesiona stała,
Mocna i niedobyta wszystkiem się być zdała.
Tam ją chował w uczciwem więzieniu, niebogę,
Myśląc, dzień upatrzywszy, odesłać ją w drogę
Na wschód słońca, aby tak z chęci lub z niechęci
Wziąwszy Leona, Rugier wypadł jej z pamięci.

LXXI.

Najutrapieńsza dziewka, jako się stawiła
Zawsze mężną w potrzebach, tak tu skromną była;
Słucha wolej rodziców, na zamku zostaje,
Rozkazaniu wygadza, w moc się jem podaje.
Jednak tysiąc więzienia, tysiąc śmierci woli
Podjąć, niż Leonowi być kiedy po woli.
Miłe jej dla Rugiera męki, katowania,
Byle do ostatniego z niem była skonania.

LXXII.

A serdeczny zaś Rynald, skoro postrzegł tego,
Iż Amon ukradkiem skrył kędyś siostrę jego,
Wstydzi się, nie śmie patrzyć w oczy Rugierowi,
Wolne wodze przykremu wypuszcza żalowi,
Gada, łaje, na ojca swego utyskuje,
Ani się w powinności swej synowskiej czuje;
Cóż potem: ociec mało dba na słowa ony,
Sam swą córką rządzić chce, do Greka skłoniony.

LXXIII.

Niemniej Rugier bladnieje, boi się chudzina,
Aby go nie minęła kochana dziewczyna;
Widzi, iż na swych żądzach nigdy nie utyje,
Póki Leon na świecie jest i póki żyje.
Tak milczkiem postanowia, w sercu nieszczęśliwy,
Aby w niem prędko pomsty miecz utopił chciwy
I wydarł, jeśli szczęście pomoże dzielności,
Uciąwszy łby obiema, królewskie ich włości.

LXXIV.

Zbroję, która niekiedyś była Hektorowa,
A tych późniejszych czasów zaś Mandrykardowa,
Wdział i osiodłał zaraz Frontyna dobrego.
Znak tylko herbu mieni: w pół puklerza swego
Nie chce orła mieć w polu jasnem, lazurowem,
Aby go nie wydał gdzie w zamyśle surowem;
Jednorożca w szarłatnej barwie na tarcz kładzie
Białego, chcąc w najgęstszej znacznem być gromadzie.

LXXV.

Wnet zaś sługę obiera z swych najwierniejszego,
Rozkazawszy mu taić zamysłu skrytego,
I aby nie powiadał przed człowiekiem żywem,
Że z Rysy jest potomkiem Rugiera prawdziwem.
Tak jedzie, Mossę i Ren minął precz głęboki,
Austryą, z której w kraj wpadł węgierski szeroki,
Potem opodal Istru prawem jedzie brzegiem,
Aż u Białgrodu stanął, spracowany biegiem,

LXXVI.

Gdzie Sawa w Dunaj wpada; ten z nią zjednoczony
Hardszem nurtem zalewa brzeg nad morzem słony.
Widzi wojska cesarskie wielkie pod znakami,
Widzi pstremi okryte pola namiotami.
Sam tam leżał Konstantyn i miasta mocnego
Dobywał, przez Bulgary niedawno wziętego;
Najwyborniejszej młodzi greckiej kwiat miał z sobą,
Z niemi Leon, cesarski syn, swoją osobą.

LXXVII.

I z Białogrodu i z gór, co są za murami,
Które rzeka bystremi umywa nurtami,
Bulgarowie do Sawy gwałtem wypadali,
Aby z końmi dobytek mdlejszy napawali.
Nie dopuszczał i prześcia Grek bronił serdecznie,
Chcąc most co prędzej długi rozrzucić koniecznie.
O to gdy się wręcz siekli, srogie czyniąc rany,
Nad spodziewanie Rugier przypadł zagniewany.

LXXVIII.

Na Bulgara, tak Greków siła jest, jednego
Czterech z wojska rachować może cesarskiego.
Most na powiętszych łodziach mają przyprawiony,
Na którem lewej dopaść usiłują strony.
Tem czasem chytrą sztuką Leon się ukrada
Od swych i w drugiem miejscu most na dole składa,
Przechodzi, jako piorun, w najbystrzejszym skoku
I pod Białogrodem się widzieć daje z boku

LXXIX.

Z wielką kupą wybornej jazdy i piechoty,
Których świadom dzielności, odwag, męstwa, cnoty.
Pod dwadzieścia tysięcy było w szyku onem,
Do szturmów po drabinach na mury puszczonem.
Cesarz, skoro Leona obaczył swojego
Po drugiej stronie rzeki, u brzegu lewego,
Most z mostem i łódź z łodzią łączy bez przeszkody,
Potem z wojskiem przebywa swem głębokie brody.

LXXX.

Watran, król Bulgaryej, roztropny, serdeczny,
Wypadł z swemi, odbija raz zły, niebezpieczny
I gdzie jest nieprzyjaciel gęsty, gdzie szturmuje,
Sam się uwija, siecze, rannych posiłkuje.
W tem razie otoczył go Leon z przedniejszemi,
Konia skłół i gwałtem paść przymusił na ziemi;
Ale gdy żadną miarą imać się nie daje,
Stem szabel trup na placu przebity zostaje.

LXXXI.

Bulgarowie pozbywszy hetmana swojego,
Zwątpili o wygranej, nie mogą przykrego
Znieść zapędu w tak gęstej ludzi nawałności,
Uciekają, a nowe strach czyni trudności.
Rugier, co miedzy greckiem wojskiem beł wmieszany,
Wielką w Bulgarach szkodę, srogie widząc rany,
Mało myśli, pomoc dać biednem usiłuje,
Gniewu przeciwko ojcu z synem nie hamuje.

LXXXII.

Zwarł podobnego wiatrom Frontyna w żartkości,
Mija wszystkich, jako błysk, gdy wypadł z ciemności,
Miedzy lud wpada, co krwią pola napojone
Opuszczał i strachy z głów wybija jem płone.
Sam okrutną kopią złożywszy, prostuje,
Gdzie greckie więtszem gwałtem wojsko następuje,
I tak, surowej grozy pełen, serce swoje
Na krew ostrzy, najsroższe iż mu fraszka boje.

LXXXIII.

Ujźrzał na samem czele wojska przebranego
Rycerza, jako mu się zdał, doświadczonego;
Nasuwień miał szarłatny, wkoło haftowany,
A zasiadacz okrywał nogi, złotem tkany.
Konstantynów siestrzeniec beł to ulubiony;
Tego naprzód uderzył drzewem, rozpędzony:
Puścił przedni i zadni blach, tarcz się rozpadła,
Kopia na piądź tyłem przez piersi wypadła.

LXXXIV.

To sprawiwszy, szable swej straszliwej dobywa
I w co najbliższej kupie Greków się okrywa.
Lecą jedna po drugiej głowy, z karków zdjęte,
Ręce, nogi w krwi własnej topią się odcięte;
Temu czoło rozczepił, a ten w pół przebity,
Ślizkiemi świeci brzydko przez ranę jelity.
Krew po piaskach pełnemi ciecze strumieniami,
Pola się okrywają szerokie trupami.

LXXXV.

Nigdyście tak szkaradnych razów nie widali,
Nigdyście o straszliwszych ranach nie słychali,
Jakowe srogi Rugier, Rugier niebłagany
Zadawał: ucieka lud niezahamowany,
Twarz jem blednie, strach wznosi najeżone włosy,
Wrzask, krzyk, huk, płacz, stękanie leci pod niebiosy.
W mgnieniu oka pułki się wszystkie pomieszały
I bez wstydu pierzchliwy tył pokazowały.

LXXXVI.

Z wyniosłego pagórka Leon utroskany
Widząc nieuleczone swych żołnierzów rany,
Wzdycha, bojaźń niem trzęsie, ale myśli swoje
Topi w Rugierze, przykre co świeżo wszczął boje
I sam z przedniejszych mężów wojsko zniósł skupione,
Namioty powywracał, hojną krwią zbroczone,
Ani się może wstrzymać, nieporównanego
Aby nie miał sam w sobie męstwa chwalić jego.

LXXXVII.

Zna po herbie, po szacie drogo haftowanej,
Po najświetniejszej zbroi, jasno hecowanej,
Że nie jest Bulgarczykiem, choć Bulgarom daje
Dziwną pomoc, w opiekę swą wziąwszy ich kraje.
Mniema, iż anioł z nieba bez chyby zesłany,
Aby greckich złości grzech przezeń beł skarany,
Nieludzką widząc jego moc, nieludzkie siły,
Co w mgnieniu oka ziemię krwią, mózgiem skropiły.

LXXXVIII.

I jako młodzian grzeczny, serca wyniosłego,
Kochać się w niem poczyna z tych dzielności iego;
Już nie życzy, aby nań czyja broń spaść miała
I obrazić w urodzie kształtnej choć kęs ciała.
Raczej swych na to miejsce kilku stracić woli:
Tak go krzywda w nieznanem bohatyrze boli,
Krzywda, jak własna swoja; nie dziw: cnota budzi
Miłość gorącą prędko w sercach wielkich ludzi.

LXXXIX.

Tak utrapione dziecko, które z pieszczonego
Łona gwałtem wypchniono dla płaczu częstego,
Nie skarży się przed bracią starszą i siostrami,
Matkę raczej biednemi ściska ręczynami;
Ta zasię cichem tkniona w pół serca wzdychaniem,
Do piersi go przyciska z lubem całowaniem,
Gniew uśmierza i pierwszej nie chce pomnieć winy
Najsmutniejszej, co za grzech żałuje, dziecyny.

XC.

Lecz jeśli z dusze Leon Rugiera miłuje,
Jeśli moc jego chwali, siłom się dziwuje,
Przeciwnem on sposobem pragnie śmierci jego,
Pragnie nasycić głody serca zajadłego.
Biega tam, sam, a w ręku kręci miecz gotowy,
Którem go własnej myśli wnet pozbawić głowy.
Pyta u wszystkich, gdzie jest, gdzie się skrył, gdzie swoje
Lub namioty wojenne lubo ma pokoje.

XCI.

Ten zaś, aby lud jego w szczątk nie beł zrażony,
Na odwrót trąbić każe, strachem nakarmiony,
I do cesarza posłów prędko wyprawuje,
Przez których o most wolny prosi i wskazuje
Dla prędszej niedobitków strwożonych przeprawy,
Którem Mars żywot jeszcze zostawił łaskawy.
Sam uchodzi ku rzece głębokiej przez pole,
A konia w oba boki ostrogami kole.

XCII.

Siła ich poimano u mostu samego,
Siła ich powpadało do wiru wściekłego;
Topią się niebożęta na wielkiej głębinie,
Z tysiąca ledwie jeden do brzegu wypłynie.
Idą na dno, tych rzeka pożera straszliwa,
Tych szabla Rugierowa ścina zapalczywa.
Wloką więźniów do zamku gwałt białogrodzkiego
Bulgarowie, weseli z zwycięstwa nowego.

XCIII.

Skończyłaby się była bitwa dnia onego,
Bo Bulgarowie króla straciwszy własnego,
Słabszy się już być zdali, lecz mąż doświadczony,
Co swój miał jednorożcem puklerz naznaczony,
Fortunę jem pojednał przeciwną i swojem
Męstwem sprawił, iż będą siedzieć za pokojem.
Z wygranej nad mniemanie co żywo się cieszy
I do Rugiera, chcąc go poznać, swój krok śpieszy.

XCIV.

Ten mu się nizko kłania, ten słowy dziękuje,
Ten rękę, a ten nogę schylony całuje.
Każdy się rozumie być za najszczęśliwszego,
Kto bliższy jest, kto może dotknąć szaty jego.
Nie człowieka być sądzą, widząc niezrównaną
Odwagę, dzielność, serce, moc niewytrzymaną.
Proszą, wołają wszyscy, życzą tego sobie,
Aby złotą koroną skronie okrył obie

XCV.

I na miejscu Watrana królem beł zmarłego,
Wziąwszy w swą opiekę kraj państwa bulgarskiego.
Ten się wymawia, małej dotąd życząc zwłoki,
Póki z tę stronę trzyma Greków nurt głęboki,
Póki nie wpadną za most w równiny przestrone,
Do ucieczki bezpiecznej barziej sposobione;
Bo odpoczynku nie chce swemu dać koniowi.
Aż szyję, jak umyślił, utnie Leonowi.

XCVI.

Tysiąc mil dla tej samej ujechał przyczyny,
Ta jedna chęć gnała go tu, nie zamysł iny.
To rzekszy, odbiega ich i konia prostuje
Na ślad, gdzie pierzchliwy tył Leon ukazuje,
I leci, co ma siły, często bojcem swego
Zwiera, choć dziwnie żartki, Frontyna dzielnego.
Daleko już, daleko po zad zostawuje
Giermka, a przecię o to nic się nie frasuje.

XCVII.

Lecz nieleniwszy Leon śpieszy ku domowi,
Ani zmordowanemu folguje koniowi.
Przebiegszy most, który mu wolną drogę daje,
Zrzuca go, a w ojczyste sam uchodzi kraje.
Już też promienie zniżał Apollo wysokie,
Chcąc je w Oceanowe łono skryć głębokie,
Mrok padł; Rugier nie widzi domu w żadnej stronie,
Gdzieby stał, choć rozświecał miesiąc pełny błonie.

XCVIII.

A iż miejsca nieświadom, umyślił noc całą
Jeździć lub wielką drogą lubo ścieszką małą.
Potem, kiedy już słońce wschodziło do góry,
W prawej ręce opodal białe postrzegł mury
Miasteczka pomniejszego i tam myśli swemu
Frontynowi kęs wytchnąć upracowanemu,
Na którem tak wiele mil ubiegł w przykre znoje,
Odprawiwszy surowe po południu boje.

XCIX.

Undziard od Konstantyna trzymał je bogaty,
Dojrzałem już obciążon i wiekiem i laty,
Z dusze go, Leon, z dusze sam cesarz miłował;
Mocniejszych zamków w swojem dozorze pilnował.
Więc i na przeszłą wojnę ludzi dał niemało
Z ochotą tak, jako się panu jego zdało.
Wjechał Rugier do miasta, dziwnie spracowany,
I chce czekać, ażby świt wszedł nazajutrz rany.

C.

Chce czekać, lecz jak jego nieszczęście mieć chciało,
Z Romaniej żołnierza w tenże dom przygnało,
Który zaledwie z krwawej bitwy uszedł żywy,
Gdy Bulgarom pomagał Rugier zapalczywy;
Jeszcze drży, jeszcze włosy na łbie ma zjeżone,
Jeszcze serce w niem skacze, strachem nakarmione.
Zda mu się, iż za sobą widzi serdecznego
Męża, co w tarczy źwierza miał jednorogiego.

CI.

Pojźrzy z boku na puklerz biało malowany
I poznawa wnet, że to rycerz niebłagany,
Rycerz, co greckich ludzi wojska zbił zebrane,
Wpadszy, gniewliwy, pędem na niespodziewane.
I zaraz do pałacu biegł Undziardowego,
Prosząc o wolny przystęp, do pana samego;
Któremu co powiedział, w drugiej mieć będziecie
Pieśni, jeśli nie teskniąc, słuchać mię zechcecie.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ CZWARTEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA PIĄTA.

ARGUMENT.

Z oków Leon wybawia Rugiera dobrego;
Bradamantę swą Rugier zwycięża za niego,
Tarcz z zbroją pod znakami wziąwszy cesarskiemi,
Aby herby sam siebie nie wydał własnemi.
Potem koniecznie umrzeć biedny usiłuje:
Tak go przeraża srogi żal, troska morduje.
Małżeństwo rozerwać chce Marfiza zmówione
I niesie na Leona serce zajątrzone.

ALLEGORYE.

W tej czterdziestej piątej pieśni masz osobliwy dwuch wielkich bohatyrów przykład, co szczerej cnoty ścisłem ujęci są węzłem, osobliwie w Rugierze, który lekarstwa na żal słuszny nie mogąc naleźć zdrowego, bo zwątpiwszy o Bradamancie swojej, garłem zapieczętować miłość umyślił prawdziwą, daje się widzieć, że między szczerze ukochanemi przyjacioły lekcej się żywot waży własny, niż miłość z prawdziwych cnót wszczętą; którego jednak żywota mężowie serdeczni wprzód tracić nie mają, aż wszystkich spróbowawszy środków do ustrzeżenia się niebezpiecznej desperacyej. Rugier, jeżeli uczynił dobrze albo źle, iż wiarę Leonowi słowem stwierdzoną przełożył nad miłość Bradamanty kochanej, snadno rozeznać możesz, te pieśni uważając.

SKŁAD PIERWSZY.

Na niestatecznem kole szczęścia obłudnego
Im kto wyszszej wzbije się, do wierzchu samego,
Tem cięższe, upadszy zaś, zwykł miewać stłuczenie,
O czem i same ledwo nie mówią kamienie.
Zaż Polikrates, Krezus nie doświadczył tego,
Zaż i Dyonizyus, mistrz z króla wielkiego,
Nuż inszych aza mało, co we mgnieniu oka
Z tronu do głębokiego nądz wpadli potoka?

II.

Przeciwnem zaś sposobem im kto jest zniżony
Barziej od tego koła i biedą ściśniony,
Tem prędzej obróci się z niem i żądze jego
Do skutku przyprowadzi najfortunniejszego.
Bo cóż za dziw, iż ten dziś kark pod jarzmo daje,
Który wczora sceptrem swem chełznął ziemskie kraje?
Wszak Maryusz, Serwius za czasów dawniejszych
Ukazali to, a król Ludwik teraźniejszych.

III.

Król Ludwik krwią, z mem panem blizką zjednoczony,
Na głowę pod Albinem świętem porażony,
Jeno co z szyją nie zbył zdrowia nieszczęsnego,
Na które nieprzyjaciel dawno czyhał jego.
Nuż i Korwin Matyasz w więzieniu chowany,
Aby mieczom katowskiem rano beł oddany.
Cóż z tego: ten francuski osiadł stolec złoty,
Ten królował dla wielkiej swojem Węgrom cnoty.

IV.

Tysiącznemi gotówem dowieść przykładami,
Które są objaśnione od wieków pismami,
Iż stopa w stopę radość smutku naśladuje,
Śmiech płaczem, wzdychanie się śmiechem przeplatuje.
Głupi, kto w skarby ufa, w sceptr, w zwycięstwa swoje,
Niezmierną osadziwszy swe strażą podwoje:
Najdzie czas niefortuna, kiedy go ułowi
I wydrze z dostojeństwem majestat królowi.

V.

Taką miał ufność w męstwie Rugier zawołany,
Skoro zwyciężył greckie co przedniejsze pany,
Tak o szczęściu rozumiał, o swej mocy siła,
Iżby jej rzeźwia czerstwość nigdy nie pożyła
Największych nieprzyjaciół jego, lub to zbrojny
Będzie na koniu pragnął lub pieszo z niem wojny;
Myśli miedzy tysiącmi nierozerwanemi
Zabić ojca i syna rękami własnemi.

VI.

Ale ta, co za pieniądz statku nie ma w sobie
I w rozmajtem ten niższy świat rządzi sposobie,
Prędko mu swojej władzej skutek oświadczyła,
Macochą miasto własnej matki się stawiła.
Bo go poznawszy rycerz, co uszedł z krwawego
Pogromu, biegł zarazem wieczora onego
Do pałacu i tejże powieda godziny
Undziardowi wesołe, przyjemne nowiny.

VII.

»Wpadł nam — powiada — w ręce rycerz jednorogi,
»Co sam z naszemi wojski wszedł w bój przykry, srogi.
»Dajże Konstantynowi znać o tem twojemu,
»Aby go ludowi wziąć rozkazał zbrojnemu,
»Póki noc, póki z pracej niewypowiedzianej
»Twardo zaśnie, bo mocy jest nieporównanej.
»Wielką rzecz sprawisz, skoro w łyka podasz tego,
»Co królestwa obronił jeden bulgarskiego.«

VIII.

Od tych, którzy cały dzień z bitwy uciekali
I w mieście pierwszem z trudów, ranni, spoczywali,
Już beł sam Undziard nieco doszedł wiadomości
O Rugierowem męstwie, sercu i dzielności;
Słyszał, iż swoją ręką rycerz odważony
Zbiwszy wielu, ostatek pędził w różne strony,
Białogrodu obronił, Bulgarom darował
Zdrowie, jako ich prędko z boku posiłkował.

IX.

Rad, iż sam dobrowolnie wpadł w sieć, nieszczęśliwy,
Choć jej łowiec nie rzucał nań, korzyści chciwy,
Wesele na swej twarzy jawne ukazuje,
Ściska rycerza wdzięcznie, nowinę przymuje.
Potem, kiedy beł we śnie Rugier utopiony,
Cichusieńko posyła lud swój uzbrojony
I wiąże bohatyra, na łożu śpiącego,
Co podejrzenia nie miał o zdradzie żadnego.

X.

Niestetyż, własna go tarcz do więzienia daje,
W którem, szerokie mając okowy, zostaje;
Wzdycha, jęczy, gryzie się, łańcuchem ściśniony,
Do wieże na samo dno głębokie spuszczony.
Undziard, pełen otuchy, wesela, radości,
Różnych na zawołany bankiet prosi gości.
Potem do Konstantyna posztą wyprawuje
I nowinę o zacnem więźniu oznajmuje.

XI.

Już beł swoich wójsk cesarz zjednoczone mocy
Drugiem mostem przez Sawę przeprowadził w nocy
Do Beletyki, miasta Androfilowego.
Beł to serdeczny młodzian, blizki krewny jego,
Miał przy cesarskiem swój lud w bitwie nienadanej,
Który miedzy inszemi ręki niebłaganej
Doznał też Rugierowej w pierwszem zajuszeniu,
Gdy jem ucinał ręce, głowy w ocemgnieniu.

XII.

Tam opatrował stare i zwątlone mury
I w wale zasypował zaniedbane dziury,
Bojąc się, aby z wodzem Bulgarowie swojem
Ostatka mu nie znieśli wojska krwawem bojem
Z wodzem, którego siłom wielkiem się dziwuje
I coraz, skąd jest, kto jest, wiedzieć usiłuje.
Teraz zaś, jak usłyszał, iż w turmę wsadzony,
Niezmierną jest radością wewnątrz zapalony.

XIII.

Pływa serce cesarskie w pociechach, iż swego
Snadno nieprzyjaciela związał potężnego;
Lekce waży Bulgarów, już się ich nie boi,
Pełen rozkoszy nowej, śmiech z weselem dwoi;
Tak więc na pojedynku tuszy wygrać sobie,
Gdy już kto zdrajcy swemu utnie ręce obie.
Nie może myślą objąć rozczętej nadzieje,
Która mu w piersi radość z pociechami leje.

XIV.

Niemniej się Leon cieszy, niemniej i weseli,
Słysząc od różnych wielu swoich przyjacieli,
Iż do więzienia wzięto męża serdecznego,
Który mu się w serce wkradł dla męstwa dziwnego;
Chce się w niem kochać, myśli zniewolić go sobie
Dobrodziejstwem i łaską swą w nieszczęsnej dobie.
Nie zazdrości Rynalda, Orlanda Karłowi:
Z tem każdemu chce zdołać nieprzyjacielowi.

XV.

Ale zaś Teodora, której jedynego
Syna na pierwszem wstępie boju straszliwego
Zabił Rugier, wścieka się, od gniewu szaleje
I nieuhamowane łzy, stroskana, leje.
Do nóg się Kontantyna porzuca starego,
Prosząc, aby jej więźnia dał nienawisnego,
I tak hojnem zanadrze płaczem napełniła,
Iżby złą do litości lwicę pobudziła.

XVI.

Woła: »Cesarzu, panie i bracie kochany!
»Ja tę ziemię przyciskać chcę dotąd kolany,
»Póki mi nie darujesz tyrana srogiego,
»Co syna wczora zabił okrutny mojego.
»Nie mniemaj, żeby więtsza część nie należała
»Pomsty tobie: własna krew twoja się rozlała;
»Twój siestrzeniec wszak on beł, który w tej potrzebie
»Za twe zdrowie samego ofiarował siebie.

XVII.

»Widzisz, jako i sam Bóg lituje naszego
»Żalu, zdrajcę podawszy do rąk przemierzłego;
»Tak więc niespodziewanie lepiem usidlony
»Mniejszy ptak traci wolność i świat ulubiony.
»Darujże mi go, proszę, abym nasyciła
»Pomstą gniew i krew brzydką wzajem wytoczyła.
»Niech w Acheroncie syna mego cień znikomy
»Męką nieprzyjacielską wzrok cieszy widomy«.

XVIII.

Tak mówiąc, płacze, wzdycha, nogi mu całuje
I smutne bolów przykrych znaki ukazuje.
A choć to brat rękami kilka kroć swojemi
Podnosił ją, ta znowu przyklęka na ziemi,
Ani od nóg cesarskich oderwać się dała,
Aż skutek pokropionej łzami prośby miała.
Przypada na jej wolą, żalem przerażony,
Rozkazuje, aby beł więzień przywiedziony.

XIX.

Ledwie nie w ocemgnieniu stawiono przed niego
Męża, co jednorożca ma w tarczy białego;
Ten go najokrutniejszej Teodorze daje,
Co jadem niewymownem gniew jej serce kraje.
Ta wziąwszy w rozdraźnionej głowie uradziła,
Aby przez tysiąc żelaz nad niem się pastwiła.
Lekkie jej ćwiertowania zdadzą się być męki:
Pragnie go w różnych widzieć boleściach na wieki.

XX.

I wnet na szyję łańcuch, na nogi okowy
Wrzuciwszy, swój wylewa pierwszy jad surowy.
Potem na dno więzienia wpycha straszliwego,
Gdzie Febus namniej światła nie użycza swego.
Tam trochę tylko chleba spuszczać rozkazuje
Z kubkiem wody, a straż go tak sroga pilnuje,
Iż miasto przyzwoitej więźniowi pociechy
Śmiercią okrutną grożą, stroją żarty, śmiechy.

XXI.

O, jakby stokroć była umrzeć zań gotowa,
Gdyby wiedziała o tem, córka Amonowa!
O, jakoby Marfiza serdeczna bieżała
Na ratunek, kiedyby złą wieść usłyszała,
Iż Rugier w wieży wzdycha, jęczy, lamentuje,
A zła baba rozmajte męki mu gotuje!
Żaden wzgląd na rodzice dziewek zajątrzonych
Nie utrzymałby w polu i w zamkach zamknionych.

XXII.

Tem czasem, jako wiarę i słowo dał swoje
Karzeł, iż przykre ten wprzód ma rozpocząć boje,
Ktokolwiek ucześniczką łoża pragnie swego
Nadobnej Bradamanty, domu książęcego,
Zaraz nie jeno w mieście swojem rozkazuje
I w pobliższych królestwach, gdzie stolec gruntuje,
Obwołać tę wolą swą, ale w cudze kraje
Śle ją i wszystkiemu znać o tem światu daje.

XXIII.

Tego obwoływania własne były słowa:
»Kto chce, aby zań poszła córa Amonowa,
»W sam świt przed wschodem słońca bronią wyostrzoną
»Ma przymusić, iż jego pozwoli być żoną,
»Albo w pół pojedynku, jeśli sama ona
»Przyzna, iż jego męstwem dzielnem zwyciężona,
»Już go powinna będzie za męża wziąć sobie,
»W czyjejkolwiek twarz swoję zatai osobie.

XXIV.

»Różność zaś broni na jej wolej obrać będzie,
»Plac lub w Paryżu lubo w inszych miejscach wszędzie,
»Lub piechotą, na żartkiem lubo zechce koniu,
»Lub w obozie za miasty lub w przestronem błoniu«.
Amon, gdy to usłyszał, wolej Karolowej
Nie śmie sprzeczyć, stąd, z owąd rady sięga zdrowej;
Nakoniec postanowił jechać swą osobą
Do dworu, Bradamantę piękną wziąwszy z sobą.

XXV.

A choć to przeciwko niej gniewami pałała,
Choć się ta sprawa matce jej nie podobała,
Szaty jednak na zbroję robić rozkazuje
I złotem w różne kwiaty i farby haftuje.
Bradamanta do dworu z ojcem przyjechawszy,
Rugiera po kilku dniach swego nie ujźrzawszy,
Nieznacznie oczy łzami zalewa zaś swoje,
Brzydki Paryż zda się jej i pańskie pokoje.

XXVI.

Jako więc w lubem maju pachnące ogrody,
Co sercu rozkosz, oczom przynoszą ochłody,
Mienią się snadno, wściekły gdy skrzydły swojemi
Auster w jesieni odrze list z kwiaty pięknemi:
Tak najsmutniejsza dziewka, nie widząc swojego
Kochanka, lekce waży dwór Karła wielkiego,
Ani ten być rozumie, jaki odjechała
W ten czas, gdy na Rugiera obecna patrzała.

XXVII.

Nie śmie pytać, kędy był, osławy się boi
Podejźrzanej, z nadzieją strachy blade dwoi,
Ucha szeptom nadstawia, zrze się, gryzie srodze
I lub to o dalekiej coś wie jego drodze,
Dokądby jednak jechał, z jej wielkiem kłopotem
Nikt namniejszej sprawy dać nie umie jej o tem,
Bo Rugier giermka z sobą wziął tylko jednego,
Któremu nie zwierzył się sekretu wielkiego.

XXVIII.

Wzdycha ciężko, te w sercu myśli utrapionem
Wznieca, że jej być nie chce mężem sprzysiężonem,
Słysząc, iż Amon wolej sprzeciwił się jego,
Zaczem ponno do kraju odjechał inszego.
Bojaźń ją w pół przenika, serce troska psuje,
Pokoju w niewymownych trwogach nie najduje,
Mniema, iż umyślnie precz puścił się dla tego,
Aby jej nie przeszkadzał męża wziąć inszego,

XXIX.

A sam dawną mógł wygnać miłość z swych wnętrzności,
Zapomniawszy obietnic, przysiąg i miłości,
Gdzie indziej chcąc dziewczynę piękną obrać sobie,
Z którąby klin wybijał klinem w onej dobie.
Z drugą zaś stroną statek i powaga jego
Nie każe jej mniemania być tak opacznego;
Świadoma wiary, stokroć szczerości doznała
Odtąd, jako jeno go pierwszy raz poznała.

XXX.

Tak smutna i wesoła raz wraz biała głowa
Rozbiera dawne jego z klątwą dane słowa;
Żałuje, iż winować bez przyczyny śmiała
Wielką szczerość, co samem skutkiem jej doznała.
Tłucze piersi, przyczynę sama sobie daje,
Niepotrzebnie miłości podejrzanej łaje.
»Zgrzeszyłam po czterykroć, Rugierze serdeczny —
Woła, jakoby on beł w oczach jej obecny —

XXXI.

»Zgrzeszyłam, lecz przyczynę miłość grzechu dała,
»Która wdzięczność w mem sercu twoję wykowała,
»W oczy mi zawsze kładąc postępki wspaniałe,
»Cnoty i obyczaje twoje okazałe
»Tak głęboko, iż się rzecz zda być niepodobna,
»Aby się w tobie kochać nie miała nadobna
»Każda dziewka, miłości życząc z tobą wiecznie
»Zażyć i mnie nieszczęsnej ukraść cię koniecznie.

XXXII.

»Dałby to Bóg, aby w mych twe myśli wyryte
»Były myślach, jako twarz nosi serce skryte.
»Nigdybym, nigdy o nich nie powątpiewała,
»Bo, jako we źwierciedle, na niebym patrzała,
»Próżna już podejrzanej, niestetyż, miłości,
»Która płomieniem gniewu me przenika kości;
»Tak przenika, iż gdybym nie przypominała,
»Cnót twych, tysiącbym śmierci przez dzień doznawała.

XXXIII.

»Nie dziw: naśladuję w tem słusznie łakomego,
»Co odszedł w zbiorach serca swych pogrzebionego,
»Ustawicznie się bojąc, aby zgromadzony
»Od bezecnych nie beł skarb ręku ukradziony.
»Póki cię nie oglądam, Rugierze kochany,
»Tych strachów musi serce cierpieć przykre rany,
»Które lub są zmyślone lub prawdy nie mają,
»Przecię mię szczerem zawsze troskom w korzyść dają.

XXXIV.

»Ale ledwie co słońce ślicznych oczu twoich
»Błyśnie w zaćmionych czarnem strachem źrzeńcach moich,
»Zaraz przepadnie, zaraz bojaźń nieścierpiana,
»Ufność sama nastąpi niewypowiedziana;
»Przepadną złe o pięknej mniemania szczerości,
»Wszystka w twojej utonę, szczęśliwa, miłości.
»Przynieśże, przynieś prędko różaną twarz twoję,
»A ożyw obumarłą nadzieję w skok moję!

XXXV.

»Jako na samem Feba pod wieczór zachodzie
»Gęsty mrok nową czyni bojaźń w niepogodzie,
»Jako na przyście rane znowu weselszego
»Apollina ucieka przed promieniem jego:
»Tak i mnie bez Rugiera serce trwoga wierci,
»Trwoga, najokrutniejszej co się równa śmierci;
»Przy niem bezpieczna jestem. Wróćże się, o drogi
»Mężu, póki strach nadziej nie umorzy srogi.

XXXVI.

»Jako w nocy namniejszy płomień ukazuje
»Moc swoję, którą w niwecz zorza rana psuje,
»Tak pod niebytność słońca, niestetyż, mojego
»Bojaźń górę ma, bije w pół serca biednego.
»Lecz skoro zaś rozkosznem promieniem zapali
»Horyzont, wnet, wnet bojaźń okropną oddali.
»Wróćże się, najpiękniejsza, wróć, moja światłości,
»A wypędź ciemność, co mi zaślepia wnętrzności.

XXXVII.

»Jako w jesienne czasy mroźne, uprzykrzone,
»Gdy słońce od nas dalej stroni, w bok schylone,
»Ziemia z wielkiem żywiołów żalem utraciła
»To, co najpiękniejszego lecie urodziła;
»Nie śpiewa ptak, opadło kwiecie, list zielony
»Uwiądł, wiatr dmucha przykry, zimny, obostrzony:
»Tak skoro twe przymioty słodkie ustąpiły,
»Tysiąc strachów, tysiąc zim we mnie uczyniły.

XXXVIII.

»Przydźże, przydź co najprędzej, wdzięczne słońce moje,
»Spraw z zimy wiosnę, wróć kwiat, liście, łąki, zdroje;
»Roztop śnieg żalów przykrych, znieś w skok ślizkie lody,
»Rozświeć najsłuszniejszych skarg ciemne niepogody!«
Jako skwierczy, na sam wierzch ptak wleciawszy góry,
Gdy mu dzieciny porwał, w pół odziane pióry,
Rozbójca jastrząb, kiedy odleciał ubogi
Dla pokarmu, którem chciał odżywić płód drogi:

XXXIX.

Tak w głębokich strapiona dziewka troskach tonie,
Tak łzy leje, narzeka, obie ściska dłonie.
Miłość sto grotów w sercu łamie nieżyczliwa,
Mdłe oddechy ledwie ma dusza nieszczęśliwa.
Cóż, gdyby najmniejsza wieść przypadku srogiego
Doszła ją — umarłaby od żalu tęgiego —
Jako siedzi w więzieniu, łańcuchem związany,
Na śmierć najokrutniejszą nazajutrz skazany!

XL.

Stokroć sierdzita baba już się gotowała,
Aby mu przez tysiąc mąk różnych śmierć zadała.
Już kaci rozkazania surowi czekali,
Już instrumentów strasznych różność gotowali,
Ale Bóg, najnędzniejszych co prośby przymuje,
Prędki ratunek, prędką pomoc obiecuje,
Wlał zaraz w najwspanialsze serce Leonowi
Miłość niewymówioną przeciw Rugierowi.

XLI.

Wlał miłość; tak go Leon uprzejmie szanuje,
Tak nieporównanemu męstwu się dziwuje,
Iż myśli, jako w ciężkiej ratować przygodzie
Rugiera, okowy stłuc, stawić na swobodzie
Cicho, aby się ciotka zła nie dowiedziała,
Która wczas drugiego dnia katom przyść kazała.
Widzi szkodliwą zwłokę, radby wiedział jego
Imię dla towarzystwa w przyszły czas ścisłego.

XLII.

Nad więźniami starszego wnet przyzwał do siebie.
»Wygódź — mówi mu — mojej, proszę cię, potrzebie:
»Więźnia tego chcę poznać wprzód, nim wywiedziony
»Na plac, swój straci żywot w mękach ulubiony.
»Puśćże mię z jednem tylko sługą do tarasu,
»Kędy przyzwoitego zażywa niewczasu;
»W pierwospy to sprawić mi tej nocy się zdało,
»Aby żywe stworzenie o tem nie wiedziało«.

XLIII.

Pozwala ten i cicho prowadzi Leona
Sam jeden, gdy noc dobrze była nachylona.
Skoro drugie do wieżej otworzył jem wrota,
Do większych dzieł wspaniała budzi ich ochota:
Porwą z tyłu rękami starostę dużemi
I obalają zaraz gwałtownie na ziemi;
Potem powróz na szyję jedwabny wrzucili
I starca w mgnieniu oka oba udusili.

XLIV.

Uchyliwszy na sznurze zwieszonej zasłony,
Wszedł Leon z laną świecą wewnątrz odważony
Do sklepu, w którym siedział Rugier nieszczęśliwy,
Z głodu, z ciężaru żelaz miąższych ledwie żywy,
W wodzie, co go, niż po pas, wyszszej zalewała
I już, już biedny żywot wydzierać się zdała.
Tem niewczasem prócz inszych mąk nieporównanem
Ducha przed świtem jeszcze wytchnąłby beł ranem.

XLV.

Potem się bliżej dobry Leon przystępuje,
Ściska, obłapia więźnia miłego, całuje.
»Bohatyrze — mówi mu — twe cnoty, dzielności
»Węzłem serdecznej z tobą łączą mię miłości
»Tak ściśle, iż w ostatniem tem nieszczęściu twojem
»Atoć i własnem dziś chcę zdrowiem służyć mojem;
»A nie mniemaj, dla ciebie bym nie czynił wiele,
»Gdy co bliższe mniej ważę z ojcem przyjaciele.

XLVI.

»Doznasz wnet samą rzeczą z niemałej przyczyny.
»Wiedz, że Konstantego syn jestem ja jedyny;
»Przyszedłem tu umyślnie w swej własnej osobie,
»Abym prędką dał pomoc zginionemu tobie.
»Co mniemasz, gdyby ociec dowiedział się tego,
»Jeśliby mię dziedzicem chciał mieć państwa swego?
»Bo dla wspaniałych robót i męskiej śmiałości
»Jutro srogiej chciał z tobą zażyć surowości.

XLVII.

»Bierzże żywot ode mnie, mężu doświadczony,
»Odtąd wieczną przyjaźnią ze mną zjednoczony«.
To mówiąc, duże kłodki tłucze obuchami
I trupa ukazuje bladego za drzwiami.
Rugier się do nóg ciska, przysięga, ślubuje,
Iż mu to, które sam dał, zdrowie dziś daruje,
Stokroć chcąc je położyć w potrzebie dla niego,
Gdy najmniejsze usłyszy rozkazanie jego.

XLVIII.

Gdy tak serdeczną zjęci miłością, mówili,
Wzgórę po nizkich stopniach śpieszno wychodzili;
Zdjąwszy szaty wszyscy trzej prędko z burgrabiego,
Na Rugiera dla strażej włożyli dobrego.
Tak nieznajomy wyszedł w cesarskie pokoje,
Gdzie Leonowi znowu chęci całe swoje
Oświadcza; ten mu konia i zbroję gotuje,
Undziarda ściąć za jego krzywdę obiecuje.

XLIX.

Ledwie jutrzenka mały dzień na świat posłała,
Wielka kupa przed turmę ludzi przybieżała.
Lecz straż drzwi obaczywszy całkiem otworzone,
Burgrabiego martwego członki rozciągnione,
Zadumiawszy się, milczą, powiesili głowy,
Każdemu dziwny się zda przypadek on nowy.
Na Leona któżby śmiał pomyślić samego,
Tusząc, iż z ojcem pragnął krwie więźnia mężnego.

L.

Tą ludzkością tak barzo Rugier beł zraniony,
Tak na twarzy nadobnej dziwnie zawstydzony,
Iż onę złośliwą myśl, co mu zajątrzyła
Serce i dla której mil ujechał tak siła,
Mieni w nieporównane zarazem miłości;
Tkwi mu znak jawny w sercu z dostanej wolności
I jako przedtem pałał wściekłemi gniewami,
Tak teraz zwyciężyć go pragnie posługami.

LI.

We dnie i w nocy myśli, aby porwał taką
Pogodę, przez którą chęć oświadczy wszelaką;
Bo choćby to wszystek czas życia tu swojego
Odważył na posługi napodlejsze jego,
Jeszcze, jeszcze nie zrówna wspaniałej ludzkości,
Która z wrodzonej zdrowie wróciła miłości.
Fraszka sto podjąć śmierci zda mu się dla tego,
Co swem okupił zdrowiem zdrowie własne jego.

LII.

Już też tem czasem przykra wieść się rozchodziła
O Bradamancie, która chce, aby się biła
Z tem, ktokolwiek przyjedzie do francuskich krajów
Wziąć ją za żonę według dawnieiszych zwyczajów.
Ta nowina tak w serce Leonowi wpadła,
Iż na głos pierwszy zaraz piękna twarz pobladła:
Zna swe siły, wie dobrze, że nie podołają
Siłom walecznej dziewki, co równia nie mają.

LIII.

Biedzi się ustawicznie z swojemi myślami;
Czego mocą nie zdoła dostać, chce sztukami,
Bohatyrowi, co go nie zna jeszcze, swoje
Dawszy cesarskie na tarcz herby, znaki, zbroje.
Bo tak tuszy, iż męstwem snadno najduższemu
Zrówna w rycerskich dziełach mężowi każdemu;
Zaczem i Bradamanta będzie zwyciężona
Od niego, chocia w boju dziewka doświadczona.

LIV.

Dwie rzeczy ma przed sobą, które do swej kluby
Przywieść musi, jeśli uść widomej chce zguby:
Pierwsza, na swe miejsce dać Rugiera mężnego,
Druga, aby u wojska nie beł obojego
Poznany. To w swej głowie zawarszy, los srogi
Klnie przed niem, prosząc, aby podjął się tej drogi.
»Masz z to serca — mówi mu — bracie ukochany,
»Iż w tem razie mogę być przez cię ratowany«.

LV.

Wiele mogła uprzejma prośba Leonowa,
Ale więcej daleko ludzkość Rugierowa;
Pomni, jako za zdrowie siła darowane
Winien mu, co na męki już było skazane.
Tak choć przykrą w pół serca dotkniony żałością,
Z wielką na pojedynek pozwala radością,
Pozwala i w drogę się ochotny gotuje,
A Leon mu zwycięstwo pewne praktykuje.

LVI.

A choć to ostre dardy bolów niewytrwanych
Bodą go przez pośrzodek piersi skłopotanych,
Słowa jednak nie mówi, nieszczęsny, żadnego,
Któremby pojedynku unikał strasznego;
Schnie we dnie, schnie i w nocy, nigdy nieuśpiony,
Smutek piersi przenika srogi, niezgojony.
A przecię tysiąc śmierci podjąć raczej woli,
Niż kochanemu nie być Leonowi kwoli.

LVII.

Łzy mu się, znak ciężkiego serca, w oczach wiją,
Wnętrze ból srogi zwarzył, śmierć wisi nad szyją;
Widzi, iż nie wydoła żalom wielkiem głowa,
Wielkiem, jeśli go córa minie Amonowa.
Sam sobie zdrowie wydrze, a duch nieszczęśliwy
Pódzie w podziemne kąty, krzywdy niecierpliwy.
Bo zaż to znieść podobna, aby droga żona
Jego komu inszemu była poślubiona?

LVIII.

Tak umrzeć postanowił Rugier skłopotany;
Ale przez jakie duszę wylaćby miał rany,
Nie wie jeszcze; wystawić myśli bok odkryty,
Aby go miecz przepędził żenin nieużyty,
Gdy w straszliwej postaci do siebie z szablami
Skoczą miedzy przedniejszych ludzi gromadami.
Bo tę błogosławioną śmierć sądzi i drogą,
Gdy Bradamanty swojej ręką padnie srogą.

LIX.

Lecz się wnet obaczywszy, przypomina sobie,
Iż w Leonowej bić się dał rękę osobie.
Zaczem, jeżeli przegra, okrutnie zabity,
Dwoję szkodę będzie miał, żal i ból sowity:
On przez śmierć żonę straci, Leon zwyciężony
Przez edykt zaś w cesarskiem państwie wytrąbiony.
Różne myśli najduje, nakoniec uradził
Serdecznie stanąć, aby Leona nie zdradził.

LX.

A ten już pozwolenie od ojca swojego
Mając, do królestwa się śpieszył francuskiego,
Rycerzów kwiat wybranych, koni urodziwych
I dworzan z młodu sobie wziąwszy moc życzliwych.
Rugier z niem obok jedzie, któremu własnego
Wrócił konia i zbroję doświadczoną jego;
A tak śpiesznem pojazdem gościńca skracali,
Iż za kilka dni wielki Paryż oglądali.

LXI.

Nie wjechał Leon w miasto, ale za murami
Stanął ze wszystkiem ludem sam pod namiotami,
Skąd do króla swych posłów zaraz wyprawuje
I przyczynę przyjazdu ważną oznajmuje.
Rad Karzeł, wiele razy nawiedza samego,
Czci, opatruje dworu potrzeby wszystkiego.
Nakoniec Leon prosi o pole bezpiecznie,
Którego dziewka mężna pragnie tak serdecznie,

LXII.

Dziewka, co męża nie chce nad swą moc słabszego,
Dziewka, co to umysłu jest tak wyniosłego.
Bo on ze wschodnich krajów przyjechał koniecznie,
Aby lubo małżeńską miłością beł wiecznie
Z nią zjęty, lubo zdrowia pozbywszy słodkiego,
Póżnem wiekom podał znak serca niemniejszego.
Przyjął to z chęcią Karzeł i plac wymierzony
Tuż za broną ogrodzić kazał z prawej strony.

LXIII.

Ta noc, co pojedynek straszny uprzedzała,
Jako najbiedniejszego Rugiera troskała,
Snadno wiedzieć; tak prawem zbójca przekonany
Trętwieje, co na męki w sam pójdzie świt rany.
Wzdycha stokroć, potem się z pościeli porywa
I zupełnem kirysem wszystek się okrywa,
Aby go nie poznano, w rękę doświadczoną
Jednę broń tylko wziąwszy, dobrą, wyostrzoną.

LXIV.

Nie chce konia i drzewa; nie dlatego, aby
Naprzeciwko kopiej zdał się ludziom słaby,
Kopiej Argalinej, potem Astolfowej,
Co mocy takiej była straszliwej, surowej,
Iż za małem dotknieniem wszystkich wysadzała
Z siodeł, a tę przez czary wlaną dużość miała,
Ale aby Frontyna nie ukazał swego
Na pojedynku, obom wojskom znajomego.

LXV.

Po którem zarazby go bez chyby poznała
Gniewem ujęta dziewka, co się z niem bić miała;
Bo i sama w Montalbie jeść mu przynosiła
I potrzebniejsze na niem pojazdy czyniła.
Rugier zaś, co w tem myśli utkwił wszystkie swoje,
Aby póki trwać będą z Bradamantą boje,
Od nikogo poznany nie beł, ma na pieczy
Namniejszej z dawnych swoich z sobą nie brać rzeczy.

LXVI.

Zaczem i Balizardę srogą zostawuje,
Wiedząc, iż gdzie jeno w blach najduższy zajmuje,
Kruszy go, jako śklany; stokroć hełm stalony,
Stokroć puklerz nigdy jej nie strzymał pławiony.
Nadto i teraźniejszej młotkiem ostrze psuje
I wszystek hart z twardością pierwszą odejmuje.
Potem gdy zaiskrzywał Febus dzień rumiany,
Skłóty tysiącem żalów, szedł na plac ubrany,

LXVII.

Ubrany w Leonowę zbroję nabijaną,
Na tę zaś gęsto włożył szatę haftowaną:
Orzeł w czerwonem polu sroży się dwugłowy,
Szyszak, czub trzęsąc, ludziom strach czynił surowy.
Więc mógł to snadno zmyślić, bo wysokość ciała
I miąższość z Leonową osobą równała,
Taki jeden, jak drugi; ten się w pole stawił,
Ów w miejscu skrytem myśl swą i odludnem bawił.

LXVIII.

Bohatyrki zaś wielkiej insza wola była.
Bo jeśli Rugierową szablę przytępiła
Miłość zbytnia, tej gniewy tak broń wyostrzyły,
Iż nigdy bystrsze brzytwy balwierskie nie były.
Pragnie serdeczna dziewka, aby blach stalony
Przepędziwszy, jak papier subtelnie ścieńczony,
Jednem cięciem do serca drogę otworzyła
I nienawisną z niego duszę wystraszyła.

LXIX.

Jako po groźnem grzmieniu burza zapalczywa
Wichry w skok rozpędziwszy, dachy rozsiepywa,
W mgnieniu oka z piaskami słone miesza wały,
Buki wywraca, duże sztukami rwie skały;
Bojaźnią źwierz przejęty do jaskiń uchodzi,
A stada z pasterzami biorą złe powodzi:
Tak zajątrzona dziewka, skoro usłyszała
Dźwięk trąby, na Rugiera w zapędzie leciała.

LXX.

Ale nie tak mocno dąb stoi wiekuisty,
Nie tak go wiatrom broni korzeń rozłożysty,
Nie tak jest gruntem żywem krzemień utwierdzony,
Kiedy Korus oń wstrąca wściekłość swą szalony,
Jako broni Rugiera zbroja doświadczona,
Dla syna cesarskiego umyślnie zrobiona;
Znosi nielutościwej zapalczywość żony,
Która to w łeb, to w piersi z każdej siecze strony.

LXXI.

Tu tnie, tu straszny sztych da, na to usadzona,
Aby skóra przez zbroję była zdziurawiona;
Miedzy odległe przęczki, miedzy słabsze nity
Pcha miecz, gniewem zażarta, ostry, jadowity.
Raz na prawy bok skoczy, drugi raz z lewego
Krwie utoczyć gwałtem chce z Rugiera swojego;
Zrze się, gniew ją przejmuje przykry, tęgi, srogi,
Iż jej do szkodliwych ran bronią naleźć drogi.

LXXII.

Jako pod mocnem miastem hetman odważony,
Gdy go z wojskiem przebranem z każdej obległ strony,
Wszystkich sposobów kusi; to z boku przypadnie,
To ukradkiem przez podkop dziurę czyni na dnie,
Ognistemi wyrzuca bronę petardami,
Piechoty pod mur pędzi, nakryte tarczami:
Tak serdeczna rycerka sili się, pracuje;
Próżno, bo broń od twardej blachy odskakuje.

LXXIII.

Z zbroje, z tarczy, z szyszaka skry tak wylatują,
Jako z komina, w ogień gdy miechy dmuchają.
Krzywe, proste, zmyślone cięcia wynajduje,
Lubo szyję lub ramię przeciąć usiłuje;
Tak z pochmurza wypchniony czarnego deszcz z gradem
Urodzaj w polach żyzny częstem wali padem.
Rugier nakoło krokiem sporem rączo chodzi,
Składa się, a choćby mógł, namniej jej nie szkodzi.

LXXIV.

Raz stanie, raz uczyni odwrót prędki w stronę,
Czasem tarcz chyżą ręką wzniesie na obronę;
Podaje tam swą szablę, gdzie ręką gniewliwą
Sroga dziewka broń mierzy wrazić popędliwą.
On jej albo nie bije lub lekko na zbroję
Spuszcza szablę, jakoby szkodzić nie chciał, swoję.
Lecz ta mocno się stara, dziwnie pragnie tego,
Aby skończyła bitwę wieczora onego.

LXXV.

Ból ją przeraża ciężki i żal niesłychany,
Kiedy sobie wspomina edykt wywołany,
Bo jeśli przed wieczorem nie zwycięży swego
Leona, musi dusznie być małżonką jego.
Już Febus w tej, gdzie Alcyd słupy wetknął, stronie
Nurzać poczynał w wieczór spracowane konie:
Ta dopiero o swojem zwycięstwie zwątpiła,
Coraz słabszą jest, coraz odbiega ją siła.

LXXVI.

Im ją mniej moc, im ją mniej i nadzieja wspiera,
Tem gwałtowniej gniew wściekły z oczu się wydziera;
Chyżo raz wraz powtarza ciężkie cięcia, ale
Po staremu Rugier jest niedraśniony wcale.
Tak więc rzemieśnik pilny, kiedy nakłonioną
Noc widzi, ręką raźnie miece wyprawioną;
Ta sam i ówdzie lata, na miejscu nie stoi,
Z głowy się para kurzy, a twarz z czołem znoi.

LXXVII.

O najwdzięczniejsza dziewko! gdybyś rozumiała,
Komu tej zguby życzysz, kogoś zabić chciała!
Zaż nie wiesz? — Rugier to jest, co w pół serca twego
Wszystkie wiszą nadzieje wszystkich pociech jego!
Rugier to jest, który cię tak barzo miłuje,
Iż kochańszej na świecie rzeczy nie najduje!
Czemuż tak przykre razy i śmiertelne rany
Co raz mu zadać pragnie twój gniew niebłagany?

LXXVIII.

Karzeł i inszy wszyscy, co są z niem, wodzowie,
Książęta i przedniejszych baronów synowie
Tuszą, że to jest Leon; zaczem się dziwują
Sercu jego i męstwu, które upatrują.
Snadno ich ona ludzkość pociąga do siebie,
Iż Bradamanty nie chce obrazić w potrzebie.
»Patrz — mówią — jako sił są jednakich oboje:
»Godna go ona, godzien on jest tylo troje!«

LXXIX.

Ale gdy już Apollo głowę ukurzoną
W oceanie głębokiem mył nad Barcelloną,
Wszyscy, na pojedynek co straszny patrzyli,
Wszystkich pociech w małżeńskiem stadle jem życzyli.
A Rugier nieszczęśliwy wsiadszy na małego
Podjezdka, pokwapił się w lot z miejsca onego,
Nie ruszając szyszaka, nie zdymując zbroje
Tam, gdzie troskliwy Leon miał namioty swoje.

LXXX.

Ten, skoro go obaczył, czterykroć całuje
I ściśło ramionami szyję opasuje.
Potem zdjąwszy hełm jasny, pot mu z twarzy ściera
I całe szczerych pociech wnętrzności otwiera.
»O bohatyrze — mówi — drogi, ukochany,
»Aby mogły mieć nasze miłości zamiany,
»Wzajem żywot mój, zdrowie tobie ofiaruję
»I wielkiego cesarstwa rząd pierwszy daruję.

LXXXI.

»Lecz jeszcze i to mała twem pracom zapłata,
»Bo cóż dla rodzonego mogłeś więcej brata
»Uczynić? Tak mię twoje cnoty zwyciężyły,
»Tak rozkoszne przymioty serce przeraziły,
»Iż i tę, z głowy mojej zdjąwszy ją, koronę
»Dam, o serdeczny mężu, pod twoją obronę«.
Rugier smutny dziękuje, potem herby jego
Oddawszy, jednorożca z tarczą bierze swego.

LXXXII.

I ukazując mu się nieco nademdlonem,
Odjechał do stanowisk w biegu zapędzonem.
Potem w pół nocy właśnie zbroję ukochaną
Wdziewa, troską zażęty ciężką, niesłychaną,
Na konia siodło kładzie tak cicho swojego,
Iż odjazdu nie postrzegł namniejszy z sług jego.
Jedzie, łzami zalewa twarz i wzdycha srodze,
A Frontynowi, gdzie chce, wolno puszcza wodze.

LXXXIII.

Frontyn przez pola bieży, proste, krzywe rowy,
Rozkazaniu pańskiemu wygodzić gotowy.
Ale się ten nie czuje, łzy tylko obfite
Z oczu śle, przeklinając losy jadowite;
Woła śmierci, wszystkie swe w niej mając pociechy,
Aby ostatnie prędko ścisnęła oddechy.
Bo nie widzi sposobu, stroskany, inszego
Do skończenia męczeństwa i bólu przykrego.

LXXXIV.

»Na kogóż, niestetyż, wprzód narzekać ja będę,
»Póki najbiedniejszego żywota nie zbędę?
»Komu — mówi — winę dam, nad kiem pomstę srogą
»Uczynię, żem utracił dziewkę moję drogą?
»Jam jest sam nieszczęśliwy, sam przyczyną sobie,
»Mój własny grzech, moje mię głupstwo kładzie w grobie.
»Tak jest, a nie inaczej: ty przypłacisz tego,
»Rugierze, żeś zbył skarbu nieprzepłaconego.

LXXXV.

»Odpuść mi, najkochańsza Bradamanto moja,
»Żem beł przeszkodą do twych wczasów i pokoja.
»Zgrzeszyłem, zgrzeszył znacznie: o jakoby była
»Szczęśliwa śmierć, którą mi zła baba myśliła!
»Zła baba Teodora, bo przynamniej ciebie
»Nie rozgniewałbym tam beł i samego siebie.
»Fortunne po czterykroć więzienie to było,
»Choć przykrą aż do śmierci tesknicą dręczyło.

LXXXVI.

»Z którego na okrutne męki potępiony,
»Lubobym to beł w sam świt pewnie wywiedziony,
»Po tobie jednak mógłem przynamniej litości
»Spodziewać się w straszliwej bolów surowości;
»Lecz teraz, gdy się dowiesz od życzliwych tego,
»Żem w polu za Leona stanął dnia przeszłego,
»Cóż za dziw, iż cię gniewem słusznem zapaloną
»Sama miłość uczyni złą, nieprzeproszoną?«

LXXXVII.

Tak mówiąc, wzdychał ciężko Rugier żałośliwy,
A oczy, jak dwie źrzódła, pędzą strumień żywy.
Już też błyszcząc, Apollo postępował złoty
I promienie srebrnemi na świat ciskał wroty,
Kiedy Frontyn przychodził do gaju jednego,
Niewymownie i drzewem i liściem gęstego.
To miejsce postrzegł Rugier wnet, a iż mierziony
Żywot wzgardził, tam umrzeć pragnie, zatajony.

LXXXVIII.

Jedzie w las, gdzie najgęstsze chrósty z chwastem były
I gdzie jasne promienie nigdy nie wchodziły;
Tam zsiadł i uzdę zdjąwszy z Frontyna swojego,
Wolność mu daje, smętny mówiąc do smętnego:
»Mój najmężniejszy koniu, Frontynie kochany!
»Czujesz i ty podomno, jako przykre rany
»Słuszny żal dziś mi daje; zaczem umrzeć muszę
»I już nigdy na tobie, już siedzieć nie tuszę.

LXXXIX.

»Idźże, gdzie chcesz, bo za twe niewymowne cnoty
»Godzieneś, godzien osieść krąg niebieski złoty.
»Wszystkie konie, o których Grekowie pisali,
»Wszystkie konie, co o nich inszy powiadali,
»Miały coś, ale takiej nie doszły godności,
»W jakiej miało cię szczęście z swojej życzliwości.
»I słusznie tę odniesiesz chwałę przed inszemi:
»Z tobą nie zrówna żaden, a ty ze wszystkiemi.

XC.

»Ciebie nad insze dziewka piękniejsza karmiła,
»Dziewka, co wieczną sławę męstwem uczyniła
»Krwi swojej; tyś przedniejszem u niej beł kochaniem,
»Ty jedynem w kłopotach najwiętszych staraniem.
»Dziewka kochana moja w tobie się kochała,
»Ale co mówię »moja«, jeśli już musiała
»Z inszem ślub brać, a ja zaś, abym na to żywy
»Nie patrzył, w pół się przebić muszę, nieszczęśliwy«!

XCI.

Gdy tak ciężko narzekał Rugier utrapiony
I szablą chciał otworzyć bok niezasłoniony,
Żwierz niemy do litości budząc i lichego
Ptaka, co w gęstwie słuchał lamentu onego,
Bradamanta się niemniej łzami rozpływała,
Skoro wolą rodziców przykrą usłyszała.
Wymówki już jej żadne nie służą, surowy
Leon pragnie wesela prędkiego z umowy.

XCII.

Ta zaś wszystkich sposobów kusi, żałośliwa,
A fortuna jej piersi przenika zdradliwa.
Wiarę zmienić, rodzicom daną i Karłowi,
Przyjaciołom zacniejszem, wszystkiemu domowi —
Coś nieuczciwem pachnie. Nakoniec stanowi
Nienawisnemu przez jad uniknąć węzłowi;
Woli tysiąckroć umrzeć, biedna, niż swojego
Raz opuścić Rugiera najukochańszego.

XCIII.

»Niestetyż, gdzieś się podział — woła — mój serdeczny
»Rugierze? Chcesz podomno, aby ostateczny
»Dni moich dzisiejszy beł? Cóż ci się wżdy dzieje,
»Iż moje coraz czynisz wątpliwsze nadzieje?
»Tyś to sam głuchy, ty to jeden cesarskiego
»Nie słyszałeś, biadaż mnie, edyktu głośnego?
»Jakoż, prze Bóg, postąpić i radzić mam sobie,
»Chyba opacznie sądzić i trzymać o tobie!

XCIV.

»Bo zaż to rzecz podobna, aby serce twoje
»Na wywołane natrzeć nie pragnęło boje,
»Jeśliś słyszał, jeśli cię w uszy uderzyła
»Wola cesarska, z moją co jednaka była?
»Ale co mówię, smutna? W chytrościach ćwiczony
»Leon ci ponno wydarł żywot ulubiony,
»Leon zdrajca, aby cię uprzedził do mego
»Małżeństwa, stokroć tobie poprzysiężonego.

XCV.

»Nie darmom ja u Karła sobie uprosiła,
»Abym się w pojedynku z przyszłem mężem biła,
»Tak tusząc i tak twierdząc, że ciebie jednego
»Miałam mieć, coby w placu mężnie dowiódł swego.
»Ale, niestetyż, skarał Bóg moje śmiałości
»I miasto pociech ciężkiej nabawił żałości,
»Tego, co dziełem nie beł najmniejszem wsławiony,
»Zwyciężcę uczyniwszy przez bój dokończony.

XCVI.

»Cóż czynić? Zmienię wiarę czy dotrzymam słowa,
»Którem Karłowi dała, nędzna białogłowa?
»Zmienię, a w dotrzymaniu przysiąg Rugierowi
»Skale będę podobna lub dyamentowi.
»Niechaj mię niestateczną, kto jeno chce, zowie,
»Niech o prędkiej odmianie późnem wiekom powie:
»Mniej dbam, bylem się przy swem Rugierze została,
»Choćbym się, jak na drzewie list powienny, zdała«.

XCVII.

Te skargi utrapiona dziewka powtarzała,
A ciężko ustawicznie wzdychając, płakała,
Ani jej mógł sen zamknąć oczu zmordowanych
Ani wystraszyć z serca trosk niehamowanych.
Potem, kiedy czarnawe mroki wypędziła
Rana zorza i piękne słońce prowadziła,
Niebo, co ją małżonką z wieków naznaczyło
Rugierowi, nagłą jej pomoc uczyniło.

XCVIII.

Rano Marfiza piękna przed Karłem stanęła,
A skoro pozwolenie do rozmowy wzięła,
Uciąża żałośliwie, iż jej brat rodzony
Niesłusznie Bradamanty swojej odsądzony,
Bradamanty, co stokroć przy niej przysięgała,
Że mu małżonką zostać, gdy się okrzci, miała.
Rzecze to w oczy samej i cierpieć takiego
Despektu nie ma wolej Rugiera dobrego,

XCIX.

Szablą albo kopią chcąc ukazać swoją,
Że się przy prawdzie w jawnej sprawie nie zostoją
Jego nieprzyjaciele, ona zaś dowiedzie,
Iż to, co teraz mówi, szczerość sama będzie.
I gdyby Bradamanta przyznać się nie chciała
Do przysięgi, na którą stokroć rękę dała,
Ona zada, iż władnąć nie mogą oboje
Sami sobą, zakłady dawszy naspół swoje.

C.

Marfiza lubo prawdę lubo fałsz mówiła,
Atoli się snać na to dobrze namyśliła,
Żeby Leona zrazić z przedsięwzięcia jego,
Małżeństwa nie dopuścić konać zawziętego.
Wszystkie surowych gniewów zbiera do gromady
Zapały, różne w głowie wynajduje rady,
Lecz ta nauczciwsza jej zda się być przyczyna:
Wystraszyć cesarskiego męstwem swojem syna.

CI.

Dziwnie się zafrasował Karzeł z mowy onej,
A zawoławszy sobie dziewki utrapionej,
Wprzód jej słowa Marfizy przykre oznajmuje,
Potem zaś po Amona bieżeć rozkazuje.
Bradamanta swe oczy w ziemi ma utkwione,
Jagody zarumienił wstyd, łzami zmoczone;
Stoi, jak słup, i samem milczeniem znać daje,
Że Marfiza słusznie się gniewa, słusznie łaje.

CII.

Niemniej i serdecznemu mowa Rynaldowi
Marfizy podoba się, także Orlandowi;
Pomnią swe obietnice, które uczynili,
Kiedy u pustelnika na wysepce byli.
Więc teraz na tem oba są i pragną tego,
Aby Rugiera mogli mieć za powinnego,
Bez kłopotów, bez wielkich gniewów Amonowych
Chcąc Bradamantę wyrwać z ręku Leonowych.

CIII.

Dają znowu braterskie ręce oba sobie,
Iż Rugiera w nieszczęsnej chcą ratować dobie
I to, co obiecali, do skutku swojego
Przywiodą, by też Karła rozgniewać samego.
Stary zasię narzeka Amon, utyskuje
I na wolą pozwolić ich nie obiecuje.
»Znam — mówi — znam ten figiel wasz chytro zmyślony,
»Który zaraz musi być wniwecz obrócony.

CIV.

»Niech tak będzie, chocia ja mniej chcę wierzyć temu,
»Abyście w moc mieli dać Rugierowi swemu
»Dziewkę moję, którego cnoty zalecacie,
»Na co i ta przypadła snać, jak powiadacie.
»Głupie głupia przypadła, jednak, gdzie to było,
»Kiedy, o którem czasie, przy kiem się toczyło,
»Chcę wiedzieć; bo jeśli on nie beł jeszcze krzcony,
Nie mógł, poganin, pojąć chrześcijanki żony.

CV.

»Ani ja cierpieć będę, wierzcie temu snadnie,
»Płonnych przysiąg ani wam według wolej padnie
»Tak poskoczny postępek: nigdy, nigdy ona
»Nie mogła być żadnemu z pogan poślubiona.
»Cóż było potem wzywać człowieka wielkiego
»Do pojedynku, który wygrał dnia przeszłego?
»Więc i sam cesarz pewnie na to nie pozwoli,
»Bo przy prawdzie i słowie swem zostawać woli.

CVI.

»Jakiejkolwiekby słowa wasze wagi były,
»Póki się w klubę słuszną rzeczy nie wprawiły,
»Teraz, gdy już z Leonem surowe potkanie
»Koniec ma na jej własne u Karła żądanie,
»Zakładuć trudno cofnąć w zad upewnionego
»I edyktem poważnem pańskiem stwierdzonego«.
Tak rzekł Amon, a cesarz wsparszy dłonią skronie,
Milczał ani pobłażał tej i owej stronie.

CVII.

Jako straszny powstanie szum miedzy jodłami,
Gdy Auster i Akwilo zatrząśnie Tatrami,
Jako tłuką brzeg krzywy wały rozgniewane,
Skoro Eol rozpuści wichry skrępowane:
Tak idzie szmer przez pałac wprzód, potem Francyą
Napełnia i w sąsiedztwie bliższą Hiszpanią.
Ten to mówi, ów owo, uszu nadkładają
Szeptom drudzy i końca w sprawie tej czekają.

CVIII.

Siła ich, siła, którzy życzą Rugierowi,
Wiele i nazbyt wiele, co zaś Leonowi
Przychylni; jeden Karzeł tylko się najduje,
Który rozumem spórki rozwieść usiłuje
I do parlamentu je odsyła swojego,
Sam przyczyn do rozruchu nie chcąc dać jakiego.
Tem czasem Marfiza się przed niem zaś stawiła
I głosem, podniózszy wzrok wesoły, mówiła:

CIX.

»Żadną miarą, cesarzu, nie może być ona
»Leonowi, póki brat mój żyw, poślubiona
»Dla srogich przysiąg; ale jeśli Leon tego
»Pragnie małżeństwa, zabić wprzód ma brata mego.
»Tak bez uraz sumnienia dziewkę weźmie sobie,
»Skoro Rugier pożyty w zimnem lęże grobie«.
Tę mowę zrozumiawszy, Karzeł Leonowi
Śle chcąc, aby gotów beł ku pojedynkowi.

CX.

Niespodzianej nowinie ten się zaś dziwuje;
Rycerza z jednorożcem szukać rozkazuje,
Pewien będąc zwycięstwa, gdy on pod znakami
Jego z najsroższemi się bić będzie mężami.
Nie wie, iż mu przykry żal w pół serce otwiera,
A śmierć blada już duszę, już w lesie wydziera;
Tuszy, że po straszliwej bitwie zmordowany,
Na wczas lepszy ustąpił spuchłe wiązać rany.

CXI.

Teskni dziwnie, po ścieszkach różnych upatruje,
Jeśli go nie potkano gdzie, sam wypytuje;
A gdy dzień drugi żadnej nie ma wiadomości,
W nieuśmierzonej serce opływa żałości.
Niebezpieczna rzecz zda się z mężem doświadczonem
Bez niego bitwy kusić w placu naznaczonem.
Znowu drugich i trzecich za niem wyprawuje,
Wzdycha, czeka i z godzin godziny rachuje.

CXII.

Przez tysiąc wiosek jeżdżą posłowie strudzeni,
Od świadomych gościńca ludzi prowadzeni;
Których gdy się doczekać nie może, na swego
Wsiadł konia, troską tkniony żalu nieznośnego.
Szuka, jeździ, to lasy, to pola przebiega,
Lecz żadnej wiadomości o niem nie dosięga.
Aż nakoniec Melissę potkał; ta żal jego
Jako tuli, do czasu odkładam małego.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ PIĄTEJ.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA SZÓSTA I OSTATNIA.

ARGUMENT.

Długo naszukawszy się Rugiera z pilnością,
Nalazł go Leon, przykrą zjętego żałością.
Potem mu Bradamanty pięknej ustępuje,
On po ślubach wolno ją na łonie piastuje;
Piastuje bez żadnych trwóg, swój tylko jad srogi
Król z Sarce nań wylać chce i wydrzeć skarb drogi.
Ale nakoniec szablą Rugiera dobrego
Przebity, piekła otchłań nawiedza ciemnego.

ALLEGORYE.

W tej pieśni czterdziestej szóstej i ostatniej z Leona, który widząc wielką ludzkość Rugierowę przeciwko sobie, nie jeno mu ją wzajem oddawa ustąpieniem Bradamanty, ale i Karłowi o wielkich jego szczerze powieda cnotach, poznać możesz, iż wspaniałe serca w ludzkości pięknej żadnem nie dają się zwyciężyć sposobem; śmiercią potem Rodomontową i ostatniem Rugierowem zwycięstwem, którem kończy się ta księga, barziej ucieszysz chciwy swój dowcip, niż Wirgiliuszową ostatnią z strony Turna z Eneaszem księgą; on bowiem nie dał namniejszej Eneaszowi do zwady przyczyny, raczej wydrzeć Turnowi umyśliwszy małżonkę, przedsięwzięcia powikłał jego, ten zaś pod naweselsze czasy wyzywa Rugiera i pożądanych zbawić go usiłuje pociech.

SKŁAD PIERWSZY.

Jeśli ta pieśń ostatnia prawdę ukazuje,
Już mej nawie prędko być w porcie obiecuje,
Gdzie szerokie zwinąwszy żagle, uwolniony,
Wytchnę po trudnem biegu przez pław niezbrodzony.
Skąd lub z okrętem na zad wrócić się niecałem,
Lubo do śmierci błądzić po morzu niemałem
Obawiałem się, smutny; lecz darmo, bo blizki
Dom widzę, a me w radość mienią się uciski.

II.

W radość uciski morskie mienią się: już głosy
Wdzięcznych piszczałek słyszę, które pod niebiosy
Z hucznemi się bębnami wespół rozlegają,
A ludzie krzyk swój z niemi ochoczy mieszają.
Już poczynam poznawać na wysokiem brzegu
Tych, którzy z dalekiego chcą mię witać biegu;
Już snadno rozeznawam twarzy ulubione
I wzdłuż do obłapienia ręce rozciągnione.

III.

Widzę zacnych gromadę białych głów wspaniałą,
Z niemi liczbę rycerzów serdecznych niemałą,
A obok zaś przyjaciół ukochanych czoło,
Za swego mię poznawszy, wykrzyka wesoło.
Tu Ginepra z Mammeą rękę mi podaje,
Tu przeciwko mię z Molu Weronka powstaje,
Weronka Febusowi dziwnie miła swemu
I chórowi uczonych panien aońskiemu.

IV.

Juliusa zacnej krwie widzę poważnego,
Z niem Sforcę Hipolita przyjaciela jego;
Najrozkoszniejszą dziewkę widzę, Trywultyą
Margaretę, po drugiej stronie Emilią.
Tu Andziela Borgia z Gracyozą stoi,
Tu z Estu Ryciardety strzegą boku swoi;
Bijanka i Dyana, siostry urodziwe,
Dalej kęs rozpuszczają swe głosy życzliwe.

V.

Anoż piękna, lecz mędrsza Barbara daleko,
Barbara Turka, na świat co słynie szeroko;
Anoż Laura, tak ludzka, tak rozkoszna pani,
Iż jej i sama zazdrość przeklęta nie zgani.
Nad tę parę nic słońce nie widzi lepszego
Tam, gdzie Jnda i Maura pali skopciałego.
Anoż Ginepra, światłość krwie Malateścinej,
Mężniejszej w świecie dziewki nie najdziecie inej.

VI.

By była w Aryminie pod ten czas mieszkała,
Gdy Gallia zwycięzcę Cesarza witała,
Który rzeczkę przeszedszy po długiem myśleniu,
Ojczyźnie upad przyniósł i miał ją w więzieniu,
Nigdyby on beł, nigdy nie przyszedł do tego,
Aby Rzym najechawszy, skarb miał łupić jego;
Ta najwspanialsza dziewka zastąpiwszy drogi,
Wstrąciłaby zły upór i zamysł tak srogi.

VII.

Żonę Bodzola widzę, matkę i stryjeczne
Siostry, jako filary swoich ozdób wieczne,
Z Bentywolą Torellę, Wiszkontki rodzone,
W cnotach, w naukach z młodości swej tak wyćwiczone,
Iż greccy i łacińscy więcej nie pisali
Historyej o swoich, kiedy tu mieszkali;
Żadna dawniejszych wieków takowa nie była,
Którejby skłonność ludzka cześć więtszą czyniła.

VIII.

Gonzaga, gdzie wesołe skłoni oko swoje,
Wszystkie kąty rozświeca i wszystkie pokoje;
Tej tak insze piękności nagle ustępują,
Jak gwiazdy Latonównie, gdy przyście jej czują;
Powinna z nią, co przeciw szczęścia odmiennościom
Wyjechać swem kazała na plac statecznościom,
Anna Aragonia, światłość Wastu swego,
Już mię wita, z przyjazdu już się cieszy mego.

IX.

Anna wdzięczna, roztropna, ludzka i wstydliwa,
Której wiarą, miłością żadna dusza żywa
Nie zrówna, siostrę z sobą ma takiej gładkości,
Iż insza gasnąc przy niej, zachodzi w ciemności;
Tej wiersze najuczeńszej wdzięczne białej głowy
Tak rozkosznemi Parki powiązały słowy,
Iż męża, nieużyte, puścić jej musiały,
Którego cnoty wielkie do nieba posłały.

X.

Ferarskie moje dziewki są też co przedniejsze,
I z Urbino podle nich, widzę, nadobniejsze;
Z Mantuej i co jeno Lombardya miała
Ślicznego, na mój przyjazd tu, widzę, posłała.
Miedzy temi bohatyr, jeśli moje oko
Nie zbłądzi, co go wszystek lud waży wysoko,
I jeśli jasnych twarzy promień mi nie szkodzi,
Aretyn jest, a męstwem swych dziadów dochodzi.

XI.

Jako przeze mgłę wnuka Aretynowego
Widzę w birecie pięknem z sukna czerwonego;
Z kardynałem z Mantuej i z Kampedziem mówi,
A są świecą świętemu trzej konsystorzowi.
Każdy z tych, jeśli dobrze z twarzy sądzić mogę,
Na przywitanie śpiesząc, zajść mi życzy drogę.
Zaczem, abym tak wielką łaskę, wielkie cnoty
Oddać mógł wrodzonej mi nie staje ochoty.

XII.

Z niemi Laktancy, Klaudy Tolomej, Dreseni,
Których miłość nigdy się ku mnie nie odmieni,
Molza, Montyn i ten, co do źrzódła żywego
Pustą drogą wieść umie Askreusowego;
Zda mi się, że i Pansę z Latynem uczonem
Widzę, przyjaciół sercem równych zjednoczonem.
Kamilla, Bernę, Sangę, więc i Antoniego
Flaminiusza z Iulem, Sassa subtelnego.

XIII.

Bernardyna Kapela z Piotrem widzę mojem,
Bembusa, dziwnie pismem wsławionego trojem,
Gaszpara w kompaniej jednej Obidziego,
Co nieśmiertelną chwałę ma z pióra swojego,
Z Bewadzanem Tryfona, Cela, Majnardyna
I bicz możniejszych książąt, Piotra Arretyna;
Widzę Frakastorona, Gabryela, za niem
Tassa, wziętego wierszych uciesznych składaniem.

XIV.

Mikołaja Tiepola, Amania mego
Widzę, iż wzroku ze mnie nie spuszcza swojego;
Antonius Fulgozy dziwnie się raduje,
Że blizko moję nawę portu upatruje.
Ano mój Waleryusz, co się miedzy panie
Wmieszał i jakieś o nich zda się mieć staranie
Z Baryniem; lecz opodal ten jakoby stoi:
Nowych podobno ogniów zachwycić się boi.

XV.

Dwa dowcipy nad ludzki rozum wyniesione,
Pika, Piusa widzę, krwią z sobą złączone.
Ten zaś, co z niemi idzie, od nich szanowany,
Nie tuszę, aby mógł być z daleka poznany.
Lecz jeśli mię nie mylą pewne znaki jego,
Kształt poważnej osoby, wzroku wesołego,
Jakub Sannazar to jest, człowiek wielkiej ceny,
Po którem często tesknią odbiegłe Kameny.

XVI.

Anoż wierny i dziwnie sekretarz uczony,
Pistofil z Aciawolem, z Andziarem złączony;
Patrz, jak wszyscy trzej z serca szczerze się radują,
Iż mię zdrowego z jazdy dalekiej przymują.
Annibal Malaguccy z Odoardem mojem
Poważnem chcą mi dodać wieku piórem swojem,
Piórem, co śmierci nie zna i co odległego
Inda od Apeninu dojdzie wysokiego.

XVII.

Wielkie Wiktor z Tankredem swe uciechy mają,
Wielkie, widzę, z daleka chęci oświadczają,
Mój wzrot już pewny czując, insze białe głowy,
Bo to jawnemi pięknie oświadczają słowy.
Zaczem, abym ostatek drogi w skok odprawił,
A w porcie pożądanem wątłą nawę stawił,
Nie chcę się bawić, idę do wiedmy uczonej,
Która Rugiera śmierci wydrzeć chce kwapionej.

XVIII.

Stokrocieście słyszeli, jako pilne miała
Staranie, aby węzłem małżeństwa związała
Nadobną Bradamantę, w toż Rugiera swego
Zaprzągszy lube jarzmo związku rozkosznego.
Obojgu dobrze baba najmędrsza życzyła,
Obojgu przyjaciółką nierozdzielną była,
Dla spraw ich duchy w drodze mając rozsadzone,
Którzy jej przynosili nowiny wzniecone.

XIX.

Przypadł jeden i wiedmie mówi, zasmucony,
Iż Rugier, w ciężkiem dziwnie żalu utopiony,
Już, już śmierci wygląda, chcąc kres życia swego
Zamknąć przez środek przykry głodu codziennego;
Jakoż tak było właśnie. Zaczem wylękniona,
Bieży wnet w przedsięwziętą drogę, odważona,
I umyślnie z synem się cesarskiem potkała,
Którego z oznajmienia swych djabłów poznała.

XX.

Leon, gdy bohatyra długo kochanego
Nie widział, tysiąc wprzód śle sług swoich dla niego,
Potem za niemi sam w też tropy bieży, rączy;
Ogień wznieconych chęci pali go gorący,
Schnie, nie widząc rycerza, co jednorogiego
Źwierza nosi w pośrzodku puklerza swojego.
Na djable w szkapiej skórze zbyt żartkiem siedziała,
Kiedy się z niem Melissa uczona potkała.

XXI.

Mówi mu: »Jeśli dobroć taką i zwyczaje
»Masz wewnątrz, jakich zwierzchnia twarz wizerunk daje,
»Twarz najludzcejsza twoja, słusznie dziś jednego
»Ratujesz bohatyra sobie podobnego,
»O najdzielniejszy mężu, i przykrych żałości
»Ulitujesz się, tuszę, co zrzą biedne kości.
»Jenoby rychło trzeba, bo jeśli co zwlecze
»Twa ochota, śmierć z duszą tem czasem uciecze.

XXII.

»Miedzy temi, co szablę u boku swojego
»Noszą i do ramienia tarcz wiążą lewego,
»Nie najdziesz nigdzież, nigdzież, jako świat szeroki,
»Coby męstwo i umysł przeszedł tak wysoki.
»Cóż po tem: śmierć go przykra za to oblatuje,
»Iż ludzkość, najwspanialszy, wszystkiem zachowuje.
»Dla Boga, ratujże go z pilnością wszelaką
»I miłości wzajemnych uczyń probę jaką.«

XXIII.

Mowa Melisse w myśl wnet Leonowi wpadła,
Wzrok w niej utkwił, rumiana twarz z strachu pobladła.
Tuszy, iż o rycerzu powieda mu onem,
Co wygrał pojedynek w placu naznaczonem
I którego sam szuka. Zaczem ofiaruje
Chęć jej swą i aby go wiodła, usiłuje.
Ta lecąc, co w szkapie sił, prędko przybieżała
Tam, gdzie śmierć Rugierowi zdrowie wydzierała.

XXIV.

Już ten trzy dni nie jadszy, mocy przyrodzonych
Nadwątlił, już mu zbiegła krew z żył oziębionych;
W całem leżał kirysie, a hełm gniótł wierzch głowy,
Miecz u boku na pręczkach dwuch wisiał surowy.
Ręką i nogą ruszyć nie mógł, źrzeńce łzami
Zatopił, twarz poszarpał wyschłą paznokciami.
Pod głowy puklerz włożył, z krajów okowany,
Na którem jednorożec łśnił się malowany.

XXV.

Tak głęboko beł w myślach przykrych ponurzony,
Tak go przerażał przykry żal niewymówiony,
Że nie jeno gorącem wiatr pali wzdychaniem,
Oczy traci łez gorzkich hojnem wylewaniem,
Ale i włosy targa, wściekłością ujęty,
Dzień narodzenia swego mianując przeklęty.
Wargi skrwawił, a przecię coraz go morduje
Ból więtszy i przyjazdu swych gości nie czuje.

XXVI.

Nie chce mu odpoczynku troska dać surowa,
Już duch ustaje, już krew w żyłach się nie chowa.
Stoi cichuchno Leon, zsiadszy z konia swego,
A potem się przybliża na palcach do niego,
Ucha nadkłada pilno, chce wiedzieć przyczynę
Nieszczęśliwych lamentów: czuje, iż dziewczynę
Mianował, ale nie wie, któraby to była
Przezwiskiem, co mu śmierci okrutnej życzyła.

XXVII.

Dybie coraz to bliżej i pomyka kroku,
Aż z prawego tuż nad niem stanął nagle boku.
Z wielką chęcią go wita, braterskie całuje,
Obłapia, ściska, podnieść z ziemie usiłuje.
Nie beł wdzięczny Leonów przyjazd Rugierowi
Stąd, iż mu przykry smutek łagodnie stanowi
I znaczną jest przeszkodą śmierci odważonej,
Której już, nieszczęśliwy, czekał w gęstwie onej.

XXVIII.

Ten zaś słodsze, niżli miód, słowa z ust swych leje
I obumarłe wewnątrz ożywia nadzieje.
»Powiedz — mówi — przyczynę wczas żalu przykrego,
»Bracie drogi, co to ssie krew z serca twojego.
»Powiedz, bo niemasz w świecie takich doległości,
»Któremby ludzkie zabiedz nie mogły mądrości.
»Trzykroć, czterykroć głupi ten, co desperuje,
»Póki żyw, póki jaką czerstwość w sobie czuje.

XXIX.

»Boleję ciężko, przygód iż mi taisz swoich,
»Znacznie, o znacznie w chęciach powątpiwasz moich.
»Jeślim ci dotąd mniejsze świadectwa miłości
»Ukazał, czas, nie moje winuj życzliwości,
»A bierz przykład stąd serca ku tobie dobrego,
»Żem cię, ludu zarazę, umiłował, mego.
»Co mniemasz, gdyś mi został już obowiązany,
»Nie damli zdrowia za cię przez tysiączne rany?

XXX.

»Niechżeć ciężko nie będzie ust otworzyć smutnych,
»Bo chcę koniecznie wiedzieć tych żalów okrutnych
»Samę rzecz i abyś z nich wyszedł bez odwłoki,
»Zdrowie, skarb, mądrość i sceptr dam na to wysoki.
»Z tych odwag jeśli żadna nie pomoże tobie,
»Dopiero szukaj, skąd chcesz, inszej rady sobie.
»A teraz z nieszczęśliwem proszę, nieszczęśliwy,
»Abyś na głupią nie beł zgubę ukwapliwy«.

XXXI.

Tak rzekł Leon i słowy naciągał lubemi,
Iż łzami zalawszy się znowu obfitemi,
Mile nań pojrzał Rugier; serce w niem miękczeje,
Które jakaś nadzieja nowa z lekka grzeje;
Zda mu się, iżby zgrzeszył przeciwko ludzkości,
Gdyby milczeniem zbyć miał najwdzięczniejszych gości,
I już chce odpowiadać, lecz trzykroć wrócony
Hamuje słowa język, niewczasem zemdlony.

XXXII.

Potem przez dzięki mówi: »O, gdybyś znał tego,
»Leonie, co mu życzysz tak wiele dobrego,
»Bez chyby w gniewy przykre, tęgie, niepojęte
»Obróciłbyś te swoje miłości rozczęte!
»Wiedzże, żem ja jest Rugier nienawisny tobie,
»Którego śmierci pragniesz w stokrotnem sposobie;
»Jam jest Rugier, co w państwo umyślniem wpadł twoje,
»Abym krwią twoją jady mógł ugasić moje.

XXXIII.

»Najukochańsza dziewka tego jest jedyną
»Z swojemi rodzicami sprawą i przyczyną:
»Słyszałem, iż ci słowo Amon niestateczny
»Dał swoje, mnie żal i ból zostawiwszy wieczny.
»Ale patrz, gdy co zrobić człowiek usiłuje,
»Jako Bóg jego sprawę odmienia, nicuje:
»Ludzkość, cnota z moich mię zamysłów spędziła
»I twem z nieprzyjaciela sługą uczyniła.

XXXIV.

»Chciałeś, nie wiedząc, żem ja mąż jej przysiężony,
»Abym z nią w najstraszliwszy bój wszedł z twojej strony.
»Uczyniłem to z chęcią, choć te prośby twoje
»Wydzierały mi z piersi żywe serce moje;
»I jeślim ci źle służył, jeślim nie odważał
»Wszystkiego kwoli tobie, dzień czwarty pokazał.
»Ustąpiłem, wygrawszy, Bradamanty tobie,
»A sam w zimnem ledz zato umyśliłem grobie.

XXXV.

»Dajże przynamniej pokój memu zamysłowi,
»Jeśli najsroższemu kres uczynię żalowi
»Słodką nad podziw śmiercią, bo pozbywszy żony,
»Gardzi światem mizernem żywot znieważony.
»Więc i ty, pókim ja żyw, mieć prawa słusznego
»Nie możesz do niej, a to najwięcej dla tego:
»Małżeństwośmy na własne poprzysięgli zdrowie,
»Jakoż jednę żonę mieć dwaj mogą mężowie«?

XXXVI.

Niepodobnie się Leon strętwiały zdumiewa,
Skoro Rugiera z mowy tej być zrozumiewa;
Stoi na miejscu, jako wryta w ziemię skała,
Co małe podobieństwo człowiecze dawała.
Milczy, oczu nie spuszcza z męża serdecznego,
Twarz mieni i powagę czoła wesołego.
Niesłychanej ludzkości słusznie się dziwuje,
Której na wszystkiem świecie równia nie najduje.

XXXVII.

I wściekły jad, co przedtem serce zajątrzone
Tuczył, niespodziewane widząc chęci one,
Precz wymiata, bo go tak żal Rugierów boli,
Że z niem umrzeć pospołu, aniżeli żyć, woli.
Rzeczą oświadczyć pragnie, iż syn jest wielkiego
Cesarza, co sceptr objął kraju wschodowego,
I choć to Rugierowi męstwem ustępuje,
W ludzkości z niem porównać jednak usiłuje.

XXXVIII.

»Najkochańszy Rugierze — mówi — od onego
»Czasu, jakoś siły zniósł wójsk ojca mojego,
»Bym też beł dobrze poznał, żeś jest główmem mojem
»Nieprzyjacielem, przecię dziwnem męstwem twojem
»Zwyciężyłbyś mię zaraz i tę miłość tobie
»Oświadczyłbym, którąśmy już przysięgli sobie.
»Nie mniemaj, drogi bracie, aby mię nie miała
»Ruszyć cnota, co w tobie, jak słońce, błyskała.

XXXIX.

»Przyznawam, groziłem się na to imię srodze,
»O przedsięwziętej gdym tu zamyśliwał drodze;
»Wzajemna miłość gniewem serce mi draźniła,
»Bom cnót nie znał, któremi dzielność się zdobiła.
»Lecz po tem, bym też dobrze, żeś jest Rugier, wiedział,
»Gdyś u mojej w więzieniu ciotki srogiej siedział,
»Po staremu z tąż chęcią bełbyś szanowany,
»Z jaką na on czas, gdyś szedł z turmy, rozwiązany.

XL.

»Co się tknie Bradamanty, Rugierze serdeczny,
»Kiedyś tak jest w miłości wierny i stateczny,
»Przyznać sam muszę, choć ją uprzejmie miłuję
»Dla cnót niewymówionych, które upatruję,
»Iż ona raczej tobie należy, bo swemi
»Kupiłeś ją siłami nieporównanemi,
»Zamilczę dawnych przysiąg. Wstańże, a tusz sobie
»Pociech zażyć, nie myśląc o śmierci, o grobie.

XLI.

»Ato i z mej już ją dziś weź, proszę cię, strony,
»Bo nie jeno kochanej ustępujęć żony,
»Ale nie ma ten świat nic w sobie tak drogiego,
»Abym cię wprzód tem nie miał czcić, męża wielkiego.
»Prawda to, niepomału o to się żałuję,
»Iż nieufność tak wielką w tobie upatruję.
»Umrzeć pragniesz: cóż, abo już nie pomnisz onych
»Chęci sobie w więzieniu przykrem oświadczonych?«

XLII.

Gdy się tak Leon skarżył, gdy tak utyskował,
Najsmutniejszą obfitem płaczem twarz rysował
Stąd, iż śmiał wątpić Rugier o jego szczerości,
Stąd, iż lekce poważał skarb wiernej miłości,
Drugi, niespodziewaną mową przerażony,
Rozwesela wzrok, chmurą płaczu zasłoniony.
»Żywot — mówi — już dwakroć, Leonie wspaniały,
»Nieodsłużone chęci twe mi darowały.«

XLIII.

Potem, kiedy go z pracą dźwignęli oboje,
Ledwie nogi powłóczyć mógł za sobą swoje;
Ale dobra Melissa prędko uczyniła
Kilka potraw, któremi mdłego posiliła.
Tem czasem Frontyn koni poczuwszy, w zapędzie
Lata po gęstwach onych i wszerz i wzdłuż wszędzie;
Potem go swojem sługom Leon rozkazuje
Ułapić i z munsztukiem siodło nań gotuje.

XLIV.

Z pomocą sług, z pomocą Leona samego
Zaledwie Rugier wsieść mógł zemdlony na niego:
Tak ono serce żywe, niezrównana siła
Za kilka dni moc swoję wrodzoną straciła,
Moc, której nie nowina wojska zrażać całe
I krwią ich ręce juszyć po sam łokieć śmiałe!
Nakoniec stamtąd jadą po lekku i w mili
Dla słabego Rugiera stanie uczynili.

XLV.

Ten dzień, drugi i trzeci w gospodzie mieszkali,
Lubemi zabawami tesknic ulżywali.
Już Rugierowi nie tak żal nieszczęsny szkodzi,
Już je lepiej, poniekąd do siebie przychodzi.
Tak znowu wszystko troje na swe wsiadszy konie,
Nie oparli się w samej aż paryskiej bronie,
Gdzie posłów z Bulgaryej najdują przedniejszych
Od rzeczypospolitej w sprawach uważniejszych.

XLVI.

Naród ten chciał koniecznie Rugiera dobrego
Mieć królem i umyślnie posłali dla tego
Do Francyej, bo pewną tę wiadomość wzięli,
Że go przy Karle wielkiem zawsze zastać mieli.
Więc i sługa, co beł z niem, skoro pana swego
Stracił, jako w ręce wpadł Undziarda starego,
Wrócił się z niemi wespół i w Paryżu prawił,
Co Rugier Grekom broił, jako się jem stawił.

XLVII.

Nazajutrz, ptaka w tarczej mając dwugłowego,
Z Leonem poszedł Rugier do Karła wielkiego
W temże nasuwniu, co beł złotem tkany drogiem
A wszędzie zdziurawiony w pojedynku srogiem,
Pokłóty, posieczony, aby ludzie znali,
Że ten jest, na którego w bój srogi patrzali,
Że to ten jest bohatyr, co bitwą straszliwą
Zniewolił Bradamantę sobie nieżyczliwą.

XLVIII.

Więc i Leon w królewskiem stroju i ozdobie
Szedł, Rugiera prowadząc w nieznanej osobie;
Stąd i zowąd kwiat greckiej wyborniejszej młodzi
To mu w tył, to mu w oczy, to zaś w bok zachodzi.
Potem nizko Karłowi pokłonił się, który
Już beł przeciwko niemu za próg wyszedł z góry.
Idą w pałac cesarski pospołu, on swego
Po staremu Rugiera trzyma kochanego.

XLIX.

Gdy szmer ucichł w pokoju, Leon trochę głowy
Nakłoniwszy, tak swoje rozpoczyna mowy:
»Bohatyra, cesarzu, widzisz serdecznego,
»Co się bił do wieczora z poranku samego.
»Lecz iż go Bradamanta w boju nie pożyła,
»Słusznie, aby małżonką dzisia jego była.
»Tak twe edykty mieć chcą, taka jej jest wola:
»Czemuż na to z Beatą Amon nie pozwala?

L.

»Tego serdeczna dziewka, ja wiem, sama chciała,
»Aby dzielnością sobie małżonka dostała;
»Któż może być mężniejszy, jako ten, co siły
»Jej zwątlił w ten czas, gdy się najbarziej srożyły?
»Jeśli o miłość idzie, z jego płomieniami
»Nikt, nikt nie zrówna, co ich gasić chciał śmierciami.
»Nakoniec ostrą bronią chce zaraz dowodzić,
»Iż jego jest, iż mu w tem nie ma żaden szkodzić«.

LI.

Zdumiał się, słysząc Karzeł powieść niespodzianą,
I na dół twarz nieznacznie spuszcza zasromaną;
Bo tak tuszył, tak twierdził, że Leon serdeczny
Z dziewicą pojedynek wygrał niebezpieczny.
Niedaleko Marfiza najmężniejsza stała
I zaledwo, aż Leon domówił, wytrwała,
Potem przed Karłem stanie, wzrok trzyma surowy
W Leonie i prowadzi rzecz swą temi słowy:

LII.

»Ponieważ brata niemasz, coby zapalczywe
»Skończył spórki o swoje przyjaźni życzliwe,
»Więc aby ladajako wzięta mu nie była
»Żona, co stokroć wiarę i miłość ślubiła,
»Ja w bój zaraz, ktokolwiek pragnie go, wstępuję
»I, siostra, rodzonego słusznie zastępuję.
»Niechże w skok ten bohatyr wyjeżdża, co swego
»Dowodzić chce o krzywdę małżeństwa przyszłego«.

LIII.

Gdy to najserdeczniejsza dziewka wymówiła,
Wzrok jej pałał, twarz straszną postawą groziła;
Zaczem nie bez przyczyny wszyscy rozumieli,
Że na rany haniebne prędko patrzyć mieli.
Lecz tem czasem z Rugiera hełm Leon zdejmuje
I najwdzięczniejszą jego wnet twarz ukazuje,
A potem do Marfizy mówi obrócony:
»Awoż go masz: bijże się z niem z braterskiej strony!«

LIV.

Nie zdumiał się Egeus w ten czas barziej siwy,
Kiedy na szabli swojej znak poznał prawdziwy,
Na szabli, którą przypiął do boku swojego
Tezeusz, nieznajomy macosze syn jego,
A ta mu jad śmiertelny u stołu podaje
I trucizną potrawy napuszczone kraje,
Jako Marfiza, swego gdy brata ujrzała
W osobie bohatyra, co go zabić chciała.

LV.

Dziwnie uweselona, rączo przystępuje
I rękami w okrągłą szyję obejmuje.
Rynald potem z Orlandem oba przypadają,
Szczerej miłości jawne znaki oświadczają.
Stąd Dudon, stąd Oliwier usta mu całuje,
Ale miedzy innemi Sobryn ukazuje
Niepodobną do wiary chęć z życzliwościami,
Twarz z twarzą, piersi łączy szerokie z piersiami.

LVI.

Gdy inszych wszystkich spólne ucichło witanie,
Znowu do Karła Leon uczynił powstanie
I słowy wyniosłemi Rugierowe cnoty,
Męstwo, serce, odwagi, krwią ściekłe roboty
Wychwala, jako z wielką szkodą wojska jego
Przedniejszych pozabijał u mostu długiego,
Jako sam Białogrodu obronił, gdy z swemi
Już wpadał w brony cesarz ludźmi przebranemi,

LVII.

Potem jako śpiącego zdradą poimano
I babie Teodorze za więźnia oddano,
Jako się zakochawszy w dziwnem męstwie jego,
Zabił stróża i z turmy wywiódł wpół żywego.
Więc aby mu te wielkie oddał życzliwości,
Rugier wzajem swej lubej ustąpił miłości
I bił się z Bradamantą pod jego znakami,
Gdy on w namiecie siedział, zakryty cieniami.

LVIII.

Jako po bitwie żalem przykrem zwyciężony,
Gdy już najukochańszej pozbył swojej żony,
Umrzeć chciał i koniecznie usadził się srogi,
Aby stygijskie mętne nawiedził odnogi.
I dokazałby pewnie; ale prośba jego
Sprawiła, że promienie widzi słońca tego.
Tak rzekł Leon wymowny; wszyscy, co słuchali,
Twarzy obfitem płaczem, wzdychając, maczali.

LIX.

Do krnąbrnego Amona zaś wnet przystępuje
I tak w niem słodką mową wnętrzności ujmuje,
Iż już inszy i na to, co Leon powiada,
Nie jeno dobrowolnie i z chęcią przypada,
Ale Rugiera prosi najserdeczniejszego
Przy wszystkich, aby winę chciał darować jego,
Winę, którą nagrodzić córką obiecuje,
Jeśli wdzięczen, jeśli go za ojca przymuje.

LX.

Gdy się to w zamku dzieje, Bradamanta smutna
Włosy rwie, sama na się sroga i okrutna;
Wzdycha, płacze, narzeka, aż biednej dziewczynie
Ktoś o dobrej, przyszedszy, powiedział nowinie;
Której najutrapieńsza ledwie dosłuchała,
Blednieje, leci na dół, nagle potrętwiała.
Niespodzianej odmianie poseł się dziwuje,
Dźwiga ją prędko z ziemie, jak może, ratuje.

LXI.

I by nie jego pilność, zabiłaby była
Wesoła wieść niebogę, gdy ją przeraziła;
Siły we mgnieniu oka wszystkie w niej ustały,
Nogi słabe wrodzonej pomocy nie miały.
Tak zwykł, gdy wiodą kogo na śmierć zasłużoną,
Martwieć i mowę tracić, z bojaźni zamknioną;
Lecz skoro od dekretu będzie uwolniony,
Niepojętą radością zaś jest napełniony.

LXII.

Mongrana z Jasną Górą dziwnie się raduje,
Przyszłych potomków zacność już, już upatruje.
Ale zaś Anzelm z Ganem, Falkon smutno chodzą,
Tusząc, iż jem te związki coś złego urodzą;
Zmyślają jednak pięknie i służą czasowi,
Co dzień i co godzina na pomstę gotowi.
Tak na zająca dybie przy dziurze biednego
Chytra liszka, gdy mięsem chce być syta jego.

LXIII.

A choć zgładzić koniecznie chciał ten dom bezecny,
Kilku zabiwszy Rynald i Orland serdeczny,
Choć cesarz często spórki koił ich surowe
Powagą pańską, przecię zajątrzenia nowe
Wszczynały się sto razy na dzień miedzy niemi:
Tak pałali jadami nieporównanemi.
Knuje w sercu pomstę gniew zawsze jadowity:
Tkwi w pamięci Bertoladz, Pinabel zabity.

LXIV.

Posłowie z Bulgaryej, jakoście słyszeli,
Z tą nadzieją do Karła w Paryż przybieżeli,
Aby Rugiera wziąwszy za pana swojego,
Do opieki Białogród poruczyli jego.
Więc iż się na ufności swej nie omylili,
Skoro wychodzącego z pałacu zoczyli,
Dziękują szczęściu, do nóg nizko się rzucają,
Koronę i bulgarski sceptr w ręce podają.

LXV.

»Wiedz to, o najmężniejszy — mówią — bohaterze,
»Iż cesarz znowu zbiera przedniejsze rycerze,
»Aby kraje pustoszył Białgrodu naszego,
»Który do rządu dzisiaj dajemy twojego.
»Śpiesz że się, śpiesz dla Boga, a broń utrapionych
»I uczyń probę drugą sił niezwyciężonych,
»Sił, któremi nie jeno państw swoich ratujesz,
»Ale i greckie sławne wywrócisz, zepsujesz«.

LXVI.

Z ochotą wdzięcznie Rugier poselstwo przymuje
I pod Białygród przybyć prędko obiecuje,
Jeśli łaskawsze szczęście życzliwie się stawi
I w pożądane kresy zamysł jego wprawi.
Leon, skoro o posłach nową wieść przejmuje,
Rugierowi korony i sceptra winszuje,
Prosi, aby dotrzymał wiary Konstantemu
I tej miłości, którą ofiarował jemu.

LXVII.

Bo on wzajem już całem przyjacielem jego
I bratem został szczerem według słowa swego,
W Grecyej rozkazawszy swem, aby go znali
I powinną sąsiedzką miłość oddawali.
Żadna cnota tak wielka w Rugierze nie była,
Którąby Bradamanty matkę poruszyła,
Matkę nadętą, jako, gdy te wiadomości
Doszły ją, iż jest królem bułgaryskich włości.

LXVIII.

Pozwala na wesele, które sam sprawuje
Cesarz i największego kosztu nie żałuje;
Kiedyby własną swoję córkę miał wydawać,
Życzliwościby więtszej nie mogła doznawać.
Nie dziw, bo namężniejszej dziewki takie były
Zasługi, iż znaczniejsze inszych przewyszszyły.
Dla dziwnych cnót Karzeł ją ważył, czcił, szanował
I powiat Marsyliej obfity darował.

LXIX.

W państwie, jako szerokie jest, kazał wywołać,
Aby każdy, kto jeno mógł drodze wydołać,
Przybywał do Paryża i naznaczonego
Dobrej myśli nie tracił czasu sposobnego.
Wszytkie przestrzeńsze pola, łąki za murami
Ozdobiono drogiemi dziwnie namiotami;
Ten się wybornem złotem świeci przetykany,
Ten wzrok cieszy, jedwabiem różnem malowany.

LXX.

W samem Paryżu ludu wielki gwałt różnego,
Zacnych, bogatych, stanu uboższych podłego;
Jest Greczyn, jest Arabin, Afer zwycіężony,
Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan pychą wyniesiony.
Posłów z różnych monarchij tak się najechało,
Iż na ostatni świata kraj patrzyć się zdało.
Tem wszytkiem na cesarskie własne rozkazanie
W kosztowniejszych namiotach dano z chęcią stanie.

LXXI.

Tej nocy, co wesele przyszłe poprzedzała,
Łoże małżeńskie wiedma mądra gotowała
Z najwynieślejszą pompą, ubrane bogato,
Bo swe przemysły dawno odważała na to,
Wieszcze od duchów lekkich mając wiadomości,
Jakiej ich potomkowie nabędą zacności,
Jaka dobroć w przyszły wiek stąd wyniknąć miała,
Co włoską ziemię całą będzie rozświecała.

LXXII.

Nad łożem wielki namiot, długi i szeroki
Zawiesić rozkazała bez wszelakiej zwłoki,
Namiot drogi, kosztowny i dziwnie bogaty,
Jakiego żaden, żaden pan nie miał przed laty.
A ten z brzegu trackiego widomie porwała,
Gdy już dzień i godzina ślubu przyśpieszała,
Nad Konstantynem, który rad pod niem siadywał,
Gdy, wesoły, przy morzu uciech swych zażywał.

LXXIII.

Z pozwoleniem Leona stara prorokini,
Aby mu ukazała, jakie cuda czyni,
Jako snadno piekielnem duchom rozkazuje
I wędzidłem sprzeczne ich paszczeki kieruje,
Kazała z bizantyńskiej przywieźć go granice
Przez kryjome nauk swoich sztucznych tajemnice.
Djabli, jak rozkazania zaraz usłuchali,
Tak w mgnieniu oka namiot w Paryżu jej dali

LXXIV.

I kapę niemniej drogą z długiemi sznurami
I z inszemi do niego wraz ochędóstwami.
Ten wziąwszy wieszczka dobra, dla Rugiera swego
Uczyniła w łożnicy pięknej pokój z niego
I tak rozkosznie łoże małżeńskie nakryła,
Iż porównana z inszą ta piękność nie była.
Ale zaś po weselu duchom rozkazała
Zanieść tam, gdzie go klątwą straszliwą porwała.

LXXV.

Przed dwiema tysięcy lat ten nieprzepłacony
Namiot za Pryamusa beł w Trojej zrobiony
Od królewny, co ducha prorockiego miała
I przyszłe rzeczy, jako na dłoni, widziała.
Ta na niem wspaniałych spraw historyą jasną
Wielkich ludzi wyszyła swoją ręką własną
I Hektorowi bratu za wielki dar dała,
A sama zaś Kassandrą imieniem się zwała.

LXXVI.

Wielkiego bohatyra, któremu dzielnością
Porównać żaden nie miał i skłonną ludzkością,
Choć wiedziała, iż ze krwie bratniej zawołanej
Późno miał wyniść, przecię niezapamiętanej
Sławie wprzód poświeciła, twarz właściwą jego
Wyraziwszy i dzieła umysłu wielkiego.
Hektor, dziwnie rozkoszną ujęty robotą,
Kochał się w niem i dar wziął od siostry z ochotą.

LXXVII.

Ale skoro od Greków zdradą beł zabity,
A miecz Trojan miceński psował jadowity,
Po otwarciu przez zdradę Synonowę brony
Menelaus losem wziął namiot zostawiony;
Z którem kiedy egipskie żyzne mijał włości,
W nieuśmierzoną zaś wpadł troskę i żałości,
Bo mu małżonkę znowu wziął Proteus srogi,
Za którą dać frymarkiem musiał namiot drogi.

LXXVIII.

Helena imię było tej; dziwną gładkością
Uczczona, ale wiarą, cnotą i miłością
Ku mężowi odmienna. Po śmierci zaś jego
W ręce Ptolomeusza wpadł chciwie pierwszego.
Nakoniec Kleopatrę kiedy zwojowano
A łup przedniejszy, złoto, śrebro, szaty brano,
Agryppie się w dział dostał; ten go Augustowi
Darował, August z chęcią Tyberyuszowi.

LXXIX.

Tak z ręki w rękę długo szedł, aż Konstantemu
Dostał się, włoska ziemia powinna któremu,
Póki świat stoi, będzie; ten go do Tracyej
Przeniósł, gdy kraje sprzykrzył sobie Hesperyej.
Z wyborniejszego złota sznury miał kręcone,
Płoty śrebrem miejscami gęsto osadzone;
Figur rozkosznych było i tak pięknych siła,
Jakby Apellesowa ręka je zrobiła.

LXXX.

Miedzy inszemi sztuka najpiękniejsza była,
Sama ją z wielką pracą Kassandra przeszyła:
Przy rodzeniu ratować Gracye się zdały
Królową jednę, którą dziwnie miłowały;
Ta zaś nadobniusieńką powiwszy dziecinę,
Wszczętą miedzy bogami koi mieszaninę;
Chce go Jowisz, Merkury, Wenus, Mars serdeczny:
Tak beł chłopiec rozkoszny, tak beł dziwnie grzeczny.

LXXXI.

Nakoniec za jej wolą wszyscy się zgodzili
I cnót swoich z osobna dziecku udzielili.
Pismo go Hipolitem być opowiadało,
Które nad uzłoconą kolebką wisiało.
Gdy podrósł, malowanie znowu ukazuje,
Gdzie go szczęście prowadzi, jak cnota piastuje;
Bo od Korwina proszą oń wielcy posłowie
I z królem swem w opiekę biorą jego zdrowie.

LXXXII.

Pozwala Herkul zaraz, jedzie ucieszone
Chłopię za Dunaj, gdzie go z wojskiem rozwinione
Chorągwie biorą chętnie, ważą i szanują,
Z najbystrzejszem dowcipem twarzy się dziwują.
Pływa serce królewskie w niezmiernej radości,
Nie może objąć w młodem ciele nauk, mądrości
I jako w swojem własnem kocha się dziecięciu,
Czyni powagę, która należy książęciu.

LXXXIII.

Namalowała i to mądra prorokini,
Jako w niedoszłem wieku biskupem go czyni
Strygońskiem, a on radę lub wesół w pokoju
Zdrową królowi daje lub krew leje w boju
I z niem wespół srogiego albo Traka bije,
Albo pod wziętem bez szturm Wiedniem Dunaj pije.
Gdziekolwiek serdeczny król swe ruszy namioty,
On go prowadzi, pełen szczęścia i ochoty.

LXXXIV.

I to się z haftowania pięknego znać daje,
Najrozkoszniejszy przy niem jak Fuszko zostaje,
Fuszko, co mu wspaniałych dzieła czyta ludzi
I w rozpalonem sercu męstwo więtsze budzi.
Raz go naucza, czego naśladować trzeba,
Jeśli wieczystą pragnie sławą dosiądz nieba,
Raz jako się wielkiemu wystrzegać mężowi
Tych, co cielesnem żądzom służą i brzuchowi.

LXXXV.

Jeszcze i to nadobna Kassandra wyszyła,
Jak go na kardynalstwo cnota wywyszszyła:
Już w konsystorzu siedzi, już na mądrość jego
Zdumiewa się powaga Rzymu budownego.
»Co mniemasz — jeden mówi poszeptem drugiemu —
»Nie godzienliby światu panować wszytkiemu?
»O gdyby jego Piotrów płaszcz otoczył cnoty,
»Szczęśliwe mielibyśmy lata i wiek złoty!«

LXXXVI.

Na drugiej części widać młodziana dzielnego
Zabawy przyzwoite urodzeniu jego:
Tu zjadłą niedźwiedzicę z Krępakowej góry
Pędzi, tu z żółtej każe lwa odzierać skóry;
Tu w ostrowach gęściejszych, zemknąwszy smycz z dłoni,
Poruszone z wierzchu skał sarny co dzień goni,
Lub wieprza, kręcąc w ręku oszczep ustalony,
Dogoniwszy, przebija na obiedwie strony.

LXXXVII.

W wierzchu samem namiotu dziwnie bogatego
Insze sprawy wyryła chłopca serdecznego
Kassandra, któremi już w wieku poważniejszem
Słynął po włoskiej ziemi, gdy beł doroślejszem.
Wiele przykładów, wiele układnej ludzkości
Męstwa namalowała i lubej skromności,
Lecz nad te cnoty hojność jego wywyszszyła
Tak barzo, iż namiotu część ją zastąpiła.

LXXXVIII.

A potem z nieszczęśliwem Insubrów książęciem,
Co beł zawołanemu Herkulowi zięciem,
Jako na wojnę jedzie i żądła wężowe
Rozpuszcza, co jady tchną smrodliwe, surowe,
I wiary jednakiej mu zawżdy dotrzymuje,
Lubo go gromi lubo fortuna piastuje.
Ucieka z porażonem i w przypadku jego
Cieszy, serca dodaje, nie chce żyć bez niego.

LXXXIX.

Po drugiej stronie, z boku jakoby lewego,
Wyraziła plac, gdzie się za Alfonsa swego
Zastawia i Ferrarza broni roztropnością,
Kiedy go zdradą dostać chciano i chytrością,
I widomemi znaki zarazem szlakuje,
Iż brat przyrodzony ich zdrajcą się najduje;
Zaczem tego imienia dziedzicem zostaje,
Które Cyceronowi Rzym słusznie wprzód daje.

XC.

Potem, jak w jasnej zbroi z kruszca wybornego
Bieży w zapędzie bronić kościoła świętego
I z trochę swoich wpadszy na uszykowany
Lud, gęsto przez okrutne zabija ich rany.
Gdzie koń bystry kieruje, gdzie szablę podnosi,
We mgnieniu oka tumult sprzysiężony znosi
I wraz, niż pocznie płomień pałać, węgle psuje:
Przychodzi, widzi zdrajców, jak Cesarz, morduje.

XCI.

U dołu zaś wesołą robotą wyszyła
Armatę, co się w morzu, przegrawszy, topiła,
Armatę, jako więtszej przeciwko Turkowi
Wenetowie nie słali lubo Greczynowi.
Tę kruszy, topi, pali i łupu drogiego
Część przedniejszą z zwycięstwem śle do brata swego,
Miedzy żołnierstwo dzieli ostatek, szafuje,
Sobie jedyną tylko sławę zostawuje.

XCII.

Białe głowy wspanialsze oczy utopiły
W pięknych osobach, co wzrok każdego cieszyły.
Cóż po tem: zadumiałe darmo patrząc, śledzą,
Bo przyszłych rzeczy skutku w obrazach nie wiedzą.
Miło jem jednak patrzyć w twarzy haftowane,
W których są tajemnice boskie zawiązane.
Bradamanta tylko się serdecznie raduje,
Gdy od Melissy krwie swej wiadomość przejmuje.

XCIII.

Ale i Rugier niemniej przypomina sobie,
Iż od Atlanta pierwej, niżeli legł w grobie,
Po wiele razy słyszał o cnotach wspaniałych,
Choć to jeszcze z lat słusznie nie wyroście małych,
Hipolita, co nadeń miedzy wnuki jego
Bohatyra nie miało być serdeczniejszego.
Ale do Karła pódźmy, który rozmajtemi
Dostatkami chce uczcić gości cesarskiemi.

XCIV.

Tysiąc krotofil różnych, tysiąc uciech czyni;
Snadno poznać, kto mąż jest dobry w onej chwili,
Gdy kopiami gęste czynią pojedynki
O zakład męstwa, droższe w złocie upominki.
Skry z hartowanych grotów koło zbrój latają,
Trzaski drobne obłoków pierwszych dosięgają,
Wszystkich jednak dzielnością swą Rugier celuje,
W zapasach, w męstwie, w tańcu sam jeden przodkuje.

XCV.

Dnia, jako się bankiet wszczął sławny, ostatniego
Miał Rugiera po lewej ręce serdecznego
Cesarz, a Bradamantę po prawej posadził
I wesoły o sprawach ich ważniejszych radził.
Alić z pola przyśpieszył bohatyr nieznany,
W czarny, kosztowny, piękny nasuwień ubrany;
Koń czarny, puklerz wisiał z ramienia lewego
Czarny, a sam nad podziw wzrostu ogromnego.

XCVI.

Beł to Rodomont, z Sarce królik zawołany,
Co po wziętem od dziewki razie zasromany,
Przysiągł nie nosić szable u boku swojego
I zbroją nie okrywać grzbietu szerokiego,
Aż rok jeden, dzień jeden, miesiąc jeden minie.
Sam tem czasem u jednej taił się jaskinie,
Bo tak rycerze zwykli karać samych siebie
Po nienadanej wieków dawniejszych potrzebie.

XCVII.

Tak z konia nie zsiadając, nie schylając głowy,
Zdał się wszytkiemi gardzić, hardy i surowy;
Nic go obecność wielkich ludzi nie ruszyła,
Nic pań pięknych, Karłowa fraszką zacność była.
Co żywo się zdumiewa, co żywo dziwuje,
Wstali wszyscy, szmer ucichł, każdy swe gotuje
Uszy na nowe wieści; już ich nadkładają,
Już w niem utkwiwszy oczy, co powie, czekają.

XCVIII.

Ten zaś, jak ruszył koniem przed samego Karła,
Głosu dobywa, pychą uniesiony, z garła,
»Król — mówiąc — z Sarce jestem, Rodomont nazwany;
»Przyjechałem umyślnie tu, niespodziewany,
»Ciebie, Rugierze wyzwać, na okrutne groty
»I ukarać, nim Febus swą twarz skryje złoty,
»Żeś zdrajca, żeś niegodzien miedzy tak wielkiemi
»O bok bohatyrami siedzieć francuskiemi.

XCIX.

»A choć to jawnie twój fałsz może być widziany,
»Bo wiarę swą wzgardziwszy, siedzisz z chrześcijany,
»Ja przecię tą kopią poprzeć pragnę tego,
»Żeś bez żadnej przyczyny króla zdradził swego.
»Wsiadajże, albo jeśli sił się boisz moich,
»Obierz kogo z przyjaciół na swe miejsce twoich,
»Bo ja o tę swej wiary i krzywdę i szkodę
»Z każdem, że to jest prawda, com wyrzekł, dowiodę«.

C.

Na to buczne, surowe i harde łajanie
Porywa się od stołu Rugier niemieszkanie
I z pozwoleniem Karła mówi do srogiego
Rodomonta, iż nigdy nie dowiedzie tego,
Aby w tem, coby wadzić miało uczciwemu,
Zgrzeszył kiedy przeciwko królowi swojemu;
Raczej tak go szanował, tak się z niem obchodził,
Iżby i pomyśleniu rad jego wygodził.

CI.

Zaczem bez wszelkich odwłok, namniejszej zabawy
Sam dziwnie ukrzywdzonej będzie bronił sprawy
I ukaże, ufając Bogu mocno swemu,
Że sił przeciw Afrowi dosyć ma dużemu.
Tem czasem Rynald, Orland wraz się porywają,
O kirysy i konie na giermki wołają;
Markiez, Dudon, Marfiza za Rugiera swego
Chcą lub umrzeć lub zabić króla wyniosłego.

CII.

»Nie powinieneś — mówią — wesela swojego
»Sam rozrywać dla hardych słów króla dzikiego.
»Siedź w pokoju, my za cię lubo dziś wygramy,
»Lubo zdrowie, jeśli tak Bóg naznaczył, damy«.
Lecz to daremne słowa były, bo on swoję
Zaraz wdział doskonałą, rozgniewany zbroję.
Orland mu do przypięcia ostrogi gotuje,
Karzeł złotem oprawną szablę przypasuje.

CIII.

Z Bradamantą Marfiza hełm nań jasny kładzie
Hektorów, aby głowy w przykrej bronił zwadzie,
Astolf wspaniały konia trzyma wyprawnego,
Dudon posługę przyjął strzemienia lewego.
Sposobny plac z markiezem Rynald obierają,
Gdzie dwaj najserdeczniejszych mężów się bić mają;
Ten, jak prędko wyniosłem zrębem ogrodzono,
Niepotrzebny z pośrzodka gmin wnet wyrzucono.

CIV.

Biała płeć wylękniona do kupy się ściska;
Tak więc stadko gołębiąt mdłych, gdy obłok ciska
Z najstraszliwszych piorunów gromy, trzaskawice,
Skoro na rolą wyszły posianej pszenice,
Uchodzą, a wicher ich w bok pędzi szalony,
Grad tłucze, z nieprzejźrzanych chmur nagle spuszczony.
Boją się o Rugiera, widząc siły jego
Mniej podobne do wzrostu Afra najdłuższego.

CV.

Toż się i inszem wszystkiem zda, strach ich przejmuje,
Żywa mdłe serce pamięć dotąd w nich rysuje
Pamięć sił niezrównanych i męstwa dziwnego,
Gdy trupem doły równał ludu pobitego
W śrzodku samem Paryża, a ognie wzniecone
Połykały z rąk krwawych domy wyniesione;
Znak świeży pogańskich dzieł tkwi w oczach każdemu:
Nierychło tuszą wskórać Paryżowi swemu.

CVI.

Ale nad ine wszytkie Bradamanta smutna
Lęka się, żywe serce rżnie żałość okrutna,
Nie dlatego, aby mniej o męstwie trzymała
Rugierowem, którego tysiąckroć doznała,
Ale miłość serdeczna, miłość świeżo wszczęta
Sprawuje, iż troskami musi być przejęta.
Skry oraz i łzy z oczu pięknych wylatują,
Gniew, wątpliwość, nadzieja biedną obejmują.

CVII.

O, jakoby życzyła tę spórkę za niego
Podjąć, na wadze stanąć Marsa wątliwego
I swem własnem okupić zdrowie Rugierowe
Przez to niebezpieczeństwo straszliwe, surowe!
Tysiąc śmierci fraszka jej, byle na swojego
Co godzina patrzyła małżonka zdrowego;
Świeżych chęci i świeżych, gorących miłości
Nie chce nagle frymarczyć w płacze i żałości.

CVIII.

Lecz i słów i próśb takich smutna nie najduje
Użyć go; gniew mu szczery z oczu wyskakuje.
Milczy, twarz bladą spuszcza, serce żałośliwe
Ledwie patrzyć pozwala na boje straszliwe.
A ci zaś, skoro na plac wjechali szeroki,
Srogie kopie wziąwszy, w swoje kładą toki
I tak w się przykro w żartkiem skoku uderzyli,
Iż obie aż do gałek, jako lód, skruszyli.

CIX.

Drzewo pogańskie w tarczy sam śrzodek trafiło,
Ale najmniejszej szkody w niej nie uczyniło,
Bo miedź, co ją czterykroć Mulcyber ćwiczony
Dla Hektora wypławił, grot zniosła stalony.
Rugier także w kraj trafił puklerza twardego,
Który wskróś przepędziwszy, kęs blachu przedniego
Zdziurawił i szerokich piersi jednem razem
Dosiągł srogiej kopiej hartownem żelazem.

CX.

Z tak gwałtownego razu doliny zadrżały
I przyleglejsze lasy okropny dźwięk dały.
Kopia się w drobniuchne trzaski zdruzgotała
I na kształt mniejszych ptasząt pod niebo leciała.
Jak jem nogi podrąbił, wraz obadwa konie
Na wymierzone padły z wielkiem grzmotem błonie.
Lecz się bohaterowie sami poprawują,
Ostrogami, munsztukiem z ziemie ich wzbudzają.

CXI.

Skoro ułomki srogich kopij zarzucili,
Z dobytemi szablami do siebie skoczyli.
Oczy szczerem płomieniem obiema pałają,
Gniewliwe zęby coraz straszliwiej zgrzytają.
Stąd Rugier, zowąd Afer przypada zuchwały,
Dzielność się ostrzy, jako żelazo od skały,
Wielką sławy chciwością; już cięte spuszczają
Rany na hełm, już sztychem twarzy dosięgają.

CXII.

Nie okrył twardem smoczem łupieżem swej głowy
Rodomont, który nosił król kiedyś surowy,
Król Babilonu srogi, i u boku swego
Nie miał tej szable, własna co bywała jego.
Bo jak od Bradamanty został zwyciężony
Na mostku, gdzie wir wściekłej rzeki biegł szalony,
Różnie to porozrzucał wszystko, zasromany:
Tak go gniew, żal i wstyd bódł srogi, niesłychany.

CXIII.

Wdział jednak inszą zbroję dobrą, doświadczoną
I broń przypasał twardą, dziwnie wyostrzoną.
Lecz ani ta i insza naleźć się nie mogła,
Coby Afra ustrzegła, coby mu pomogła
Przeciw najokrutniejszej Balizardzie jego:
Tak hełmy, tarcze kraje z żelaza przedniego.
Za każdem cięciem blachy, gdzie zajmie, ukroi:
Już w kilku miejscach ciecze krew po ślizkiej zbroi.

CXIV.

Ciecze krew z Rodomonta, gniewem zajadłego,
Miece się, zrze sam w sobie na kształt szalonego;
Nieuśmierzonem wichrem tak wzruszone wały
Grożą krzemiennem gruntom wyniesionej skały.
Tarcz cisnął precz, a szablę chyżo w onej dobie
Porwał w ręce, co są sił niezrównanych obie;
Potem najgwałtowniejszą mocą serdecznego
Ciął Rugiera w samy wierzch szyszaka jasnego.

CXV.

Nie tak u Wulkanowej na wyspie roboty
Dużemi Cyklopowie raz wraz tłuką młoty,
Nie tak machinę ciężką po klubach spuszczają
Na tramy, które w ziemię głęboko wbić mają,
Jako poganin, wielką siłą rozwiedziony,
Z obu rącz trafił w szyszak mocny, doświadczony
I wzdłuż Rugiera pewnie rozciąłby dobrego,
Lecz hełmu nie drasnęła broń sczarowanego.

CXVI.

Ten jednak niesłychanem ogłuszony razem,
Z siodła się na spadnienie pochyla zarazem.
Powtarza srogie cięcia Afer zapalczywy:
Ów się namniej nie czuje, jakby nie był żywy;
I trzecikroć wyniosłem gdy z wierzchu zamachem
Ciął w szyszak, pięciorakiem umocniony blachem,
Nie strzymała krucha broń, w proch się rozsypuje
I bezbronną Afrowi rękę zostawuje.

CXVII.

Poskoczywszy Rodomont, bliżej przystępuje
Do Rugiera, co z razów ciężkich się nie czuje;
Bo tak zmysły i ostry wzrok mu zaślepiły,
Iż przyrodzonej już nic nie zdał się mieć siły.
Lecz go trzeźwi Sarracen, idzie z niem w cieśniejszą,
Za szyję łapa prawą swą ręką silniejszą;
Tem kształtem i sztukami, z mocą złączonemi,
Wyrzuca go precz z siodła, zostawia na ziemi.

CXVIII.

Zaledwie piasku dopadł Rugier doświadczony,
Przyszedł do siebie, gniewem, wstydem zapalony;
Postrzegł, iż najkochańsza Bradamanta jego
Mdleje, przejęta strachem przypadku onego.
Kręci dobytą szablą, wziętej chce lekkości
Mścić zaraz, przybywa mu serca i śmiałości.
Raz wraz śmiertelne razy ciska, aby głowy
Dosiądz przez twardy szyszak mógł miecz piorunowy.

CXIX.

Ten konia ostrogami zwarł i chce pieszego,
Potrąciwszy, na ziemi mieć obalonego.
Ale lewą porywa Rugier prędko dłonią
Za uzdę, potem trzykroć jadowitą bronią
W boku, brzuchu, kolanach czyni krwawe sztychy
I karze Rodomonta hardego przepychy.
Kręci się namocniejszy król, wodze wydziera
I coraz bystrem koniem, bodąc go, naciera.

CXX.

Nakoniec, jako jeszcze miecza skruszonego
Jelca miał, tłucze przez hełm Rugiera mężnego
I mocy przydawając rękom zjednoczonej,
Chce w niem znowu przygasić siły nademdlonej.
Lecz Rugier, co się ostrem rozumem sprawuje,
Ramię duże oboją ręką obejmuje
I tak go mocno ciągnie, iż poganin srogi
Musiał siodło wypróżnić i stanąć na nogi.

CXXI.

Lub ta moc jego lubo szczęście tak mieć chciało,
Iż najsilniejszego z niem pohańca zrównała,
W tem więtszą Rugierowi oświadczając swoję
Życzliwość, że miał jeszcze całą bez skaz zbroję
I szablę w rękach, z którą w wielkiem chodzi kroku,
To w głowę tnie, to dziurę sztychem czyni w boku,
Tak przystępu Afrowi chcąc bronić blizkiego,
Który rękami objąć pragnie piersi jego.

CXXII.

Widzi krew, co mu ciecze z boku i z kolana,
W którem przez nakolanka świeciła się rana;
Zaczem tuszy i tej jest, weselszy, nadzieje,
Iż zmordowana jego wściekłość nademdleje.
Poganin zaś jelcami szable potłuczonej
Z ostatnią siłą mocy oraz zjednoczonej
Rugiera po trzecikroć tak dosiągł dobrego,
Iż znowu zmysły zaćmił i wzrok bystry jego.

CXXIII.

W twarz przez hełm i łopatkę trafił odważony
Sarracen: chwieje sobą Rugier ogłuszony
I zaledwie się trzyma, aby z okrutnego
Razu grzbietem nie zmierzył piasku chropawego.
Widząc to Afer, śmierć mu pewną obiecuje
I podpaść jak najbliżej podeń usiłuje;
Lecz kiedy się porywa z ochotą do niego,
Szwankuje z zbytnich bolów kolana rannego.

CXXIV.

Nie traci Rugier czasu: porwawszy mu prawy
Łokieć, daje w dużą pierś raz przykry i krwawy
I gdzie obojczyk strzeże powierzonej szyje,
Gniewem ujęty srogiem, tłucze, siecze, bije,
Nakoniec na ziemię go wali w onej chwili.
Ten zaś, aby prędko wstał, nie darmo się sili,
Ramionmi go mocnemi dużo opasuje,
Dziwne sztuki, aby padł na spodek, najduje.

CXXV.

Odpiera Rugier sztuką zapaśniczą śmiele;
Rodomontowi ranny bok wziął mocy wiele,
A ów żartkiem obrotem i stanu lekkością
Przeszedł go, w się zebrany, i umiejętnością.
Zna rzeźwiejszą swoję moc, nie tak obrażony,
Zaczem, gdzie potok widzi krwie hojnej puszczony,
Mdli go różnem sposobem, zajadły i srogi,
Pod kolano ranione podkładając nogi.

CXXVI.

Temu z sierdzitych oczu płomień wyskakuje,
Kark mu ramieniem lewem mocno obejmuje,
A prawem za bok trzyma, raz podniesionego
Chcąc o ziemię uderzyć, raz zaś ściśnionego
Udusić; obraca niem, lecz Rugier żartkiemi
Stopami chwyta piasek, chcąc stanąć na ziemi,
Albo jeśli też przydzie paść, aby nie miała
Razów śmiertelnych nauka od miąższości ciała.

CXXVII.

Chodzą dokoła oba, pomykając kroku;
Dopadł Rugier lewego pod piersiami boku
I wszystką mocą wraz go ścisnął żylistemi
Rękoma, Anteusa jak Alcyd swojemi.
Potem prawą swą goleń, trochę pochylony,
Pod kolana podłożył, z którego czerwony
Ciekł strumień i wzniówszy go, tak puścił na ziemię,
Iż swą tłucze haniebnie twarz, czoło i ciemię.

CXXVIII.

Ciemieniem wprzód, łopatką potem padł surowy
Sarracen: krew mu pryska z przytłuczonej głowy
I ziemię chciwie zlewa, jako potok jaki,
Co od źrzódła gościniec udziałał trojaki.
Rugier szczęścia będąc już mistrz własny lepszego,
Na Rodomonta wpada bez zwłoki srogiego
I jedną ręką gardziel żmie, ściska odkryty,
Drugą puinał wyrwał żartko jadowity.

CXXIX.

Jako w jamach, gdzie złoto Węgrowie kopają,
Lubo ci, co nad rzeką Iberem mieszkają,
Jeśli ziemia przywali z górników którego,
Ledwie oddech ściśniony ducha subtelnego
Wypuści, skarg nie czyni język zasypany,
Oczy tylko, nos, uszy krwawe toczą piany:
Tak beł ciężko Sarracen niemniej przytłoczony
Od zwycięzce, na piasek gdy padł, obalony.

CXXX.

Do twarzy mu przymierza raz puinał srogi,
Raz do czoła, gdzie prędsze wyścia dusze drogi,
Krzyczy: »Poddaj się, radzę, a ja obiecuję,
»Iż cię, serdeczny mężu, żywotem daruję«.
Lecz ten, widząc szeroką raną bok otwarty,
Woli umrzeć, niżeli żyć: tak jest uparty;
Miece się gwałtem barziej, niż przedtem, potężny,
Lub mu na siłach zeszło lub jest niedołężny.

CXXXI.

Tak więc, kiedy pod sobą brytan kundla tłoczy,
Świecą mu się czerwone wściekłem jadem oczy,
A kły w niem utopiwszy, krew z garła wylewa;
Ten ledwie skrzeczy i tchnie, w pół martwy omdlewa,
Już o swem zwątpił zdrowiu, dziwnie spracowany,
Krwią ściekły pysk zbroczyły brzydkie w koło piany;
Lecz iż jeszcze w niem mieszka ciepło przyrodzone,
Wydziera się, światło chce widzieć ulubione.

CXXXII.

Miece się straszliwy król, choć w bezkrewnem ciele
Trochę sił zostało mdłych i mocy niewiele;
To jednak uporami sprawił w ten czas swemi,
Iż ręki prawej dobył, gdy leżał na ziemi,
Z puinałem, w jeden raz cicho serdecznego
Chcąc uderzyć Rugiera w pół łona samego.
Postrzegł ten i jawnie stąd swą śmierć upatruje,
Jeśli zwlecze, jeśli go w skok nie zamorduje.

CXXXIII.

Tak po trzy, po czterykroć ręką wyniesioną
Trafia w czoło i wskróś je mocą zgromadzoną
Przebija, naostrzejszy puinał się kryje
Wszystek w mózgu i ze krwią łakomie go pije.
Do Acherontu leci dusza podziemnego,
Od ciała oderwana nad lód zimniejszego;
Leci w Kocyt brzydki duch, a z ostatniej mowy
Daje znać, jako tu beł zły, hardy, surowy.

KONIEC PIEŚNI CZTERDZIESTEJ SZÓSTEJ I OSTATNIEJ.

OBJAŚNIENIA.

(Cyfra tłuściejszym drukiem oznacza pieśń, następna stancę, trzecia wiersz).

»Orland Szalony« Aryosta jest niejako dalszym ciągiem poematu »Orland Zakochany«, którego autor, Mateusz Marya Bojardo, nie zdołał do końca doprowadzić. Tem się tłómaczą liczne wzmianki i napomknienia, same przez się niezrozumiałe, dla tych jednak, co czytali poemat Bojarda, zupełnie jasne, i dlatego poeta nasz nie przytacza potrzebnych do zrozumienia ich okoliczności. U czytelnika polskiego nie można przypuszczać znajomości Bojardowego »Orlanda«, gdyż nawet tłómaczenia tego olbrzymiego poematu literatura nasza dotąd nie posiada. Podane poniżej objaśnienia mają tedy na celu oświetlić przedewszystkiem owe szczegóły naszego poematu, których zrozumienie zależy od znajomości Bojardowej epopei, a następnie wytłómaczyć te niejasne wyrazy i zwroty, których pod imionami własnemi umieścić i wyjaśnić się nie dało.

1. 1, 8. *Trojan*, ojciec Agramanta, zginął z ręki Karolowego siostrzeńca, Orlanda.

6, 7. Orland przybył z dalekiego wschodu, gdzie walczył w obronie oblężonej (w jej zamku Albraka) Angeliki.

8, 8. *Książę bawarski* nazywał się Nam (Namo), Nestor pośród Karolowych paladynów; był ojcem czterech bohaterów, wspominanych dość często w tym poemacie: Awina, Awoliona, Ottona i Berlingiera.

25, 7. ...*jakiś rycerz* — Argala, brat Angeliki. Zabił go w pojedynku Ferat, złożywszy poprzednio obietnicę, że jego ciało z całą zbroją wrzuci do poblizkiej rzeki; wymówił sobie tylko hełm na cztery dni, gdyż jego własny został zniszczony, i dotąd słowa nie dotrzymał. Powód pojedynku podany **8**, 42, 7.

26, 7 ...*zdrajco*... *Maranie brzydki!* — Wyraz *marrano*, pochodzenia hiszpańskiego, oznaczał pierwotnie Maura,

który pozornie przyjął wiarę chrześcijańską; przeszedłszy do języka włoskiego, stał się, podobnie jak u nas *cygan*, imieniem pospolitem, przybierając znaczenie: »wiarołomca« lub »zdrajca«. Tłómacz uważał go tu jednak, jak się zdaje, za imię własne i pozostawił w brzmieniu oryginału; podobnie **12**, 45, 3.

1. 46, 8 ...*złotej liliej* t. j. Francyi, gdyż królowie francuscy używali herbu *lilii*. Tak samo **13**, 81, 6; **14**, 8, 3; **15**, 28, 4; **23**, 98, 7; **26**, 34, 4; **33**, 38, 8.

68, 8 *Bohatyra* ... *jadąc* zam. *jadącego*. Tak samo: **16**, 15, 2 *powiadając*; 41, 7, 8 *odprawiając, pilnując*; **20**, 136, 4 *mówiąc*; **23**, 13, 2 *latając*; 18, 2 *idąc*; **39**, 29, 8 *płynąc* (płynącą).

80, 5 ... *com czynił w Albrace*. — Angelikę oblegał w jej zamku Albrace król tatarski, Agrykan. Po stronie Angeliki walczył między innymi Sakrypant, któremu królewna, napadem nocnym Agrykana zagrożona, zawdzięczała swe ocalenie.

2. 32, 1 ... *bohatyr daleko wsławiony* — Rugier, jeden z pierwszych bohaterów naszej epopei, praojciec książąt Esteńskich. Bojardo wyprowadza jego ród aż z Troi, od syna Hektorowego, Astyanaksa, który nie zginął, jak chcą podania greckie, lecz schronił się na Sycylię i tam pojąwszy za żonę królową Syrakuz, miał z nią syna Polidora; od tego pochodzą Konstans, praojciec Karola W. i Klodwig, którego potomkiem był Rugier, pan na Reggio (Rysa) w Kalabryi. Pojął on za żonę Galacyellę, córkę Agolanta, lecz zginął z ręki własnego brata, Beltrama, który chciał również i bratową zgładzić; ta zdołała się jednak ocalić ucieczką do Afryki, gdzie powiła bliźnięta: naszego bohatera, Rugiera, i Marfizę, również jedną z wybitniejszych postaci poematu.

42, 8 *Którą z ogniem stygijską wodą hartowali* — zam.: *ogniem i stygijską falą*. Poeta nasz lubi często (choć nie zawsze szczęśliwie, jak tu właśnie) opuszczać *i* łączące dwa rzeczowniki i następnie jeden z nich kłaść w przyp. 6. z przyimkiem *z*.

49, 8 ... *ptak Jowiszów* — orzeł.

67, 2. ...*sroga nieprzyjaźń* — między domem Maganckim a domem z Jasnej Góry miała powstać stąd, że kiedy głowa rodu Magańczyków, Ganelon, popadł u Karola W. w niełaskę, miejsce jego w sercu cesarskiem zajął Orland ze swą rodziną.

3. 12, 1. *Kilka to dni minęło, jakom tu z krainy Barzo dalekiej przyszła*... Tą »krainą barzo daleką« są Włochy, a w szczególności Mantua, skąd pochodziła przemawiająca tu do Bradamanty wiedma Melissa; spotkamy się z nią jeszcze w dalszych pieśniach poematu. Że wiedma włoska zajmuje się tak gorąco Bradamantą, matką rodu Estensów, zrozumieć łatwo.

17, 1, 2. *Krew... przez dwie co lepsze źródła pomieszana.* Wnuk Pryama, Frankus, miał być wedłag kronik praojcem rodu królewskiego we Francyi, z którego się także dom Jasnogórski (a więc i Bradamanta) wywodzi. A że Rugier pochodził od innego wnuka Pryama, Astyanaksa (dom Mongrana), więc w potomku Rugiera i Bradamanty płynie dwojaka krew trojańska, zmieszana przez małżeństwo tych dwojga bohaterów.

26, 3. ...*ślizkie węże,* t. j. Sforców, którzy w herbie mieli godło medyolańskie, węże. Por. **13**, 63, 2.

34, 1. ...*w mieście bogatem* — w Ferrarze nad Padem. Wspomniany tu (w. 3) syn Febusa jest Faeton, który nieszczęśliwą swoją jazdę po niebie przypłacił śmiercią w nurtach Padu; jego siostry Heliady zostały zamienione w topole, wydające bursztyn, a przyjaciel Cygnus w łabędzia.

41, 2. *Imię... od wonnej różej.* — Poeta ma na myśli miasto Rowigo, rzymskie Rhodigium, które wyprowadzano od ῥόδον, róża.

3. *I miasto, które w śrzodku rybnych jezior stoi* — Comacchio nad Padem, niedaleko ujścia. W czasie burzy chronią się ryby morskie do koryta Padu, gdzie je mieszkańcy Comacchio z łatwością poławiają i dlatego »radzi niepogodzie« w. 5.

49, 2. ...*lew... skrzydlaty* — jak wiadomo, herb Wenecyi, oznacza też Wenecyę samą; podobnie 57, 8; **15**, 2, 2; **17**, 79, 1; **26**, 34, 5.

52, 6. ...*z matką czy z macochą.* Rozumie tu zapewne Kościół rzymski, którego głowa, »pasterz przewielebny« (54, 2) Juliusz II., zawzięty wróg Alfonsa, połączył się przeciw niemu z Wenecyanami, ale »w polach między Zaniolem, Padem i Santernem« (53, 8) poniósł sromotną klęskę.

60, 7. ...*ci dwaj smętni.* — Byli to dwaj synowie Herkulesa I., prawy syn, Ferdynand, i nieślubny, Juliusz. Zaplątani w spisek przeciw swym braciom, Alfonsowi i Hipolitowi, zostali, gdy się rzecz wykryła, skazani na śmierć, lecz na szafocie ułaskawieni na dożywotnie więzienie.

4, 41, 4. (Bradamanta) *została — raniona.* — Według Bojarda (Ks. 3. p. 3. i 4.) rzecz miała się tak: W bitwie Franków z Saracenami pod Montalbanem przyszło do strasznej walki między Bradamantą a Rodomontem, królem Algieru. Wtem nadjeżdża Rugier i przynosi wiadomość o zupełnej porażce Karola W. Bradamanta prosi tedy Rodomonta, iżby walki zaprzestać, gdyż chce w tej ciężkiej chwili połączyć się z cesarzem. Rodomont jednak odmawia. Wtedy Rugier, lubo sam Saracen, podjął się dalszej walki z Rodomontem w zastępstwie dziewicy. Ta oddala się, lecz niespokojna o los Rugiera, wraca po chwili, właśnie w tym czasie, kiedy Rodomont, ogłuszony cięciem Rugiera, wypuścił z ręku miecz i wodze. Szlachetność Rugiera, który nie korzystał ze swej przewagi, skłoniła króla algierskiego do zaprzestania walki. Po oddaleniu się Rodomonta zapytuje Rugier chrześcijanina o stan i imię i jakież było jego zdziwienie, gdy w mniemanym rycerzu odkrył cudownej urody dziewicę. Oboje uczuli naraz moc i potęgę niezwalczonej miłości. Wtem nadbiega hufiec Saracenów i jeden z nich ciął Bradamantę w odkrytą głowę. Kochankowie rzucają się na napastników, ale w wirze walki tracą się z oczu i odtąd przez długi czas nie mogli się znaleźć.

50, 4. *Gdy* (słońce) *z rakiem w towarzystwie koło swe obchodzi.* »Gdy słońce Raka zagrzewa« (Pieśń świętojańska o Sobótce Kochanowskiego). Podczas letniego przesilenia dnia z nocą wchodzi słońce w konstellacyę Raka.

53, 1, 2. ...*bohatyrów... dawniejszego zakonu.* — Poeta ma na myśli zakon »Okrągłego Stołu«, założony za poradą Merlina przez starego króla brytyjskiego, Utra Pandragona, a odnowiony przez syna jego, Artura.

6, 13, 4. *Po brzegach zmalowano żółto i zielono.* — Barwa żółto-zielona oznaczała u średniowiecznych rycerzy rozpacz.

17, 7. ...*znaki minął* — słupy Herkulesa, Abila po stronie afrykańskiej, Kalpe w Hiszpanii (dziś cieśnina Gibraltarska).

7, 20. 1. *Bankiety, które Nina wielkiego synowie* i t. d. — Królowie assyryjscy (zwłaszcza ostatni z nich Sardanapal), »Nina synowie«, i późniejsi królowie perscy słynęli z gnuśności i zbytków. »Rzymski zwycięzca« w. 4. jest Markus Antonius, tryumwir.

8, 68, 3. ...*rycerze dwaj wybrani* — Rynald i Sakrypant; por. **2,** 15. nstp.

85, 4. ...(nie wziął z sobą) *Szachownice tak sławnej* — Był to herb Almonta; Orland, zabiwszy go, nosił jego hełm i tarcz z herbem, przedstawiającym szachownicę, pomalowaną na biało i czerwono.

85, 8. *Almontowi* — tak mają wszystkie rkpsy. W oryginale jednak: *a uno Amostante;* ma to być wyraz arabski i znaczyć: dowódca.

9, 8, 3. *stanął nad rzeką, która dzieli z Normandami Brytony.* Tą rzeką ma być Coësnon, wpadający niedaleko od Saint-Malò do oceanu Atlantyckiego.

10, 3, 4. ...*ta, co Europę z Azyą spuściła* — Helena, dla której Grecy (Europa) walczyli z Trojanami (z Azyą).

10, 52. *Cztery nadobne panie.* — Wymienione tu cztery »panie« przedstawiają niewątpliwie cztery cnoty kardynalne, jak to już ich imiona wskazują: Andronika — męstwo, Dycylla — sprawiedliwość, Fronezya — roztropność, Sofrozyna — umiarkowanie.

56, 6. ...*królowa Nilu* — Kleopatra.

92, 2. *Jaskinią, od świętego starca urobioną.* — »Świętym starcem« jest św. Patrycyusz, apostoł Irlandyi (ur. 372. r.); założył on według podania w pewnej jaskini czyściec, w którym się ludzie jeszcze za życia mogli oczyszczać z grzechów.

11, 4, 5. ...*czary, które Malagiz czynił u Merlina.* — Angelika, przybywszy po raz pierwszy z swym bratem Argalią do Francyi, rozbiła namiot przy kamieniu Merlina. Czarownik Malagizy wtargnął nocną porą do namiotu, mając zamiar ją zabić; olśniony jednak jej pięknością, powziął inny zamiar i w tym celu »czynił czary«, ażeby ją w twardy sen pogrążyć.

4, 7. *Z niewolej Dragontyny.* — Wiedma Dragontyna więziła w swym zaczarowanym grodzie Orlanda i innych rycerzy. Angelika zniszczywszy mocą cudownego pierścienia ogród, wyzwoliła jeńców (Orl. Innamor. Ks. **1.** p. 14. st. 47.).

5, 1. *Jego* (pierścienia) *mocą z wieże wyszła.* — Stary sługa (»srogi starzec«) Poliferna, króla Organi, zwabił podstępnie Angelikę do wieży, w której ją dla swego pana trzymał; wybawił ją znowuż cudowny pierścień.

70, 1. ...*frygijski pasterz* — zam. trojański (Troja sąsiadowała z Frygią) — Parys.

82, 4. *W źwierzęciu, które Fryksa na sobie nosiło.* — Barana, na którym Fryksos przybył przez powietrze do Kolchidy, umieścili bogowie w zodyaku niebieskim. Słońce wstępuje w znak Barana na wiosnę.

13, 64, 3. ...*jedna ozdobi swoje gładkie skronie*
I złoty włos poniesie w węgierskiej koronie,
Druga, skoro śmiertelnej zewłoki pozbędzie i t. d.
Jedna Beatrice d'Este była żoną króla węgierskiego Andrzeja (1234 r.), druga tego imienia założyła klasztor Gemola pod Padwą i została po śmierci (1226) zaliczona w poczet świętych.

68, 1. *Nie mogę żadną miarą pominąć Reiny.* W oryg. *Non tacerò la splendida regina.* Wyraz *regina,* drukowany w dawnych wydaniach przez *R,* wziął tłumacz za imię własne i zrobił ją matką Alfonsa, Hipolita i Izabelli. W rzeczywistości była nią Leonora (st. 69) »z domu aragońskiego przesławnej rodziny«, małżonka Herkulesa I. d'Este.

14, 4, 3. ...*bogate i złote żołędzie.* — Rodowy herb papieża Juliusza II. był dąb ze złotemi żołędziami.

4, 4. ...*kij czerwony i żółty* — buława o barwach cz. i ż. kolorach hiszpańskich; złamać kij (buławę) znaczy więc złamać potęgę hiszpańską.

5, 1. *Wielka rzymska kolumna.* — Dowódca wojska papieskiego, Fabrycyusz Kolonna, ojciec poetki Wiktoryi, dostał się w bitwie pod Rawenną 1512. r. do niewoli. Alfons mimo natarczywego żądania Francuzów, nie wydał im Fabrycego, lecz wyleczywszy z ran, odesłał do Rzymu.

5, 8. ...*wozów, tknionych oszczepami.* — Hiszpanie mieli w tej bitwie jakieś wozy, ponatykane oszczepami, nakształt wojennych wozów starożytnych Persów.

6, 4. ...*żeśmy tak wielkiego stracili hetmana* — naczelnego wodza francuskiego, Gastona de Foix.

9, 1. *Nieszczęśliwa Rawenno!* — Francuzi oblegali Rawennę jeszcze przed bitwą. Po zwycięstwie Francuzów miasto było gotowe się poddać. Ale nim jeszcze ukończono rokowania, wpadła pewna część francuskiego wojska do miasta i dopuściła się straszliwych okrucieństw. To samo spotkało niedługo przedtem Brescyę (Bressa w tłóm. Koch.), gdy tymczasem Rimini, Faenca i inne poblizkie miasta dobrowolnie się poddały.

20, 4. *na troistem drzewie* — szubienicy.

14, 25, 6. *Zimnego Centaura* (znak). — Centaur Chiron został umieszczony w zodyaku niebieskim, tworząc konstelacyę Strzelca. Słońce wstępuje w ten znak 21. listopada.

71, 5, 6. *Wspomni, że to jest ten lud, od którego święty Twój grób, Panie, beł tem psom plugawem odjęty.* Zbyteczna chyba dodawać, że to tylko legenda średniowieczna, jakoby Karol W. miał wyzwolić Ziemię świętą z pod jarzma Muzułmanów.

15, 21, 5. *Drudzy krążą Afrykę* — Portugalczycy pod dowództwem Wasko de Gamy.

21, 7. *Aż miną kres* itd. — Po za zwrotnik Koziorożca nie wychodzi słońce.

22, 5. *Drudzy brzeg zostawują i prawy i lewy* itd. — Hiszpanie pod wodzą Kolumba i innych.

23, 1. *Widzę świetny krzyż święty* — konstellacyę Krzyża Południowego.

24, 2. *Co się na lewem brzegu nad Renem urodzi.* — Karol V. urodził się w Gandawie we Flandryi »na lewym brzegu Renu«.

34, 4. (Karzeł piąty) *idzie brać korony.* — Ma na myśli świetną koronacyę Karola V. w Bolonii 1529 r.

34, 7 ...*miasto, co będzie początkiem* itd. — miasto nadmorskie Amalfi poniżej Neapolu.

37, 4. *Do łona, które starzy mędrcowie nazwali.* — Mowa o magach perskich, od których pewna zatoka morza Perskiego otrzymała nazwę (Portus Magorum).

39, 8. *Potem wjechał na piękną bohatyrów ziemię.* — Wedle niektórych wykładaczy »Orlanda« ma to być wspomniana w Biblii kraina Gosen lub Gessen, którą Józef darował swemu ojcu i braciom.

40, 1. *Nad rzeką Trajanową* (nie Trojanową, jak przez pomyłkę wydrukowano). — Był to odnowiony przez Trajana kanał, łączący Nil z Morzem Czerwonem.

74, 2. ...*za wyspy szczęśliwe* — zapewne wyspy Kanaryjskie, zwane przez starożytnych »insulae Fortunatae«.

75, 5, 6. ...*rycerz zawołany*
Z lamparta Astolf, jako królewicz angielski, miał w herbie lamparta, godło Anglii.

98, 5. ...*były rycerza dzielnego.* — Św. Jerzy, o którym tu mowa, miał królewnę libijską »wyzwolić od smoka srogiego«.

16, 33, 1. ...*monarchów dwu* — króla brytańskiego, Otona, i cesarza Karła.

16, 47, 8. *Że nie mógł wyszszej dosiądz, Rynald się wymówi* — tem, że król orański »miał wzrost olbrzymowy, wysoki na sześć łokci« (**14**, 108, 4).

18, 48, 7. *Ucieka lud z Maury:* »Fugge la gente Maura« — a więc: »Ucieka lud Maurów«. Tłómacz uważał *Maura* za miasto.

65, 5. *Zda mu się, że na moście widzi stojącego* itd. — Horacyusz Kokles stojąc sam jeden na moście, dawał odpór całemu wojsku etruskiemu Porsenny.

109, 1. *Acz jej* (zbroi) *była na drodze w on czas odbieżała.* Brunel, skradłszy Angelice pierścień, wyrwał także Marfizie mimojazdem szablę; ta goniła go przez całe dni czternaście, przeważnie piechotą, gdyż w szóstym dniu padł jej koń, ażeby zaś sobie ulżyć ciężaru, zrzuciła ze siebie ulubioną zbroję. Brunel zdołał jednak umknąć.

20, 5, 8. ...*rycerz, co zabił Almonta* — Orland.

6, 1. *I ten, który Mambryna króla zamordował* — Rynald.

58, 2. ...*swojem imieniem nazwała* (Aleksandra) — zapewne ma na myśli Aleksandrettę, miasto nadbrzeżne w Syryi.

21, 1, 7. *Jeno w rąbek odzianą* (świętą wiarę). »Te albo rara fides colit velata panno« (Horat. Carm. I, 35).

46, 6. ...*Kiedy w noc zegar trzecią bije.* — Poeta dzieli obyczajem rzymskim tak dzień, jak noc, na 12 godzin; »trzecia w noc« jest więc trzecia godzina po zachodzie słońca czyli trzecia przed północą.

23, 54, 3. *Córkę króla Galega...* W oryg. »Del re Galego la figlia Isabella« »córka króla galicyjskjego, Izabella«; tłómacz z przymiotnika *Galego* zrobił imię króla.

24, 83, 3. ...*cnego wyprawił senatora rzymskiego* — Orlanda, który ten tytuł nosił.

25, 15, 7. *Faleryna ją* (szablę) *beła zrobiła.* — Wiedma Faleryna, królowa Organi, sporządziła czarodziejską szablę, którą miała zabić Orlanda; ten jednak zabrał jej sczarowany miecz i zniszczył nim zaczarowany jej ogród.

49, 2. *Alem ją w Syrakucy widział we Francyej.* — Syrakuca t. j. Saragossa nie leży we Francyi, to też w oryg. czytamy: »Che in Siragozza *e* già la vidi in Francia«.

97, 6. ...*ptaka wiecznie żyjącego* — feniksa, który się przez ogień wiecznie odradzał. (Por. **26**, 3, 6).

26, 31, 2. *Bestya szpetna, brzydka* i t. d. — Tą »bestyą« jest wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy chciwość; pewna część wykładaczów widzi w niej (mniej słusznie) zabobon.

33, 5. *Śmie jeszcze honorowi uwłaczać boskiemu* i nstp. Poeta ma zapewne na myśli nadużycia, jakich się dopuszczano z odpustami.

35, 1. *Pierwszy, co swą utopił broń* itd. — Wymienieni tu bohaterowie: Franciszek I., król francuski, cesarz Maksymilian I. i Karol V.

36, 2. »*Dziesiąty*« — papież Leon X.

45, 8. ...*niedobytą z gruntu fortecę wywróci.* — Franciszek I. zdobył fortecę Medyolańską, która uchodziła za niezdobytą.

46, 2. *Ta broń, która bestyej garła pozbawiła* — t. j. miecz, który też trzeba rozumieć przez wyraz ogólniejszy *broń* (st. 35. w. 1).

46, 3. *Broń ...co światu lubych dała przyczynę radości* — przez zabicie »bestyej«.

50, 1. *Z tych jeden, Gwidobalda syn zacny dobrego.* — Woryg. »De l'un di questi il figlio Guidobaldo« a więc »syn Gwidobald«, t. j. Gwidobald II., książę Urbinu, syn Franciszka Maryi della Rovere, książęcia Urbinu.

52, 2. ...*za herb twardą skałę mają*... »Skała« oznacza tu Iskię, niegdyś posiadłość Awalów.

100, 5. *Wiecie o tem z drugiemi już historykami.* — Poeta odwołuje się tu na Bojarda »Ariosto Innam«, ks. 3. p. 2., gdzie cała ta rzecz szeroko jest opisana.

117, 8. *Z prawej wypuścił szablę i leży na drodze* — leży szabla, nie Rugier.

121, 7. ...*przyłbica Babilonu i wieże wysokiej dziedzica.* »Dziedzic Babilonu i wieże« jest (wedle romantycznych podań średniowiecznych) Nemrod, przodek Rodomonta.

27, 27, 6. *Iż w Arnie zostać wszystkich zaraz przymusiła.* W oryg. »all' Arno« »nad Arnem«, t. j. we Florencyi. Tłómacz z rzeki Arno zrobił miasto.

47, 7. ...(zameczek) *podobny temu,*
Gdy z miasta ku przedmieściu idzie kto wielkiemu.
Zwrot niezrozumiały z winy tłómacza; w oryginale: »Podobny może widzieć Parmeńczyk przy gościńcu, którym idzie ku Borgo« (miejscowość Borgo San-Donnino w pobliżu Parmy).

55, 1. *Gdy poznał Duryndanę Gradas doświadczoną* i nstp. — Król serykański, Gradas, przeprawił się z ogromnem wojskiem do Europy po to, żeby zdobyć szablę Orlanda, Duryndanę, i rumaka Rynalda, Bajarda. Wylądowawszy w Hiszpanii, pokonał króla Marsylego i wtargnąwszy z nim razem do Francyi, obległ Paryż i wziął cesarza Karła do niewoli; pokonany jednak przez Astolfa w pojedynku, musiał ustąpić z Francyi (Bojardo: Orl. Innam. ks. 1. p. 4—7).

27, 84, 7. ...*cztery kije włożył.* — Sakrypant siedział na koniu zamyślony na wiadomość o klęsce swego ludu, gdy wtem Brunel podstawił cztery kije pod siodło i konia z pod niego ukradł. U Bojarda (Ks. 2. p. 5) miał Brunel użyć jednego tylko pala (un gran bastone).

29, 28, 4. ...*ta, co z Rzymu króla czystością wygnała* — Lukrecya, żona Tarkwiniusza Kollatyna, nie mogąc przeżyć hańby zgwałcenia, zabiła się sama i stała się przez to przyczyną wypędzenia rodziny królewskiej z Rzymu.

29, 1. *A któraby się twojem imieniem krzcić dała* i t. d. W tej stancy, sławiącej wszystkie Izabelle, składa poeta niewątpliwie hołd Izabelli esteńskiej, siostrze Alfonsa i Hipolita. Por. **13,** 59 — 61).

30, 3. *Szczęśliwa dusza trzecie niebo przenikała.* — Trzecie niebo — to sfera Wenery, gdzie przebywają dusze miłujących.

33, 1. *Na kształt budynku w Rzymie* i t. d. — Grobowiec Hadryana, dziś zamek św. Anioła na Zatybrzu.

31, 41, 3. *Dla Trufaldyna.* — Z okrutnym i chytrym Trufaldynem, królem Baldachu, prowadził wojnę Rynald; sprzymierzeńcami Trufaldyna byli: Gryfon, Akwilant i inni rycerze (Bojardo ks. I. p. 13. nstp.).

49, 7. *O czwartej, a nadalej o piątej godzinie* — licząc sposobem starożytnych pierwszą godzinę nocną od zachodu słońca.

91, 92. Wyprawę Gradasa do Hiszpanii i do Francyi celem zdobycia Duryndany i Bojarda, a następnie udaremniony przez Malagizego pojedynek z Rynaldem opowiada Bojardo w ks. I. p. 4. nstp. i tam też odsyła poeta czytelnika: »ale już sami czytaliście o tem« (91, 1).

32, 11, 6. ...*do swej stać Febowi posługi Żyd mężny kazał.* Jozue wstrzymał słońce, ażeby mógł dokonać zwycięstwa nad Amorytami.

32, 19, 7. *Tak jadowitej czyni złe robactwo żmije:*
Chcąc śmierć w żądłach ostrych mieć, łeb dla [klątew kryje.
»Robactwo żmije« tworzy jedno pojęcie: »robak-żmija«. Por. »trup dziecka«.

88, 1. *...Trystan serca swego*
Nie mógł do niej przyłożyć dla sczarowanego
Napoju... Trystan, jeden z najsławniejszych rycerzy »Okrągłego Stołu«, wysłany przez swego wuja, króla Kornwalii, Marka, do Irlandyi, ażeby mu przywiózł narzeczoną, zakochał się w drodze w królewskiej narzeczonej, Izocie, napiwszy się przypadkiem miłosnego trunku, który Izota otrzymała od matki, a który miał jej zapewnić stałą miłość u męża.

33, 12, 5. *I lekko postępuje z Krety do Tyczyna.* — W oryginale »z góry Jowisza« (dal monte di Giove). Dlaczego tłómacz zrobił z tego *Kretę?* Czyżby dlatego, że Jowisz miał się urodzić i wychować na Krecie? Możeby należało czytać z Rety, t. j. z Alp Retyckich, przez które wedle Martina (Historya Francyi) miał się Sygebert (a właściwie Hildebert) przeprawić do Włoch.

13, 3. *...Benewentu książę* — Grymoald.

19, 1. *Patrzcież drugiego Karła, co na poduszczenie*
Pasterskie gwałtowne wniósł za góry płomienie i t. d. Karol andegaweński, brat króla francuskiego, Ludwika IX., przybył »na poduszczenie« papieża Klemensa IV. do Włoch, pokonał króla Neapolu, Manfreda, syna naturalnego cesarza Fryderyka II., a następnie wnuka tegoż cesarza, Konradyna (w tłóm. Konrada) i kazał go ściąć w Neapolu. W ten sposób został Karol królem Neapolu i Sycylii; ale nieznośny ucisk francuski wywołał na Sycylii sprzysiężenie, znane pod mianem Nieszporów Sycylijskich: wszyscy Francuzi zostali w jednym dniu wymordowani.

20, 1. *A potem ukazuje Francuza jednego* itd. — Jan III., hrabia z Armaniaku, przybył (1391 r.) z wojskiem do Włoch, ażeby pomagać Florentczykom przeciw księciu medyolańskiemu, Galeazzo Wiskonti. Obległ on Alessandryę, lecz napadnięty z przodu przez osadę fortecy, z tyłu przez Wiskontego, poniósł sromotną klęskę i nawet sam dostał się, ranny, do niewoli, w której umarł. Niezrozumiałe zupełnie są dwa wiersze (3. i 4.) stancy 21., boć »grof z Armeniaku« nie przywiódł do Włoch swego ludu »na zmowie z Wiszkontem«, lecz z Florentczykiem, i nie »grof mści się swoich krzywd surowie«, lecz Galeazzo.

33, 22, 1. *Andzioinów i z Marki pana zaś widzicie* i t. d. Królowa neapolitańska, Joanna II., wypędziła swego męża, Jakóba Burbona, pana z Marki (de la Marche), gdy ten chciał ją pozbawić korony, i adoptowała Alfonsa V., króla Aragonii, który pokonał »Andzioinów«, t. j. Ludwika i Regniera z Anjou, roszczących sobie prawa do korony Neapolu.

23, 5. *Od jednej tylko, co łeb i brzuch tłoczy, skały*
Tyfeuszowi, bierze wstręt... Pod wyspą Iskią (Ischia) miał być pogrzebany Gigant Tyfoeusz lub Tyfon; posiadał ją wówczas Inico (Inik) del Vasto z domu Awalów, ojciec sławionego poniżej (w st. 25—27) Alfonsa.

25—27. Bohaterem, którego w tych stancach nad miarę i zasługi nasz poeta wychwala, jest Alfons d'Avalo, margrabia z Wastu, syn wspomnianego w st. 23, 7. Inika.

26, 3. *...Herkules z Bachem (=i Bachus) miasta czynili*
Długo sławne. I Herkules i Bachus urodzili się w Tebach i tak też w oryginale. (Si Tebe fece Ercole e Bacco lieta); tłómacz przez nieuwagę położył l. mn.: *miasta.*

33, 1. *...z Peskaryej zaraz ukazuje*
Alfonsa i t. d. Niewolnik murzyn, znajdujący się w francuskiem wojsku, przekupiony przez Alfonsa z Peskary, przyrzekł zamek *Castel Nuovo* (w Neapolu) wydać Hiszpanom; żeby jednak więcej zarobić, zdradził za pieniądze cały plan Francuzom i »żartką strzałą« zadał Alfonsowi śmiertelną ranę. Z »łotra murzyna« (il rio Ethiopo) zrobił nasz tłómacz Sforcę z przydomkiem »il Moro» (Murzyn u Kochanowskiego).

34, 5. *Potem jako stolicę Ludwik z Bononiej*
Przenosi... Jedna z grubszych pomyłek tłómacza. W oryg.:
Poi mostra il re, che di Bologna fuore
Leva la *sega,* e vi fa entrar le *giande*
(Pokazuje mu króla, który z Bononii
Wyrzuca *piłę,* a wprowadza *żołędzie),* t. j. wyrzuca Bentywolów, którzy mieli w herbie piłę, a wprowa-

dza papieża Juliusza II., mającego w herbie dąb z żołędziami. Tymczasem tłómacz *sega* pomieszał widocznie z *seggio* (siedziba) — i bałamuctwo gotowe.

33, 37, 3. *Bitwa się sroga wszczyna* — wspomniana w **14,** 2. bitwa pod Rawenną.

38, 7. ...*Maurowie*... Ludwik Moro (Murzyn) i syn jego Maksymilian, książęta medyolańscy.

39, 1. *Wraca się Francuz.* — Francuzi wtargnęli powtórnie do Włoch, lecz ks. Maksymilian zadał im z pomocą Szwajcarów klęskę pod Nowarą.

42, 7. *Wspaniały Mantuańczyk* — Fryderyk Gonzaga, książę mantuański.

43, 7. *To zaś markiezów para:* jeden z Peskary (Franciszek), drugi z Wastu (Alfons).

48, 7. *Ze krwie Awalów bracia dwaj* — Franciszek z Peskary i Alfons z Wastu.

53, 7. *Miasto obległ...*
Gdzie kości przodek jego syreny położył. — Syrena Partenopa, zwyciężona przez Odysseusza, miała się rzucić w morze; fala zaniosła ciało na brzeg Kampański i wyrzuciła na ląd w tem miejscu, gdzie założono później miasto Neapol.

61. ...*Zwierzęta, co są tak ospałe* i t. d. — bobaki lub świstaki.

96, 7. ...*cmyntarz... od Batta zrobiony* — w oryg. *il cimiter di Batto, cmentarz Batta* t. j. m. Cyrene, gdzie Battus leżał, pochowany w pobliżu agory; tłómaczenie więc mylne.

102. 8. ...*a my* (zowiemy go) *Pretojanem* w oryg. *Preteianni,* t. j. kapłan Jan. W średniowieczu było bardzo rozpowszechnione podanie o chrześcijańskim władcy w Afryce, który nosił dziwaczne imię kapłana Jana; Marko Polo umieszcza go w Tartaryi.

34, 2, 1. *Nie lekko zgrzeszył* itd. — Poeta ma na myśli, jak się zdaje, papieża Juliusza II., który po bitwie pod Rawenną przyzwał Szwajcarów.

79, 7. *Beł to dar ...okazały.* — Mowa o darowiźnie Rzymu i okolicy papieżowi św. Sylwestrowi przez cesarza Konstantyna W.

35, 5, 1. *W ten czas urodzi się mąż serdeczny i śmiały* — Hipolit Esteński ur. w r. 1479 (»a pisać do pięciuset lat dwadzieścia będą« 4, 8), któremu poeta poświęca str. 5—8.

6, 1. ...*monarcha rzek* — Pad.

35, 6, 6. ...*sławniejsze miasto...* — Ferrara.

36, 2, 5. *W tej wojnie, Hipolicie, coś ją miał, wiesz kiedy.* Ma na myśli zwycięstwo kardynała Hipolita d'Este nad Wenecyanami, którym odebrał liczne galery.

5—9. Wenecyańska flota płynęła w górę Padu ku Ferrarze; ostrzeliwana z lądu skutecznie przez Alfonsa, wysadziła wojsko na ląd, które się oszańcowało na brzegu. Hipolit posłał do szturmu na szańce silny oddział pod dowództwem Herkulesa Kantelmo, syna księcia Sory, i Aleksandra Ferrufina. Szturm się nie udał; Ferrufin uszedł, Aleksander dostał się w ręce najemników słowiańskich, którzy nie mogąc się między sobą zgodzić na to, do kogo jeniec ma należeć, pozbawili go życia.

71, 3. *Do miasta, gdzie Mars krwawy ulubił mieszkanie* — do Rzymu.

73, 8. *Jako* (Beltram) *w pokrewnej topił swe żądze miłości,* t. j. pożądał żony swego brata Rugiera, Galacyelli, matki Marfizy i Rugiera.

37, 5, 3. *Wiele przed Orytyą, przed Kamillą żyło.* — W oryg. »Non fu chi Turno, non *chi Ettor* soccorse«. Otóż tą wojowniczką, która »Hektorowi przybyła na pomoc«, nie była Orytya, jak wyłożył tłómacz, lecz Pentezylea, królowa Amazonek.

8, 4. *Co wydał z obyczajmi dworzanina swemi* — hrabia Baltazar Kastilione, autor dzieła »Dworzanin« (Il corteggiano), na którym się wzorował nasz Górnicki, pisząc swego »Dworzanina« — *co* nie ściąga się na wyraz Kapel, lecz na domyślny zaimek »ten«.

8, 5. *Więc Ludwik z Alamanem* i t. d. — W 4 ostatnich wierszach tej stancy popełnił tłómacz dwa błędy: 1) Nie Ludwik z Alamanem, lecz Ludwik Alaman, (gdyż to jedna osoba i w oryg. wyraźnie: *C'è un Luigi Alaman).* 2) Drugi błąd, nie wiedzieć, rzeczowy czy gramatyczny, a raczej stylistyczny, polega na tem, że zwrot »Marsowi podobni« wygląda bardzo na przydawkę do *Ludwik z Alamanem,* gdy tymczasem ma to być osobne ogniwo w łańcuchu wyliczonych postaci i przez owych »Marsowi podobnych« bohaterów rozumieć należy dwóch Gonzagów: Ludwika, hrabiego Sabioneto i Gazolo, zwanego Rodomontem, i Franciszka II., margrabiego mantuańskiego, który w r. 1490. zaślubił sławioną przez

Aryosta Izabellę Este (według innych trzeba tu rozumieć Ludwika Gonzagę di Castel Giufredi).

37, 8, 7. *Ze krwie tej, która rządzi ziemię, co ją wspiera Menzo, a jezior kilka głębokich zawiera* — Mantuę.

12. *Po nim Renat z Trywulcem...* Pomyłka tłómacza, zamiast: *Renat Trywulcy;* w oryg. *Renato Trivulzio.*

25, 1. ... *Wulkanów syn...* Erichtonius, król ateński.

90, 1. ...*rzeka, którą śle Wesulus wysoki* — Pad.

38, 20, 7. ...*jej* (Marfizy) *śmiałość cudowną Niedawno pod Albraką widywał* (Rynald) *budowną.* W czasie długiego oblężenia Albraki (Bojardo ks. I. i II.) walczyli Rynald i Marfiza najczęściej razem po stronie oblegających.

39, 2. (Dudon) *wpadł w sidła, gdzie król z Sarce miał most ściśniony.* — W oryginale jednak »pojmał go pod Monakiem król z Sarcy przy pierwszej przez morze przeprawie«.

32, 2. ...*z ptakiem, co ma łeb dwojaki* — z orłem dwugłowym.

32, 3. ...*pardy* (t. j. leopardy) *z kły ostremi* — herb angielski.

40, 1, 2. ...*zacny synu Herkula...* Kardynał Hipolit Este; o jego zwycięstwie nad Wenecyanami (str. 2.) była już mowa **3**, 57.

1, 3. *Sowy do Aten* (nieść) — przysłowie na oznaczenie zbytecznej i niepotrzebnej czynności: w Atenach na pomnikach i monetach pełno było sów, ptaków bogini Ateny, opiekunki miasta.

1, 5. *Darmo do Samu z inszych państw kryształ przychodzi.* — W oryg. *vasi*, a więc gliniane naczynia, wazy, nie kryształ. W Samos wyrabiano wazy na wywóz; cały zwrot ma więc to samo znaczenie, co »sowy nieść do Aten« lub »krokodyle do Egiptu«.

43, 7. ...*i do wyspu żagle wielkie miece* i t. d. — Poeta ma tu na myśli zapewne wysepkę *Limosa*, prawie w połowie drogi z Afryki do Sycylii, gdzie w Etnie są »wulkanowe piece«.

77, 5. (Dudon) *syn książęcia Danesa.* W oryg.: *Era Dudon figliuol d'Uggier Danese* »Był Dudon synem Ugiera *Duńczyka*«, z czego tłómacz przez nieuwagę zrobił »książęcia Danesa«.

41, 25, 5. ... (Orland) *wydarł* (szablę) *wiedmie, gdy jej psował Pyszny ogród* i t. d. — Zob. uwagę do **25**, 15, 7.

62, 1. ...*w końcu gór wysokich* — gór Ługanejskich w półn. Włoszech.

63, 4. *Da ratunek* (Karłowi) *przeciwko złemu Lombardowi* —Karłowi W. przeciw Longobardom.

42, 3—5. Hiszpanie zdobywszy szańce Alfonsa, Bastia del Genivolo (31. grudnia 1511.), wycięli w pień całą załogę razem z dowódcą, Westidello Pagano. Alfons nadciągnął jednak z wojskiem i po kilkugodzinnym szturmie zdobył napowrót Bastyę, przyczem sam trafiony kamieniem, stracił na chwilę przytomność; cała załoga hiszpańska już to w walce, już też po zdobyciu szańców poniosła śmierć z ręki rozjuszonych zwycięzców.

84, 1. *A drugi* (rozumie się: *śpiewa* o jej, t. j. Lukrecyi Bentywoli sprawach)... *Gwido Posthum...*

84, 1—3. ...*Ziemia... nazwana będzie, swego nie tracąc imienia.* — Tak tłómacz przełożył »nominata sarà« i zaopatrzył dodatkiem: »swego nie tracąc imienia«. Wedle Kochanowskiego więc Pesaro — gdyż to o niem tu mowa — ma mieć dwa imiona: jedno własne, a drugie od Gwidona Posthuma, co się zgoła nie zgadza z oryginałem. Aryost mówi tylko, że ta ziemia »będzie wspominana od Inda do Maura« (nominata sarà dall' Indo al Mauro).

86, 3. ...*koń... nogopióry* — Bellerofonta skrzydlaty rumak, Pegaz, miał kopytem wybić źródło natchnień, Hippokrene, według jednych na Helikonie, wedle drugich na Parnasie. *Kawal* (cavallo=koń) i *koń* — gra wyrazów.

87, 7, 8. ...*na brzegu Ady* W oryginale ogólnikowo: »gdzie kapał starożytny bursztyn« (Il fiume ove sudar gli antichi elettri t. j. Pad, nie Adda).

88—90. Kogo poeta opiewa w tych trzech stancach, długo między wykładaczami nie było zgody. Dziś już nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości, że ten ósmy posąg przedstawia Aleksandrę Benucci, wdowę po Tytusie Strozzi, w której się nasz poeta długo kochał, aż wreszcie ją zaślubił, otaczając jednak to małżeństwo swoje starannie tajemnicą, żeby nie utracić posiadanych godności kościelnych, a raczej połączonych z niemi dochodów. W zwrocie więc »...zda się gniewać (białagłowa), iż swemi chwalił ją ktoś wierszami niedouczonemi« kryje się sam poeta i tem

się też z łatwością tłómaczy, że »jedynie tych dwojga imiona artysta przemilczał«. U Koch. zamiast *tylko tych dwojga* (Sol questi duo l'artefice havea occulti) niezgrabnie i niejasno: »*Insze* (imiona) rzemieśnik podał ciemnej niepamięci«.

43, 11, 1. *Wyższej kęs mimo miasto biegłeś murowane* — mimo Mantuę nad rz. Mincio.

11, 5. *Gdy mury rozwalono Agenorowego Węża.* — Kadmos, wyprawiony przez ojca Agenora, króla fenickiego, na poszukiwanie siostry swej Europy, porwanej przez Zeusa, założył miasto Teby w Beocyi; zabiwszy smoka (węża), stróża poblizkiego źródła, posiał na roli jego zęby, z których wyrośli zbrojni mężowie, praojcowie tebańskiej szlachty. Stąd Teby nazywa poeta *murami Agenorowego węża*. Po zdobyciu Teb przez siedmiu bohaterów, schroniła się córka wróżbity Tejrezyasza, Manto, do Italii, gdzie jej syn, Oknos, założył miasto, które nazwał od imienia swej matki Mantuą.

32, 1. *Wiesz o najbliższem mieście* itd. — Ferrara, którą wedle powszechnego mniemania mieli założyć uciekający przed Attylą mieszkańcy Padwy, nazwani tu (w. 7.) Trojanami, gdyż Padwę miał założyć Trojanin Antenor (Liv. I, 1).

53, 8. ...*Padus srogi zniża rozdwojone rogi*, t. j. rzeka traci swą siłę, gdyż się rozszczepiła na dwie odnogi.

56, 3. ...*od miasta* (Ferrary) *wyspę najbliższą mijają* i t. d. — Belwedere; Alfons wzniósł na niej piękne budowle i założył park, w którym trzymał rzadkie zwierzęta i ptaki.

58, 1. *Onę* (wyspę), *co się jedynem chlubić śmie kochaniem Tyberyusza*... — wyspę Kapri w zatoce Neapolitańskiej.

64, 7. *Ginie z oczu Argenta, Giron w zad zostaje.* — W oryg. (145, 6) »Viene e fuggesi Argenta e 'l suo *girone*« »Argenta i jej obwód« t. j. murowany okół. Tłómacz uważał widocznie *il girone* za imię własne.

65, 1, 2. *Wierzę, że jeszcze w ten czas Bastyej nie było,*
Na którą Hiszpanowi dzisiaj patrzyć miło.
»Miło« chyba w znaczeniu ironicznem; w oryg. »di che *non troppo* si vantar Spagnuoli«. O Bastyi zob. uwagę do **42**, 3—5.

68, 3. *Górą, co ją Gaur dzieli i Metaur głęboki* — monte Furlo.

43, 68, 7. ...*do tego*
Miasta, gdzie kości schował syn Anchiza swego. Eneasz pogrzebł swego ojca Anchizesa w mieście Trapani (w staroż. Drepanum) na Sycylii.

84, 3. *Przeciwko górze, która noc jasną ogniami*
Zawsze czyni, a dzień ćmi gęstemi dymami. — Mowa o wulkanie Etna.

102, 7. ...*z wyspy olbrzymskiej*... t. j. cyklopskiej, Sycylii.

46, 3, 6. *Tu przeciwko mię z Molu Weronka powstaje.* W oryg. 3, 5.:
»Mamma e Ginevra e l'altre da Correggio
»Veggo del molo in sù l'estremo corno:
»Veronica da Gambara è con loro...«
»Mammęę, Gineprę i inne panie z domu Coreggio
»Widzę na ostatnim kraju grobli:
»Weronika da Gambara jest z niemi...«
Miejsce więc zupełnie jasne. Cóż jednak zrobił niewprawny, a raczej niebaczny tłómacz? Oto »del molo« (pisane zapewne w jego wydaniu przez M) połączył z Weroniką i zrobił nazwisko »z Molu«; niepodobna bowiem łączyć *z molu* ...*powstaje*, gdyż na *molo* się nie siedzi, a zresztą nie było przyczyny pozostawienia włoskiego wyrazu, gdy go można przetłómaczyć (tu n. p. *grobla, tama).*

4, 1, 2. *Juliusa zacnej krwie widzę poważnego,*
Z niem Sforcę Hipolita, przyjaciela jego.
W jaki sposób *Julius* i *Sforca* znaleźli się między samemi niewiastami? Zagadkę rozstrzyga oryginał, gdzie czytamy:
Veggo un' altra Ginevra, pur uscita
Del medesimo sangue, e Giulia seco;
Veggo Ippolita Sforza...
Tłómacz więc dokonał tej cudownej zmiany płci, gdyż opuściwszy »drugą Gineprę« (Correggio), z Julii (również Correggio) zrobił »Juliusa zacnej krwie«, a z Hipolity Sforca (prawdopodobnie żony Aleksandra Bentivoglio) jakiegoś Sforcę Hipolita!

4, 3. *Najroskoszniejszą dziewkę widzę, Trywultyą Margaretę.* Są to jednak dwie osoby: Trywultya i Margareta; zob. »imiona własne«.

6, 1. *By była w Aryminie pod ten czas mieszkała*... Rzeczka Rubikon niedaleko Ariminum stanowiła za czasów Cezara granicę między Italią a Gallią; kto ją przekroczył z wojskiem, stawał się nieprzyjacielem

ojczyzny. Cezar długo się namyślał, wreszcie ze słowami: »Kości rzucone« przeszedł Rubikon i rozpoczął wojnę domową.

46, 7, 3. *Z Bentywolą Torellę, Wiszkontki rodzone.* — W przekładzie wygląda tak, jakoby Bentywola i Torella były »Wiszkontki rodzone«, co się zupełnie nie zgadza z oryginałem. Aryost wylicza tu ogólnikowo panie z rodziny Torellów, Bentywolów, Wiskontów i Pallawidżinów: *E le Torelle, con le Bentivoglie,*
E le Visconte e le Pallavigine.

8, 5. *Powinna jej* (Julii Gonzagi) — Izabella Kolonna, żona Ludwika Gonzagi »Rodomonta«, wspomniana już **37,** 9—12.

9, 3. (Anna) *siostrę z sobą ma.* — Joannę Aragońską, żonę Askaniusza Kolonna, sławioną dla piękności przez ówczesnych poetów i filozofów.

9, 5. *Tej wiersze najuczeńszej wdzięczne białej głowy* itd. Mowa o Wiktoryi Kolonna, małżonce Franciszka z Peskary; sławi ją Aryost w p. **37,** 12—20.

11, 1. ...*wnuka Aretynowego* — właśc. synowca *(nipote,* z czego Koch. zrobił wnuka, zbałamucony łać. *nepos,* wnuk) Benedykta Akkolti, kardynała (»w birecie pięknym z sukna *czerwonego*«).

11, 3. *Z kardynałem z Mantuej* — Herkulesem Gonzagą, synem Franciszka Gonzagi i Izabelli d'Este.

12, 3. ...*i ten, co do źrzódła żywego*
Prostą drogą wieść umie Askreusowego. — Askra, miasto w Beocyi, gdzie się urodził poeta Hezyod; źrzódło Askreusowe — poezya. »Ten, co umie wieść« itd. jest Giulio Camillo, Dalmatyniec rodem, profesor boloński, powołany później przez Franciszka I. do Paryża.

12, 7. *Kamilla,* Bernę, Sangę, więc i Antoniego
Flaminiusza z *Julem*
w oryg. *Giulio Camillo,* z czego tłómacz przez nieuwagę zrobił dwie osoby.

13, 7. *Widzę Frakastorona, Gabryela, za niem*... Jedno z dwojga: albo tłómacz wziął *Trifon Gabriele* (15, 8. oryginału) za dwie osoby i umieścił Tryfona w 5. a Gabryela w 7. (i to podobniejsze do wiary), albo pomyliwszy imię Frakastorona, *Hieronim,* napisał *Gabryel.*

54, 1. *Nie zdumiał się Egeus* i t. d. — Egeus, król ateński, żegnając się z Ajtrą, córką króla Trezenu, Pitteusa, z którą miał syna, podarował jej miecz, po którym kiedyś miał poznać syna. Tym synem był Tezeus. Gdy dorósł, wyprawiła go matka do Aten, gdzie go ze zdumieniem poznał po owym mieczu Egeus w chwili, gdy go macocha Medea, obawiając się podejrzanego jej młodzieńca, chciała zgładzić trucizną.

46, 80, 4. *Królową jednę* — Leonorę, córkę Ferdynanda, króla Neapolu, matkę Hipolita.

82, 5. (Serce królewskie) *Nie może objąć w młodem ciele nauk.* — Hipolit, mając lat zaledwie 9, został arcybiskupem ostryhomskim (strygońskim), a już jako trzynastoletni młodzieniec »siedział w konsystorzu« jako kardynał.

88, 1. *A potem z nieszczęśliwem Insubrów książęciem*... Starożytni Insubrowie mieli swe siedziby w okolicy Medyolanu; »Insubrów książę« — Ludwik Sforca »il Moro« (Murzyn), zięć Herkulesa, księcia ferarskiego, a szwagier Hipolita, zrobił młodzieńca arcybiskupem medyolańskim i zasięgał jego rady w pokoju i wojnie; Hipolit w szczęściu i w nieszczęściu, nawet gdy Sforca stracił swe księstwo, dochował mu wiary.

88, 3. ...*żądła wężowe* (rozpuszcza) — chorągiew z wężami, herbem Sforców.

88, 5. *I widomemi znaki zarazem szlakuje,*
Iż brat przyrodzony ich zdrajcą się znajduje.
Hipolit odkrył spisek swych braci Ferdynanda i Juliusza na życie swoje własne i Alfonsa. (Por. **3,** 60—62).

89, 7. *Zaczem tego imienia dziedzicem zostaje* i t. d., t. j. imienia »ojca ojczyzny«.

90, 8. *Przychodzi, widzi zdrajców, jak Cesarz, morduje.* Naśladowanie sławnych słów Cezara (»Cesarz« u Koch.): »veni, vidi, vici«.

91, 2. *Armatę, co się w morzu, przegrawszy, topiła* i t. d. Poeta wspomina tu po raz czwarty zwycięstwo Hipolita nad flotą wenecyańską. Por. **3,** 57; **36,** 2 i **40,** 2.

IMIONA WŁASNE.

(Pominięto nazwy geograficzne powszechnie znane i szary tłum postaci, wyodrębnionych jedynie nazwą).

Skrócenia: *rz* — rzeka; *m* — miasto; *z* — zamek.

Absolomów brat **34**, 14, 5 — Amnon, zabity przez Absaloma za to, że gwałt uczynił siostrze jego Tamarze.
Acheront **46**, 133, 5 — rz. w podziemiu, podziemie.
Aciawol **46**, 16, 2 — w oryg. l. mn. *Acciaiuoli;* trzech Florentczyków tego nazwiska, ojciec syn i synowiec, wszyscy trzej poeci łacińscy; przebywali współcześnie z Aryostem na dworze ferarskim.
Adda **36**, 90, 2 — rz. w górnych Włoszech, lewy dopływ Padu.
Adon **7**, 57, 8 — Adonis, mityczny młodzian, kochany przez Afrodytę; tu: kochanek.
Adrya **3**, 40, 7 — Adrya, miasto w północnych Włoszech, od którego morze Adryatyckie otrzymało nazwę.
Adria **3**, 39, 7 — nowsze wydania krytyczne n. p. Caselli, mają *Andria* — m. pod Bari w połudn. Włoszech.
Adyg **41**, 62, 1 lub Atesis **17**, 4, 8 — Adyga, rzeka w północnych Włoszech.
Afrani **40**, 4, 2 (Afranio) — dworzanin ferarski, przyjaciel Aryosta.
Afrykus **19**, 51, 8 — gwałtowny wiatr południowo-zachodni.
Aganippy źródło — **37**, 14, 6 — chłodny zdrój na Helikonie w Grecyi, darzył pijących zeń natchnieniem poetyckiem.
Agiliński **17**, 2, 5 — zob. Mezencyusz.
Aglauros **37**, 25, 3 — właść. Agraulos, córka Kekropsa. Atena powierzyła jej (i jej siostrom) Erechteusa w zamkniętej skrzyni, której otwierać nie miały. Przekroczywszy zakaz, zobaczyły potwora: pół człowieka, pół węża

i oszalawszy na ten widok, rzuciły się w morze, lub też zostały przez Erechteusa zabite.
Agolant **2**, 32, 4 — dziad króla Agramanta, ojciec Galacyelli, matki Rugiera i Marfizy.
Agramant **1**, 1, 6... syn Trojana, król afrykański..
Agrygenta **43**, 85, 8 — (dziś *Girgenti)* m. na południowem wybrzeżu Sycylii.
Agrykan **1**, 80, 8 — król Tartaryi, ojciec Mandrykardów.
Agrymont **25**, 71, 7 — Aigremont le-Duc, zamek we Francyi, w depart. de la Haute-Marne.
Agryppa **46**, 78, 7 — znakomity wojownik rzymski, przyjaciel Augusta.
Akroceraunskie skały **21**, 16, 1 — skalisty przylądek w Epirze.
Akteon **11**, 58, 8 — słynny myśliwiec, zamieniony przez Artemis (Dyanę) w jelenia za to, że ją podpatrzył w kąpieli i przez własne psy rozszarpany.
Akwilant **15**, 67, 8... syn Oliwiera, margrabiego (»markieza«) Burgundyi.
Akwisgrana **22**, 7, 1 — m. Akwisgran (Aachen).
Akwitanowie **14**, 3, 2 — mieszkańcy południowo-zachodniej Francyi; *akwitańskie* brzegi **10**, 66, 6.
Alaman **37**, 8, 5 — Ludwik Alamani (1495—1556), poeta; wygnany z Florencyi przez Medyceuszów, schronił się do Francyi, gdzie się cieszył łaską Franciszka I. i Henryka II.
Alard **23**, 22, 7 — syn Amona, brat Bradamanty.
Albada **33**, 96, 6 — kraina w Afryce, granicząca z Nubią (Abissynią).
Albani lub *Albaniusz* **20**, 36, 2 — rycerz, mąż Aleksandry w mieście złych niewiast.
Albańska Góra **1**, 12, 1 — Montalbano, zamek Montauban we Francyi, którego położenie niewiadome.
Albańskie książę **5**, 7, 8 — Polineks; księstwo Albany w Szkocyi.
Ś. Albin **45**, 3, 2 — St. Aubin we Francyi.
Albiona **9**, 16, 4 — Anglia.
Albraka **1**, 75, 6... zamek w Kataju (w Chinach).
Alcestes **34**, 20, 1 — bohater noweli, opowiedzianej przez Lydyę.
Alcyd **15**, 22, 6 — Herakles (Herkules) jako wnuk Alceusza; na wyprawie po woły Geryonesa wbił dwa słupy *(Alcydowe znaki* **16**, 37, 6), jeden po stronie europejskiej, Kalpe, drugi w Afryce, Abila, nad cieśniną (Gibraltarską), która jego dopiero miała być dziełem.
Alcyna **6**, 25, 4... wiedma, postać allegoryczna, wyobrażająca gnuśność i rozpustę.

[1] Jeszcze w XV. w pisze kancelarya papieska: »...in regno *Dacie*. Suetie, Norvegie«. (H. Ehrenberg: »Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte der in der heut. Prov. Posen vereinigten ehem. poln. Landestheile«. Leipzig 1892. str. 15).

Roscyjskie książę **10**, 84, 5 — książę Ross.
Rotomag **22**, 10, 4 — starożytna nazwa m. Rouen w Normandyi.
Ruan **27**, 101, 6 — rz. Rodan we Francyi.
Rugier **1**, 4, 3... syn Rugiera i Galacyelli (Galacyej), brat Marfizy, narzeczony Bradamanty, jeden z główniejszych bohaterów poematu.
Ryciardeta z Estu **46**, 4, 6 — nieznana zresztą, krewna Bianki i Dyany.
Ryciardot **26**, 18, 3 lub *Ryciardyn* **25**, A, 1 (Ricciardetto) — syn Amona, brat Rynalda i Bradamanty.
Ryfejskie góry **4**, 18, 7 — tak nazywali starożytni góry gdzieś na dalekiej północy leżące (Ural?).
Rykarda **13**, 67, 1 — małżonka Mikołaja I. d'Este, matka Herkulesa I., doczekała się powrotu z wygnania syna i wstąpienia na tron przodków. Zob. *Borso* i *Leonel.*
Rynald **1**, 21, 5... syn Amona i Beatryczy, córki księcia bawarskiego Nama; (syn Amonów **1**, 12, 2; pan z Montalby **1**, 21, 1...) brat Bradamanty, jeden z główniejszych bohaterów poematu.
Rysa **36**, 74, 3 — m. Reggio w Kalabryi (w południ. Włoszech).
Sabejskie ogrody **7**, 11, 5; 29, 5 — kraina Sabeów (dziś Jemen) słynęła w starożytności z hodowli balsamu i innych wonności.
Sadolet **42**, 81, 7 — znakomity pisarz i poeta XVI. w., razem z Bembusem sekretarz Leona X., wreszcie kardynał.
Safet **18**, 74, 4 — m. Sarfand, starożytne Sarepta w Fenicyi.
Safo **20**, 1, 7 — Safona, największa poetka grecka, »dziesiąta Muza«, żyła około roku 628—568 przed Chr., w Lesbos.
Sakrypant **1**, 45, 4... król cyrkaski, bohater saraceński.
Salamanka **14**, 14, 8 — m. w królestwie Leon w Hiszpanii.
Salentyńskie włości **33**, 22, 4 — starożytni Salentynowie mieszkali na południowym krańcu Kalabryi.
Salwiat **26**, 49, 4 — Jan Salviati, kardynał.
Samos **40**, 1, 5 — wyspa Samos słynęła w starożytności z wyrobu waz i wogóle artystycznych naczyń glinianych. Zob. »Objaśnienia«.
Sanga **46**, 12, 7 — Jan, sekretarz i ulubieniec Klemensa VII., poeta łaciński.
Sannazar Jakób **46**, 15, 7 — Neapolitańczyk, znakomity poeta włoski i łaciński (1458—1537).
Sansonet **15**, 95, 1... z Meki, pierwotnie Saracen, ale nawrócony przez Karola W., został z jego ramienia podkrólim jerozolimskim (**18**, 132, 4).

Santern **3**, 53, 8; **43**, 64, 8 — rz. Santerno, prawy dopływ Padu (Po-Primaro).
Saraguza **14**, 15, 1 lub *Syrakuca* **25**, 49, 2 — m. Saragossa w półn. Hiszpanii.
Sarca **14**, 15, 2... może Sargel w Algierze.
Sarysberyski powiat **10**, 83, 2 — Salisbury.
Sasso **46**, 12, 8 — Panfilo, poeta włoski, um. 1527. r.
Satalia **17**, 65, 7 — m. na południowem wybrzeżu Małej Azyi.
Seleucya **17**, 87, 1 — m. nad Orontesem w Syryi (dziś w ruinach).
Sena **31**, 49, 4 — rz. Sekwana (tak **14**, 105, 5) we Francyi.
Sena **26**, 48, 8 — m. Syena w Toskanii.
Sermido **43**, 53, 6 — Sermide, zamek nad Padem.
Serra **16**, 71, 7 — miejscowość w prow. Walencyi w Hiszpanii.
Serykana **1**, 55, 4... państwo Gradasa, kraina gdzieś za Indyami, w Chinach leżąca; *Serykan* — Gradas.
Setta **14**, 22, 2 — m. Zeuta w Afryce nad cieśniną Gibraltarską.
Serwius **45**, 2, 7 — Serwius Tullius, król rzymski, miał być synem niewolnicy.
Sforca Hipolit **46**, 4, 2 — Zob. »Objaśnienia«.
Sforca Murzyn **33**, 30, 5; *Sforca Maur* **33**, 31, 3 — Ludwik Sforca, z przydomkiem »il Moro«, od *moro*, morwa, którą miał w herbie, książę medyolański.
Słowieńskie morze **4**, 11, 6 (il mare Schiavo) — m. Adryatyckie.
Sobryn **14**, 24, 7... roztropny król saraceński, w końcu na chrześcijańską wiarę nawrócony.
Solima **18**, 71, 2 — m. Jerozolima.
Sonna **27**, 101, 7 — rz. Saona, dopływ Rodanu.
Sormosedya **10**, 81, 6 — hrabstwo Somerset w Anglii.
Soryska wiedma **14**, 31, 5 (la fata di Soria) — wiedma syryjska, w której zamku Mandrykard dostał Hektorowej zbroi (Bojardo Ks. 3. p. 1. 2.).
Stanforda **28**, 47, 4 — hrabstwo Strafford w Anglii.
Stellata **43**, 53, 7 — zameczek nad Padem.
Strozza **42**, 78, 7 — Ercole Strozzi, poeta ferarski, opiewał Lukrecyę Borgię i jej brata Cezara, zamordowany skrycie w r. 1508., mając lat 37.
Strozzowie **37**, 8, 3 — ojciec Wespazyan (1422—1505) i syn Herkules (1471—1508), obaj poeci.
Strygoński biskup **46**, 83, 3 — zob. *Hipolit d'Este.*
Stygijskie odnogi **46**, 58, 4 — rz. podziemnej Styksu, podziemie samo.

Sufolckie książę **10**, 79, 5 — Suffolk.
Sur **18**, 74, 3 — starożytny Tyr w Fenicyi.
Sydonia **17**, 93, 6 — m. Sydon w Fenicyi.
Sykulska góra **5**, 18, 6 — sycylijska, Etna.
Sylen **39**, 60, 2 — wychowawca i nieodstępny towarzysz Bachusa, starzec rzadko kiedy trzeźwy.
Sylwańska forteca **39**, 41, 3 (Rocca Sylvana) — Bardyn, sługa Monodanta, króla Dammogiru, obrażony przez niego, wykradł mu z zemsty syna Bramadora, którego przezwał Brandymartem, i sprzedał go panu na Rocca Silvana. Później, żałując swego postępku, pozostał przy dziecku jako wychowawca.
Sylwester **34**, 79, 8 — papież ś. Sylwester I., któremu cesarz Konstantyn miał darować Rzym i okolicę.
Synaj **19**, 48, 1 — góra w Arabii na półwyspie, utworzonym przez dwie odnogi m. Czerwonego.
Synap **33**, 98, 1... król Nubii (Abisynii); zob. *Pretojan.*
Synon **46**, 77, 3 — Grek, który podstępnem opowiadaniem skłonił Trojan do wprowadzenia do miasta drewnianego konia z zbrojnymi Grekami w wnętrzu.
Syrty **19**, 46, 2 — mielizny morskie; **33**, 95, 5 — Syrta Wielka i Mała, dwie zatoki wrzynające się w ląd północnej Afryki, niebezpieczne dla żeglarzy z powodu mielizn.
Sywilia **14**, 12, 6; **32**, 84, 2 — m. Sewilla w Andaluzyi (w południ. Hiszpanii).
Tamar **34**, 14, 6 — siostra Absalona.
Tamis **8**, 26, 6 — rz. Tamiza w Anglii.
Tanar **33**, 21, 7 — prawy dopływ Padu.
Tankred **46**, 17, 1 — profesor akademii padewskiej.
Taprobana **15**, 17, 7 — w. Cejlon.
Tar **13**, 60, 6; *Tarus* **17**, 4, 8 — rz. Taro, lewy dopływ Padu.
Tarakon **29**, 51, 4; *Tarakona* **29**, 57, 6 — dziś Aragonia.
Tarent **20**, 21, 8 — m. w południowych Włoszech.
Tass **46**, 13, 8 — Bernardo Tasso, ojciec Torkwata (1493—1569), także poeta, autor epopeicznego poematu w stu pieśniach p. t.: »Amadigi«.
Tatarzyn **14**, 44, 8 — król tatarski, Mandrykard.
Tatry **15**, 50, 2; **39**, 14, 2; **45**, 107, 2.
Tealdu wieże obie **43**, 54, 7 — na zachodnim krańcu Ferrary, zbudowane dopiero w 970. przez Tealda d'Este; mały anachronizm.
Teobald **42**, 78, 7 — Antonio Tebaldeo z Ferrary, jeden z lepszych poetów XVI. w.; jakiś czas sekretarz Lukrecyi Borgii, później przyjął święcenia duchowne w Rzymie,

przyjaciel Bemba, Kastyliona, malarza Rafaela, który go uwiecznił, umieszczając jego portret w »Parnasie«; † 1537.
Termoodońskie pola **27**, 52, 2 — pola nad rz. Termodontem w M. Azyi. Zob. *Hipolita.*
Tezeus **34**, 14, 3 — król ateński Tezeus, syn Ajgeusa, obiecał poślubić córkę króla Minosa, Aryadnę, za to, że mu dopomogła do zabicia Minotaura, wiary jednak nie dotrzymał.
Tiepolo Mikołaj **46**, 14, 1 — senator rzeczypospolitej weneckiej, zasłużył się około podniesienia akademii padewskiej.
Tolet **14**, 14, 1 — m. Toledo w Hiszpanii nad rz. Tagiem.
Tolomej Klaudy **46**, 12, 1 — Claudio Tolomei z Syeny, poeta, starał się o przeszczepienie miar starożytnych do poezyi włoskiej.
Tolomej Laktancy **46**, 12, 1 — brat poprzedniego.
Tolomita **18**, 165, 2; **33**, 95, 7 — m. w krainie Barka na zachód od Egiptu.
Toloza **14**, 125, 2 — m. Tuluza w południ. Francyi.
ś. Tomasza kraj **15**, 16, 7 — Malabar, południ.-zach. brzeg półwyspu indyjskiego, gdzie ś. Tomasz apostoł miał nauczać i ponieść śmierć męczeńską.
Tomirys **37**, 5, 1 — wojownicza królowa Massagetów, miała według Herodota pokonać i zabić Cyrusa starszego.
Torella **46**, 7, 3 — rodzina Torellich liczyła się za Aryosta do najznakomitszych we Włoszech.
Tortoza **18**, 74, 7 — m. nadbrzeżne w Syryi.
Torz **14**, 125, 3 — m. Tours we Francyi.
Tracya **34**, 16, 1 — południowo-wschodnia część półwyspu Bałkańskiego.
Trajanowa rzeka **15**, 40, 1 — kanał, którym Trajan połączył Nil z m. Czerwonem, odnowiwszy dawne dzieło króla egipskiego Necho.
Trak **46**, 83, 5 — mieszkaniec Tracyi, tu meton. Turek.
Tremizena **12**, 69, 5 — dziś Tlemcen lub Tremcen, m. w prowincyi algierskiej Oran.
Tremizena druga **33**, 97, 1 — pierwsza leży w Algierze; tu mowa o jakiejś innej, głębiej w Afryce leżącej.
Trewigant **12**, 59, 5 lub *Trywigant* **38**, 18, 7 — zmyślone przez romantyków bóstwo mahometańskie, zapewne od *Trivia,* przydomku Dyany, bogini księżyca, który jest, jak wiadomo, godłem Mahometan.
Troent **3**, 37, 3 — rz. wpada pod Askoli do m. Adryatyckiego; »od Troentu aż do Izauryna« — marchia Ankońska.

SŁOWNICZEK.

Abissy **9**, 91, 2 — otchłań, podziemie, »przepaście dolne« (**31**, 86, 6).
alchimia **6**, 59, 6 — sztuka robienia złota, tu meton. sztuczne złoto.
amarant **10**, 62, 4 — nazwa kwiatu.
ambra **33**, 101, 5 — żywica wydająca przyjemną woń.
amiralstwo **17**, 99, 4 — stopień admirała, dowódcy floty.
ark **44**, 32, 1 (z łać. *arcus*) — łuk (tryumfalny).
arktyk **3**, 17, 5 — północ (od *Arktos* — niedźwiedzica, wóz); *antarktyk* **3**, 17, 6 (przeciw-północ) — południe.
armata **9**, 11, 6 — flota.
aza **32**, 44, 6; **35**, 58, 4; **37**, 22, 6 — pytajnik: *czy też?* przybiera znaczenie przysłówka *może.*
Balena **6**, 36, 8 — potwór, dziw morski.
balk **28**, 33, 3 — belka.
basałyk **6**, 62, 8 — batog z uwiązaną na końcu kulką ołowianą.
baszta **13**, 16, 2 — kasztel; było ich dwa na większych okrętach, jeden na sztabie, drugi na rufie okrętu, w razie burzy rozrzucano je, ażeby ulżyć okrętom.
bat **8**, 60, 2 — łódź.
bela **19**, 49, 2; **21**, 1, 1 — paka.
bełt **9**, 79, 8; **12**, 76, 8 — pocisk, strzała.
berdysz **13**, 32, 7; **38**, 74, 8; **42**, 12, 6; **43**, 114, 6 — rodzaj topora wojennego.
bezkrewny **46**, 132, 1 — pozbawiony krwi.
bezpieczeństwo **14**, 60, 1; **21**, 41, 4; **31**, 109, 3; **42**, 93, 2 — śmiałość.
bezpiecznie **6**, 72, 2; **20**, 40, 5; **26**, 33, 7; 63, 2; **34**, 40, 5; **35**, 62, 1; **36**, 59, 7; **45**, 61, 7 — śmiało.
bezpieczny **14**, 87, 1; **16**, 9, 1; **20**, 108, 5; **27**, 95, 5; **31**, 108, 6 — śmiały; *bezpieczna* biegłość **32**, 95, 6 — nie troszcząca się o nic ciekawość.
bezwierny **36**, 33, 8 — wiarołomny.

dowodzić czego **16**, 87, 8 — dokazywać, wyrabiać.
drab **11**, 25, 6 — żołnierz piechotny.
z *drogi* nie uczynić **23**, 66, 7 — nie zboczyć z prawej drogi, nie wykroczyć, nic złego nie zrobić.
drożyć **19**, 36, 3 — drążyć.
drugi **9**, 94, 8... inny.
drzeń **6**, 27, 1 — rdzeń.
drzewiany **24**, 8, 3; 37, 3 — drewniany.
drzewo **4**, 16, 7; **7**, 6, 4; **9**, 62, 3; 68, 2; 69, 7; 70, 1; 104, 1; **11**, 3, 3; 4, 3, 4; **12**, 75, 6; 82, 8; **14**, 42, 4 i t. d. — kopia.
dufały **24**, 29, 4 — poufały.
durny **26**, 130, 2; **31**, 64, 8 — głupi, szalony.
duszkoż **2**, 75, 7 — wyraz gorącego życzenia: *ej, żeby!*
dużo **26**, 118, 8; **32**, 68, 6; 88, 5; **37**, 106, 3; **46**, 124, 7 — silnie, moc.
dużość **26**, 19, 4; 93, 7; **27**, 49,3; **29**, 45, 2; **30**, 27, 2; 42, 1; **31**, 20, 2; 67, 3; 107, 5; **41**, 73, 4; **45**, 64, 6 — siła, moc.
duży **9**, 2, 4; **18**, 166, 2; **19**, 29, 3; **24**, 66, 8; 89, 6; **26**, 4, 5; 84, 1; 102, 5; 116, 1; **26**, 120, 5; 126, 8; **27**, 42, 1; 93, 6; 103, 8; **29**, 64, 5; 69, 7; **30**, 54, 8; **31**, 51, 2; 54, 1; 62, 8; 69, 5; 94, 2; **32**, 2, 2; 28, 4; 47, 4; 74, 4; 83, 4; **33**, 73, 4; 77, 3; **35**, 24, 1; 42, 2; 47, 8; 49, 4; 50, 3; **36**, 49, 2; 70, 2; **37**, 39, 4; 111, 6; **38**, 21, 1; 62, 4; 68, 7; **39**, 14, 3; 49, 5; 51, 2; 54, 8; **40**, 21, 6; 53, 1; 56, 1; **41**, 37, 6; 75, 5; 76, 4; 92, 6; 99, 3; **42**, 11, 7; 64, 5; **44**, 4, 2; **45**, 53, 5; 66, 2; **46**, 101, 4; 104, 8; 120, 6 — silny.
dwudziury nos **34**, 85, 2; **39**, 57, 3.
dwujętne miechy **27**, 39, 5 — z dwiema rękojeściami, drążkami.
dykłam **19**, 22, 3; **43**, 108, 5 — ziele lecznicze.
działo się **15**, 70, 7 tak się właśnie działo... Orylowe ciało — tak się działo... z O. ciałem.
dzianet **25**, 45, 6; **36**, 11, 4 — rumak.
dziecina r. m. **30**, 24, 1 »przywoławszy dzieciny małego«.
dziecka 4. przyp. l. mn. 28, 3, 4; **37**, 109, 5; 2. przyp. l. mn. dziecek **22**, 83, 8.
dzieją komu **4**, 60, 5 — nazywają.
dziewięsiel **3**, 3, 4 — olbrzym, gigant.
dziewięsiłka **7**, A, 2; 3, 5 — olbrzymka.
przez *dzięki* **5**, 53, 2;**6**, 77, 3; **7**, 6, 7; **8**, 40, 7; **9**, 36, 1; 56, 6; **10**, 55, 7; **11**, 57, 2; **14**, 47 7; **17**, 12, 4; **18**, 37, 5; 58, 4; **20**, 45, 3; **24**, 60, 6; **26**, 14, 6; **31**, 15, 4; **32**, 19, 6; **34**, 11, 8; **36**, 32, 5; **37**, 7, 6; 86, 4; **38**, 90, 4; **41**, 19, 8; **43**, 100, 3 — niechętnie, wbrew woli, opornie, gwałtem, z trudnością.

dziło (w rymie) **18**, 171, 3 — dzieło.
dziw **28**, 36, 8 — potwór.
Epigrama **23**, 129, 4 — napis.
Fiordyliza **10**, 77, 2 — po franc. *fleur-de-lis*, lilia; połączona z herbem angielskim, leopardem, oznaczała urojone prawa królów angielskich do posiadania Francyi.
fizyter **6**, 36, 7 — wielka ryba morska.
fochy **44**, 32, 5 — figle, kuglarstwa.
fontana **26**, 30, 1... źródło.
forboty **7**, 23, 5 — koronki.
foremnie **7**, 51, 1; **15**, 45, 3 — gładko, sztucznie, zgrabnie.
foremny blach **22**, 85, 1, 3; **25**, 25, 2 — dziwny.
foza **10**, 85, 6; *fodza* **28**, 34, 8; **32**, 45, 7; **42**, 74, 2; **43**, 99, 3 — sposób, moda.
frajher **10**, 81, 3 — baron.
frambuga **5**, 9, 4; **10**, 61, 1; **42**, 71, 4 — sklepienie półkoliste, arkada.
frantowskie (przysł.) **4**, 2, 6 — po frantowsku.
fraucymer **5**, 7, 2; 61, 4 — dwór, orszak niewieści.
fuk **2**, 4, 4; **7**, 56, 5; *fuki* **1**, 61, 5; **4**, 15, 7; 70, 7; **17**, 97, 7 — łajanie, krzyk, groźba.
fukać **9**, 71, 1; **10**, 43, 1 — łajać, gromić.
fukliwy **18**, 85, 4 — groźny.
fusta **8**, 60, 2... okręt.
Gabać **21**, 30, 2; 34, 1 — nagabywać.
galera **15**, 11, 1 — okręt popędzany wiosłami.
gałęzie r. n. **1**, 65, 5; **2**, 74, 6; **30**, 51, 4.
gamrat **15**, 102, 6; **16**, 9, 5; **17**, 17, 8; 116, 8; **18**, 71, 7; 72, 7; **23**, 123, 4 — gach.
gardziel r. m. **26**, 35, 5.
gbur **26**, 33, 6 — chłop.
gdzie **4**, 61, 1; **18**, 43, 7; *gdzieby* **4**, 62, 3; **5**, 14, 1; 33, 5; **9**, 36, 4... jeżeli, jeżeliby.
gelsemin **10**, 62, 3 — jaśmin.
glejt wolny **32**, 4, 4 — list żelazny, zapewniający bezpieczeństwo.
głos **38**, 3, 6; **43**, 26, 1 — pogłoska, wieść.
głowacz **6**, 36, 3 — gatunek wieloryba.
głowy **28**, 18, 4; **46**, 24, 7 — część łóżka lub posłania, gdzie głowa spoczywa.
głupie (przysł.) **21**, 56, 2; **31**, 98, 4; **36**, 51, 1; **41**, 42, 6; **43**, 12, 8; **45**, 104, 5; obok *głupio* **29**, 2, 2.

gmach **15**, 45, 8; **41**, 58, 4 — pokój.
gońca **18**, 118, 4; **19**, 93, 6; *goniec* **17**, 81, 1; 96, 2 — rycerz turniejowy.
gorszejszy **14**, 46, 3.
gościniec **28**, 19, 6 — gospoda.
gotowić **37**, 63, 4; *przygotowić* **33**, 75, 4 — przygotować.
góźdź **28**, 63, 4 — gwóźdź.
gryf 4, 18, 2 — zwierz bajeczny z lwim tułowiem, a głową i skrzydłami orlemi.
gwałt **27**, 20, 8; **31**, 55, 2; **35**, 12, 1; **39**, 28, 2; **40**, 16, 7; 49, 5; **41**, 26, 4; **46**, 70, 1 — mnóstwo.
gzło **7**, 28, 6 — koszula.
Hakownica **11**, 24, 8 — gatunek dużej strzelby.
hecowany **2**, 35, 5; **26**, 121, 6; **31**, 37, 6; 68, 8; **44**, 87, 2 — polerowany.
hipogryf **14**, A, 3... zwierz bajeczny: pół gryfa a pół konia.
Imo **2**, 37, 7; **5**, 7, 4; **6**, 16, 1; **14**, 127, 1; **29**, 58, 5 — mimo.
irald **27**, 52, 6 — herold.
Jadęcy **18**, 53, 7; **22**, 72, 2.
jakiesi nieufności **44**, 3, 5; *jakiemsi* **33**, 84, 6; **35**, 53, 8; **38**, 75, 6; **39**, A, 5; **42**, 57, 1; 92, 6.
jako skoro **9**, 73, 3; **10**, 48, 4; 57, 3; **11**, 6, 1; 82, 3... jak tylko.
jarczak **41**, 80, 2 — rodzaj siodła.
jaskinne proroctwo **42**, 23, 2 — p. ogłoszone w jaskini.
ją **1**, 25, 3; 77, 7; **2**, 2, 4; **5**, 7, 6... nią.
jednochodnik **23**, 91, 6 — koń jednochodą, t. j. szybką stępą chodzący, w ogóle koń.
jednorożec **6**, 69, 2; **44**, 74, 7; 93, 4 — zwierz bajeczny: koń z rogiem na czole; *jednorogi* źwierz **44**, 100, 8; *jednorogi* rycerz **45**, 7, 1 — mający w herbie jednorożca.
jedwabnica **24**, 65, 3 — szata niewieścia jedwabna.
jelca **46**, 120, 2 — rękojeść.
jem **1**, 78, 8; **2**, 2, 3; **5**, 19, 7; **10**, 109, 3... niem; *jemi* **3**, 66, 8; **10**, 31, 4; 40, 7; **14**, 72, 2... niemi.
jeśli **6**, 6, 7, 8; 71, 7; **9**, 92, 3... czy.
juniec **18**, 151, 6 — buhaj.
Kamieńc 2. przyp. l. mn. **37**, 96, 2; **40**, 16, 7 — kamienic.
kanikuła **32**, 107, 3 (z łać. *canicula*, pies) — inaczej Syryusz, którego pokazanie się na niebie przypada na największe upały; stąd *kanikuła* — spiekota.
karacena **1**, 11, 3; **42**, 50, 6 — pancerz łuskowaty.
karwasz **41**, 96, 8 — naramiennik żelazny.
kasztel **34**, 22, 6; **35**, 31, 1; 42, 8; **37**, 46, 1; 79, 7; *kasztellik* **37**, 49, 4; **43**, 63, 6 — zamek, zameczek.

kazać na co **26**, 59, 2 — puszyć na co.
kęs **11**, 19, 2... trochę, nieco.
kluza **20**, 35, 2; **24**, 2, 8 (z włosk. *chiusa*) — zamknięcie, więzienie.
kochać w kim (bez się) **28**, 98, 4; **31**, 3, 2; **35**, 38, 8 — kochać się w kim.
kolco **30**, 66, 2; **41**, 73, 6; 99, 1 — kółko.
kolera **34**, 8, 5; **36**, 57, 5; **41**, 67, 6 — gniew.
koło wielkie **19**, 44, 1 — ścianka na burcie okrętu, okalająca pokład.
koła wielkie **19**, 53, 2 — pęki chróstu, kolisto powiązane, które wyrzucano z okrętu na linach, ażeby zwolnić bieg okrętu.
kosztować się z kim **1**, 16, 8; **4**, 8, 8; **12**, 45, 3; — próbować się z kim.
kotary **38**, 9, 6 — namiot.
krążyć **34**, 51, 4 — »rozkoszne miejsca krążą go (pałac) w około«.
kresa **7**, 69, 6 — linia, granica.
kreta **23**, 106, 7 — kreda.
krotofila **17**, 95, 3... zabawa.
krótki **20**, 138, 5 — skromny.
kruczganek **33**, 100, 2 — krużganek.
krztań **18**, 176, 7 — krtań.
krzyw **20**, 69, 7 — winien; *krzywy* **9**, 83, 2; **21**, 7, 7 — niesprawiedliwy.
krzywonogie bluszcze **23**, 106, 2.
księżyc **43**, 28, 4 we dnie chmurne *księżyca* pewnego — miesiąca.
kupia **2**, 8, 3; **18**, 137, 7 — towar.
Labirować **18**, 145, 8; **19**, 55, 1 — lawirować, płynąć w zakosy.
labirynt **25**, 30, 4; 45, 4 — kłopot, położenie bez wyjścia.
lane świece **15**, 76, 4; **19**, 107, 2; **42**, 69, 5; **43**, 96, 2; **45**, 44, 2 — wielkie.
larma **8**, 12, 7 — trwoga, wezwanie do broni.
ląd **8**, 61, 2 — lądowanie.
lec **34**, 68, 3 — lejc, powódek.
lecieć **42**, 87, 4 — marnieć.
lekkość **18**, 51, 2; 111, 6; **24**, 66, 6; 83, 6; 94, 7; **46**, 118, 5 — lekceważenie, wzgarda, ubliżenie, zniewaga.
lemięz **18**, 153, 2 — lemiesz.
lepie r. n. **34**, 80, 1; **45**, 17, 3 — lep.
liście r. n. **1**, 33, 3; 37, 7; **5**, 64, 6; **6**, 21, 5; 31, 8; **17**, 19, 3; **18**, 80, 8; **30**, 51, 4; 59, 8; **34**, 49, 8; **35**, 17, 3; **42**, 42, 1; **45**, 87, 6.
lub **17**, 24, 1... lubo.

ludzcejszy **35**, 59, 6; **43**, 37, 4; *najludzcejszy* **36**, 52, 5; **46**, 21, 3; *nieludzcejsze* **20**, 42, 4.
ludzkie (przysł.) **18**, 131, 6; **21**, 8, 1 — ludzko **23**, 10, 5.
luna **29**, 12, 8... księżyc.
Łabęć **35**, 13, 5; 15, 4; 16, 6.
łamca **28**, 42, 6; **34**, 14, 3; **39**, 9, 3; **40**, 63, 3.
łatwie **2**, 20, 2.
łono **10**, 17, 1; **15**, 11, 8; 37, 4; 58, 1 (sinus) — zatoka.
łoś **6**, 36, 5 — łosoś.
łowczyna **25**, 48, 2 — łowczyni, myśliwa.
łykanie **8**, 46, 7; 66, 1; **13**, 2, 6 — *łkanie* **12**, 94, 2.
Machina **29**, 32, 5 — gmach.
machlarstwo **29**, 18, 8 — szalbierstwo, oszukaństwo.
manele **7**, 54, 4; **19**, 37, 6; 40, 5 — naramiennice.
meat **34**, 85, 3 — otwór, kanał.
męskie (przysł.) **1**, 17, 1; **33**, 79, 1.
mężczyński **37**, 3, 8.
mężczyzna r. ż. **37**, 34, 6; barzo mało *mężczyzny* **19**, 72, 7.
mężobójca r. ż. **19**, 57, 2; **21**, 64, 5.
mieć za to **40**, 75, 7 — uważać, miarkować.
mierny **26**, 50, 5 — celny.
mieszkać **27**, 109, 3 — zwlekać.
mięższeć **20**, 32, 1 — grubieć.
mincarz **34**, 78, 6 — kujący monetę.
misiurka **25**, 13, 6 — żelazna czapka z czepcem, spadającym na ramiona.
mistrz **45**, 1, 6 — nauczyciel.
moc **20**, 119, 2 »szpetna moc« — piekielna moc, djablica.
monastyr **27**, 10, 5 — klasztor.
może **6**, 73, 1; **10**, 44, 4; **11**, 43, 2; **12**, 7, 4; **16**, 33, 6; **18**, 139, 3; **19**, 32, 4; **21**, 47, 7; **44**, 78, 2 — można.
mścić **44**, 52, 2 — mścić się.
mufty **38**, 86, 3 — kapłan mahometański.
muł **6**, 36, 5 (mulo) — wielka ryba morska.
muszkiet **11**, 24, 8 — strzelba ręczna.
Nadplenić **36**, 81, 8 — nadpsuć, zmniejszyć.
nagi **16**, 38, 8; **17**, 118, 1; **18**, 16, 5; **19**, 82, 2; **20**, 81, 4; **21**, 47, 3; **31**, 80, 8 — nie okryty zbroją.
nagłówek **41**, 80, 4 — część uzdy, przypadająca na głowę końską.
najchrześcijański **17**, 75, 1 — »christianissimus«, tytuł królów francuskich.
najeźca **7**, 4, 5; — niewiasta, jadąca na koniu.
nakowalnia **1**, 17, 4; **18**, 12, 7; **19**, 96, 8; **22**, 67, 2 — kowadło.

nalegać kogo — **14**, 102, 6; **17**, 127, 2; **22**, 63, 1.
należca **11**, 22, 2 — znalazca.
namiastka **18**, 27, 6; *namiestniczka* **10**, 12, 8 — zastępczyni.
namieśnik **7**, 27, 1 — zastępca.
naród **21**, 6, 1; **38**, 15, 4 — ród.
nasuwień **17**, 110, 7; **22**, 62, 8; 63, 3; **23**, 42, 4; **25**, 45, 7; **44**, 83, 3; **46**, 47, 3; 95, 6 — zwierzchnia szata rycerska, delia.
naśladować **15**, 22, 7 — iść za kim; **10**, 105, 4; **38**, 68, 2 — następować.
następ **14**, 103, 2; **16**, 44, 1 — natarcie, nawała.
naukler **41**, 16, 1 — żeglarz.
nazimiec **12**, 77, 5 — roczny prosiak.
niebłagany **14**, 7, 3; 121, 6; **20**, 23, 3; **35**, 67, 4; **39**, 21, 5; **41**, 8, 6; 82, 6; 91, 1; **43**, 79, 7; **44**, 52, 2; 85, 3; 101, 2; **45**, 77, 8 — nieubłagany, srogi; *ubłagany* rycerz **42**, 19, 2 — rycerz, którego gniew opuścił.
niecierpliwy tesknic **41**, 23, 8 — nie mogący znosić.
niecześć **21**, 44, 8 — hańba.
niedogoda **1**, 21, 6 — niedogodność, niewygoda.
niedźwiedzy **37**, 28, 6 lud serca *niedźwiedzego*.
niemieszkanie **19**, 70, 6 — bezzwłocznie.
nienatkany gardziel **26**, 35, 5 — nienasycony.
nieokreszony **12**, 66, 8 — nie znający kresu, granic.
nieokrócony **17**, 65, 3; 18, 19, 1 — niepohamowany, dziki.
niepamiętny **25**, 93, 4 — odbierający pamięć.
niepożądny 18, 145, 3; **27**, 67, 2 — niepożądany.
nieprawie **2**, 32, 7 — nieprawdziwie, niezupełnie.
niewczesne wody **19**, 49, 7 — niepotrzebne; n. mroki **19**, 101, 8 — niepożądane, nie na rękę będące.
niewiasta **9**, 36, 8; **13**, 72, 1 — synowa.
niewolić **24**, 26, 8 — trzymać w niewoli.
niezbedny **13**, 4, 5 — brzydki, obmierzły.
nigdziej **7**, 34, 5.
noszenie **7**, 54, 1 — to, co się nosi, na szyi zwłaszcza, medalion.
nowożenia **35**, 55, 4 — nowożeniec.
nu! **44**, 54, 5 — no!
Obeszły **6**, 24, 1; **9**, 12, 1; **25**, 71, 4 — otoczony.
obierać się **20**, 1, 2 — znajdować się.
oblec zbroję **4**, 68, 3.
obłamki **33**, 101, 1; **40**, 19, 5 — wieża.
obłuda **3**, 59, 8 — duch, mara.
obmawiać **15**, 104, 7 — wymawiać, uniewinniać.

obmowa **8**, 53, 2 — usprawiedliwienie; *obmowa* **25**, 90, 3; *obmówisko* **25**, 87, 7; **27**, 99, 8 — zła sława.
obnażony w rozum **35**, 1, 8 — pozbawiony rozumu.
obrada **17**, 65, 1 — radość.
ochopić się **18**, 122, 1 komu — porwać się, rozpędzić się na kogo.
ocucać **10**, 20, 2; *ocucić* **21**, 11, 4 — budzić się, ocknąć; *ocucić się* **10**, 111, 4.
odbiegły **46**, 15, 8 — odbieżany, opuszczony.
odkrycie (przysł.) **1**, 80, 5; **4**, 72, 7; **11**, 30, 3; **14**, 7, 5; **19**, 74, 6; **20**, 107, 5.
odnieć **10**, 24, 2; *odniało* — dzień się zrobił.
odpoczynąć **21**, 17, 7.
ofit **42**, 70, 1 — serpentyn, marmur czarny w zielone centki.
ojczyc **16**, 36, 2 (un cittadin) — obywatel.
okół **18**, 14, 3; 19, 3 — szranki.
olśnąć **24**, 39, 7 — oślepnąć.
opiek **7**, 43, 7; **17**, 33, 7 — opieka **21**, 68, 7.
opyt **23**, 41, 7 — pytanie, badanie, śledztwo.
oręże r. n. **23**, 133, 3.
orka **6**, 36, 7... potwór morski.
orientalska strona **35**, 3, 8 — oryentalska, wschodnia.
oskard 2. przyp. l. mn. **2**, 70, 7.
osława **42**, 95, 4 — dobra sława; *osława* **5**, 67, 4; 90, 4 — zła sława.
za *ostatnią* **18**, 84, 4 — w ostatnim razie.
ostatnie (przysł.) **17**, 13, 6.
ostrów **46**, 86, 5 — wyspa rzeczna.
ostrszy **38**, 75, 2; *najostrszy* **26**, 83, 8; **30**, 49, 6; **33**, 75, 7; **37**, 102, 4; **40**, 66, 2.
ostydły **43**, 78, 7 — ostygły.
osurowiały **24**, 13, 7 — zdziczały.
Pad **45**, 73, 6 — padanie.
paiż r. m. **1**, 11, 1; **11**, 66, 6; **16**, 47, 6; **20**, 126, 6; **21**, 10, 2; **22**, 84, 5; **26**, 121, 7; **27**, 65, 7; **30**, 52, 6; 60, 5; **31**, 29, 6; **32**, 49, 7; 51, 5; **39**, 4, 8; **40**, 72, 2; 41, 92, 3; **42**, 49, 5 — tarcz.
panacea **19**, 22, 3; **43**, 108, 5 — lekarstwo na wszystkie choroby.
parch **17**, 46, 2 — przykry zapach.
parepa **23**, 31, 1 — koń.
parlament **45**, 108, 5 — sąd cesarski.
paszczeka **30**, 56, 2; **33**, 104, 8 — paszczęka.
pawęza **16**, 50, 3; **22**, 94, 6 — tarcz.
pawiment **12**, 10, 4; **42**, 91, 2 — posadzka.

piąte niebo **26**, 20, 8 — według pojęć średniowiecznych planeta Mars.
pielgrzymka **8**, 59, 4 — pątniczka.
pierwospy **23**, 50, 8; **28**, 62, 2; **31**, 80, 1 — pierwszy sen.
z *pierwotka* **32**, 31, 7 — z początku.
pierwsze niebo **34**, 66, 3 — księżyc.
pierwszy **28**, 96, 2; **30**, 45, 8; **35**, 10, 2; **43**, 109, 6; **44**, 19, 6; 22, 3 — pierwotny, poprzedni.
pierzysty bełt **12**, 76, 8.
pilch **17**, 109, 3 — popielica.
pistryk **6**, 36, 7 — wielka ryba morska.
plon **40**, 71, 2 — zdobycz.
pluski **10**, 104, 7 — ogon rybi.
pław niezbrodzony **46**, 1, 4 — woda, morze.
pławiony **45**, 66, 4 — hartowany.
płazą **40**, 80, 3; 81, 1; **41**, 76, 2 — płazem.
poblizu **3**, 77, 3; **9**, 9, 2; **28**, 68, 5; **35**, 14, 7; **37**, 33, 1 — w pobliżu.
pochmurze **45**, 73, 5 — pochmurne niebo.
pochodzisty **14**, 127, 3 — przystępny.
pod trzydzieści czeladzi **37**, 53, 2 — około.
podkróli **18**, 132, 4 — namiestnik, wicekról.
podla **43**, 80, 6 — podle.
podłabić **26**, 44, 4 — pognieść.
podnosić czyjeś chorągwie **2**, 63, 4 — przejść na czyjąś stronę.
podołek **35**, 10, 2 — łono.
podomno **1**, 16, 3; 18, 8; 28, 4... podobno.
podrąbić **17**, 99, 8; **19**, 94, 6; **46**, 110, 5 — podrąbać.
podwój **28**, 57, 8 — podwoje.
pogoda **1**, 50, 5; 57, 1; **2**, 69, 3... sposobność.
pogonia **8**, 7, 1; 10, 1; **18**, 161, 1; **22**, 97, 1 — pogoń.
pogotowi (w rymie) **35**, 34, 2 — pogotowiu.
pogranica **37**, 37, 3 — pograniczna okolica.
pohoży **34**, 74, 4 — pomyślny, nadarzający się.
pojazd **29**, 58, 6; **31**, 78, 1; **32**, 69, 2; **34**, 66, 8; 72, 4; **39**, 29, 2; **42**, 58, 4; **45**, 60, 7; 65, 4 — jazda, podróż konna.
pokarmować **37**, 81, 2 — popasać.
pokosztować się z kim **2**, 46, 3 — spróbować się, zmierzyć się.
pokusa **6**, 62, 3; **20**, 73, 4 — duch piekielny, mara.
pokwapić **38**, 88, 2 — pospieszyć się.
pol **3**, 2, 8 — biegun.
położysty **22**, 11, 1 wzgórek — połogi.
poły **7**, 32, 5 — sieć podwójna na ptaki.
pomódz czego **18**, 159, 5 — dotrzymać towarzystwa.
poniekąd **30**, 17, 5 — jakiś czas.

ponowa **38**, 77, 7 — ponowienie.
poodsądzywać **9**, 46, 4 czci poodsądzywał.
popędliwy potok **3**, 65, 4 — rwący.
poprzecznia **18**, 143, 6 (la scotta) — lina do nastawiania żagla; może tłómacz rozumiał tu reję, drąg poprzeczni, do którego przywiązuje się żagiel.
poraz **27**, 33, 4 — klęska, pogrom.
poręcze r. n. **29**, 34, 3.
poroże **4**, 26, 6; **22**, 70, 5; **26**, 45, 4 — rogi; *trząść porożem* — stawiać się wrogo, grozić.
poryżać **24**, 35, 5 — rżeć kilka razy.
poskoczny **45**, 105, 3 — prędki, nierozważny.
poszło **4**, 20, 3; nie *poszło* — nie udało się; *poszło* na maszt **19**, 81, 3 — było podobne, wyglądało jak maszt; podobnie **2**, 54, 8.
poszta **28**, 64, 7; **43**, 66, 5; **45**, 10, 7 — poczta.
pośledni **28**, 30, 6 — ostatni; **23**, 133, 2 — tylny; **7**, 20, 2; **16**, 65, 6 — następny; *pośledniejszy* **31**, 56, 8 — późniejszy.
poświata **5**, 49, 5; **42**, 74, 6 — światło księżycowe.
potrafić kogo **18**, 30, 1; *potrafić* się z kim **20**, 97, 2 — spotkać się z kim.
potwora **31**, 92, 6; **42**, 51, 2 — potwór.
powątpliwość **19**, 56, 1 — wątpliwość.
powienny **21**, 15, 2; **45**, 96, 8 — powiewny.
pożądny **10**, 17, 6; 97, 8; **18**, 179, 6; **19**, 61, 1; **20**, 62, 6; **25**, 34, 6 — pożądany.
pożerca ogień **16**, 26, 4; **17**, 9, 8 — pożerczy ogień.
półgodzinie **27**, 16, 2 — pół godziny.
półhak **11**, 24, 7 — strzelba.
półokręcie **39**, 31, 4 — mały okręt.
w *półtoru* mil **36**, 24, 3.
późny **31**, 61, 2 — dawny, odległy czasem.
praktykować **7**, 25, 1; 18, 174, 5; **33**, 5, 6; **45**, 54, 8 — domyślać się, wnioskować, wróżyć.
prawica **22**, 24, 4 — virgo intacta.
prawie **7**, 12, 5... prawdziwie.
profos **23**, 59, 2 — dowódca pachołków.
prokurator **14**, 84, 8 — zastępca prawny.
prościzna **32**, 23, 2 — dusza prosta.
prócz **39**, 79, 7 — bez.
pruć się **26**, 102, 5 swą *pruć* — być upartym, upierać się; **4**, 33, 2 — psuć, udaremniać.
pry **1**, 41, 1; **11**, 7, 1; **12**, 45, 2; **14**, 29, 3; 40, 1; 75, 5; 86, 3; **15**, 19, 2; 48, 3; 86, 5; **17**, 25, 1; 41, 1; **19**, 4, 5; 67, 1; **20**, 138, 1; **21**, 46, 1; 64, 7; **22**, 38, 5; 46, 1; 61, 2 — prawi, rzecze.
przeczny **5**, 33, 6 — przeciwny.
przedaj **34**, 87, 8 — przedaż.
przekaza **2**, 22, 6; **7**, 5, 6; **26**, 126, 2; **37**, 119, 5; **42**, 28, 4 — przeszkoda, zawada.
przemór **25**, 33, 6 — długi głód.
przepych **10**, 40, 8; **23**, 37, 3; **46**, 119, 6 — pycha; na *przepych* **21**, 36, 4 — na despekt.
przeraźliwy **35**, 45, 6 oko — przenikliwe, bystre; boleść **38**, 71, 2 — dotkliwa.
przerównać **2**, 58, 8 — przewyższyć.
przez **13**, 43, 2; **19**, 4, 7; **22**, 54, 7 — bez.
przydłuższem (przysł.) **7**, 15, 2 ręka przydłuższem wązka — podłużno-wązka; *przytrudniejszem* **27**, 31, 5; **40**, 15, 7.
przygórek **36**, 58, 5 — pagórek.
przykładać **19**, 59, 6 — przybijać do lądu.
przykry **20**, 120, 7; **26**, 66, 8 przykrszy; najprzykrszy **32**, 90, 8; **35**, 26, 4; **38**, 73, 6; **39**, 39, 1; **42**, 48, 3.
przyłóg **12**, 87, 3 — rola odłogiem leżąca.
przywora **7**, 78, 2 — przegroda.
pyskłać się **32**, 7, 8 — babrać, mazać się.
pytać o czem **2**, 36, 2.
Radniej **13**, 27, 2 — raczej.
rest **19**, 99, 6 — ostatek.
rosół **41**, 7, 6 — słona woda; **43**, 44, 6 — nieprzyjemne położenie.
rozoko **3**, 72, 6; **13**, 33, 2 — zezem.
rozpędzywać **32**, 72, 8.
rozradzać **20**, 26, 1 — odradzać.
rozrywać **19**, 56, 1 — rozbierać, rozważać.
rozsiepywać **45**, 69, 2 — rozrywać.
rozśmiać się na kogo **18**, 37, 2.
rozwalina **14**, 117, 1 — gruz.
rozwlokła woda **34**, 49, 3 — rozwleczona, rozpostarta.
rozwołać **7**, 36, 4 — rozgłosić.
rówień **15**, 40, 2; **20**, 133, 1; **26**, 41, 8; 58, 2; **32**, 82, 4; **45**, 52, 8; **46**, 36, 8 — równy.
różnie **22**, 22, 4; 39, 6; **24**, 4, 4; 52, 8; 107, 2; **46**, 112, 7 — w różne strony; **12**, 84, 8 — po różnych miejscach.
różny **27**, 37, 2 — różnobarwny.
ruby **42**, 72, 1 — gruby.
rucho **7**, 24, 1 — ruch.
rufa **19**, 53, 2; 62, 7; **21**, 53, 5 — tył okrętu.

rusy **14**, 83, 5 — rudy, czerwoniawy.
rym **25**, 62, 5 — zaklęcie.
rzecz **43**, 95, 7 — mnóstwo.
rzeźwi **45**, 5, 4 — rzeźwy.
Sam a sam **20**, 48, 5; 56, 3; **32**, 28, 4 — sam na sam.
samotrzeci **40**, A, 5; 53, 8 — dwaj towarzysze i sam trzeci; *samotrzeć* (przysł.) **41**, A, 7.
samowtór **28**, 25, 5 — z jednym towarzyszem sam wtory.
sarn **1**, 72, 7 — rogacz.
sarna **20**, 113, 3 — baba, kobieta.
scena **7**, 31, 6; **32**, 79, 1 — przedstawienie teatralne.
na *schwał* **18**, 107, 1 — nadzwyczaj, wyjątkowo, nader.
sflorysować **42**, 72, 3 — pokryć rzeźbionem kwieciem, floresami.
sierdzistość **26**, 92, 7; **37**, 38, 7 — gniew.
sierdzity **45**, 40, 1 — zły, rozgniewany.
skałuba **39**, 83, 3; **41**, 11, 1; *skałubina* **28**, 34, 1 — otwór, dziura.
skamiał **42**, 32, 4 — skamieniał.
skaza **27**, 3, 8 — spustoszenie, szkoda.
skaźca **38**, 15, 3; **40**, 61, 6 — gwałciciel, łamca.
skąpy sztych **2**, 9, 1 — słaby.
skofia **17**, 87, 4; **30**, 66, 3; **41**, 99, 5 — obsada kity, rurka stalowa, w której tkwi kita.
skosztować się z kim **23**, 76, 3 — spróbować, zmierzyć się.
skrutynium **14**, 84, 4 — śledztwo.
skrześlony **12**, 87, 4 — pokrzywiony, skręcony, splątany.
skrzydłonogi strach **41**, 12, 8.
skrzypotać **30**, 56, 2 — skrzypieć.
smakować **7**, 44, 6; **31**, 34, 2; **34**, 36, 6; **40**, 56, 6 — dodawać smaku, cukrować.
smolany **14**, 131, 4 — smolny.
snadniusieńko **35**, 76, 3.
sołdan **33**, 102, 1; *zołdan* **40**, 39, 2 — sułtan.
sośnia **6**, 23, 8; 24, 8; 51, 4; 75, 1; **21**, 16, 5; **24**, 4, 5; 58, 4, 7; 62, 5.
sowity obojczyk **41**, 74, 1 — podwójny.
spar **9**, 67, 3 (die Sparre) — drążek, na którym znajduje się wabik, t. j. ptak wabiący.
spatrzyć się **3**, 73, 4; **23**, 74, 2; 76, 3 — spróbować się, zmierzyć się.
spełznąć razowi **30**, 62, 1 — uniknąć razu.
spona **10**, 103, 6; **33**, 85, 5 — szpona, pazur ptasi.
sporuszona rana **42**, 17, 2 — pogorszona, obrażona.
spórka **26**, 24, 7; 86, 7; 107, 6, 7; **27**, 66, 7; **28**, 51, 3; **29**, 45, 2; **30**, 18, 3; 29, 3; 46, 6; **31**, 12, 1; 26, 4; **32**, 70, 4; 104, 5; **33**, 90, 3; **36**, 24, 4; 28, 1; **38**, 63, 5; **39**, 6, 1; **43**, 114, 4; **45**, 108, 4; **46**, 52, 2; 63, 3; 107, 1 — walka, pojedynek.

sprawić kogo o czem **17**, 83, 3 — zdać sprawę, dać wiadomość; *sprawić* się o czem **5**, 70, 2 — przekonać się.
sprawować się **38**, 5, 6 — usprawiedliwiać się.
sprosny **14**, 72, 4; 87, 5 — brzydki, plugawy.
sprzeciwić się czemu **35**, 69, 4 — iść w zawód, starać się przewyższyć.
spuścić kogo z kim **5**, 36, 4; **10**, 3, 4; 89, 6 — poróżnić.
stać **9**, 43, 2; **30**, 75, 2 — mieć wartość, kosztować.
stan **7**, 11, 1; **11**, 67, 3; **25**, 20, 2; **30**, 72, 3; **36**, 31, 7; **46**, 125, 3 — budowa ciała, postać, postawa; **37**, 38, 1 — stan niewieści, płeć.
stanowić **26**, 128, 4 — zastanowić, zatrzymać.
starosta **45**, 43, 5 — dozorca więzienia; **45**, 48, 3 — burgrabia.
stawy **9**, 59, 1 wielkie stawy — morze.
stos **40**, 5, 6 — raz, cios.
strofować się **26**, 112, 7 — kłopotać się.
strzelba **40**, 21, 8 — strzelanie.
surowie **20**, 27, 1 — surowo.
surowy **25**, 13, 2... srogi.
szalić światem **31**, 96, 8 — oszukiwać, zwodzić.
szczennik **37**, 93, 4 — wilczątko.
szedziwy **9**, 20, 8; **31**, 81, 5; **33**, 25, 7; **34**, 53, 2; 85, 1 — sędziwy.
szkapa r. m. **26**, A, 7; **27**, 5, 1; **29**, 71, 1; **30**, 4, 6; 12, 2; 13, 5; r. ż. **29**, 69, 3.
szkarady (tylko w rymie) **7**, 72, 6; **9**, 63, 7; **16**, 14, 1; **23**, 66, 5 — zresztą *szkaradny*.
szkojca **13**, 54, 2 — szkodnik.
szmarag **6**, 81, 6... szmaragd.
szpaczkować **20**, 138, 1 — żartować, przedrwiwać.
sztaba **13**, 15, 8; **18**, 75, 2 — przód okrętu.
szubieńca **32**, 9, 3 — szubienica.
szyb **2**, 50, 2 — orzeł klejony z papieru.
ścierać się **5**, 28, 5 — współzawodniczyć.
śkło **19**, 45, 2 — szkło.
ślózem **22**, 84, 8 — na ukos, pochyło.
śpica **10**, 61, 5 — wierzchołek.
śpis **10**, 89, 6; **14**, 110, 1; 127, 5; **20**, 87, 4; **23**, 61, 4 — włócznia, oszczep, dzida.
śpiża **1**, 74, 8; **3**, 67, 2 — śpiż.

śpiżany **19**, 76, 5; **23**, 10, 2; **24**, 8, 4; **40**, 21, 5 — śpiżowy.
przez *śrzodek* **18**, 11, 3; **46**, 19, 4 — przez, za pomocą, za pośrednictwem.
Tafta **7**, 28, 2 — kitajka.
taras **37**, 83, 3; **45**, 42, 5 — więzienie.
tarcza **23**, 133, 1; **24**, 63, 1; **26**, 98, 6 — tarcz.
taszka **8**, 48, 1 — kieszeń.
w *tąż* **40**, 56, 7 — również.
tchnie **18**, 17, 5 — słabo dycha.
tczą **19**, 72, 3 — tkają.
telej **41**, 29, 3; 74, 2 — gatunek materyi kosztownej.
temlak **26**, 123, 8; **42**, 49, 4; *temblak* **41**, 94, 8.
tenten **1**, 38, 6; 72, 3; **21**, 72, 2; **28**, 65, 1; **35**, 47, 3; **37**, 85, 3; **41**, 79, 8 — tentent.
tok **1**, 61, 6; **5**, 88, 3... rurka rzemienna, w którą się wkłada tylec kopii.
toli **6**, 71, 8; **7**, 36, 7; **18**, 46, 8; **24**, 103, 6; **25**, 65, 3 — atoli, przecie.
topień **40**, 29, 6; **41**, 22, 1 — topielec.
towarzyski **17**, 106, 3; 115, 7; **39**, 23, 8 — towarzyska sromota, towarzyskie odzienie, towarzyska strata — sromota... towarzysza.
trafić się z kim **1**, 32, 1; **39**, 59, 5 — spotkać się z kim.
trefny **32**, 45, 6; **43**, A, 2 — dziwny; *trefnie* **38**, 14, 2 — przypadkiem.
trogłowy **34**, 5, 8.
trunna **3**, 14, 6 — trumna.
trwać o coś **37**, 63, 1 — dbać.
trzaskawica **1**, 65, 3; **18**, 141, 7; **46**, 104, 3 — grzmot.
trząść **9**, 10, 5 — głosić, rozpowiadać.
trzecie niebo **29**, 30, 3 — płaneta Wenus.
twardziejszy **20**, 43, 6; **25**, 95, 8.
twarz **6**, 51, 3; 53, 5; **7**, 9, 3; **17**, 46, 8; **27**, 82, 6; **34**, 30, 3; **40**, 33, 2; **45**, 23, 8 — postać.
tycza **7**, 29, 3; **10**, 9, 4; **14**, 48, 1; **25**, 69, 6 — tyka.
tydnie **12**, 12, 8 — tygodnie.
tygrzyca **1**, 40, 6.
tylec **12**, 83, 6; **35**, 48, 8 — tylna część.
Ubłagać **19**, 51, 6; **20**, 139, 6 — uspokoić.
uchód **20**, 96, 5 — ucieczka.
uciążać **33**, 82, 2 — uskarżać się.
ud **16**, 22, 3; **27**, 21, 7 — udo.
udać się **17**, 81, 6 — popisać się.
udawić **8**, 56, 2 — udławić.

uprząść **22**, 39, 4; **32**, 52, 2 — ułożyć, zmyślić.
upsnąć się **34**, 85, 8 — potknąć się, zjechać na dół.
uraz **27**, 87, 5; **28**, 81, 7 — uraza.
ustać się **18**, 115, 8 — uspokoić się.
ustawa **30**, 86, 3 — umowa.
ustawić **17**, 24, 6 — ustanowić.
ustąpić gościńca **17**, 80, 2 — zboczyć.
utaiwać się **9**, 73, 5.
uważny **46**, 45, 4 — ważny.
użegać **10**, A, 1 — palić.
Warować **14**, 118, 3; **17**, 71, 2 — obwarować.
wartować **19**, 3, 1; **22**, 15, 1; **25**, 43, 7 — szukać.
wąkop **23**, 135, 6 — wądół.
wcześnie **31**, 88, 7 — wygodnie.
wczesny **1**, 37, 6; **14**, 56, 7; 62, 2; **15**, 93, 2; **17**, 119, 4; **19**, 27, 2; **27**, 128, 2; **28**, 94, 2; **29**, 57, 8; 68, 4 — wygodny; czas *wczesny* **35**, 61, 7 — sposobny; **15**, 3, 8; **24**, 91, 7 (capace) — zdolny pomieścić, obszerny.
wezbrać się **18**, 97, 5 — wybrać się.
wiarozmienny **36**, 45, 4.
między *wielem* **24**, 29, 3; *wielem* 3. przyp. l. mn. **17**, 123, 5.
wierzgać **20**, 32, 8; *wierzgnąć* **11**, 79, 6 — buntować się.
wieżaty **41**, 12, 3 — wysoki, jak wieża.
własny **7**, 52, 3 — prawdziwy.
wnęty **34**, 49, 4 — ponęty.
wnik **5**, 42, 5 — rodzaj sideł.
woda martwa **2**, 63, 4 — część morza, oddzielona namuliskiem, tak, że woda morska nie dochodzi; tu okolica m. Aignes-Martes w południ. Francyi.
wodza r. ż. **6**, 58, 4; **10**, 97, 5; **29**, 44, 1; **35**, 67, 4; **41**, 94, 7.
wodze 2. prz. l. p. **17**, 89, 8.
wodzy 2. prz. l. m. **29**, 58, 3; **34**, 27, 6.
wodzę 4. prz. l. p. **33**, 89, 4; z *wodzą* **23**, 86, 4.
wodze 1. prz. l. mn. **30**, 71, 7.
wodza 4. przyp. l. mn. **1**, 11, 8; **33**, 83, 1; **37**, 96, 7; **40**, 68, 1; **43**, 94, 4.
wódz 2. prz. l. mn. **23**, 16, 2; 91, 2.
wodze 4. prz. l. mn. **1**, 13, 2; 6; 59, 7; 76, 1; 4, 43, 2; **18**, 113, 1, 5; **21**, 9, 4; **22**, 12, 3; **23**, 31, 2; 37, 4; **24**, 95, 8; **26**, 117, 7; **29**, 67, 8; 69, 5; **30**, 54, 4; **31**, 29, 4; **33**, 91, 4; 122, 2; **34**, 51, 1; **36**, 37, 2; **39**, 38, 5; **44**, 72, 4.
wodzów 2. prz. l. mn. **27**, 125, 1.
wojna **18**, 117, 8; **26**, 94, 7 — bitwa; 2. prz. l. m. *wojn* **26**, 65, 4; **36**, 54, 3; **38**, 24, 3; 65, 7; **41**, 3, 4.

wonia **13**, 71, 7 — woń.
wrotny **5**, 78, 5; **32**, 76, 7 — zawierający i otwierający wrota.
wróżka **7**, 58, 4; **14**, 27, 4; **36**, 64, 5 — wróżba.
wskórać **46**, 105, 9 — przyjść do siebie; *wskórywa* **23**, 118, 1.
wspaniałość **32**, 91, 4 — wspaniałomyślność.
wychować się **23**, 27, 8 — wybrać się, nabrać dobrego wyglądu.
wychowanie **9**, 50, 4; **10**, 31, 6 — wyżywienie, utrzymanie.
wychowawca r. ż. **33**, 26, 2.
wydać **41**, 90, 4 — opuścić, zdradzić.
wydrożyć **14**, 35, 6 — wydrążyć.
wydziwiać **32**, 55, 4 — popisywać się.
wyniść **20**, 74, 1; **25**, 50, 5 — udać się.
wypławić **46**, 109, 4 — zahartować za pomocą pławienia w wodzie; *wypławne* żelazo **12**, 48, 8; **15**, 56, 2; *wypławione* karaceny **42**, 50, 6.
wypraktykować **7**, 37, 4 — wywróżyć.
wyprawny koń **38**, 77, 4; **46**, 103, 3 — ćwiczony, sprawny, zwinny.
wypuszczać koniowi (rozumie się: *wodze*, jak **36**, 37, 2) **1**, 68, 3; **31**, 67, 6; **32**, 68, 4; 74, 1 — ruszyć biegiem.
wyrazić **18**, 170, 4 z głowy — wybić.
wysep **6**, 34, 1; **10**, 16, 8; **11**, 55, 4; **40**, 43, 7; 44, 1; *wysepek* **6**, 37, 7; **43**, 104, 2; *wyspa* **6**, 43, 1; 10, 75, 7...
wystąpić 4, 66, 6; **5**, 67, 4 — wykroczyć.
występnik **11**, 47, 3 — przestępca.
wyszpocić **43**, 21, 5; **44**, 56, 5 — wykrzywić, przekręcić, zmienić.
wzgardzać śmierć **30**, 33, 4; **34**, 19, 1; żywot **45**, 87, 8; gardzić czem **46**, 97, 2.
wzmagać **19**, 29, 3 — przychodzić do sił.
wzrzedna (pani) **20**, 110, 7 — zrzędna, dokuczliwa.
wzwód **8**, 3, 6; 91, 6; **9**, 71, 7; **14**, 102, 6; **18**, 5, 4; 6, 2; 60, 4; **31**, 67, 8; **33**, 99, 6; **35**, 62, 1 — most zwodzony.
Z z 4. prz. *z* to **12**, 43, 2; **20**, 50, 5; **21**, 41, 6; **24**, 96, 5, 6; 108, 5; **37**, 52, 3; **45**, 54, 7 — tyle, ile trzeba; *zeń* **41**, 71, 3 ma dość mocy zeń — na niego, (t. j. tyle, ile on); z nię **31**, 67, 4 ma z nię (t. j. zuchwałą dużość) śmiałości — ma tyle śmiałości, że wystarczy na zuchwałą dużość; *z* owę, *z* tę stronę **24**, 2, 5; **44**, 95, 4; **45**, 29, 5.
zabaczyć **26**, 135, 6 — zapomnieć.
zabywać **31**, 40, 8 — zapominać.
zaciąg **23**, 57, 7 — spór, nienawiść; **5**, 28, 3 — trud, staranie.

zajeść **10**, 33, 6 — pozbawić życia.
zakochać **30**, 89, 4; **32**, 22, 3; **43**, 20, 8 — zakochać się.
zamierzony **9**, 47, 2 — wymierzony.
zamódz się w co **18**, 147, 8 — nabyć.
zamtus **7**, 64, 2 — dom rozpusty.
zapona **26**, 27, 2 — to, co służy do zapinania, spinka, guz.
zaraz **9**, 89, 7... zarazem.
zasadka **5**, 43, 6; **14**, 16, 6; **36**, 6, 5 — zasadzka.
zasiadacz **44**, 83, 4 okrywał nogi — zapewne *spodnie*. Linde tego znaczenia nie zna. Oryginał nie daje też żadnej wskazówki, gdyż tłómacz widocznie źle pojąwszy to miejsce, dał też zupełnie chybione tłómaczenie. Aryost mówi tylko o »szarłatnym nasuwniu« (vestir vermiglio), na którym była haftowana kiść prosa (una pannocchia) z całem źdźbłem (con tutto il gambo). Koch. pomieszawszy ‚pannocchia‘ z ‚panno‘ (sukno, odzienie), a ‚gambo‘ z ‚gamba‘ (noga), wprowadził do tekstu drugą część ubrania, ów zagadkowy *zasiadacz*, okrywający *nogi*, którego w oryginale niema.
zastawić się **16**, 78, 6 — oprzeć się.
zatwardzywa **40**, 33, 4.
zatyłek hełmu **41**, 86, 5; **42**, 9, 1 — część tylna.
zawicie **3**, 8, 7; **32**, 78, 4 — czepek.
zawieść **31**, 82, 7 — zgubić.
zawrzeć **6**, 9, 8; 13, 1; **10**, 66, 5; **17**, 52, 3; **18**, 170, 7; **19**, 56, 5 — postanowić; **17**, 69, 3 — skończyć.
zawodnik **1**, 11, 4; **4**, 16, 3; **10**, 67, 8; 97, 5; 112, 1; **15**, 84, 4; **16**, 45, 3; **24**, 7, 8; **26**, 25, 5; **28**, 64, 7; **34**, 54, 2; **42**, 65, 4 — koń biegający w zawód, koń w ogóle.
zawzięcie **13**, 24, 5 — zamiar.
zażęty troską **45**, 82, 4 — ściśnięty, przygnieciony.
zażęta siarka **7**, 27, 3 — zajęta ogniem, zapalona.
zbrodzień **37**, 87, 3 — zbrodniarz.
zbyć **8**, 33, 8 — uciec, ujść.
zdech **20**, 119, 2 — śmiać się do *zdechu*.
zdrajczyna **21**, 13, 4; **27**, 35, 3; 123, 5 — zdrajczyni.
zdrapać **15**, 69, 5; 82, 7 — posiekać.
zdrowie 4, 1, 6... życie.
zebrany wszytek w się **42**, 68, 5 — wziąwszy się w kupę, skurczony.
zegarek ciekący **19**, 45, 1 — klepsydra.
zewłoka **22**, 72, 4; **24**, 85, 2; **43**, 78, 7 — zwłoki.
zewnątrz **23**, 75, 6 — z wnętrza, t. j. wewnątrz.
zgadzać 18, 141, 1 — zmierzać.

zgromadno **14**, 127, 7.
ziele **19**, 24, 3; **23**, 100, 6; **29**, 15, 1.
zjeździwać **20**, 72, 5.
złajnik **10**, 86, 4; **20**, 139, 1; **24**, 61, 1 — pies gospodarski, pasterski lub myśliwy.
złożenie **14**, 91, 7; **17**, 69, 6; **23**, 119, 2; **28**, 31, 1; 32, 1; **31**, 82, 4; **34**, 23, 4; **43**, 106, 7 — pokój, schowek.
zmarska **4**, 27, 7; **11**, 69, 1; **20**, 120, 1 — zmarszczka.
zmierzk **37**, 79, 6 — zmierzch.
zmierzkać **8**, 37, 8.
zniknąć czemu **6**, 2, 7, l. czego **17**, 88, 4 — uniknąć czego.
zołna **26**, 17, 5 — rodzaj ptaka.
zrąb **46**, 103, 7 — parkan.
zubr **20**, 106, 6; **25**, 14, 3.
zuciekać **10**, 16, 1; **16**, 21, 7; **18**, 42, 3.
zurzynać **25**, 47, 8.
zwartować **18**, 35, 1 — przeszukać.
zwiedzieć **10**, 72, 3 — zwiedzić, poznać.
zwodnica **17**, 132, 2 — rajfurka.
zwrot **42**, 24, 3 — powrót.
zwycięzca r. ż. **36**, 11, 3; **37**, 5, 8.
zwycięźny **4**, 27, 2 — zwycięski.
zżąć **42**, 67, 4 — ścisnąć, zjąć, złączyć.
zżyłowany **17**, 71, 4 — żyłowaty, mocny.
źrzeńca **26**, 127,2; **28**, 97, 5; **32**, 8, 4; **34**, 25, 5; 63, 3; **35**, 70, 3; **37**, 68, 5; **39**, 58, 8; **42**, 19, 4; 77, 2; **43**, 76, 5; **45**, 34, 2; **46**, 24, 5 — źrenica.
żąć **33**, 79, 8; **46**, 128, 7 — ściskać.
żuć o kim **20**, 141, 5 — potwarzać.
żylisty **46**, 127, 3 — żylasty.
żytło **34**, 2, 6 — życie, byt.
żywotni koń **1**, 63, 3 — ulubiony, na którym bohater zwykle jeździ.